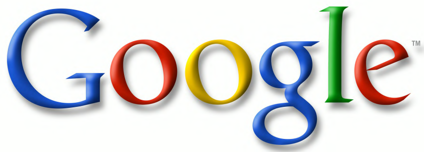

Google


WIDENER
HN ZMTK H

ŻYWOT

SIĘCIA ADAMA JERZEGO

CZARTORYSKIEGO

SKREŚLIŁ

BRONISŁAW ZALESKI.

TOM I.

POZNAŃ.

W KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1881.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

OD WYDAWCÓW.

Ś. p. Autor dzieła, którego tom I. wychodzi dziś na widok publiczny, zakładał sobie skreślić „Żywot Księcia Adama Jerzego Czartoryskiego“ w trzech tomach, a czując się zagrożonym na zdrowiu, postanowił oddać część gotową do druku, nie czekając, aż reszta dzieła będzie skończona. Miał bowiem autor nadzieję, że chociażby mu Bóg nie dozwolił dokończyć zaczętéj pracy, to się łatwiéj znaleźć może jéj kontynuator, gdy się tom I. ukaże.

Podzielając tę jego nadzieję, nie chcieliśmy przerywać rozpoczętego na krótko przed śmiercią autora druku, zwłaszcza, iż ta część dzieła stanowi poniekąd odrębną całość i doprowadza czytelnika do chwili, w któréj ma się dopiero otworzyć zawód polityczny Księcia Adama, zawód tak ważny dla historyi naszéj w bieżącem stuleciu i tyle znaczący w własnych losach Księcia. Przyszłego kontynuatora nic przeto krępować nie będzie w dalszem opowiadaniu 60-letniéj działalności męża, którego

lata dzieciństwa i pierwszéj młodości, po większéj części z własnych jego pamiętników opowiedziane, w tym tomie znajdujemy. W przygotowanych przez swego poprzednika materyałach będzie miał kontynuator niejedno ułatwienie w pracy, a może też i wzór naśladowania godny w jego patryotycznych, wzniosłych i wolnych od wszelkiéj osobistości poglądach. Dla tychto powodów zdało nam się słusznem, aby publiczność polska nie została pozbawioną możności poznania pośmiertnéj pracy, tyle dla niéj niegdyś sympatycznego pisarza.



ROZDZIAŁ I.

Początki Rodziny. — Książęta Michał i August Czartoryscy.

I.

Ród Książąt Czartoryskich wywodzono zwykle od Korygiełły, syna Olgierda z drugiego małżeństwa; przyjęła ten wywód genealogia domowa, a łatwo na nim oparto późniéj rozpowszechnione przekonanie o płynącéj jeszcze w tym rodzie przedrogiéj Polsce krwi jagiellońskiéj. Ostatnie poszukiwania historyczne zachwiały wprawdzie tę legendę.[1] Rodowód książąt Litewskich w XVI. wieku sporządzony świadczy, że Korygiełło zeszedł bezpotomnie; prócz tego, wiadomo dzisiaj, że brat ten Jagiełły przyjął chrzest według obrządku zachodniego, kiedy książęta Czartoryscy długi czas jeszcze do wyznawców wschodniego należeli Kościoła. Jakkolwiek bądź jednak, jeżeli wywód od Korygiełły udowodnić się nie da, niezaprzeczoném zawsze świadectwem ich pokrewieństwa z panującą w Polsce jagiellońską dynastyą, pozo-

[1]) Stadnicki, *Synowie Olgierda*, w Bibliotece Ossolińskich i prace Juliana Bartoszewicza.

staną udzielane im przez Władysława III. i obydwóch Zygmuntów przywileje i nadania,[1]) w których *pokrewnymi (consanguinei*, albo *sanguinis vinculo conjuncti)* stale są nazywani; trudno bowiem przypuścić, aby ówczesne kancellarye królewskie dokładniejszych w téj mierze wiadomości od nas nie posiadały, albo téż bez dowodu podobnego udzielały miana. Herbowna ich *pogoń* nie mniéj o tém świadczy. Nie siląc się na oznaczenie stopnia tego pokrewieństwa, z zupełną pewnością ród książąt Czartoryskich zaliczyć należy do bardzo dawnych a licznych rodów książęcych na Litwie i Rusi, które w końcu z obydwoma gałęziami spowinowacone były. Samo służące im stale nazwisko Czartoryskich, w epoce powszechnéj u nas, przy zmianach siedzib, niestałości nazwisk książęcych, zdaje się świadczyć o dawném władaniu leżącego na Wołyniu miasteczka Czartorysk, gdzie w wieku XIII. kniaź Mścisław zamek był zbudował.[2])

O jednym z ich przodków Hlebie, którego miano za syna Korygiełły wiadomo, że zginął pod Wilnem w walce z Krzyżakami. Następnie, zapisały kroniki imiona dwóch braci: Aleksandra i Iwana, a do ostatniego z nich przywiązaną jest powieść charakterystyczna, malująca tę epokę. Było to za Władysława III. (Warneńczyka); brat Witołda Zygmunt zasiadł był na wielkoksiążęcéj litewskiéj stolicy, a okazał się surowszym od innych; podejrzewano go, że rody książęce chce wytępić i w imię

---

[1]) Prócz przywileju Władysława III. zatwierdzonego przez Zygmunta Augusta, nadanie ks. Michałowi Czartoryskiemu Nowicz, w halickim powiecie położonych, przez króla Władysława, i inne Zygmunta I., które przytacza Umiastowski w swojéj *Naucc o morowém powietrzu.* Kraków 1591.

[2]) Zwaliska zamku widzialne są dziś jeszcze, około wsi Sławnicy, między Bohem a Bożkiem, jadąc z Międzyboża ku Horbuzowu, za lasem, w teraźniejszéj gubernii podolskiéj.

niezależności feodalnéj zawiązał się przeciw niemu spisek; kniaź Iwan stał na jego czele. W 1440 r. przekupiony koniuszy Zygmunta Skobiejko, wpuścił do Trok trzysta wozów sianem ładownych, ukrywających w sobie sześciuset żołnierzy; było to wojsko Iwana. On sam w nocy dostawszy się do zamku, udał ulubionego wielkiemu księciu niedźwiedzia; a dzięki temu fortelowi do komnat wpuszczony, sługę broniącego pana przez okno wyrzucił a Zygmunta zamordował. Stawszy się panem zamku i znalezionego w nim skarbu, sam późniéj Litwą chciał rządzić, ale wkrótce ustąpić musiał i tylko wdaniu się Polaków zawdzięczał, że od kary uwolnionym został. Udał się wtenczas za Królem na Węgry, i tam to, w Budzie, 1442 r. we Czwartek przed Św. Witem nadany był przez Władysława III. przywiléj trzem braciom: Iwanowi, Aleksandrowi i Michałowi, *ducum de Czartorysko,* upoważniający ich do używania w herbie litewskiéj pogoni. W przywileju tym, nazywa kniaziów król Władysław, to *fratres,* to *consanguinei nostri;* jeżeli zaś pierwsze z tych wyrażeń jest nawet grzecznością tylko dyplomatycznego owych czasów języka, jak chcą niektórzy, to drugie niezawodnie pokrewieństwo oznacza, razem zaś z herbową pogonią o zaliczaniu Czartoryskich do udzielnych książęcych rodów świadczy.

Z trzech w przywileju wymienionych braci, olbrzymiéj siły Iwan zeszedł pono bezpotomnie. Aleksander próbował szczęścia na głębokiéj Rusi; z Dymitrem Szemiaką, kniaziem na Ugliczu, chadzał pod Moskwę, późniéj z ramienia w. kniazia Wasila ślepego rządził Pskowem i Nowogrodem, ubijał się z Kawalerami Mieczowymi, a nie chcąc, jak wyrażano się wtenczas, „krzyża Wasilowi całować“, coby oznaczało, że będąc dla Pskowian kniaziem, byłby dla w. kniazia namiestnikiem, wrócił na Litwę, i miał sobie przez Kazimierza Jagiel-

lończyka nadany na własność Łohojsk, który z ostatnią téj linii dziedziczką w początkach XVI. wieku przeszedł do Tyszkiewiczów. Pozostał trzeci brat Michał, co pierwszy pisał się księciem na Klewaniu i Żukowie[1]), był pogranicznym starostą bracławskim i często na koniu, walczył z Tatary i Turki, a przez zapisy brata swéj żony Niemierycza, przyszedł do trochę znaczniejszéj fortuny. Szczupłego majątku Czartoryscy, jeżeli nie przewodzili losom narodu, to podzielali je szczerze; dziedzic Łohojska widział swój zamek przez Tatarów zniszczony i synów uprowadzonych w jassyr, z którego nie wrócili; niejeden z późniejszych potomków legł w boju z niewiernymi lub Moskwą; późniéj, czasu wojen kozackich, między ofiarami nienawiści syzmatyków, liczono też Czartoryskiego, przepiłowanego na poły wraz z dziećmi, przez hajdamaków, w czasie jednego z ich groźnych napadów. Nie mogąc się mierzyć z przemożnemi na Rusi i Litwie książęcemi domami, wcześnie stanęli po stronie Unii z Polską. Dwaj wnukowie Michała: Iwan i Aleksander, niemałe nawet w doprowadzeniu jéj do skutku położyli zasługi. Pierwszy z nich, jeszcze w 1564 r. był posłem od Stanów Litewskich na zjeździe mającym na celu obmyślenie środków dokonania Unii; Aleksander zaś, od 1560 r. wojewoda wołyński, z waleczności swojéj w walkach z Tatarami pod Konstantym Ostrogskim znany, w 1569 r. gorąco za Unią oświadczał się w Lublinie; przyczynił się znacznie do usunięcia trudności przez wcielenie do korony Wołynia i Podola, i do zwrócenia nawet na powrót tych z pomiędzy Litwinów, którzy z Janem Chodkiewiczem na czele już byli Lublin opuścili. Obydwaj bracia akt Unii podpisali,

---

[1]) Przywiléj nosi datę 1458 r.

a znalezienie się ich ówczesne dało powód Zygmuntowi Augustowi do wydania im przywileju, który zatwierdzając dawne nadania Warneńczyka świadczył o ich obywatelkich zasługach.[1])

Przywiléj ten i. godność senatorska kniazia Aleksandra, podniosły znaczenie domu; wszakże zasoby jego pozostały szczupłe; przy podziale między braćmi, Aleksandrowi dostał się tylko Czartorysk i Litowiż, Iwanowi Klewań i Biłhorod. Nie można było współubiegać się o prym, nietylko z książęcemi domami Radziwiłłów, Ostrogskich, Zasławskich, Olelków, Rożańskich, ale nawet z nieksiążęcemi, lecz przemożnemi na Litwie i Rusi rodami: Potockich, Sapiehów, Chodkiewiczów, Paców i tylu innych. Długi téż czas jeszcze Czartoryscy pozostali na téj pośredniéj w Rzeczypospolitéj stopie, która rzadko ich po za zakres wojewódzkich przenosząc urzędów, jeżeli z jednéj strony nie obudzała przeciw nim zawiści, to z drugiéj, znacznego na sprawy krajowe nic dozwalała wpływu. Posłowali na Sejmach, walczyli z Moskwą pod Batorym i Zygmuntem III., zasiadali w trybunałach, ale w tém wszystkiém nie było nic wybitnego. W XVII. dopiéro wieku dochodzą większego nieco znaczenia. Długosz nazywał ich: *duces ritus et generis Ruthenici;* w XVI. jeszcze wieku trzymali się kościoła wschodniego; wychwalano Zofią Bohowitinową, chorążynę wołyńską, z domu Czartoryską, że staraniem i kosztem swoim księgi Nowego Testamentu z greckiego na język słowiański przełożyć i wydać kazała; w dedykacyach dzieł teologicznych powtarzano: że książęta Czartoryscy, jako dobrzy szafarze, dostatki swoje przez

[1]) Przywiléj ten dotychczas w oryginale w archiwum rodzinném ks. ks. Czartoryskich przechowany, znajdzie czytelnik w Dodatku, pod Nr. 1.

ręce ubogich do niebieskiéj przesyłają skarbnicy, gdzie żadnéj skazitelności ani stracie uledz nie mogą; wznosili cerkwie i monastery; dopiéro ks. Jerzy, syn Iwana i Anny, z domu księżniczki Zasławskiéj, pierwszy przyjął obrządek łaciński. Było to w czasie, kiedy niedawno do nas sprowadzeni Jezuici największą rozwijali gorliwość, a dopełniało się wielkie dzieło Unii kościelnéj. Książę Jerzy wystąpił jako żarliwy Katolik i zgromadzenia Jezusowego „benefactor.“ „Na Boga pańsko szczodry“ jak wyraża się Niesiecki, w Klewaniu swoim kościół zbudował i hojnie go uposażył, kolegia Jezuickie w Winnicy i Łucku wspierał, a czynny miał udział w religijnych z Aryanami dysputach. Jednę z najgłośniejszych w owym czasie, co się odbyła w Lublinie, w kościele św. Ducha (d. 13 Lipca 1616), a na któréj sędziami byli: Jan Ostrorog wojewoda poznański i kasztelan biecki Firlej, z własną przedmową drukiem ogłosił. Syn jego Mikołaj Jerzy, odziedziczywszy po ojcu miłość dla synów św. Ignacego i szczere do kościoła przywiązanie, serdeczny Unii poplecznik, przyczynie św. Józafata cudowne uzdrowienie swoje przypisujący, co aktem uroczystym stwierdził, w przyjaźni kanclerza ks. Albrechta Radziwiłła miał znaleźć skuteczną dla siebie w sprawach tego świata podporę: dzięki jego poparciu i sam do wyższych dostojeństw doszedł i synów tak pokierował, że powiadano, iż trzy stany Rzeczypospolitéj nimi ozdobił; a spotykamy go na Sejmie koronacyjnym witającego w imieniu Izby poselskiéj Władysława IV., potém stojącego z pospolitém ruszeniem przeciw Turkom we Lwowie, przewodzącego województwu wołyńskiemu pod Beresteczkiem, nareszcie na trzech z kolei krzesłach w Senacie, którego już odtąd potomkowie jego opuścić nie mieli.

Z trzech synów, o których wspomnieliśmy, największą domu chlubą stał się Floryan Kazimierz. Ten od

młodości do stanu duchownego przeznaczony, u Jezuitów w kraju, a późniéj w Rzymie wychowany, znany zaszczytnie Urbanowi VIII., przez przyjaciela rodziny ks. Albrechta Radziwiłła królowi polecony, z kanonika i sekretarza Władysława IV. na biskupstwo poznańskie a późniéj kujawskie podniesiony, mąż wielkiéj nauki, surowego życia i pobożności gorącéj, w pełnych nieszczęśliwości czasach, Kościołowi i Ojczyznie wielkie oddał usługi. Mąż rządu i spokoju, zgodę wśród rozjątrzonych umysłów szczepił, związki wojskowe i konfederacye namową swoją rozwiązywał, burze na elekcyach uciszał, a stąd biskupem konfederackim *(praesul connexualis)* przezwany, zasłużył na to, iż o nim wtenczas mówiono, że był najcnotliwszym biskupem, jakiego Polska posiadała i posiada. Towarzysz Jana Kazimierza na Szlązku, do narad późniéj wzywany, oświadczał się za wyznaczeniem następcy tronu za życia jeszcze królewskiego, ale znając ówczesne usposobienie narodu, gwałtownie w téj rzeczy poczynać nie chciał, doradzając zawsze powolność i umiarkowanie. Przy królu Michale Korybucie po jego elekcyi stał wytrwale i na sejmie 1672 r., gdzie się abdykacyi domagano, bronił go statecznie; mianowany w końcu arcybiskupem gnieźnieńskim, jako prymas i *interrex* w bezkrólewiu po śmierci króla Michała narodowi przewodniczył, i na niewiele dni przed własnym zgonem sejm elekcyjny zwoływał, doradzając, w obec grożących ojczyznie zewsząd niebezpieczeństw odnowienie zaniedbanych od lat wielu sejmików prowincyonalnych, czyli tak zwanych *generałów*, „aby zgoda na sejmie już nie między powiatami, ale przynajmniéj między trzema lub czterema zdaniami układała się.“ Chwile wolne zgłębianiu dzieł św. Augustyna poświęcając, pokój wewnętrzny i moc czerpał w częstych do Częstochowy pielgrzymkach, w wyłącznem do św. Anny i Matki Boskiéj nabożeństwie,

w praktykach religijnych, którym się w Smardzewicach swoich pod Wolborzem oddawał.

Brat jego książę Michał, przez prawdziwego rodziny orędownika, ks. Albrechta Radziwiłła królowi polecony, w potrzebach ojczyzny chorągiew kozacką swoim kosztem wystawił, sam pod trzema panowaniami trzy z kolei krzesła w Senacie zajmował, szczególniéj zaś zasłużył się poselstwem do Moskwy (1678 r.), gdzie otrzymał zwrot Newla, Siebieża i Wieliża i opłatę dwóch milionów złotych przy przedłużeniu rozejmu do 1693 roku. Budowano wtenczas na tém nadzieje pomyślnéj z Osmanami walki i ks. Michał nawet od Stolicy Świętéj podziękowania za to poselstwo odbierał. W życiu prywatném był to człowiek pobożności wielkiéj; w święta uroczyste zwykł był sam ubogim w domu swoim usługiwać, postów i wszelkich religijnych praktyk pilnie przestrzegał, ostatnie dni życia na takich ćwiczeniach i fundacyach pobożnych z żoną swą Olędzką z domu, która mu Siedlce wniosła, spędził.

Trzeci wreszcie brat, Jan Karol, żonaty z Zebrzydowską, osiadłszy w Krakowskiém, został tam podkomorzym; bił się w młodości ze Szwedami, marszałkował na sejmie 1668 r., podpisał akt abdykacyi Jana Kazimierza, nie przyjął ofiarowanéj sobie jako pierwszemu podkomorzemu w Koronie, laski pod Gołębiem, ale szeroką u szlachty posiadłszy wziętość, nie chciał zająć żadnego krzesła w Senacie, aby téj popularności w obywatelstwie swojém nie postradać. Od niego poszła, tak zwana książąt Czartoryskich linia *korecka*, która w tym wieku wygasła.[1])

---

[1]) Ostatni z téj linii, ks. Józef Klemens, stolnik w. litewski, miał tylko córki, które powychodziły: Maryanna za Jana Potockiego, Klemen-

Książę Michał umarł przy schyłku XVII. wieku (1692 r.). W dotychczasowych losach rodziny, uświetnionéj niedawno prymasowskiém dostojeństwem, nie było jeszcze nic niezwykłego. Ks. Michał poselstwem swojém dodał jéj blasku, ale nikt zapewne nie domyślał się wtedy do jakiego znaczenia w Rzeczypospolitéj dom ten miał dojść niebawem. W tradycyi jego leżało wprawdzie służenie jedności państwa, poszanowanie pewnego porządku i władzy, że się na poplecznika Unii lubelskiéj, księcia Aleksandra i na prymasa Floryana powołamy; od czasu przejścia na obrządek zachodni, odznaczali się książęta żarliwością dla kościoła, opiekowali się młodzieżą szukającą nauki — sami w ostatnich czasach chętnie szukali światła na zachodzie; ale w tem wszystkiém prześcignęło ich wielu; fortuny zawsze stosunkowo mieli szczupłe, co im także urość w większą powagę nie pozwalało. Książę Michał podróżując w młodości z rowieśnymi sobie książętami Koreckimi, wtenczas kiedy brat starszy naukom teologicznym oddawał się w Rzymie, zapoznał się z zagranicznemi krajami; pierwszą nawet z kilku żon jego była jedna z ulubionych panien Cecylii Renaty, cudzoziemka; przystęp do Dworu zdawał mu się być zapewniony, a razem i drzwi dla wpływów zagranicznych w domu jego otwarte. Ale to trwało niedługo; przyjaciółka żony Władysława IV. rychło umarła — a ostatnia małżonka ks. Michała w staropolskim rozmiłowana obyczaju, zachowała domowi do końca charakter patryarchalnéj prostoty. Mógł pobożny wojewoda podzielać pojęcia prymasa co do sukcessyi tronu i niebezpieczeństw ówczesnych już elekcyj, ale sam o żadném prze-

---

tyna za ks. Eustuchego Sanguszkę, Teresa za ks. Henryka Lubomirskiego, Józefina za Alfreda Potockiego, Celestyna za Stanisława Rzyszczewskiego.

kształceniu Rzeczypospolitéj nie zamyślał i szerszego dla siebie na sprawy publiczne wpływu nie szukał; widzieliśmy zaś, że brat jego ze stanu rycerskiego wyjść nawet nie chciał. W chwili gdy ks. Michał oczy zamykał, myśl która rodzonych jego wnuków natchnąć miała, spoczywała jeszcze w duchu przyszłéj jego synowéj.

Jan Jakób Morsztyn, pan możny, pisarz, który klasycznym wierszem polskim *Cyda* tłumaczył i na teatrze Warszawskim przedstawiać go kazał, rozmiłowanym był we Francyi i całym jéj obyczaju; miał tam dobra, piastując jeden z najwyższych urzędów krajowych, bo był w. podskarbim koronnym, chętnie siebie poddanym Ludwika XIV. nazywał, posiadając zaufanie Maryi Ludwiki stronnictwo francuzkie tworzył, zawsze stosunki rządu z domem austryackim starając się niweczyć, nawet tajemnice Stanu przed posłem francuzkim odsłaniał, a gdy się te, niegodne senatora i ministra konszachty wykryły z przejętéj i z rozkazu królewskiego we wszystkich językach ogłoszonéj korespondencyi p. Vitry, który przeciw Janowi III. snuł kabały, kraj opuścił i przeniosłszy się do Francyi, tam życia dokonał. Żonatym był z Katarzyną Gordon, margrabianką de Huntley, rodem Angielką, a długie lata spędzając w Paryżu, tam córki swoje wychował. Jedna z nich Izabella, została żoną księcia Kazimierza Czartoryskiego, syna Michała. Wzrosła wśród największéj świetności dworu Ludwika XIV., przejęta poszanowaniem dla jego potęgi i majestatu, nosiła ona w duszy ideał społeczeństwa zupełnie różny od szlacheckiéj Rzeczypospolitéj polskiéj i pragnęła widzieć ojczyznę na ten wzór przekształconą i zamienioną w silną i rządną monarchią zachodnią. Znacznemi dostatkami pomnożywszy zasoby domu, który przez Ludwika XIV. do francuzkiego szlachectwa przypuszczonym został, rozszerzyła krąg jego działań i wpływów, a otworzywszy

w Warszawie pierwszy, prawdziwie wersalski salon, do którego gust i dowcip gospodyni sprowadzały wszystko, co stolica miała wówczas najwykwintniejszego, zrobiła zeń prawdziwe polityczne ognisko i jakby punkt środkowy, z którego się zachodnie po kraju rozchodziły pojęcia. Z życiem salonowém wniosła do nas i udział niewiast w sprawach politycznych, który późniéj, za rządów jéj wnuka, tak nieszczęśliwie wybujał; sama jednak, w długiém swém, bo dziewięćdziesięcioletniém niemal życiu[1]) wzniosłych celów nie straciła z oka i wywyższenie domu swojego łączyła w myśli z podźwignieniem ojczyzny. Nie zrywała téż z pełną pobożności tradycyą familijną. Najstarsza jéj córka, Ludwika, wcześnie Bogu ślubowana, i poruczona Warszawskim Wizytkom, przywdziała w tém Zgromadzeniu suknię zakonną, i po trzykroć na przełożoną wybierana, zostawiła po sobie pamięć świątobliwego żywota;[2]) syn najmłodszy Teodor, do stanu duchownego był téż przeznaczonym. Pozostałe dzieci odziedziczyły prawdziwie matczynego ducha; z tych córka Konstancya wyszedłszy za Poniatowskiego dała życie ostatniemu królowi Polskiemu, dwaj zaś synowie: Michał Fryderyk i August Aleksander doprowadzili dom do tego znaczenia, iż się około niego skupiały niejako dzieje całego narodu, i jak słusznie powiedział Mickiewicz,[3]) stał się on jedynym domem prywatnym w Europie, mającym swoje polityczne dzieje.

---

[1]) Urodzona 1671 r., umarła d. 24 Lutego 1758 r.

[2]) Cyrkularz do klasztorów francuzkich Maryi Konstancyi Leszczyńskiéj, przełożonéj Warszawskiego klasztoru Nawiedzenia Maryi Panny, o życiu i cnotach ś. p. Matki Ludwiki Elżbiety Czartoryskiéj, przełożonéj tegoż klasztoru, zmarłéj d. 31 lipca 1745 r. (Rękopism.)

[3]) *Literatura słowiańska wykładana w kolegium francuzkiém;* przekład F. Wrotnowskiego. Poznań 1865. T. II. str. 113.

Było to owocem długoletniéj i wytrwałéj pracy. Obaj bracia przyszli na świat przy samym schyłku XVII. wieku[1]) i pacholęce ich lata przypadły na czas wielkich wstrząśnień i wewnętrznego w narodzie rozdarcia, wywołanego wojną szwedzką i pierwszym obiorem Leszczyńskiego. Ojciec ich, książę Kazimierz, należący zawsze do francuzkiego w kraju stronnictwa, stał zrazu po stronie księcia de Conti, i księdzu Polignacowi, który jako ambasador Ludwika XIV. tego kandydata do tronu zalecał, wpływem swym i nawet pieniędzmi pomagał; późniéj, za królem Stanisławem się oświadczył i wtenczas podskarbiostwo wielkie litewskie otrzymał; wkrótce jednak ustąpił tego dostojeństwa; w konfederacyi tarnogrodzkiéj sam udziału nie miał, a w uspokojonym nareszcie kraju szukał zajęć, któreby odpowiadały wewnętrznemu jego usposobieniu. Z natury ułomny, a jak świadczą spółcześni pobożny i cichy, Dwór jednak i życie stołeczne lubił i rad był każdemu zdarzeniu, które go do Warszawy powoływało. Dwa razy na deputata przy boku królewskim wybierany, w 1726 r. przeznaczony do układów z trzema sąsiedniemi Dworami, jako kasztelan wileński na narady Senatu wzywany, kilka lat z rzędu w stolicy przepędził, prowadząc tam wykwintne życie ówczesne, biorąc udział w ciągłych prawie uroczystościach, obchodach, zabawach, mnożąc stosunki i przez nie drogi dzieciom ułatwiając. Brakowało jeszcze rodzinie konieczněj w owym czasie do szerszego wpływu podstawy, to jest wielkiéj fortuny, którаby jéj pozwoliła mierzyć się z przemożnemi w kraju domami. Dojść do niéj można było w części łaską królewską, otrzymując starostwa, a łatwiéj jeszcze przez związki rodzinnne, małżeństwa

[1]) Michał, d. 26 kwietnia 1696 r., August w październiku czy listopadzie 1697 r.

Panujące domy nie gardziły tym środkiem pomnożenia potęgi swojéj, i księstwo Czartoryscy takim téż sposobem świetność domu swego w dzieciach swych podnieść spodziewali się. Już w czasie konfederacyi tarnogrodzkiéj, bawiąc w Krasnymstawie, młodziutkiego jeszcze wtenczas syna Michała swatali z córką wojewody bełzkiego Łaszcza, jedynaczką i dziedziczką dóbr ogromnych, o któréj rękę wielu jednocześnie starało się panów. Ubiegł wprawdzie tym razem Czartoryskiego Stanisław Potocki, syn Józefa, wojewody kijowskiego, co zapewne do rozjątrzenia istniejącéj między dwoma domami niechęci przyczyniło się, ale w kilka lat późniéj (1720 r.) córka ich wyszła za Stanisława Poniatowskiego, jednego z najbardziéj wziętych wtenczas ludzi u Dworu, a w przyszłości drugiego ich syna świetniejsze jeszcze czekały związki. — Stosunki Księstwa były oczywiście rozległe. Już samo dawne stronnictwo francuzkie, do którego zaliczano ich zawsze, miało niemałe znaczenie. Należeli do niego między innymi: Sobiescy, Sapiehowie, Pacowie, Denhoffowie, Jabłonowscy, za czasów Maryi Ludwiki i Maryi Kazimiry z domami francuzkiemi spokrewnieni; rodzona zaś siostra księżny Kazimierzowéj była żoną marszałka wielkiego koronnego Bielińskiego, któremu wysokie jego dostojeństwo nadawało niezależne prawie stanowisko w Rzeczypospolitéj. Przechowane w rodzinie korespondencyc świadczą znowu o blizkiéj zażyłości z hetmanową wielką koronną i kasztelanową krakowską, Sieniawską, niewiastą wielkiego rozumu i szerokiego wpływu. Książę Kazimierz w jednym z tych listów (z września 1721 r.) dziękuje hetmanowéj za probostwo międzyrzeckie, przyrzeczone najmłodszemu jego synowi Teodorowi, który miał z czasem zostać biskupem poznańskim, a wtenczas jako kanonik krakowski był spowiednikiem pani hetmanowéj. W innym, tłumacząc się z zarzutu jakiejś

niechęci, powiada: „za patronkę niewinności mojéj wezmę moję serdeczną, kochaną dobrodziéjkę, pannę Krakowską," którą na inném znów miejscu, „królową serc" *(la reine des coeurs)* nazywa. W 1726 r. księżna Kazimierzowa śpieszy donieść hetmanowéj, że syn jéj Michał „ożenił się wielce dobrze, pojąwszy grafównę Eleonorę de Waldstein,"[1]) że zaś ta miała wtenczas zaledwo lat 14, więc dodaje: „nie zdawało mi się do podobieństwa, aby ta passya mogła być do dziecięcia, ale widać że mnie dobroć Boska chce szczęśliwą matką widzieć." Wszystkie te listy z niemałéj lat kolei, pełne są głębokiéj dla hetmanowéj „veneracyi." Tak rodzice, jako téż i syn Michał, nazywają ją zawsze: „kochaną, nieporównaną całego domu protektorką." Ks. Michał pozwala sobie czasem zupełnie poufnych uwag, jak np. kiedy wyraża obawę „że Potoctwo (sic) nie da pokoju Sieniawskiéj." W jednym z jego listów, gdy ją zaklina aby do Grodna jechała, znajdujemy następujace wyrażenie: „Providentia boska tak osobliwie geniuszem, godnością sentymentów i fortuną utalentowaną panią na to Polsce udzieliła, aby Ojczyznie swojéj i przyjaciołom skuteczną była we wszystkiém pomocą, a przez to pamiętną wieku swojego heroiną." A nie było jeszcze wtenczas mowy o zaślubieniu przez księcia Augusta córki hetmanowéj; owszem, wychodziła ona właśnie za Denhoffa.

Polska, nie można tego zapomnieć na chwilę, różniła się wtenczas od wszystkich państw europejskich; zwykłe zawody życia publicznego otwarte gdzie indziéj przed ludźmi, nie istniały u nas; wymowa, która w Anglii

---

[1]) Cioteczna siostra jéj matki, hrabianka Waldstein, była za Giełgudem, a w powtórném małżeństwie za wojewodą wileńskim Sapiehą.

do najwyższych prowadziła dostojeństw, nie mogła rozwinąć się wśród zgromadzeń sejmowych, bo te zrywane ustawnie, nie przychodziły do skutku; administracya cała w zupełném była zaniedbaniu; wojska nie mieliśmy prawie. Kto chciał wojennego uczyć się rzemiosła, ćwiczył się w niém u sąsiadów, w obcych szeregach. W wojnach Karola XII. miał jeszcze Stanisław Poniatowski sposobność rozwinięcia wielkich swych wojskowych i dyplomatycznych zdolności, ale następowała epoka najzupełniejszego pokoju, gdzie przez lat kilkadziesiąt nikt w Polsce hetmana nie miał widzieć na koniu. Dla ambitniejszych zostawało jedno tylko: szukać popularności między swoimi, a czy to łaską Dworu czy małżeństwem zdobywszy szerszą majątkową podstawę, stanąć na równi z przemożnemi w kraju rodami, i odtąd już życie walką o prym z niemi zapełnić. Młodzi książęta Czartoryscy wcześnie wystąpili na pole działania. Zaledwo w lata młodzieńcze wchodzić zaczęli, gdy ich rodzice dla dokończenia nauk wysłali za granicę. Tu prędko rozeszły się ich drogi; a jeżeli pierwsza tego przyczyna w różném usposobieniu wewnętrzném braci leżeć musiała, to zaprzeczyć się nie da, że te odmienne młodości koleje, na wiek ich męzki bez wpływu pozostać nie mogły. Starszy z nich Michał rychło wrócił do kraju, a pozyskawszy wyłączną przychylność wszechwładnego u Augusta II. ministra Fleminga, dzięki blizkim z nim stosunkom, w 20-tym roku życia został wielkim Podstolim, a w 28-tym aż podkanclerzem litewskim; w szkole mądrego ministra wyćwiczony, od wczesnych lat w interesa wdany, przy bystrym umyśle nabył prędko wielkiéj znajomości ludzi i wewnętrznych stosunków i spraw krajowych, a czynna i nieznająca znużenia jego natura, zjednała mu wpływ bardzo rozległy w obywatelstwie. Młodszy od niego August, od maleństwa bardziéj był w sobie zamknięty. Prze-

chowane domowe o nim podanie powiada,[1]) że będąc z natury obdarzony gwałtownym i dumnym charakterem, czego liczne składał dowody, tak siłą woli zapanować nad sobą potrafił, że już w dwunastym roku życia umiał wszystkim okazać się umiarkowanym i spokojnym. Kiedy książę Michał wróciwszy do kraju, to o rękę Łaszczówny się starał, to zaraz potém w wir spraw publicznych się rzucił, on został za granicą, i przypiąwszy na Malcie krzyż Zakonu, na jego galarach zawód wojskowy rozpoczął; przeszedł prędko do szeregów cesarza niemieckiego, i pod rozkazami księcia Eugeniusza, w téj szkole mianéj wówczas za najpierwszą w świecie (gdzie przed nim kształcił się Stanisław Poniatowski a późniéj przyszły nawet Fryderyk II.), odbył kilka kampanij i brał udział w pamiętném jego pod Belgradem zwycięztwie; zdobywszy na czele ochotników nieprzyjacielską przed tą twierdzą redutę, szpadę honorową od księcia Eugeniusza za to otrzymał (1718 r.). Ze sławnym Stahrenbergiem zostając tam w najbliższych stosunkach, nieraz dał poznać niepodległość swego charakteru; gdy zaś w Polsce, ordynacya Ostrogska, po wygaśnięciu dwóch rodzin książęcych, których była dziedzictwem, miała przejść według konstytucyj koronnych na własność Maltańskiego Zakonu, on wystąpił w charakterze jego pełnomocnika i starał się o przyznanie tych dóbr Zakonowi. Rodzina, jak widzieliśmy, szukała wtenczas fortuny, jako koniecznéj wszelkiego wpływu podstawy, i w myśli księcia Augusta łączyła się zapewne z ordynacyą ostrogską nadzieja dożywotniego komandorstwa lub przeorstwa, a w każdym razie znacznego stanowiska. Rozwinął on tutaj wytrwałą, uporną, a sobie właściwą czynność, i miał po swéj stronie

---

[1]) Pamiętniki Stan. Augusta. Część I.

nawet Augusta II., sprzyjającego rodzinie, bo w niéj upatrywał stronników dziedziczności tronu, o któréj zawsze myślał; król szwagrowi ks. Augusta, Poniatowskiemu, poruczył zarząd ordynacyi ostrogskiéj i zdawało się, że się rzecz według życzeń jego ułoży; sprawa ta jednak przybrała u nas rozmiary rzeczywistéj sprawy Stanu, zakłóciła kraj, dała powód do zrywania Sejmów i Czartoryski przekonał się, że nadziei swoich w tym względzie wyrzec się musi. Po długich, mozolnych zabiegach, kawaler maltański a wówczas pułkownik wojsk austryackich, dostał tylko regiment gwardyi pieszéj koronnéj, a zaraz potém jenerał-majorem wojsk koronnych mianowany został (1729 r.).

W tym to czasie myśli jego przybrały inny kierunek. Owdowiała właśnie, po niedługiém z mężem pożyciu, żona hetmana polnego litewskiego i połockiego wojewody Denhoffa, Zofia Sieniawska, ostatnia tego domu dziedziczka, a dawna, jak widzieliśmy, niewinności księcia Kazimierza Czartoryskiego przed matką swą hetmanową patronka. Ogromny jéj majątek pomnożyły jeszcze znaczne zapisy męża, który był także ostatnim swego domu, zchodząc bezpotomnie. Nie było wtenczas bogatszéj w całéj Polsce partyi i młoda a piękna wdowa ujrzała wkrótce tłum ubiegających się o jéj rękę. Znalazły się tam najświetniejsze w kraju imiona, a wszystkie, można powiedzieć, najmożniejsze rodziny zajmowało pytanie, komu wojewodzina połocka przyzna pierwszeństwo, bo nie obojętną było rzeczą, w ówczesnych zwłaszcza u nas stosunkach, w czyje ręce dostanie się ta ogromna fortuna. Zajmowało to nawet zagraniczne dwory; Leszczyński, już wtenczas teść Ludwika XV., pisał do ministra spraw zagr. we Francyi, że kto panią Denhoffową poślubi, ten dzięki bogactwom, jakie osiągnie, może stać się w przyszłém bezkrólewiu jego współzawodnikiem do

polskiéj korony. Gabinet téż wersalski żądał od bawiącego wtenczas w Polsce p. Monti najszczegółowszych wiadomości o usposobieniu, majątku i nawet projektach na przyszłość młodéj wdowy. Poseł austryacki robił jéj największe grzeczności, chcąc dopomódz myślącemu o jéj ręce portugalskiemu książęciu Bragancy; król Stanisław zapraszał ją do zamku Chambord, w myśli swéj przeznaczając ją dla księcia de Charolais, August II. do Saksonii; książę Holsztynu był także między współubiegającymi się. W liczbie naszych panów widziano: Paca, Klemensa Branickiego, Tarłę, nawet Franciszka Salezego Potockiego, pana na Krystynopolu, tego, który wówczas *królikiem Rusi*, jak późniéj Karol Radziwiłł *królikiem Litwy*, był nazywany. Stanął obok nich i książę August. Wdowa nie spieszyła wcale z wyborem. Monti, który ją często widywał, w ostatnich dniach 1730 r. Dworowi swemu donosił, że pełna godności w obejściu, co do zamiarów swoich zupełnie jest nieprzeniknioną, i znając doskonale położenie swoje, wszystkich w zawieszeniu utrzymać umié, nikomu zgoła nie okazując pierwszeństwa. Każdy ze współzawodników, składając u stóp wojewodziny dostatki swoje i stanowisko w kraju, starał się naturalnie innych prześcignąć, a najłatwiejszém się zdawało zaćmić w oczach bogatéj Sieniawskiéj najmniéj dostatniego ze wszystkich Czartoryskiego. Współcześni opowiadają, że jeden ze starających się, chcąc księcia Augusta poniżyć, wywiadywał się za pieniądze u jego przybocznych o stroju, w jakim się miał u wojewodziny połockiéj pokazać, aby z liczną, tak samo przybraną służbą przed dom jéj zajechać. Książę Czartoryski, nie mogąc mieniem równać się z panami, pierś własną nadstawiał. Według pamiętników Stanisława Augusta, w zajściu z podobnego powodu ze starostą stężyckim Tarłą, dawszy mu dwa razy do siebie wystrzelić, sam nie strzelając poprzestał

na zapytaniu, czémby jeszcze przeciwnikowi mógł służyć? Inni, takie znalezienie się jego z Pacem opowiadają. Jakkolwiek bądź, rycerskość ta ujęła hetmańską córkę i wdowę; wyższe światło jego musiało téż dodawać mu uroku w oczach téj, która sama wykładów w łacińskim języku w akademii krakowskiéj słuchała; jemu téż oddała swą rękę, a że król był za Czartoryskim, więc nawet prymas, chociaż do przeciwnéj księciu rodziny Potockich należał, sam związkowi błogosławił, w warszawskim kościele OO. Reformatów (dnia 11 lipca 1731 r.); wkrótce zaś potém książę August został wojewodą ruskim.

Związek ten księcia Augusta dla całéj rodziny był niezmiernie pożądanym; [1]) dawał jéj podstawę jakiéj szu-

---

[1]) Stanisław August w pamiętnikach swoich wspomina o tém, jak matka jego zajętą była przyprowadzeniem tego małżeństwa do skutku; kiedy po otrzymaném już przez ks. Augusta przyrzeczeniu, zaszła kwestya, iż póki sam nic w kraju nie posiada, wojewodzina podolska żadnego mu dożywocia przy kontrakcie ślubnym zapisać nie może, najgoręcéj wstawiała się do rodziców za bratem, aby mu donacyą zrobili z Żukowa. Ks. August prosząc o to, ze swéj strony, zaręczał, że nic na tém nie stracą, bo on po kilku tygodniach dobra te rodzicom niby w dzierżawę puści, a straty wszelkie jakieby przez ten czas ponieść mogli wynagrodzi. Ks. Kazimierz widocznie rad ze związku, zaraz donacyą uczynił, za co podziękowania od syna i córki Poniatowskiéj odbierał. Sam wprawdzie przy ślubie obecnym nie był, ale młodą parę zaraz przyjmował u siebie w Siedlcach, dokąd ta z uszanowaniem pospieszyła. Siostra Eleonora Czartoryska wizytka, która w téj wycieczce razem z Poniatowską braterstwu towarzyszyła, pisała wtenczas do ojca, ks. Kazimierza: „Siostra Poniatowska, Siostra Urszula, ekonomka i całe nasze zgromadzenie do nóg W. Ks. Mości Dobrodzieja naszego upadając, winszujemy całém sercem konsolacyi szczęśliwém brata mego postanowieniem...“ Pierwsza odezwa księżny Augustowéj do teścia, księcia Kazimierza, była następująca: „Łaskawe expressye y pełne affektu W. X. Mci Dobr. y moia obligacya prowadzą mię do wyrażenia wszystkie energie przechodzącéj wdzięczności którąm mu powinna; tę tedy przy zasługiwaniu sobie na iego łaskę, całem życiem obowiązuię się oświadczać, wziąwszy raz na siebie oblig być miłością pełną respektu J. O. W. X. Mci Dobr. z serca kochaiącą synową i nayniższą sługą. Xna Czartoryska. (d. 18 lipca 1731 r.); w rodzinie zaś książąt Czartoryskich przechował się list ks. Michała, do księżny Augustowéj pisany, który

kała od dawna i pozwalał mierzyć się odtąd z najmożniejszemi domami w kraju; mówimy zaś o całéj rodzinie razem, bo jedność zupełnie zachowana między braćmi do samego końca, wtenczas istniała między wszystkimi jéj członkami. Książę August zajął się czynnie urządzeniem rozległych dóbr swéj żony, i w krótkim stosunkowo czasie cały ogromny majątek uporządkować potrafił, a spłaciwszy milion czerwonych złotych leżącego na nim długu, dochód zeń roczny podwoił. Co roku, z rozkazu księcia, marszałek dworu z nadwornymi kozakami odnosił księżnie baryłki złota: „Książę wojewoda, mawiał on wtenczas, przysyła księżnéj pani roczną intratę z jéj dóbr.“ — „Odnieście to mojemu mężowi,“ odpowiadała zawsze wojewodzina ruska, i to się powtarzało przez lat przeszło cztérdzieści, aż do jéj śmierci, najregularniéj. Środki były tém większe, że im towarzyszył ład, tak rzadki wówczas w Polsce. Rodzina trzymała wtenczas z Dworem, a najściśléj z nią połączeni byli: wspominany już przez nas Poniatowski i Jan Fleming, stryjeczny brat wszechwładnego niedawno ministra, późniéj podskarbi w. litewski. Z nimi dwoma,

---

wyraźnie o uczuciach rodziny dla niéj świadczy, a który tu dla pamiątki i właściwego księciu kanclerzowi stylu wypisujemy: „Niedostarczającą znajduję wszelkich słów energią do wyrażenia W. Książęcéj Mości kochanéj dobrodzice mojéj, rozradowanego ukontentowania mego, z tak pożądanego i pomyślnego jéj z bratem moim połączenia; w którém nie tylko pryncypalne tak kochanego brata, ale partykularne oraz i znakomite całego domu znajduję szczęście, przez pozyskanie tak dystyngowanéj damy, wszelkie, myśli ludzkiéj podobne doskonałości zawierającéj. Niechże defekt słów rzetelność obowiązanego serca mego kompensuje, zupełnością którego oświadczam się W. Ks. Mci najżywszą i dozgonną rekognicyą moją, za to jéj dobrotliwe i uszczęśliwiające nas dzieło. Z tém oraz gruntownem upewnieniem, że w najpilniejszém mieć będę zawsze usiłowaniu, utrzymanie i pomnożenie afektu jéj, wszelką atencyą i aplikacyą oświadczyć pragnąc, żem jest dozgonnie i nieporuszenie W. Ks. Mci serdecznie kochającym bratem i uniżonym sługą. Michał Czartoryski. d. 15 lipca 1731 r.

książę Michał złożył królowi deklaracyą, że w razie jego śmierci za królewiczem Augustem się oświadczy, i wszelkich ze swéj strony starań dołoży, „aby zachowując wolną elekcyą królów polskich, w rodzinie książąt saskich wznowić szczęśliwe i spokojne panowanie Piastów i Jagiellonów.“ [1]) Zawierała się w tych wyrazach, o ile to w akcie publicznym było wówczas możliwe, wypowiedziana myśl dziedziczności tronu, któréj zaprowadzenia u nas Czartoryscy już wtenczas pragnęli. Na czele tak zwanéj partyi francuzkiéj u nas, stali jednocześnie Potoccy, z których jeden, Teodor, był prymasem, drugi, wojewoda kijowski żonaty z Leszczyńską, spokrewniony był z Dworem wersalskim. Ten co roku we Lwowie uroczyście obchodził urodziny francuzkiego Delfina. Stronnictwo układy z Dworem francuzkim prowadziło otwarcie, i August II. sam mawiał, że poseł Ludwika XV. nie do niego, lecz do prymasa przyjeżdżał. Po śmierci króla, ogromna większość narodu oświadczyła się za Leszczyńskim, a gdy ten ogłoszony monarchą, mając za sobą głośne poparcie Francyi, sam zjechał do kraju, Czartoryscy stanęli téż po jego stronie i najgorliwiéj sprawę jego popierali. Książę August z ojcem swym i szwagrem Poniatowskim znajdował się wtenczas w oblężonym Gdańsku i razem z tym ostatnim częścią obrony

[1]) Hoffman Karol. *Historya reform politycznych w dawnéj Polsce.* Str. 206. Deklaracyi téj w Archiwum książąt Czartoryskich nie znaleźliśmy; ogłosił ją, nie podając daty, hr. Edward Raczyński w *Tajném Archiwum Augusta II.* (T. II, str. 185). Możeby się w Dreźnie znalazła. Stanie wtenczas Czartoryskich po stronie Dworu, w chwili kiedy ten ustaleniem sukcessyi tronu najbardziéj był zajęty, nie ulega wątpliwości, a świadczą o tém, między wielu innemi i doniesienia von Kinnera, (rezydenta austryackiego w Warszawie przy boku posła hr. Wilczka), który w 1729 r. cesarzowi Karolowi VI. ze stanu stronnictw w Polsce sprawę zdawał, co zawdzięczamy łaskawym wskazówkom historyka czasów saskich, p. Kazimierza Jarochowskiego.

kierował. Gdy jednak pomoc Francyi zupełnie okazała się zawodną, i sam Leszczyński wszelką straciwszy otuchę, z wielkim trudem uchodząc przebrany, cudem tylko ocalić się potrafił, wtenczas, z poddającą się twierdzą poddali się i Czartoryscy, a płochością ówczesnéj polityki francuzkiéj ostatecznie zrażeni, Augusta III. za króla uznali. Za przykładem ojca i brata poszedł i książę Michał, raz zaś po téj stronie stanąwszy, wszyscy wspólnie. z właściwą sobie gorliwością około uspokojenia kraju zaczęli się krzątać.

II.

Z ustaleniem w Polsce panowania Augusta IIIgo, rozpoczyna się dla obydwóch braci Czartoryskich epoka największéj ich działalności, w któréj podczas trzydziestoletnich rządów tego króla nie ustali na chwilę; działalności mozolnéj, a nacechowanéj głęboką polityczną myślą, mającéj na celu podźwignienie Ojczyzny. Nigdy téż naród bardziéj tego nie potrzebował. W historyi swojéj zaznała Polska klęsk niemało, ale podobnego rozkładu wewnętrznego, do jakiego dochodziła wtenczas, jeszcze w niéj dotąd nie było. Lata w które wchodzimy, miały wprawdzie być dla niéj latami najzupełniejszego spokoju i pozornéj dla wielu umysłów błogości; kiedy w około niéj wrzała wojna a objąwszy cały europejski zachód, przenosiła się po za oceany i afrykańskie zakrwawiała wybrzeża, lub pustoszyła zdobywane Indye, ona ani jednego nie wystawiła żołnierza, a obywatel jéj spokojnie jak dawniéj prywatnemi zajmował się sprawami, uprawiał swoję rolę, ucztował i sejmikował, powtarzając przy kielichu znane o szczęśliwości tych czasów przysłowie.

Ale państwo już było zeszło do zupełnéj niemocy; na zewnątrz nic nie znaczyło, sąsiedzi w niém gospodarowali; Moskwa już drugi raz siłą o losach Rzeczypospolitéj stanowiła, a dworująca możniejszym rodom szlachta, biorąc udział w ich waśniach wzajemnych, pomagała tylko do ostatecznego podkopania wszelkiéj w kraju władzy, uważanéj za jedynego nieprzyjaciela, za jedyną rzecz groźną dla dobra pospolitego. Nigdzie wtenczas tak wielka jak w Polsce liczba obywateli nie brała udziału w życiu publiczném, a stan szlachecki na przestrzeni całéj Rzeczypospolitéj węzłami krwi, powinowactwa, wspólnością tradycyi i obyczajów tak był z sobą połączony, że stanowił w istocie jakby związek braterski i ledwo że nie jednę rodzinę; wyłączanie się z ogólnego życia poczytywano za grzech prawie: Konarski odludków stawił na równi z leniwymi, pysznymi i łakomcami; ale wszystkie wady instytucyj naszych doszły już były do najwyższego stopnia, najpotworniejsze dla siebie wyrażenie znajdując w *liberum veto*, które za najprzedniejszą tarczę wolności poczytywano. Nie tylko siły zbrojnéj, ale właściwie rządu nie było; cudzoziemiec, chcący swoim dać wyobrażenie o sejmie polskim, wór świegocących wróbli przed publicznością wysypał, mówiąc, gdy się rozlatywały, że trafniejszego wizerunku obrad polskich wynaleźć by nie mógł; wiarą, obyczajem, tradycyą jeszcze z sobą spojeni, politycznie i społecznie rozsypywaliśmy się na drobne atomy, podobni do kupy żwiru, w któréj każdy kamyczek jest osobną całością i światem dla siebie. Rozpoczynały się lata, w których wszystkie po kolei sejmy zerwane być miały i kraj doszedł do tego już stopnia niemocy i bezładu, że znakomity tych czasów statysta, upominając rodaków odzywał się głośno: „w żadnym razie nie możemy być niż jesteśmy, ni ubożsi, ni

słabsi, ni nędzniejsi, ni mniéj wolni, ni bardziéj oprymowani, ni więcéj od obcych wzgardzeni.“ [1])

Stronnictwa, a raczéj partye roiły się od dawna między szlachtą, ale i te, jak wszystko u nas, nosiły wyłączną swoję cechę, nie były podobne do stronnictw zachodnich; tworzył je sobie każdy niemal możnowładzca; były to nie polityczne, ale zupełnie osobiste a raczéj rodowe fakcye, którym nie o żadne zasady, ale o przewagę jednego lub drugiego panka i chlebodawcy chodziło. Zakłócały one kraj nieraz, przy wybujałéj samowolności indywiduów a coraz bardziéj do nicości zchodzącéj władzy rządowéj, pozbawiały go wszelkiego porządku, ale właśnie dla tego, że politycznemi stronnictwami nie były, że ich właściwie nie różniły idee, łatwiéj wodzów i sztandary swe zmieniać mogły i istotnie zmieniały. Nie znała Polska tych walk krwawych, tych nienawiści nieubłaganych, jakie spotykamy w historyi innych narodów. Krnąbrna, hałasująca i kłótliwa szlachta, choć kiedy porwała się do korda, to prędko jednała się znowu; dobroduszna w gruncie, byle mogła fantazyi swojéj dogodzić, do niczego obowiązaną się nie czuć, w danéj chwili na swojém postawić, swój parafialny interes przeprowadzić, ukochaną źrenicę wolności nietkniętą zachować, uciszała się łatwo. Był to zawsze do waśni wewnętrznych gotowy, wpływom wszystkich pojedyńczych ambicyj panów naszych powolny żywiół; zmienny i ruchomy jak morska powierzchnia, chwilami, gdy go burza rozkołysała, piętrzący się i groźny, ale bardzo rychło układający się do spokoju i nawet w bezczynną na rzecz publiczną obojętność zapadający. Możniejsze, u góry jakby stojące rody, miały w gruncie ten sam charakter; zmieniały go w nich po części wpływy i pokrewieństwa

---

[1]) *O skutecznym rad sposobie.* Część III, str. 280.

zagraniczne, a także piastowane w ciągu kilku pokoleń urzędy a z niemi władza; zawziętość między temi rodami bywała nieraz żywa i nawet z pokoleń przechodziła na pokolenia, a jednak i ta przedewszystkiém we wzajemnéj ku sobie objawiała się zawiści, którą Konarski *zelozyą* nazywał, jéj głównie zrywanie Sejmów i wszystkie nieszczęścia krajowe przypisując. I tu nie o zasady, nie o myśl polityczną zwykle chodziło, tylko o osobiste znaczenie i przewagę, o zadowolnienie uczucia pychy, a najczęściéj wybujałéj tylko próżności. Bo téż przy rozkładzie społecznym i zniżającym się nastroju ducha, i wady same się zmieniały; jeżeli dawniéj nie bez słuszności ukazywano na pychę, jak na główny grzech narodowy; jeżeli ona, natchnąwszy niejednę fantastyczną, wbrew woli rządu i narodu podjętą, i temuż narodowi szkodliwą wyprawę, leżała także na dnie wszystkich starych rokoszów i waśni domowych; to teraz, wśród pokoleń rozmiłowanych przedewszystkiém w pokoju, ucztujących i gwarnych, lecz do większych przedsięwzięć niepochopnych, chociaż rozlała się szerzéj, za to zmalała sama i stała się najczęściéj tylko próżnością. Jeden z książąt Jabłonowskich, senator wojewoda bracławski, przed wielkiém zwierciadłem sam sobie cześć codziennie oddawał, odwiedzających go przyjmował siedzący na tronie, w sali ozdobionéj wielkiém płótnem, gdzie on znowu był odmalowany we wstęgach orderowych, zdejmujący kapelusz przed Najświętszą Panną, z któréj ust wychodził napis: *Couvrez-vous, mon Cousin;* a ileż podobnych temu anegdot przechowało się w ustnych podaniach, ile ich zapisały pamiętniki ówczesne! Tam gdzie ta próżność w taką potworną jak u Jabłonowskiego nie przerodziła się śmieszność, w zdrowszych naturach, objawiała się jeszcze w szukaniu rozgłosu, w dobijaniu się różnych godności i zaszczytów, już nie dla istotnéj władzy, ale dla zewnętrznego

jéj blasku; kiedy dawniéj chciano panować, to teraz najczęściéj tylko świécić; w takim téż zwykle celu szukano stosunków z zagranicznemi Dworami. Nazywano oryginałem tego, który się pokrewieństwem Matki Boskiéj popisywał, ale do kogo król francuzki odezwał się: *mon cousin*, ten już miał siebie za istotnie wyższego nad wszystkich. Wolny, wolnéj Rzeczypospolitéj obywatel, który względem własnego króla tylko do tytułu na pozwie czuł się obowiązanym, chętnie siebie poddanym króla francuzkiego nazywał, i urodziny Delfina hucznemi festynami obchodził; a gdy takie powinowactwa bardzo niewielu udziałem być mogły, pocieszał się bliższemi stosunkami chociażby z jakim zagranicznym ambassadorem, co przynosiło czasem order albo nawet pensyą, zawsze zaś dodawało splendoru. Żadnéj w kraju własnym powagi nie uznawać, zawsze na własną działać rękę, najwięcéj ludzi sobą zaprzątać, o ile tylko można pierwsze miejsce wszędzie zabierać, nie dla wyższych celów, ale dla czczéj okazałości, było powszechnym prawie u możnych zwyczajem i ledwo że nie ogólną chorobą. Usposobienie takie nie wykluczało dobrych zkąd inąd stron charakteru, świetnéj nawet rycerskości, która tak często ujmowała ludzi; wymagało ono przedewszystkiém popularności, a więc jak najliczniejszych stronników, o których się téż ubiegano; ale w miękkich i słabych naturach, zapełniało życie fraszkami, czyniąc je bezużytecznem dla drugich i kraju, w silniejszych a tém bardziéj gwałtownych, przy łatwém niezmiernie rozdrażnieniu, wywoływało na czas prawdziwie gorączkową czynność, która nietylko kraj zawichrzała, ale nieraz o całych jego losach stanowić odważała się, osobistéj tylko radząc się namiętności. Przy takim stanie ogólnym trudny był niezmiernie ratunek. Czartoryscy umyślili to rozkładające się Państwo wzmocnić, uporządkować społecznie

politycznie, umysłowo, przekształcić i jakby odrodzić, aby mu z czasem przynależne miejsce w rodzinie narodów europejskich na nowo zapewnić. Najwyższe zaiste dla ludzi politycznych i dla obywateli zadanie, a to że je na swoje wzięli barki, już im zaszczytne miejsce w dziejach polskich zapewnia, i do wdzięczności naszéj niezaprzeczone daje prawo.

Nie łatwo w historyi znaleźlibyśmy mężów stanu, którymby tak trudne przypadło zadanie. Ci co po wielkich wstrząśnieniach przychodzili na nowo społeczeństwa ludzkie urządzać, mieli zazwyczaj na swe zawołanie temiż burzami rozbudzone siły, które po krwawych nieraz zapasach nowego łaknęły porządku; ci co swój naród z orężem w ręku z pod obcego wyzwalali jarzma, w najgłębszych tegoż narodu uczuciach i w jego zapale znajdowali dźwignią dla siebie. Kromwel i Napoleon Iszy z własnymi tylko rodakami mieli do czynienia, a obydwa spotykali około siebie silne żywioły, o które oprzeć się mogli. Czartoryscy jęli się naprawy Rzeczypospolitéj, kiedy ta żadnych sił wewnątrz nie miała, jęli się jéj nie po burzy rozbudzającéj życie, ale wśród zupełnego letargu i społecznego rozkładu; nie daném im było odezwać się do zapału narodu, bo ten położenia swojego nie czuł wtenczas; mieli zaś przeciw sobie oprócz przeszkód wewnętrznych, usiłowania wszystkich na zgubę naszę spiknionych mocarstw, które już wtenczas przewodziły w kraju. W epoce ostatecznego upadku i wielkiéj już zależności, brali się do dzieła, któremu nie podołały siły Stefana Batorego, o którego trudności rozbiły się usiłowania tylu jego następców w dniach zupełnéj jeszcze niepodległości narodu. Oceniając ich działalność, względów tych pominąć nie można.

W ówczesnym stanie kraju, pierwszym warunkiem jakiego bądź powodzenia, było dla nich utworzenie wła-

snego, silnego stronnictwa. Zajęli się tém Czartoryscy, a stronnictwo ich różniło się od innych tém właśnie, co wyróżniało jego przywódzców; było stronnictwem politycznem, dążyło do naprawy Rzeczypospolitéj.

Książę Kazimierz umarł w kilka lat po koronacyi Augusta III. (1741 r.), ale księżna Kazimierzowa długi czas jeszcze była jakby węzłem rodziny. U niéj to, według świadectwa Rulhiera [1]), zbierali się na wspólne narady: synowie, córki, zięć Poniatowski, a zapewne i bliżsi stronnicy i przyjaciele. Zaprowadzony raz zwyczaj utrwalił się, i gdy z czasem wychowankę dworu Ludwika XIV. sam wiek od tych narad oddalił, synowie téj tradycyi przestrzegali pilnie, czerpiąc w niéj jedność działania i większą nieraz sądów dojrzałość. Do rzędu bliższych im ludzi należeli z czasem: Fleming, Sapieha, Ogiński, wszyscy trzéj rodzinnemi związkami z księciem Michałem połączeni, młodzi Poniatowscy, nareszcze Andrzéj Zamoyski. Stanisław August w późniejszych latach tak się o tym czasie odzywał: „każdy z nas szukał robić sobie przyjaciół na to, aby się stali powszechnymi partyi przyjaciołmi; i w naturze ludzkiéj to jest, że wszyscy jednego równo kochać nie mogą, więc byle takie pojedyńcze przyjaźnienia były na profit massy obracane, toć i owszem; łatwiéj tym sposobem pomnaża się partya cała.“ [2]) Tak rzecz prowadząc, przy wielkiéj na zewnątrz swobodzie, utrzymując ściśle jednolity kierunek, i wszystko dojrzałéj poddając między sobą dyskussyi, Czartoryscy przyszli do tego, iż niechętni im nawet cudzoziemcy przyznać musieli, że książęta tak całe swoje stronnictwo potrafili uorganizować, „iż było małą, dobrze urządzoną

[1]) Wydanie 1807. Tom I, str. 204.

[2]) List króla do ks. Michała Czartoryskiego dn. 26 sierpnia 1765 r. (Archiwum książąt Czartoryskich).

Rzecząpospolitą na łonie wielkiéj Rzeczypospolitéj, bezładnéj, rządzacéj się najgorzéj.“ Mamy wizerunek obydwóch braci w pamiętnikach Stanisława Augusta; narysował nam ich postać ze zwykłém sobie mistrzowstwem Rulhière, a nareszcie na katedrze paryzkiéj Mickiewicz, i trudno by chcieć co dodać do rysów taką ręką skreślonych. Za naczelnika rodziny uważano powszechnie księcia Michała i jego téż „głową ministeryalną“ nazywano, księciu Augustowi dając miano „familijnego Krezusa.“ Różnica wieku między nimi była nieznacząca, a chociaż wojewoda ruski starszemu bratu od lat młodzieńczych przyznawał pierwszeństwo, jak opowiada ich siostrzeniec, i sam się tym sposobem do postawienia księcia Kanclerza na czele rodziny niejako przyczynił, trudno dzisiaj powiedzieć, który z dwóch braci umysłem lub charakterem nad drugim celował. Myślą swoją obejmowali oni kraj cały i wszystkie jego potrzeby, działali razem, dopełniając się wzajemnie; książę Michał kierował wewnętrzną, że tak powiemy, polityką, zewnętrzne stosunki przedewszystkiém księciu Augustowi były zwierzone. Pierwszy żywy, ruchawy, czynny, bujnéj wyobraźni, wymowy łatwéj, w zgiełku towarzyskim znajdujący upodobanie, znał jak powiadano po imieniu i nazwisku sto tysięcy szlachty, ich stosunki, interesa, potrzeby; posiadał dokładną prawa krajowego znajomość i te osobiste przymioty, które wśród ówczesnych życia warunków jednać mogły popularność; urządzał téż sejmiki, trybunały, prowadził niezliczone sprawy. Sam urząd podkanclerzego a późniéj Kanclerza już mu wpływ przeważny na całą Litwę zapewniał. Drugi bardziéj wewnątrz zamknięty, zawsze nad sobą panujący, spokojny i jakby nieporuszony, wielką powagą poszanowanie wzbudzał; zgiełku, a na pozór i zatrudnienia unikał, mniéj może od brata do inicyatywy skłonny, wykończał niejako to, co ten naszki-

cował, a w ciszy swojéj rozległe snuł projekta. Na familijnych naradach książę Michał pierwszy głos zwykle zabierał i każdą sprawę lub projekt wyłuszczał i przekładał; ostateczne rozwinięcie, wyjaśnienie i zamknięcie dyskussyi było rzeczą księcia Augusta. Książę Kanclerz przesiadując czasem w Wolczynie, to znowu w Przybysławicach, biegał po sejmikach i zjazdach obywatelskich i w ciągłéj był ze szlachtą styczności; Wojewoda ruski zwolna przenosząc się z jednéj do drugiéj rezydencyi, a tych miał cztéry: Sieniawę, Brzeżany, Puławy i Wilanów, odwiedzając rozległe dobra swoje, wystawą pociągał do siebie obywatelstwo; skrzętniejszy daleko od brata, choć go bogactwem nieskończenie przewyższał, przez długie lata znaczne mu pieniądze na sprawy publiczne z własnéj kieszeni wypłacał, o czém się zaledwo po śmierci Kanclerza dowiedziano; gdzie tego uznał potrzebę, umiał okazać się hojnym po królewsku; przyznawano mu zaś powszechnie dar ujmowania i jakby oczarowywania, nie mas szlacheckich wprawdzie, ale pojedyńczych ludzi, skoro tylko chciał sobie zadać tę pracę.

Podniesienie państwa i istotna, jak wyrażano się, naprawa Rzeczpltéj nie była możliwą bez wzmocnienia władzy rządowéj; do tego téż dążyli Czartoryscy, i od razu stanąwszy przy królu, przez długi czas dworskie stanowili stronnictwo, w pomocy korony nowe czerpiąc środki do jednania sobie obywatelstwa, przez załatwianie interesów, wyrabianie urzędów i przywilejów, nieraz obronę szlachty przed samowolą możnych. Sam cel ich przechodzący osobiste widoki, wyższe nad innych światło, dawały już im przewagę nad przeciwnikami; zawdzięczali ją zaś przedewszystkiém tym przymiotom, które wadom narodowym wręcz przeciwne, wyróżniały ich od innych. W społeczeństwie, gdzie wszyscy niemal żyli nad możność i skalę, gdzie wielkiéj gościnności towarzyszył bezład,

gdzie życie pojmowano jak jednę, nieustającą prawie zabawę i ucztę, wśród charakterów lekkich, rządzących się fantazyą, zapalnych, ale najczęściéj pozbawionych wytrwałości, nie lubiących pracy i obowiązku, obok dobrego zwykle serca miękkich, chełpliwych i próżnych, a przy zaniedbanéj powszechnie oświacie przesądnych i ciemnych, musieli koniecznie wybitne zająć stanowisko ci ludzie woli hartownéj, charakterów nieugiętych, wytrwali, cierpliwi, którzy własne swe interesa urządziwszy najlepiéj, wszędzie za sobą wprowadzali ład i porządek, a światłem prześcigali wszystkich. Gdy w pomoc tym przymiotom przybyły królewskie niemal dostatki i poparcie korony, stronnictwo szybko uroslo. Nie myśleli oni o żadnym zamachu stanu, o zaprowadzeniu gwałtownéj, radykalnéj zmiany w konstytucyi; głębszą była ich mądrość stanu i własnego narodu znajomość; trzeźwych i praktycznych przedewszystkiém umysłów, nie mieli żadnéj wymarzonéj utopii, którąby urzeczywistnić starali się; nie chcieli istniejącego wywracać i niszczyć, ale rozprzęgające się skupiać i dźwigać; posiadali największą i najtrudniejszą dla rządzących sztukę: umieli cierpliwie i wytrwale naprawiać i nową przysposabiać przyszłość.

Rozumiejąc, że trwałą naprawę Rzeczypospolitéj od zmiany w wyobrażeniach samych i w usposobieniu narodu rozpoczynać potrzeba, pilną zwracali uwagę na zdolniejszą młodzież, pomagali jéj do kształcenia się i nieraz własnym kosztem wysyłali za granicę, przygotowując tym sposobem ludzi do rozmaitych gałęzi służby publicznéj. Skutki takiego mądrego orędownictwa dały się uczuć narodowi za następnego panowania, a tutaj mimochodem wspomnimy, że wychowańcami ich, między innymi, byli: przezacny biskup Turski, podskarbi Kossowski i Joachim Chreptowicz, do zawdzięczających zaś książętom Czartoryskim najwięcéj, należy i Naruszewicz. Tym-

czasem nie poprzestając na takowém gotowaniu żywiołów lepszéj przyszłości, starali się oni jak najwięcéj czynnych urzędów obsadzić stronnikami swoimi, aby w legalne formy Rzeczypospolitéj tchnąć niejako ducha swojego, i zmianę konieczną przygotować bez wstrząśnień, bez gwałtu. [1])

---

[1]) Przechowany w archiwum książąt Czartoryskich, volumen korespondencyi książąt Michała i Augusta z Ogrodzkim, dyrektorem kancellaryi królewskiéj (od 17 lutego 1745 do 29 kwietnia 1754 r.) zawiera niejednę wskazówkę do ocenienia ich wewnętrznéj polityki. Zwracając uwagę rządu na znaczenie, jakie miało odpowiednie obsadzenie urzędów, książę Michał pisał: „Un souverain est l'architecte de l'édifice, les ministres en sont les ouvriers principaux. Ailleurs, on peut remédier à la méprise dans le choix par le changement des personnes; le placement chez nous est immuable, et d'autant plus faut-il se préserver des repentirs là-dessus. Le mieux serait que l'on ne se presse pas en destination, pour peser suffisamment les plus solides et les plus avantageux motifs de la préférence.“ Chcąc Dwór pobudzić do zajęcia się przygotowaniem séjmików, odzywał się w 1746 r.: „Avec assez de concorde et de bonne volonté dans notre province de Lithuanie, il ne sera pas moins difficile à la prochaine diète qu' elle puisse convenir des statuts désirables et des moyens de contribution pour augmenter l' armée. Une assemblée d' anges n' en conviendrait pas plus aisément sans idées digérées et projets préparés d'avance. Il faut de plus de soigneuses directions pour réunir les conceptions et les volontés humaines.“ Uskarżając się na to, że król sam do Warszawy zjechać nie chciał, a na pobycie we Wschowie poprzestawał (1752 r.), wracał do tegoż przedmiotu ustawnych z jego strony nalegań: „Cette démarche aura le même effet que produirait sur le public la déclaration que le roi est indifférent au succès de la diète, que celle-ci, n'étant ni préparée à temps ni dirigée par des mesures, sera nécessairement infructueuse. Il n'y a que la toutepuissance de Dieu qui peut par un *fiat* régir le monde, conduire les affaires, produire les évènements. Une septième diète annullée, augmentera les infirmités de l'Etat, déjà si considérables, avec les fâcheuses suites de la confusion dans toutes les parties de la régie, avec l'accroissement de la licence à mépriser et à franchir les lois, avec les risques qui dérivent naturellement d'une espèce d'anarchie.“ — Domagając się energii ze strony rządu pisał w listop. 1749 r.: „Pour remédier à tout, il faudrait que la nation fût mise dans la persuasion que le roi est résolu d'agir avec fermeté, que S. M. ne se laissera plus abuser par de feintes contritions, par des promesses d'enfants: je ne le ferai plus, par des expédients palliatifs, ni par le masque des pretendues brouilleries personnelles entre les familles.“ I wracając do tego zawsze powtarzającego się przedmiotu,

Na tém polu musieli się spotkać ze wszystkiemi osobistemi fakcyami, a tych, jakeśmy wspomnieli, było nie mało; któréj z nich zjednać dla siebie nie potrafili, z tą walczyć im przyszło. Na czele niejako wszystkich stał starożytny dom Potockich, na dwie gałęzie srebrnéj i złotéj Piławy rozrodzony, na szerokich dobrach na Podolu, Ukrainie, Rusi i Małopolsce rozsiądły, od stu przeszło lat pierwsze w Rzeczypospolitéj dostojeństwa piastujący. Niechęć między nim a Czartoryskimi była nie dzisiejszą, a małżeństwo księcia Augusta z Sieniawską, o którą jak wiemy starał się téż jeden z Potockich, zwiększyło rozdrażnienie. Za powtórnéj elekcyi Leszczyńskiego na krótko pogodzeni, prędko do dawnego wrócili współzawodnictwa, znaczenie ich zaś w kraju jeszcze bardziéj urosło, gdy do prymasowskiego krzesła, które zajmował Teodor Potocki, przybyła w ręku drugiego z nich Józefa, wielka buława koronna. Józef Potocki

---

dodawał w październ. 1751 r.: „J'expérimente depuis bien des anneés en Lithuanie que des soins attentifs et suivis produisent de bons effets. Dans toutes les espèces de gouvernement, plus encore dans le populaire, il faut du nerf en cohibition (?) des turbulences, pour qu'elles ne puissent croître et devenir monstrueuses. La condescendance enhardit les méchants et décourage les bons citoyens.“ W 1749 r. pisał te mądre, streszczające stan społeczeństwa wyrazy: „Il n'est point apparent que les têtes inquiètes chez nous puissent exciter prochainement des troubles domestiques; mais il est beaucoup plus que l'accroissement journalier de nos maladies civiles et le nul des remèdes, peut nous mettre au premier incident dans la plus triste situation d'un chaos, et Dieu seul peut prévoir quelle sera notre transformation.“ I jeszcze w r. 1754 już z Dworem poróżniony odzywał się: „Quelle société, et d'autant plus quelle nation peut subsister et être préservée de la destruction, sans la régie, sans les soins et sans les attentions d'un chef? Vous savez combien chez nous d'articles essentiels avaient déjà besoin de remèdes dont le neglect ultérieur donnerait à ces maladies des progrès et des symptômes très pernicieux. Il faut du bonheur et du suffisant dans les mesures suivies pour calmer les animosités entre les concitoyens et pour obvier aux extrémités de la discorde.“

czuł upośledzenie ojczyzny i pragnął ją z pod cudzoziemskiego wpływu wyzwolić, nie zdawał jednak sobie bynajmniéj sprawy z najkonieczniejszych do tego warunków, brał się w sposób zupełnie nieodpowiedni, powiedzielibyśmy anarchiczny, nie zdolny niczego zbudować, a po kilku niefortunnych próbach zniechęcił się, i już tylko walką wewnętrzną z domowymi przeciwnikami się zajął. Z samego już urzędu służyło mu prawo utrzymywania stosunków z Portą Ottomańską i podległemi jéj krajami, a stale domowi saskiemu przeciwny, używał wielki hetman koronny tego prawa, zawsze przeciw polityce Dworu występując. Najpierwéj na Turcyi oparł nadzieje swoje. W 1739 r. posłowie moskiewski i austryacki złożyli królowi wspólną notę we Wschowie, żaląc się na zawarte jakoby przez Potockiego w Stambule układy, otwierające Polskę licznym hordom tatarskim, mającym zawojować obydwa te państwa z pomocą licznych u nas konfederacyj i pospolitego ruszenia, i Wacław Rzewuski, znaczną tylko z własnéj szkatuły ofiarą zaspokoiwszy Hana, zażegnał wtenczas tę burzę. W 1741 r., gdy korzystając z wewnętrznych w Rossyi wstrząśnień, Szwecya jéj wojnę wypowiedziała, agent rządu sztokholmskiego bawiący na dworze wielkiego hetmana znalazł w nim gotowość połączenia się z tém mocarstwem, i manifest z kancelaryi hetmańskiéj wydany, wyliczając klęski na kraj sprowadzone przez obcych, wzywał do sojuszu ze Szwecyą i do konfederacyi. Nie znalazło to w obywatelstwie poparcia i skutku żadnego nie miało, a nie zbliżyło wcale hetmana do Augusta III. Czartoryscy wtenczas stali przy Dworze, to już wystarczało do rozbudzenia niechęci; rosnące ich znaczenie tylko rozżarzać ją musiało; doszła zaś najwyższego stopnia, gdy z czasem rozległych ich zamiarów domyślać się poczęto. Było to naturalném, różnica bowiem w pojęciach i celach oby-

dwóch rodzin była istotnie zasadniczą. Czartoryscy dążyli do wzmocnienia władzy rządowéj, Potoccy do większego jeszcze jéj ograniczenia i podkopania; pierwsi chcieli ująć potęgi wielkim i zupełnie już samoistnym dygnitarzom w kraju, bez czego żaden ład możliwym nie był; drudzy upatrywali w tych właśnie dostojeństwach tarczę wolności i przy nich stali uparcie, a koronę rozdawnictwa urzędów i starostw pozbawić chcieli, tworząc ku temu nieustającą, wszechmocną przy boku królewskim Radę; jedni dźwignienie państwa mieli na celu i podniesienie upośledzonych warstw w narodzie, drudzy rozszerzenie prerogatyw szlacheckich i tak zwaną *złotą wolność;* tych ideałem była rządna, dziedziczna monarchia, tamtych oligarchiczna Rzeczpospolita; rozchodzące się między sobą pojęcia stron obu znalazły z czasem ostateczne wyrażenie swoje: jedne w konstytucyi 3go maja, drugie w republikanckich projektach Szczęsnego Potockiego, podawanych Katarzynie przed Targowicą. Nie mogło być miru między niemi. Z Potockimi trzymali najczęściéj najmożniejsi na Litwie Radziwiłłowie, niechętni wyniesieniu się Czartoryskich, i pragnący dawniejsze swe stanowisko w kraju utrzymać. Na tych czele stał natenczas hetman wielki litewski, Michał, od przysłowia swojego „rybeńko“ zwany; inni, w tym czasie dziwaków i oryginałów, potrafili jeszcze odznaczyć się potworném dziwactwem; jeden np. Faustyn bawił się w krwawe potyczki, które nadwornemu wojsku swojemu staczać kazał, drugi Marcin, nie wzdrygnął się przyjąć mojżeszowego wyznania. Jak Radziwiłłowie tak Potoccy w dostatkach swoich obszerne znajdowali środki do skarbienia licznych stronników; wyobrażenia ich były ogółowi obywatelstwa wspólne, sam zaś sposób życia, nawyknienia i ledwo że nie powiemy krój umysłów, zbliżyły ich bardziéj do mass szlacheckich, niż surowych,

systematycznych i nieraz twardych Czartoryskich. Mieli też zwykle tłumy za sobą. Walka toczyła się z obu stron, wśród wewnętrznych w kraju stosunków, używanemi wtenczas środkami: na sejmikach, po sądownictwach, w trybunale, pełna rysów charakterystycznych, bo w niéj właściwie całe przejawiało się życie. Nieraz jedno, trafnie powiedziane słowo, przechylało szalę i długie przeciwników niweczyło zabiegi. Idący np. do poselstwa w Wyszogrodzie stronnik wówczas Potockich Mokronoski, postrzegłszy w pośród zebranéj na sejmik szlachty w kościele, wysłańców drugiéj partyi, którzy innego prowadzili kandydata, i czując, że się na rozruch zanosi, powstał, rzucił do nóg swych szablę, i ręce złożywszy na piersi, donośnym głosem zawołał, że gotów jest zginąć, nie broniąc się wcale, jeżeli mu kto dowiedzie, że skrzywdził najmniejszego z braci albo cokolwiek w swém życiu na szkodę wolności poczynał, że zresztą umrze z radością, byle krew jego wzmocniła niezbędną między patryotami zgodę. Na te słowa błysnęły z pochew karabele, ale w obronie Mokronoskiego, i przeciwników od siekania obroniło tylko wniesienie do świątyni *Sanctissimum*. Podobnego rodzaju sceny powtarzały się na całym obszarze gwarnéj Rzeczypospolitéj, wśród ustawnych zgromadzeń i zjazdów; o mówców i ludzi popularnych starało się każde stronnictwo, książę zaś Michał miał nawet swoich zawadyaków i rębaczy, od jego rezydencyi „wilkami wołczyńskimi“ zwanych, którzy przeciw podobnegoż rodzaju stronnikom Radziwiłłów i Potockich występowali. Obydwie strony nieraz do zrywania sejmików uciekały się, gdy swoich kandydatów do poselstwa przeprowadzić nie mogły; kiedy zaś szło o deputatów do trybunału, który, jako najwyższe sądownictwo miał w ręku swojém nie tylko mienie, ale cześć nawet i życie współobywateli, nie było końca zabiegom. Walka

z sejmików przenosiła się na sejmy, i wpływała na rozstrzygnienie najważniejszych politycznych kwestyj.

Cierpliwym i wytrwałym Czartoryskim powodziło się długo. Mniéj liczny, ale zgodny i karny ich zastęp dawał im przewagę, a stanowisko u Dworu pozwalało rosnąć w znaczenie; wszelka jednak uzyskana przez nich korzyść jątrzyła bardziéj przeciwników, do nowych pobudzając ich wysileń, i walka rozjątrzała się coraz bardziéj. Stronnictwo książąt nazywano z przekąsem *familią*. Głośny pojedynek Kazimierza Poniatowskiego, siostrzeńca Czartoryskich, z popularnym u szlachty wojewodą lubelskim, Adamem Tarłą, zakończony śmiercią ostatniego, walkę na nowo rozognił. Choć pojedynek odbył się w dzień biały, na szerokiém błoniu, w obecności licznych tłumów, rozżalone jednak uczucia widziały w nim przebiegle przygotowaną zasadzkę i zdradę; w zaślepieniu namiętném oskarżano rodzinę o skrytobójstwo, i długo ten przedmiot poruszał na zgromadzeniach szlacheckich umysły, grożąc aż wojną domową, póki łatwo dające się rozbudzić namiętności świeżego dla siebie nie znalazły pokarmu w nowéj waśni domowéj. Na ten raz wystarczył ku temu głośny spór innego Tarły, wojewody sandomirskiego, z hetmanem litewskim Radziwiłłem o dobra żółkiewskie i złoczowskie.

III.

Wszystkie te niechęci i całą wewnętrzną niezgodę wyzyskiwały na korzyść swoję ościenne mocarstwa, za jedyny cel polityki swéj w Polsce mając utrzymanie w niéj zupełnéj anarchii. Nie różniła się w tém od innych państw i Francya. Z łatwością mogłaby była ona wpływ wywrzeć

zbawienny; od wieków już istniejące między nią a Polską stosunki, rozmaitemi kanałami płynące od niéj światło, niejedna w charakterze obu narodów wspólność, spokrewnienie licznych rodzin, urok jaki Dwór francuzki ciągle jeszcze na umysły wywierał, wszystko to ułatwiało niezmiernie zadanie. Na nieszczęście, polityka tego mocarstwa w Polsce była ciągle nie tylko egoistyczną, ale najzupełniéj płochą i krótkowidzącą. Rząd, który u siebie brakiem wszelkiéj moralnéj zasady i szerzoném z góry zepsuciem, rewolucyą przygotowywał, który niedołęztwem i niecną rozpustą w monarchicznym narodzie majestat królewski podkopał i zbezcześcił, nie mógł w Polsce na uczciwą zdobyć się politykę. Posłowie i agenci francuzcy znali dobrze usposobienie panów i szlachty naszéj; niektórzy z nich serdecznie przywiązali się do Polski, zręczniejsi, na uczuciach i słabościach naszych grali jak na klawiszach, ale trzymając się tego zdania, że „najlepszym w Polsce systematem jest nie mieć żadnego systematu,“ zawsze tylko do zewnętrznego przyczyniali się rozstroju, występując przeciw wszystkiemu, co dążyło do zaprowadzenia jakiegokolwiek porządku, a szczególniéj władzy. Potoccy byli zawsze stronnikami Francyi; z ich obozu wyszły propozycye ofiarowania korony książęciu de Conti (1745), wtenczas gdy się przez chwilę, po śmierci Karola VI. zdawało, że August III. jako elektor saski mógł być na tron cesarski powołanym. Z nimi téż utrzymywali ciągle stosunki ministrowie francuzcy; i wtenczas nawet, kiedy Dwór wersalski na nowo do polskiego się zbliżył, przysłany do Warszawy poseł des Essarts, dla ułożenia małżeństwa Delfina z córką Augusta III., stale tak zwane hetmańskie stronnictwo podtrzymywał; w urzędowych depeszach swoich nazywając Czartoryskich najprzeważniejszym domem *(maison prépondérante)*, donosił (1746), że od lat kilku wszystkie już trybunały stronni-

kami swoimi obsadzają, i że, o zgrozo! gotowi zaprowadzić *pluralitatem* i pomnożenie wojska, a późniéj, gdyby się to udać mogło, nawet dziedziczność tronu. Tego się obawiano najbardziéj. Przysłana mu w odpowiedzi na to instrukcya, nakazując posłowi pilnowanie przedewszystkiém interesu Prus, bo Francya wtenczas była w przymierzu z Fryderykiem II, zalecała mu, aby niweczył zamiary stojących u steru i zeszedł sam do tego labiryntu anarchii, w jakim duma i prywata możnych i szlachty utrzymuje ten kraj przy ówczesnych jego instytucyach.“ [1]) Stosownie do tego, poseł nie tylko do ustalenia żadnego porządku się nie przyczyniał, nie tylko niechęci wzajemnych nie koił, ale przeciwnie rozżarzał je ciągle, a w tym labiryncie jaki mu wskazywano, najdogodniejszy grunt znajdując dla wszelkich praktyk pokątnych, zamęt szerzył, sejmy zrywał, starając się tylko, jak sam Dworowi swojemu donosił, aby ręka jego w tych wszystkich matactwach jak najmniéj była widzialną. Tak do rozdrażnień domowych przybywały jeszcze ustawne podżegania z zewnątrz, najczęściéj uroczemi słowami wolności i sprawiedliwości okraszone.

Tymczasem w sąsiedztwie Polski zachodziły wypadki, które przezorna polityka na korzyść państwa zużytkować była mogła. Fryderyk II. wśród najgłębszego pokoju zabierając gwałtem Szlązk, złamał wszystkie traktaty, wszystkie zobowiązania własne, wszystkie szlachetne uczucia, nawet uczucie osobistéj wdzięczności, i rozpoczynał prawdziwie epokę panowania zręczności i siły. Na obronę

---

[1]) „Traverser les mauvais desseins qu' on pourrait avoir contre le roi de Prusse, affaiblir le parti moscovite de ce pays, pénétrer les desseins de ceux qui jouent le rôle principal, et entrer dans le dédale d'anarchie dont l' orgueil et les intérêts particuliers des grands et de la noblesse foln te fondement des constitutions de ce pays.“

zrazu przeciw niemu, późniéj w rozmaitych widokach, wiązały się przymierza; szlachta przedewszystkiém w pokoju rozmiłowana, do wojny, którąby Polsce pozwoliła wzmocnić swe siły, wciągnąć się nie dała; pierwsze akta walki mającéj się tyle razy odnawiać, odegrane zostały przy zupełnéj ze strony Polski neutralności, chociaż August III. jako elektor saski miał w niéj udział; w 1744 roku powstało nowe między Austryą, Anglią i Saksonią przymierze, do którego przystąpiła téż Moskwa. Chciano do niego wciągnąć i Polskę, zobowiązywano się nawet „dopomódz królowi polskiemu, o ile to staćby się mogło bez nadwerężenia swobód Rzeczypospolitéj, aby Polska stała się użytecznym członkiem Europy.“ Prowadziło to do pomnożenia siły zbrojnéj i podźwignienia Państwa; ale Fryderyk II. miał swoich stronników; niesforność sejm zerwała, i znowu wszystko zostało w dawniejszym bezładzie, a kraj w dawniejszéj niemocy.

Rozumieli to lepiéj od innych Czartoryscy i postanowili całego użyć wpływu, aby z pierwszéj okoliczności podobnéj skorzystać. Nastręczyła się ona niebawem. W 1746 r. wiązała się znowu Austrya z Moskwą przeciw Fryderykowi, i wezwano do tego przymierza króla i Rzeczpospolitą. Była to jedyna już może zręczność, pod opieką tych mocarstw podnieść siły Polski i znowu ją do czynnéj polityki europejskiéj wprowadzić. Rozwinięto wielką a cierpliwą czynność, przygotowując umysły; zdawało się, że sejm do pożądanego końca doprowadzonym będzie; już się na podatek i 60,000 wojska zgadzano, ale francuzcy agenci pracowali téż ze swéj strony; Castern pisał do swojego Dworu, że w razie przeprowadzenia zamiaru Czartoryskich, stronnicy Francyi (a zaliczał do nich przedewszystkiém Potockich, Bielińskiego, Tarłę, Sapiehę) gotowi są zawiązać konfederacyą, ufni, że wojsko pruskie zaraz im w pomoc nadciągnie. Sejm

został zerwany, przymierze, a z niém pomnożenie siły zbrojnéj, nie przyszło do skutku. Ale teraz zamiary Czartoryskich odgadnięto niejako; des Essarts pisał do rządu swojego, że dociekł tajemnicy niegodziwości *(ce mystère d'iniquité)*, że zamiarem tych niebezpiecznych ludzi jest nie tylko ścisły sojusz z Moskwą i Austryą i pomnożenie wojska, ale nawet ograniczenie *liberum veto* i zwiększenie władzy królewskiéj. Cóż mogło być okropniejszego dla miłośników *złotéj wolności?* Zaciekłość tego stronnictwa podwaja się téż odtąd.

Z obu stron rozwijają zadziwiającą czynność. Czartoryscy spokojni, wytrwali, mnożą stosunki; u Dworu zapewniają sobie przewagę, jednając całkiem Brühla wszechwładnego ministra Augusta III.; pomagają mu właśnie do otrzymania indygenatu [1]); do prymasowskiéj godności wynoszą oddanego sobie Komorowskiego, a nowe związki rodzinne zdają się im stanowczą w Rzeczypospolitéj zapewniać przewagę; książę Michał córkę swą wydał wtenczas za Michała Sapiehę, a siostrzenicę Czartoryskich Poniatowską jednocześnie pojął za żonę hetman polny koronny Klemens Branicki, któremu lada rok miała się dostać po zgrzybiałym już Potockim wielka buława koronna. Margrabia des Essarts winszując im tych związków, nie mógł się powstrzymać od oświadczenia, że nadto przez nie potężnymi stają się w Rzeczypospolitéj, aby Francya spokojnie na to patrzeć mogła, a tymczasem Dworowi swojemu donosił, że mają płatnych agentów swoich przy wszystkich większych Dworach i tak rozległe stosunki i interesa, że są prawie zmuszeni mię-

---

[1]) Minister pisał do ks. Augusta Czartoryskiego, 1go marca 1749 r. „Permettez qu' un Polonais Brulowsky se recommande à la continuation de vos grâces....“ W listach swych podpisywał się czasem Ocieszino Brühlowsky.

szać się do spraw publicznych i służbę polityczną utrzymywać, jakby panujący. Potoccy krzątali się ze swéj strony; stojącemu nad grobem hetmanowi nienawiść do przeciwników dodawała jeszcze bodźca; w Józefowie jego, około starca zbierali się na narady stronnicy i krewni; Antoni Potocki, wojewoda bełzki był wtenczas jakby duszą partyi; jego poseł francuzki jako najzdolniejszego rządowi swojemu przedstawiał, oddając najwyższe pochwały jego światłu, gorliwości i charakterowi; drugi senator, Stanisław Jabłonowski, wojewoda rawski nie mniéj był czynnym. Ważyły się jeszcze ciągle dwa polityczne systemata: związku z Austryą i Moskwą z jednéj, a z Frąncyą, Turcyą i Prusami z drugiéj strony; pod niemi kryły się projekta urządzenia Rzeczypospolitéj. Gdy sojusz zamierzony nie stanął, Moskwa bez pozwolenia 30,000 wojska swojego przez bezbronną Polskę na pomoc Austryi aż nad Ren posłała; wywołało to manifesta i skargi bezowocne, a posłużyło do głośnych przeciw Czartoryskim krzyków. Des Essarts obwiniał w depeszach swoich księcia Augusta, że w czasie przechodu tych wojsk order rossyjski był przywdział i od żołnierzy samych doznawał poszanowania. Z jednéj i drugiéj strony myślano o konfederacyi; hetman zamawiał sobie pomoc Francyi, posyłał do Fryderyka II; Dzierżanowski jeździł do Konstantynopola, inny wysłaniec hetmański bawił przy Hanie krymskim. Komendant Kamieńca podolskiego, pensyonowany przez Francyą Bekierski, przyrzekał w razie potrzeby podburzyć Kozaków. Dwór francuzki nie pozwalał mięszać imienia Ludwika XV. do żadnéj konfederacyi, odpowiadając posłowi swojemu, że zna nicość wszystkich tych związków, i że mu tylko o przeszkodzenie planom Czartoryskich chodzi. Des Essarts mający obok urzędowych inne, tajne instrukcye, z prywatnego gabinetu Ludwika XV. pochodzące, spodziewał się, że byle

się co ważniejszego stało, większe poparcie u króla swego znajdzie, i podtrzymywał otuchę. Tymczasem prosił o ordery dla swoich stronników. Nic, pisał, lepszego wpływu nie wywiera; kilkadziesiąt pierścieni z wizerunkiem Maryi Teresy rozdanych szlachcie przez posła austryackiego, zjednało temu Dworowi licznych stronnikow, bo choć każdy z tych pierścieni zaledwo wart był sześć czerwonych złotych, posiadacze ich mogli się chełpić względami Cesarzowéj, cóżby więc zdziałał order króla francuzkiego? W 1748 r. Jabłonowski kosztowności swoje rozdawał werbując stronników przeciw Czartoryskim; wojewoda bełzki gotował się patetyczną mową zerwać obrady, gdyby się Sejm miał według ich myśli odbywać. Sejm naturalnie nie doszedł do skutku.

W następnym roku powtórzyło się toż samo, z większém tylko roznamiętnieniem. Zwołujące Sejm uniwersały, zredagowane przez Czartoryskich a wymownie malujące okropne położenie kraju i konieczność ratunku, Potoccy ogłaszają za krwawy przeciw sobie manifest i obrazę całego narodu. Hetman wielki koronny naznacza regimentarzy w Wielko- i Małopolsce (Sapiehę i Małachowskiego), aby zapobiedz sojuszowi z Moskwą i Austryą, i zaprowadzeniu w obradach nienawistnéj większości głosów; Potoccy gotując się do walki, obliczają domowe poczty swoje, wynoszące jak się pokazało, 14,000 żołnierza, tworzą nawet wspólną na potrzeby partyi kassę, do któréj składają 18,000 czerwonych złotych. Des Essarts donosił, że nigdy Polski tak wzburzonéj nie widział i lękał się ostateczności; przyznawał, że Czartoryscy dla bezpieczeństwa osób własnych muszą się starać o jakąkolwiek siłę, o zbliżenie się wojsk moskiewskich do granic Rzeczypospolitéj. Gdy do ustanowienia trybunału przyszło, prowadzony do laski Potocki, starosta szczerzecki, ukazał się ze zbrojnym hufcem;

współzawodnik jego Kazimierz Poniatowski ustąpić musiał; wśród głośnych z tryumfu przechwałek powtarzano, że *Ciołek* (herb Poniatowskich) uciekł, aby na sztuki mięsa posiekanym nie został. Podobne sceny powtórzyły się téż w Piotrkowie; swawola do tego doszła, że pierwszy raz w historyi naszéj już i trybunał nie przyszedł do skutku; Rzeczpospolita została bez najwyższéj w niéj magistratury sądowéj. Castern w depeszach swoich zerwanie trybunału przypisywał Potockim, utrzymując, że rozjątrzenie tak było wielkie, iż przeciwnicy Czartoryskich gotowi byli chwycić się najgwałtowniejszych przeciw nim środków, zburzyć albo popalić ich pałace, i tylko stanowcze z jego strony oświadczenie, że Francya na to nie pozwala, wstrzymało zapamiętałych. Nie chciał Fryderyk wywoływać w Polsce wojny domowéj, wystarczało mu utrzymanie w niéj ciągłego wzburzenia; polityka Francyi służyła zupełnie jego widokom, a obydwa państwa nie dopuszczając tylko do ostatecznego wybuchu, stroiły się jeszcze w pozory sprawiedliwości i umiarkowania. Chociaż bezskuteczność obrad wszelkich i niedochodzenie Sejmów stało się rzeczą zwyczajną, już nie zadziwiającą nikogo, zerwanie jednak trybunału zrobiło wrażenie; zdawało się przez chwilę, że się swawola sama własnego dzieła przelęknie i może upamięta; prędko jednak z nową zaciętością wrócono do walki. — Castern pisał do rządu francuzkiego, że Potoccy i ich stronnictwo tak nienawidzą Czartoryskich, iż gotowiby sturczyć się prędzéj niżeli pogodzić się z nimi; hetman wielki koronny posłał królowi memoryał głównie przeciw nim wystósowany, dowodząc, że wszystkie nieszczęścia kraju z ich przewagi wypływają i domagając się zwołania Rady Senatu dla przywrócenia równości między obywatelstwem. Nota przez niego jednocześnie rządowi francuzkiemu przesłana, same tylko skargi na

Czartoryskich zawierała, obwiniając ich o to, że się wynoszą nad równość, w któréj z całym stanem szlacheckim są zrodzeni, i że nadużywając łaski królewskiéj dążą do rządzenia Polską. Nadchodził Sejm — wyznaczono osobną komissyą dla wykrycia sprawców zerwania trybunału; Potoccy nowe do tronu skargi zanieśli; ale na ten raz jeszcze przewaga została przy Czartoryskich, którzy przedewszystkiém zalecali stałość;[1]) król hetmanowi jego memoryał zwrócił, a laskę w trybunale objął stronnik książąt. Gdy Sejm się rozpoczął, roznamiętnienie tak było wielkie, że panujący zwykle nad sobą książę August, pewien niechybnéj wygranéj, na trzeciém posiedzeniu, przy wielu osobach dał się z tém słyszeć, że z pozwoleniem Jego Królewskiéj Mości spodziewa się odjąć prędko buławę Potockiemu, i że się skutków tego nie lęka, bo na wszelki wypadek ma w jednéj kieszeni 40,000 Austryaków, a w drugiéj 100,000 Moskali; Małachowski

---

[1]) Ks. August Czartoryski pisał wtenczas do Ogrodzkiego, dyrektora kancelaryi królewskiéj: „Je Vous prie de dire de ma part au premier Ministre que je le conjure, indépendamment de mon propre intérêt, de ne se point laisser aller aux insinuations de ménagements que l'on prêche, ils ne peuvent être que nuisibles à tous égards. Les personnages que l'on lui représente comme mécontents ou prêts à brouiller, n'ont jamais été redoutables et le sont moins que jamais au moment présent, et au point que si la Cour voulait mettre à profit ses avantages dans cette circonstance, les brouilleurs viendraient demander pardon à genoux et se croiraient trop heureux d'y être reçus. Le principe de les ménager est également faux pour assurer le succès d'une diète soit à Varsovie cet été ou à Grodno. En un mot, tout ce qui se dit en faveur de ces brouillons est pure fourberie, intérêt et faiblesse; je crois cette vérité si claire que je me ferais fort de la démontrer en face et sans replique à ceux qui donnent d'autres couleurs dans tout ceci à leurs insinuations. (List z 2 lutego 1750 r.). W marcu jeszcze dodawał: „Les affaires se dérangeront toujours davantage dans notre pays, si l'on continue dans le système des ménagements déplacés, qui sont en vérité dans les circonstances actuelles moins excusables que jamais, suivant toutes les règles d'une saine politique.“ (Archiwum ks. Czartoryskich).

powtórzył to zaraz wielkiemu hetmanowi, a ten odpowiedział, że jest przygotowany w téjże saméj chwili zmierzyć się z Czartoryskimi, a późniéj będzie miał na swoje rozkazy 100,000 Prusaków i tyleż Turków i Tatarów.[1]) Tak obcemi siłami grożono sobie wzajemnie. Myślano z obu stron o konfederacyi, warty około sali obrad były podwojone, hetman wielki wojsku koronnemu przybliżyć się kazał; ale Fryderyk II. oświadczył, iż w razie konfederacyi pułki jego wejdą do Polski i w kilka dni zajmą Warszawę, a poseł pruski de Voss tak skutecznie z margrabią des Essarts się krzątał, że Sejm stósownie do ich woli zerwanym został. Był on ostatnim za życia Józefa Potockiego; w następnym roku zgrzybiały hetman zstąpił do grobu.

Kilkonastoletnie wytrwałe usiłowania Czartoryskich zdawały się im teraz stanowczą w kraju zapewniać przewagę. Klemens Branicki, który już przed laty Augusta II. do zaprowadzenia dziedziczności tronu namawiał, dziś z książętami spokrewniony, otrzymał wielką buławę; przy rozdawnictwie godności i starostw, na radzie Senatu we Wschowie (5 Czerwca 1752 r.), wszystkie prawie wakanse dostały się ich stronnikom; najpierwszym świeckim senatorem, bo kasztelanem krakowskim mianowany ich szwagier, Stanisław Poniatowski; książę Michał z podkanclerstwa na urząd wielkiego kanclerza litewskiego podniesiony, ujrzał mniejszą przy sobie pieczęć w ręku zięcia swojego Michała Sapiehy, córkę zaś księcia Augusta Elżbietę miał wkrótce pojąć jeden z Lubomirskich.[2]) Z takim po swojéj stronie zastępem, ma-

---

[1]) Doniesienia agentów francuzkich z sierpnia 1750 r.

[2]) Wyszła w czerwcu 1753 za Stanisława, późniéj marszałka w. kor. Prymas Komorowski stylem ówczesnym pisał z tego powodu do ks. Augusta: „Nie mogła mię pocieszniejsza dość nowina jak ręką W. Ks. Mości wyrażona deklaracya księżniczki wojewodzianki za ks.

jąc do tego silne u Dworu stanowisko, mogli spodziewać się Czartoryscy, że nareszcie naprawę Rzeczypospolitéj rozpoczną; ale taką była tragiczność położenia, taką chwiejność wszystkich żywiołów, na jakich opierać się im przyszło, że i te nadzieje, jakkolwiek uprawnionemi się zdawały, zawiodły ich. Potoccy zmienili taktykę swoję względem Dworu i postanowili pozyskać dla siebie wszechwładnego nad umysłem króla faworyta; ożenienie Mniszcha z córką Brühla pomogło im do tego; minister, którego cała polityka zależała na schlebianiu kolejno różnym stronnictwom dla utrzymania się przy władzy,[1]) lękając się zbytecznéj przewagi Czartoryskich, przechylił się na stronę ich przeciwników; Branicki zaś, za nadto w gruncie był próżnym, aby się do wyłamania z pod kierunku wujów swéj żony i do odegrania samoistnéj niby roli namówić nie dał. Zmieniło się więc stanowisko u Dworu, a we własnym obozie, między najbliższymi, znaleźli się przeciwnicy.

Jak zwykle już od dawna tak i teraz, obce interesa i wpływy silnie na szali losów Rzeczypospolitéj zaważyły; wielką zaś w tem rolę odegrywała, jak widzieliśmy, Francya czyli raczéj agenci tajnego gabinetu Lu-

Lubomirskiego, strażnika kor. Nie tylko całém sercem winszuję tego uszczęśliwienia dla ks. strażnika, że zasług swoich szczerych, statecznych i przywiązanych w tak pięknéj i doskonałéj Racheli odbiera recompensę, ale też, że W. Ks. M. prożbę moję, którą intendebam za nim, teraźniejszém pisaniem dobrotliwie praevenire raczyłeś. A zatem, ad praesens wyrażam najniższe podziękowanie, że W. Ks. M. raczyłeś mi dać partem téj swojéj domowéj consolacyi.“

[1]) Ks. August Czartoryski pisał w październiku 1751 r. do wspominanego już przez nas Ogrodzkiego: „Je me perds dans les procédés de la Cour qui ne condamne ni n' approuve rien d' une manière suivie. C'est miracle, si à la continuation il n' arrive un désordre et mouvement général, précisément par les raisons que l' on semble avoir adoptées pour l'éviter.“ (Arch. ks. Czartoryskich).

dwika XV., który obok jawnéj, jakby urzędowéj polityki w Polsce, miał jeszcze drugą, swoję osobistą, tajemną, nieraz zupełnie pierwszéj przeciwną, którą się bawił, przy słabości swego charakteru i dziwnéj bojaźliwości, pocieszając się tém, że coś pomimo ministrów swoich układał i jakby prowadził. Przybył właśnie do Polski, najświetniéj z nich może od natury uposażony, a jakby stworzony do walki, hrabia de Broglie, z całym politycznym systematem swoim. Lata, które pokój akwizgrański od wojny siedmioletniéj przedzielały, były w wieku XVIII. latami największéj dyplomatycznéj czynności, chociaż wiek ten cały nie bez słuszności wiekiem dyplomacyi nazywano. Wszyscy wiedzieli, że antagonizm między Francyą i Anglią nową wojnę niezawodnie sprowadzi, i że Austrya o odzyskanie świeżo utraconego Szlązka pokusić się jeszcze musi, wszędzie więc gotowano się do przewidywanych wypadków. Stósownie do ostatniego traktatu, Francya trzymała z Prusami, Anglia z Austryą i Rossyą sprzymierzoną była; ale termin traktatów był niedaleki, i obydwa współzawodniczące mocarstwa starały się nowe związki, interesom swym odpowiednie, wywołać. Hrabia de Broglie osobiście zachwycony był Fryderykiem II. jak wszyscy prawie liberaliści ówcześni; zresztą, widział on w nim sprzymierzeńca Francyi; za jedyny więc cel polityki swojéj w Polsce uważał, nie dopuścić sojuszu jéj z Moskwą i Cesarstwem. August III. osobistego w królu pruskim upatrujący nieprzyjaciela, sam z Dworem rossyjskim związany, skłaniał się ku projektom przeciwnym, które popierał na jego Dworze poseł angielski; Czartoryscy podzielali tę politykę; ztąd stała ku nim posła francuzkiego niechęć. Nadchodził Sejm, przypadający na Grodno. Czartoryscy w poczuciu zupełnéj jeszcze przewagi swojéj, spodziewali się zamienić go na konfederacyą. Już laskę marszał-

kowską jednomyślnie oddano oboźnemu litewskiemu Massalskiemu, a prymas wniósł projekt pomnożenia wojska i uporządkowania skarbu; już dla ułożenia stosownéj uchwały wyznaczono pod przewodnictwem księcia Michała osobną deputacyą, kiedy Morski, poseł sochaczewski sejm zerwał, w manifeście swoim obwiniając króla o niedotrzymanie paktów konwentów. Z wywołanego przez to oburzenia skorzystali Czartoryscy; na ich wniosek ułożono adres do króla wyrażający gotowość stania przy nim i bronienia go od nieprzyjaciół wewnętrznych; był to początek konfederacyi przy koronie; w obec ówczesnego rozstroju i zakorzenionego zwyczaju zrywania Sejmów, jedyny środek wyzwolenia się z pod tyranii *liberum veto* i wprowadzenia jakiegokolwiek ładu. Już stu trzydziestu Senatorów podpisało adres, kiedy Mokronoski wszystko zniweczył. Pięknéj postawy, siły olbrzymiéj, śmiały, wymowny, rycerski, między szlachtą popularny, umiał do niéj przemówić; sam na niebezpieczeństwo w każdéj chwili wystawić się gotowy, z równąż łatwością brał na siebie rozstrzyganie losów krajowych; miłośnik wolności jak ją pojmowano wtenczas, we wszelkiéj władzy upatrywał despotyzm; rządzący się zawsze uczuciem i fantazyą, był doskonałym typem téj części szlachty naszéj, którą pięknie brzmiącém słowem zapalić było można, która żadnego nie znosiła wędzidła, a osobiście szlachetna, najmniéj mądrości Stanu posiadała, choć stanowić o wszystkiém czuła się uprawnioną i za zdolną się miała do wszystkiego. Mokronoski był najgorliwszym Francyi stronnikiem; tam służbę wojskową rozpoczynał, tam często jeździł, pensyą nawet od Ludwika XV. pobierał; łatwo więc hrabiemu de Broglie dał się użyć. Z właściwą sobie śmiałością wpadł do mieszkania Branickiego, i zabrawszy adres, który zgromadzona tam szlachta wtenczas właśnie podpisywała, zaniósł

go do mieszkania posła pruskiego, gdzie się i hrabia de Broglie znalazł. Zwołani natychmiast stronnicy uznali niebezpieczeństwo; udano się do Branickiego i potrafiono mu wytłumaczyć, że podpisujący adres oddają się pod jarzmo króla i Czartoryskich, że braciom narzucają kajdany. Pod wpływem wywołanego uczucia, adres zniszczony został; Branicki najserdeczniéj Mokronoskiemu dziękował; król francuzki przysłał mu stopień jenerała, u szlachty ówczesnéj wyrósł na zbawcę — ale mozolnie przez Czartoryskich przygotowywana robota upadła, — a anarchia w kraju pozostała dawniejsza. Branicki zajął niejako miejsce zmarłego hetmana, stał się głową przeciwnego Czartoryskim stronnictwa.

Planom hrabiego de Broglie nie brakło świetności; połączenie ścisłe z Francyą i Prusami, państw południowych, Turcyi, Polski i Szwecyi, odosobnienie Austryi, przecięcie Moskwie wszelkiego wpływu na sprawy Europy, wszystko to otoczone urokiem jaki posiadała Francya, poparte sławą Fryderyka II. musiało pociągnąć umysły. Mokronoski był dla tych planów najzupełniéj zjednany; a iluż Polska liczyła wtenczas Mokronoskich, nie zastanawiających się nad tém, czy rzecz wykonalną była, i unoszących się fantazyą? Czartoryscy zbyt wiele politycznego mieli doświadczenia, aby się tak łatwo unosić dali, i nie widzieli, że tym projektom brakło najkonieczniejszéj podstawy: znajomości położenia, środków, a nawet i stałéj a mocnéj woli. Wytrawni mężowie Stanu, wielekroć płochości ówczesnéj polityki francuzkiéj boleśnie doznawszy, nie mogli teraz na obietnicach hrabiego de Broglie ślepo polegać, Ludwikowi XV. całkiem się oddawać i pracę całego żywota zależną czynić od planów układanych i zmienianych w buduarach faworyt królewskich. Dwór polski z Moskwą był w dobrych stosunkach, ta przeważny wpływ w kraju już posiadała, w ra-

zie nieprzyjaźni najgroźniejszym była nieprzyjacielem; Austrya zachowywała się przyjacielsko; trzeźwe ocenienie położenia nakazywało raczéj szukać przymierza z temi dwoma mocarstwami i z Anglią, przy gotowości oświadczenia się w razie wojny przeciw Prusom. Takim téż był plan Czartoryskich, i dla tego skłaniali się ku angielskiemu posłowi. Był nim wtenczas w Warszawie znany w świecie dyplomatycznym Sir Hanbury Williams. Widzieliśmy, że hrabia de Broglie przygotowaną przez Czartoryskich konfederacyą obalił; nie z wyrozumiałéj miłości dla Polski, lecz z nienawiści do Anglii; ale téż i swojego planu nawet w cząstce wykonać nie mógł; właściwie nawet nie był to plan Francyi i jéj ówczesnego rządu, ani prywatny plan Ludwika XV, tylko utwór osobisty zdolnego, rzutkiego, a nieco fantastycznego ministra, który środków urzeczywistnienia go nie posiadał. Bezpośrednim jego dla Polski skutkiem było to, że utrzymywane w niéj wzburzenie nie pozwoliło dojść do skutku żadnemu sejmowi. Bardzo prędko Francya sama systemat swój polityczny całkiem zmieniła; wyrzekając się odwiecznego z Austryą współzawodnictwa, zawarła z nią sojusz wieczystym nazywany, podała rękę Moskwie i przeciw dotychczasowemu sprzymierzeńcowi swojemu, Fryderykowi, wystąpiła. Polska pozostała niemym i bezczynnym świadkiem siedmioletniéj w sąsiedztwie jéj wojny, bezsilna i słaba, wystawiona na przechody wojsk obcych, grabiona przez Moskali i Prusaków. Kierujący wtenczas polityką francuzką kardynał de Bernis nie był człowiekiem, któryby ją z upośledzenia miał dźwignąć; projekta hrabiego de Broglie nie znajdowały u niego uznania; Francya, według niego, powinna była Polskę opuścić; a ta jéj polityka nie zmieniła się; nie wiele późniéj, najbardziéj przesiębiorczy z ministrów Ludwika XV. Choiseul, w znanych powszechnie instrukcyach, udzielanych posłom

swoim w Warszawie, wyraźnie wypowiadał, że anarchią w Polsce uważa za nieuleczoną, dodając, że interes Francyi utrzymania jéj w całéj sile wymaga. Tylko agenci *tajnego gabinetu* pomimo to otrzymywali po dawnemu zapewnienia, że Ludwik XV. czułby się szczęśliwym, gdyby mógł co dla Polski uczynić, i że się ciągle tym narodem zajmuje.

Gdy to się działo, Brühl coraz bardziéj oddalał się od Czartoryskich, przechyłając się na stronę ich przeciwników; postrzegli oni, że aby owocu prac tyloletnich nie stracić, muszą zmienić dotychczasową politykę swoję. Z właściwą sobie przezornością oceniając położenie, cierpliwie i zwolna nowe obmyślali plany i szyki ustawiali swoje; daremnie Brühl próbował ich przejednać [1]); wie-

---

[1]) W marcu 1754 r. pisał do ks. wojewody ruskiego: „.....Je jure à Votre Altesse sur mon salut qu' elle se trouve dans une erreur, si elle me juge capable de quelque changement, d'une froideur dans mon amitié et dévoument, ou susceptible aux insinuations des autres, ou facile d'être surpris par des gens qui voudraient profiter de mon peu d'esprit pour me tendre piège. Sur mon Dieu, Monseigneur, ces gens perdent leur latin. Je leur oppose toujours la candeur de mon âme, ma petite expérience et ma fermeté. Cela est suffisant pour suppléer au manque d'autres lumières..... Dieu m'est témoin que je Vous dis la plus sainte verité sans aucun fard. Je Vous revère, je Vous respecte, je Vous aime (excusez le terme), et je suis à Vous comme je l'ai été, et comme je le serai toute ma vie, ou le diable m'emporte! A présent permettez moi que je Vous parle de la situation de notre patrie; elle est triste et menacée de plus de ruines que beaucoup de gens ne l' imaginent. ....S. M. est toute résolue de mettre la main à l'oeuvre et de sauver son royaume. Vous pouvez, Monseigneur, par vos sages conseils y contribuer beaucoup; vos sentiments et vos idées seront agréables. Rompez Votre silence, écrivez, parlez, que croyez Vous salutaire au bien public? que conseillez Vous au meilleur des rois, au vrai père, qui ne désire que Votre félicité pour le présent et pour l'avenir“..... Podobne odezwy od niego i od Mniszcha odbierał téż ks. Michał Czartoryski; nie robiło to na braciach wrażenia. Ks. kanclerz litewski pisał o tém do Ogrodzkiego: „Si c'est un pur langage de style ou de séduction, je suis un gibier depuis trop longtemps et trop souvent chassé pour être pris par de tels apports. Si c'était une conversion véritable et réfléchie, j'en serais fort content.“

dząc, że oprzeć się na nim nie mogą, nie dali się skusić, milczeli, aż w danéj chwili jawnie i stanowczo wystąpili przeciw faworytowi i całemu dworskiemu stronnictwu, które téż saskiém nazywano. Widzieliśmy, że od dawna rozległe z zagranicznemi Dworami utrzymywali stosunki; świadczyły o tém depesze niechętnych im posłów francuzkich; teraz rezydent wersalskiego Dworu skarżył się ministrowi, że książęta daleko pierwéj od niego uwiadomieni byli o układach toczących się z Austryą, a mających zmienić całą politykę francuzką. Jeżeli tam mieli czynnych agentów swoich, to i w Petersburgu nie brakło im na usłużnych; opłacali niższych urzędników w ministerstwie, a prócz tego ze wszystkimi ambasadorami rossyjskimi najlepsze zawsze utrzymywali stosunki. Kajserling uważał się za przyjaciela rodziny; dawny pedagog, siostrzeńcowi ich, do którego elekcyi miał się przed śmiercią przyczynić, długi czas logikę wykładał. Póki Czartoryscy dobrze byli z dworem, który o Moskwę się opierał, stosunki te były nawet łatwe. Najtragiczniejszą stroną ówczesnego położenia było to, że kraj na wszystkie wpływy obce otwarty, już właściwie pod obcą przemocą zostający, sam tego poniżenia nie rozumiał i tylko w pomoc zewnętrzną wierzył, ją szanował, przed nią się korzył. Chcąc posiąść wpływ na umysły, trzeba było mieć za sobą jawne poparcie jakiego zagranicznego mocarstwa; wstępujący w szranki chcąc być szanowanym musiał rozwinąć jakąś o obcych barwach chorągiew. Rozumieli to Czartoryscy, wiedzieli, że dla wyrwania ojczyzny z téj toni i dla odzyskania z czasem niepodległości, téj właśnie niepodległości pozornie zrzekać się musieli; przeciwnicy ich głośno popisywali się z pomocą Turcyi, Prus, Francyi, oni nie wahali się przybierać miana stronnictwa rossyjskiego. Dotychczas plany reformy łączyli zawsze z panującym w Polsce domem i prawdopodobnie o zapewnie-

niu mu dziedzicznego tronu zamyślali; teraz, gdy przekonawszy się o zupełném niedołęztwie Augusta III. cały ciężar naprawy Rzeczypospolitéj na swoje własne wzięli barki, zdaje się, że już o koronie dla siebie samych myśléć zaczęli. Nie posiadamy niezawodnych, materyalnych na to dowodów; kiedy ta myśl istotnie w ich duszach powstała, twierdzić nie śmiemy; najprawdopodobniéj zdaje się nam jednak, odnieść ją do chwili tego w całéj ich polityce przełomu. Myśl ta o koronie była długo w ustach ich przeciwników powodem zarzutów i obwinień; powiedzmy prawdę — niesłusznych. Czartoryscy nie zdradzali przez to Augusta III.; gdyby w nim byli znaleźli potrzebną siłę i dzielność, byliby łatwiejsze mieli zadanie; nie oni dom saski opuścili, ale dom saski ich opuścił i sam z anarchistami się łącząc, naprawę Rzeczypospolitéj utrudnił. Czartoryscy nigdy jawnie jako kandydaci do korony nie wystąpili; gdy ta wbrew ich myśli dostała się ich siostrzeńcowi, nie tylko nie odstrychnęli się od niego, nie tylko pracy całego żywota nie zaniechali, ale owszem, z całą gorliwością prowadzili ją do końca. W kraju jak Polska, gdzie każdy szlachcic od kolebki słyszał, że jest kandydatem do korony i rósł z tą myślą, gdzie kilka już razy naród wybrańców swoich z równości szlacheckiéj, jak wyrażano się, do berła powoływał, gdzie przy każdém bezkrólewiu naczelnicy większych rodów uważali siebie i uważani byli za naturalnych do tronu kandydatów, myśl o koronie zupełnie była uprawnioną i nikomu za grzech poczytaną być nie mogła; pospieszamy zaś dodać, że ze wszystkich historycznych postaci tego czasu w Polsce, oni jedni posiadali to, co człowieka na rządzcę społeczeństw ludzkich niejako namaszcza: rozległy umysł, dokładną potrzeb i stanu kraju znajomość, sąd przedewszystkiém praktyczny i trzeźwy nieznużoną wytrwałość, przy cierpliwości do inicyatywy

zdolność, a charaktery námiętne w hartowną ujęte wolą. Zdolności ich i mądrość były przedewszystkiém zdolnościami i mądrością stanu; prawo krajowe, stanowisko społeczne, ogólny obyczaj narodowy upoważniały ich do starania się o koronę, w samych zaś sobie nosili oni jeszcze jakby psychiczne takich zamiarów usprawiedliwienie.

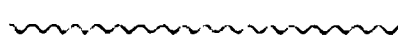
Drugim zarzutem, jaki spotkał Czartoryskich, jest oparcie się o Moskwę i związanie planów swoich z jéj pomocą. Obłożono ich z tego powodu ciężką odpowiedzialnością, a w miarę rosnących klęsk narodu i zbliżającéj się godziny zagłady, zarzut ten coraz dłuższym cieniem zalegał ich pamięć, nie dając się w żalu ukoić zranionym do głębi uczuciom. W pierwszych latach, dokonane przez nich reformy były powodem głośnych narzekań, ale i dziś nawet, kiedy ze zmianą wyobrażeń nikt już tych reform za złe nie bierze, ale przeciwnie, każdy w nich widzi jedyną naówczas kotwicę ratunku, jeszcze niejeden z historyków naszych, tego oparcia się o Moskwę przebaczyć im nie może. Niebezpieczną jest zawsze wszelka pomoc obca, a największém zaiste nieszczęściem, jakie naród spotkać może, jest cudze nad nim panowanie; kto się do nieprzyjacielskiéj ucieka pomocy, chociażby z najczystszych pobudek, musi uledz potępieniu moralnego prawa, stanowiącego nieodwołalnie, że cel nie usprawiedliwia środków. Nie mogą się od niego uwolnić i Czartoryscy. Żeby jednak w sądzie naszym zachować sprawiedliwość, musimy przyznać, że w chwili kiedy te zawiązywali stosunki, inaczéj przedstawiać się to im musiało niż nam, ich prawnukom, po tylu krwawych doświadczeniach. Zmuszeni oprzeć się o którekolwiek zagraniczne mocarstwo, wyboru właściwie przed sobą nie mieli. Widzieliśmy, że Francya z ówczesną polityką swoją za taki punkt oparcia służyć im nie mogła; Austrya długoletnią wojną o sukcesyą wycieńczona, straci-

wszy prowincyą, o jednėm tylkó myślała, aby nad głównym sprawcą swych nieszczęść, kilkakroć wiarołomnym Fryderykiem się zemścić. Szlązk odebrać i straty swe powetować; ambasadorom swym w Polsce w instrukcyach zalecała utrzymanie w niéj anarchii, do czynnego wystąpienia nie dałaby się niezawodnie doprowadzić; Prusy z położenia swojego i z ducha tego państwa najzaciętszym były Polski nieprzyjacielem; na niéj też wyrość miały; chociaż dzięki geniuszowi swego monarchy, przeważne w Europie ówczesnéj zajęły stanowisko, własnym jedynie wzrostem zajęte, wiązały się tylko z mocnymi, i w żadnéj kombinacyi mającéj na celu podźwignienie Polski udziału by nie wzięły. Porta Ottomańska od czasu wojen Karola XII. sprzyjała nam niezawodnie, czego nieraz dowiodła, ale azaliż pod tarczą tego państwa mogły się u nas dokonywać reformy? Moskwa przeciwnie była w tym czasie przedmiotem współubiegania się całego Zachodu sposobiące się do wojny mocarstwa na wyścigi ubiegały się o jéj pomoc; już raz przed niewielu latami widziano jéj pułki nad Renem, a w kilkoletniéj walce, do któréj się zabierano, stanowczą miała odegrać rolę; jakby umyślnie wciągano ją na scenę wielkich wypadków, nie domyślając się straszliwéj jéj potęgi. Uważana za państwo barbarzyńskie jeszcze, jakiém istotnie była, znana w Europie od śmierci Piotra I. z ustawnych rewolucyj pałacowych, miana za prawdziwe *eldorado* wszelkiego rodzaju przedsiębiorczych awanturników, nie budziła obaw. Widziano w niéj wielką materyalną siłę, którą spodziewano się we własnych tylko zużytkować celach, nie zdając sobie sprawy z jéj zasobów, nie przeczuwając jéj ducha. Najbardziéj dla niéj niechętny Ludwik XV., w tym samym czasie, kiedy Poniatowski znalazł się w Petersburgu, sam korespondencyą z carową Elżbietą utrzymywał, a pierwéj już, o ręce jéj dla księcia Conti przemyślał; po zawarciu

z Austryą przymierza, na Rossyi głównie nadzieję pokonania Fryderyka opierał. Czartoryscy znali przedajność jéj ministrów, bierność zupełną samego narodu. Do wszystkich tych względów przybywa jeszcze jeden, najprzeważniejszy: że Moskwa wtenczas rozkazywała już u nas; że przed kilkudziesięciu latami do wewnętrznych spraw naszych wprowadzona, już tego stanowiska nie opuściła, i że do wydobycia się z pod jéj rozkazów, większéj niezawodnie potrzeba było mocy nad tę, jakiéj się u niéj dla dokonania reform zaczerpnąć spodziewano. Czartoryscy szukając siły zewnątrz, oparli się więc o tę jedyną, jaką w kraju znajdowali, a która, dodajmy, w ich oczach i w oczach współczesnych nie miała téj grozy, jaka ją otoczyła późniéj, wsparłaby zaś niezawodnie ich przeciwników, gdyby oni tego nie zajęli stanowiska. To nam może tłumaczyć zwrócenie się ich do Petersburga. Mieli już tam, jak wiemy, zachowanie; zachwiani teraz w stanowisku swojém u Dworu, pomyśleli o zabezpieczeniu się nad Newą. W tym celu, w charakterze sekretarza Williamsa, wysłali tam swojego siostrzeńca, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wrócił on był niedawno z za granicy, postawą i całém ułożeniem zdawał się odpowiadać temu, czego na tym Dworze, według zdania starego posła angielskiego, potrzebowano wtenczas, sam nudził się w kraju. Brat jego Andrzej, był już w służbie austryackiéj i stosunki z tamtym Dworem utrzymywał; nie inne zapewne w myśli wujów było zadanie Stanisława; w młodym, siłą charakteru nie odznaczajacym się wcale człowieku, nie przeczuwali pewno przyszłego współzawodnika; choć znaną była rodzinie przywiązana do jego kolebki przepowiednia niezwykłych przeznaczeń.

Wypadki jednak o wiele ich rachuby omylić i prześcignąć miały. Na Dworze petersburskim dwa przeciwne prądy polityczne istniały; Elżbieta i Szuwałowowie byli

za Francyą, następca tronu i jego żona, przyszła Katarzyna II., sprzyjali Anglii i Fryderykowi II.; Bestużew z właściwą sobie przebiegłością oglądał się na obydwie strony, własnéj upatrując korzyści. Wielkiéj potrzeba było zręczności, aby łódź swoję między dzisiejszą a jutrzejszą polityką tego mocarstwa prowadzić; mało zaś kto domyślał się wtenczas, że w W. Księżnéj, któréj stanowisko tak jeszcze zdawało się niepewném, tkwił duch najbardziéj Fryderykowi II. pokrewny, że ta młoda kobieta, co wdziękiem czarowała ludzi, posiadała największą ambicyą przy najprzenikliwszym umyśle i zimnéj zupełnie duszy, że wtenczas już, jak słusznie powiedział Mickiewicz, starszą była od posiwiałych ministrów, starszą niż cały wiek XVIII., którego teoryj była najdoskonalszém wcieleniem. Ona to miała się okazać zręczniejszą od wszystkich, i ona w końcu zniweczyła całą Czartoryskich robotę.



IV.

Tymczasem w rodzinie saméj patryarchalny lat pierwszych stosunek był nieco zachwiany; sędziwa matka już się zupełnie od narad usunęła, kasztelan Poniatowski dla podeszłego wieku mniéj także okazywał się czynnym; synowie jego nie zawsze byli powolni, osobistemi nierzadko kierując się widokami, a w sercu pani kasztelanowéj uczucia matki nieraz stawały w sprzeczności z dawném dla starszego brata uwielbieniem; zatrzymanie przez księcia Augusta szefostwa pułku gwardyi pieszéj koronnéj, mającego stać się własnością najstarszego jéj syna, podkomorzego koronnego, było pierwszym powodem nieukojo-

nego do końca żalu, a raz utworzona szczelina, naturalnym rzeczy porządkiem rozszerzała się tylko; pani kasztelanowa uchylała się téż od narad pod pozorem starań i pieczy, jakiéj od niéj podeszły wiek matki wymagał. — Ogólny kierunek i jakby zarząd całego stronnictwa przechodził prawie wyłącznie do rąk dwóch książąt Czartoryskich; stronnictwo samo z rzeczypospolitéj przetwarzało się niejako na monarchią, stawało się coraz bardziéj do boju przysposobionym zastępem. — Książęta Michał i August jedni pozostali zupełnie między sobą zgodni do samego końca.

Rodzice młodego Stanisława Poniatowskiego chcąc go wdrożyć do życia publicznego w kraju, przywołali go z Petersburga dla wzięcia udziału w mającym się otworzyć sejmie, ale przyjeżdżał on z pewnością już prawie rychłego powrotu. — Bestużew zasługując się W. Księżnéj zażądał tego od Brühla — Stało się to w łonie rodziny przedmiotem osobnéj narady. — Matka Stanisława lękając się snadź dla syna zawiązanego z W. Księżną stosunku, nie przyzwalała na powrót; wierzyła ona chętnie w przyszłe wyniesienie syna, ale uczucia chrześcianki oburzały się na takie jego źródło, a potępiał je niemniéj podniosły umysł obywatelki i Polki; niedarmo ją szlachta *gradową chmurą* nazywała; mogła w téj duszy być duma, mogły w niéj być pioruny — nie było nic nizkiego. — Wujowie inaczéj zapatrywali się na to; sam Stanisław mniéj ich obchodził, zajęci byli głównie stroną polityczną tego zdrożnego stosunku. — Książę August szczególniéj przekładał korzyści domu i całego stronnictwa, zapewne przyszłość zamierzonych reform; poparł go ojciec Stanisława i zdanie to przemogło. — Brühl prośbom petersburskim oprzeć się nie mógł i młody kasztelanic, wtenczas już stolnik litewski, pojechał w urzędowym teraz charakterze, jako minister Dworu saskiego. — Tak wo-

jewoda ruski, puszczając płazem, a nawet ułatwiając pogwałcenie bożych przykazań, mimowiednie, własnemi rękami otworzył drzwi niejako obcéj mu sile, któréj rozmiarów nie znał, która nietylko wyłamała się z pod jego kierunku, ale roboty jego zatruła, zgubny wpływ uzyskując na długo. — Po dwuletnim pobycie w Petersburgu, Poniatowski przywiózł wprawdzie wujom pewność stanowczego ztamtąd poparcia, ale wrócił sam grzesznym i poniżającym stosunkiem skrępowany, moralnie najzupełniéj od kobiéty silniejszego charakteru zależny, z pewnością prawie postawienia się na miejscu tychże wujów.

Tymczasem w Polsce wewnętrzne nie uciszyły się waśnie, owszem, coraz większa w nich zaczęła się rozwijać zawziętość. Sprawa Ordynacyi ostrogskiéj z tak zwaną kolbuszowską umową poruszając mnóstwo interesów prywatnych, zakłóciła kraj cały, a gdy tę burzę ukołysano, zrywały się nowe, zwykłém współubieganiem się o starostwa, urzędy, godności, wywoływane. — Brühl coraz wyraźniéj występował przeciw Czartoryskim, a wtórowali mu przed innymi zięć jego Mniszech i biskup krakowski Sołtyk; oni to razem z faworytem królewskim stanowili tak zwaną *trójcę dworską*, która przez rozdawnictwo łask i urzędów starała się stanowisko Czartoryskich podkopać. — Bronili się książęta, a im pewniejszymi stawali się poparcia Moskwy, tém ton ich stawał się groźniejszy i twardszy; przyszło do cierpkich między kanclerzem litewskim i Brühlem korespondencyj, do jawnego nareszcie wypowiedzenia ministrowi wojny. — W 1759 r. syn księcia Augusta, Adam, późniejszy jenerał, to jest starosta jeneralny ziem podolskich, wysłanym był przez ojca i wuja do Petersburga, ze skargami na ucisk królewskiego faworyta i całéj partyi saskiéj. — Raz na to pole przeniesiona walka nie miała już ustać. Brühl zagrożony, szukał w kraju związków z rodziną Potockich

i dla tego małżeństwo syna swego z Potocką układał, a w Petersburgu stolnikowi litewskiemu i Czartoryskim starał się szkodzić, obwiniając ich o angielskie i pruskie, jak utrzymywał, sympatye; zajęty zresztą osobistemi jedynie najniższego rzędu widokami, systematu politycznego nie miał i tylko wygodny dla siebie zamęt utrzymywał. Przez lat parę jeszcze pozostały stronnictwa na dawnéj stopie. Czartoryscy kierując się zawsze przewodną swą myślą naprawy Rzpltéj, dzisiaj zupełnie już z Dworem poróżnieni, w coraz bliższe z Moskwą zachodząc stosunki, nie chcieli jednak oddawać się jéj całkiem; przezorni zawsze, oglądali się za pomocą do koła. Kilka razy zwracali się do Francyi; znajdują się na to świadectwa w raportach pułkownika Jakubowskiego, stałego agenta tego mocarstwa, który dawniéj książętom przeciwny, teraz zupełnie był dla nich zjednanym i donosząc, że ich projekta dobro jedynie kraju mają na celu, powtarzał, że nawet Potockim przeszkadzać nie chcą, tylko żądają, aby Francya raz stałą i wyraźną w Polsce obrała politykę. Jednocześnie stolnik litewski w imieniu swych wujów kilka razy próbował zawrzeć stosunki z Durandem, pełnomocnikiem francuzkim. Ale gabinet wersalski systematycznie głuchym na to pozostał; nowego posła, margrabiego de Paulmy instrukcya zawierała to jedno, że dla Francyi anarchia w Polsce wystarcza. Pomimo zabiegów Czartoryskich i ich przyjaciół, wzmagała się téż ona; trybunały stawały się igraszką prywaty i swawoli; przyszło do tego, że na jednym z nich laskę marszałkowską oddano 19toletniemu Karolowi Radziwiłłowi, głośnemu późniéj księciu *panie kochanku*, który wtenczas burzliwą, a jeszcze bardziéj bezmyślną tylko odznaczał się młodością; obcy żołnierz bezkarnie w Polsce dokazywał, zalewała ją fałszywa pruska moneta, a sejmy jedne po drugich nie dochodziły. Rozpacz ogarniała patrzące głębiéj umysły.

Nadszedł dawno oczekiwany zgon carowéj Elżbiety (5 stycznia 1762 r.) i miał być hasłem wielkiéj w Europie zmiany. — Doprowadzony już do ostateczności Fryderyk II., o którego spuściznę układały się sprzymierzone mocarstwa, który wyczerpawszy wszystkie zasoby obfitego w pomysły geniuszu, widząc oczywistą swą zgubę o truciźnie dla siebie był zamyślał, odzyskał znowu energią i nadzieję. Miejsce nienawidzącéj go Elżbiety zajął najgorętszy jego wielbiciel Piotr III., za zaszczyt sobie poczytujący stopień pułkownika w wojsku pruskiém. Moskwa z nieprzyjaciela stała się jego sprzymierzeńcem; odzyskał utracone prowincye, wojennych jeńców swoich, przybyło mu nawet kilkanaście tysięcy posiłkowego, wyborowego żołnierza. — Ze wstąpieniem na tron nowego władcy, systemat polityczny, któremu na Dworze petersburskim tajnie sprzyjali Czartoryscy, brał górę. Poczuli to zaraz ich przeciwnicy. Jako zadatek życzliwych chęci nowego cara dla rodziny, poseł rosyjski Wojejkow przywiózł uroczyście do Puław order Śgo Andrzeja dla młodego księcia Adama, a jednocześnie z powinszowaniem do Petersburga posłany przez ojca młody Brühl, źle tam przyjęty, wrócił z przekonaniem, że jedna chyba rewolucya usposobienie rossyjskiego Dworu dla domu saskiego zmienić może. Zachowanie się Rossyi względem Kurlandyi, którą koniecznie chciano oddać Bironowi, wyzuwszy z niéj saskiego księcia Karola, dowodziło tego w sposób dla Augusta III. najdotkliwszy. Na rewolucyą wprawdzie nie czekano długo; już w połowie lipca Katarzyna zrzuciwszy małżonka, na skrwawionym tronie zasiadła; przymierza jednak nie ucierpiały na tém; Fryderyk bezpiecznym ze strony Rossyi pozostał i sprawa kurlandzka, w tym samym kierunku, tylko bezwzględniéj prowadzoną być miała; ale w parę tygodni zaledwo po objęciu władzy, bo już 2 sierpnia, Katarzyna donosząc o tym wy-

padku Poniatowskiemu, długi swój list rozpoczynała od wyrazów: „Posyłam niezwłocznie hr. Kajserlinga jako posła do Warszawy, aby po śmierci teraźniejszego króla was zrobił królem, a gdyby mu się to udać nie mogło w takim razie księcia Adama.“ [1]) Trudno było o bardziéj stanowczą obietnicę, sam zaś pospiech w jéj udzieleniu dowodził, że umysł cesarzowéj był tém mocno zajęty.

Nikt wtenczas jeszcze nie znał Katarzyny; w samym Petersburgu najrozmaitsze z jéj wyniesieniem się wiązano nadzieje; Panin spodziewał się wprowadzić rodzaj konstytucyi; miłośnikom francuzkich idei, tak zwanym umysłom postępowym, wielbicielom króla filozofa, rewolucyjnym utopistom swego rodzaju, bo i na takich nie zbywało północnéj stolicy, zdawało się, że się rozpocznie nowa era dla ludzkości. Stolnik litewski łączył z tém osobiste serdeczne marzenia, ale i starzy, wytrawni Czartoryscy myśleli, że nareszcie cel swój, do którego przez lat trzydzieści dążyli, osięgną i naprawę Rzpltéj przeprowadzą. Trzymali się dawnego systematu swojego, który jedynie był w Polsce praktycznym i możliwym; dążyli do zapewnienia swemu stronnictwu, a więc swojéj myśli legalnych organów Rzpltéj; w dalszym planie była konfederacya. Przeszkadzał im Brühl najbardziéj, nie cierpieli go téż szczerze. W mężach stanu i dbałych o dobro kraju obywatelach, uczucie to było naturalném, nie mogły téż być bardziéj przeciwne sobie natury; płaszczący się dworak, przekupny utracyusz, osobistym najniższego rzędu widokom poświęcający interesa dwóch

---

[1]) „J'envoie incessamment le comte Kayserling ambassadeur en Pologne, pour vous faire roi, après le décès de celui-ci, et en cas qu'il ne puisse réussir pour vous, que ce soit le prince Adam.“ — Pam. Stanisława Augusta Poniatowskiego i jego korespondencya z cesarzową Katarzyną. Poznań, 1862 r. str. 41.

krajów i cześć nawet swojego pana minister, musiał być wstrętny tym duszom dumnym, surowym, lecz czystym. Ale ta niechęć do saskiego faworyta obejmowała i innych przeciwników książęcego domu, a łączyła się z nią niekiedy prawdziwa zaciętość. Zjawisko to przy wszystkich walkach domowych zwyczajne; spotykamy je w historyi najrozmaitszych społeczeństw. Angielski dziejopis opisując ścieranie się stronnictw w swoim narodzie, powiada, że w walkach podobnych, najsilniejszy wstręt, jaki ludzie polityczni czuć zwykli do zagranicznych nieprzyjaciół, wydaje się miłością, w porównaniu do nienawiści, jaką pałają ku domowym wrogom swoim, z którymi żyją zamknięci na małéj przestrzeni, od których doznają obelg, wzgardy, niesprawiedliwości. Coś podobnego w téj strasznéj epoce przedstawia i Polska; nie wolni są od tego i Czartoryscy. Zabierano się wtenczas do sejmu, a gdy właśnie ważne odkryły się wakanse, książęta w poczuciu sił własnych i dla pokazania innym przewagi swojéj, chcieli je wszystkie dla własnych stronników otrzymać. Przelękniona partya dworska za pośrednictwem Mniszcha już się na oddanie im prawie wszystkich zgadzała, zostawiając tylko do szafunku królewskiego podkanclerstwo koronne. „Albo wszystko, albo nic,“ odpowiedział książę Michał. Brühlowi możeby ta pewność siebie zaimponowała, ale Mniszech był także polskim szlachcicem, a do tak zwanéj *trójcy dworskiéj*, o któréj wspominaliśmy, należał jeden z najdumniejszych wtenczas ludzi, sławny późniéj Kajetan Sołtyk. „A jeżeli nic?“ zagadnął księcia kanclerza marszałek nadworny. „W takim razie, będziemy wiedzieli co począć,“ odpowiedział mu książę Michał. Było w tém jakby zobopólne wyzwanie. Obrażony dwór wszystkie wakanse przy sobie zatrzymał i zaraz oddał województwo wileńskie zaciętemu przeciwnikowi Czartoryskich Karolowi Radziwiłłowi, a polną buławę litewską

wojewodzie połockiemu Sapieże. Wybór był dla książąt obrazą, sposób zaś, w jaki Radziwiłł zajął senatorskie krzesło, maluje dobrze stronnictwo. Dokładnie zapewne podobnych rzeczy świadomy Kitowicz opowiada, że Mniszech traktując o to województwo z sekretarzem księcia *panie kochanku* Bohuszem, zapytał go: „Jakże mu dać tak wysokie krzesło, kiedy to człowiek szalony?“ „Tém lepiéj,“ odparł Bohusz; „dajcie wakans mądremu, a książę Kanclerz znajdzie rozum na rozum i mądrego na swoję stronę przeciągnie, z szalonym zaś tego nie potrafi.“ — „Brawo!“ zawołał nadworny marszałek, licz waść pieniądze!“ — 40,000 czerwonych złotych wpłynęło do szkatuły Brühla a Senat dostał nowego wojewodę. Czartoryscy postanowili bezwzględnie przeciw Brühlowi wystąpić.

Zawrzało na sejmie. — Stanisław August Poniatowski jeszcze przed obraniem marszałka, wystąpił w Izbie przeciw młodemu Brühlowi, posłowi jak on, obwiniając go o podrobione szlachectwo. Z obu stron porwano się do szabel i miejsca obrad publicznych o mało krew nie zbroczyła. Małachowski z Mokronoskim zaledwo burzę zażegnać potrafili; powtórzyła się nazajutrz. Wiedzieli wszyscy, że sami Czartoryscy przed laty pomogli Brühlowi do tego szlachectwa, którego teraz uznawać nie chcieli, ale zbliżało się ostateczne starcie, a w roznamiętnieniu broń wszelka wydawała się godziwą. Brühl, aby uniknąć najdotkliwszego w ówczesnéj Polsce wstydu, t. j. zarzutu nieszlachectwa, wynalazł posła, który za pieniądze sejm zerwał.

Skargi z powodu całéj téj sprawy rozlegały się na zebranéj niebawem Radzie Senatu. Czartoryscy nowe odebrali zapewnienie poparcia ze strony Katarzyny [1]) i już

[1]) Kayserling, przy liście pisanym w niemieckim języku z Królewca, d. 13 listopada 1762 r. przesyłał ks. Wojewodzie Ruskiemu kopią

wyraźnie byli postanowili doprowadzić rzecz do ostateczności, a widząc nietylko stanowczość, ale gorączkową prawie czynność, z jaką brali się do dzieła ci ludzie tak zawsze dotąd oględni i wiele na działanie czasu rachujący, nie można oprzeć się myśli, że przeważne do tego musieli mieć pobudki. Wojna siedmioletnia zbliżała się do końca, wszyscy wiedzieli, że uspokojenie Europy było niedalekie i co tylko zastanawiało się w Polsce, lękało się dla niéj chwili, w któréj sąsiedzi z zahartowanemi przez takie walki wojskami, znaleźć się mieli w obec niéj, bezbronnéj, rozdartéj wewnątrz i słabéj. Klemens Branicki obawy te wyłożył w memoryale, jaki teraz rządowi francuzkiemu podał. Ale wiemy o ile w téj porze na pomoc Francyi rachować było można; zresztą, projekt Branickiego gdyby nawet mógł być urzeczywistnionym, nie zaradzał jeszcze złemu; wprawdzie oświadczał się w nim Hetman przeciw *liberum veto*, ale jednocześnie chciał ograniczyć władzę królewską i Rzptéj bardziéj oligarchiczne nadać formy. Czartoryscy zarówno z nim widzieć musieli ważność i niebezpieczeństwo chwili, a więc konieczność rychłego zaprowadzenia jakiegokolwiek porządku; to było zapewne pierwszym powodem pospiechu. Nie omylimy się zaś może przypuszczając daléj, że chcieli téż skorzystać z pierwszych chwil panowania Katarzyny, w których polityka jéj musiała być mniéj ustaloną i pewną siebie i że woleli rozpocząć swe kroki, póki Fryderyk nie miał jeszcze rąk całkiem swobodnych i do zupełnego

następnego listu cesarzowéj Katarzyny: M. le Comte de Kayserling! Je viens d'apprendre que la diète en Pologne est rompue et que vos amis ont pensé être massacrés. Je Vous recommande d'offrir tout mon appui aux princes Czartorinsky (sic) et à leurs amis, et de ne rien négliger en tout ce qui leur peut procurer sûreté, appui et profit. Je Vous fais cette lettre à ce sujet, Vous assurant d'ailleurs de mon affection. Moscou, ce 13 Octob. 1762. Caterine.

z Katarzyną nie doszedł porozumienia. — Świadkowie w swém życiu wielkich i nieprzewidzianych a nagłych zmian w polityce europejskiéj, znalazłszy się w chwili, kiedy konstellacye, jak wyrażano się wtenczas, zdawały się planom ich sprzyjać, postanowili oni z téj chwili korzystać nie ufając, czy zaraz po nich następująca, zmian jakich nie naniesie. Zaciętość przeciwników popychała ich także; Mniszech odzywał się publicznie, że odtąd nikt z ich przyjaciół niczego od Dworu spodziewać się nie może, że przy dalszém rozdawnictwie urzędów i godności czwarty nawet stopień pokrewieństwa z ich stronnikami, wszelką drogę do łaski królewskiéj tamować będzie. — Gdyby tak potrwać miało, stronnictwo, a więc i budowane na jego siłach nadzieje osłabnąć mogły. — Bezczynność, powiadali sami, jest śmiercią dla stronnictw politycznych. Do wszystkich tych pobudek przyczyniać się także mogła w końcu i właściwa naturze ludzkiéj niecierpliwość, gdy cel od dawna upragniony, nagle okaże się oczom w widomém, dotykalném niemal przybliżeniu; niecierpliwość, któréj w tak wytrawnych nawet, ale namiętnych charakterach, jak Czartoryskich pojąć nie trudno, zwłaszcza, gdy posunięte już ku schyłkowi lata pospiech téż doradzać musiały.

Na Radzie Senatu zwołanéj w lutym 1763 przełożono sprawę kurlandzką; osobiście była ona królowi najbliższą, bo się tyczyła ulubionego mu syna, księcia Karola, bliskiego też szlachcie przez żonę swą Krasińską, i dla samego już spokrewnienia popularnego wśród szlachty. — Sprawa sama przez się miała dla Polski ogromne znaczenie, ale chcąc prawa Polski utrzymać, trzeba było Moskwie wojnę wypowiedzieć. — Czartoryscy ostro potępiając politykę Dworu, oświadczyli się za ustąpieniem i uznaniem praw Birona, za którym stała już Rossya. Dwónastu tylko senatorów było tego zdania, w ich liczbie

i Andrzéj Zamoyski; większość oświadczyła się za księciem Karolem i w skutek tego ułożoną notę z podpisem czterech ministrów przesłano Kayserlingowi; w niéj dotykano z lekka prawowitości rządów Katarzyny II. Gabinet petersburski zażądał zadosyćuczynienia, a rządowi polskiemu przez posła swego oświadczyć kazał, że gdyby jednego z przyjaciół Rossyi spotkać miało jakie prześladowanie, cesarzowa przeciwnikami swoimi Syberyą zaludni i Zaporożców na Polskę wypuści. [1]) Czartoryscy układający z Kayserlingem obszerny projekt i z tego skorzystali, przekładając Katarzynie korzyści z udzielonéj im pomocy i konieczność zawiązania w Polsce konfederacyi. Zapytani, czy konfederacya ma być przeciw królowi, czy też przeciw nadużyciom tylko? odpowiedzieli, że jedynie przeciw nadużyciom, to jest przeciw Brühlowi i stronnictwu dworskiemu; powiemy królowi, pisali do Katarzyny, jak ks. Grammont odezwał się do Ludwika XIV.: „Wypowiadając wojnę kardynałowi Mazariniemu, służymy W. K. Mości.“ [2]) Żądali poparcia, wyznając, że własnemi siłami nie podołają zadaniu; prosili o broń i pieniądze, potrzebując zgromadzić siłę zbrojną dostateczną dla oparcia się w razie potrzeby wojsku koronnemu. — Na początku kwietnia Katarzyna przyrzekała i pieniądze i posunięcie wojsk własnych na granicę. — Pod wpływem takich obietnic odbyło się burzliwe otwarcie trybunału w Wilnie; książę Karol Radziwiłł laskę wprawdzie otrzymał i potém jéj we właściwy sobie sposób używał, ale oficer moskiewski był wszystkiemu przytomny i część ujętéj szlachty odzywała się, że nie chce trybunału, ale opieki Impera-

[1]) Depesza Katarzyny do Kayserlinga z d. 1 kwietnia 1763 r. w Sołowjewa Istoria padenia Polszi.

[2]) Dokumenta z archiwum ks. Czartoryskich, ogłoszone przy dziele Henryka Schmitta: Dzieje panow. Stan. Aug.

torowéj. Na żądanie Katarzyny, 20 maja przesłali Czartoryscy szczegółowy projekt konfederacyi. Żądali wejścia 10,000 wojsk moskiewskich z Kurlandyi do Litwy, 4,000 ze Smoleńska na Białoruś, 10,000 do 12,000 z Kijowa na Ukrainę; pod ich osłoną spodziewali się zawiązać w lipcu konfederacyą na Litwie, a 12 września w Koronie; czas ten wyznaczono, bo był czasem zwykłych sejmików. Wybrani marszałkowie pojedyńczych po powiatach konfederacyj z marszałkiem konfederacyi generalnéj, mieli się zjechać do Warszawy i tam, jako najwyższa władza legalna, przystąpić do usunięcia wszystkich nadużyć i uporządkowania kraju; dokonawszy tego dzieła, konfederacya miała pozostać u steru aż do śmierci Augusta III., po jego zgonie wyznaczyłaby miłego Rossyi następcę, bez wstrząśnień i mięszania się ościennych mocarstw. Czartoryscy ze swéj strony obowiązywali się przyznać Katarzynie tytuł imperatorowéj, za jedynego prawego księcia Kurlandyi uznać Birona, przeprowadzić uregulowanie granic, otrzymać dla gabinetu petersburskiego zadosyćuczynienie za obrazę przez czterech ministrów wyrządzoną i wszelkich dołożyć starań, aby utrwalić wiekuisty dwóch narodów sojusz. Żądali sił znacznych, bo jak to z poufnych ich listów okazuje się, chcieli przedewszystkiém wojny domowéj uniknąć. „Im mniéj szkód chcemy przeciwnikom naszym wyrządzić,“ pisali wtenczas do Fleminga, — „tém większe rozwinąć musimy siły, aby ich zatrwożyć.“ — Dodany przez nich za przewodnika oddziałowi Sołtykowa Leparski otrzymał instrukcyą, aby po drodze o sile tegoż oddziału przesadzone rozszerzał wieści. Wojska naturalnie miały się zachowywać najspokojniéj, za wszystko płacić i wszelkich strzedz się nadużyć. — Starając się wojnie domowéj zapobiedz przez obudzony pomiędzy przeciwnikami przestrach, Czartoryscy chcieli jednak przywódzcom ich dotkliwie ciężar swéj ręki dać

uczuć. — Sprowadzonym do kraju obcym pułkom wskazano umyślnie majętności czterech wspomnianych ministrów, w ich liczbie Mniszcha, aby się w nich przedewszystkiém zatrzymywały i gościły. Przewodnicy partyi musieli być złamani. Obok téj zbrojnéj demonstracyi, Czartoryscy żądali jeszcze od Katarzyny znacznych na te czasy pieniędzy; koszta konfederacyi dla Rossyi obliczali wtenczas na 200,000 czerw. złt. Sami ogromne téż ponosili wydatki. — W jednym z listów skrzętnego Fleminga znajdujemy, że on sam natenczas na przygotowania wydał z własnéj kieszeni dwa miliony złotych. — Rozwijali książęta nadzwyczajną czynność; uprzedziwszy Dwór petersburski, że muszą własne zabezpieczyć osoby, aby nie uledz losowi, jakiego ze strony domu saskiego doznali w swoim czasie synowie Jana IIIgo i wojewoda Jabłonowski, podstępnie do twierdzy Königstein odwiezieni, gdyż w takim razie stronnictwo rossyjskie w Polsce musiałoby upaść, a wtenczas Katarzyna chyba drogą podboju mogłaby w Polsce wpływ swój utrzymać, co byłoby bardzo niepewne, a jéj wspaniałomyślnemu sercu niezawodnie wstrętne, — osłonili nowo-zebraném wojskiem jednę z rezydencyj księcia Augusta Puławy i w nich założyli jakby środkowy punkt swojego działania. — Ztamtąd rozchodziły się wskazówki i instrukcye do przyjaciół na przestrzeni całego kraju gotujących przyszłe wybory, rozkazy do dowódzców oddziałów rossyjskich; ztamtąd znoszono się z Petersburgiem i z mieszkającym w Warszawie ambassadorem. — Używany ciągle przez wujów Stolnik litewski, często przy Kayserlingu przesiadywał, pilnując wspólności w działaniu.

Gdyby książęta Czartoryscy mogli mieć prorocze w przyszłość widzenie i gdyby nawet postawili sobie wtenczas pytanie, co straszniejszém jest dla narodu nieszczęściem, czy wojna domowa, któréj się tak strzegli,

czyli téż obce panowanie, któremu mimowiednie służyli? zapewneby się przed własném zatrzymali dziełem. Okropną zaiste jest wojna domowa i któżby chciał ją na kraj własny sprowadzić? a jednak złe to jeszcze przemijające, nieraz rozbudza siły i tworzy charaktery; to jakby burza straszliwa, co plony niszczy i ziemię gruzami przykrywa, ale grunt użyznia i oczyszcza powietrze; kiedy obce panowanie, to jakby ołowiane niebo na czasy nieskończone rozwieszone nad narodem i tamujące oddech, to upior krew mu z pod serca wysysający, trujący myśli, psujący sumienia; to rozkład wewnętrzny i ciągłe konanie. Anglia i Francya z najstraszliwszych wojen domowych wyszły jakby odrodzone i silne, a żaden jeszcze naród bezkarnie pod obcém nie zostawał panowaniem. Nie darmo téż Księgi święte w szeregu prób, jakiemi Pan Bóg krnąbrnego nawiedzał Izraela, jako najcięższą zapisały obce panowanie, bo czémże innem jest babilońskie zaprowadzenie? Książęta Czartoryscy nie zdawali sobie dostatecznéj sprawy z tego niebezpieczeństwa, ufali rozumowi i zręczności swojéj, że go nie dopuszczą; wśród burzy, jaka miotała nawą narodową, nie z osobistych widoków, nie dla opatrywania własnych *tłomoczków i skrzynek*, jak wyraża się Skarga, ale z miłości do całego okrętu, dla uratowania go, chwycili się rudla: przyszłość dowiodła, że omylili się krwawo i przeceniali swe siły, ale pierwotne poczucie ich było szlachetne i czyste, z niego płynęło i zbyteczne we własne siły zaufanie. Bojaźń zresztą wojny domowéj z ich strony, oprócz wszystkich pobudek, które ją w każdém niecą sercu, miała jeszcze za sobą głębszą społeczności naszéj znajomość. Straszliwe te burze życiodawczą siłę posiadają tylko w razach, kiedy je sprowadzają starcia wielkich religijnych lub politycznych idei; Polska takich żywiołów nie posiadała wtenczas, a dopuszczona w niéj walka wewnętrzna, prywatnemi tylko

widokami i prywatną pyszką podsycana, byłaby ostateczną dla niéj zagubą, bo ostatecznym rozkładem, chaosem, którego lękali się Czartoryscy, bo gdyby do niego przyszło, jak mądrze mawiał ks. Kanclerz, jeden Bóg Wszechmogący mógłby wiedzieć, jakieby zeń wynikły przeobrażenia. Najpierwszą i najgwałtowniejszą ojczyzny potrzebą było ujęcie rozprzęgających się żywiołów w pewne karby, zaprowadzenie jakiegokolwiek porządku, wzmocnienie państwa; to był najkonieczniejszy warunek odzyskania z czasem utraconéj już na pół niezależności. — Zdawało się Czartoryskim, że to osiągnąć potrafią.

Wiążąc się z Moskwą, nie chcieli oni i teraz oddawać się jéj całkiem. Depesze p. Hennin dowodzą, że w tymże czasie raz jeszcze starali się zbliżyć do Francyi, a Andrzej Poniatowski, jenerał w wojsku austryackiém, z ich ramienia próbował układać się z następcą saskim; była to zawsze wielka polityczna akcya, obejmująca wszystkie kraju stosunki. Nie brakło zapewne i w bliższém ich otoczeniu na ludziach niedowierzających Rossyi. Praktyczny Fleming nie wierzył, aby to mocarstwo chciało istotnie naprawy Rzpltéj; nie radził szerszych na jéj pomocy budować planów, poprzestając na tém, aby z tą pomocą dobrych do trybunału otrzymać deputatów. Czartoryscy szli daléj. Polegając na obietnicach Katarzyny, naglili przygotowania; rozeszła się wieść nawet, że zamierzona konfederacya ma na celu zrzucenie z tronu Augusta III. Doszło to aż do Petersburga, zapewne przez rezydenta saskiego zaniesione. Myśl ta nie w jednéj głowie powstać mogła wtenczas; przystępna była rozmiłowanym w elekcyach szlacheckim umysłom; występowano z nią dawniéj za Michała Korybuta, wystąpić miano późniéj za Poniatowskiego i to od chwili, gdy jego wyniesienie stało się pewném; stronnicy Dworu mogli jéj użyć dla zaszkodzenia książętom w Petersburgu, ale sa-

mym Czartoryskim musiała być obcą. – Poseł pruski Benoit pilnie śledzący ich kroki, donosił wtenczas Fryderykowi II., że nigdy się oni o tron za życia Augusta III. nie pokuszą, bo „zanadto są patryotami, i tylko o naprawie Rzpltéj myślą.“ [1]) Zresztą przeciwiło się to całemu ich systematowi. Dążąc przedewszystkiém do wzmocnienia władzy rządowéj i do uniknienia wszelkich w kraju zamieszek, nie mogli oni chcieć tego, co pierwszą osłabić a drugie sprowadzić koniecznie musiało; plan przez nich Katarzynie przesłany daleko lepiéj odpowiadał ich celowi. Ale rozwinięte już silnie działanie, nagle wstrzymaném zostało. Katarzyna oświadczyła, że konfederacyi za życia królewskiego nie chce i doradzała cierpliwość, a tymczasem układy z Dworem, przyrzekając u niego interesa rodziny i stronnictwa popierać. Książę kanclerz litewski na tę wieść zachorował; nie tylko oddalała się upragniona możność rozpoczęcia naprawy Rzpltéj, ale jeszcze poczuć on wtenczas musiał, że opiekę Rossyi ciężką okupić przyjdzie zależnością; może w téj chwili odsłonił mu się jaśniéj charakter Katarzyny i jéj przyszła polityka. Przeznaczone pieniądze nie były nadeszły; wojska nawet obcego cztery tylko pułki znajdowały się w granicach Rzpltéj, żądanie odłożenia zamiarów było stanowcze; musiał uledz konieczności. Dostrzegło to stronnictwo przeciwne, i na chwilę zatrwożone, znowu podniosło głowę. Roznamiętnienie z obu stron było wielkie i gotowano się do stoczenia walki przy otwarciu głównego trybunału w Piotrkowie; Hetman w. kor. z Potockimi ściągał zbrojne szyki z jednéj strony, książę Wojewoda ruski z drugiéj. Obawiano się, że się bez rozlewu krwi nie obejdzie. Już

[1]) W lipcu 1762. patrz: Friedrich der Grosse und Polen 1762—66 aus dem Nachlasse Ludw. Häussers mitgetheilt von Mendelsohn-Bartholdy.

15,000 szlachty rachowano w Piotrkowie, kiedy wieść o śmierci Augusta III. (5 października 1763 r.) zmieniła wszystko. Rozjechano się, myśląc o spotkaniu na sejmie konwokacyjnym.

V.

Otwierało się bezkrólewie. Od dawna już za jego nadejściem, Polska zdawała się jakby placem turnieju nie tylko dla fakcyj wewnętrznych, ale i dla ościennych mocarstw. Teraz wprawdzie, po tylu latach bezwładności i usunięcia się z widowni politycznéj, z sił wszelkich wyzuta, bez skarbu, bez wojska, wśród zbrojnych sąsiadów, nie miała ona dla obcych książąt dawnego uroku; korona jéj nie dawała żadnéj prawie władzy, a wymagała najwyższych poświęceń; nie było téż licznych jak dawniéj kandydatów. Ale wszystkim jeszcze mocarstwom o zachowanie w niéj wpływu chodziło i ten wypadek dla żadnego z nich obojętnym być nie mógł. Wiadomo jak uderzeni nim byli Fryderyk II. i Katarzyna. [1]) Dodajmy, że jakkolwiek przewidywano zgon królewski, nie spodziewano go się jednak w téj chwili i wieść ta wszystkich znalazła niegotowych, zarówno obce gabinety jak czeka-

[1]) Król filozof ze zwykłym sobie cynizmem pisał wtenczas do brata swego Henryka: „Voici le roi de Pologne, qui s'est laissé mourir comme un sot; je vous avoue que je n'aime pas les gens qui font tout à contretemps. — J'espère cependant, que cette élection se passera sans qu'il en résulte de nouveaux trubles.“ (Fréderic II. Oeuvres. XXVI. 288.) Te słowa malują sytuacyą — bojaźń nowéj wojny, przy niepewności jeszcze, jak się postawi Rossya.

jące na ich pomoc domowe stronnictwa. Wszędzie potrzebowano czasu, aby się do stanowczéj chwili przysposobić. Za staraniem Czartoryskich odłożono konwokacyą do 7 maja następującego, 1764 r., a w tych kilku miesiącach dojrzało właściwie wszystko, co na tym sejmie ujrzymy.

W chwili kiedy August III. oczy zamykał, cała Europa zaledwo była wyszła z krwawéj siedmioletniéj wojny i świéżo osiągnięty pokój za najkonieczniejsze dla siebie uważała dobro; żadne z niedawno walczących mocarstw nie odważyłoby się nową rozpoczynać walkę. Nie różniły się w tém od Austryi, Francyi i Wielkiéj Brytanii, zdobywające sobie nowe stanowisko Prusy, choć można było powiedzieć, że wyszły z boju z tryumfem, jakby zahartowane w ogniu; potrzebowały jednak czasu dla zabliźnienia ran swoich; nawet Rossya, któréj sił ta wojna nie wyczerpała bynajmniéj, lękała się teraz nową wywoływać burzę. Nie zupełnie jeszcze tronu swego pewna Katarzyna, powtarzała, że wewnętrzne urządzenie jéj państwa przynajmniéj pięciu lat zupełnego pokoju wymaga. Polityka wszystkich była więc oględną i wyczekującą. — Baczny na wszystko i zawsze czujny Fryderyk, nie miał teraz sprzymierzeńców; między dawnymi przeciwnikami znaleźć ich nie mógł; nienawidzony przez jednych, podejrzewany przez drugich, stał on zupełnie odosobniony; od śmierci Piotra III. o wzmocnienie świéżo z Rossyą zawiązanych stosunków się starał, ale jeszcze do tego przyjść nie mógł. Katarzyna grzeczności jego a nawet przełożenia przyjmowała dobrze, ale niczego stanowczo wypowiedzieć nie chciała i nie spieszyła wcale z zawarciem ścisłego przymierza, którego żądał Fryderyk; pozostawiała wszystkich w niepewności co do systematu politycznego, jaki wybierze, co do aliansów, jakie nad inne przełoży, nawet co do męża stanu, któremu z pomiędzy

starych doradzców Elżbiety kierunek gabinetu swojego powierzy. — Koleje niedawnéj wojny, rozwinięta wśród klęsk moc ducha i prawdziwie genialne, wojskowe i administracyjne zdolności, zjednały królowi pruskiemu licznych w Europie wielbicieli; miał on między rossyjskimi mężami stanu przyjaciół, którzy dla swego państwa przymierza z nim żądali; należał do ich liczby i stary Kayserling, i od przyjazdu swego do Warszawy nie przestawał posła pruskiego namawiać, aby króla do podwojenia grzeczności względem Katarzyny zachęcał, utrzymując, że Imperatorowa na wszystkie tego rodzaju oznaki niezmiernie jest tkliwą, a to się stokroć wynagrodzić może. Fryderyk posła swego w Petersburgu był zmienił, sam korespondencyą z Katarzyną zawiązał, o wspólnych w Polsce mówił z nią interesach, nawet o niedalekiém w niéj bezkrólewiu napomykał. Katarzyna wprawdzie zgadzała się na to, aby w razie śmierci Augusta III. żadnego arcyksiążęcia austryackiego, ani też francuzkiego kandydata do tronu nie dopuścić, ale jak powiedzieliśmy, jeszcze stanowczego ze swéj strony nie uczyniła kroku i nawet poseł austryacki nie tracił nadziei, że ją dla swego Dworu pozyszcze, kiedy tymczasem w samym Petersburgu niejeden cesarzowéj niedługie rokował panowanie. Bezkrólewie w Polsce wywołało stanowcze z jéj strony postanowienie; na głównego sprzymierzeńca swego wybrała ona Prusy. Na zwołanéj radzie ministrów, jeden tylko stary Bestużew, powołując się na politykę Piotra I., doradzał utrzymanie na tronie polskim domu saskiego. Panin, Worońcow, zgodnie z myślą Katarzyny oświadczyli się za Piastem, ona zaś, już nazajutrz po odebraniu wiadomości o śmierci Augusta III., napisała do Fryderyka, że zgadzając się zupełnie na podaną przez niego jeszcze w lutym myśl osadzenia na tronie polskim Piasta, życzyłaby sobie ze swéj strony widzieć na nim

Poniatowskiego, „bo jako najmniéj praw do korony posiadający, byłby za nią obydwom mocarstwom najbardziéj obowiązany.“ — List ten rozminął się z pismem Fryderyka wzywającém Katarzynę do obmyślenia wspólnie dogodnego obydwom Dworom kandydata do polskiego tronu; pospieszyło wnet za nim zupełne ze strony króla pruskiego zgodzenie się na Poniatowskiego, wśród najpochlebniejszych dla jego opiekunki wyrazów, i odtąd wymiana listów pomiędzy panującymi stała się częstszą. — Przesyłając do Sanssouci astrachańskie melony i winogrona, Katarzyna od króla pruskiego odbierała łechcące jéj próżność kadzidła; „ta ręka, która obdarza melonami,“ pisał raz do niéj, „rozdaje téż korony i utrzymuje pokój niezbędny dla całego świata.“ — Prędko najzupełniejsze nastąpiło porozumienie, a nim termin na konwokacyą naznaczony nadszedł, podpisany został ścisły między Prusami i Rossyą traktat, w którym kwestya polska przeważne zajęła miejsce. Fryderyk wbrew swemu zwyczajowi przyjmował w nim podrzędną dla siebie rolę, wchodził nawet w stosunek pewnéj zależności, byle stałego w Rossyi zyskać sprzymierzeńca; przebiegły polityk, schlebiając pozornie słabości ambitnéj i chciwéj rozgłosu kobiety, wpływał właściwie na jéj politykę i do własnych ją choć w części naginał widoków, sam zaś stawał się przez to niejako panem dalszych losów Polski. Zalecał przedewszystkiém środki łagodne, aby w żadnym razie nie wywołać wojny, która znowu w europejski pożar zamienićby się mogła, pewny zresztą, że objawiona zgodna obu mocarstw wola, do osiągnienia w Polsce zamierzonego przez nie celu wystarczy. Celem tym pokrywanym przed innymi miłością ludzkości i uszanowaniem dla swobód narodu polskiego, ale w instrukcyach poselskich i w znanych już dzisiaj korespondencyach króla-filozofa objawianym z całym cynizmem, było na teraz nie tylko zape-

wnienie sobie stałego w Rzpltéj wpływu, ale jeszcze utrzymanie jéj w stanie dotychczasowéj słabości, a więc zupełnéj anarchii.

Gdy tak przewrotna, ale głęboko obmyślana, siebie, swego celu i środków świadoma zupełnie polityka dwóch Dworów sąsiednich sieć swoję nawiązywała, inne mocarstwa na żaden nie tylko krok, ale plan nawet wyraźny zdobyć się nie potrafiły. Dom saski życzył sobie w Polsce utrzymać się przy tronie i poparcie dla siebie u wszystkich Dworów zamawiał; niezmiernie w tém czynną okazała się żona ówczesnego elektora saskiego; sprzyjały tym widokom Austrya i Francya, ale nie śmiało, połowicznie; dosyć, by licznéj partyi hetmańskiéj, Dworowi od dawna przychylnéj, dodawać zrazu otuchy i ją do szerzenia w kraju zamętu ośmielać, za mało, aby czegokolwiek istotnie dokonać. W obec coraz ściślejszego porozumienia się dwóch północnych Dworów, zaczęły one cofać się, a wszelkiego wpływu na przyszły wybór króla zrzekać się, a śmierć Elektora, który już w grudniu niespodzianie umarł, jeszcze więcéj im takie zachowanie się ułatwiła. Uczuły się teraz jakby zwolnione od wszelkich względem domu saskiego przyrzeczeń i zobowiązań i mogły słabość i bierną politykę swoję osłaniać tém oświadczeniem, że byle wolności polskie były zachowane, one uznają każdego elekta. O tych wolnościach mówiły listy Katarzyny i Fryderyka, te wolności mieli téż na ustach posłowie Prus i Moskwy.

Wśród takiego położenia na zewnątrz, występujące w Piotrkowie przeciw sobie stronnictwa dzieliły kraj. — Czartoryscy mieli w nim teraz szerszą wprawdzie niż kiedy podstawę; jakby w nadgrodę trzydziestoletnich zachodów i trudów, widzieli poważniejszą i myślącą część narodu zjednaną dla myśli naprawy Rzpltéj. Wydana niedawno książka Konarskiego: „O skutecznym rad

sposobie," obiegała nie tylko senatorskie pałace, ale i dwory szlacheckie i znajdowała uznanie. Choć z rzadka odzywały się głosy, że zasługuje na to, aby ręką kata spaloną była, przekonywała jednak wielu, tak zaś powszechne obudzała zajęcie, że stała się prawie wypadkiem politycznym; nam dzisiaj pomimo wielu interesujących wspomnień i faktów, wydaje się ona rozwlekłą, pełną nieskończonych powtarzań i nudną, właśnie dla tego, że prawdy w niéj zawarte już dowodzenia nie potrzebują; wtenczas posłowie zagraniczni przesyłali ją Dworom swoim, przyznając, że się dokonywała zmiana w umysłach. Ale to jeszcze wystarczającém nie było; pomimo budzącego się lepszego usposobienia, zamierzona przez książąt naprawa miała zaciętych nieprzyjaciół, namiętności były rozbudzone, a przy wrażliwości naszéj łatwo mogły przekonanych nawet do przeciwnego zaprowadzić obozu. W stronnictwie hetmańskiém nikt sobie sprawy z położenia nie zdawał; rządzono się jak zwykle fantazyą, osobistemi widokami lub namiętnością, ale miano tłumy za sobą. Klemens Branicki zawsze na Francyą i Turcyą rachował; tajni agenci Ludwika XV. podtrzymywali z początku nieuzasadnione nadzieje. Słusznie zauważano, że Fryderyk II. zawsze oszukujący wszystkich, nie kłamał bez potrzeby, a własnym tylko zajęty interesem sług swoich nie oszukiwał nigdy; przeciwnie we Francyi; niby dla Polski utworzona, a lepszym popędom Ludwika XV. zadość czynić mająca, tajna jego dyplomacya, była ciągłém zwodzeniem nie tylko obcych, ale własnych jego agentów; kłamano tam bez żadnéj potrzeby; chcąc innym pomagać, oszukiwano obcych i swoich, w końcu samego siebie. Przywódzcy stronnictwa licząc na pomoc, gotowali się zbrojnie wystąpić. Część wojska saskiego rozpuszczono umyślnie, aby hetman w. kor. mógł je pod swoje zaciągnąć chorągwie; Radziwill, Potoccy zbroili hufce swoje.

Kandydatem partyi z początku był elektor saski; po jego śmierci niektórzy oświadczali się za bratem jego księciem Karolem, żonatym z Krasińską; inni wymieniali nawet księcia pruskiego Henryka, ale największa liczba gotowa była prowadzić do tronu samego hetmana. Wojewoda kijowski Potocki powiedział Kayserlingowi, że z dwóchset kandydatów należących do pierwszych rodzin i mających równe prawo do korony, ale gotowych dać się posiekać, aby żadnego z pomiędzy siebie do niéj nie dopuścić, jeden hetman w. koronny mógłby mieć większość za sobą; pojawiały się jeszcze inne mniéj głośne domowe kandydatury; Ogiński z jednéj, Stanisław Lubomirski z drugiéj strony, nie wypierali się zamiarów swoich; posłowie zagraniczni w pierwszym rzędzie między kandydatami stawili Franciszka Potockiego, a zdaje się, że i Karolowi Radziwiłłowi nie zupełnie obcemi były podobne projekta. Różność więc myśli i pragnień była wielka; całe jednak stronnictwo zgodnie nie chciało Czartoryskich, już z osobistéj ku nim niechęci, już dla systematu politycznego, jaki wyrażali, a który w oligarchiczno-republikańskim obozie despotyzmem nazywano.

Czartoryscy jedni doskonale oceniali położenie; mieli zapewnione dla siebie poparcie Rossyi, a wiedzieli dobrze, że to im w samym kraju nada siłę. Rezydenci francuzcy donosili Dworowi swojemu, że książęta w pierwszéj chwili nie mogli nawet ukryć zadowolenia i pewności tryumfu. Jeżeli to uczucie, wydobywszy się na jaw, błysło wtenczas istotnie na tych poważnych i surowych obliczach, to musiało być bardzo przelotne i ustąpiło zaraz nie tylko przed hartowną, panującą wszystkiemu wolą, ale przed nawałą trosk i bólów uderzających zewsząd. Książęta nie zostawili żadnych pamiętników, ani poufnych zwierzeń; pozostało nam z tych czasów, tak jeszcze nas blizkich, zaledwo gdzie nie gdzie przechowanych słów kilka, jakie

wtenczas z ust ich wypadały; ale wmyśliwszy się nieco w tę epokę i przypatrzywszy się wypadkom, można wystawić sobie, jakie walki wewnętrzne musiały staczać te dusze, znające całą tragiczność położenia, i jakie nieraz burze w samotnych gabinetach swoich uciszać im przychodziło, aby przed ludźmi spokojném zawsze módz świecić obliczem. — Książę Michał lubił siebie porównywać do sternika, a ojczyznę do okrętu miotanego nawałnicą i zagrożonego rozbiciem; mawiał nawet, że plan jego był tém niebezpieczném poruszeniem rudla, które chociaż jedyne okręt wyratować jest w stanie, może téż jego zgubę przyspieszyć. Doświadczone jego i księcia Augusta oko musiało widzieć coraz bardziéj piętrzące się trudności. — Gdyby byli tylko stronnictwem i tylko widoki partyi mieli na celu, mogliby być spokojni i pewni wygranéj, bo wiedzieli dobrze, że nikt w Europie przeciw zgodnéj woli Prus i Rossyi nie wystąpi, a poparcie téj ostatniéj mieli zapewnione dla siebie; ale kiedy Katarzyna upatrywała w nich tylko stronnictwo, oni o całéj myśleli ojczyznie i dla tego téż sam ścisły jéj z Fryderykiem związek musiał już im dać poczuć, że będą mieli daleko cięższe, niżeli się spodziewali zadanie, każdy zaś dzień prawie przynosił im nowe dowody, że oświadczający się z opieką sąsiedzi zupełnymi panami w Rzpltéj być zechcą. Do boku Kayserlinga, którego mieli za przyjaciela, z którym plany pierwszéj konfederacyi układali niedawno, i od którego mogli się spodziewać pewnéj powolności na niektóre przynajmniéj plany swoje, Katarzyna naznaczała teraz, znanego im chyba z przyjaznych z Poniatowskim w Petersburgu stosunków Repnina; wprawdzie uwiadamiał o tém księcia Wojewodę Ruskiego list Imperatorowéj, pełen przyjaznych oświadczeń, [1]) ale

[1]) Patrz Dodatek Nr. II.

w osobie ministra pełnomocnego przybywało im obu, kontrolujące ich czynności oko i nowa jeszcze, nieznana i niekoniecznie przyjazna im siła, którą ugłaskać było potrzeba. — W grudniu zaś sami poufnym swoim mówili, że Moskwa i Prusy nałożyły na nich najtwardszy obowiązek, niezmieniania niczego w instytucyach krajowych [1]. Kandydatura Poniatowskiego była téż dla nich zawodem. Większość stronników rodziny księciu Augustowi przeznaczała koronę. Dowiedziawszy się z listu Katarzyny, że ta życzyła sobie mieć ją oddaną synowi jego, księciu Adamowi, lub Poniatowskiemu, Wojewoda Ruski dał się z tém słyszeć, że gdyby był młodszym, samby się o nią pokusił; powiadano, że sędziwi bracia istotnie dla księcia Adama tronu żądali, i że w téj myśli nie mający mezkiego potomka książę Kanclerz litewski, wnuczkę swą za niego wydawał, że w téj nadziei ojciec jéj Fleming na to małżeństwo przyzwolił. — Wszystkie te projekta i nadzieje rozwiewały się teraz i miejsce księcia Adama miał zająć siostrzeniec, w politykę wujów wprawdzie wtajemniczony, dotychczas im uległy, ale nie bardzo od nich ceniony. — Czysto osobiste widoki zniknęły; myśl zaś całego żywota, myśl naprawy Rzpltéj przedstawiała się jakby odsuniętą daleko w jakąś nieskończoność. — Mniéj hartowne charaktery nierazby pewno opuściły ręce; ale cechą tych dusz było, nie rozpaczać nigdy i niczém się nie zrażać. Właściwą sobie trzeźwością sądu oceniwszy co było nieuniknioném, poddali się temu, jakkolwiek boleć ich mogło, ale nie zaniechali niczego, co tylko dla dobra Rzpltéj uzyskać jeszcze było można. — „Równie przykro mnie będzie jak innym, ulegać tak młodemu człowiekowi jak Poniatowski i chociaż siostrzanowi mojemu, ale niższego od nas urodzenia," mówił książę August wojewodzinie lubel-

---

[1]) Raport posła francuzkiego de Paulmy d. 24 grudnia 1763 r.

skiéj księżnie Lubomirskiéj, „i to samo o jego wyniesieniu myślę, co Potoccy, Radziwiłłowie, Sapiehowie i inni, ale to być musi i nie mając sposobu przeszkodzić lub zmienić, poddać się temu potrzeba.“ — Nie mogąc od Francyi otrzymać, aby się wyraźnie oświadczyła za podawanym przez Rossyą i Prusy kandydatem, dla tego, by ten mniéj się zależnym od tych mocarstw mógł uczuć, upewniali Czartoryscy przysłanego do nich umyślnie jenerała Monneta, że związek z Francyą za niezbędny dla Polski uważają i zamawiali sobie blizkie z tém państwem stosunki po dokonanéj już elekcyi; jednocześnie Dwór wiedeński dla swoich widoków i dla przyszłego króla zjednać starali się, a w kraju samym sypali pieniądze, aby na sejmie konwokacyjnym mieć większość za sobą. — Widzieliśmy, jak za życia jeszcze Augusta III. chodziło im o uniknienie wojny domowéj; zarówno byli teraz tém zajęci; cały wpływ osobisty książąt zwrócony był ku temu, aby umysły na kandydaturę Poniatowskiego oburzone uciszyć i przebłagać, o niemożności zbrojnego oporu przekonywać i tak wzburzeniu zapobiedz. — Wiemy, że pod tym względem wszystkie mocarstwa jednego żądały, uniknienia wojny. — Ale Czartoryscy wiedzieli, że przekładania same nie wystarczą; zaciętość przeciwników była im znaną, środki ich w kraju rozległe, łudzenie się co do pomocy zewnętrznéj w pewnych warstwach powszechne; uznali więc i teraz, jak pierwéj przy zamysłach konfederacyi, że chcąc rozlewowi krwi zapobiedz, muszą przeciwników rozwinięciem sił wielkich zachwiać i przestraszyć. — W końcu grudnia odbył się w Białymstoku zjazd stronników Wielkiego Hetmana, którzy, obliczywszy tam siły swoje, spodziewali się 40,000 żołnierza zgromadzić; jednocześnie prawie zebrani u Kayserlinga, Czartoryscy, Poniatowscy, Andrzéj Zamoyski i Lubomirski powołując się na formowane przez tamto stronnictwo zaciągi, postanowili prosić

Katarzynę o udzielenie im sił dostatecznych dla stawienia mu czoła; ponieważ Dwór saski część wojska swojego rozpuścił, aby je Klemens Branicki pod swoje mógł zaciągnąć chorągwie, więc chciano prosić Imperatorową o rozpuszczenie także kilku swoich pułków, dla utworzenia przeciwnego tamtym zastępu. — „My nie zaczniemy nieprzyjacielstwa,“ mówił Zamoyski, „ale aby zapobiedz strasznéj domowéj wojnie potrzebujemy zastraszyć źle myślących pokazaniem sił i dać im ujrzeć wsparcie, które ich może zniszczyć.“ — Obydwaj pełnomocnicy rossyjscy poparli to żądanie i wkrótce głośnem się stało, że Imperatorowa przyjaciół swoich i podanego przez siebie kandydata wspierać gotowa wszystkiemi środkami, jakie Opatrzność złożyła w jéj ręce. — Znaczne pieniądze przychodziły im z Petersburga; władzom rossyjskim na pograniczach nakazał rząd pilnować, aby kupcy nieprzyjaciołom Rossyi w Polsce broni sprzedawać nie ośmielali się [1]) a wydawać ją stronnikom swoim zalecił. — Prowadzący wszystko Czartoryscy dla uspokojenia zapewne rossyjskiego i pruskiego rządu, głośno ubolewali nad tém, że pod ich naciskiem nic zbawiennego dla kraju dokonać nie będą mogli, ale w ciszy obmyślali swe plany i gotowali środki do ich wykonania. Młodsi w rodzinie, mniéj wytrawni, zdradzali się czasem z nadziejami swemi. — Kiedy poseł francuzki Paulmy zawiadomiony przez Poniatowskiego, że Moskwa będzie strzegła konwokacyi, oświadczył mu, że to wieczną będzie dla stronnictwa zakałą, ten odpowiedział: „Wolelibyśmy, żeby się bez tego obeszło i wiemy, że to nam przez czas jakiś za złe mieć

[1]) Ukaz Katarzyny do inflanckiego jenerał-gubernatora (14 lutego 1764 r.) jako nieprzyjaciół wymienia: Radziwiłłów, Paców, Sapiehów, Abramowiczów, Ciechanowieckich, Zabiełłów, Wołodkowiczów, Bohuszów, Strusiów, Rzewuskiego chorążego litewskiego i Brzostowskiego bystrzyckiego starostę.

będą, ale zapomną, bylebyśmy dobro dla kraju sprowadzili, a spodziewamy się wkrótce dać tego dowody.“[1]) Przeciwnicy sami czując ich przewagę próbowali wejść w układy; przed samą już konwokacyą Potoccy skłaniali się do zgody, za jedyny do niéj warunek kładąc zapewnienie im buławy, gdy ta zawakuje;[2]) — ale książęta snadź uważali, że wszelki kompromis tylkoby ich osłabił i że dla dokonania zamiarów swoich potrzebowali być zupełnymi panami położenia, odrzucili więc propozycyą; wkrótce potém Radziwiłłowi tęż samą co Potockim dano odpowiedź: „dowiedźcie pierwéj czynami, żeście nasi, a wtenczas zobaczymy.“ Była w tém zresztą i zaciętość ich charakterom właściwa, a długą walką jeszcze spotęgowana. Agentom francuzkim przekładającym niebezpieczeństwo rossyjskiéj pomocy, jeżeli wierzyć mamy p. Hennin, nie tylko Kazimierz Poniatowski, ale nawet[3]) książę Adam Czartoryski odpowiadał: „Hetman Wielki ma w ręku siłę i chce nas zgnieść; myślimy o najpilniejszém, niech będzie co chce; z dwóch despotyzmów mniéj straszny dla nas despotyzm Moskwy, niż Wielkiego Hetmana; lepiéj cierpieć od nieprzyjaciela, niż od równego sobie.“ Przebijała się w tych wyrazach gorycz długoletnią domową walką w sercach nagromadzona; wyrzucić jéj z duszy książęta Czartoryscy nie mieli siły; prawdziwi we wszystkiém mężowie stanu, w tém jedném pozostali ludźmi stronnictwa. Że sami na wszelką ostateczność przygotowani byli i nie łudzili się wcale co do niechęci, jaką obudzała kandydatura Poniatowskiego, świadczy przechowane w rodzinie, a na początku marca 1764 r. wydane im

[1]) Raport p. Paulmy z d. 24 marca 1764 r.

[2]) Raport jenerała Monnet z d. 5 maja 1764 r.

[3]) „Nous allons au plus pressé: arrive ce qui pourra; esclavage pour esclavage, celui des Russes est moins à craindre pour nous que celui du grand-général.“ — Raport p. Hennin z kwietnia 1764 r.

oświadczenie Kayserlinga i Repnina, że Katarzyna wszelkiemi siłami popierać będzie ich i całą ich rodzinę, nawet w razie, gdyby jakie nieszczęście spotkać miało Stolnika Litewskiego. [1])

Zbliżał się dzień naznaczony na konwokacyą i zbrojne obydwóch stronnictw hufce zebrały się w Warszawie i jéj okolicach; żołnierz moskiewski znalazł się w saméj stolicy i na dziedzińcu zamku, w którym obradować miano. Zjednany przez Czartoryskich, a jak sam o sobie powiadał „moderujący obie partye“ Prymas, tłumaczył wszystkim, że „obce wojsko z własnego grosza żyje i przyszło tylko dla ubezpieczenia rad od zawziętych duchów, które się sprzysięgają jedne przeciw drugim, i że chociaż to wojsko jest przeciw prawu, nie uczyni jednak nic złego i odejdzie, byle widziało zgodę i jedność. [2]) Tak samo do Hetmana w. kor. odzywał się niedawno Fryderyk II., zalecając przedewszystkiém umiarkowanie i dając mu nawet lekcye prawa krajowego. Dnia 7 maja na nabożeństwie dla uproszenia Ducha Świętego, mającém rozpocząć konwokacyą, spotkały się stronnictwa i jeszcze w ciszy się rozeszły. U książąt Czartoryskich wszystko było obmyślane i gotowe; przeciwnicy ich naradzali się jeszcze u Wielkiego Hetmana na Podwalu. Właściwie nie mieli oni środków, ani wodza, ani nawet stanowczego planu; do ostatniéj chwili polegali na zagranicznéj pomocy, a ta ich całkiem zawiodła; Francya postanowiła być zupełnie neutralną, poseł austryacki doradzał umiarkowanie, Turcya nie ruszała się zgoła. — Wiedzieli, że sami oprzeć się nie zdołają. Postanowili zanieść uroczysty manifest i wstrzymać obrady jako nie-

---

[1]) Patrz dodatek Nr. III.

[2]) List Prymasa do hrabiny de Salmour 28 kwietnia 1764 r., rękopism Biblioteki polskiéj w Paryżu.

możliwe w obecności wojsk obcych. Znanemu z rycerskiéj odwagi Mokronoskiemu przypadło zanieść czekającym na otwarcie swe Izbom, manifest 22 senatorów i 46 posłów. Nie zabrakło mu ducha, nie zatrwożyły dobyte w koło pałasze; zasłonili go wprawdzie młody książę Czartoryski i Poniatowski, ale opuścił on Izbę panujący nad sobą, nieulękniony i spokojny wraz z ostatniego sejmu marszałkiem krajczym Małachowskim, który unosząc z sobą laskę, zapowiedział, że nie wróci pierwéj, aż powróci wolność. — Prawność mieli za sobą, a zdawało się im, że zaniosłszy manifest, rzecz samą obronili. Tymczasem po odejściu ich, najstarszy poseł wielkopolski zagaił pierwsze posiedzenie sejmowe; marszałkiem obrany został syn Wojewody Ruskiego, książę Adam Czartoryski i rozpocząć się miała długo przygotowywana czynność. Stronnictwo hetmańskie chciało swój manifest rozsypać szeroko, ale mu go drukować nie pozwolono. Wacław Rzewuski odzywał się do Prymasa, żaląc się, że przez to już i cień wolności narodowi odjęto; zaklinał, aby on sam z podobnym manifestem wystąpił; „Możesz Wasza książęca Mość, pisał do niego, kilkanaście liter na manifeście naszemu podobnym napisawszy, dźwignąć ojczyznę upadłą i obaloną, a nie dźwignąwszy, co za skrupuł mieć będziesz i jaki!“ [1]) Sam w tém stronnictwie może najbardziéj do czynu pochopny, chciał w stolicy wiązać konfederacyą, ale na szumnéj naradzie myśl opuszczenia Warszawy przemogła. — Utrzymywano, że książęta Czartoryscy sami się przyczynili do tego, przekupując najbliższych Klemensa Branickiego doradzców (Starzyńskiego i Węgierskiego), którym starzec zwykle powodować się dawał. — Jakkolwiekbądź, był to najpomyślniejszy dla nich wypadek. Hufce książąt

---

[1]) List do Prymasa Łubieńskiego z rękopismu Biblioteki polskiéj w Paryżu.

i wojska rossyjskie rozstąpiły się z uszanowaniem przed kolumną opuszczającego stolicę Hetmana; pole działania zostało przed książętami otwarte. — Wszelką straż z zamku zaraz cofnięto; d. 10 maja Izby połączyły się z Senatem, a młody marszałek sejmowy porównawszy królestwo „do domu przechodniego, do gmachu wiatrami skołatanego, do machiny z gruntu zbutwiałéj i zawaliną grożącéj, gdyby nie Boską Opatrznością wspieranéj,“ — skreślił obraz najkonieczniejszych reform i dzieło naprawy Rzpltéj niejako zagaił. — W parę dni potém, sejm odsądziwszy od buławy hetmana w. kor., regimentarzem generalnym mianował księcia Augusta Czartoryskiego; wydane przez niego ordynanse zaraz część wojska koronnego z obozu hetmańskiego zwróciły; za resztą poszedł w pogoń żołnierz rossyjski i oddział krajowy pod wódzą Xawerego Branickiego. Nie długo potém wszyscy przywódzcy opozycyi znaleźli się za granicą.

Książęta Czartoryscy osiągnęli nareszcie cel tak długo pożądany; mogli się zabrać do naprawy Rzpltéj, a czynność ich na tym sejmie u nieprzychylnych im nawet sędziów wywołała tylko poklask i uszanowanie. — „Opis téj reformy,“ mówi słusznie ksiądz Kalinka, [1]) „zasługiwałby sam przez się na osobne dzieło. W historyi polskiéj ostatnich stu lat, niema już drugiego przykładu wielkiéj politycznéj czynności, obmyślanéj tak głęboko w całości i w szczegółach, z takiém przewidzeniem przeszkód a zarazem i środków przeciw nim nastawionych i z tak dokładną znajomością ludzi i czasów, jak owa naprawa Rzpltéj dokonana wbrew woli ogromnéj większości narodu i nad zamiar tych, którzy jéj pomagali.“ I w rzeczy saméj, po kilku tygodniach, kiedy sejm się

[1]) Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. Str. CXI.

zamykał, ujrzano zwłaszcza w administracyi wewnętrznéj takie zmiany zaprowadzone, które istotnie nową dla państwa zaznaczały epokę. — Przyczyną największego zamętu i bezsilności władzy wykonawczéj, były zupełnie niezależne najpierwsze w kraju dostojeństwa: hetmanów, kanclerzy, podskarbich i marszałków; piastujący je dygnitarze niby obrońcy wolności, znaczeniem w kraju często przerastający króla i wyżsi nad samo prawo, rząd wszelki niemożliwym czynili. — Ustanowiono teraz cztery komissye: wojny, sprawiedliwości, skarbu i policyi, w których oni odtąd prezesami tylko być mogli; wakanse w tych komissyach między sejmami zamieszczał król, przez co tworzono gotową a uległą monarsze władzę i zapobiegano w znacznéj części zgubnym skutkom zrywania obrad. Uchwalono stały mniéj więcéj porządek sejmowania; przeznaczając czas właściwy dla każdéj czynności i zapewniając moc obowiązującą dla zapadłych już ustaw, nawet w razie późniejszego zerwania sejmu. Zaprowadziwszy w sejmikach większość głosów, pozwolono trybem sądowym, to jest prostą większością rozstrzygać i na sejmach wszystkie wnioski skarbowe i ekonomiczne sprawy; ograniczono liczbę posłów pruskich, podwojono trybunał koronny, zapobieżono niezmiernie zagęszczonym w tych czasach zajazdom, zakazując ich pod karą grzywien i wieży, a zapewniając wykonanie wyroków za pomocą siły zbrojnéj; wyzwolono miasta z pod nadużyć władzy starościńskiéj; ograniczono przemoc panów nad poddanymi, stanowiąc jednę za zabicie włościanina i szlachcica karę; określono rozdawnictwo starostw i zapewniono staranniejszą ich lustracyą; zniesiono uciążliwe, przez właścicieli prywatnch ustanawiane myta i uchwalono jednostajne cło przywozowe, otwierając tym sposobem źródła stałego dla państwa dochodu; powzięto wiele innych jeszcze, szczegółowych, do uporządkowania kraju dążących posta-

nowień, które tutaj wyliczać byłoby zbyteczném, [1]) gdy i te wystarczą do określenia ducha i celu reform, o co jedynie nam chodzi.

Wszystko to z największą tylko oględnością przeprowadzić było można. Ograniczenie władzy hetmańskiéj otrzymano posługując się przed szlachtą tym najbardziéj w ówczas do umysłów przemawiającym argumentem, że król bez udziału sejmów rozdający buławy, mógłby sobie takich dobrać hetmanów, z pomocą których rządziłby krajem samowładnie; a i tak jeszcze nie tknięto buławy litewskiéj, aby nie zrażać potężnych Massalskich; na ustanowienie komissyi sprawiedliwości zgodzono się, bo jeden wtenczas był tylko wielki kanclerz litewski, który sam uszczuplenia swéj władzy żądał; nikt więc w obronie dostojeństwa kanclerskiego nie wystąpił. Podobnie działo się ze wszystkiém. Książę Michał Czartoryski dzień i noc pracował, jak powiadają współcześni, a na publicznych obradach występowały wnioski i projekta do uchwał, głęboko obmyślane i w gabinecie reformatorów przygotowane zawczasu, których doniosłości nie domyślali się często sami głosujący, bo ich właściwe znaczenie przed zazdrosną o złotą wolność szlachtą i przed czujném okiem zagranicznych posłów, osłaniały stósownie dobrane, a nie obudzające podejrzeń wyrażenia. Wniósł w prawdzie Andrzéj Zamoyski, w długiéj i gruntownéj mowie, zniesienie *liberum veto*, ale postrzegłszy wywołane przez to wrażenie, już się z tém więcéj nie odzywano; pilnująca źrenicy wolności szlachta i strzegący głównego źródła anarchii obcy ambassadorowie, nie postrzegli, że stanowiąc dla niektórych zrazu uchwał sejmowych skromny tryb sądowy,

---

[1]) Morawski. Dzieje narodu polskiego. T. V.

i pozwalając go rozciągnąć do wszystkich, dobra Rzpltéj tyczących się wniosków właściwych komissyj, usuwano już w zasadzie tak drogą wszystkim jednomyślność. Repnin niedawno przybyły, żadnego o instytucyach naszych nie miał wyobrażenia; Kayserling języka polskiego nie znał; dawnemu rodziny przyjacielowi, dotkniętemu ciężką niemocą i zwykle pilnującemu domu, książęta Czartoryscy dostarczali dokonywanego pod ich okiem łacińskiego przekładu uchwalonych ustaw, a w téj nowéj sukni, wydawały się one jeszcze mniéj znaczącemi. Sejm Fryderykowi i Katarzynie tytuł królewski i imperatorski przyznał, zgodnie z ich życzeniem postanowił, że na przyszłéj elekcyi korona tylko Piastowi mogła się dostać; w Izbach brzmiały często pochwały wspaniałomyślnych i potężnych sąsiadów, a spokojna elekcya zdawała się być zapewnioną; najbliższy więc cel obydwóch mocarstw był osiągnięty i myśl utrzymania ogólnéj konfederacyi, po rozwiązaniu się sejmu, nie napotkała ze strony Prus i Rossyi oporu. Generalnym téj konfederacyi marszałkiem został książę Wojewoda Ruski; najwyższa w kraju władza przechodziła tym sposobem w ręce Czartoryskich. Tak się zakończył pamiętny sejm konwokacyjny. Zdumiony ogromem dokonanego przezeń dzieła historyk partyi sasko-francuzkiéj Rulhière, nie mógł się wstrzymać od podziwienia, że to, na co królowie francuzcy potrzebowali czterech wieków, dokonano tutaj w przeciągu sześciu tygodni. [1])

Była to chwila największego dla książąt Czartoryskich powodzenia. Przeciwnicy ich byli złamani; po kilku miesiącach bezskutecznych to w kraju, to za granicą zabiegów, lękając się, aby wszelkiego wpływu nie

[1]) Rulhière. *Hist. de l'anarchie de Pologne.* T. II. str. 229.

postradali i przy nowém rozdawnictwie starostw i urzędów zupełnie pominięci nie byli, wracali jeden po drugim, uroczyście własnego odrzekając się manifestu; wszystko w ojczyźnie ukorzyło się przed książętami, a mając w ręku swém władzę, słusznie spodziewać się mogli, że wprowadziwszy w życie nowe prawa i instytucye, w których spoczywał zaród zupełnéj już odmiany stosunków Rzpltéj i rozwijając je stopniowo, przy cierpliwości a sprzyjających choć trochę okolicznościach, potrafią je z dotychczasowéj wyprowadzić niemocy. Nie ulegało wątpliwości, że elekcya odbędzie się według ich myśli. Widząc przebieg czynności sejmowych, Austrya bardziéj ku nim zaczęła się zbliżać. Marya Teresa poleciła hr. Salmour uprzedzić Poniatowskiego, że rada będzie jego wyniesieniu, i że byle Czartoryscy zrobili krok jaki do posła jéj de Mercy, ten ma polecenie wejść z nimi w układy. Wracający do Wersalu jenerał Monnet (w lipcu 1764 r.) złożył rządowi swemu pochlebny o dokonanych reformach raport, przekładając w nim korzyści, jakie dla Francyi przyniesie spodziewana elekcya Poniatowskiego. Katarzyna wprawdzie wiedząc o niechęci, jakie w wielu warstwach szlacheckich obudzała kandydatura Stolnika Litewskiego, dbała przedewszystkiém o utrzymanie pokoju, zniechęcona może tylko co przytłumionym tureckim protestem a zapewne i w skutek nalegań nowego faworyta swojego, który Poniatowskiego nie cierpiał, napisała w końcu do Kayserlinga, że zupełnie jego uznaniu pozostawia, kogo ma w jéj imieniu do tronu zalecać: Poniatowskiego czy Czartoryskiego. Mogła znowu książętom bliższą się wydać korona wprawdzie nie dla księcia Wojewody Ruskiego, bo o tym sam Stolnik Litewski zapytany przez Kayserlinga był mu powiedział, że dałby narodowi twarde panowanie, czego tam prze-

dewszystkiém nie chciano [1]); ale dla księcia Adama. Wszakże książęta nie pokusili się już o to. Młody kandydat do korony marzył jeszcze wtenczas o zaślubieniu Katarzyny, budując na tém najświetniejsze na przyszłość plany, a trudno przypuścić, aby te myśli choć chwilami nie miały przystępu do umysłu jego wujów, zwłaszcza, że w innych wprawdzie widokach, nie całkiem obcemi były one i hr. Paninowi. Zawsze posiadający siebie, nie zdradzili się z tém książęta, ale téż w popieraniu siostrzeńca nie zachwiali się na chwilę. Kayserling, któremu Panin utrzymanie Poniatowskiego bądź co bądź zalecił, wytrwał przy pierwiastkowym planie; wspólnego kandydata poparł stosownie do zawartéj umowy poseł pruski, wszyscy stronnicy Czartoryskich oświadczyli się za nim, i w czasie oznaczonym elekcya odbyła się najspokojniéj. Stolnik litewski, jak wiadomo, został królem (d. 7 września 1764 r.). Niebawem nastąpił sejm koro-

[1]) Stanisław August w pamiętnikach swoich tak opowiada: Kayserling qui me marquait constamment la confiance la plus affectueuse, me dit un jour: que penseriez-vous d'une idée sur laquelle je veux avoir votre propre avis? Ce serait, de porter au trône le prince Palatin de Russie, votre oncle, au lieu de vous; dites-moi franchement ce que vous croiriez qu'il serait plus avantageux à la Pologne? Vous me répondrez là-dessus dans trois jours. Dans cet intervalle mille pensées différentes me montrèrent succcesivement tous les côtés de la question. Celle qui m'occupa le plus fut que tôt ou tard l'Impératrice pourrait penser à m'épouser si je devenais roi, et que, si je ne le devenais pas, cela ne serait jamais. Je connaissais en général l'esprit despotique et implacable de mon oncle. Ce furent là les motifs qui, au bout de trois jours, me portèrent à dire que telle amitié que je crusse voir dans mon oncle pour moi personnellement, j'avais lieu de croire qu'en totalité le règne de mon oncle serait dur, et que par cette raison je croyais que pour le bien de la nation, il valait mieux que ce fut moi que lui qui parvînt à la couronne. Du moment que Kayserling entendit ma réponse, il me répartit avec vivacité: — „Dieu nous préserve d'un règne dur“ et il ajouta, „qu'il ne voulait plus qu'il fut seulement question de ce qu'il m'avait proposé.“ — *Mémoires de Stanislas Auguste Poniatowski et sa correspondance avec Catherine II.* Poznań 1862. str. 86.

nacyjny, a ten zatwierdziwszy wszystkie za konwokacyi dopełnione odmiany, ustawę tyczącą się władzy hetmańskiéj do Litwy także rozciągnął, a konfederacyą obojga narodów do następującego sejmu przedłużył. Przed rozejściem się, między konstytucye sejmowe zaciągnięto uchwałę, nakazującą wzniesienie posągów obydwom braciom Czartoryskim w Warszawie i Wilnie, „na pamiątkę wdzięczności narodowéj.“

VI.

Pozostawała teraz druga część zadania, czekająca wszystkich na świecie reformatorów, — część bodaj najtrudniejsza; trzeba było pokonanych, ale nie przejednanych, dla nowych instytucyj pozyskać, a gdyby to było niepodobieństwem, przynajmniéj niechęć ich ułagodzić i tym sposobem wejście w życie praw nowych ułatwić, zanimby najbardziéj im przeciwne pokolenie, schodząc do grobu nie ustąpiło miejsca nowemu, już z temi instytucyami wzrosłemu pokoleniu, któreby ich samo jak dobra własnego broniło i rozwijało je daléj. Trzeba było w dodatku tak rzeczy prowadzić, aby czujność potężnych sąsiadów omylić i nie dać się im domyślić kiełkującego na nowo w ciele narodowém życia. Obok młodego króla stali zawsze książęta Czartoryscy, jako doświadczeni nawy sternicy, ale biegli w omijaniu wielu niebezpieczeństw, nie zdołali oni wydobyć z duszy tego słowa przejednania, któreby wewnętrzne zaklęło burze, a te niebawem całe ich dzieło obalić miały.

Wiedzieli książęta Czartoryscy, że głównem źródłem

anarchii wewnętrznéj była wzajemna zawiść i ambicya przemożnych w kraju rodzin, z niemi sami przez lat kilkadziesiąt walczyli; książę Wojewoda Ruski między radami, jakich siostrzeńcowi swojemu w wigilią wyniesienia go na tron udzielił, zalecał mu, aby za zasadę rządów swych przyjął, podnoszenie do znaczenia średnich rodzin szlacheckich a opieranie się pretensyom i dalszemu wzrostowi tych, które się uważały za najpierwsze w narodzie. [1]) Taką była stała wewnętrzna polityka Czartoryskich, téj się trzymali, tworząc swoje stronnictwo; nie mógł jéj tracić z oka rząd mający kierować przeobrażeniem kraju, ale zanimby się utworzyły zastępy nowy wspierające porządek, musiał on być pojednawczym, zwłaszcza, że sam sił jeszcze żadnych nie posiadał. Mądrzy we wszystkiém i przezorni książęta Czartoryscy tego jednego przymiotu mężów stanu nie posiadali; nie umieli zapominać i przebaczać, nie zdobyli się na tyle wspaniałomyślności, aby się z pokonanymi przeciwnikami pogodzić; pozostali dla nich twardzi i nieubłagani; nie chcieli tego zrozumieć, że zwyciężone stronnictwa najprędzéj roztapiają się w samym kraju i groźniejszemi dla porządku stają się za granicą, będąc prześladowane. Już konfederacya litewska pod laską Brzostowskiego zawiązana, wydała przeciw Karolowi Radziwiłłowi srogie dekreta; odsądzony od województwa, dóbr pozbawiony, tułał się on za granicą. — Książęta Czartoryscy wszystkie te wyroki utrzymali; główni doradzcy królewscy, ile razy sprawa Księcia „*panie kochanku*“ była poruszoną, zawsze się przeciw niemu oświadczali; liczni stronnicy i przyjaciele Radziwiłła wstawiali się za nim, on sam pragnął wrócić do kraju z go-

[1]) Komarzewski. *Coup d'oeil sur les causes réelles de la décadence de la Pologne.* Str. 136.

towością uznania nowego króla; książę Kanclerz litewski ciągle się temu opierał, twardém a nieraz uszczypliwém słowem, jak to było w jego zwyczaju, zbywając zawsze ten przedmiot. [1]) Politycznemi jedynie pobudkami wytłumaczyć tego nie można, bo książę Karol nie mógł być przecież przez naszych reformatorów za człowieka politycznego uważany i niezawodnie mniéj od innych przeciwników był groźny; tkwiła w tém osobista przez lata nagromadzona niechęć, któréj w sobie pokonać nie mieli siły, która nad temi hartownemi charakterami panowała niestety. Doznawali jéj skutków i najbliżsi Radziwiłła stronnicy. Późniejszy n. p. konfederacyi Barskiéj sekretarz Bohusz, będący teraz z ks. Karolem za granicą, nie mógł pozwolenia na powrót otrzymać, pomimo łzami prawie przepełnionych listów, a doświadczyli podobnéj surowości, między innymi i dawni w województwie Bracławskiém księcia Wojewody Ruskiego przeciwnicy. Pilnie śledzący wszystkiego, co się w Polsce działo, Fryderyk II. przed samą elekcyą oświadczył obawy swoje, aby Czartoryscy zbyteczną względem przeciwników swoich surowością nie wywołali wojny domowéj, późniéj w rozdrażnieniu, jakie ta surowość pozostawiła, on i Katarzyna znaleźli najpowolniejsze dla własnych widoków narzędzie.

Pierwsze miesiące nowego panowania obudzały najlepsze nadzieje. Stanisław August pełen dobrych chęci, żadną jeszcze przeciwnością nie złamany, ufny w przyszłość i o podniesieniu kraju a sławie dla siebie marzący, zajął się szczerze sprawami państwa. „Niepłonną

[1]) Na radzie Senatu d. 20 września, gdy odczytano list hrabiny Salmour z Wiednia wstawiającéj się za ks. Karolem, ks. Michał Czartoryski powiedział: „Lupus dum languebat, agnus esse volebat“ i na jego żądanie odmówiono proszącéj.

mam otuchę," mówił zagajając zapomniane od dawna stałe posiedzenia senatu, „że wskrzeszony między nami duch rady, wskrzesi powoli i ducha czynności", i sam z siebie przykład dawał. Złożywszy wielką pieczęć koronną w ręce Andrzeja Zamoyskiego, wezwał go do najbliższéj familijnéj swéj rady, którą składali książęta Czartoryscy. Powtórzyło się to, cośmy na początku politycznego ich zawodu widzieli, tylko w szerszych rozmiarach i z widoczniejszym skutkiem, bo mieli władzę w swém ręku. Pod ich mądrym kierunkiem kraj zaczął zwolna wracać do porządku; przy uciszeniu wewnętrzném trybunały domierzały sprawiedliwość, skarb publiczny wychodził z niedoboru; „cała Litwa," pisał książę kanclerz do króla, „błogosławi panowanie W. K. Mości, każdy obywatel czuje się bezpiecznym o swoje życie, cześć i mienie." Mocarstwa zagraniczne jedne po drugich uznawały rząd nowy, poseł nawet rossyjski książę Repnin pobierający od Stanisława Augusta 10,000 czerwonych złotych pensyi, zdawał się być zjednanym, a pisarz Rzewuski na przedstawienia swoje nieraz przychylne u Panina znajdował ucho. Kanclerz rossyjski był jeszcze tego przekonania, że pewne wzmocnienie rządu i zaprowadzenie porządku w Polsce nie sprzeciwiało się interesom Rossyi. Król wierzył, że wszystkiego czego pragnął dokona; sprowadzał z Paryża panią Geoffrin, którą drugą swą matką nazywał, przygotowywał dla niéj mieszkanie, zupełnie takie jakie zajmowała w Paryżu, [1]) cieszył się i trochę upajał blaskiem

[1]) Kiedy już zabierała się do wyjazdu, bo świat warszawski, który myślała cywilizować nie był światem dla niéj, król pisał do bawiącego w swoim Wołczynie ks. kanclerza litewskiego: „Mme Geoffrin dit que le 1 Septembre ne la verra plus ici. Cela ne pourrait-il pas hâter votre arrivée? C'est un être unique dans son espèce et assurément nous sommes en Pologne dans le cas de dire, comme aux jours séculaires: Venez voir ce que vous n'avez pas vu, et ce que vous ne verrez jamais." (List z 3 Lipca 1766 r.).

swego dostojeństwa, którego cierniów jeszcze nie znał a nawet nie przewidywał.

Dalekimi od tych złudzeń byli starzy Czartoryscy. Mozolną długiego żywota pracą doprowadziwszy rzeczy do stanu, w jakim znajdowały się wtenczas, posiadali zbyt wielką ludzi i stosunków krajowych i europejskich znajomość, aby trudności położenia oceniać nie mieli i nie czuli, że wszystkie ich reformy ustawnéj pieczy potrzebowały, aby nie tylko wznieść się, ale ostać się mogły. Twardzi dla przeciwników swoich, w prowadzeniu interesów publicznych okazali się niezmiernie rozważni, oględni i cierpliwi. Król z początku powodował się zupełnie ich radami; wkrótce jednak zapróbował wyzwolić się w części z ich opieki. Być może, że starzy wujowie, przywykli do dawnéj uległości siostrzana, zbyt ostro mu czasem przewagę swą uczuć dali, żadnego nie znosząc przeciwieństwa; on znowu przez młodych przyjaciół i wesołego życia towarzyszy podbudzany, pokazał, że mu się przykrzy wędzidło i że chce własnych popróbować skrzydeł; być może, że ufny w przychylność Katarzyny myślał, iż wziąwszy wyłącznie w swe ręce kierunek spraw publicznych, łatwiéj w niéj poparcie a w kraju samym mniejszą napotka opozycyą. Wiadomo, że długo łudził się co do usposobień dla niego Katarzyny i ta pisała do Panina, że Stanisław August potrzebuje, aby studzono jego zapał i zwracano go do trzeźwego poczucia swego położenia.[1]) Dosyć, że między wujami i ukoronowanym ich siostrzeńcem przyszło do pewnego nieporozumienia. Rozjątrzał je umyślnie, niechętny wujom, a na księcia Wojewodę Ruskiego od dawna rozżalony brat królewski Kazimierz, w. podkomorzy koronny. Pomimo to jednak

[1]) Sołowjew.

nigdy do zerwania stosunków nie przyszło. Książę Kanclerz litewski karał króla odjazdem na wieś do swojego Wołczyna, zkąd go Stanisław August nawet skargą, że jedynym jest panującym na świecie, który nie wie, kiedy ministrów swoich będzie mógł oglądać, sprowadzić nie mógł, ale korrespondencya nie ustawała między nimi, król ciągle rady wujów zasięgał, a ci nie odmawiali jéj nigdy, sami zresztą zawsze z siebie dając przykład uszanowania dla majestatu. Listy księcia Kanclerza pisane w téj porze do króla wymownóm są świadectwem jego mądrości politycznéj i miłości ojczyzny; zupełnie poufne, bo książę Michał zawsze sobie zastrzegał, aby przez jednego tylko króla czytane były, nie mogą być posądzone o udawanie, a odpowiadają zwycięzko na wiele rozpowszechnionych wtenczas a w części i do dziś dnia jeszcze w obiegu będących przeciw niemu zarzutów. Gdy mu raz król napisał, że kiedy wujowie siedm ósmych całéj Litwy mają na swe zawołanie, powinniby nie brać za złe, że jedna ósma szuka łaski królewskiéj za pośrednictwem jego braci, książę Kanclerz odpowiedział: „Wujowie W. K. Mości o tyle tylko zasługują na szacunek i ufność króla i powszechności, o ile rzeczywiste oddają usługi państwu, na którego czele W. K. Mość postawiony jesteś; pocóż więc te podziały na siedm i jednę ósmą? Tylko zgoda i harmonia tworzą dobrą orkiestrę, a gdyby w wozie o ośmiu kołach, jedno z nich odrębną chciało się toczyć koleją, wózby się zatoczył i w końcu wywrócić musiał. Wiek wujów W. K. Mości nie pozwala im rządzić się ambicyą, a położenie ich majątkowe i dobre w kraju imię uwalnia od dworactwa. Oświadczam więc stanowczo, że dziśbym najchętniéj złożył mój urząd, gdybym nie uważał, że W. K. Mość, ja sam, rodzina moja i przyjaciele, cały nareszcie naród stanowimy jednę załogę na wspólnym ojczyzny okręcie, który potrzebuje dobrych

i doświadczonych sterników, starannie dobranych majtków, mocnych lin i masztów, a dna pod sobą gdzieby mógł zarzucić kotwicę; że ten okręt prócz tego, dziś jakby na nowo odbudowany, wymaga umiejętnego kierownictwa, aby mógł, jeżeli nie żeglować szczęśliwie, to przynajmniéj straszliwego uniknąć rozbicia." Zaklinał téż króla, aby ostrożnie przyjmował i cierpliwie ważył wszystkie projekta i rady jakie odbiera, szukał zawsze ich pobudek i źródła, a nie tracił z uwagi, że cała dokonana naprawa jest jeszcze w pieluchach i najdrobniejszy nawet jéj szczegół musi przejść przez próbierz doświadczenia, być starannie pielęgnowanym i rozwijanym. Bojąc się zbyt porywczych kroków Stanisława Augusta, pisał innym razem: „W. K. Mość wyniesiony jesteś na tron wolnemi głosami współrodaków na to, abyś stał na czele Rzeczypospolitéj. Obywatele takiego państwa są przedewszystkiém zazdrośni wolności swojéj i najmniejszy pozór uszczuplenia jéj, zawsze obudzać będzie ich obawy. Niezawodną jest rzeczą, że wielu rodaków naszych chowa dotychczas w sercu żal nieukojony za to, że się poddać musieli wyższemu od nich prawu; ci przy danéj okoliczności podadzą rękę niechętnym z innych powodów, których jak wszędzie nie zabraknie i u nas. Prócz tego, nie tylko sąsiednie, ale nawet bardziéj od nas oddalone państwa będą myślały, że dla własnego bezpieczeństwa czy interesu powinny czuwać nad postępowaniem króla i Rzeczypospolitéj, a nawet czasem mięszać się do ich czynności; wszystko to wymaga nadzwyczajnéj rozwagi i oględności w postanowieniach, jeżeli czyny W. K. Mości mają mu zapewnić chwałę osobistą i trwałą szczęśliwość, fizycznie i moralnie nierozłączną i współistną z chwałą i szczęśliwością państwa."

. . . „Wszechmocna tylko Opatrzność mogła przysposobić i razem sprowadzić tyle przyjaznych okoliczności, które

spowodowały spokojną elekcyą W. K. Mości. — Przymioty, zapas dobréj woli, skłonność do pracy i zdolność, która tę pracę ułatwia, wszystko to razem rzadko w jednéj osobie jednocześnie spotykane, zjednało W. K. Mości szacunek i uznanie narodu, graniczące z uniesieniem. — To przyjazne usposobienie, tak pożądane, możesz W. K. Mość łatwo zamienić na wyższą i droższą nad nie ufność zupełną poddanych, przez mądre i dla wszystkich pożyteczne rządy; a z połączonych tych uczuć wywiąże się stała i tkliwa miłość wszystkich obywateli państwa, którego odnowicielem i jakby wskrzesicielem stać się możesz Najjaśniejszy Panie. Wtenczas mądre zamiary i pomyślenia Twoje, tyczące się zarządu krajem, będą miały taką i większą jeszcze moc niż monarchów, którzy daleko rozleglejszą od królów polskich posiadają władzę. — Nie posądzaj wujów twych o chęć szaloną, aby byli termometrami i kierownikami woli twojéj i czynów; pochlebiają oni sobie jedynie, że ich wierność, prawość, przywiązanie i pragnienie rzetelnéj chwały i pożytku dzisiejszego panowania, będą zawsze pewnikami dla W. K. Mości. Zapomnij nawet o ich istnieniu, które przy pochylonych latach nie długo przeciągnąć się może, ale pamiętaj, że i wtenczas kiedy ich nie stanie, potrzebni ci będą koniecznie mądrzy doradzcy i sprawozdawcy sumienni, którzyby światło przynosili wszędzie i światło około Ciebie mnożyli.“

Zalecając ciągle królowi powolne i stopniowe przeprowadzenie reform, pisał: „Pod wszystkiemi względami znajdujemy się jeszcze zaledwo w zaraniu dnia słonecznego; bojaźń upiorów straszących w ciemności jeszcze nie przeminęła; kiedy zbawienne wpływy szczęśliwego panowania W. K. Mości rozświecą ogół umysłów, wtenczas dopiéro można będzie wystąpić na jaw ze wszystkiemi projektami tyczącemi się dobra państwa. — Rodacy nasi pod wzglę-

dem moralnym i politycznym złożeni są od dawna ciężką niemocą; W. K. Mość Pan Bóg namaścił na ich lekarza, a tém łatwiéj ich uzdrowisz, im bardziéj do stanu umysłów przystosujesz używane środki i na stopniowéj poprzestaniesz kuracyi.“ — I często wracając do tego przedmiotu dodawał: „Musimy uważać ojczyznę jakby rozpoczynającą życie na nowo, a jéj obywateli jak drobne dziatki, które mlekiem karmione być muszą, bo ich organizm zbyt wątły nie mógłby znieść silniejszego pokarmu; pojęcia ich także tylko z latami, w miarę wzrostu rozwijać się i dojrzewać mogą.“ Wśród zachęt, jakich pomimo tych uwag królowi nie szczędził, wyrywał się czasem jakby z pod serca surowego starca ten wykrzyknik: „Tylko z serdecznéj i zupełnéj ufności i zgody króla z narodem, przy mądrém korzystaniu ze wszystkich przyjaznych okoliczności może wyniknąć i rozkwitnąć nowa, a Polsce odpowiednia rola jéj między mocarstwami. — I jakaż chwała przewyższy chwałę Stanisława Augusta, jeżeli wybrany na to przez Opatrzność, ojczyznę z upadku jéj podźwignie, odrodzi ją i dawną jéj cześć i poważanie przywróci!“ [1])

Tak w poufnych listach odzywali się sędziwi twórcy naprawy Rzpltéj, kiedy sami usuwali się ze sceny, a owoce prac swoich zwierzali szczęśliwszemu od siebie, jak się im zdawało, siostrzeńcowi. Podobnéj to chwały pragnienie przepełniało te podniosłe dusze; dla tego, aby mogli dźwignąć swój naród, wystawiali się spokojnie na wszystkie gniewy i nienawiści współczesnych. Bezstronna potomność, wydając sąd o nich, zapomnieć o tém nie powinna.

[1]) Wszystkie przytoczone tu miejsca znajdują się w listach księcia Michała Czartoryskiego, pisanych do króla między 11 czerwca 1765 a 18 sierpnia 1766, z Wołczyna, w języku francuzkim.

Zbliżał się sejm 1766 r. a z nim epoka prób najcięższych dla Czartoryskich. Opierając się o Rossyą i posługując się jéj poparciem, strzegli oni pilnie niezależności narodowéj i nie dali się nakłonić do żadnego aktu, któryby mógł do zrzeczenia się téj niezależności prowadzić. Z właściwą sobie trzeźwością oceniwszy położenie, zaznaczyli w myśli granice koniecznych ustępstw, a raz się na te ustępstwa w duchu zgodziwszy, jako ludzie charakteru nie zawahali się przed żadną w tych granicach ofiarą; widzieliśmy, że osobiste widoki i nadzieje na tym ołtarzu złożyli; w aktach publicznych przyznali sąsiadom tytuły, o które się dopominali; zgodzili się nawet na nowe z Rossyą rozgraniczenie i podpisali stratę, jaką przez to ponosiła Rzplta, tém spokojniéj, że i własném ją téż okupowali mieniem. — Książę Wojewoda Ruski tracił przez to dobrą, przynoszące mu 60,000 zł. dochodu. Ale gdy Rossya chciała iść daléj, stawili jéj niepokonany opór i nic ich stałości zachwiać nie zdołało. — Katarzyna życzyła sobie zawrzeć z Rzpltą zaczepne i odporne przymierze; Czartoryscy lękając się, aby Polska tym sposobem nie weszła względem Rossyi w hołdowniczy stosunek, nakształt pogranicznych królestw ku starożytnemu Rzymowi, odrzucili tę propozycyą i nie myśleli, aby udzielane w takim razie przez gabinet petersburski przyzwolenie na powiększenie wojska do 50,000 dostateczném być mogło wynagrodzeniem; chcieli poprzestać tylko na przymierzu odporném. Podobnież zachować się mieli względem dalszych projektów rządu rossyjskiego. Ten na kwestyą dyssydentów wyraźny teraz kładł nacisk. Czartoryscy przyznaniu im tolerancyi przychylni, stanowczo się opierali wprowadzeniu ich do sądownictwa, Izb i Senatu, co wtenczas równałoby się zupełnemu rozsadzeniu państwa. Przywykli do obejmowania myślą położenia kraju ze wszystkich stron, widzieli, że wewnątrz mają licznych nieprzyjaciół, że przeciwnicy ich aż do Pe-

tersburga przez wysłańców swoich sięgali, starając się im szkodzić w umyśle Imperatorowéj za pośrednictwem ówczesnego jéj faworyta; wiedzieli, że Fryderyk II. wszystkim zaprowadzonym reformom najbardziéj był przeciwny i przewidywali burze. — Sejm ten miał być pierwszym zwyczajnym sejmem za rządów Stanisława Augusta i dla tego przywiązując doń wyłączną zupełnie wagę, pragnęli uniknąć wszystkiego, coby starcie na nim wywołać mogło. — Żądali, aby wnioski od tronu były jak najskromniejsze, utrzymujące ufność w kraju, a nie będące w stanie budzić obaw ani zazdrości sąsiadów; zgadzali się poprzestać jedynie na utrzymaniu daléj konfederacyi. „Tylko wydając się maluczkimi," pisał książę kanclerz litewski do króla, „możemy w danym czasie przyjść do sił potrzebnych, aby stać się wielkimi." — Ale téj ich przezorności nikt więcéj w kraju nie podzielał. — Wszystkie niechętne królowi żywioły korzystały z podniesionéj przez obce Dwory sprawy różnowierców, aby namiętności przeciw niemu rozżarzać; król zaś sam łudząc się jeszcze co do względów dla siebie Katarzyny, postanowił mimo ostrzeżeń wujów wnieść na obrady projekt o rozstrzyganiu wniosków skarbowych formą sądową, to jest większością głosów. — Uchwała taka, gdyby zapadła, znosiła prawie ostatecznie *liberum veto*, pod rozstrzygnienie większości oddając nowe podatki, a więc i pomnożenie wojska. — Prusy czuwały nad utrzymaniem w Polsce anarchii. — Fryderyk II. od dwóch lat nie przestawał gabinetowi petersburskiemu znaczenia wszystkich nowych ustaw tłumaczyć, i bez ustanku nalegał, aby nie dano Polakom zużytkować ówczesnéj ich do reform gotowości. — Ogłoszone już dzisiaj korespondencye jego z posłami w Petersburgu i w Warszawie, [1]) wskazują

[1]) Między innemi u Häussera: Friedrich der Grosse und Polen.

ciągłe jego na Dworze Katarzyny zabiegi, całą sieć intryg, jakiemi kraj opasać umiał, korzystając z naszych słabości. — Jemu bardziéj jeszcze niż ciemnéj szlachcie naszéj chodziło o utrzymanie *liberum veto;* chciał rozwiązania konfederacyi, bo nie przestawał powtarzać, że ostatecznym jéj celem jest stopniowe zniesienie jednomyślności. — W obec projektu królewskiego, Benoit zatrwożony pisał do Fryderyka II.: „W. K. Mość może być przekonaną, że w tak stanowczéj chwili nie siedzę z założonemi rękami“ i wszystkie sprężyny postanowił poruszyć. Repnin, choć wtenczas przez Stanisława Augusta płatny i na tę sprawę patrzeć przez szparę przyrzekający, zagrożony przez opozycyą, że w Petersburgu zaskarżonym będzie a przez posła pruskiego do współdziałania wezwany, stanowczo przeciw projektowi się oświadczył. — Zapytani przez obydwóch posłów o znaczenie wniosku, Czartoryscy daremnie tłumaczyć próbowali, że ten przypisywanéj mu doniosłości nie miał i zawierał się już cały w przyjętéj dawniéj ustawie. — Benoit i Repnin przekonać się nie dali. Na drugiéj z tego powodu naradzie, doprowadzonym do ostateczności książętom wypadło z ust zapytanie: „Więc nie jesteśmy panami urządzać się we własnym domu, jak się nam podoba?!“ — „Owszem,“ odpowiedziano, „ale nie możecie bezkarnie wywracać całéj formy rządu, a z drugiéj strony, nasze mocarstwa mają téż prawo przedsiębrać środki ostrożności, jakie uznają za niezbędne i zapobiegać projektom waszym.“ — Czartoryscy przekonali się, że niepodobna było wniosku przeprowadzić i znowu na króla nalegali, aby go na ten raz zaniechał. — Stanisław August ufny w przyjazną sobie większość sejmową, o któréj go bracia zapewniali, nie dał się odwieść od zamiaru. Wniosek z wielką przez sejmujących przyjęty niechęcią, wywołał burzę prawdziwą; król w obec rozkiełznanych już namiętności, ujrzawszy, na jak kruchéj podstawie bu-

dował swoje nadzieje, zemdlał na tronie i czynności sejmowe na dni kilka zawiesić musiano.

Przyszły niebawem Repninowi nowe z Petersburga instrukcye, nakazujące zająć się przedewszystkiém sprawą dyssydentów, a gdyby Czartoryscy okazali się temu przeciwni, podać rękę dotychczasowym ich przeciwnikom, a ich z całém stronnictwem chociażby siłą zetrzeć. — Repnin, który Czartoryskich w Petersburgu bronił, dla osobistych z nimi stosunków, jeszcze raz wezwał ich pomocy dla uzyskania uchwały zgodnéj z żądaniem swego Dworu, ale odebrał odmowną jak przedtém odpowiedź. — Król w tym razie okazał téż większą niż kiedy stałość. — Poseł rossyjski zwrócił się do opozycyi i na zawstydzenie nasze znalazł wśród niéj od razu, jak przewidziała Katarzyna, gotowych stronników. — Najżarliwsi dotychczas obrońcy praw i przywilejów Kościoła, skoro im zabłysła nadzieja skruszenia przewagi Czartoryskich, weszli z Repninem w układy; przyrzekli mu wszystko niemal czego żądał, byle uwolnić się od „despotyzmu familii“, jak wyrażano się wtenczas. — Zmieniło się wszystko na sejmie i gdy przyszło do uchwały, nie tylko wniosek królewski wśród największego roznamiętnienia ogromną większością odrzucono, ale jeszcze ustawę 1764 r. wytłumaczono i określono w sposób żądaniu Prus i Moskwy zupełnie odpowiedni; źrenica wolności na nowo ubezpieczoną została. Książęta Czartoryscy uznając opór w téj chwili za zupełnie bezskuteczny, sami podali wniosek rozwiązania konfederacyi. — Był to ostatni akt sejmu.

Takim sposobem, reformatorowie sami niejako przykładali rękę do wywrócenia własnego dzieła, sami składali władzę, na którą pracowali tak długo, któréj na takie dobro kraju używali w przeciągu dwóch lat. — Nie było to jednak małodusznością z ich strony; owszem, musimy w tém właśnie uszanować świadectwo ich woli i zupeł-

nego posiadania siebie. — Nie znały rozpaczy te dusze hartowne. — Widząc, że burzy pokonać nie mogą, postanowili ją przeczekać i woleli z męztwem zrzec się sami czego obronić nie było podobna, niżeli bezskutecznym oporem zaciętość przeciwników powiększać i ich zwycięztwo zupełniejszém jeszcze uczynić, sobie zaś odjąć możność służenia daléj krajowi. — Wnosząc rozwiązanie konfederacyi, ocalili przynajmniéj komissye rządowe i większość głosów zarówno w sprawach sądowych, jako téż na sejmikach, co zawsze było krokiem naprzód. — Sami pozostali na stanowiskach swoich i niczego zrywać nawet niepowrotnie nie chcieli, ze stałością wyczekując pogodniejszéj znowu chwili. — Stanisław August, gdy Repnin przed nim z pochwałą o zaprowadzonéj na nowo jednomyślności się odzywał, nie mogąc oprzeć się wezbranemu uczuciu, publicznie na Zamku głośnym płaczem wybuchnął; ich łez nikt nie widział. — Co ta ofiara ich kosztowała, Bogu jednemu wiadomo; przed ludźmi zachowali niewzruszoną powagę i spokój. — Jeżeli w czasie piastowania władzy i powodzenia unieśli się namiętnością względem przeciwników i tém zgrzeszyli, za to od chwili, gdy sami stali się przedmiotem wszystkich pocisków, utrzymali prawdziwy majestat charakteru, przed którym wrogowie nawet uchylali czoło. — Nie było w ich zachowaniu się nic teatralnego, ani krzykliwego; zimni na pozór i spokojni w obec groźb i rozkiełznanych namiętności, wyglądali jak nieruchome skały wśród wzburzonych na chwilę i pianą pokrytych bałwanów.

Zbliżały się w téj bolesnéj i pełnéj sromoty epoce najsmutniejsze chwile. — Sejm 1766 r. nie dopuścił wprowadzenia większości głosów i konfederacyą rozwiązał, ale dla różnowierców nic nie uczynił. — Przeciwnicy Czartoryskich, zadowolnieni z porażki króla i książąt, zapomnieli nawet o danych Repninowi przyrzeczeniach i nie

tylko praw dyssydentów nie rozszerzyli, ale owszem, dawne przeciw nim zatwierdzili uchwały. — Nie obchodziło to Fryderyka II., który o różnowierców właściwie nie dbał, a nawet nadania im szerokich przywilejów u nas przez wzgląd na własne państwo nie chciał i posłowi swojemu oświadczał zadowolnienie z przebiegu sejmu, bo główny cel dla niego, utrwalenie anarchii, był osiągnięty, ale rozdrażniło Dwór petersburski. — Rossya oddawna już posługiwała się kwestyą dyzunitów dla mięszania się do spraw wewnętrznych Polski; domaganie się równouprawnienia dla różnowierców dawało wtenczas najpopularniejszy w Europie pozór wszystkim krokom Katarzyny, jednało jéj poklask filozofów, o który ubiegała się zawsze; jak utrzymuje Sołowjew, uważała za obrazę dla swojego rządu niezałatwienie powierzonéj przez nią sprawy. — Nakazano Repninowi zająć się nią zupełnie wyłącznie i z całą energią; chcącym zawiązać konfederacyą różnowiercom przyrzekano poparcie Rossyi. — Repnin na opozycyą, która zobowiązań swoich nie dotrzymała, rozżalony, raz jeszcze z przełożeniami wystąpił, tłumacząc przed rządem swoim króla i Czartoryskich, którzy, jak poświadczał, przy ówczesném usposobieniu umysłów, żądaniom Rossyi w téj mierze zadość uczynić nie mogli. — W skutek tego, Panin sam napisał jeszcze do książąt, zapytując ich, czy zechcą pomagać różnowiercom, mającym zamiar zawiązać konfederacyą i uciec się pod opiekę Katarzyny? — Była to już ostatnia próba użycia ich do swoich widoków. — Książęta odpowiedzieli odmownie, a Repninowi przekładali, że konfederacya zaszkodzi w kraju samym różnowiercom, którzy do zawiązywania jéj prawa nie mając, pod tém imieniem rokoszby wyraźny podnosili, że więc poseł w widokach własnego ich dobra wstrzymywaćby ich od tego powinien. — „Nie różnowiercom, ale tym, którzyby ich uciskać odważyli się grozi niebezpieczeństwo“,

odpowiedział Repnin, „bo Imperatorowa zemściłaby się na nich straszliwie.“ — Odtąd poseł rossyjski wyraźnie już podał rękę wszystkim przeciwnikom króla i jego wujów i coraz bezwzględniéj postępować zaczął.

Od początku ściślejszych z Rossyą stosunków, Fryderyk II. i jego dyplomaci .nieraz robili tę uwagę, że gabinet petersburski zbyt był pochopny do użycia przemocy i gwałtu i nie miał wyrachowanéj króla pruskiego cierpliwości; następne wypadki zupełnie miały usprawiedliwić to zdanie; ze wstydem zaś wyznać musimy, że ten gabinet dla wszystkich intryg i gwałtów swoich najpowolniejszy materyał i narzędzie znalazł w ówczesném społeczeństwie polskiém. — Wprowadzone do kraju nowe wojska moskiewskie pustoszyły umyślnie królewszczyzny i dobra Czartoryskich, aby wyraźnie pokazać, że cesarzowa oddaje ich na pastwę nieprzyjaciół; rozrzucony po całym kraju list Panina do posła rossyjskiego schlebiał wszystkim przesądom i namiętnościom szlacheckim, powstawał na *ambicyą* i *despotyzm* twórców ostatniéj reformy, obiecywał naprawę krzywd przecierpianych, wolność i opiekę wspaniałomyślnéj Imperatorowéj; Gabryel Podoski i rozmaici agenci Repnina objeżdżali prowincye, tłumacząc dotykalnie te obietnice, ukazując niechętnym królowi blizkie a niechybne bezkrólewie. — Zużytkowano wszystkie zawiści i urazy dawniejsze, wszystkie osobiste widoki i wszystkie słabości nasze; pychę jednych, samowolność drugich, lekkomyślność i ciemnotę mass całych; nie opuszczono żadnego z dawnych przeciwników książąt, udano się do najbardziéj ze wszystkich zażalonego księcia Karola Radziwiłła, i obok konfederacyi różnowierców, w czerwcu już następnego 1767 roku, powstała sromotnéj pamięci konfedaracya Radomska; ta pod laską najgorętszego przyjaciela wolności, który sam jeden, jak powiadano, łaski królewskiéj nie przyjął i stolnika królem nie uznał, w są-

siedztwie armat rossyjskich uchwaliła wszystko, czego żądał Repnin, a dopełniając miary poniżenia wysłała dziękczynną do Katarzyny deputacyą, prosząc: „O wielowładną gwarancyą dla trwałości, szczęścia i wolności narodu.“ — Ośmdziesiąt tysięcy szlachty zaślepionéj namiętnością, upojonéj nadzieją obalenia Czartoryskich i nienawistnego pana Stolnika, bo tak już powszechnie nazywano Stanisława Augusta, podpisało się w przeciągu dni kilku na aktach konfederacyi. — Naród z gorączkowym prawie pospiechem dopełniał samobójstwa własnego.

Czartoryscy przez cały ten czas do niczego nie dali się nagiąć. — Repnin skarżył się, że sprzeciwiali się urzędowemu przez króla przyjęciu delegatów różnowierczych konfederacyj, co tym konfederacyom za prawne posłużyć miało uznanie. — Chciano ich zmusić do usunięcia się od spraw publicznych, używano ku temu groźb rozmaitych, nic nie pomogło. — Nie opuścili stanowisk swoich. — Poseł rossyjski z polecenia rządu swojego oświadczył księciu Kanclerzowi litewskiemu, iż jeżeli dobrowolnie nie złoży pieczęci i nie oddali się na wieś, czeka go niezawodnie sąd i potępienie. — Książę Michał odpowiedział: „Nie z rąk Jéj Imperatorskiéj Mości urząd mój otrzymałem, niech mi więc Imperatorowa wybaczy, że go na jéj żądanie nie złożę; bardzo jestem już stary i nie wielką uczyni mi krzywdę, odejmując nawet resztę dni jakie mi pozostają, ale zanadto dbam o moję sławę, abym przy schyłku życia spędzonego bez zmazy na usłudze ojczyzny, miał je plamić postępkiem, któryby świat słusznie potępił jako gnuśny i samolubny.“ [1]) — Po téj

[1]) „Je n'ai pas reçu mon emploi de S. M. Impériale, ainsi elle me pardonnera, si je ne veux pas m'en défaire à sa requête. — Je suis vieux, très-vieux, elle me fera très peu de mal, en m'ôtant le peu de jours qui me restent. — Mais j'ai trop de soin de ma gloire, pour ter-

odpowiedzi, oświadczył mu ambassador, aby się przygotował na los, jaki go czeka, bo na zbliżającym się sejmie, proces jego się rozpocznie a koniec sam łatwo przewidzieć może; że przez wzgląd na jego dostojeństwo uwięzionym przedwcześnie nie będzie, a więc czasu użyć powinien na urządzenie interesów familijnych. — W czasie tym, mówi świadek współczesny, którego słowa przytaczamy: „Kilka razy byłem u niego na obiedzie, i była to rzecz godna podziwienia, owa w nim stateczność i podniosłość duszy w obec zagrażającéj mu przyszłości. — Siedząc u góry długiego stołu, wśród rodziny i przyjaciół, przyjmował wszystkich z pogodą i uprzejmie, jak gdyby mu o nic nie szło, rozmawiając swobodnie a nawet wesoło z cudzoziemcami o ich kraju, zwyczajach, ze swoimi o drobnych domowych wypadkach; nigdy roztargniony, nigdy zanurzony w myślach, a zawsze jako kanclerz obowiązki swego urzędu ze zwykłą sobie ścisłością spełniający.“ [1]) Taki przykład z siebie dawali krajowi ci ludzie, w chwili ogólnego upadku charakterów. — Podobnież zachowali się i podczas zwołanego sejmu. Nie mogąc jawnie wystąpić, bo wszystko było przeciw nim, w ciszy sprzyjali wszelkiemu oporowi, krzepili budzące się gdziekolwiek uczucie niepodległości. — Z pierwszego upojenia wytrzeźwiający się konfederaci nie byli zadowolnieni, najgoręcéj upragnionéj detronizacyi nie tylko doczekać się nie mogli, ale z ust Repnina posłyszeli nawet, że Cesarzowa Stanisława Augusta na tronie utrzymać postanowiła; rozchwiały się prędko nadzieje domorosłych statystów, przypisujących przekupstwu takie znajdowanie się

nir la fin d'une vie qui, j'ose le dire, a été passée sans tache au service de ma patrie, par un acte que le monde avec raison condamnerait comme lâche et intéressé.“ — Rękopism współczesny w archiwum ks. ks. Czartoryskich.

[1]) Rękopism współczesny w archiwum ks. ks. Czartoryskich.

ambassadora, gdy wysłana do Katarzyny deputacya, to samo z ust kanclerza rosyjskiego usłyszała; samowolność Repnina i gwałty wojsk rossyjskich jątrzyły wielu, porównanie różnowierców z katolikami niepokoiło sumienia przyrodzonych obrońców Kościoła; daléj widzących oburzała narzucana gwarancya. — Sołtyk gotował się przeciw różnowiercom i gwarancyi wystąpić. — Czartoryscy do narad w tym przedmiocie należeli, to sami, to za pośrednictwem zięcia Ruskiego Wojewody, księcia Stanisława Lubomirskiego. — Gdy wybranego posłem z Inflant koronnych, księcia Jenerała ziem podolskich, Repnin chciał koniecznie zawiesić w delegacyi, mającéj się z Rossyą w imieniu sejmu układać, ojciec i stryj jego, pomimo wszystkich ze strony ambassadora postrachów, stanowczo mu tego zabronili, pod groźbą przekleństwa i wydziedziczenia. [1]) — W dniu, kiedy się gwałt na Sołtyku i jego towarzyszach wygnania miał dopełnić, słyszano księcia Wojewodę Ruskiego protestującego głośno przeciw gwarancyi rossyjskiéj na posiedzeniu posłów małopolskich zebranych u biskupa krakowskiego.

Znane powszechnie następne wypadki. — Repnin widząc rosnący opór, gdy rząd go z Petersburga do najsamowolniejszych upoważnił kroków, dotychczasowém rozzuchwalony powodzeniem, nie wahał się niesłychanego dopuścić się gwałtu i uwięzionych w stolicy senatorów w głąb Rossyi wysłać. — Uczucie zgrozy i oburzenia przebiegło Polskę; imiona Załuskiego, Rzewuskich, a nadewszystko Sołtyka w sercach narodu otoczyła aureola męczeństwa, ale Repnin w Warszawie panował i miał jeszcze uzupełnić zwycięztwo. — Rogatki stolicy wojskiem obsadził, nikomu z niéj oddalać się nie pozwolił, a tak znał ówczesną

[1]) Sołowjew.

niemoc naszę, że urągając się nawet powszechnemu uczuciu, w pojazdach wywiezionego biskupa krakowskiego po mieście się przejeżdżał. — Zaniesiono skargi do Imperatorowéj; Katarzyna odpowiadając na nie, pochwaliła wszystkie postępki ambassadora, a powołała się na jednomyślność narodu w konfederacyi. — Uległ sejm i zalimitował się, wyznaczywszy z łona swojego delegacyą, jakiéj żądał Repnin; czternastu członków, mających stanowić większością głosów, tworzyło w niéj prawomocny i wszechwładny komplet, bo sejmowi odmówioną już była moc odrzucenia uchwał delegacyi; miał on mieć tylko prawo ich zatwierdzenia. — Na pokojach Gabryela Podoskiego, już wtenczas prymasa, albo w pałacu ambassadora rossyjskiego u stóp wizerunku Katarzyny, gdy podwórze i sień przepełniało jéj żołnierstwo, zgromadzała się delegacya, któréj sekretarzował niecny Poniński. — Repnin dyktował uchwały. Załatwiwszy stosownie do jego żądania sprawę różnowierców, zabrano się do tak zwanych praw kardynalnych, które na zawsze miały utwierdzić anarchią; przyjęto w końcu gwarancyą rossyjską. — Dokonawszy dzieła d. 27 lutego 1768 r., zebrano jeszcze gwałtem sejmujących dla uprawnienia niejako wszystkiego. — Repnin oświadczył, że ktoby zaprotestował, ulegnie losowi wywiezionych do Rossyi senatorów; odezwała się pomimo téj groźby protestacya zacnego Wybickiego, ale gdy i on niezwłocznie ukryć się musiał przed szukającém go wszędzie żołdactwem, wśród powszechnego milczenia, nowy sejm *niemy* milczeniem zatwierdził uchwałę delegacyi i traktat ścisłego przymierza z Moskwą, nadający jéj prawo strzeżenia kształtu rządu, praw i każdego tętna życia Rzpltéj. — Takiém było dzieło zaślepionych obrońców złotéj wolności, nieprzyjaciół Czartoryskich, szukających w Rossyi podpory do obalenia mniemanego *despotyzmu familii.* — Owoce dwóch przeciwnych sobie

konfederacyj z 1764 i 1767 roku dają miarę politycznéj mądrości ich twórców. — Wszystko powiodło się Repninowi; w Petersburgu najzupełniéj byli z niego zadowoleni, uważając sprawę polską za urządzoną wedle ich założenia; głównym przywódzcom rozwiązanéj teraz konfederacyi Radomskiéj wynadgrodzono sowicie ich usługi, a wojsko wyprowadzić z kraju zabierano się. — Opuszczony od wszystkich i wbrew ogromnéj większości narodu utrzymany na tronie Stanisław August, widząc zniweczone wszystkie swe i wujów swych zamiary, z boleścią wyrzekł, „iż czuje kraj do takiéj przywiedziony ciasnoty, że już tylko jedną dróżką chodzić mu zostaje i to ostrą i przepaściami otoczoną, aby gdy już nie może być dobrze, było chociażby jak najmniéj źle.“

Ale Rossya zaraz przekonać się miała, że kraj wcale zabitym jeszcze nie był i sprawa załatwioną. — Stróna za nadto była naciągnięta, gwałty zbyt straszne, aby naród w najdroższych uczuciach swoich głęboko zraniony, tak łatwo oswoił się z nowém położeniem i jarzmo przyjął spokojnie. — Przygłuszono na sejmie wszystkie protesta, wyrzucono z aktów ten, który był zaniósł Wybicki, ale sejmujący jeszcze się nie byli rozjechali z Warszawy, kiedy na krańcu Rzpltéj, po nad granicą turecką, w Barze, d. 29 lutego 1768 rozległ się innego rodzaju protest, protest orężny, który jeden mógł obmyć naród ze sromoty, a gdyby był dobrze prowadzony i wszystkie jego siły skupić potrafił, mógłby jak za konfederacyi Tyszowieckiéj ocalić narodową niepodległość. — W czteroletniéj epoce, jaką akt nowéj konfederacyi rozpoczął, wystąpiły na jaw dodatnie i ujemne strony ówczesnego społeczeństwa polskiego; pomiędzy pierwszymi zwłaszcza rycerzami Jezusa i Maryi, bo tak siebie nazywali konfederaci barscy, mieszczący na swych chorągwiach orła z ukrzyżowanym Zbawicielem na piersiach, ukazały się postacie

gorącéj, młodemu pokoleniu już niedostępnéj wiary, a wielkiéj prostoty i mocy; w kupiących się pod ich znakami zastępach szlachty błysnęła nieraz dawna rycerskość i do poświęceń gotowość, ale obok tego widoczna wszędzie głęboko zakorzeniona niesforność, w przedsięwzięciach porywczość i lekkość, w sądach o rzeczy publicznéj zaściankowa zupełnie nieświadomość, między przywódzcami stronnicza często zaciekłość, prywata, zawiść i próżność, wszędzie niemal nieograniczona, nieuleczona tego czasu anarchiczność. Ruch ten po czterech latach najrozmaitszych kolei, dla grzechów i błędów swoich i dla tego co w duchu swym po konfederacyi Radomskiéj odziedziczył i w niéj zaczerpnął, zamiast dźwignięcia Ojczyzny, doprowadził do pierwszęgo jéj rozbioru, ale téż dla szlachetnego i czystego pierwiastku, jaki tkwił w nim także, stał się jakby początkiem wewnętrznego odrodzenia. — Nie mieli rycerze barscy téj przezorności, z jaką reformatorowie nasi na polu prawodawczém i administracyjném dźwigali państwo, ale mieli to, co dusze zawsze podnosi i wstrząsa, mieli heroizm i dali ojczyźnie krew ofiarną; dla tego téż naród zapominając ich błędów, hasło ich święte i poświęcenie w pamięci przechował i czcią otoczył. — Od nich rozpoczął się szereg, już odtąd nieprzerwany, często wprawdzie nierozważnych porywów, ale téż i ofiar pokutnych, odkupujących, i nowy rozwój uczuć i pojęć.

Epoka ta miała zamknąć polityczny zawód książąt Czartoryskich. — Przez ten czas cały widzimy ich jeszcze na dawném stanowisku, wiernych samym sobie, przy całéj tragiczności położenia. — Duch twórców konfederacyi Barskiéj musiał być ich naturze przeciwny i obcy; nie mieli książęta płomiennéj wiary księdza Marka; głębocy statyści, przywykli wszystko obrachowywać i ważyć, nie mogli podzielać uniesienia ludzi, co nie pytali o środki i chwilę sposobną, a rządzili się tylko uczuciem i zapałem;

mężowie porządku i miary, wiekiem samym od zuchwalszych powstrzymywani przedsięwzięć, z niedowierzaniem patrzali na niesforne i chaotyczne prawie wybuchy, a boleścią przepełniać ich musiało, że konfederaci powstając przeciw narzuconym prawom o różnowiercach i gwarancyi, chcieli téż unieważnić wszystkie uchwały sejmu konwokacyjnego i wrócić do anarchii czasów saskich; ale łączyły ich z Barszczanami miłość ojczyzny i głębokie poczucie jéj krzywd i obecnego upośledzenia. Bolejąc nad niewczesnym wybuchem, radzi byli z niego możliwą dla kraju wyciągnąć korzyść i za jego pomocą najprzód coś na ciemiężcach wymódz; późniéj pilnie śledząc biegu wypadków, gdy te się wikłać zaczęły i Rossya do nich okazała się nieprzygotowaną, zamyślali wzbudzone w kraju siły sprządz razem i powagą całego zjednoczonego narodu przyoblec; przyzwyczajeni lat kilkadziesiąt niesfornemi żywiołami szlacheckiemi się posługiwać i pewien porządek wśród nich zaprowadzać, nie zrażali się trudnością zadania i mieli nadzieję, że wytrwałą cierpliwością i teraz skutek osięgną; w obec rossyjskich ambassadorów zachowali zawsze powagę i godność, i nie ugięli się przed żadnym naciskiem.

Zaraz po odebraniu wiadomości o konfederacyi w Barze, Repnin żądał od króla, aby się oddał pod opiekę Katarzyny i prosił ją o zatrzymanie wojsk w kraju. — Król idąc za radą wujów odmówił. — Gdy ambassador, zagroziwszy zemstą Imperatorowéj, domagał się, aby rząd pomocy wojsk rossyjskich przeciw konfederatom zażądał, książęta z zięciem Wojewody ruskiego, Lubomirskim i księciem Sanguszką na radzie Senatu jeszcze się przeciw temu oświadczyli, a choć większość uległa i wniosek przyjęła, stanęło na tém, że pożar w samych początkach łagodnością zażegnać trzeba, i Andrzej Mokronoski wysłanym został do Barszczan ze słowami przejednania i pokoju, i z myślą wspólnego z królem działania. —

Nienawiść przeciw królowi była zbyt powszechną i żywą, aby poselstwo Mokronoskiego skutek jaki mieć mogło; Rossya chcąc ruch szerzący się powstrzymać, wywołała rzeź humańską, ale Repnin postrzegający nareszcie, że przewagi swéj w kraju był nadużył, słyszał ciągle z ust Książąt, że naród uspokoić się nie da, póki narzucona mu gwarancya cofniętą nie będzie i prawo o różnowiercach zmienione. — Zbliżeni zawsze do króla, Czartoryscy jak w pierwszych chwilach panowania byli mu w ciężkich godzinach prawdziwą podporą i mocą.

Nadeszła wiadomość o wojnie wypowiedzianéj Rossyi przez Portę Ottomańską i podniosła ogólne nadzieje. Rossya potrzebowała mieć spokój w Polsce i Repnin zwrócił się do Książąt z projektem utworzenia konfederacyi przy królu i Rossyi, ofiarując im przewodnictwo i wpływ na sprawy krajowe stanowczy, jak w 1764 r., przyrzekając nawet o tyle zmodyfikować warunki gwarancyi, żeby się naród dotkniętym nie czuł. — Czartoryscy odpowiedzieli, że po wszystkiém co zaszło, żadnym obietnicom dowierzać nie mogą i żadnego nie uczynią kroku, póki całe dzieło ostatniego sejmu obalonêm nie będzie i katolickie mocarstwa do pośrednictwa wezwane nie zostaną. — Nie pomogły przekładania a nawet osobiste postrachy; nie mogąc przełamać ich oporu, Repnin powiedział, „że jeżeli nikt uspokojeniem kraju zająć się nie zechce, ten może być rozebranym.“ „Nie wiemy, co nas czeka,“ odrzekli książęta; „może pójdziemy w niewolę moskiewską lub w jassyr turecki, ale to wiemy, że żadnego kroku do przejednania uczynić nie możemy, bez zniesienia uchwał ostatniego sejmu.“ [1]) — Nie mniéj stanowczo oparli się otwarciu dla wojsk rossyjskich

[1]) Hermann. Tom V. str. 455.

Kamieńca Podolskiego i Zamościa, czego domagał się Repnin. — Nie chcieli dawać Turcyi pozoru do wypowiedzenia wojny Polsce, jako działającéj wspólnie z Rossyą, „a zresztą, gdyby téj nawet nie było obawy, powiedział Wojewoda Ruski ambassadorowi, niegodném byłoby Polaka, oddawać wam Kamieniec.“ — „Czegóż od wojny téj oczekujecie, zapytał Repnin? komu życzycie zwycięztwa?“ — „Położenie nasze,“ odrzekł książę August, „wymaga niemięszania się do niczego.“ — „*Il vaut mieux ne rien faire que faire des riens*“, dodał książę Michał. [1]) — Takież same względem Rossyi stanowisko pod natchnieniem wujów zajął téż król; naglony przez Repnina o otwarcie Kamieńca a nawet o postawienie się na czele działającego wspólnie z Rossyą przeciw Turcyi wojska, przyczém mu ambassador chwałę nawet obiecywał, odpowiedział: „W mojém położeniu o żadnéj chwale myśleć nie można, a przekładam nad nią spełnienie obowiązku, obowiązek zaś nie pozwala mi odmienić zachowania się mojego.“ — W tym systemacie wyczekiwania, zwalającym na Moskwę całą za wszystkie nadużycia i gwałty odpowiedzialność i dla niéj najniedogodniejszym, wytrwali książęta, a tymczasem starali się o stosunki z konfederatami. — Myślą ich było, rozrzucony po kraju związek, którego generalność znajdowała się za granicą, zamienić w ogólną konfederacyą całego narodu przy królu, coby jéj w oczach świata całego prawdziwie poważny nadało charakter, a wszystkie siły i zasoby krajowe razem skupiło.

Odwołanego tymczasem z Warszawy Repnina zastąpił książę Wołkoński w czerwcu 1769 r. — Zmiana ambassadora, który tylu dopuścił się gwałtów i samowolnością

---

1) Sołowjew.

swoją tak wielu zranił, zdawała się być ze strony rządu rossyjskiego ustępstwem; książę Wołkoński był dawnym książąt Czartoryskich znajomym, z czasów pierwszego swojego w Polsce poselstwa; spodziewano się więc mieć łatwiejsze z nim stosunki. — Nadzieja ta zawiodła; mniéj w obejściu swém szorstki i samowolny, nowy ambassador miał swoje instrukcye, których głównym celém było niedopuszczenie powszechnéj konfederacyi i utworzenie nowego związku pod opieką Rossyi. — Zaraz po przyjeździe zażądał jak Repnin Kamieńca, a odebrawszy odpowiedź odmówną, starał się Czartoryskich wybadać, na jakich warunkach gotowi by mu pomódz do utworzenia konfederacyi. — Książę Kanclerz litewski odpowiedział stanowczo, że bez wyrzeczenia się całéj roboty ostatniego sejmu, żadnego kroku nie uczynią. — „Trzeba to sobie wybić z głowy“ rzekł Wołkoński. — Czartoryscy na to dali do zrozumienia, że się powszechna konfederacya całego narodu zawiąże. — „Będzie więc przeciw królowi, a zatém i przeciw książętom,“ powiedział poseł. — „Nie wiemy, co stanie się z nami“, odrzekli Czartoryscy, „ale Polska zawsze będzie Polską.“ — Książę Wojewoda Ruski już był wpływ dawniejszy w rządowych sferach polskich odzyskał i wszystko ku połączeniu się z Barszczanami kierował. — Stronnicy królewscy powoli sposobili środki, przygotowywali magazyny, zdaje się, że walkę całego narodu przeciw Moskwie od uwięzienia ks. Wołkońskiego w zamian za wywiezionych senatorów, rozpocząć zamierzali. — Za radą wujów, Stanisław August przygotował już manifest, w którym oświadczał, że gotów jest wszystko ku obronie ojczyzny poświęcić. – Zebrano Radę Senatu (d. 29 września), na któréj głośno się już oświadczano za uznaniem konfederacyi Barskiéj, a w myśl ułożonego projektu wysłano posłów do mocarstw przyjaznych, odwołując się do poręczycieli Oliwskiego i Kar-

łowickiego traktatu. — Król zamyślał zwołać sejm, na który mieli być wezwani konfederaci. — Gdyby to przyszło do skutku, konfederacya wystąpiłaby jak cały naród, rozrządzałaby wszystkiemi jego zasobami, mogłaby zawierać przymierza, jużby i przez samę Moskwę jak rokosz traktowaną być nie mogła. — Grzeszna swawola i zaciekłość, które obaliły dzieło 1764 r., zniweczyły i teraz te wszystkie zachody. — Nienawiść do Stanisława Augusta tak była między konfederatami powszechną, że na pierwsze jego ku Generalności kroki, odpowiedziano obwołując go za gwałciciela praw, wolności i wiary, za główną wszystkich nieszczęść krajowych przyczynę. — Mądre usiłowania Czartoryskich i ich przyjaciół napotykały nieprzezwyciężone trudności. — Wołkoński tymczasem przedstawił ich Dworowi swojemu, jako głównych nieprzyjaciół Rossyi, w skutek czego odebrał rozkaz nieszczędzenia ich w niczém i głoszenia wszędzie, że Katarzyna postanowiła ich na zawsze od spraw publicznych usunąć. — Wiedziano, że mieli licznych nieprzyjaciół; pierwszemu regimentarzowi konfederacyi Barskiéj i prawdziwemu jéj twórcy Józefowi Pułaskiemu, zmarłemu w więzach w Turcyi, zarzucano głównie dawne jego jako mecenasa z Czartoryskimi stosunki; nienawiść do nich grała wielką rolę w konfederacyi Radomskiéj, występując teraz stanowczo przeciw nim, pewną była Rossya, że przez to samo zjedna stronników dla zamyślanéj przez nią rekonfederacyi. „Cała ich siła, wszelkie znaczenie i wpływ w ojczyznie,“ pisał o Czartoryskich do posła swojego Panin, „powinny być do ostatniego szczętu wytępione.“ [1]) — Stosownie

[1]) Wsia ich siła, znatnost' i influencja w oteczestwie swojem dołżna byt' do posledniaho kraju moralnaho nebytja istreblena. — Ruskij Wiestnik, artykuł Dubrowina, p. t. Na kanunie perwaho rozdieła Polszi; — z papierów ks. Wołkońskiego.

do tego postępował Wołkoński, który za tysiąc dukatów dowiadywał się od Młodziejowskiego o wszystkiém, co się na posiedzeniach Rady u króla odbywało. — Zaczął od oświadczenia Słanisławowi Augustowi, że Imperatorowa chcąca uspokoić Polskę i jego na tronie utrzymać, nic nie może uczynić, póki się od wujów swoich nie oddali i rady ich zasięgać nie przestanie. — Król opuścić ich nie chciał.—„Cóż z nimi uczynicie?“ zapytał Wołkońskiego; „czy chcecie wywieźć jak Sołtyka?“ — „Za nic nie ręczę,“ odpowiedział ambassador, „jeżeli postępowania swojego nie zmienią.“ — „W takim razie,“ rzekł król, „lepiéj i mnie razem z nimi wywieźcie; spodziewam się, że cesarzowa nie zechce mnie od moich krewnych odłączać.“ — Branickiemu wtenczas oświadczył, że prędzéj zrzecze się korony, niżby miał wujów odstąpić. — Ci powtarzali mu ciągle, „że tylko wytrwałością może złe pokonać,“ sami oglądali się wszędzie, śledzili pilnie wypadków, z Francyi i Wiednia otrzymywali zachętę i królowi dodawali otuchy; spodziewali się zawsze powszechną konfederacyą przy królu do skutku doprowadzić i pośrednictwo Francyi i Austryi otrzymać. Wołkoński donosił swojemu Dworowi, że póki Czartoryscy są w Warszawie, nic mu się udać nie może. — Kazano mu dobra ich obłożyć kontrybucyami i okazywać na każdym kroku, że Rossya uważa ich za nieprzyjaciół; z królem tylko zalecono obchodzić się łagodniéj, aby doprowadzony do rozpaczy nie rzucił się w objęcia konfederatów. — Stan taki trwał kilka miesięcy. — Konfederaci w sierpniu 1770 r. ogłosili bezkrólewie, ale akt ten źle przyjęty przez zagraniczne Dwory, nie obalił jeszcze nadziei Czaztoryskich i zachowania się swojego nie zmienili. — Gdy przeciwnicy ich, ośmieleni postępowaniem Rossyi, postanowili wreszcie otwarcie wystąpić i Poniński wraz z kilku innymi przyszedł oświadczyć Wołkońskiemu, że w obec niedoli ojczyzny, chcą utworzyć

stronnictwo pod opieką Katarzyny, prosząc tylko, aby ich tarczą swéj opieki od nieprzyjaciół broniła, ambassador nie wahał się przypisywać tego pożądanego dla Rossyi wypadku stale okazywanéj Czartoryskim niechęci. — Odpowiadając na to, Panin rozkazał nowych przyjaciół głaskać, a na dobra książąt sekwestr nałożyć, aby wszystkim jawnie przez to okazać, że Rossya Czartoryskich za jawnych i stałych swych nieprzyjaciół uważa i prześladować nie przestanie, póki się zupełnie i na zawsze od spraw publicznych nie uchylą. Chlubniejszego zaprawdę świadectwa ich mądrości i patryotyzmowi oddać nie mógł. — Jenerał Lizander oświadczał, że ma polecenie księcia Kanclerza litewskiego od czci, dóbr i starostw odsądzić. — Pozbawieni dochodów, Czartorysey ograniczyli wydatki swoje i służbę odprawili, oświadczając, że im para świec i misek wystarczy, a umrą wierni ojczyźnie. [1]) — Tak trwało aż do wyjazdu Wołkońskiego, którego na prożbę Stanisława Augusta zastąpił Saldern. Król pomimo nalegań ambassadora i nawet listów Katarzyny rozstać się z wujami nie chciał, powtarzając zawsze, że pierwéj złoży koronę, niżby ich miał opuścić, a los im zgotowany podzielać jest gotów. — Ta jedynie jego stałość ochroniła ich od dalszych ostateczności.

Z przybyciem Salderna zmniejszyło się prześladowanie Czartoryskich; w skutek porozumienia się ambassadora z królem, zdjęto z ich dóbr sekwestr, ale polityka ich została zawsze jednostajną. — Katarzyna przystawała na ograniczenie narzuconéj narodowi gwarancyi i na zmianę nawet uchwał o różnowiercach, jeżeli ci dla zapewnienia krajowi spokojności sami się na to zgodzą, żądała tylko rekonfederacyi pod jéj opieką. — Król i książęta stali

---

[1]) Morawski.

przy tém, że jednéj Rossyi oddawać się całkiem nie mogą, i domagali się przypuszczenia do pośrednictwa państw katolickich, a mianowicie Austryi. — Król w tym czasie bardziéj zdaje się do rekonfederacyi przy Rossyi skłaniał się; wujowie jego lękając się wojny domowéj w razie, gdyby generalność oddziałów zbrojnych nie rozpuściła, chcieli przedewszystkiém interwencyi. — Wojna Rossyi z Turcyą jeszcze nie była skończoną, a Saldern przesyłał pełne trwogi depesze; Fryderyk zaś, który pierwéj narzekał na zbyteczną pochopność do gwałtów sprzymierzeńców swoich, sam teraz, gdy chwila zdawała mu się sposobną, przed żadnym gwałtem się nie cofał i wojska swoje w głąb Polski posyłał. — Panin, który współudziału jego w załatwieniu spraw polskich sobie nie życzył, zgodził się na przypuszczenie Austryi do pośrednictwa. — Przyzwolenie to na ambassadorze rossyjskim wymógł król d. 3 listopada 1771 r. tegoż dnia, kiedy jadący od księcia kanclerza litewskiego do księżny Adamowéj Czartoryskiéj na wieczerzę, przez zaczajonych konfederatów porwanym został. — Król szczęśliwie do zamku wrócony, chciał zaraz potém z obudzonego wrażenia skorzystać i Radę Senatu zwołać, aby się do narodu odezwać; — Saldern nie pozwolił. — „Możesz W. K. Mość,“ mówił mu, „zabójcom swoim przebaczyć, ale nigdy Barszczanom; radbyś teraz naród około siebie zgromadzić, na to przyzwolić nie możemy, bo w interesie naszym jest, abyś W. K. Mość tylko przez nas i dzięki nam jednym utrzymał się na tronie.“ — Taką była względem króla i narodu polityka Rossyi.

Niefortunne pokuszenie konfederacyi o uprowadzenie króla, dobijało ją samą, a tymczasem sąsiednie mocarstwa układały między sobą przyszłe losy Polski. — Najczynniejszym ze wszystkich był Fryderyk i w Prusach zrodziła się pierwsza myśl podziału, któréj ojcostwo tak

koniecznie przyznaném sobie mieć żądał brat króla filozofa, książę Henryk. — Na początku lutego stanęła już zupełna w tym względzie umowa między Prusami a Rossyą, a niebawem i Austrya do niéj przystąpiła. — Ucichły ostatnie strzały konfederatów; kraj wewnątrz rozdarty, czteroletnią partyzancką walką wycieńczony, z zamożności dawnéj przez wojska cudzoziemskie i rozboje domowe wyzuty, po bezskutecznych wysileniach na duchu upadły, zalany wojskami, których siła razem wzięta wystarczała do pokonania najpotężniejszego mocarstwa, wpadł w odrętwienie zupełne i okropna nad nim dopełniła się zbrodnia. Szczegóły straszliwego dramatu, którego skutki dziś jeszcze wstrząsają i nurtują Europę, nie mogą być przedmiotem niniejszego opowiadania. — Zapisała je zresztą historya.

Z chwilą pierwszego rozbioru kończy się polityczny zawód starych książąt Czartoryskich. — W ostatnich latach, w stosunku zgodnych do końca między sobą braci ta zaszła zmiana, że książę August w młodości ustępujący pierwszeństwa starszemu od siebie księciu Michałowi, teraz sam główną grał rolę. — Świadczy o tém znający ich dobrze Saldern, który Dworowi swojemu przed wyjazdem z Warszawy donosił, że książę Kanclerz litewski już bardzo wiekiem pochylony, przy całym rozumie swoim i licznych jeszcze w kraju, a zwłaszcza na Litwie stronnikach, jest tylko powolném brata swojego narzędziem. — O księciu Wojewodzie Ruskim tenże Saldern jednocześnie następujące dawał świadectwo. „Po nad wszystkimi tutaj góruje przymiotami swojemi książę August Czartoryski; chociaż widocznie starzeje, jednak pomimo to on jeden wszystkiém w państwie kieruje. — Światły, przenikliwego umysłu, znający świat i ludzi (weltklug), Polskę zna téż z gruntu, a szanowany jest od przyjaciół i wrogów. — Stały w postanowieniach a ostrożny, z nieporównaną

sztuką umie serca zjednywać, z przebiegłością w potrzebie różnić, przekonywającą wymową jednoczyć i godzić; każdego przejrzy na wskróś, sam nieprzenikniony. — Król czyni wszystko, co mu on rozkaże.“ — Niedogodnego świadka chciano się pozbyć koniecznie, a udało się to niebawem, bo kiedy nadzieja zawiązania ogólnéj według projektu książąt konfederacyi spełzła na niczém, książę Wojewoda Ruski przeniósł się z Warszawy do Wilanowa i od spraw publicznych sam się uchylił. — Gdy zaś przychodziło do wyboru posłów na sejm, który miał być powołanym do zatwierdzenia rozbioru, dzielące się Polską mocarstwa oparły się temu, aby którekolwiek z przywłaszczanych przez nie województw miało na nim przedstawicieli swoich. Książę August przez to samo usuniętym został od obrad. Książę Kanclerz litewski jako minister musiał mieć w nich udział. — Wiadomo, że król długo opierał się, wysyłał do obcych mocarstw skargi na gwałt niesłychany; opór jego przypisywano wpływowi wujów i ich przyjaciół. Stackelberg, który Salderna od kilku miesięcy był zastąpił, knowania Czartoryskich upatrywał nawet w odważnéj protestacyi Rejtena. — Książę Michał z biskupem Turskim, marszałkiem Lubomirskim i kilku innymi, którzy sami przeciw konfederacyi Ponińskiego w senacie protestować mieli, odwiedzał w sali sejmowéj nieustraszonego posła nowogródzkiego i cześć oddając jego patryotyzmowi, nakłaniał, aby od chwili, gdy dalszy opór stał się bezskutecznym, już go zaniechał i na lepsze dla ojczyzny zachował się czasy; następnie gdy niecna konfederacya cnotliwego męża za nieprzyjaciela ojczyzny ogłosiwszy, na utratę majątku skazała, uprosił Rejtena, że opuścił Warszawę, gdzie pobyt jego na nic służyć już nie mógł, i tak go przed wykonaniem wyroku i ostatecznéem prześladowaniem ochronił. — Sam z bratem i przyjaciółmi gwałtów ustawnych doznawał, aż póki opór

wszelki złamanym nie został i delegacyi do ułożenia rozbiorowych traktatów nie wyznaczono. — Załogi wojskowe po 60 i 100 huzarów napełniały pałace stronników królewskich, ambassadorowie zapowiadali, że te załogi do 400 ludzi powiększą z opłatą każdemu z nich po dukacie dziennie; groźby, znęcania się nie ustawały; z zagranicy przychodziły tylko rady poddania się konieczności. — Jeden Nuncyusz papieski doradzał królowi stałość, jak późniéj jeden Ojciec Święty przeciw krzywdzie narodu zaprotestował i rozbioru nie uznał. — Sejm po większéj części z wybranych gwałtem, płatnych stronników Moskwy złożony, uległ; uległ téż i król, mniejsze złe wybierając i delegacya stanęła.

Jako W. kanclerz litewski musiał do niéj należeć ks. Michał i wszystkie trzy traktaty podpisał; zanim atoli akta rozgraniczenia wygotowane zostały, już nie żył. — Umarł w Warszawie, d. 13 sierpnia 1775 r. otoczony rodziną, którą chciał mieć świadkiem chwil swych ostatnich. — Udzielał jéj rad i przestróg przed zgonem; sprawami publicznemi do ostatka zaprzątniony, przemawiał nawet do następców swoich, okazując się próżnym bojaźni i niepokoju wszelkiego. — Niechętni mu powtarzali późniéj, co się i do pamiętników współczesnych dostało, że siebie obwiniał i jakby w spowiedzi publicznéj wielu swych kroków żałował, ale sam charakter tego zgonu, przy całéj powadze i surowości swojéj nacechowanego pewną wystawą i jakby pozbawionego chrześciańskiéj w tak uroczystéj chwili prostoty, nie zgadza się z tém twierdzeniem, zresztą rachunek księcia kanclerza z Bogiem przed nami zakryty, w tém zaś co historya wie o nim, nie ma chwili słabości, ani poświęcenia dobra ojczyzny osobistym widokom. — Prędzéj przypuścić możemy, że prawdziwemi są słowa, jakie o księciu kanclerzu inny

współczesny zapisał, [1]) a według których, książę Michał w czasie delegacyi miał często powtarzać: „że on te drewka nosił, a kto inny i w innym umyśle podpalił.“ — Bo też w istocie, téj siły, któréj on dla dobra ojczyzny używał, użyli przeciwnicy jego, nie tyle przez złość, ile przez zapamiętałą zawiść i nierozum, na téjże ojczyzny zgubę. Gdy sędziwy kanclerz oczy zamknął, poczuto próżnią, jaką po sobie zostawił; donosząc o jego zgonie ówczesna gazeta warszawska dodawała: „Równą może, ale większéj nigdy naszych kościołów dzwony, całéj ojczyzny nie ogłaszały straty, nad teraźniejszą.“ — Stanisław zaś Trembecki we wspaniałym wierszu jaki mu ta narodowa natchnęła żałoba, mówiąc o znakach, jakie zwykły wielkie poprzedzać śmierci, zwracał się do zmarłego i dodawał: „Polska się przed twym zgonem rozpadła na ćwierci!“ Zaiste, wysoko tragicznym był ten żywot i ta zgonu chwila. — Ten, który siebie do sternika porównywał i znając całą grozę położenia, przez pół wieku z najburzliwszemi walczył żywiołami, a dzięki rozumowi, wytrwaści i woli hartownéj raz był już nawet wichrom zapanował i do bezpiecznego przybijać zdawał się portu, zamykał oczy w chwili, gdy ten okręt narodowy, który nad wszystko był umiłował, nową porwany burzą, ginął wśród otchłani; mąż ładu i porządku, umierał wtenczas, gdy Polską rządziła ta delegacya, którą właśni jéj stronnicy i członkowie do chaosu poprzedzającego dni stworzenia, porównywali; kanclerz litewski, nieznanym dotąd w Polsce przykładem przez lat pięćdziesiąt bez przerwy piastujący pieczęć, na to po raz niemal ostatni czuł ją w ręku, aby przyłożyć do aktu ćwiartującego ojczyznę. — Wszystko to czuć musiały, w zaczernionéj, jak mówi poeta,

---

[1]) Michał Zaleski wojski litewski. — **Pamiętnik.** Poznań 1879.

Warszawie, tłumy odprowadzające zwłoki do Święto-krzyzkiego kościoła, gdzie po kilku latach miał się z bratem połączyć wierny mu przez całe życie przyjaciel i współbojownik, książę Wojewoda Ruski.

Śmierć księcia kanclerza ciężkim była ciosem dla księcia Augusta. W r. 1771 (dnia 21go maja) stracił był żonę; młodszy brat Teodor, biskup poznański, umarł kilka lat wcześniéj (1768); siostra Poniatowska pożegnała ten świat przed wyniesieniem jeszcze na tron Stanisława Augusta (dnia 27go październ. 1759 r.); z całego rodzeństwa zostawał on jeden. Miał, jak wspominaliśmy, syna Adama i córkę Elżbietę, wydaną za marszałka w. kor. Lubomirskiego; tę, jak powiadają, wyłączną kochał miłością. Ubezpieczony przez posła austryackiego Rewitzkiego, zjechał znowu do Warszawy, [1]) a usunąwszy się zupełnie od spraw publicznych, mieszkał w pałacu swoim przy Miodowéj ulicy, gdzie zajęty urządzeniem własnych swych interesów, miał zawsze dom dla przyjaciół otwarty. Kilkadziesiąt osób zasiadało codzień do jego stołu, a i wieczorami przyjmował jeszcze chciwych jego rozmowy rodaków i obcych. Cudzoziemcy, zwiedzający wówczas Polskę, odchodzili ztamtąd oczarowani jego rozumem, nauką, powagą i uprzejmością. „Ci co się uskarżają na powszechny upadek obyczajów w Polsce,“ mówi jeden z nich, [2]) „nazywają księcia Augusta ostatnim Polakiem, jak Brutus był ostatnim Rzymianinem i mówią, że on jeden i jedyny długów nie ma, choć dwór wspaniały prowadzi. Jeden jest o nim odgłos, o jego rządności, zamiłowaniu porządku, dobroczynności i innych przymiotach i nie trzeba długo obcować z księciem Woje-

---

[1]) Patrz Dodatek nr. IV.

[2]) Bernouilli. *Reisen nach Brandenburg Pommern, Preussen, Curland, Russland und Polen in den Jahren 1777 und 1778.* Lipsk 1780. Tom VI. str. 124.

wodą Ruskim, aby w nim uznać męża wielkiéj cnoty i charakteru, i być oczarowanym zupełnie. Posiada on wiele gruntownych wiadomości, mówi wybornie kilku językami i jest najmilszym starcem.“

Śmierć jego godném była zamknięciem tak rozpogodzonego po znojnym dniu wieczoru. Nie chorował wcale, tylko na kilka dni przed zgonem uczuł sił upadek; pomimo to, sposobu życia nie zmienił i rodzinę i zwykłych gości zawsze uprzejmie witał; w dniu śmierci (4go kwietnia 1782 r.) ociemniał i już tylko po głosie przychodzących poznawał; nie mniéj jednak, o zwykłéj godzinie w krześle swém do salonu, gdzie odwiedzających przyjmował, zanieść się kazał, a poznawszy po mowie Nuncyusza, wesoło go przepraszał, iż tego wieczoru grać z nim w zwykłą grę wtenczas *Trysetem* zwaną, nie może. Czując, że się ciemność przed jego oczami podwaja, kazał zapalić światła, a dowiedziawszy się, iż wszystkie były zapalone, zrozumiał, że ostatnie jego nadeszły chwile; zawoławszy doktora swego Bartha, zapytał go po niemiecku, aby przytomnych nie trwożyć, ile mu życia jeszcze pozostaje? — Gdy ten wzruszony milczał, łagodnie całéj prawdy od niego zażądał, a usłyszawszy, że zaledwo na parę godzin rachować może, spokojnie do sypialni odwieźć się kazał, prosząc tylko Nuncyusza, aby mu towarzyszył. Tam spowiedź odbywszy, drzwi otworzyć i wszystkich przywołać polecił. Nuncyusz na prośby umierającego począł z nim odmawiać modlitwy konających, a gdy doszedł wyrazów: „Tobie Panie ducha mojego oddaję,“ książę wojewoda ścisnął go lekko za rękę i w rzeczy saméj, w téjże chwili Bogu ducha oddał. Nie tylko rodzina, przyjaciele, dwór liczny, ale cała nawet czeladź, według patryarchalnego obyczaju polskiego, obecną była przy tym zgonie, a wrażenie téj śmierci prostéj i naturalnéj, bez żadnego popisu i żadnéj wystawy, spokojnéj

i pogodnéj, jeszcze po siedmdziesięciu latach tkwiło w pamięci jego wnuka, którego świadectwo podejrzewaném być nie może.

Słusznie do księcia Wojewody Ruskiego zastosować się dawały słowa poety:

> Tak się spokojnie złożył z przodkami pospołu,
> Jak gdy po walnéj uczcie wstawałby od stołu.

Zwłoki jego, w obecności całéj, spieszącéj na pogrzeb Warszawy, złożono w grobach Święto-Krzyzkiegò kościoła, gdzie spoczywały już popioły przed pół wiekiem poślubionéj mu małżonki, brata kanclerza litewskiego i kilku przodków.

Obydwom braciom Czartoryskim wyłączne we współczesnéj historyi należy się miejsce; żaden z ludzi stojących wtenczas na czele państw europejskich trudniejszego od nich nie miał zadania, a żaden téż ich szlachetnością uczuć nie prześcignął, nie wyjmując nawet szczęśliwszego od książąt naszych lorda Chatham. Należąc do najpotężniejszych swojego czasu indywidualności, hartem woli, ścisłością we wszystkiém, administracyjnemi zdolnościami, umiejętnością rozkazywania drugim, przypominają oni niejednę ze świetnych stron Fryderyka II., ale tak go moralną przewyższają wartością, że dla wysokiéj ich zacności ubliżającém byłoby wszelkie z cynicznym królem filozofem porównanie. Na mężów stanu stworzeni a ogrzewani najszlachetniejszą żądzą podźwignienia ojczyzny, gdyby w innych czasach i w innych zwłaszcza okolicznościach przyszli byli na świat, gdyby takie pod ręką mieć mogli zasoby, jakie wstępując na tron znalazł np. Fryderyk II., byliby zapewne wielkiego dokonali dzieła i ślad niespożyty zostawili po sobie, bo w duszach tych były niewyczerpane zasoby energii i woli, a charakterów na wielkie rzeczy starczyło. Nie mając o co się oprzeć,

zmuszeni sami niejako wszystko tworzyć i organizować, musieli ciągle walczyć i jak wszyscy reformatorowie żywe obudzali niechęci, nienawiści nawet; jednakże i na nieprzyjaciołach zdobywali poszanowanie. Gdy starych Czartoryskich nie stało, wszechwładny wtenczas w Warszawie Stackelberg odzywał się, że nie było przed kim zdjąć kapelusza w stolicy; póki żyli, krzyczano na nich często, potwarzano nieraz, ale nikt obojętnie pominąć ich nie mógł, nadto wielkie miejsce zajmowali w Ojczyźnie. Zarzucają im i nie bez słuszności, że zbytecznie rozumowi i zręczności własnéj zaufali i gwałtem a niemal podstępem naród mimo jego woli ocalić chcieli; w ustawnéj walce uniosła ich czasem namiętność, w wyborze środków popełnili błąd nieraz, zawiedli się w rachubie, ale własny ich żywot każdego bezstronnego badacza uderzyć musi wspaniałą jednością swoją. Nie łatwo w historyi napotkać się zdarza tak wytrwałą, cierpliwą i niezłomną działalność, przez całe pół wieku jednéj myśli wciąż wierną, ku jednemu zmierzającą celowi. Trzeźwością sądu i praktycznością swoją prześcigając wszystkich reformatorów swojego czasu, obfitującego w rozmaitego rodzaju marzenia i utopie, książęta w całym ciągu politycznego zawodu swojego dążyli jedynie do naprawy Rzpltéj, jak gdyby jéj plan, głęboko obmyślany, mieli ciągle przed okiem od początku, do końca. Zupełną trzeźwość poglądu zachowali wtenczas, gdy stanęli u władzy, a nie opuściła ich ona zarówno w chwilach prześladowania. Nie byli to dorobkowicze, co przypadkiem lub cudzą łaską wyniesieni, w powodzeniu tracą równowagę, a gdy się im przeniewierzy fortuna, popadają w rozpacz lub do wewnętrznéj wracając nicości, gotowi są pochlebiać i pełzać. Oni moc swoję czerpali z wnętrza własnego i z czystości swych celów, dla tego też wszystkie zawody i prześladowania statecznym przy-

jęli umysłem; pozostali spokojni, nieulęknieni i dumni, jakimi ich znały chwile powodzenia. Posiadając rzadką między nami wytrwałość i cierpliwość, a najrzadszą ze wszystkiego — woli niezłomność, nie mieli tych przymiotów, któreby z nich ulubieńców narodu uczynić mogły; surowym ich postaciom zbywało na tém, co do uczuć i fantazyi narodu przemawiało najbardziéj. Zaczerpnąwszy światła XVIII. wieku, nie mieli już gorącéj wiary O. Marka, nie zajaśnieli rycerską walecznością Pułaskich, ani sielską prostotą Kościuszki, nie zaprotestowali przeciw rozbiorowi z Rejtenem. Nie daném im było krwi przelać za Ojczyznę, choć książę August w młodości swojéj złożył dowody wojskowego nawet uzdolnienia, a wątpić nie można, że ludzie takiego jak oni hartu nie zawahaliby się i oręża przeciw Moskwie podnieść, gdyby na jakąkolwiek siłę w narodzie rachować mogli. Utrzymywano, że nigdy się do uczuć i zapału narodu nie odezwali i temu głównie brak miłości dla nich w tym narodzie a nawet upadek ich reformy przypisywano. W istocie, nie byli to ludzie natchnienia i zapału, ale skupionéj w sobie energii, porządku i miary; nie zbawili Ojczyzny to prawda, ale komuż to bardziéj od nich udało się dotychczas? Nie zbawili jéj zarówno ani Pułascy, ani Kościuszko nawet, nie zbawiła protestacya Rejtena, ani tysiące późniejszych poświęceń. Zresztą, powodzenie nie jest i być nie może próbierzem moralnéj wartości czynów ludzkich, — i jeżeli poświęcenie bohaterów i męczenników naszych, chociaż sprawie dotychczas nie zapewniło zwycięztwa, ukrzepiło i podniosło ducha narodowego, to i wytrwała a mądra przez pół wieku Czartoryskich działalność nie pozostała bezowocną dla niego. Mozolną ich reformę obaliła własna nasza swawola i przemoc obca, ale ziarna w duszach zasiane zostały, i ile razy w następnych latach naród do wewnętrznego zabie-

rał się gospodarstwa, do uporządkowania sił, bez którego żadne dźwignienie się możliwém nie było, zawsze wracać musiał do tego, co mądra ich rozpoczęła gorliwość. W dziedzinie społecznéj i politycznéj oni to położyli węgielny kamień odrodzenia ojczyzny.



ROZDZIAŁ II.

Rodzice Księcia Adama. — Książę Jenerał Ziem Podolskich i Księżna Jenerałowa.

Po prawdziwie posągowych i jakby ze spiżu odlanych postaciach książąt Michała i Augusta Czartoryskich, zatrzymać się musimy nad innych zupełnie rysów i rozmiarów postacią, księcia Jenerała ziem podolskich. Jedyny syn księcia Wojewody Ruskiego, książę Adam Kazimierz (Joachim, Ambroży, Marek) Czartoryski, był naturalnym dziedzicem społecznego w kraju stanowiska ojca i stryja, a według ich zamierzenia, miał być spadkobiercą ich politycznéj także myśli. — Urodził się d. 1 grudnia 1734 r. w oblężonym wtenczas przez Moskali Gdańsku, gdy jak wspomnieliśmy, stojący po stronie króla Stanisława książę Wojewoda Ruski obroną miasta wraz ze swym szwagrem Poniatowskim kierował. — Dla miejsca urodzenia pisma swoje późniéj pod imieniem Dantyszka, to jest Gdańszczanina (Dantiscus) ogłaszał. — Przy chrzcie z wody, zaraz po urodzeniu dziecięcia odbytym, wprowadzał je na łono Kościoła cały magistrat gdański, jak świadczy na tę pamiątkę wybity przez miasto medal; [1]) po kilkunastu

[1]) Raczyński. — Gabinet medalów polskich. — Poznań 1841. — Tom III. Str. 272.

zaś miesiącach, w uciszonym już kraju, gdy książęta Czartoryscy przy ówczesnym Dworze stali, obrzędu chrztu z olejów na zamku królewskim w Warszawie uroczyście dopełnił (d. 22 lipca 1736 r.) ksiądz Andrzéj Załuski, biskup płocki i kanclerz W. Koronny, a rodzicami chrzestnymi byli: August III. i carowa Anna, którą w tym razie zastępowała królowa Marya Józefa. — Taka to świetność otaczała jego kolebkę. — Wychowanie, jakie odebrał, odpowiadało rozległym zamiarom twórców naprawy Rzpltéj; było dwojakie: swojskie, wiążące z krajem i jego życiem, i zagraniczne, oswajające młody umysł z całym zachodnim światem i jego ówczesnemi pojęciami. — Książę Wojewoda Ruski sam nosił się po francuzku, kilku językami, jak widzieliśmy, wybornie mówił, na dworze swoim licznych miał zawsze cudzoziemców, syna téż do żadnego nie oddał konwiktu, ale pod własném zatrzymawszy okiem, szczególnych do rozmaitych przedmiotów dobierał dla niego mistrzów, główny zaś nauk kierunek powierzył umyślnie w tym celu sprowadzonemu Francuzowi de Monet. — Ten, w młodości Jezuita, późniéj doktor prawa i kapitan artyleryi, członek akademij w Nancy i Rzymie, po kilkoletnim w Polsce pobycie przez Augusta III. do różnych używany negocyacyj, powołany do Wersalu przez Ludwika XV., a za rządów jego następcy znowu do służby rządowéj we Francyi przyjęty i do hrabiostwa wyniesiony, nie musiał być zupełnie zwyczajnym człowiekiem; gdy zaś do podróży z młodym wychowańcem przyszło, był mu dobrym i w wyższych sferach towarzystwa przewodnikiem. — Książę Adam Kazimierz częstemi z ojcem po kraju wędrówkami z życiem domowém obeznany, kilka lat spędził teraz za granicą, we Włoszech, Niemczech, Francyi i Anglii; w ostatnim z tych krajów, zostając pod wyłączną opieką prezesa trybunału ławy królewskiéj *(lord-chief-justice)* lorda Mansfield,

i przez niego jakby za członka rodziny uważany, przypatrując się instytucyom tamecznym, dopełniał umysłowego i politycznego ukształcenia swojego. — Petersburg zwiedził w towarzystwie dawnego domownika rodziny, Tomasza Pruszaka, późniéj kasztelana gdańskiego. — Tak przeszły młodzieńcze jego lata. — Wracającego z dalekich podróży księcia, zgromadzona w sejmikowém miasteczku Sądowéj Wiszni szlachta, parę razy na posła do sejmu wybierała; gdy zaś z powodu zrywanych ciągle obrad, poselstwo stalszego wpływu nie zapewniało, ojciec za zgodą Augusta III. odstąpił mu (d. 27 grudnia 1758 r.) sprawowanéj przez siebie juryzdykcyi starosty podolskiego, czyli tak zwanego jeneralstwa ziem podolskich. — Objął je książę Adam Kazimierz zaledwo w 1762 r. (w czwartek po św. Małgorzacie), odprawiwszy wjazd uroczysty do Kamieńca podolskiego, a tytuł ten pozostał mu na całe życie i stał się jakby popularném jego w narodzie imieniem. — Przy stanowisku, jakie dom w kraju zajmował, jeneralstwo ziem podolskich miało być tylko pierwszym krokiem w publicznym księcia zawodzie. — Po śmierci carowéj Elżbiety, posłał go ojciec raz jeszcze do Petersburga, gdzie nienawidzący Brühla i domowi saskiemu niechętny Piotr III. przyjął go najlepiéj i oświadczył, że mu chętnie, w czasie spodziewanego w Polsce bezkrólewia, pomagać będzie do osiągnienia korony. — Z takiemi obietnicami wrócił Książę do domu, a wstąpienie na tron Katarzyny nie rozchwiało całkiem tych nadziei. — Widzieliśmy, że Imperatorowa posłowi swojemu, obok Poniatowskiego i w razie jego niepowodzenia, księcia Adama jako kandydata do tronu wskazywała, że nawet w przedostatniéj chwili, nie chcąc zbytecznych w kraju wzbudzać niechęci, pierwszego z nich odstąpić była gotowa. — Po sejmie konwokacyjnym, na którym książę Adam laskę marszałkowską piastował, rodzina Czartory-

skich była w kraju prawie wszechwładną; Jenerał ziem podolskich osobiście popularny, miał licznych bardzo przyjaciół; zebrana na sejmiku w Sądowéj Wiszni szlachta żądała, aby jako kandydat wystąpił. — Ale nikt wtenczas o zachwianiu się Katarzyny nie wiedział, starzy książęta Czartoryscy mieli już postanowienie prowadzenia do tronu Poniatowskiego i książę Adam wszelkiego wpływu osobistego użył, aby bratu ciotecznemu jednać przyjaciół; do spokojnego téż dokonania elekcyi przyczynił się i ze stronnikami swoimi wybór Stanisława Augusta podpisał, a sam w sferze tylko obywatelskiéj pozostał.

Wyniesienie na tron Stanisława Augusta mogło w pierwszych chwilach boleć Czartoryskich; wiemy, jak o tém odzywał się książę Wojewoda Ruski i prawdopodobnie samemu księciu Adamowi nie raz na myśl przychodzić musiało, że jemu się właściwiéj ta należała korona; w obec zaś klęsk, jakie za rządów ostatniego króla nieprzerwaną prawie koleją spadały na naród, niejeden poważny nawet umysł w późniejszych jeszcze czasach z żalem się o téj elekcyi odzywał, mniemając, że gdyby się korona wtenczas księciu Adamowi a nie ciotecznemu jego bratu była dostała, losy narodu byłyby inne. — Trudno zaiste na podobne przypuszczenia stanowczo odpowiedzieć; co do nas jednak, pozwalamy sobie twierdzić, że przynajmniéj osobiście dla księcia Jenerała ziem podolskich a zatém i dla jego rodziny, najszczęśliwszym wypadkiem było to, że mu się tron polski nie dostał. — Ciernistą nad wszystkie była polska korona, nawet w czasach potęgi i siły; już to i konający Stefan Batory powiedział, a cóż dopiéro w téj straszliwéj epoce? — Wśród ówczesnych losów swoich, zupełnie nadzwyczajnego u stéru męża potrzebowała nawa narodowa, a takim mężem nadzwyczajnym, powiedzmy to od razu, nie był książę Jenerał ziem podolskich. — Gdyby na miejscu Poniatow-

skiego zasiadł był wtenczas na tronie, osobistym jego z Katarzyną stosunkiem nie skrępowany, byłby wprawdzie od moralnéj króla zależności wolny; licznych w narodzie posiadając przyjaciół, społeczném stanowiskiem bardziéj do tronu zbliżony, byłby się może z tak zaciętą jak Stanisław August nie spotkał opozycyą; wyniesienie jego nie wywołałoby szlachetnego oburzenia w narodzie, jak upokarzające moralnie źródło względów carowéj dla Poniatowskiego; w dodatku jeszcze, książę Adam Kazimierz kierunkowi ojca i stryja bezwarunkowo powolny, byłby się zapewne cierpliwszym od swego ciotecznego brata w przeprowadzeniu reform okazał, i może nie tak prędko czujność sąsiednich Dworów obudził; ale to wszystko nie wystarcza jeszcze do wniosku, że byłby niesłychanym trudnościom położenia podołał, bliższe zaś rozpatrzenie się w życiu jego wręcz przeciwne rodzi przekonanie.

Książę Jenerał ziem podolskich był jednym z najświatlejszych i najmilszych wtenczas ludzi w Polsce; wielką obdarzony pamięcią, dziewięć języków umiał, a z pomiędzy nich kilkoma mówił i pisał z łatwością; rozległe w wielu przedmiotach posiadał wiadomości, między rozmowną, jowialną i dowcipną szlachtą słynął jeszcze z jowialności i przyjemnego dowcipu; po klęskach konfederacyi barskiéj i pierwszego rozbioru, gdy wiele możniejszych rodzin podupadło, pierwszy co do fortuny pan polski, przystępny dla wszystkich, ogładą celował, uprzejmością i dobrocią pociągał ku sobie. — Sławny w swym czasie i wielu Dworom europejskim znajomy książę de Ligne nazywa go w pamiętnikach swoich najbardziéj dystyngowanym człowiekiem czterech częci świata. — Kiedy Książę August dumném i chłodném obejściem się, a książę Michał uszczypliwém słowem zrażali często do siebie i przez wielu byli nienawidzeni, o Jenerale ziem podolskich powiadano, że nieprzyjaciół nie miał, a popularność tę w narodzie zachował

przez cały ciąg dziewięćdziesięcioletniego prawie żywota. I nie rozkarmiał ani rozpajał szlachty, jak niejeden jeszcze z ówczesnych jéj ulubieńców; sam osobiście szumnych biesiad nie lubił, stół jego nawet zawsze był skromny, nie wykwintna piwnica; mawiał żartobliwie, iż „wszystkim wiadomo, że u niego wino młode, ale masło za to stare;“ dowcip jego nie był ani tak rubaszny, ani dziwaczną, a prawie wschodnią fantazyą zaprawiony, jak księcia „panie kochanků“, był owszem zawsze miły, wykwintny, trzymający swawolę na złotém, jak się wyrażano, wędzidle, a nie raniący nikogo; nazywał go żartobliwością, którą sam w prostéj linii od prawdy wywodził, czyniąc ją wnuczką zdrowego rozumu a wesołości córką; to téż swobodę duszy i umysłu zachował do końca w obec najrozmaitszych wypadków, jakich w długiém swém życiu był świadkiem, a dowcipne jego słowa obiegały całą Polskę i były powtarzane we dworach i dworkach szlacheckich. — Podobnie do księcia Kanclerza stryja swego, mnóstwo szlachty znał po nazwisku i imieniu, o sprawach domowych chętnie z nimi rozmawiał, a chociaż powtarzano, że przyciskając do piersi sejmikową bracią guzy swojego ubrania i ordery na ich szlacheckich wyciskał obliczach i tém się bawił, ponieważ jednak potrzebującym z szeroką zawsze spieszył pomocą, dostępnym był dla wszystkich i w obejściu łatwym, więc serca ludzkie niewolił i chętnie mu pańskość jego przebaczano.

Znając i z tradycyj domowych i dzięki światłu własnemu wady instytucyj naszych i potrzebę naprawy niemal wszystkiego, widząc, że zupełnie niezbędną dla kraju było rzeczą w wojsku karność zaszczepić, w trybunałach sprawiedliwość przywrócić, przedewszystkiém zaś młode pokolenie dobrze wychować, książę Jenerał we wszystkich tych kierunkach oddał ojczyźnie usługi. — Objąwszy po Flemingu komendę gwardyi litewskiéj, jeden z pierwszych

zajął się jéj wyćwiczeniem i postawieniem na stopie wojskowéj; przewodnicząc głównemu trybunałowi w Grodnie i Wilnie, dał przykład, od dawna niesłychany, bezstronnéj sprawiedliwości; powtarzano wtenczas, że sprawę możnego Kaszyca, który już bezkarności był pewien, według prawa osądził; że nie tylko ks. Sapiehę kanclerza za uciemiężenie kilku z biednéj szlachty, ale nawet własnego ojca księcia Wojewodę Ruskiego, za winę komisarza na wieżę skazał; że oddał pod miecz głowę przekonanego o zabójstwo zbrodniarza, który habit był przywdział dla uniknienia kary i osłaniany był opieką biskupa. — Długo brzmiały w kraju te pochwały. — Król do sędziwéj księżny kanclerzyny Czartoryskiéj pisał, że książę największy sobie zaszczyt robi takiém urzędu sprawowaniem, i jeden tylko sprawia kłopot, że mu godnego trudno będzie znaleźć następcę. — Bardziéj zaś jeszcze nad to przysłużył się krajowi, jako komendant i wyłączny opiekun szkoły kadetów. [1]) — Z zamiłowaniem oddawał się temu zakładowi, długie godziny w mundurze kadeckim, który równie jak król nosić lubił, między młodzieżą tą spędzał, sam komedyjki układał, które ona zwyczajem ówczesnym na własnym przedstawiała teatrze, na jéj postępowanie pilną zwracał uwagę, a ułożony przez Księcia katechizm kadecki, który młodzieży codzień odczytywano, którego ona uczyła się na pamięć, podnosił uczucia szlachetne, szczepił w niéj religią honoru i miłości ojczyzny. — Ze szkoły téj wyszedł cały zastęp najszlachetniejszych synów i prawdziwych bohaterów Polski. — Słusznie Karol Sienkiewicz powiedział: „że ktoby chciał grób księcia Jenerała ziem podolskich najpiękniejszym jego czynem ozdobić,

---

[1]) Patent księcia na porucznika i komendanta korpusu kadetów, nosi datę d. 27 marca 1768 r. — Nie przestał być nim książę aż do roku 1792.

ten go na grobowym kamieniu wystawić powinien wśród map i książek, na krześle nauczycielskiém, otoczonego dziećmi, i niech tam snycerz na twarzach młodzieńców otaczających swego opiekuna, wieszczém dłutem każdego przyszłość wyryje; niech tam wywróży, kto będzie nieulęknionym Mokronoskim, cnotliwym Kochanowskim, jakim będzie Jasiński pod Pragą, gdy podniesiony na bagnetach moskiewskich umrze tryumfujący; jakim Kniaziewicz wśród gradu kul pod Hohenlinden i ze sztandarami przed Dyrektoryatem, lecz przedewszystkiém niech nie zapomni, że w oczach jednego z tych dzieci powinna świtać nieśmiertelna sława przyszłego Kościuszki.“ [1]) — A niejedno jeszcze zasłużone imię do przytoczonych tutaj dodaćby przyszło; wiadomo, że Kazimierz Sapieha, Rembielińscy, Sokolnicki, Ostrowski, ze szkoły kadetów wyszli, że w niéj się także wykształcił niezapomniany w narodzie J. Ursyn Niemcewicz; takiém to błogosławioném ogniskiem stał się ten pod opieką księcia Jenerała zostający zakład. — Nie mniéj gorliwe i światłe znajdujemy jego zachody w tak słusznie narodowi pamiętnéj i drogiéj Komissyi Edukacyjnéj, któréj Książę stałym był członkiem, a chociaż na tém polu miała wówczas Polska wielu równie jak on gorliwych mężów i najszczerzéj sprawą oświaty zajętego króla, nie mniéj dla tego, wszystkie te prace, jakkolwiek nie wyłącznie księciu Jenerałowi przynależne, splatają się dla niego na wieniec prawdziwéj obywatelskiéj zasługi, którego nie zwarzy żadna burza, ani zdań ludzkich niestałość.

Ale przy wszystkich tych osobistych przymiotach i publicznych zasługach, zbywało księciu Jenerałowi ziem podolskich z jednéj strony na silnéj woli, a z drugiéj

---

[1]) Rękopism.

na systemacie politycznym. — Nie miał on wcale hartu i śmiałéj inicyatywy ojca i stryja. Zupełnie bezinteresowny, korzyści własnéj nigdy nie szukał, wolny od osobistéj ambicyi, władzy dla siebie nie żądał i o nią się nie ubiegał, ale téż trudno przypuścić, aby sprawować ją umiał. — Z tradycyj domowych i przez własne światło z ideą naprawy Rzpltéj obeznany, przez długie lata, łącząc się z wichrzycielami, z którymi w duszy nic wspólnego nie miał, prócz antagonizmu z ciotecznym swym bratem, zadanie rządu utrudniał, i mimowolnie do zamętu się przyczyniał; szlachetny i miły, w osobistych stosunkach delikatność do najwyższego posuwający stopnia, życie uprzyjemniał; ojczyznę kochający, do usług dla niéj był zawsze gotowy, dzięki światłu swojemu potrzebę zmian we wszystkiém prawie widział, ale własnego systematu nie miał; miękkiego charakteru, wpływom obcym a zwłaszcza niewieścim ulegał, a do życia łatwego nawykły, nie miał wcale téj mocy wewnętrznéj, która wytrwałych w jednym kierunku wysileń jest koniecznym warunkiem, a sama jedna tylko stałą nad ludźmi zdobywa przewagę; ani chcieć wytrwale i niezłomnie, ani rozkazywać jak starzy Czartoryscy nie umiał. — Był to łagodny, dobroczynny i szlachetny, a obyczajem wieku łatwy, pogodny i lekki człowiek, miły towarzysz, dowcipny i światły pisarz, wspaniały prawdziwie mecenas, ale wcale nie wódz i rządzca narodu, ani téż mąż stanu.

Niepodobny z charakteru do ojca i stryja, ks. Jenerał ziem podolskich i w sposobie prowadzenia własnych interesów różnił się od nich; zbywało mu całkiem na téj ścisłości i porządku, jakiemi się między współczesnymi w Polsce odznaczali starzy Czartoryscy, a jakie dla rządzącego koniecznym wtenczas zwłaszcza u nas były przymiotem. — Wolny od wad niedawno jeszcze w Polsce powszechnych, nie lubił gry w karty, która niejednę

pańską w owym czasie pochłonęła fortunę; wierny w tém tradycyom domowym, najlepsze z ludźmi obchodzenie się rządzcom dóbr swoich zalecał, w instrukcyach swoich wyraźnie im zapowiedział, że „nie chce poszukiwania intraty z ludzi, i że wszelki ucisk, srogość i naprzykrzanie się innym jest mu najbardziéj niemiłém,“ — ale z drugiéj strony, sam własnych dochodów i stanu interesów nie znał i przez całe życie mało się tém zajmował, i pod tym względem zupełnie był do ogółu obywatelstwa polskiego z téj epoki podobny. — Już książę Wojewoda Ruski, gdy go dochodziły wiadomości o znacznych przez syna w Anglii zaciągniętych długach, ostrzegał go, aby się ze stratą majątku przynajmniéj do jego śmierci zatrzymał. — Odziedziczywszy po ojcu i stryju ogromne dobra, wolne od wszelkich ciężarów, a po teściu swoim Flemingu znaczne jeszcze kapitały, książę Jenerał w czasie ostatniego rozbioru miał na dobrach około dwónastu milionów długu, kiedy kosztowne za granicą podróże i wystawne w kraju życie, już dawno były pochłonęły wszystkie kapitały. — Mówiono powszechnie, że jedna podróż do Drezna w czasie czteroletniego sejmu, kosztowała go parę milionów. — Wiadomo dzisiaj, że długi były jedną z przyczyn ostatnich kroków Stanisława Augusta, najwięcéj ujmy charakterowi jego przynoszących. W obec tego, bezstronny historyk zapytać się musi, czy przykład rządności jaki z siebie dawali starzy Czartoryscy, nie był koniecznéj potrzebny dla trawionego bezładem kraju, i czy przy rozległości dóbr, jakie do ks. Jenerała ziem podolskich należały, nie był powinien zbawienniejszego wywrzeć wpływu, niż przez wystawne, jakkolwiek ogładą towarzyską świecące życie w Warszawie i za granicą, i nie może się obronić od uwagi, że kto własnych interesów prowadzić nie umie, tenby tém bardziéj publicznym nie podołał.

Książę Adam Kazimierz cieszył się najszerszą przez

całe życie popularnością; jak stara Polska długa i szeroka, wszędzie znano i można powiedzieć, że kochano księcia Jenerała ziem podolskich, ale téż trzeba na to pamiętać, że nigdy on przeciw ogólnemu prądowi opinii szlacheckiéj nie wystąpił i zawsze był z większością. — Kiedy na sejmie konwokacyjnym marszałkował, stronnictwo jego ojca i stryja było najpotężniejszém w kraju, co zaś w reformach ówczesnych obrażało przesądy i uczucia szlacheckie, to przypisywano powszechnie nie jemu, ale starym Czartoryskim; podczas pierwszego rozbioru i delegacyi Ponińskiego, Książę był za granicą; gdy wrócił znalazł się prędko w opozycyi i w najbliższych zostawał stosunkach z zaciętymi nieprzyjaciółmi nielubionego wtenczas króla, zawsze więc miał większość za sobą. — Gdyby w ciężkich chwilach przyszło mu stać u steru, gdyby nawet na sejmikach i sejmach 1782, 84, 86 r. starał się królowi ułatwiać zadanie, jak dobra nakazywała polityka, nie cieszyłby się zapewne tak stałą u szlachty miłością. — Ojciec i stryj jego we współczesnych obudzali często niechęć, nienawiść nawet, ale potomność oddaje im sprawiedliwość i przed majestatem ich woli uchyla czoła; książę Jenerał ziem podolskich miał ten szczęśliwy przywiléj, że wszystko odebrał za życia; chwalonym i kochanym był ciągle. — Pod tym względem szczęście sprzyjało mu nawet do końca. — Na wielkim sejmie należał do stronnictwa patryotycznego i radą, wpływem, majątkiem, twórcom konstytucyi 3go maja pomagał; na radzie, która o przystąpieniu króla do Targowicy stanowiła, obecnym nie był; wiedziano powszechnie, że sprzyjał usiłowaniom Kościuszki w 1794 r. i że z tego powodu ciężkim stratom majątkowym uległ; wszystko więc postaci jego dodawało tylko uroku. — Przy upadku innych rodzin, zachowawszy jeszcze wybitne majątkowe stanowisko, a zawsze szlachetnemi ożywiony uczuciami, stał się on

w ostatnich latach jakby patryarchą narodu i danêm mu było przy schyłku żywota, przewodniczyć jeszcze, jak zobaczymy, téj konfederacyi w Warszawie, która pod opieką „bohatera wieku“ ogłaszała niepodległość ojczyzny. Jeżeli książę Jenerał ziem podolskich w sędziwych latach swoich, ogólną czcią narodu w Puławach swych otoczony, porównał kiedy skromniejszy swój zawód z życiem ukoronowanego ciotecznego brata, który wśród upokorzeń, obciążony zasłużonemi i niezasłużonemi zarzutami, umierał w północnéj stolicy, musiał z rzewném a wdzięczném uczuciem błogosławić miłosierne zrządzenie Opatrzności, która oddaliła od jego skroni zbyt ciężką i dla nich koronę; a i nam nie przychodzi żałować, że postać tę szlachetną i sympatyczną, lubo wątłą, postawiły dzieje nie w słoneczném świetle naczelnego w narodzie stanowiska, ale w łagodnym blasku domowych, obywatelskich i literackich zasług, najbardziéj odpowiednim rozmiarom jéj ducha i charakteru.

Tyle tutaj o księciu Jenerale ziem podolskich powiedzieć zdawało się nam koniecznêm; w dalszém opowiadaniu naszém nieraz jeszcze do niego wrócimy, tymczasem zaś zatrzymamy się jeszcze nad towarzyszką jego życia, nie mniéj w kraju znaną księżną Jenerałową.

W dawnéj Polsce, niewiasty w zupełnéj zależności męzkiéj przez całe życie w obec prawa zostające, nie miały udziału we właściwém życiu publiczném; w poczuciu ogólném pewne nawet wyobrażenie sromu przywiązane było do ulegania niewieście, a było to tak powszechném, że pamięć narodu nie przebaczyła żadnéj z królowych naszych, które istotnie sprawowały władzę, lub tylko pokusiły się o nią, obciążając je wszystkie niezasłużonemi nieraz zarzutami. — Pomimo to jednak, sam sposób życia, powszechna łatwość i serdeczność towarzyskich stosunków, ogólne u mężczyzn w domowych zatru-

dnieniach rozmiłowanie, to niewidziane gdzieindziéj jakby zespolenie życia publicznego z prywatném, jakie było w Polsce, sprawiało, że niewiasty nasze myślą i sercem wybiegały za granicę czysto domowego kółka, stawały się prawdziwemi wspólniczkami życia swych mężów i duchem obejmowały cały zakres ich prac i obowiązków, a więc bardzo często i wszystkie narodowe sprawy. — Niewiasta polska osobiście na sejmach i sejmikach nie występowała, walczących z Tatarami lub Moskwą nie stroiła w kokardy o swoich kolorach, nie przewodniczyła, jak na Zachodzie, rycerskim zabawom i wieńców zwyciężcom nie przysądzała, ale obradującego męża wszystkie gospodarskie i prawne prowadziła interesa; gdy ten na kresach hetmanił, gromadziła zbrojne dla niego hufce, gdy popadł w jassyr, pieniądze na jego wykup zbierała; nie szukająca chluby, rozgłosu, cicha domowych progów wychowanka, z wielką prostotą w obejściu, z powierzchownością niemal zakonną, łączyła przy pobożności gorącéj głębokie obywatelskie uczucie; chrześcianka wedle Pisma Świętego, w heroicznéj miłości rzeczy ojczystych dorównywała matce rzymskich Grachów; była téż najczęściéj nie tylko pociechą męża, ale ciągłym jego doradzcą, zawsze zaś prawdziwą życia wspólniczką. — To téż naród ze słów Ksiąg Świętych utworzył przysłowie i powtarzał: „Dobra żona, męża korona“, — a stosunek ten w zakresie życia rolniczych warstw narodu, przechował się jeszcze u ludu polskiego, gdzie wieśniak-gospodarz nic ważnego bez poradzenia się z żoną nie przedsiębierze. — Z biegiem czasu, przy coraz szerszych wpływach zagranicznych i w miarę wzrastającego w Rzpltéj zamętu, uległo to zmianie; zwolna, surowości zakonnéj pozbywające się niewiasty, zaczęły jawniéj i wyraźniéj do spraw publicznych już na własną rękę się mięszać; gdy coraz jawniéj prywata występowała, a charaktery na ogół malały, one

z życia wspólniczek przekształcały się na prawdziwe panie, zrazu jeszcze poważne i same nieraz charakterem świecące, z czasem, przy coraz większém rozwolnieniu obyczajów, przewodzące już nie cnotą i poczuciem obowiązku albo szerszą myślą, ale tylko wdziękami, zalotnością, a wreszcie intrygą. — Nie od razu przyszło do tego i w najsmutniejszych nawet pod tym względem latach Stanisława Augusta, jakkolwiek płocha Warszawa, różniła się jeszcze wiele od stolicy Ludwika XV.; ale zaprzeczyć się nie da, że od Augusta II. począwszy aż do ostatniego rozbioru, niewiasty i u nas coraz przeważniejszy wpływ na sprawy krajowe wywierały, i że w ostatnich zwłaszcza czasach nie był on wcale zbawienny. — Pilnie przypatrujący się wszystkiemu, co się u nas działo, Fryderyk II. mawiał wtenczas, że rozum w Polsce przeniósł się do kądzieli, i że kobiety wszystkiém tam przez intrygi kierują, kiedy mężczyzni ucztują tylko; Józef zaś II. porównywając magnatów naszych do much, co to jedynie brzęczeć i ściany pstrzyć umieją, ale same nic nie robią, przyznawał, że wpływ kobiet na wszystko był w Polsce nieograniczony. — Historya téj epoki przedstawia nam cały szereg różnorodnych niewieścich postaci, bez których nawet oblicza tego czasu odtworzyć sobie nie można. — Mamy między niemi słynną z rozumu hetmanową Sieniawską, któréj Karol XII. daleko większe znaczenie polityczne przypisywał, niżeli samemu hetmanowi; znaną już nam księżnę Czartoryską, matkę księcia Augusta i Michała; córkę jéj Poniatowską, matkę Stanisława Augusta, która charakterem braciom swym nie ustępowała; jenerałową Skórzewską — mającą u Fryderyka II. zachowanie; panią Mniszchową, córkę wszechwładnego przy Auguście III. Brühla; ta Dumouriera chcącego zaraz po przyjeździe swym Polskę opuszczać, między konfederatami zatrzymała, największe całéj sprawie oddając usługi;

jenerał francuzki nazywał ją polską Armidą, przyznawał jéj umysł wykształcony, duszę wzniosłą, szlachetną i tkliwą, dokładną interesów krajowych a zwłaszcza ludzi i ich charakterów znajomość; utrzymywał, że przez rozmaite między konfederatami stronnictwa zarówno szanowana, ona jedna umiała je godzić, ale gwałtowna i mściwa, wszędzie namiętność swoję wnosiła, nie ustawała w intrygach, a w nienawiści swojéj do króla ukoić się nie dawała. Tą gorączkową czynnością zapełniła téż drugą połowę niedługiego, bo zaledwo 36-letniego żywota. — Obok tych pań, widzimy w téj historycznéj galeryi, głośną na całą Polskę z dowcipu i wytrwałéj do Stanisława Augusta niechęci, kasztelanową Kamieńską Kossakowską, z domu Potocką, przez całą rodzinę za wyrocznią prawie uważaną; — księżnę Sapieżynę, wojewodzicową mścisławską, siostrę Ksawerego Branickiego, tyle już razy przez historyków opisywaną, a tak czynny biorącą udział w sejmikach i sejmach, sławną z gwałtowności swojéj, procesów i intryg; panią Teressę ze Stadnickich Grabiańczynę, co to sejmiki na rzecz króla przygotowywała, mężowi i braciom nadając kierunek; wreszcie dalsze i bliższe krewne Stanisława Augusta: hetmanową Ogińską i księżnę marszałkową Lubomirską, obydwie Czartoryskie z domu; siostrę królewską hetmanową Branicką, panią Krakowską; siostrzenice: panią Mniszchową i Tyszkiewiczową, w końcu poślubioną przez niego panią Grabowską, a dałby się ten szereg wielu jeszcze przyjaciółkami królewskiemi z rozmaitych epok uzupełnić. — Pamiętniki współczesne i opisy zagranicznych posłów i podróżnych zwiedzających wtenczas Polskę pełne są imion i rysów charakterystycznych. — Już dla samego stanowiska, jakie w kraju Jenerał ziem podolskich zajmował, musiała i jego małżonka niepoślednią w tym świecie niewieścim odegrać téż rolę i pominiętą byćby w historyi tego czasu

nie mogła. — Jako matce księcia Adama, należy się jéj jeszcze w tém opowiadaniu wyłączne zupełnie miejsce; gdy zaś księżna Jenerałowa w drugiéj połowie swego życia taką czcią ogólną otoczoną była, że cały naród z miłością i uszanowaniem wymieniał jéj imię, myślimy, iż polski czytelnik rad będzie znaleźć tutaj drobne nawet o niéj szczegóły, jakie w rodzinnych pamiętnikach i notatkach przechować się dały.

Wiadomo że książę Michał Czartoryski potomka mezkiego nie miał [1]); z trzech jego córek, dwie z rzędu były za Jerzym Flemingiem, podskarbim W. litewskim a późniéj wojewodą pomorskim, trzecia zaś za hetmanem Ogińskim.—Z pierwszéj z nich, Antoniny, pozostała wnuczka, wychowywała się w Wołczynie, pod okiem dziadów i tę ojciec i stryj młodemu księciu Jenerałowi ziem podolskich przeznaczali za żonę. — Rozpoczynał on właśnie polityczny swój zawód, kiedy ten układ rodziny miał przyjść do skutku; takim sposobem w jednéem ręku skupiały się dostatki obydwóch braci, a wielki majątek znanego z rządności Fleminga, miał jeszcze powiększyć z czasem świetność domu, który do przewodniczenia losom narodu zdawał się być powołanym. — Hrabianka Elżbieta, Dorota, Balbina Fleming, urodzona d. 3 marca 1745 r. zaledwo siedmnastą rozpoczynała wiosnę; powstawała właśnie z niebezpiecznéj choroby, którą jéj życie było zagrożone i nosiła jeszcze na twarzy wyraźne ślady tylko co przebytéj ospy. — Rodzona siostra księcia Jenerała, Elżbieta, późniéj marszałkowa koronna Lubomirska, patrząc na plamy czerwone pokrywające jéj lica i na perukę jaką musiano okrywać ogołoconą z włosów jéj głowę, zalewała się łzami i mdlała z rozpaczy, że

[1]) Jedyny syn jego umarł małoletni w maju 1751 roku.

ukochanemu jéj bratu tak niepiękna dostawała się żona, ale starzy książęta musieli porę uznać za najstosowniejszą i wszystko ustąpić musiało przed wyraźną wolą księcia Kanclerza; za dyspensą Klemensa XIII. ślub odbył się w Wołczynie d. 19 września 1761 r. — Młoda księżna prędko do zupełnego zdrowia wróciła, a o jéj wdziękach mówiono dużo na świecie; związek zaś ten licznem ubłogosławiony potomstwem, miał trwać lat sześćdziesiąt trzy.

Mogło się zdawać, że córka takiego jak Fleming statysty, a nadewszystko wychowanka księcia Kanclerza, będzie ze sprawami publicznemi obeznaną, a charakterem i umysłem przypomni dopiero co wspomnianą Armidę polską, albo Kasztelanową Kamieńską: tymczasem zupełnie inaczéj rzecz się miała. — Już Stanisław August przez rodziców księciu Michałowi Czartoryskiemu na jakiś czas, dla obeznania się z publicznemi sprawami oddany, skarżył się w pamiętnikach swoich, że wuj zupełnie się nim nie zajmował i że się przy W. Kanclerzu litewskim niczego nie nauczył. — Z notatek księżny Jenerałowéj wnieść zaś można, że i wychowaniu wnuczki nie więcéj czasu poświęcać musiał. — Wychodząc za mąż była ona młodém, nieśmiałém dziewczęciem, przy bardzo niedokładnych i powierzchownych o wszystkiém wiadomościach, nie mającém żadnego o życiu publiczném wyobrażenia; natura jéj zaś była na wskróś niewieścią, żyła przedewszystkiém sercem. — Już we trzy lata po ślubie, zaraz po elekcyi Stanisława Augusta, powiózł ją książę Jenerał za granicę. Zwiedziła z nim w téj pierwszéj swojéj podróży Niemcy, Holandyą, Paryż i Londyn. — Sama powiada, że dni jéj wtenczas przepełnione były wesołością i tém powodzeniem znikomém, jakie upaja młode kobiety, jeżeli starannego nie odebrały wychowania i gruntownych zasad. — Niemcy przejechała przebrana za pozwoleniem męża po

męzku, w mundurze gwardyi litewskiéj, a że Księstwo, zwyczajem panów polskich, podróżowali dworno, kilku pojazdami, z wielkim sług pocztem, — wzięto ją we Frankfurcie za mającego przejeżdżać wtenczas do Paryża młodego króla duńskiego, co ją niezmiernie zabawiło; umiała jednak już i wtenczas przywiązywać ludzi do siebie; furman w Spa, który z rozkazu Księżny nie chcącéj się dać komuś prześcignąć, zjeżdżając z góry konie w cwał puścił, a gdy unoszących wstrzymać nie mógł, sam się z kozła pomiędzy nie rzucił i tak choć pokaleczony z największego wybawił ją niebezpieczeństwa, za jedyną nagrodę żądał, po wyleczeniu się swojém, aby mógł jéj służyć do śmierci i wzięty do Polski stał się najwierniejszym przez lat przeszło trzydzieści masztalerzem i stangretem, miłość dla całego domu przekazując jeszcze swym dzieciom. — W drobnych, ręką księżnéj Jenerałowéj pisanych notatkach, jakie z tych lat pozostały, obok ciągłych wyznań zupełnéj o wszystkiém nieświadomości, znajdują się rysy, malujące tę naturę szczerą, szlachetną i żywą przy wielkim takcie, który sama ochroną swoją i przyrodzonym nazywała puklerzem. — Bywając w towarzystwach francuzkich, najczęściéj przysłuchiwała się tylko rozmowom, lękając się ust otworzyć, aby, jak się wyraża sama, nie odezwać się nie do rzeczy. — Tak było w salonie pani Geoffrin, tak u będącego wtenczas na szczycie sławy Jana Jakuba Rousseau, o którym, jak się przyznaje, nie wiedziała wtenczas nic zgoła, bo przyszła pani Puław i autorka: *„Północnych Ogrodów“* i *„Pielgrzyma w Dobromilu“*, w tych latach nic czytać nie miała zwyczaju. — Raz wszakże, na świetnéj wieczerzy u księżny Orleańskiéj w Palais Royal, posłyszawszy panią de Clermont opowiadającą o liście jéj krewnego, który wracając z Petersburga przejeżdżał przez Litwę i donosił, że tam ludzie mieszkają w jamach zimą pokrywanych

śniegiem, a dzieci byle się z nich wychyliły, zjadane bywają przez niedźwiedzie, wybuchła głośnym śmiechem, a gdy się u niéj o przyczynę téj nagłéj wesołości dopytywano, odpowiedziała, iż śmieje się z radości, że uniknęła paszczęki niedźwiedzi na Litwie, która jest jéj ojczyzną; zaraz zaś po wieczerzy, przy jednéj z tych gier, jakie wtenczas były w modzie w najwykwintniejszych salonach paryzkich, taż sama pani głośno ostrzegała księżnę Jeneralową, aby się miała na ostrożności z jéj matką, bo ta przy kartach zwykła szachrować. — „Pani!" odpowiedziała jéj z żywością młoda Litwy obronicielka, „w ojczyźnie mojéj dzieci, które przez niedźwiedzie zjadane bywają, nigdy podobnych rzeczy o matkach swoich nie mówią."

W Anglii, pomimo najlepszego przyjęcia, jakiego od przyjaciół męża doznała, wpadła w nostalgią, czuła się nieszczęśliwą, pewną była, że umrze, spowiadała się, napisała testament i listy pożegnalne do rodziny; noc jedna szczególniéj, kiedy chora wyobraźnia w kwiatach pokrywających obicie widziała trupie głowy, co chwila spodziewając się końca, wydała się okropną. — „Nazajutrz," mówi sama, [1]) „mąż chcąc mnie rozerwać, zawiózł do Franklina. — Nie wiedziałam nic o nim; mąż w pojeździe starał mi się wytłumaczyć wszystko, ale mało mnie to zajmowało; zaledwo wiedziałam, że istnieje drugie półkuli; o machinach, konduktorach, harmonice najmniejszego nie miałam wyobrażenia. — Przyjechawszy, ujrzałam postać bardzo poważną, ale łagodną i miłą. — Mąż rozmawiał z nim po angielsku; ja nic nie rozumiałam; on dziwił się nieruchomości mojéj, ale gdy się dowiedział o chorobie, wpatrując się we mnie i wziąwszy

[1]) Rękopism.

za rękę powiedział głosem, którego nie zapomnę nigdy: „Biedna, młoda kobieta.“ — Nie znając wyrazów, zrozumiałam go i uczułam się pocieszoną. — Wtenczas Franklin otworzył harmonikę i wydobył z niéj tony przeciągłe i smętne, które zdały mi się być niebieską harmonią. — Słuchałam jéj z zachwyceniem, aż strumienie łez puściły mi się z oczu. — Franklin posadził mię przy sobie, dał wypłakać się i powiedział potém: „Teraz jesteś już uleczona!“ — I mówił prawdę; chmura, która mię przytłaczała, opadła nagle, z przyjemnością widziałam świat, wierzyłam w przyszłość, nie chciałam już umierać. — W téj chwili Franklin zdał mi się ojcem i nie wahałam się go uścisnąć. — Oświadczył mi wtenczas gotowość wyuczenia mnie gry na harmonice i w rzeczy saméj dał mi dwanaście lekcyj. — Uczyłam się szybko, ale wprędce zapomniałam wszystkiego; wyjechałam z Anglii, a podróże i dalsze pełne rozrywek życie wybiło mi z głowy całkiem ten talent, pomimo, że dla samego mistrza, który mi pierwszych udzielał początków, winien był mię zajmować.“

Takiém było pierwsze na szeroki świat wystąpienie księżny Jenerałowéj. — Początkowe po zamążpójściu lata spędziła ona w cichych Oleszycach, majętności w województwie bełzkiém położonéj, któréj księżna Wojewodzina ruska, jako dóbr własnych, synowi odstąpiła; teraz, wróciwszy z zagranicy, osiedli księstwo w Warszawie, w tak zwanym błękitnym pałacu, oddanym im przez księcia Augusta, który sam drugi pałac, na Krakowskiém przedmieściu położony, zajmował. — Tu dla młodéj kobiety nowa rozpoczęła się epoka. — Niedawno nad niczém jeszcze głębiéj nie zastanawiająca się, przemijającym uległa wrażeniom, poznała teraz to uczucie, które będąc serca niewieściego koroną, tak bujnie późniéj rozkwitnąć w niéj miało; w 1765 r. pierwszy raz została matką, dając życie księżniczce Teressie. Niebawem téż zajęła

miejsce w towarzystwie. — Położenie rodziny było świetne; książę Wojewoda Ruski marszałkował istniejącéj jeszcze konfederacyi, zaprowadzone reformy przynosiły owoce; przeciwnicy ich nie śmieli ust otworzyć; starzy Czartoryscy czuli się nareszcie panami kraju. — Król, mimo poduszczeń młodych swoich przyjaciół i samego Repnina, nic bez wujów nie czynił; gdy książę Kanclerz na wieś się udał, utrzymywał z nim ciągłą korespondencyą; ambassador rossyjski oceniając wpływ ich w kraju, pomimo podejrzliwości i osobistéj urazy, starał się dobre utrzymywać stosunki, wszystko więc przed nimi zdawało się korzyć. — Przy pochopności naszéj do przesadzonych nadziei i usposobieniu wesołém ówczesnych pokoleń, bawiła się Warszawa; młody Dwór wszelkiemi sposobami do tego zachęcał; porwał ten wir i księżnę Jenerałową. — Do najświetniejszych uczt, jakie w tym czasie dla króla wydano, należało przepyszne przyjęcie, jakie dla niego w błękitnym urządzono pałacu. — Kiedy dostojnych gości w obszernych raczono salonach, stały na podwórzach stoły dla publiczności miejskiéj przygotowane; a z orlich dziobów lały się nieustannie wina w rozmaitych naczyniach roznoszone przez gości nawet do gospód. — Księżna, o któréj pisma publiczne wyrażały się wtenczas, „że była licznym gminem powabów ciała i duszy ozdobiona“, roztaczała wdzięk jéj właściwy, a nawet zalotność, nad którą subtelniejszéj, według niéj saméj, żadna nie posiadała kobieta. — Wśród chmur, jakie zbierały się do koła, prowadzono w stolicy to wesołe życie. — Ale wkrótce, jakeśmy widzieli, zmieniło się wszystko. — Moskwa zrozumiawszy doniosłość zaprowadzonych reform, obalenie ich Repninowi nakazała i przechyliwszy się na stronę nieprzyjaciół Czartoryskich, znaną wywołała burzę. — Wszystkie dawniejsze nienawiści, wszystkie urazy osobiste, odżyły znowu i twórcy naprawy Rzpltéj ujrzeli się

zmuszonymi własną rękę do rozwiązania konfederacyi i obalenia swojego dzieła przyłożyć. — Osobisty tylko ambassadora stosunek z księstwem Jeneralstwem ziem podolskich, łagodził jego przeciw starym Czartoryskim wystąpienia. — Gdy Repnina miejsce książę Wołkoński zajął, stali się już przedmiotem wyłącznego zupełnie prześladowania. — Księżna wtenczas zaledwie na parę miesięcy przed odjazdem Repnina z zagranicy wróciwszy, znowu do obcych udała się krajów, a jak w tych latach najcięższych dla ojczyzny doświadczeń dojrzał jéj umysł i rozwinęło się uczucie miłości dla kraju, świadczy list jéj własny, który tu przytaczamy. — Książę Jenerał także za granicą bawiący, tylko w inném na krótki czas miejscu, przywiedziony chwilowo do rozpaczy ówczesnemi wypadkami i położeniem kraju, zapytywał księżnę, czyby jéj nie było przyjemném, sprzedawszy wszystko w Polsce, osiąść gdzie we Francyi, Anglii, lub innym jakim kraju? — Księżna z Londynu, gdzie wówczas bawiła, odpisała mu co następuje (d. 31 kwietnia 1772 r.): — „Na postawione pytanie odpowiem Ci szczerze co myślę. — Mówiłam nieraz i powtarzam, że z uczucia i przez nawyknienie bardzo przywiązaną jestem do Polski, że tam zawsze pragnęłabym mieszkać, póki jakakolwiek ku temu zostawałaby możność. — Gdyby nieszczęścia i ostateczne zniszczenie zmuszały nas innéj szukać ojczyzny, wtenczas, ale wtenczas tylko, trzeba byłoby wybrać kraj jaki stosownie do okoliczności. — Dziś jeszcze jednę zrobię Ci uwagę: zanadto dobrym jesteś synem, zanadto przywiązanym do Ojca, abyś za jego życia mógł Polskę opuścić, a on bez najmniejszego cudu żyć może jeszcze lat dziesięć i więcéj; przytém nie mało potrzebaby czasu dla urządzenia twych interesów i sprzedaży dóbr tak rozległych, a pomyśl jeszcze mój drogi, jakby ciężko nam było opuszczać krewnych, przyjaciół, znajomych, kochających nas, i na

których z pewnością rachować możemy, dla rozpoczynania nowego zupełnie życia, które, skoroby nie odpowiadało naszym nadziejom, obudziłby musiało żal tém żywszy, za niepowrotnie już opuszczoném. — A zresztą, mój kochany, jeszcze i u nas użytecznym być można, czemużby się tego wyrzekać? Użytecznym, jeżeli nie całemu krajowi, to wielu indywiduom w szczególności. — Pamiętaj także, że masz już syna, i że może mieć będziesz drugiego. — Kształć ich, nauczaj, a nie będziesz się nudził ani chwili. Tymczasem powinniśmy myśleć o spłaceniu naszych długów i niezaciąganiu nowych. — Mógłbyś pod pozorem niepokojów i podróży pozbyć się swojego dworu, konie i ludzi poodsyłać. — To moja rada.“ [1])

Przytoczyliśmy list ten, bo będąc zupełnie poufnéj natury, lepiéj od słów naszych i długich wywodów maluje ówczesne usposobienie Księżny. — Cały czas rozbiorowego sejmu i delegacyi Ponińskiego spędzili Księstwo za granicą, zkąd zaledwo w 1776 r. na stały pobyt do kraju wrócili, a po kilku latach zapełnionego znowu zabawami i rozproszonego życia, jakie wtenczas prowadzono w polskiéj stolicy, Księżna osiadając w Puławach, w chwili większego zapewne skupienia, skreśliła sama swój wizerunek, co było wówczas upowszechnionym bardzo zwyczajem. — Jéj własnemi słowami uzupełnimy tych kilka tyczących się jéj rysów.

---

[1]) List ten pisany po francuzku znajduje się w domowém archiwum ks. Czartoryskiego.



PORTRET

KSIĘŻNY JENERAŁOWÉJ ZIEM PODOLSKICH

przez nią samą skreślony.



W świecie często o mnie mówiono, ale jedni patrzali na mnie za nadto zblizka, drudzy za nadto zdaleka, i dla tego rzadko kiedy widziano mnie taką, jaką jestem w istocie. — Nieraz mężczyzni unosili się nad memi zaletami, kiedy kobiety sądziły mnie zbyt surowo. Przyjaźń zamykała oczy na moje wady, a zawiść korzystała z każdéj zręczności oczernienia mnie; co zaś do obojętnych, ci powtarzali jedno lub drugie, nie troszcząc się wcale o to, co mogło być prawdziwém. — Z góry wypada mi wyznać, że na szali losów moich i moich powodzeń przeważało szczęście, a jeżeli przyznanie się do tych powodzeń może mieć pozór próżności, to zapieranie się ich byłoby niezawodnie obłudą.

Doszedłszy lat, w których już każdy oceniać siebie może, chcę téż powiedzieć co o sobie myślę; jeżeli mię zaślepia miłość własna, daję prawo przyjaźni wymazać to, co tu dla niéj jedynie piszę.

Piękną nigdy nie byłam, ale często bywałam ładną; mam piękne oczy, a że się w nich wszystkie uczucia méj duszy malują, wyraz twarzy mojéj bywa zajmujący. — Płeć mam dość białą, aby przy rumieńcu mogła mieć nieco blasku; czoło gładkie twarzy nie szpeci; nos ani brzydki, ani piękny, musiał być takim jakim jest, dla dopełnienia rysów moich. — Usta mam duże, zęby białe,

uśmiech miły i ładny owal twarzy. — Włosów posiadam dosyć, aby niemi z łatwością ubrać moję głowę; są ciemnego jak i brew koloru. — Raczéj słuszną jestem niż małą, kibić mam wysmukłą, gors może za chudy, rękę brzydką, ale za to nóżkę prześliczną i wiele wdzięku w ruchach. — Twarz moja podobna w tém do umysłu; największy obojga powab zależał na zręczności, z jaką umiałam podnosić ich wartość. — W młodości bardzo byłam zalotną, jestem nią mniéj z dniem każdym, chociaż płeć moja niewieścia jeszcze mi przypomina czasem, że podobanie się ma wielki w sobie urok. — Zaniedbane wychowanie nie ostudziło wrodzonéj mi popędliwości; ale pragnienie być kochaną przez wszystko co mnie otacza, ulecza mię powoli z téj wady. — Przyniosłam z sobą na świat wiele miłości własnéj, a głośne powodzenie i odbierane hołdy nie mogły jéj zmniejszyć; ale rzadki takt wrodzony był moją obroną i nie dozwalał mi nigdy narażać się, kiedy nie byłam pewną zwycięztwa. — Tenże sam takt kierował mną zawsze, tak żem rzadko uczyniła krok jaki, któryby się nie podobał, lub żywego nie obudził zajęcia. — Miałam zawsze talent wykazania wartości mojéj i nigdy kobieta bardziéj subtelnéj nie posiadała zalotności. — Przyznaję się z całą szczerością do moich wad i wcale ich usprawiedliwiać nie myślę. — Złym humorom podlegałam łatwo i może byłabym skłonniejszą jeszcze do nich, gdybym mniéj powodzenia na świecie doznała; i dziś jeszcze nie zupełnie jestem od nich wolną, mam jednak nadzieję, że się całkiem z téj wady poprawię, kiedy się do niéj przyznaję tak szczerze.

Uczucia moje są prawdziwe; przyjaźń dla ukochanych żywa, czuła i niezmienna. — Nikt obcy, ani żadna okoliczność nie jest w stanie zachwiać mojego ku nim zaufania; serce moje nigdy się nie zachwiało w tém uczuciu, mogącém jedynie szczęście nasze ustalić. — Przyjaciół

moich stawiam zawsze wyżéj po nad siebie samą i nie podejrzewam ich nigdy, — bo ufną jestem bez granic. — Nic nie jest w stanie zmienić przekonania mego o tych, których kocham, i serce moje nie oddala się od nich, chyba zmuszone szeregiem krzywd ciągle mu zadawanych, lub niewdzięcznością bez przerwy. — Jestem dobrą matką i nigdy cienia najmniejszego wyrzutu uczynić sobie nie miałam powodu, co do niezachwianéj miłości mojéj dla dzieci. — Umysł mój z natury widzi jasno, ile razy mogę się zastanowić i mam czas po temu, ale pierwszy popęd unosi mię niekiedy. Nie upieram się długo, choć w pierwszéj chwili mocno obstaję przy swojém. — Mam pewne ukształcenie, nie tak wielkie jednak jak zdawać się może tym, co mnie słyszą mówiącą. — Posiadam kilka talentów uprzyjemniających życie, ale żadnego w wysokim stopniu. — Tenże sam takt, który mi dozwala odezwać się w porę, posługuje mi we wszystkiém. — Nie wiele mam pamięci, ale dosyć wrodzonego gustu, a nabyłam go więcéj jeszcze w towarzystwie ludzi, z którymi żyłam. — Chociaż wesoła z natury, żywo przejmuję się każdym smutkiem. Podobam się łatwo, bo nie jestem wymagającą i wolę milczeć, niż ganić cokolwiek. — Brzydzę się obmową i nie szydzę z nikogo. — Nie żyłam nigdy wśród martwéj obojętności, ale szala szczęścia przeważała zawsze w mych losach, z rozkoszą zaś przychodzi mi dodać, że to mężowi i dzieciom moim przedewszystkiém zawdzięczam. — Stosunki ze mną są pewne, dobrą jestem do sekretu i nigdy niczyjego nie zawiodłam zaufania. — Rozrzewniam się z łatwością, a serce moje nie zna nienawiści; zmuszona do niéj prędko się nią umęczam jak prawdziwym ciężarem i rychło zastępuję niepamięcią i obojętnością zupełną. — Niecierpliwię się łatwo, ale téż prędko staję się panią tego poruszenia. — Przyznaję, że jestem zręczną, ale nigdy w podejściu; jestem

czynną i lubię być zatrudnioną. — Na kobietę mam dosyć odwagi i nie tracę głowy wśród kłopotów i niebezpieczeństw. — Nie znam zawiści, łatwo zapominam osobistą urazę, ale długo pamiętam krzywdę wyrządzoną ukochanym moim. — Nie mam pychy, ani ambicyi, ale nie znoszę żadnego rodzaju upokorzenia. — Panującém we mnie uczuciem jest miłość Ojczyzny; z nią związałam całą przyszłość, jaką założyłam sobie; mąż, dzieci, własne uczucia moje i charakter tak mi ten przedmiot, tę niemal religią czynią niezbędną i drogą, że nic mię od niéj oderwać nie zdoła.

Oto co widzę w sobie i czém jestem, ile mi się zdaje. — Mało komu ta spowiedź dostanie się do ręki; powierzona przyjaźni chętnie ulegnie wszelkim zmianom; niech przyjaźń dodaje, lub przekreśla co się jéj podoba. — Jeżeli przyjaciele dostrzegą prawdę w tym portrecie, ich uznanie podniesie w mych oczach zalety moje, a doda mi gorliwości w pozbywaniu się wad moich.

Pisałam w Puławach, w 37-mym roku życia.

Elżbieta Czartoryska.



ROZDZIAŁ III.

Książę Adam Jerzy Czartoryski — dziecinne jego lata.

Między pięciorgiem dzieci, jakiemi Opatrzność obdarzyła księstwo Czartoryskich, generałostwo ziem podolskich, książę Adam Jerzy trzecie z porządku, a więc środkowe zajmował miejsce; poprzedziły go w przyjściu na świat księżniczki: Teressa i Marya, a miał młodsze od siebie rodzeństwo: brata Konstantego i siostrę Zofią, późniejszą ordynatową Zamoyską.[1] Urodził się w Warszawie dn. 14 stycznia 1770 r. w czasie, kiedy konfederaci barscy walkę zaciętą toczyli, przybierając się ogłosić swój manifest, składający z tronu Stanisława Augusta, w stolicy zaś, nowy poseł rossyjski, książę Wołkoński, zajmujący miejsce świeżo odwołanego Repnina, z wyłączną przeciw Czartoryskim występował zaciętością, w starych książętach największych Rossyi wskazując nieprzyjaciół. Tak u kolebki dziecięcia zbiegły się niejako dwie epoki dziejów naszych: kończyła się dawna, szlachecka, gwarna i w wolności rozmiłowana, a wewnętrznym nie-

[1]) Najstarsza córka księstwa Czartoryskich Teressa przyszła na świat 1765 r., księżniczka Marya, później księżna Wirtembergska dn. 15 marca 1768, książę Konstanty dn. 28 października 1773, a księżniczka Zofia d. 15 października 1778.

ładem i swawolą podkopana Rzeczpospolita, ze staremi instytucyami swojemi; zaczynała się zaś nowa, rządniejsza i pokutująca Polska, mająca wśród cierpień wiekowych i przeobrażenia się wewnętrznego szukać warunków dalszego bytu. Wnuk księcia Wojewody ruskiego, a po matce prawnuk księcia Kanclerza litewskiego, urodził się książę Adam Jerzy w całéj jeszcze, nie poćwiartowanéj ojczyźnie, ale rozlegający się w około niemowlęcia poszczęk orężny był niejako zamknięciem epoki niepodległości i już prowadził za sobą pierwszy rozbiór kraju; prześladowanie zaś, jakie w téj chwili dotykało głowy rodziny, było jakby zapowiedzią dalszych losów ojczyzny a z niemi i własnéj ostatecznie nowonarodzonego doli.

Prędko po przyjściu na świat dziecięcia, rodzice jego unikając prześladowania wyjechali znowu za granicę, gdzie w różnych miejscach lat kilka spędzili; czy dziecię im towarzyszyło, nie wiemy; w każdym razie nie mogło to na dalsze jego życie mieć wpływu. Najrańszym z pierwszych lat wspomnieniom księcia Adama, jakie do późnéj przechował starości, za tło służyły strony rodzinne, i w kraju zeszły mu te lata, które, jak sam w żywocie J. U. Niemcewicza powiedział, „najwięcéj przyczyniają się do złożenia tego, co późniéj nazywamy charakterem człowieka.“ Lecz na te pierwsze, przeważne wrażenia wiele rzeczy się składa; nie tylko życia narodu, ale pojedyńczego nawet człowieka nikt nie zrozumie, jeżeli go z życiem ogólném jego 'czasu nie zwiąże. Młodzieńcze lata księcia Adama były zarazem latami, które poprzedziły wielką rewolucyą francuzką i trzeba sobie ogólne w Europie usposobienie i stan umysłów ówczesnych przypomnieć, aby do wielu zagadek i u nas klucz znaleźć. Dalekiemi już były czasy, kiedy córkę podskarbiego Morsztyna majestat Ludwika XIV. uszanowaniem przejmował, a nawet kiedy jéj synowie z rówieśnikami swoimi

wzorów tam urządzenia państwa i idei porządku szukać jeździli. Fryderyk II., który w młodości swojéj zwykł był mawiać, że gdyby był królem francuzkim, niktby w Europie całéj bez jego wiedzy z harmaty nie wystrzelił, teraz z przekąsem panowanie Ludwika XV. trzema kotylionami od imienia trzech jego faworyt nazywał; z przyćmioną sławą wojenną, z rozstrojonemi finansami a zależną od niewieścich kaprysów polityką swoją, Francya już była utraciła dawne swoje polityczne znaczenie, ale pomimo to miała jeszcze niezaprzeczone swoje panowanie duchowe. Język jéj był językiem dworów i wyższych sfer towarzyskich, językiem dobrego tonu i wykwintnéj ogłady, i jeżeli nieraz lekceważono niedołężnego wnuka Ludwika XIV., to korzono się powszechnie przed głośnymi pisarzami francuzkimi téj epoki; sam nawet król-filozof w Sanssouci mawiał nieraz, że jak prawdziwy muzułmanin, dla zbawienia swego, pielgrzymkę do Mekki odbyć kiedykolwiek powinien, tak każdy Europejczyk obowiązany jest choć raz w życiu odwiedzić Paryż. On, który w Niemczech obudzał zapał jako przedstawiciel ducha germańskiego i jakby zwiastun potęgi Niemiec, francuzki język daleko lepiéj znał od własnego, w tym języku książki swoje pisał, utwory francuzkie wyżéj nad wszystkie inne stawił, sam chętnie otaczał się Francuzami. Wpływ pisarzy tamtejszych i w innych stolicach nie mniéj był wyraźny. Tylko nie byli to klassyczni pisarze wielkiego wieku Ludwika XIV., ale przesłańcy i właściwi ojcowie rewolucyi francuzkiéj; filozofia, którą popularyzowali i rozrzucili po świecie, była w istocie swojéj zaprzeczeniem chrześciaństwa; przemawiając niby w imię pokrzywdzonych praw człowieka i karcąc nadużycia istotne, powstawała ona przeciw wszelkiéj powadze, odrzucała objawienie, nawet tradycyą historyczną, a zastąpiwszy zrazu naukę Kościoła jakimś mglistym a dla sumień wy-

godnym deizmem, przeszła prędko do zaprzeczenia całego duchowego świata, do zupełnego w gruncie materyalizmu. Wypowiedziawszy wojnę całemu układowi społecznemu, z największą nienawiścią powstawano na Kościół będący jego podstawą; tak zwani filozofowie nie mieli zapasu wielkiéj erudycyi, jak niektórzy dzisiejsi ich następcy; owszém, płytkość ich wiedzy zadziwia teraz, ale świecili bystrością, dowcipem i niezmordowaną czynnością; działali jakby zwarty hufiec, a wszędzie umieli znaleźć dla siebie sprzymierzeńców i pomocników; co w grubych foliałach Encyklopedyi powszechnéj rozwijali obszernie, to w tysiącznych drobnych pismach, romansach, w sztukach teatralnych, w ulotnych piosenkach i artykułach, w coraz nowéj a często nęcącéj formie, jak zdawkową monetę rozdawali ludziom; przeciskało się to wszędzie, stawało się chlebem powszednim całych warstw społecznych i po kilkudziesięciu latach wytrwałéj a zręcznéj siejby, plony już były obfite. Kościół w przekonaniu klas wyższych zdołano okryć śmiesznością, albo ohydą; niewiara lub zupełna na rzeczy zaziemskie obojętność rozlała się szeroko; dusze pod pozorem wyswobodzenia z więzów przesądu, pozbawione zostały wszelkiego hamulca i karbu a razem wszelkich pomocy, jakie dla siebie znajdowały w Kościele; z usunięciem wiekami uświęconéj prawdy i wszelkiéj zgoła powagi, obalono filary, na których opierało się społeczeństwo i oddano je teraz na łaskę pierwszéj lepszéj teoryi, na łup zręcznych sofistów lub brutalnéj siły, bez żadnego wewnątrz oporu, jak łódź rzuconą na wzburzone morze, bez rudla, żaglu, kotwicy i sternika. — Zwolna w zaślepieniu pychy, niektórzy bezwiednie, inni z całą świadomością rzeczy, z szatańską nienawiścią wiary i wszystkiego, co z nią jest w związku, prowadzili do rozprzężenia w przyszłości wszelkich węzłów rodzinnych i towarzyskich, do prawdziwego barbarzyństwa, gorszego od

pogaństwa przedchrześciańskich czasów, bo już pozbawionego wszelkiéj religijnéj podstawy.

Po wstąpieniu na tron Ludwika XVI., filozofia szczególnemi dotąd zaszczycana względami w Berlinie i Petersburgu, gdzie jéj do własnych celów używać umiano, przyszła z ministrem Turgot i we Francyi do władzy; odtąd coraz nowe i coraz łatwiejsze odnosiła zwycięztwa. Ze śmiercią starego króla, publiczne zgorszenie jakie Dwór z siebie dawał wprawdzie ustało, ale zaszczepiona przez regencyą i długie Ludwika XV. panowanie rozwiązłość, była już w obyczajach i tak zwane wyższe towarzystwo prowadziło daléj zalotne, rozpustne i bezmyślne życie, zewnętrzną tylko ogładą i wdziękiem okraszone. Wykwintne salony paryzkie po dawnemu kierowały opinią, a były prawdziwą przystanią filozofów i wolnomyślicieli; obok nich powstawały rozmaite towarzyskie grona, istniał otwarcie między innemi klub z dwunastu pięknych i do najwyższego towarzystwa należących pań złożony, którego jedyném hasłem była roskosz; przyjmowanych do klubu tyluż mężczyzn jawném zadaniem było pozyskanie kolejno względów wszystkich tych bogiń; ustawy stowarzyszenia jak prawdziwych potworów zalecały strzedz się tylko: wyłącznego przywiązania, stałości i nudy. Wesołe życie nie znało innych nieprzyjaciół. Trwoniono ogromne fundusze, dowcip cenił się wyżéj nad uczciwość, a uciech i rozrywki szukano przedewszystkiém. Wszyscy czuli zbliżający się przełom, ale biegli ku niemu ochoczo, witając w nim z daleka upragnioną jutrzenkę *wolnego od przesądów wieku*. Było coś prawie młodocianego w różowych marzeniach tego sceptycznego a płochego czasu. Niedawno jeszcze, były Ludwika XV. minister d'Argenson, urządzając według swéj myśli społeczeństwo, kreślił obraz jakiegoby się nie powstydziło piętnastoletnie dziewczę; potworzone przez niego falanstery przedstawiać

miały same schludne i piękne domki, tłuste bydło, najszczęśliwszą, przy fujarkach bawiącą się i łatwe pędzącą życie ludność; według téj osobliwszéj utopii, król poradziwszy się Akademii nauk miał mieszkańcom porę wyłączną na każdy rodzaj zatrudnienia wyznaczyć i poważny według siebie pisarz zachwycał się tém, że w wielkiém n. p. jak Paryż mieście, wszystko odbywać się będzie na głos dzwonka jak w klasztorze, tylko wesoło, przyjemnie, roskosznie. Nie szanując nic w przeszłości a wierząc tylko w swój rozum, z zadziwiającą łatwością tworzono utopie, a obok tego kochano się w sielankach; sentymentalne scen pasterskich opisy były ciągle w modzie; zachwycano się „Chatką indyjską“ Bernardyna de St. Pierre; w roskosznych buduarach, przy najwykwintniéj zastawionych stołach, unoszono się nad skromném, nieznającém potrzeb życiem jakichś wymarzonych, pierwotnych czasów. Malarze w sztuczném, pasterskiém życiu szukali przedmiotów dla obrazów swoich; w architekturze nawet, surowe linie ustąpiły miejsca stylowi zwanemu *rococo*; drobném, dekoracyjném, miłém tylko i przedewszystkiém wygodném a wykwintném stawało się wszystko. Nie wierząca w Boga społeczność, wierzyła w rozum ludzki i jego cuda. Mesmer z magnetyzmem swoim, Mongolfier z balonami zachwycali umysły; marzono i spodziewano się w niedalekiéj przyszłości nadejścia téj błogiéj epoki, w któréj wszystko się ludziom dostawać będzie bez pracy; pług sam skiby na łanach krajać będzie, a wygodnie na nim siedzący rolnik, doglądając tego bez trudu, będzie mógł dla rozrywki czytać Bukoliki Wirgiliusza, albo artykuły Encyklopedystów. Zatracono pojęcie ofiary i trudu; dla wyzwolonéj z chrześciaństwa społeczności miały one stać się niezrozumiałemi, zbytecznemi zupełnie. Tymczasem szydzono z tego, co istniało i napawano się nową wieku mądrością; wyższe duchowieństwo nie lepsze było w ogól-

ności od klas wyższych, z których się rekrutowało; członkowie jego często żartowali z Kościoła, jak uprzywilejowani z przywilejów swoich, rządzący z władzy; rząd sam zachęcał niejako przeciwników swoich i przyklaskiwał tym, co go obalali. Kiedy Wolter w ostatnim roku życia (1778), mimo zakazu przyjechawszy z Ferney, odbierał hołdy pochylonego do stóp jego Paryża, Marya Antoinetta żądała, aby w teatrze miał swoję obok niéj lożę, ozdobioną zupełnie jak loża królewska, bo chciała przez cały czas przedstawienia z rozmowy jego korzystać; gdy późniéj ukazały się sławne sztuki Beaumarchais, będące już rewolucyą w czynie, jak o nich wyrażał się Napoleon Iszy, taż sama królowa, mająca stać się po kilku latach krwawą téj rewolucyi ofiarą, urządzała z księciem d'Artois, w Trianonie swoim, przedstawienie *Cyrulika Sewilskiego*, i sama w niém grała Rozynę. Ludzie tak czuli się bezpieczni i jakby pewni przyszłości, że Ségur nie wiele potém wróciwszy z Ameryki pisał, iż Dwór i całą Francyą znalazł odmłodzoną, pełną życia i szczęśliwą. Talleyrand zaś późniéj, przenosząc się myślą w te czasy powtarzał, że „kto nie żył przed 1789 rokiem, ten nie zna prawdziwéj życia słodyczy.“ [1]) — Bywały przykłady osobistéj odwagi, spokojnego zachowania się w obec śmierci, szczerego nawet, dochodzącego do ofiary indywidualnego przywiązania; na ogół jednak, nikt życia nie brał na seryo. Jeden z poważniejszych doradzców królowéj, odważny żołnierz, po rycersku do króla i monarchii przywiązany, Besenval, urodzony z Bielińskiéj, przez całe życie lubił liczne i gwarne towarzystwa; w dniu śmierci swojéj miał u siebie ze trzydzieści osób zgromadzonych na obiedzie

[1]) „Quiconque n'a pas vécu avant 1789 ne connait pas la douceur de vivre.“

i na godzinę przed zgonem wyszedł do biesiadujących, długim, białym całunem okryty, wołając: „Cień komandora przychodzi was odwiedzić!“ Postrzegłszy przerażenie na twarzach swoich gości, wrócił do sypialni i skonał. — Podobnego rodzaju szczegółami przepełnione są pamiętniki i korespondencye spółczesne. — Społeczność na drodze religijnego sceptycyzmu i politycznéj negacyi z każdym rokiem posuwała się daléj. — Przy wstąpieniu na tron witany z upojeniem niemal Ludwik XVI., nazywany powszechnie *upragnionym Ludwikiem (Louis le désiré)*, został prędko przedmiotem krytyki i opozycya przeciw rządowi stała się modą, nie tylko między szlachtą francuzką, ale i w saméj rodzinie królewskiéj, — dawała od razu popularność.

Wszystkie te wyobrażenia, cały duch ówczesny, szerokiém korytem płynął do Polski. — Stosunki nasze z Francyą nie przerywały się nigdy; wprawdzie król Stanisław Leszczyński od kilku lat już nie żył, ale widzieliśmy, że liczne rodziny nasze spokrewnione były z francuzkiemi; konfederacya barska nowych przysporzyła węzłów; przy zaprowadzonéj przez Konarskiego reformie wychowania, liczba wędrowców naszych, szukających tam poloru i nauki zwiększyła się znacznie; prócz tego zaś było zawsze tajemnicze, ale niezaprzeczone powinowactwo duchowe między obydwoma narodami, które dla nas przyswojenie sobie wszystkiego co francuzkie ułatwiało. — Jeżeli do polskich umysłów niekoniecznie przemawiał Wolter a mniéj jeszcze Diderot i Holbach z ateizmem swoim, to między statystami naszymi zwolenników znajdował Montesquieu, do ogółu zaś najłatwiéj trafiał J. J. Rousseau. — Wszystko w nim odpowiadało usposobieniom naszym: gorący republikanizm, nieznoszenie żadnéj władzy, czułostkowość, szerokie rozprawianie o prawach swoich a nieuznawanie obowiązków, wysokie o własnéj dobroci i szlachetności przeświadczenie, wreszcie wiara

w Boga i nieśmiertelność duszy, wolna od wszelkich karbów i obowiązującéj praktyki. — Rousseau broniąc wszędzie religii przyrodzonéj, ateuszom wojnę głośno wypowiadał, w teoryach swoich społecznych wyraźnie przeciw wszelkiéj władzy dziedzicznéj powstawał, dla utworzenia państwa potrzebował nawet tak drogiéj dla nas jednomyślności; kiedy Wolter Fryderykowi II. i Katarzynie schlebiał, on z sympatyą dla Polski się odzywał; cóż dziwnego, że nas pociągał? Kto tylko dawną, ściśle kościelną utracił był podstawę i od domowéj, katolickiéj odstał tradycyi, w chłodnym zaś sceptycyzmie zaspokojenia znaleźć nie mógł, lgnął do pomysłów genewskiego filozofa, którego paradoksa przynajmniéj idealizm serca zostawiały nietknięty, wskazując w nim nawet źródło wszelkiego rozwinięcia człowieka. — Zasięgano jego zdania co do sposobów podźwignięcia Polski, rady przyjmowano jak wyrocznie, przywożono z sobą zapasy książek, karmiono się niemi. — I dziwić się temu przestaniemy wspomniawszy, że tak się działo wtenczas w całéj Europie. — Człowiek tak rozległego a trzeźwego późniéj umysłu jak Goethe, uderzony nowością wypowiedzianych w Emilu Rousseau'a idei, nazywał wtenczas tę książkę wszechświatową ewangelią wychowania. — Bardziéj jeszcze od książek, wpływali jak zawsze ludzie. — Francya dawała nam licznych wędrowców swoich; oprócz aktorów, tancerzy, baletniczek, nauczycieli i nauczycielek, tak zwanych nawet *maîtres de plaisir*, których dla okrzesania młodzieży sprowadzano ztamtąd, mieliśmy jeszcze czasowych wprawdzie, ale pomimo to większy jeszcze wpływ na towarzystwo wywierających gości. — Roili się wtenczas w Europie wszelkiego rodzaju awanturnicy, często do rozmaitych tajnych missyj i matactw politycznych używani, wyznający otwarcie wygodny swojego czasu epikuryzm, poszukiwani w światowych towarzystwach dla wesołości swojéj, do-

wcipu a często i bezecnych obyczajów; ci pędząc życie na wielkich gościńcach i po stolicach, zajeżdżali i do Warszawy; dla niejednego z nich była ona miejscem wytchnienia na drodze do Petersburga; niektórzy zostawali w niéj dłużéj. — Gościli téż nieraz w stolicy i członkowie najwyższego towarzystwa francuzkiego, odwiedzający znajomych, lub przez ciekawość podróżujący po Europie. Sławny na wszystkich prawie Dworach książę de Ligne, Lauzun, Ségur bawili tam nieraz i nie krótko. — Wszystko to razem wzięte składało się na utworzenie w Warszawie, zwłaszcza w wyższych warstwach społecznych, życia podobnego do stolicy francuzkiéj, wytwornego, pełnego ogłady, wesołego, zalotnego, a lekkiego, pomimo całéj grozy położenia.

W pierwszych latach życia księcia Adama położenie to było okropne i upokarzające; kraj materyalnie wycieńczony i zrujnowany, przyzwoleniem na rozbiór sam jeszcze sobie straszliwy cios zadał; złożył świadectwo zupełnéj niemocy, które sromem swoim przygniatało szlachetniejsze dusze. — Pod wpływem obcych rządów i za ich często pieniądze, na ławach przedstawicieli narodu zasiedli przekupni posłowie, najwyższe dostojeństwa w kraju w niecnych znajdowały się rękach; pieczęć wielką koronną piastował Młodziejowski, a mniéj jeszcze wart od niego Podoski Gabryel, na prymasowskiéj zasiadał stolicy; ten zaś co miał smutny przywiléj skupiania w sobie wszelkiego rodzaju sprosności i był jakby uosobionym występkiem, Adam Poniński, przez lata całe samowolnie gospodarzył w ojczyźnie, tłumacząc gwałty swoje tém, że robi na małą skalę to, czego w wielkich rozmiarach pozwalają sobie potężne mocarstwa. — Ambassador rossyjski już był w Warszawie wszechwładnym; król przez wszystkich, co w konfederacyi barskiéj większy lub mniejszy udział mieli, znienawidzony, w jego tylko poparciu

znajdował moc potrzebną do utrzymania się na tronie, a groźba dalszego podziału wisiała wciąż nad dopiero co poćwiartowanym krajem. — Szlachetniejsza część narodu w milczeniu połykała łzy upokorzenia, wielu w zupełną wpadało rozpacz i odrętwienie, a co moralnie było najniższego i drobnym tylko osobistym służyło namiętnościom albo interesom, używało żywota. — W Warszawie bawiono się jak nigdy przedtém; złotem ambassadora, łupieztwem dóbr rządowych i pojezuickich podsycane uczty i widowiska następowały jedne po drugich, tak, że te lata latami Lukullusa przezwano. — Z końcem nawet téj haniebnéj epoki, gdy się delegacya Ponińskiego zamknęła, i co było szlachetniejszego zabrało się do podnoszenia ruin i nowego budowania przyszłości, wpływ czasu pozostał zawsze wyraźny, podkopując uczucia religijne, charaktery osłabiał, szerząc zaś ówczesne wyobrażenia i ogładę francuzką, zawsze towarzystwu warszawskiemu cechę płochości zostawiał. — Król do nadania stolicy zagranicznego tonu, znacznie się ze swéj strony przyczyniał. — Wychowanie i dłuższy za granicą pobyt uczyniły go także dzieckiem XVIII. wieku; wiemy z pamiętników jego, jak będąc w Petersburgu zachwycał się z Katarzyną nad jednym z najbezecniejszych poematów Woltera o Dziewicy Orleańskiéj, nie drukowanym jeszcze wtenczas; upodobania jego były francuzkie; obyczaje w pierwszych zwłaszcza latach panowania znane; od wstąpienia na tron, był razem z Fryderykiem II. i Katarzyną prenumeratorem sławnéj rękopiśmiennéj korespondencyi Grimma, która czytelników swoich utrzymywała w wiadomości o wszystkiém, co się w Paryżu działo, i przynosiła im nieraz urywki utworów ówczesnych filozofów, które ogłoszonemi być jeszcze nie mogły. — Brat króla, ks. Kazimierz, w. podkomorzy koronny, należał do zupełnie zepsutych i płochych ludzi swojego

czasu. — Zabawy szły jedne po drugich, a upadały obyczaje. — Istniejącemu w Paryżu stowarzyszeniu pięknych pań, o którem mówiliśmy, odpowiadało u nas podobnež stowarzyszenie młodych trzpiotów, którego celem było nie zostawić nietkniętą czci żadnéj kobiety; przy zobojętnieniu na rzeczy wiary, ubiegano się za rzeczami nadprzyrodzonemi, zajmowano się alchemią i nawet kabałą. Moszyński z Ożarowskim i kilku innymi szukał zawsze filozoficznego kamienia; Tadeusz Grabianka, który nie długo potém miał stać się założycielem sekty Nowego Izraela, przez berlińskiego bibliotekarza ex-benedyktyna Dom Pernetti do tak zwanych *illuminatów* wprowadzony, już pokoju nie miał i z przyjaciółmi oddawał się magii; awanturnik Cagliostro, zanim się udał do Paryża, przez pewien czas miał wielkie w Warszawie powodzenie. — Takie było ogólne usposobienie umysłów; większa część ówczesnego episkopatu polskiego podzielała mniéj lub więcéj w obiegu będące wyobrażenia encyklopedystów; gdy Moszyński w pałacu swoim wielką lożę massońską otwierał, na uroczysty obchód zjechało się całe wyższe towarzystwo stolicy; liczono sto pięćdziesiąt karet, a były między niemi i do wysokich dygnitarzy kościelnych należące; najwytworniejszy tego czasu sztukmistrz w Polsce, najbardziéj skończony pisarz, Trembecki, był zupełnym w utworach swoich Grekiem, a sam do niczego nie przywiązując się duszą, miał w życiu trzydzieści pojedynków, zawsze za kobiety.

Ale obok takiego życia stołecznego i coraz bardziéj szerzącego się wpływu wieku, były jeszcze inne w Polsce żywioły. — Nigdy w niéj Dwór i stolica tak przeważnemi jak we Francyi nie były; na innych podstawach i wśród zupełnie odmiennych stosunków wyrosła społeczność, miała wiekami wyrobione własne swoje życie, które silnie jeszcze przeciw prądowi czasu oddziaływało. — Ka-

żden prawie dom szlachecki był ogniskiem narodowego ducha i obyczaju, a większe w Rzpltéj rody znaczny około siebie wpływ wywierały. — Najmożniejsze z nich, czasami tylko przemieszkiwały w stolicy; miast unikając, znaczną część każdego roku, a nieraz lata całe spędzały w wiejskich dworach i pałacach swoich, gdzie w ciągłém zetknięciu z sielskiém obywatelstwem, czerpały życie narodowe i pewne zdrowie moralne, wykwintnym towarzystwom coraz bardziéj obce. — Jeżeli w stolicy psuły się obyczaje i rozwody zagęszczały się coraz bardziéj, to po dworach i dworkach szlacheckich kwitnęły jeszcze nierzadko patryarchalne cnoty, przestrzegany był dawny obyczaj a związki rodzinne w wielkiéj nie przestawały być cenie. — Potrzeba popularności nakazywała szukać ciągle i skupiać około siebie ludzi, a w zgiełkliwych często zgromadzeniach wyrabiała się przy obeznaniu się ze sprawami publicznemi, pewna samoistność i męzkość, czego gdzie indziéj nie dawało życie salonowe; powstawały węzły, łączące wspólnością uczuć synów jednéj ziemi, często odległe jéj prowincye zamieszkujących; sztuczne za granicą sentymentalnych poetów sielanki, zastępowało rzeczywiste rolniczego plemienia życie, pełne prawdy, a dające głębokie do rodzinnéj ziemi przywiązanie. — W oczach cudzoziemców nawet, na zewnętrzną tylko stronę zwracających uwagę, nadawało to wyłączny jakby urok Polsce. Łatwo się do niéj przywiązywali. — Książę de Ligne wyraźny ślad tego w pamiętnikach swoich zostawił. — „Któżby,“ powiadał w nich, „nad wszystkie inne miasta nie przeniósł Warszawy?! Pobyt tam jest najmilszy. — Panuje w niéj najlepszy ton francuzki z oryginalnym odcieniem wschodnim, smak europejski połączony z azyatyckim, grzeczność najwyszukańsza z patryarchalną niemal gościnnością. — Kto mógłby nie pokochać narodu, w którym się spotykają tak szlachetne jak tam postacie? gdzie

sposób życia prosty jest i pełen łagodności, wykwintna uprzejmość w stolicy a szczerość i dobroduszność po wsiach, gdzie świetna często wymowa, pojętność wielka, pogadanka zawsze przyjemna i łatwa, staranne wychowanie, wszystkie na świecie talenta, gdzie stroje wytworne, hojność prawie powszechna, upodobanie w wystawności i wydatkach ogólne, zbytek wielki, a obok niego niekłamana dobroć, tkliwość i rozwinięte uczucie wdzięczności?!“ W istocie, było tam daleko więcéj. — Przy nieszczęśliwie wypaczonych instytucyach naszych i rozwiniętych wadach, które upadek sprowadziły, był tam grunt chrześciański wiekowém życiem wyrobiony, był rozwinięty pod wpływem Kościoła szlachetny narodowego charakteru pierwiastek, było to wszystko, co stanowiąc wybitną narodu w rodzinie europejskiéj indywidualność, dotychczas go zachowało od śmierci, pozwalając przetrwać niezliczone klęski.

Wszystko to, czegośmy tu dotknęli, otaczało księcia Adama Jerzego w dziecinnych już jego latach i na nie się niejako składało. — Rodzina księcia Jenerała ziem podolskich od dawna, jak wiemy, zachodnim sprzyjająca wyobrażeniom, zaczerpnąwszy tam ideę porządku i swą mądrość stanu, ujemnym téż wpływom całkiem obronić się nie mogła. — Zmarły przed niewielu latami rodzony brat starych książąt Czartoryskich książę Teodor, biskup poznański, nie odznaczał się wcale surowością życia; „gdyby wiara była temu, com słyszał o nim w Puławach, z ust najgodniejszych,“ pisze historyk pasterzy naszych, biskup Łętowski, „to z połowy miałby się z pyszna, a nie mówiono mi tego żartem.“ — Rządny u siebie i katedralnéj świątyni restaurator, książę biskup należał do licznych u nas wtedy dygnitarzy Kościoła, którzy dostojeństwa swojego nie brali na seryo, a mało troszcząc się o rzeczy duchowne, chodzili jak Krasicki „śpiewać w chórze

z kanonikami, bo im za to przynoszono dukaty," a wiodąc wystawne i wygodne życie, w najlepszym razie starali się: *otiari cum dignitate*, jak wyrażał się Naruszewicz. — Znaną jest o księciu Teodorze anegdota, że gdy raz w dzień postny rybę przed nim postawiono, „Cóż mi to dajecie? powiedział, mój *Drôle* (był to pudel faworyt) tegoby nie jadł." — Tak Ks. biskup poznański publicznie o kościelnych wyrażał się przepisach, a następne pokolenie szło jeszcze daléj na téj drodze. — Zięć księcia Kanclerza litewskiego, Michał Sapieha, był jednym z pierwszych u nas tłumaczy niektórych pism Woltera; siostra księcia Jenerała ziem podolskich, księżna marszałkowa Lubomirska, wielką była zwolenniczką wolnego mularstwa; kiedy Moszyński (d. 24 Czerwca 1770 r.) uroczyście wielką lożę w pałacu swym zbudowaną otwierał i całe wyższe towarzystwo warszawskie na ten obchód zgromadził, domagała się publicznie, aby do niéj przyjętą była, jako należąca do lóż angielskich, i miała w téj uroczystości udział, na który się tak Nuncyusz papieski uskarżał. — Częste rodziców księcia Adama za granicę podróże, mnożyły jeszcze stosunki z zachodnim światem i dom jakby przystępnym na wpływy jego czyniły. — W błękitnym pałacu, jak u ks. Wojewody Ruskiego pełno było zawsze cudzoziemców. — Stanowisko społeczne rodziny utrzymując ją na świeczniku, sprowadzało ją często do Warszawy, pogrążając w wirze stołecznym. — Ale z drugiéj strony, toż stanowisko zapewniało jéj najrozleglejsze w całym kraju stosunki. — Książę Jenerał ziem podolskich do wszystkich prac mających na celu umysłowe podźwignienie narodu należał, od powrotu z za granicy stał na czele korpusu kadetów, w Komissyi edukacyjnéj pracował, a był zarazem jednym z najpopularniejszych w Polsce ludzi; rodzina jego musiała więc zostawać w ciągłém zetknięciu z mnóstwem obywatelstwa,

musiała żyć życiem ogólném. — Tak najrozmaitsze wrażenia przeplatały się nawzajem w pierwszych młodego księcia Adama latach, płynących mu koleją, to w szumnéj, wykwintnéj a rozbawionéj Warszawie, to we wdzięcznych w pobliżu jéj Powązkach, to wśród wsi polskich w rozmaitych stronach kraju, zawsze w liczném towarzystwie, często pośród gwaru i hucznych objawów barwnego wtenczas życia, pełnego jeszcze wyłącznego charakteru swojego.

Za stróża pierwszych kroków swoich, gdy wyszedł z rąk niewieścich, dostał ks. Adam Francuza Boissy, kamerdynera ojca, rodem z Pontoise pod Paryżem. — „Był to dobry bardzo i rozsądny człowiek,“ mówi sam o nim we wspomnieniach dziecinnego wieku; [1]) „on to od młodych lat, demokratyczném obejściem obronił mnie od wpływu i zwyczajów jakiéjś pańskości, powszechnéj wtenczas w Polsce i zachęcił wcześnie do zbawiennéj, samoistnéj czynności.“ — Najdawniejsze wspomnienia Księcia, jakie jeszcze w późnéj wywoływał starości, odnosiły się do Różanki nad Bugiem i odwiecznego, murowanego w niéj domu, na wyniosłém wzgórzu, z ogromnemi pod spodem piwnicami, dawnych dziedziców Pociejów; tam mając sześć lat zaledwo, widział na obszernym dziedzińcu rozłożone namioty pułku gwardyi pieszéj litewskiéj, którego szefem, po śmierci stryja, ks. Kanclerza litewskiego, był wtenczas książę Jenerał ziem podolskich i który do dóbr swoich dla ćwiczeń wojskowych sprowadził, chcąc wskrzesić w kraju niezbędną dla wojska karność. Zjechał tam wkrótce na przegląd, w najlepszych z ojcem ks. Adama zostający stosunkach, hetman w. kor. Branicki, a występujący na powitanie go z dwóch batalionów zaledwo złożony pułk, wydał się dziecięciu potężném wojskiem. — Po Różance, we wspomnieniach księcia Adama

---

[1]) Rękopism.

następował Wołczyn, niedawno rezydencya ks. Michała Czartoryskiego, dokąd po jego zgonie Jenerałostwo ziem podolskich przyjeżdżali przez czas jakiś na lato. — Wieś ta różniła się od Różanki; obszerny dom drewniany i murowaną oficynę okalał wielki ogród, przecięty długim i szerokim kanałem, na końcu którego Neptun z całym mytologicznym orszakiem przypominał Wersal; na ścianach domu rozwieszone portrety Karola XII., dwóch Augustów i kasztelana krakowskiego Poniatowskiego, ojca króla, zwracały na siebie młodzieńczą uwagę; zjazdy obywatelstwa były tam ustawne i liczne, pełne nieraz zgiełku zabawy; wyprawiano czasem na wielkim kanale jakby morskie gonitwy, będące naśladowaniem wersalkich; ubrani wtenczas za trytonów mężczyźni rzucali się do wody, a zręcznością w tym razie odznaczał się między innymi jenerał hr. Brühl. — Ale i Wołczyn miał swoje ciche i sielskie rozrywki; w poblizkiéj wsi Rymczai był zdrój w malowniczém miejscu płynący, który księżna Czartoryska odkryła i z właściwym sobie przyozdobiła gustem; tam często jeżdżono na wesołe wiejskie podwieczorki; najbliższy zaś Wołczyna sąsiad, p. wojski Kłokocki w Syczykach, z podeszłych lat małżonką, rubaszny, gościnny, serdeczny, był celem ustawnych odwiedzin dla młodzieży, która ku wielkiéj uciesze swojéj znajdowała tam sadzawkę napełnioną rybami, które chlebem karmić mogła. — Tak przechodziły pierwsze lata na wsi; księżna Jenerałowa sama uczyła wtenczas syna francuzkiego języka, a najbardziéj utkwiła mu w pamięci scena z Racina, gdzie Mitrydates dzieciom swym odkrywa zamiary swoje przeciw Rzymowi; musiał dosłownie wyuczyć się jéj chłopczyna i często powtarzać, aby się głęboko zapisała w jego umyśle, bo podobne ziarna składała już wtenczas w sercu dziecięcia, coraz bardziéj losem ojczyzny zajęta matka.

W Warszawie szło nieco inaczéj; starsze księcia Adama siostry miały przy sobie nauczycielkę panią Petit i nieodłączne towarzyszki: panny Aleksandrę i Konstancyą Narbuttówny, córki podkomorzego lidzkiego, dziedzica Sukurcz, a nieco późniéj vice-marszałka trybunału za marszałkowstwa ks. Jenerała ziem podolskich. — W błękitnym pałacu urządzano ciągle zabawy, niespodzianki, teatralne przedstawienia; ułatwiali je znajdujący się na dworze Francuzi: tancmistrz z wielkiéj opery paryzkiéj Dauvigny, nauczyciel muzyki Patonar i Norblin, który dekoracye do teatru malował; nieraz w tych przedstawieniach miał udział i mały książę Adam. — Pomimo nieustającycb prawie zabaw nie zapominano całkiem strony moralnéj. — Raz, gdy mały książę Adam dla oczyszczenia się z jakiejś drobnéj winy złożył ją na jednego ze służących, który był laufrem, bo tacy byli jeszcze powszechnie używani po pałacach, przyprowadzono go do niego w wytartém odzieniu i ten wymawiał mu: że się stał przyczyną, iż wypędzonym został ze służby. — „Uczułem,“ mówi, „wstyd wielki i smutek, i przyznałem się do winy, a dopiero późniéj domyśliłem się, że to był rodzaj komedyi, która jednak zbawienne zrobiła na mnie wrażenie. [1])“ — Często w tych latach posyłano młodego księcia Adama do dziada, ks. Wojewody Ruskiego, a wtenczas upomadowany, upudrowany, z modną naówczas fryzurą, bywał obecnym jego ubieraniu, bo taki był zwyczaj. — Przy podrastającym, gdy niebezpieczną przebył chorobę, miejsce kamerdynera Boissy, zajął pułkownik Ciesielski. — Odtąd nauki trochę porządniéj iść zaczęły. — Nim jednak na prawdę zabrano się do nich, upłynęło jeszcze nieco czasu. — Księstwo Czartoryscy urządzili wtenczas wiejskie

---

[1]) Wspomnienia lat dziecinnych. — Rękopism.

dla siebie mieszkanie w Powązkach, a gust księżny Jenerałowéj potrafił je tak ozdobić, że opisywali je, zachwycali się niemi najbardziéj z wszelkiego rodzaju podobnemi pięknościami oswojeni podróżni. [1]) — Wśród piaszczystéj okolicy Powązki były prawdziwą oazą. Z jednéj strony okalał je gaj, z drugiéj u stóp wzgórza wykopana sadzawka rzeczką rozlewała wody po całéj zielonéj przestrzeni. — Na małych pagórkach rozsiane chałupki, przedstawiały zdala widok wiejskiéj osady; tu, według słów poety, „zbratany był dostatek z ubożuchną strzechą;“ wszystkie chatki z nieociosanych budowane krąglaków, pokryte słomą lub trzciną, miały powierzchowność zupełnie sielską; wewnątrz urządzone były z najwyszukańszą wygodą a nawet z przepychem. — W pałacyku samych księstwa, najobszerniejszym ze wszystkich,

„Wierzch podobien do chaty, środek do świątyni.“

Były tam kosztowne malowidła, odpowiedne temu obicia i sprzęty; w niższém, we wzgórku wykopaném piętrze, znajdowała się np. łazienka od dołu do góry wyłożona umyślnie na ten cel obstalowaną saską porcelaną, któréj każda kafla płaciła się po trzy dukaty, a było ich tam do tysiąca. — Wszystko było tak wykończone, tak pełne wdzięku, że opisując to wybredny Trembecki dodawał:

„Gdy prace pożyteczne me siły nadsłabią,
„Chciałbym być za nagrodę téj chaty murgrabią.“

Każde z dzieci miało swoję osobną chałupkę; miały je i panny Narbuttówny, a późniéj przyjeżdżający tam nawet na dłuższy czas i do osady przyjmowani goście. — Chałupki miały swoje godła, po których je poznawano. — Na pałacyku księżny Jenerałowéj wymalowaną była kura

---

[1]) Patrz między innemi podróże berlińskiego akademika Bornoulli i sławnego w swym czasie Anglika Coxa, towarzysza lorda Herbert.

z kurczętami; księżniczka Teressa miała kosz białych róż z napisem *dobroć;* księżniczka Marya: ziembę, z napisem *wesołość;* księciu Adamowi dostała się gałązka dębowa z wyrazem *stałość;* mieszkanie Wolskich, zarządzających osadą, zdobił ul pszczelny z podpisem: *pracowitość* i t. d. Cała okolica powoli zmieniła się w piękny, rozmaitości pełen, angielski ogród. Z kloców i gałęzi potworzone mostki łączyły brzegi sztucznéj rzeczki i zostawioną na środku sadzawki wyspę. — Porozrzucane w rozmaitych miejscach ruiny, naśladujące starożytność rzymską, mieściły w sobie różne gospodarskie budowle: stajnie, gołębniki, schronienia dla drobiu, składy rozmaite. — Każda chałupka miała wyłączny swój ogródek. — Kiedy księżna z jednemi tylko dziećmi była w Powązkach, wstawano rano i zbierano się na śniadanie u niéj, lub téż u stałéj tego miejsca gospodyni Wolskiéj, która doskonałą kawę przyrządzać umiała; każdy potém w swoim pracował ogrodzie, aż do godziny obiadu, który służący Marcin w dwóch koszach na osiołku przywoził z Warszawy; chiński dzwon zwoływał na obiad, a ten coraz w inném zastawiano miejscu. — Niespodzianki, zabawne przedstawienia, przejażdżki urządzano ciągle. — W niedzielę na osiołkach lub pieszo udawano się na mszą do Wawrzyszewa. — Książę Adam nieraz powtarzał, że chwile spędzone w Powązkach były najszczęśliwszemi chwilami w całém jego życiu. — Miał już konia i na nim z Warszawy do chatki swojéj jeździł, a dni bezobłoczne wśród téj ciągłéj sielanki płynęły szybko; poważny nawet Ciesielski, opierający się zrazu częstym tam wycieczkom, dla przerwy jaką sprowadzały w naukach, sam uległ w końcu urokowi tego życia i rozbiwszy dla siebie namiot około chałupki swego wychowańca, chętnie tam przebywał. — Ciche te zabawy przerywał niekiedy tłum zaproszonych z Warszawy gości; czasem król nawet przyjeżdżał z gronem sobie najbliż-

szych; dawano wtenczas wielkie przedstawienia, grano opery, urządzano żywe obrazy; raz na szerokiéj pod olszyną łące widzowie ujrzeli pokój Chocimski, Lubomirskiego, obejmującego dowództwo nad wojskiem po śmierci Chodkiewicza i podpisującego z baszą tureckim warunki traktatu; obydwóch naturalnie otaczały hufce w polskich i tureckich strojach. — Za nadejściem nocy zapalano w takich razach tysiące świateł nad wodą i na mostach; świetnéj illuminacyi towarzyszyła wyborna muzyka, i urocza zabawa przeciągała się do późna. — Przytaczany już poeta stanisławowski, opisując uroki tego miejsca, zwracał się do bogów z prośbą:

„Kiedy nieprzebłagane nakażą wyroki,
„Abym oddał żywiołom ducha mego zwłoki,
„Parki będą dni moich docinały sznurka,
„Wy mnie wtenczas odziejcie piórami mazurka.
„Będę sobie świergotał, skacząc po gałązkach;
„Jedno być w raju Turków, co wróblem w Powązkach."

Książę Jenerał ziem podolskich, z królem poróżniony, rzadko w Warszawie przebywał, ale księżna coraz się bardziéj do Powązek przywiązywała i czas swój między stolicę i to wdzięczne ustronie dzieliła. — Trudno zaś nie przypomnieć sobie, że w tymże czasie, kiedy księżna Jenerałowa zdobiła swoje Powązki, Marya Antoinetta bawiła się podobnież w sielankę w Trianonie, i w cieniu pięknych drzew jego krowiarnią założyć kazała.

Przyjemne to, wesołe a macierzyńskiém uczuciem ogrzane życie, przerwał zgon nagły księżniczki Teressy, d. 13 stycznia 1780 r.; stojącéj przed kominkiem, zapaliła się suknia, a nim przelęknioną dopędzić i płomienie zagasić zdołano, tak ciężkiemu uległa opaleniu, że po dniach kilku ducha oddała. — Okropna śmierć, zaledwo pierwszą młodość rozpoczynającéj a przez całą rodzinę ukochanéj istoty, srogim była ciosem dla wszystkich;

książę Jenerał ziem podolskich długo w żałości ukoić się nie dał, księżna bardzo ciężką przypłaciła to chorobą, a pogrążona w żałobie, usunęła się zupełnie od towarzystwa; bawiący wtenczas przy księciu Jenerale ziem podolskich Karpiński skarżył się, że przez rok cały ani razu widzieć jéj nie mógł. — Straszny wypadek stał się przedmiotem żałosnych pieśni i trenów nie tylko dla krajowych, ale nawet dla zagranicznych poetów [1]) — Dla naszego księcia Adama była to pierwsza boleść prawdziwa, o któréj po kilkudziesięciu jeszcze latach bez wzruszenia wspomnieć nie mógł. — Błękitny pałac, w którym stało się to nieszczęście, ucichł i okrył się kirem, nie było długo żadnych zgromadzeń w Powązkach, aż póki zwolna czas boleści nie ułagodził. — Chatkę z koszem róż białych usunięto do lasu, gdzie ją jako pamiątkę zmarłéj zachowano. — „Czwartek, dzień jéj śmierci," mówi książę Adam, „długo pozostał dniem smutku, pobożnego rozmyślania i jakiego dobrego uczynku mojéj matki. — Powoli wszystko wróciło do dawnego trybu i Powązki znowu gromadziły nas i pocieszały. — Znowu nastały fety i przyjmowano do osady nowych członków." — Wśród wskrzeszonych tak zabaw największe zajmowały miejsce rozmaite teatralne przedstawienia. — Ścisłą wtenczas przyjaźnią z księżną Jenerałową złączona była siostra księcia Józefa Poniatowskiego, pani Tyszkiewiczowa; tę z największą uroczystością przyjmowano w Powązkach, a ona znowu odwdzięczając się za to urządziła teatr, na którym odegrano modną wtenczas francuzką komedyą *L'amoureux de quinze ans.* — Uderzyło wyobraźnią ks. Adama, że

[1]) Muzeum ks. ks. Czartoryskich w Krakowie posiada małą o 24 str. książeczkę p. t. *Thérèse Czartoryska,* z małym jéj sztychowanym portretem na tytule, opisującą nierymowym wierszem śmierć 15-letniéj księżniczki. — Wydana w Zurychu d. 22 września 1780 r. z podpisem J. K. L., przypisywana sławnemu Lavaterowi.

występując w roli owego zakochanego p. Tyszkiewiczowa, przebrana po męzku konno do Powązek przyjeżdżała, przedmiotem zaś jéj uczuć na scenie była siotra jego, księżniczka Marya. — W innych przedstawieniach księżna Jenerałowa nieraz występowała sama z dziećmi, a miały w nich udział kolejno rozmaite osoby ówczesnego towarzystwa warszawskiego. — Nowa żałoba przerwała raz jeszcze ten sposób życia. — Książę Wojewoda Ruski przeniósł się do wieczności, nie jedne tylko Powązki pogrążając w smutku. — Dwunasty rok liczący natenczas książę Adam, w uczuciu największego uszanowania dla dziada wychowany, był z obecną w Warszawie rodziną świadkiem ostatnich chwil jego, a majestat tego zgonu na dziecinnym nawet umyśle głębokie zrobił wrażenie. — Było ono jakby zamknięciem pierwszéj dziecinnéj epoki jego życia.

Książę Jenerał ziem podolskich nie był w Warszawie przy śmierci ojca; po skończeniu grodzieńskiéj kadencyi przewodniczył wtenczas głównemu trybunałowi litewskiemu w Wilnie, i tam jak wszędzie jednał sobie przyjaciół. — Tkliwy z natury i do rodzica najmocniéj przywiązany, po odebraniu żałobnéj wieści, przez dni kilka w płaczu utulić się nie mógł, jak świadczy obecny wtenczas przy nim Karpiński; ale urzędowanie zbliżało się już do końca i aż do zamknięcia trybunału pozostał na miejscu. — Gdy przybył do Warszawy, nastąpił podział dóbr ogromnych między nim i księżną marszałkową Lubomirską, co się bardzo prędko i zgodnie dokonało, bo bezinteresownym i łatwym we wszelkich sprawach majątkowych był zawsze książę Jenerał. — Pod względem politycznego stanowiska swego, książę jak wspominaliśmy, należał do przeciwnego królowi obozu. — Wprawdzie, była to chwila, kiedy trwająca od lat kilku niechęć, w skutek usilnych Stanisława Augusta zabiegów, nieco

ułagodzoną była; dzięki zgodnemu porozumieniu na ostatnim sejmie (1780 r.), trzecia część członków Rady Nieustającéj wybraną została między stronnikami księcia Jenerała ziem podolskich i marszałka Lubomirskiego, co na wszystkie wpływało stosunki. — Kiedy król wracając z Wiszniowca, gdzie się spotykał z wielkim księciem Pawłem, udającym się wtenczas na zwiedzenie Europy, pod imieniem hrabiego du Nord, do Kamieńca wjeżdżał, książę mu towarzyszył, a jako Jenerał ziem podolskich przez dni kilka w starościńskim swym grodzie z wielką okazałością i wystawą monarchę podejmował; ale zawsze w najbliższych był stosunkach z Ksawerym Branickim, królowi jawnie przeciwnym i ciągle w kraju wichrzącym; nie wahał się publicznie politykę królewską potępiać, i gdzie się zręczność nadarzyła, osobistego nawet uzdolnienia ciotecznemu bratu odmawiał, czego i wspomniany już śpiewak Justyny był świadkiem. — Stosunek księcia z Józefem II. przyczyniał się jeszcze do tego. — Cesarz starał się jednać sobie możniejszych obywateli w świeżo zabranych prowincyach polskich, rad był także wyłączny wpływ Rossyi w sąsiedztwie swojém, jeżeli nie zniweczyć, to przynajmniéj osłabić; nie mógł zaś Stanisławowi Augustowi zapomnieć, że ten w czasie wojny o sukcessyą bawarską porozumiewał się z Prusami i Saksonią i miał zamiar na Galicyą uderzyć; mszcząc się za to i zabezpieczając się na przyszłość, usiłował w Polsce utworzyć przychylne sobie stronnictwo, któreby w danym razie projekta królewskie krzyżować mogło, a zawsze utrudniało mu rządy. Dla tych wszystkich powodów zawiązał blizki z księciem Jenerałem ziem podolskich stosunek i od 1780 r. utrzymywał cyfrowaną z nim korespondencyą; sam pod imieniem księdza Sartori pisywał, listy do siebie pod adresem jednego z bankierów wiedeńskich przesyłać kazał i podobnegoż dla własnych listów adresu od księcia Jenerała

domagał się; zasięgał od niego rozmaitych o Polsce i Dworze wiadomości, udzielał mu postrzeżeń swych o Fryderyku II. i Katarzynie. — W październiku 1781 r. chcąc księciu dać dowód „szacunku i szczeréj przyjaźni“,[1]) zapytywał go, czyby nie przyjął w gwardyi szlacheckiéj galicyjskiéj, jaką zamyślał utworzyć, stopnia kapitana z tytułem jenerała kawaleryi wojsk austryackich? Książę odpowiadając prosił, aby mógł powziąć postanowienie dopiero po zamknięciu trybunału; na to cesarz znowu odpisał, że chętnie i na dłuższą zwłokę przystaje, byleby mógł z pewnością rachować na to, że książę przełożenia nie odrzuci; zapytywał zarazem, czy hetman polny Rzewuski, chcący być w téj gwardyi porucznikiem, a więc jenerał-majorem, byłby dla księcia miłym towarzyszem, i czy cesarz może jednemu z pułków téj gwardyi dać imię pułku Czartoryskich.[2]) — Tak stały rzeczy, kiedy książę Wojewoda Ruski przeniósł się do wieczności. — Stanisław August, którego zawsze główną troską było zapobieganie domowym rozterkom, bo te rządzić nie pozwalały, i któremu o zjednanie księcia Jenerała ziem podolskich więcéj niż kogo innego chodziło, nie szczędził ze swéj strony oznak życzliwości. — Zaraz po śmierci księcia Augusta, bo już 8 kwietnia, przesyłał zasmuconemu synowi wszystkie ordery, jakich zwyczajem tego czasu, chcąc się przyjaźnie z kolegami rozstać, książę dla deputatów trybunału był żądał; „bogdajbym mógł,“ pisał wtenczas, „wlać w tę dla życzeń Wpana powolność moję, sposób jakiegokolwiek osłodzenia żalu, który teraz tak gorzko napełnia synowskie W. Książęcéj Mości serce.“ — Jednocześnie ofiarował mu województwo ruskie: „Krze-

[1]) „D'estime et de franche amitié.“

[2]) Listy te znajdują się w domowém archiwum ks. ks. Czartoryskich.

sło to," dodawał, „gdy zasiądzie taki syn po takim ojcu, dogodzi przyzwoitości i mojemu życzeniu; tego czekam tylko, abym wiedział, czyli się dogodzi oraz własnemu W. Książęcéj Mości upodobaniu." — Zostawała jeszcze po księciu wojewodzie ruskim chorągiew kawaleryi narodowéj; o tę usilnie proszono króla ze stron kilku, dawniejsze mu przypominając przyrzeczenia. — Stanisław August i nią rozrządził w sposób dla księcia obowiązujący. — „Chorągiew," pisał w tymże liście, „która to imię nosiła poważne przez pół wieku, mojém zdaniem niech pójdzie pod imię syna W. Książęcéj Mości. — Gdy go zastaniesz już w mundurze rotmistrzowskim, będziesz wprawdzie widział w tém samém pamiątkę straty, którą poniosłeś, ale oraz dowód, ile poczucie onéj dzielę z W. Książęcą Mością."[1]) — Wszystko to jednak nie rozbroiło księcia Jenerała ziem podolskich; krzesła w senacie przyjąć nie chciał i dostało się ono późniéj Szczęsnemu Potockiemu, opozycya zaś jego rychło silniéj jeszcze zarysować się miała.

Zaraz potém, bo już we wrześniu, odbywał się sejm zwyczajny. Spodziewało się stronnictwo księcia Jenerała ziem podolskich, który na tym sejmie był posłem z Wilna, że całoroczny pobyt jego na Litwie i szeroko zaskarbiona tam wziętość, zjednają mu większość między posłami téj przynajmniéj prowincyi. Stało się inaczéj. Udało się wprawdzie opozycyi wywołać niezwykłą na naszych nawet sejmach burzę, z powodu sprawy biskupa krakowskiego Sołtyka; przeciwnicy królewscy, między którymi szczególnie odznaczali się gwałtownością Ksawery Branicki

[1]) Patent na chorągiew kawaleryi narodowéj brygady Petyhorskiéj w kompanii wojska W. Ks. L. na imię ks. Adama Czartoryskiego, jenerałowicza ziem podolskich, wydanym został w miesiąc późniéj; nosi datę d. 17 maja 1782 roku.

i Seweryn Rzewuski, w niepowściągliwości mowy przeszli wszystko, co znały parlamentarne dzieje innych krajów; udręczono króla w sposób najdotkliwszy, dogodzono roznamiętnieniu własnemu, ale po dniach kilku, gdy Stackelberg, który na to dla upokorzenia Stanisława Augusta przyzwalał, pokazawszy mu swą władzę, czuł się już zadowolonym i spokoju zażądał, musiano przycichnąć i właściwie nic nie wskórawszy, przekonano się tylko o własnéj swojéj niemocy. Wypadek taki nie mógł zadowolnić księcia Jenerała ziem podolskich, przeciwnie, musiał w nim większe wywołać rozdrażnienie; usunął się jeszcze bardziéj od Dworu, przyjął teraz ofiarowane sobie przez cesarza Józefa II. dowództwo nad pułkiem gwardyi szlacheckiéj galicyjskiéj, a nawet sam z rodziną na stałe mieszkanie z Warszawy, gdzie go dotąd pobyt ojca zatrzymywał, przeniósł się do Puław.

Pamiętny w dziejach tego czasu sejm 1782 r. był pierwszym, na którym mały książę Adam obradom publicznie się przypatrywał, pilnie z nieodstępnym Ciesielskim na posiedzenia Senatu i Izby poselskiéj uczęszczając. Żądał tego książę Jenerał ziem podolskich, który i kadetów dla obeznania się wcześnie z życiem publicznėm na posiedzenia sejmowe posyłał. Poważna postać marszałka koronnego Lubomirskiego, wielkie wtenczas na małym Adasiu, jak sam powiada, uczyniła wrażenie, najbardziéj zaś w dziecinnéj utkwiły pamięci, ogniste mowy posłów dowodzących zupełnéj przytomności umysłu krakowskiego biskupa; Ankwicz szczególniéj wydał mu się wymownym. Przynosił z sobą naturalnie uczucia, wśród których wzrastał, sądy jakie o dziecinne jego obijały się uszy, całą że tak powiemy atmosferę moralną jaką oddychał, a nic lepiéj nie dowodzi przeważnego na całe życie wpływu pierwotnych wrażeń naszych nad tę okoliczność, że książę Adam sąd swój ówczesny o całém tém zaj-

ściu sejmowém do końca życia zachował, niewątpliwemu obłąkaniu Sołtyka wierzyć nie chciał i w późnéj starości spisując notatki do swoich wspomnień dziecinnych, ubolewał, „że partya moskiewska i królewska liczebną większością swoją usprawiedliwiła wtenczas gwałt popełniony na biskupie, który od konfederacyi barskiéj był jednym z filarów anti-moskiewskiéj partyi.“

Z przejazdem do Puław miały się już porządniejsze nauki młodego księcia Adama rozpocząć; zanim jednak przyszło do nich, wziął go z sobą ojciec w drogę, którą teraz przedsięwziął dla obejrzenia świeżo odziedziczonych dóbr na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. — Książę Jenerał ziem podolskich z własnego upodobania zawsze dworno podróżował, ale podobnego rodzaju przejażdżki możniejszych ludzi po kraju, należały od dawna jakby do właściwości życia naszego; używane były dla zapewnienia sobie politycznego wpływu, służyły do roztoczenia przed ludźmi przepychu, w którym się powszechnie kochano, do pokazania bogactwa i potęgi domu, pomagały do skarbienia sobie uczuć obywatelskich, do utrzymania dawnych i zawierania coraz nowych stosunków. — Dziedzic rozległych dóbr księcia Wojewody ruskiego, książę Jenerał po niefortunnym sejmie, zapewne o przyszłych nie zapominający sejmikach, wspanialéj téż niż kiedy wystąpił teraz. Jeżeli zaś ta podróż w oswojonych z tego rodzaju rzeczami umysłach ślad zostawiła, czego dowodzą pamiętniki współczesne, [1]) to jakże silném musiało być wrażenie, jakie wywarła na naszym księciu Adamie? Dla młodziutkiego umysłu, ledwo co uderzonego obrazem gwar-

[1]) Wzmianki o niéj znajdujemy w pamiętnikach J. U. Niemcewicza i Kajetana Koźmiana, w liście Jerzego Soroki, ogłoszonym przez Klimaszewskiego w *Noworoczniku litewskim na rok 1831,* wreszcie w notatkach samego ks. Adama Jerzego.

nych obrad warszawskich, była ona jakby dalszém wtajemniczeniem w społeczne życie nasze, rozmaitością zaś ciągle zmieniających się miejsc, widoków i osób, wszystkie władze duszy w ustawném utrzymywała rozbudzeniu. Zaniechaną została na pewien czas jeszcze gramatyka, arytmetyka i wszystkie nauki klassyczne, ale rozpoczęła się od razu umiejętność życia z ludźmi; i musiał ks. Jenerał ziem podolskich wielki w tém dla synów upatrywać pożytek, kiedy sam klassycznie wykształcony i o naukę dla nich dbały, za stosowne uznał tak wcześnie otworzyć przed nimi i tę szkołę, z pominięciem właściwych ich wiekowi nauk i zatrudnień. Orszak podróżny zebrał się najprzód w Puławach, gdzie marszałek dworu, p. Piotr Borzęcki, wszystko do drogi przygotować musiał. Na dworze księcia, nie dawno w Litwie goszczącego, znajdowało się wielu z tamecznéj młodzieży; z pomiędzy nich Soroka i Sieheń kolejno spełniali obowiązki stanowniczego; zadaniem ich było wyjeżdżając dniem naprzód, mieszkania dla wszystkich upatrywać i zamawiać w miejscach z góry na popasy i noclegi przeznaczonych. Gdy wyruszano, otwierały pochód siedmiokonne kryte bryki, ładowne kuchnią, cukiernią, garderobą i rozmaitego rodzaju zapasami podróżnemi; liczono ich na samym już wstępie ośmnaście pod dozorem podkoniuszego i ułanów; daléj masztalerze na koniach, ubrani po turecku, prowadzili obwieszone rozmaitemi brzękadłami wielbłądy, które książę w kraju rozpowszechnić się starał; jedne z nich miały w okrytych wschodniemi kobiercami pakach podróżną księcia bibliotekę, inne rozmaitéj barwy, kształtu i wielkości namioty. Szły za niemi powodowe konie księcia i jego przybocznych, karety, kocze, landary napełnione dworem i przyjaciołmi; jechali wojskowi z litewskiego wojska, sekretarze, których książę zawsze miał kilku, domownicy, liczni na każdym wówczas dworze

pańskim rezydenci, adjutanci, szlacheckiego wreszcie pochodzenia pokojowcy w zielonych kurtkach, z szablą przy boku, z łukiem i sajdakami na plecach; byli prócz tego to z węgierska, to z francuzka ubrani żołnierze, wielkiego wzrostu hajducy, mali paziowie, a wśród jeźdzców uwijał się nawet na koniu przeznaczony do podawania fajek murzyn i jego towarzysz, przywieziony z Konstantynopola Turek Ali; dalćj ciągnęły się szeregi rozmaitego rodzaju pojazdów, bryczek, półkrytków, należących do dążącego za księciem wiejskiego obywatelstwa. — Do miast po drodze i rezydencyj większych panów wjeżdżał Książę poszóstną karetą, otoczoną hajdukami, z furmanem w bogatéj polskiéj ferezyi; z noclegu najczęściéj wyruszał konno, a wtenczas szedł za nim lekki koczyk z małą garderobą i nieodstępnym zawsze fryzyerem. — Podróżowano zwolna, zaledwo cztery lub pięć mil dziennie ujeżdżając. — Książę wstępował nie raz do przyjaciół po drodze, a potém najczęściéj wszystkich z sobą zabierał i podejmował swym kosztem, póki tylko towarzyszyć mu chcieli; trafiano na uroczystości domowe, imieniny, śluby; przejazd Księcia stawał się głośnym dla całéj okolicy wypadkiem; studenci w szkołach witali członka Komissyi edukacyjnéj, umyślnie ułożonemi na to oracyami; książę Sapieha pałac swój i obszerne ogrody rzęsiście oświecić kazał; nieraz po dni kilka zatrzymywano się na miejscu. Zmieniający się po drodze tabor, w miarę jak posuwano się daléj, rósł ciągle jakby kłąb śnieżny, jak mówi uczestnik téj podróży, od roku 1776 adjutant księcia Jenerała ziem podolskich J. U. Niemcewicz; a gdy na szerokie Wołynia i Ukrainy wjechano rozłogi, cały orszak nowém zawrzał jeszcze życiem, bo mu przybył na spotkanie księcia z dóbr jego wysłany liczny poczet pięknych granowskich kozaków. — W Mikołajewie, gdzie nie było dość domów dla pomieszczenia całego towarzystwa,

rozbito namioty; był obszerny, karmazynowy z adamaszku dla najdostojniejszych gości, mniéj wytworne i szczuplejsze dla domowników i służbowéj braci; znalazła się przyniesiona przez wielbłądy, z drewnianą kratą swoją i wojłokowa kibitka koczowniczych plemion Azyi środkowéj, dar jednego z faworytów Katarzyny, jenerała Zoricza. — Tabor przybrał postać obozu; kozacy w koło pełnili wartę, rozkładano ognie, dla żartu rozdawano hasła. — W Międzybożu naprędce zbudowano fortecę, a podzieliwszy na dwie części różnéj broni żołnierzy swoich, zabawiano się w wojnę. — Ówczesny mentor księcia Adama, Ciesielski, z młodszym jego bratem Konstantym, zamknął się w téj improwizowanéj twierdzy, dobywał jéj zaś inny domownik Puław, pułkownik Molski, mający przy boku małego księcia Adama, który pełnił przy nim obowiązki adjutanta i „już na koniu, bardzo się,“ jak powiada, „zapalał do téj wyprawy.“ — Inne rozrywki w innych znajdowano miejscach. — W Rajkowcach, u zamożnego obywatela Morskiego urządzono teatr i przedstawiano przez samego księcia Jenerała z francuzkiego przerobioną sztukę: *Gracz;* występował w niéj między innymi Niemcewicz; podobnież zabawiano się w staropolskim domu podkomorzego latyczewskiego Borejki, a w podróży téj powstała niejedna piosenka Kniaźnina, niejeden wiersz Niemcewicza. Z kolei zawitano do Kamieńca, gdzie pięknością już królowała, tak głośna późniéj właścicielka Zofiówki, wówczas żona młodego Witta. — Stary jenerał, komendant twierdzy, wszystkie jéj skały, lochy i działa natenczas księciu Adamowi pokazywał, mając tę zaniedbaną przez nas warownią za niezdobytą, dzięki przyrodzonemu jéj położeniu. — W czasie pobytu w Kamieńcu, basza chocimski zaprosił księcia, jako Jenerała ziem podolskich, do siebie i z wielką grzecznością i wystawą przyjmował; towarzyszyli mu w téj wycieczce synowie, których wyobraźnią

uderzyło różne od naszego życie wschodnie. — Wróciwszy ztamtąd, udano się przez Oleszyce, Jarosław do Sieniawy, zkąd książę sam na zimę do Wiednia pojechał, mali zaś synowie z Ciesielskim i częścią dworu, po kilkomiesięcznéj podróży wrócili do Puław. — Tak młody książę Adam zabierajac się do poważniejszych już nauk, w najprzyjaźniejszém dla siebie gronie, w najpomyślniejszych jakie być mogły warunkach, objechał znaczną część kraju i najbardziéj darami przyrodzenia ubłogosławione jego prowincye, a jeśli o jego uszy obijać się musiały skargi nad upośledzeniem, w jakiém znajdowała się Ojczyzna, to sposób, w jaki wszędzie był przyjmowanym, serdeczność, jaka go otaczała ciągle, musiały mu tę ojczyznę czynić bardzo drogą i mimowolnie głęboko ją w sercu jego zapisywać; powszechne zaś uszanowanie, jakie otaczało księcia Jenerała ziem podolskich, musiało młodéj wyobraźni szeptać o wielkiém znaczeniu domu i o wysokiém jego w narodzie stanowisku.



ROZDZIAŁ IV.

Dalsze wychowanie w Puławach — zamęście księżniczki Maryi — pierwsze podróże ks. Adama za granicę.

Czasem największego dla Puław znaczenia i największéj nawet świetności były lata porozbiorowe i doszedłszy do téj epoki, dłużéj się nad niemi zatrzymamy; jednakże i teraz, opowiadając młodzieńcze lata ks. Adama, już tychże Puław milczeniem pominąć nie możemy. Od chwili, gdy do nich na mieszkanie z rodziną swoją przeniósł się książę Jenerał ziem podolskich, stały się one jednėm z tych ognisk, od których się światło i ciepło rozchodziło po kraju; różniły się zaś od innych rezydencyj pańskich w Polsce, jak sam ich właściciel wyróżniał się od współczesnych sobie magnatów naszych.

Puławy, o ośmnaście mil wyżéj Warszawy na prawym brzegu Wisły, na wyniosłém wzgórzu położone, panując niejako nad okolicą, w dawnych, pochopnych do oręża czasach, stały się obronnym zameczkiem; zawsze jednak pięknością miejsca i powabami ogrodów swoich słynęły.[1]) Dawne Tęczyńskich dziedzictwo, w XVII. wieku

[1]) Czeski podróżnik z 1678 r. Tanner powiada: „Prospeximus hic a dextra fluminis parte Pulavii castrum splendidum, et a circumjacentium hortorum amoenitate deliciosum.“

były własnością Lubomirskich, a od nich jako wiano w ręce Sieniawskich przeszły. — Gdy w czasie wojen szwedzkich, ówczęsny ich właściciel, wojewoda bełzki, Sieniawski trzymał się strony Augusta II, i przez niego hetmanem w. k. mianowany został, Karol XII. spalić je kazał, i sam się pożarowi z Góry miał przypatrywać (d. 19 lipca 1706 r.). Od téj chwili spustoszały one na czas jakiś, ale piękność miejsca i niedotrawione zapewne przez ogień odwieczne nadwiślańskie topole, zwabiły tam wielką drzew miłośnicę, ostatnią córę hetmańskiego rodu. Księżna Wojewodzina ruska polubiła to miejsce, a na jéj żądanie ks. August Czartoryski w pierwszych po ożenieniu latach dom tam mieszkalny zbudował, dawniejszą bramę zamkową przerabiając na pałac. Miał on niezwykłą architekturę; do głównego o dwóch piętrach korpusu, przytykał kwadrat podłużny, od strony południowéj dwoma pawilonami, czyli czworobocznemi wieżami opatrzony; szerokie, z ciosowego kamienia wschody na wchodach, prowadziły od strony północnéj, na samo pierwsze piętro; — obszerne ówczesnym obyczajem sieni a daléj kórytarze rozdzielały komnaty — te zaś Wojewodzina ruska, stosownie do zwyczaju, przyozdobiła. Raz tam osiadłszy, coraz bardziéj przywiązywała się do miejsca, i znaczną część roku stale w niém przebywała aż do śmierci, rozprzestrzeniając ogród, do drzew odwiecznych dosadzając nowe. Mądra pani, nigdy w życiu nie wyjechawszy za granicę Polski, jakby odgadła gust ogrodów angielskich, pierwszy ich wzór dając rodakom w Puławach, w czasie kiedy się jeszcze u nas na zaprowadzanie strzyżonych alei wersalskich wszędzie sadzono. Pokochawszy własne swe dzieło, powtarzała nieraz, że życzy sobie, aby po jéj śmierci księżna Jenerałowa ziem podolskich tam zamieszkała, „bo, mawiała wtenczas, ona tego nie zarzuci, co ja z takiém staraniem ozdobiłam, i może pamiętając o mnie,

wiele jeszcze ozdób przyda.“ [1]) Stało się temu życzeniu zadość, i nowa Puław właścicielka zamieniła je z czasem na jedno z najpiękniejszych miejsc w kraju; w pierwszych zaś porozbiorowych latach były one jakby sercem rozszarpanéj Polski.

W chwili, o któréj mówimy, zaraz po przeniesieniu się z Warszawy, i powrocie z dalekiéj po kraju podróży, zabrano się w Puławach do porządniejszych z księciem Adamem i jego bratem nauk. Młodzi książęta licznych mieli nauczycieli. Przed kilku latami zajmował się małym Adasiem, głośny już w Europie z pism swoich, Dupont de Némours, jeden z tak zwanych wówczas *ekonomistów*, uczeń i przyjaciel sławnego Quesnay, ale ten już był wrócił do Francyi; inny jego przyjaciel Turgot stał wtenczas na czele ministerstwa, i sam Dupont de Némours miał we własnéj ojczyźnie ważne chwilowo zająć stanowisko, zostać późniéj jednym z wybitnych członków Izby prawodawczéj, i rozmaite przechodzić koleje. Teraz, wychowania jego głównym ochmistrzem był znany już nam pułkownik Ciesielski, który małym Czartoryskim historyą polską także wykładał, każden zaś przedmiot miał osobnego jeszcze nauczyciela; matematyki i fizyki uczył ich genewczyk Szymon L'huillier, greckiéj i łacińskiéj literatury, były nauczyciel królewicza duńskiego, Schow (Scou), którego późniéj zastąpił znakomity Ernest Grodek, [2]) literatury polskiéj Kniaźnin i t. d. Za towarzy-

---

[1]) Z notatek księżny Wirtembergskiéj.

[2]) Grodek, czyli poprawniéj Groddeck, przybywszy do Puław na początku 1787 r., bardzo krótko dawał lekcye ks. Adamowi, a był właściwie nauczycielem młodszego brata, ks. Konstantego; wszakże i ks. Adam w listach do niego pisanych, w czasie swoich zagranicznych podróży, nazywał siebie jego „uczniem.“ Patrz wyczerpującą pracę professora Węclewskiego o Grodku, w t. IV-tym *Rozpraw i sprawozdań wydziału filologicznego Akademii Umiejętności.* Kraków 1876.

szy w nauce mieli dwóch rówieśników: Franciszka Sapiehę, syna księcia kanclerza, i Szymanowskiego, którego ojciec, jeden z poetów stanisławowskiéj epoki, był serdecznym domu księcia Jenerała ziem podolskich przyjacielem. Młodemu Sapieże, w rodzaju ochmistrza, dodanym był dawny uczeń korpusu kadetów Ciepliński, a do pomocy jemu i Ciesielskiemu przeznaczony inny téjże szkoły wychowaniec Rembieliński. — Nauki, jakkolwiek szły porządniéj i raźniéj niż w Warszawie i Powązkach, często jednak przerywane były rozrywkami. Nieraz na całe tygodnie jeżdżono do Siedlec, do hetmanowéj Ogińskiéj, gdzie bawiono się tylko. W zwykłym trybie życia, dzień każdy rozpoczynało fechtowanie, gdy pora na to pozwalała pod gołém niebem, w ogrodzie; zimą zaś w umyślnie na to przeznaczonéj sali. — Odwiedzano także sąsiedztwo; wycieczki do Janowca, gdzie państwo Piaskowscy dawny Firlejów zamek wyporządzili, zajmowały młodego księcia Adama, a więcéj jeszcze przejażdżki do Końskiéj Woli, gdzie mieszkał komisarz dóbr puławskich, Filipowicz, który polowanie z chartami urządzał. — Dwunastoletni Adaś był wtenczas zapalonym, jak sam powiada, myśliwym, i cieszył się najbardziéj, gdy przychodziło jechać *na pagórki*, albo *na jałowce*, co właśnie w myśliwskim języku oznaczało takie ze smyczą chartów wycieczki.

Więcéj nad odbywane porządniéj lekcye, kształciło umysł młodzieńczy i podnosiło serce towarzystwo napełniające Puławy i ta atmosfera moralna, jaką w nich oddychano. Szerzyć w kraju oświatę, należało już do domowych tradycyj Czartoryskich, a ruch w tym kierunku wyraźnym był wtenczas w Polsce. Stanisław August utworzył, jak słusznie powiedziano, nieznaną dotąd u nas klassę literatów z professyi; zabezpieczając ich utrzymanie, rozdając nagrody, zapraszając na czwartkowe u siebie obiady, rozniecił prawdziwe ognisko literackie w War-

szawie; drugiém takim po stolicy ogniskiem stały się Puławy. Książę Jenerał ziem podolskich z wielu uczonymi w Europie utrzymujący korespondencyą, nikomu z prywatnych na téj drodze prześcignąć się nie dał; jakiego zaś ducha włożył w swój katechizm kadecki, takim téż tchnęło otaczające go grono. Nauka czerpana wtenczas z książek encyklopedystów w zupełnéj była często z wychowaniem religijném sprzeczności, nie mając, jak mówi Mickiewicz, podstawy w żadnéj prawdzie moralnéj, w żadnym dogmacie ogólnym, często ona w pojęciach zaprowadzała odmęt; ale całą tę naukę ogrzewało, choć nie prostowało, coraz mocniéj rozwijające się uczucie przywiązania do kraju. Pieśń: „Święta miłości kochanéj ojczyzny“ powtarzał codzień każden kadet, jak modlitwę, przed oficerem swoim; nie było zaś sztuki teatralnéj granéj w Puławach, wiersza pisanego do gospodarzy tego miejsca, lub do którego z członków rodziny, gdzieby o Ojczyźnie i obowiązkach względem niéj nie było mowy. Słyszał często podrastający młodzieniec o znaczeniu domu i zasługach swych przodków, ale obok tego obijało się zawsze o jego uszy przypomnienie wielkich obowiązków, jakie to pochodzenie wkładało na niego. Już ojcu naszego ks. Adama Karpiński w pięknym wierszu mówił, że „ojczyzna prawo krwi jego wzięła“ i jak gdyby własnemi jéj ustami odzywał się:

Twoje majątki, życie i zdrowie,
Jam dobrém prawem dostała.

... Gdy cię zawołam w moim ucisku
Do wspólnéj z bracią roboty;
Niechaj kto inny biegnie dla zysku,
Tobie nagrodą twe cnoty.

... A gdy nie będzie można wypłynąć,
W upadku mego godzinie;
Jam aż natenczas powinna zginąć,
Kiedy ostatni z was zginie.“

Żale nad upośledzeniem ojczyzny, obowiązek podźwignienia jéj i poświęcenia się za nią, były jakby codziennym młodzieńca pokarmem; tak rośli wychowańcy szkoły rycerskiéj, którzy od rana krokami chłopięcia kierowali, a podrastającego pierwszymi stawali się towarzyszami. Słyszał on ciągle, że należy do pokolenia, na którém spoczywają nadzieje ojczyzny. Głośny już w kraju Karpiński, przypisując młodym Czartoryskim mowę o Janie III., ułożoną na obchód setnéj rocznicy zwycięztwa pod Wiedniem, kończył tą jedyną w obecnéj niedoli nadzieją, że gdy oni, „szczepy młode, rozrosną się w drzewa zamożne, spracowana ojczyzna w ich cieniu ochłodę a z ich gałązek wieniec mieć będzie.“ Jakież młode a szlachetne serce, na takie zaklęcia tajemném nie odpowiedziałoby drgnieniem! U księżny Jenerałowéj, przy większém teraz skupieniu, w obec podrastających dzieci, miłość kraju coraz bardziéj panującém stawała się uczuciem; z niém łączyła już ona wszystkie nadzieje i pragnienia macierzyńskiego serca. — Występując często na puławskim teatrze z synami swoimi w sztuce Kniaźnina: *Matka Spartanka*, którą natchnęła sama, z zapałem powtarzała: „Kocham cię synu, lecz ojczyznę więcéj; skoroś jéj nie wart, nie jesteś mym synem.“ Młodziutki książę Adam słyszał to z ust najdroższych, wśród oklasków licznego zgromadzenia, przepełnionego uszanowaniem dla jego matki, do któréj domowy poeta, będąc prawdziwym ogólnych uczuć tłumaczem, odzywał się:

Te drogie szczepy, krwi twojéj plemiona
Uzbrój swém sercem i prowadź swą ręką;
Gdy z naszą chwałą chwała ich zaświeci,
Rzeczesz szczęśliwa: moje to są dzieci!

Cóż dziwnego, że pragnieniem młodzieńczego serca, w najlepszych chwilach, stawało się, takiego rodzaju szczęście przynieść kiedyś ukochanéj matce!

Dwór w Puławach był liczny; od ostatniego pobytu księcia Jenerała na Litwie przepełniała go młodzież z tamtéj prowincyi; widziano tam: Tyszkiewicza, Wysogierda, Hrebińskiego, Siehenia, Skucewicza, Sorokę; młodziutkich wtenczas: Kimbara i Szpinka. Ile razy Jenerał ziem podolskich gościł w Puławach, otaczali go: pułkownik gwardyi litewskiéj Kajzerling, podpułkownik Berken, Orłowski i ulubiony młodzieży J. U. Niemcewicz. Bardzo często odwiedzał przyjaciół poważny łowczy koronny Celestyn Czaplic, marszałek pamiętnego sejmu 1766 r.; ustawnymi prawie gośćmi byli: ks. Grzegorz Piramowicz, Józef Koblański, Zabłocki; kiedy niekiedy przyjeżdżał tam rzewny śpiewak Justyny; obydwaj zięciowie księżny marszałkowéj Lubomirskiéj, Stanisław i Ignacy Potoccy często pomnażali to grono. — W takiém towarzystwie, jedném z najświetniejszych, jakie można było mieć w Polsce, wyrastał na młodzieńca i mężniał nasz książę Adam; w późnym już wieku, spisując żywot J. U. Niemcewicza, żadnego z nich nie przepomniał, a wyliczywszy szanowne te imiona, dodawał rozrzewniony: „O mężowie dobrani, do których orszaku i ja z bratem, z dzieciństwa przechodząc do młodości, mieliśmy przystęp, przyjmijcie gdzie bądź jesteście, hołd tęskniącéj jeszcze teraz po was przyjaźni. Widzę was, dawną młodością obleczonych, przechadzających się po długich ogrodu ulicach, pod cieniem dwurzędnych lip na gładkiéj murawie, lub po ścieżkach gaju, lub nad zielonym brzegiem Łachy Wiślanéj, gdzie przy gasnącym zachodzie, tyle razy waszym przysłuchiwaliśmy się rozmowom.“ — Te to rozmowy, to ciągłe z takimi ludźmi obcowanie, kształciły umysł i rozwijały uczucia. Przy największéj uprzejmości panowała w Puławach zupełna swoboda; dni poświęcone rozmaitym zatrudnieniom, kończyły zwykle spędzane wspólnie wieczory, wśród rozmowy nieraz poważnéj, bardzo często

dowcipnéj, a przyjacielskiéj zawsze. — W nieobecności księcia Jenerała ziem podolskich, zmniejszało się naturalnie towarzystwo, ale i wtenczas nawet, kiedy obojga gospodarzy w Puławach nie było, jeszcze czas dla młodzieży uprzyjemnić i urozmaicić umiano, czego pamiątkę zostawił nam Kniaźnin w jednym z poematów swoich, opisującym tak zwane *Towarzystwo balonowe*, gdzie książę Adam jako przyjaciel Muz występuje.

Młodzież miewała także jakby swoje zgromadzenia sejmowe, na których rozbierała niektóre zagadnienia publiczne. „Pamiętam, na jedném z nich,“ mówi sam książę Adam, [1]) „chodziło o przekonanie się, co powinno być przekładane: wolne rządy, jakeśmy je sobie wówczas wyobrażali, czy téż środkowa władza. Ja zawsze byłem stronnikiem największéj nawet wolności, lecz z wielkiém mojém zadziwieniem Rembieliński wystąpił z mową na pochwałę wyższéj, opiekuńczéj władzy, tak wymownie wyrażoną, że ja bez głosu i bez możności odpowiedzenia mu, z wielkiém mojém niezadowoleniem, zostałem nie już przekonany, ale zupełnie zwyciężony.“ — Jest to rys charakterystyczny téj chwili. Rembieliński, jak wiemy, wychodził z korpusu kadetów; książki, na których wtenczas uczyła się młodzież w zakładach publicznych, wzięte z zagranicy, były zupełnie monarchii przeciwne; tymczasem w Polsce, przekonanie o zgubnym wpływie bezkrólewi i o konieczności dziedzicznego tronu tak się szerzyło i jak każdy nowy kierunek między młodymi szczególniéj znajdowało stronników, że całe prawie nowe pokolenie było dla niego zjednaném, w szkole zaś rycerskiéj stało się ono jedną z podstaw téj wiary politycznéj, jaką zaszczepiano w umysłach wychowańców, choć ich karmiono książkami zupełnie przeciwnych zasad.

---

[1]) Wspomnienia dziecinne. (Rękopism.)

Takim był świat domowy, wśród którego wzrastał młodziutki książę Adam. Co do obowiązków religijnych, oboje rodzice pochwalali młodego Adasia za przykładne odbywanie spowiedzi wielkanocnéj, a matka w listach swoich nieraz mu powtarzała, że wiara w najwyższą Istotę jest koniecznym warunkiem szczęścia na ziemi dla każdego i wszystkich. „Nie chcąc cię zmuszać,“ pisywała do niego, „do spełniania drobnostkowych przepisów i obrzędów, które nic nie znaczą, pragnę i wymagam, żebyś przez całe twe życie zachował uszanowanie dla religii, któreby ci nie pozwoliło szydzić z niéj w żadnym razie. Co zaś do Pana Boga, pewna jestem, że serce twoje każe ci Go kochać, rozum zaś dowody Jego mądrości i wszechmocy znajdzie na każdym kroku, we wszystkiém co ciebie otacza.“ — Była to nieokreślona, od dogmatycznéj ścisłości i mocy daleka, od wszelkich karbów zakonu wolna wiara, a raczéj mgliste trochę uczucie —; nie mniéj dla tego dalekiém było ono od chłodnéj negacyi Helwecyusza i jego adeptów — i jeżeli nie dawało prawdziwéj mocy, to strzegło przynajmniéj serce od wyziębienia. — W czasie młodzieńczych lat księcia Adama zagraniczne stosunki rodziców jego rozszerzyły się znacznie. W Wiedniu miał zawsze książę Jenerał ziem podolskich dawne zachowanie, i korespondencya jego z cesarzem Józefem II., o któréj wspominaliśmy, trwała ciągle. Teraz Fryderyk II. zwrócił w tę stronę uwagę swoję. Pomimo wszystkich zabiegów, wpływ jego dawniejszy na Katarzynę i Dwór petersburski był zachwiany; Imperatorowa wyraźnie przez Józefa II. w czasie pierwszych jego odwiedzin ujęta, przechylała się coraz bardziéj ku Austryi; przyszłemu następcy tronu rossyjskiego, wielkiemu księciu Pawłowi, w czasie podróży jego za granicę, kazano Berlin ominąć; teraz zaś stały polityki pruskiéj popieracz, Panin, od spraw publicznych usunięty,

w niełasce umarł, a myśli Katarzyny zajęte Wschodem zwracały się ku Wiedniowi. Ks. Jenerał ziem podolskich był ciągle w przyjaźni z Ksawerym Branickim, który wyraźnie przeciw ambassadorowi moskiewskiemu się oświadczał; przyszły zaś następca tronu rossyjskiego, w. książę Paweł, żonaty był z krewną Fryderyka II., księżniczką wirtembergską, z linii Montbeillard. Młodszego jéj brata, Ludwika, zostającego w służbie pruskiéj, życzył sobie król-filozof ożenić z młodziutką księżniczką Maryą Czartoryską. Czy, jak mawiano, przeznaczał go wówczas w myśli swojéj na przyszłego do tronu w Polsce kandydata, i tym sposobem chciał mu zawczasu jednać przyjaciół, czy rad był łączny z przyszłym Dworem rossyjskim wpływ obu w Polsce zapewnić, czy tylko po prostu wstęp dla Prus do jednego z pierwszych domów polskich myślał ułatwić i jeszcze jedno źródło dokładnych o kraju wiadomości dla siebie otworzyć; dosyć, że zamiary księcia Ludwika wszelkiemi sposobami popierał. Musiano przed rodzicami, których myśl o kraju zawsze zajmowała, jakieś szerokie widoki użyteczności dla Ojczyzny roztoczyć, kiedy zgodzili się obcemu księciu oddać ukochane swe dziecko. W kilka lat późniéj, obwiniała siebie księżna Jenerałowa, że córkę nakłoniła do tego. „Cel był dobry," pisała wtenczas do męża, „środki niepojęte, bo wszyscy mieliśmy wstręt do tego człowieka, a wszyscyśmy się do nieszczęsnego przyczynili małżeństwa; córka nasza zgodziła się oddać rękę nienawistnemu sobie księciu Ludwikowi, bo głowę jéj zajęła i rozmarzyła myśl, że mąż jéj odda wielkie usługi Ojczyznie. [1]" Do błękitnego w Warszawie pałacu przywiązaną jeszcze była żałobna pamięć księżniczki Teressy, ślub więc jéj siostry odbył się (d. 27

[1]) List księżny Jenerałowéj ziem podolskich do męża, 1793 r. (Rękopism.)

października 1784 roku) w hucznych zawsze Siedlcach, hetmanowéj Ogińskiéj. Po skończonych uroczystościach młodziutką żonę powiózł książę Wirtembergski do Berlina; towarzyszyła jéj jedna z wychowywanych razem Narbuttówien, panna Konstancya, a bardzo prędko pośpieszyła za niemi i sama księżna Jenerałowa. We własnoręcznych notatkach, jakie zostawiła, znajduje się parę kartek o jéj spotkaniu z Fryderykiem II., które tu przytaczamy:

„Król pruski,“ pisze księżna Jenerałowa, [1]) „mieszkał zawsze w Potsdamie i przyjmował tylko w pewne dni oznaczone. Gotowałam się do posłuchania z pewną trwogą; od lat najmłodszych słysząc ciągle wychwalany jego geniusz i wielkie czyny, utworzyłam sobie o nim pojęcie tak olbrzymich rozmiarów, że mnie onieśmielało. Spodziewałam się, że się znajdę w liczném towarzystwie i zniknę w tłumie; tymczasem pani Voss, dama dworu królowéj, pełniąca wtenczas swą służbę, wprowadziła mnie jednę do salonu, a w chwili, gdy próg jego przestąpiłam, otworzyły się drzwi naprzeciw i wszedł król także jeden; przewodniczka moja, wypowiedziawszy me nazwisko, zawróciła się i wyszła; zostałam sam na sam z człowiekiem, o którym najstraszniejsze w świecie miałam wyobrażenie, który w przekonaniu mojém pod względem geniuszu i wiadomości swoich prześcigał wszystko com spotykała dotychczas; tak głowę straciłam, że gdybym wyszła w téj chwili, przysięgłabym niezawodnie, że Fryderyk miał 6 stóp co najmniéj wzrostu. On ujął mię z dobrocią za rękę i powiedział: „stary jestem, niedowidzę, pozwól mi Księżno zaprowadzić siebie do okna i obrócić do światła, abym się jéj mógł dobrze przypatrzyć.“ To mię

[1]) Rękopism.

zmięszało do reszty; łzy stanęły mi w oczach, których nie śmiejąc podnieść, drżałam jak listek. Król chcąc mi zapewne dodać odwagi, sam zaczął rozmowę, trzymając mię zawsze za rękę. „Dałaś nam księżno anioła,“ powiedział, „widziałem ją wczoraj, los jéj najmocniéj mię obchodzi.“ Na te słowa oczy podniosłam i ośmieliłam się spojrzeć na tego, który dziecko moje nazywał aniołem. Zdziwiłam się ujrzawszy przed sobą, zamiast olbrzyma, małego, niższego odemnie człowieka, trochę skrzywionego (contrefait), w wytartym mundurze, obsypanym tabaką. Miał najpiękniejsze oczy niebieskie, spojrzenie łagodne ale przenikliwe, i coś wlewającego ufność w całém wzięciu. Widząc, że patrzę na niego, ale ust jeszcze otwòrzyć nie śmiem, mówił daléj: „Anioł wasz znajdzie zawsze we mnie przyjaciela. Poślubiła ona mojego siostrzana, ale chcę z Księżną mówić otwarcie; te dwie istoty nie są stworzone dla siebie; ona, to anioł, a on.....“ i nie dokończył. „Zresztą, dodał, znacie go sami i musicie oceniać sprawiedliwie; to tylko dziś powiem, że to trwać nie może, ale niech ona śmiało udaje się do mnie, ilekroć będzie tego potrzebowała.“ Te słowa króla uspokoiły mię zupełnie i w téj chwili jednego tylko doznawałam uczucia wdzięczności, które téż matce mówiącéj o swém dziecku z łatwością wyrazić przyszło. Posłuchanie trwało przeszło godzinę. Fryderyk II. mówił potém o wielu innych rzeczach; wypytywał mnie o Polskę, o króla naszego; przedmiot był bardzo drażliwy, bo tak niedawno obdarł go był wspólnie z sąsiadami swoimi. Wśród rozmaitych pytań, jakie mi zadał, pamiętam, że było i to, czy Stanisław August nosi mundur wojskowy? Poczułam ironią, bo wojsko nasze wtenczas tak było uszczuplone, że go prawie nie mieliśmy. Odpowiedziałam, co zresztą było prawdą, „że król nosi mundur szkoły kadetów.“ „Słusznie tak czyni, rzekł Fryderyk,

bo jest prawdziwie królem co się uczy.“ [1]) Oburzyło mię to; obelga zdała mi się zupełnie nie właściwą; poczerwieniałam, łzą znowu nabiegły mi oczy, i nie zastanawiając się odpowiedziałam: „Najjaśniejszy Panie! Wasza Królewska Mość dałaś mu straszną, ale niezasłużoną lekcyą.“ [2]) Kiedym weszła, nie śmiałam oczu na niego podnieść; wzruszoną byłam późniéj, gdy mi o córce mojéj mówić zaczął, a uniosłam się, kiedy dotknął nieszczęśliwéj Ojczyzny i nieszczęśliwego króla naszego, którego obdarłszy upakarzano jeszcze. Wypowiedziawszy te słowa, ulękłam się, ale Fryderyk jak gdyby ich nie uważał, powiedział mi: „Nieraz już mówiłem, że w Polsce rządzić powinnyby kobiety; wszystko tam szłoby daleko lepiéj, a dzisiejsza rozmowa nasza utwierdza mię tylko w tém przekonaniu.“ Poczém ukłonił mi się grzecznie i z uszanowaniem, powtórzył mi jeszcze, że moja córka zawsze na jego opiekę rachować może, i na tém się ta pierwsza wizyta skończyła.“

Powtórzyliśmy dosłownie wyrazy księżny Jenerałowéj, bo nic nam lepiéj odmalowaćby jéj w téj porze nie mogło. I dzisiaj, jak przed kilkunastu laty, nie była to wcale niewiasta stanu ani kobieta polityczna; zachowała dawną, na wskróś niewieścią naturę, żyła przedewszystkiém sercem, a z tąż samą żywością, z jaką niegdyś u księżny Orleańskiéj ujmowała się za Litwą, dziś odzywała się w obronie króla, jako przedstawiciela całego narodu. Spoważniały jéj uczucia, do wieńca ich przybyło uczucie macierzyńskie, ale natura pozostała dawniejszą. Bawiła teraz przy córce rok cały: zrazu w Berlinie, późniéj w Belgardzie, małém miasteczku Pomeranii, gdzie stał pułk księcia Wirtembergskiego. Fryderyk II. był

[1]) „C'est vraiment un roi à l'école.“
[2]) „Sire, Vous lui avez donné une leçon cruelle et peu méritée.“

ciągle najgrzeczniejszym dla niéj. Na jednym z przeglądów wojska postrzegłszy ją z daleka, poprosił, aby około niego pojazdowi swojemu stanąć kazała, bo wszystko lepiéj widzieć będzie, a po skończonéj paradzie, pułkowi, z którego najbardziéj był zadowolony, kazał w nagrodę, jak sam się wyraził, otoczyć pojazd i odprowadzić księżnę z honorami wojskowemi aż do jéj mieszkania. Cała rodzina królewska, bracia Fryderyka, ten ks. Henryk, który się przechwalał, że był twórcą myśli podziału Polski, przesadzali się w oznakach uprzejmości, a trwało to do samego jéj z Berlina wyjazdu i powtarzało się później, za każdém w tym czasie przybyciem księżny do pruskiéj stolicy.

Kiedy księżnę Czartoryską oburzało w Berlinie słowo lekceważenia, jakie o Stanisławie Auguście z ust Fryderyka II. wypadło, w Warszawie saméj zrywała się przeciw temuż królowi naszemu jedna z tych burz wewnętrznych, jakie często zatruwały dni jego, a książę Jenerał ziem podolskich dawał się wciągnąć do intrygi, mającéj na celu zupełne tego monarchy sponiewieranie. Już pomyślny dla króla wypadek ostatniego sejmu, głośne jego pogodzenie się z ks. Karolem Radziwiłłem i pozyskana w ślad za tém i dzięki podróży po Litwie pewna w téj prowincyi popularność, jątrzyły zwykłych przeciwników królewskich, a książę Jenerał ziem podolskich zawsze do nich się liczył; teraz rozniosła się w saméj stolicy sprawa Ugriumowéj. Smutne jéj szczegóły za nadto dokładnie są znane, aby tu powtórzenia potrzebować mogły, ale dla każdego bezstronnego umysłu sprawa ta jest zupełnie przekonywającym dowodem, jak mało ks. Jenerał ziem podolskich był politycznym człowiekiem. Ulegając wpływom niewieścim, szczególnie zażalonéj wtenczas na króla siostry swéj, księżny Lubomirskiéj, z trudną do pojęcia lekkomyślnością rozpoczął on proces, który kraj cały

zakłócił i tylko zawstydzeniem zakończyć się musiał. — Mnóstwo drobnych namiętności i wkorzenionych u nas nałogów składało się na to; przypomniawszy jednak sobie współczesną prawie, bo w tymże roku toczącą się w Paryżu sprawę o naszyjniku królowéj, trudno w całéj téj brzydkiéj domowéj zawierusze nie dopatrzyć wpływu ówczesnych wyobrażeń francuzkich i towarzystwa paryzkiego, którego modą i hasłem w téj chwili było poniżenie i zbezczeszczenie monarchii. — Niesforność nasza i nieuszanowanie żadnéj, zwłaszcza domowéj władzy, utrudniały już dawno rząd wszelki, nie mogący znaleźć stałego oparcia na gruncie wiecznie ruchomym; gdy do żywiołów wewnętrznych, już w samém usposobieniu naszém leżących, do różnych osobistych uraz i niechęci, przybyły wyobrażenia, przykłady i jakby zachęty z Zachodu, stać się mogło, że ludzie pełni zkąd inąd przymiotów i światła, miłujący ojczyznę i tak wysokie w niéj zajmujący stanowisko, jak książę Jenerał ziem podolskich i obydwaj Potoccy, ludzie, którzy należąc do Komissyi edukacyjnéj i kierując wychowaniem kadetów i młodzieży szkolnéj, starali się w niéj szczepić poszanowanie dla silnéj, opiekuńczéj władzy i do dziedzicznéj ją usposabiać monarchii, teraz, pod wpływem osobistego rozdrażnienia i namiętności poświęcali wszystko: czas, znaczne pieniądze, bardzo wysoko cenione stosunki zagraniczne, na to jedynie, aby przyobleczonego właśnie tą władzą króla sponiewierać, poniżyć i zdeptać. — Sprawa ciągnęła się, jak wiadomo, kilka miesięcy, a stała się początkiem długo trwającego w całym niemal kraju wzburzenia, które pochłonąwszy sił wiele, nie prędko ukołysać się dało. Nie poprzestano na ogłaszaniu dla polskich czytelników pism najdrobniejszym szczegółom téj sprawy poświęconych; roznoszono ją jeszcze po całéj prawie Europie; starano się w nią wciągnąć obce poselstwa i Dwory. Nie ostudziły roznamię-

tnienia listy Józefa II., który nie chcąc wierzyć, aby rzecz tak się mieć mogła, jak mu ją przedstawiano, usiłował ks. Jenerała ziem podolskich uspokoić i przekonać, że był oszukanym; skargi i nalegania Księcia pomimo to nie ustały, i cesarz w końcu reprezentantowi swojemu de Caché tak gorąco sprawę Jenerała ziem podolskich polecił, że ten dał się z tém słyszeć, iż pewnoby troskliwiéj nie przemawiał, gdyby o nabycie jakiéj prowincyi chodziło. Stanisław August, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, do samego końca szukał środków ułagodzenia téj sprawy, chociaż sam w niéj był wyzwanym i ciężko obrażonym czuć się musiał; przeciwnicy jego nie złożyli broni i po wydaniu wyroku. Książę Jenerał ziem podolskich na kilka dni przed tém do Wiednia wyjechał i tam usiłować nie przestał, aby za pomocą i wstawieniem się tego Dworu, zadosyćuczynienie w doznanéj, jak wyrażał się, krzywdzie otrzymać; późniéj skazanéj na dożywotnie zamknięcie w domu poprawy Ugriumowéj, schronienie w sieniawskich dobrach swoich zapewnił; [1]) wróciwszy zaś do kraju nad przygotowaniem sejmików pracował, chcąc nieszczęśliwą sprawę wnieść na obrady sejmowe. Odtąd, cała zwykła opozycya, jakby zagrzana na nowo, częściéj porozumiewać się i szyki swoje gorliwiéj organizować zaczęła. W czasie Wielkiéj Nocy (1786 r.) odbył się zjazd przeciwników królewskich w hucznych Siedlcach, hetmanowéj Ogińskiéj; ponawiały się one późniéj w Puławach; rozdano sobie role, podzielono województwa; Ksawery Branicki, ufny w opiekę Potemkina, gwałtowniéj od innych występował, a spółczesne świadectwa utrzymują, że sejmiki tego roku około półtorasta tysięcy czerwonych złotych opozycyą kosztowały. Bardzo

[1]) Dembowski, kasztelan. Pamiętniki. (Rękopism.)

czynnym na Podolu okazał się książę Jenerał ziem podolskich. Odbywała się wtenczas na całéj przestrzeni kraju zacięta walka stronnictw, pełna najdziwniejszych nieraz ustępów; prawdziwa kampania z swojego rodzaju strategią, planami i fortelami; sprowadzano drobną okoliczną szlachtę z odległych stron; kiedy téj nie stawało, zastępowano ją to przebranym, a z pod przyjaznéj chorągwi zapożyczonym żołnierzem, to czeladzią domową, to w ostateczności włościanami nawet, chociaż tym nie tylko ustawy, ale przedewszystkiém wyobrażenia ówczesne brać udziału w wyborach nie pozwalały; zastawiano stoły, wytaczano beczki z piwnic, urządzano zabawy i uczty, wszelkiemi sposobami starano się pomnożyć liczbę swoich przyjaciół, a ubiedz przeciwników w obsadzeniu przeznaczonego na wybory kościoła. Wszystko to w przytomności księcia Jenerała, który sam szedł do poselstwa, odbyło się w Kamieńcu; ale i tutaj, jak w większéj części powiatów, stronnicy królewscy odnieśli zwycięstwo. Zdaje się nawet, że je na ten raz jednemu z fortelów sejmikowych zawdzięczali. Zwiedziona partya Czartoryskich od czwartéj zrana zajęła katedrę, a gdy się tam cała znalazła, dygnitarze miejscowi obsadziwszy wartą drzwi świątyni, zebrali się sami ze stronnikami swoimi w dominikańskim kościele, dokąd i księcia Jenerała ziem podolskich zapraszali, a w sposób zupełnie prawny zagaiwszy sejmik, posłów tam swoich okrzyknęli, pominąwszy samego ks. Czartoryskiego.[1]) Porażka ta w prowincyi, któréj był starostą grodowym, głęboko dotknęła księcia Jenerała i długo zapomnieć jéj nie mógł; skarżył się cesarzowi Józefowi II. prosząc, aby mu poparcie gabinetu petersburgskiego wyjednał;[2]) do Króla

[1]) Korrespondencya krajowa Stanisława Augusta. Poznań 1872. Str. 59.

[2]) Cesarz Józef II. pisał do ks. Jenerała ziem pod. d. 2 sierpnia

zaś tém żywsze uczuł rozdrażnienie. Nie ułagodził go sejm. — Jakkolwiek król ustępując natarczywości, sam zrobił wniosek, aby imiona kilku dygnitarzy wykreślone zostały z wyroku Ugriumowéj, nie ukołysało to umysłów w opozycyi, ani przebłagało ks. Jenerała ziem podolskich. Cesarz Józef, który posłowi swojemu w Petersburgu zalecał staranie się o to, aby Stackelbergowi nakazaném było przychylne dla opozycyi załatwienie na sejmie sprawy Ugriumowéj, pisał w grudniu do Jenerała ziem podolskich, iż cieszy się, że do pomyślnego jéj zakończenia mógł się przyczynić, ale chociaż ten powód do zażaleń ustał, niechęć w sercach pozostała jeszcze na długo, silniejsza niż dawniéj.

Całe to gorączkowe przez pewien czas życie nie mogło pozostać bez wpływu i na młodziutkiego księcia Adama; widzieliśmy, że od lat najmłodszych wychowanie jego nie było systematyczne; bardzo często od pracy i zajęć, wiekowi jego właściwych, odrywał go prąd ogólnego życia i na długie tygodnie a czasem i miesiące unosił; musiało to tém bardziéj powtarzać się teraz, gdy w podrastającym młodzianie rozwijały się władze, budziła się ciekawość, rosła wrażliwość, a przedmiot ogólnego w około niego zajęcia tak blizko dotykał własnego jego Ojca. — Po wyjeździe Matki do Berlina, pozostał był w Puławach z bratem i stałym mentorem Ciesielskim, ale zaraz po rozpoczęciu sprawy Ugriumowéj, Ojciec sam uwiadamiał

1786 r. „Je suis très-fâché du désagrément, ou pour mieux dire, de la chicane qu'on vous a causée à la diétine de Kamieniec. Si l'on en doit croire à tout ce qu'on dit et écrit de Russie, et des ordres qu'on a donnés à Varsovie, on devrait en juger avec certitude que vous ne serez exposé à aucune chicane ni mauvais procédé à la diète prochaine. Comptez que je le désire de tout mon coeur, et que je ne manquerai pas de contribuer de mon mieux à vous procurer la tranquillité qu'uniquement et avec tant de justice vous désirez.“ (Arch. ks. ks. Czartoryskich.)

go o niéj dodając: [1]) „Wypadek ten powinien ci służyć za dowód, że są na świecie źli ludzie i nieskończenie dobrotliwa Opatrzność; pamiętaj o tych prawdach przez całe twe życie, a staraj się na opiekę Opatrzności zawsze zasługiwać. Ja mam się zupełnie dobrze.“ — Odtąd wszystkie koleje téj sprawy obijać się musiały o jego uszy i nieraz młode serce poruszać; nie mógł inaczéj sądzić o niéj jak własny Ojciec jego i całe otoczenie; niezawodnie obecnym bywał przy hucznych zjazdach w Puławach i Siedlcach, a wszystko to na tajemniczy, wewnętrzny wyrób ducha i charakteru wpływać musiało. Matka w listach przychodzących z daleka, powtarzała mu ciągle, że ma stać się jedyną Ojca w dotkliwych jego zmartwieniach pociechą, a kiedyś prawdziwą upośledzonéj Ojczyzny podporą i chlubą. — Każde takie słowo w duszę młodziana zapadało głęboko. — Ojciec tymczasem mający plany obszerne dla niego, umyślił zaznajamiać go powoli z całym zachodem i chciał, aby szereg podróży, jakie z kolei miał odbyć, rozpoczął od wycieczki do sąsiednich Niemiec. Właśnie po hucznych zjazdach siedleckich, w 1786 r., hetmanowa Ogińska wybierała się do Karlsbadu; Ciesielski wód tych potrzebował także; postanowiono więc, że i książę Adam z nim się tam uda; podróżni mieli tylko zwiedzić przed tém kilka mniejszych stolic niemieckich. — Wiele rzeczy pociągało tam szesnastoletniego młodzieńca. „Miałem“ mówi sam, w przytaczanych już nieraz wspomnieniach lat dziecinnych, „nauczyciela łaciny i greczyzny, poleconego mojemu ojcu przez sławnego professora Stejna w Gettyndze. Był nim młody Duńczyk Schow, zapalony, jak wszyscy wychodzący z téj szkoły, pięknościami literatury starożytnéj. Ja także, za-

---

[1]) List Jenerała ziem podolskich do syna. (Rękopism.)

chęcony do tego przez Kniaźnina, dzieliłem ten entuzyazm trochę po dziecinnemu, ale nie mniéj z wielką serdecznością. Nadto, zaniedbując nudne, ale konieczne uczenie się gramatyki, rzuciłem się był do rozumienia poetów, co mi dawało pozór większéj nauki niż ją istotnie miałem, i pozwalało popisywać się w czasie téj podróży przed uczonymi niemieckimi." Miał więc obaczyć wielu ludzi znakomitych, o których słyszał od nauczycieli swoich, i cały świat nowy; listy ojca, utrzymującego jak wspomnieliśmy, korrespondencyą z wielu głośnymi pisarzami, ułatwiały mu znajomości; sławny wówczas filolog Meissner przyjął go najlepiéj w Pradze, minister Frankenberg w Gotha; mógł widzieć w Wejmarze starego już Wielanda i Herdera; nareszcie, czego pragnął najbardziéj, był przedstawiony najsławniejszemu wówczas ze wszystkich Goethemu, i nawet dostąpił tego zaszczytu, że się znalazł w szczupłém gronie, przed którém poeta czytał niedawno napisaną, a nie drukowaną jeszcze wtenczas tragedyą swoję *Ifigenia w Tauryдzie;* był nią oczarowany. „Goethe," pisał późniéj książę Adam [1]), „był wtenczas w całym blasku swéj młodości: wysoki, z twarzą równie piękną jak imponującą; wzrok miał przenikający, lecz zarazem jakby wzgardliwy, patrzący z góry na poziom ludzi, co także w uśmiechu jego pięknych ust przebijało się. Moja młodociana admiracya, jako hołd do którego był przyzwyczajony, nie zwróciła jego uwagi. Późniéj, został on ministrem W. Ks. Wejmarskiego i nie okazał się równie dumnym na rządowe łaski i ordery, wszelako w swojéj twarzy i postaci zachował zawsze ten wyraz wyższości, który był powodem, że go porównywano do posągu Jowisza olimpijskiego." Po niemieckich Atenach,

[1]) Wspomnienia lat dziecinnych. (Rękopism.)

jak wtenczas nazywano Wejmar, czekał młodzieńca Karlsbad z wesołym dworem pani hetmanowéj; tam spędził resztę lata. Listy jego ztamtąd do rodziców pisane, wywoływały jeszcze rozmaite przestrogi, a ze strony ks. Jenerała ziem podolskich pełne nieraz dowcipu uwagi, nad błędami nawet pisowni, bo rodzicielska jego troskliwość aż do takich zstępowała szczegółów, ale najbardziéj rozwijania się duszy świadoma Matka, już go coraz bardziéj jak dorosłego traktowała, dzieląc się z nim myślami i wrażeniami swojemi. — Gdy sejm 1786 r. rozpoczął się, przy tak zwanych rugach, posłowie podolscy przez stronnictwo ks. Jenerała ziem podolskich już po dopełnieniu prawnego sejmiku wybrani, do Izby nie zostali przyjęci, sprawa zaś Ugriumowéj napotykała trudności, księżna Jenerałowa wyraźnie już, nie krępując się niczém, w listach do syna ostremi wyrazami potępiała króla, i narzekając na samowolność ujętéj jakoby przez niego większości, dodawała: „gwałty, jakich się dopuszczono, wycisnęły mi z oczu łzy gorzkie nad losem kraju, który kocham, dla którego chętnie oddałabym życie, a który przez najstraszniejszy despotyzm pozbawionym będzie teraz wolności i stanie się nieszczęśliwym. Płakałam nad tobą i nad bratem twoim, płakałam nad wszystkimi, którzy cierpieć ztąd będą. Rzewuski pierwszy opuścił salę, protestując przeciw bezprzykładnéj przemocy, a układają teraz manifest, w którym ludzie szlachetni, cnotliwi i wolni zostawią pomnik czułości swojéj. Ten przykład niech cię nauczy, jak dla podparcia i obrony Ojczyzny potrzebni są ludzie kochający ją, cnotliwi i odważni. — Obym dożyła chwili, w któréj ją wolną znowu i szczęśliwą, a ciebie w liczbie głównych sprawców tego jéj szczęścia zobaczę.“ [1])

---

[1]) Listy ks. Jenerałowéj do syna ks. Adama. Tom I. — (Archiwum ks. ks. Czartoryskich.)

List kończył się zapewnieniem, stanowiącem jakby tło wszystkich odtąd listów księżnéj Jenerałowéj do syna: „Kocham cię więcéj," pisała w nim Matka, „niż to wyrazić mogę, kocham za to czém już jesteś, i za to czém mi być obiecujesz."

Młodzieniec w téj życia epoce bywał często w sobie zamknięty, nie dosyć wywnętrzający się, na co uskarżała się Matka, utrzymując, że sobie tém szkodzi, bo obcy biorą to za dumę, a blizcy i kochający za oziębłość; spędzajac zimę po powrocie z zagranicy u hetmanowéj Ogińskiéj w Siedlcach, gdy, jak sam powiada, każdy z obecnych, wśród mnóstwa panien dwór jéj napełniających „musiał uledz ogólnéj modzie i rad nie rad choć umizgać się, jeżeli się już nie kochać," i on znalazł w pięknéj a srogiéj dla swoich wielbicieli Maryi Niezabitowskiéj, pierwszy przedmiot nieśmiałych długo uwielbień i hołdów; ale wrodzona wzniosłość charakteru i poezya serca w inne go ciągle unosiły sfery. „Świadkowie młodości księcia Adama," mówi znający ich wielu Karol Sienkiewicz,[1]) „pamiętają, że zdradzając marzenia tęskniącéj do wielkich czynów duszy, ten młody entuzyasta powtarzał wtenczas rówiennikom swoim, że musi w życiu trzech rzeczy koniecznie dokazać: napisać bohaterski poemat, wygrać walną bitwę..... co trzeciego? nie mówił." I historyk dodaje: „Jest w duszy człowieka, któremu w kolebce jeszcze niewidoma ręka pobłogosławi, jakiś zaród przeczucia, jakiś wieszczy niepokój, który mu jak Pytonissa ze świętéj otchłani symboliczne wyroki przyszłości ogłasza. Szczęśliwy kto je zrozumie, wiernie im na twardéj drodze rzeczywistości dotrwać podoła, i różne sny poranku zasługami obywatelskiego życia wytłumaczy."

Po burzliwym i bezskutecznym sejmie 1786 r. Sta-

---

[1]) Adam ks. Czartoryski przez K. Sienkiewicza. (Rękopism.)

nisław August chcąc ubezpieczyć się nadal od opozycyi, i z wypadków, jakie w sąsiedztwie dojrzewać się zdawały skorzystać, powziął myśl spotkania się z Katarzyną II., zabierającą się wtenczas do swojéj krymskiéj podróży. — Dwór petersburski podaną sobie w téj mierze propozycyą chętnie przyjął, i król w lutym 1787 r. wyruszył w drogę do Kaniowa, gdzie mu bliżsi jego towarzyszyli, kiedy przeciwnicy starając się go uprzedzić zawczasu wybierali się do Kijowa. Książę Jenerał ziem podolskich, polityce rosyjskiéj w Polsce przeciwny, pozostał naturalnie w domu. Ale jak wiemy, Józef II. miał w téj podróży zjechać się także ze sprzymierzoną sobie cesarzową Katarzyną; wcześnie w tym celu przybył do Lwowa, zkąd chciał zobaczyć Zamość i *incognito* księstwo Czartoryskich w Puławach odwiedzić. Dowiedzieli się oni o tém i aby tego zaszczytu uniknąć, udali się do Lwowa, uprzedzając cesarza; towarzyszył rodzicom w téj wycieczce nasz ks. Adam i nieraz u nich Józefa IIgo widywał. [1]) Cesarz prosił księżny Jenerałowéj, aby jadąc do Montbeillard, do księstwa Wirtembergskich, wstąpiła do Wiednia i wzięła u niego listy do Maryi Antoinetty dla oddania ich jéj

[1]) W notatkach ks. Jenerałowéj znajdujemy następujące tego opisanie: „Spotkaliśmy cesarza między Zamościem a Tomaszowem; kazał zatrzymać się, wymawiał, żeśmy się jego nie doczekali w Puławach, i po wielu grzecznościach prosił, abyśmy się we Lwowie zatrzymali aż wróci z Zamościa. Po kilku dniach przyjechał. Odwiedzał nas codzień; bardzo przyjemny w towarzystwie, tylko za wiele mówiący, zapraszał nas oboje, abyśmy z nim razem zwiedzili Włochy; przyrzekł mi przysłać nasiona roślin i cebulki najpiękniejszych hyacyntów z Schönbrunn. — Nieraz dziwnym bywał prawdziwie. — Wczoraj zapytał mnie, co myślę o cesarzowéj Katarzynie? pytanie tak było niespodziewane, że od razu nie mogłam znaleźć na nie odpowiedzi. — Cesarz powtórzywszy je dodał: widzę że Księżna jéj nie lubi. — Ja, przyszedłszy trochę do siebie, powiedziałem mu wtenczas, że podziwiam w niéj wielkie rzeczy, jakich dla państwa swego dokazała, ale że nie widząc jéj nigdy, sądu o niéj saméj wydać nie mogę. — „To ja w dwóch słowach odmaluję ją Księżnie, odparł cesarz — była piękną, dzisiaj jest tylko śmieszną; chciała wiel-

osobiście w Wersalu. We trzy miesiące późniéj Księżna istotnie wyjechała, a spędziwszy czas jakiś u rodziców zięcia, [1]) udała się do Paryża, dokąd przybył i książę Adam, z nieodstępnym zawsze Ciesielskim, po odwiedzeniu pierwéj siostry swéj w Pomeranii, gdzie się ćwiczeniom wojskowym z zajęciem przypatrywał. [2])

Tym razem pobyt w Paryżu przeciągnął się dłużéj. Księżna, która wtenczas pisała do syna: „mój kochany p. Adamie, choć znajduję, że jesteś oryginał w niektórych rzeczach, ale sama czuję z chlubą, żeś wart kochania i szacunku,“ w jednym z listów swoich tłumaczyła mu, dlaczego go tam wysłano. „Gdybym miała, są jéj słowa, prosić Pana Boga o duszę, serce, charakter dla syna,

---

kich rzeczy dokazać a wykonała je zaledwo z pozoru; (elle a été belle, elle n'est plus que ridicule; elle a voulu faire de grandes choses, elle ne les a exécutéés que pour l'apparence). Proszę mnie tylko nie zdradzić, dodał śmiejąc się, bo mam ją widzieć i chcę być dobrze przyjętym.“ Opowiadał późniéj parskając ze śmiechu mnóstwo anegdot o jéj życiu prywatném i licznych faworytach; pies, którego miałam przy sobie, wskoczywszy mu na kolana przerwał tę rozmowę, któréj szczegółów zresztą dla saméj przyzwoitości powtórzyćbym nie mogła.“

[1]) Z pobytu swego w Montbeillard Księżna bardzo była zadowolona; pisała ztamtąd do syna: „Przyjęto mnie z otwartemi rękami, z tą szczerą serdecznością, która najmniejszym rzeczom prawdziwą nadaje cenę; widząc jaką mnie tutaj otaczają tkliwością, nie wątpię, że córkę moję kochać téż będą jak warta; to téż zewsząd słyszę same tylko dla niéj pochwały. Książę i Księżna ją ubóstwiają i nie potrafiłabym ci wypowiedzieć, jak ona jest tutaj cenioną i kochaną. Matka i Ojciec bardzo dobrze wszystko widzą, sądzą i o synie i o Maryi tak, jak jest w istocie saméj; owo zgoła extra jestem z nich we wszystkiém kontenta. Dom piękny, wszystko w nim porządnie, ludzie grzeczni, ona sama dziwnie dobra, ma rozum i rozsądek, on także extra dobry.“

[2]) Księżna Jenerałowa paczkę listów cesarza Józefa II. oddała osobiście Maryi Antoinecie w Trianonie. — Przyjętą była w małym salonie na dole; gdy go chwaliła, królowa odpowiedziała: „Salonik wydaje się Księżnie wdzięcznym, bo go widzisz przy świetle; w dzień smutny jest bardzo; okna wychodzą na mały wewnętrzny dziedziniec, a mają jeszcze kraty. Kiedy spojrzę na te sztaby żelaza, smutno mi się robi, jak gdybym była w więzieniu.“

Notatki Księżny Jenerałowéj ziem podolskich.

któryby miał stać się szczęściem mojém, prosiłabym Go o takie, jakie się tobie dostały w udziale; masz charakter zacny i silny, duszę piękną, serce tkliwe, umysł żywy, talenta nawet a przytém ochotę do pracy i pilność; trzeba tylko, żebyś się nauczył używać tych darów i stał się przyjemniejszym dla innych; żebyś nabrał łatwości w wysłowieniu, wdzięku w obejściu, jedném słowem tego wszystkiego, co ujmuje i zniewala ludzi a jedna przyjaciół. Łatwiéj ci to przyjdzie między obcymi niżeli w Puławach, potrzebne zaś jest wszędzie, a w kraju republikańskim jak nasz, zupełnie nawet konieczne i niezbędne dla każdego, kto temuż krajowi chce służyć." — Ojciec ze swéj strony powtarzał mu swoim sposobem to samo: „Dał ci Pan Bóg," pisał do niego, „obfite dary: miejże podług życzenia Horacyusza *divitias, artemque fruendi; ars* zaś *fruendi* będzie użycie tych wiadomości i przymiotów, jakie posiadasz, na zjednanie sobie estymacyi powszechnéj w ważnych czynach, a podobania się w społeczném życiu..... Nie chcę, żebyś był jak lekarstwo, co arcy-zdrowe i skuteczne, ale za diabły niesmaczne." — Bawiła wtenczas w Paryżu ciotka naszego ks. Adama, księżna marszałkowa Lubomirska, która z powodu sprawy Ugriumowéj opuściwszy Warszawę, nigdy już do niéj powrócić nie miała; towarzyszył jéj zięć, Stanisław Potocki, a był téż jednocześnie i J. U. Niemcewicz; tym wszystkim polecony był młody podróżny; pułkownik Ciesielski nie odstępował go także. Mieszkali w niedawno zbudowanym przez Księcia Orleańskiego Palais-Royal, zajmując tam jednę arkadę. — Wśród mnóstwa osób, jakie widywać musieli, znajdował się i pierwszy niegdyś małego Adasia nauczyciel, głośny już wtenczas sekretarz zgromadzenia „des Notables," Dupont de Némours, uskarżający się teraz, że z pięciu monarchami, którzy jego zasięgają rady, korespondować musi. — Rozpoczynało się

dla młodzieńca ostateczne do życia publicznego przygotowanie. Myśl o kraju i służeniu mu w przyszłości zajmowała ciągle i jego i jego rodziców. Rozpatrzywszy się trochę w Paryżu, chciał ks. Adam zwiedzić jeszcze Anglią, która wtenczas we Francyi licznych miała wielbicieli a w wyższych warstwach towarzystwa prawdziwych anglomanów; po wypowiedzeniu zaś wojny Rossyi przez Turcyą, gdy oczekiwano, że i Austrya, związana traktatem, do téj walki się wmięsza, młodzieniec o wojennych marzący wawrzynach błagał Ojca, aby mu pozwolił skorzystać z rzadko nadarzającéj się zręczności odbycia kilku kampanij i w razie, gdyby Polska pozostała neutralną, choć do obcego zaciągnął go wojska, bo mu się zdawało, że tym sposobem najprędzéj na użytecznego sługę ojczyzny wyrośnie. Jenerał ziem podolskich poznanie Anglii odkładał na późniéj, kiedy na tę podróż więcéj czasu będzie mógł poświęcić, rycerską zaś ochotę pochwalał szczerze i przyrzekał wyrobić u cesarza Józefa II. pozwolenie dla ks. Adama znajdowania się podczas wojny w głównym sztabie lub przy dowódzcy którego z austryackich korpusów; jednocześnie prawie uwiadamiając go o tém, co się w kraju działo, kończył bardzo przezroczystą dla znających ówczesne stosunki uwagą, która się wyraźnie odnosiła do króla, iż „mają słuszność ci co, utrzymują, że jeden człowiek podnosi lub upadla, wzmacnia albo osłabia naród“ i zostawiając synowi przystosowanie tego zdania do chwili obecnéj, dodawał: „zachowaj sam nietknięte zdrowie, zapał i całą energią, a może staniesz się tym właśnie mężem, którego potrzebuje Ojczyzna.“



ROZDZIAŁ V.

Memoryał o przygotowaniu wyborów na sejm czteroletni. — Ks. Adam marszałkiem sejmiku podolskiego. — Nowa podróż za granicę. — Powrót do kraju i zaciągnienie się do wojska. — Kampania 1792 roku.

Rok 1788 znalazł ks. Adama w Paryżu; — był on tam świadkiem coraz bardziéj wzrastającego rozstroju. Właśnie w téj porze, kiedy Stanisław August spotykał się z Katarzyną w Kaniowie, zgromadzenie „des Notables“ w Paryżu wywracało ministra Callonne, od którego przez ostatnich lat parę oczekiwano jeszcze zaradzenia nieszczęśliwościom powszechnym; rozpoczynała się teraz niefortunnie prowadzona walka rządu z parlamentami całéj Francyi. Stan kraju i społeczeństwa stawał się coraz groźniejszym, pożegnano różowe marzenia, jakiemi łudzono się jeszcze niedawno, a w obec twardéj rzeczywistości, przy podkopaném uczuciu chrześciańskiém, mnożyły się tylko i rosły nienawiści. Ogromny deficyt, jakiego nie wyobrażano sobie nawet, prowadził do niechybnego bankructwa; uprzywilejowani do ciężarów publicznych poczuwać się nie chcieli, a opodatkowani przeciążeni aż nadto, nic już nie mieli do dania. Nędza stawała się coraz powszechniejszą, niezadowolenie coraz groźniejsze, rząd coraz bardziéj bezsilny.

Dawny urok królewskiego majestatu już był zachwiany; Marya Antoinetta po kilku miesiącach bezczelnie na nią rzucanych potwarzy, z powodu sprawy o naszyjniku, ani sama w sobie wewnętrznéj pogody, ani dawnego u ogółu nie mogła odzyskać poszanowania; książę Orleański publicznie z królem zadzierał i tym sposobem wziętość u mass zdobywał; rozmaite ambicye niespokojnie czekały chwili, w któréj wystąpić będą mogły; potężny głos Mirabeau już dawał się słyszeć; teoretycy upatrywali ideał to w konstytucyi angielskiéj, to częściéj jeszcze w Stanach Zjednoczonych Ameryki, nie tyle z miłości do tamtych instytucyj, których gruntownie zazwyczaj nieznano, ile z nienawiści do tego, co było w domu a co przyzwyczajono się za nieznośne poczytywać jarzmo; sławna *umowa społeczna* (Contrat social) Rousseau wiele głów przepełniała; w rosnącéj niecierpliwości ogólnéj żądano powszechnie zmiany, obalenia wszystkiego co istniało, tysiące zaś pism ulotnych, odezw, afiszów, potajemnie drukowanych, którym policya dać rady nie mogła, bo im opinia sprzyjała, zalewały stolicę, powiększając zamęt w pojęciach i uczuciach. Wszystko już było zachwiane, a wśród kataklizmu, którego zbliżania się każde już niemal dostrzegało oko, niedawno wypowiedziana myśl zwołania Stanów *(Etats généraux)* zdawała się ludziom gwiazdą zbawienia. Do niéj przywiązywali jedni spełnienie swoich utopij, drudzy ocalenie reszty pozostałego jeszcze znaczenia, wszyscy w niéj upatrywali jedyną na teraz kotwicę ratunku. Pragnienie to stawało się coraz powszechniejszém, a przyprowadzony do ostateczności rząd, już się do téj myśli przychylał i za lat kilka Stany zwołać przyrzekał.

Całemu fermentowi temu przypatrywał się nasz książę Adam, zwracać zaś na to wszystko uwagę zniewalało go już samo otoczenie ówczesne i nawet listy rodziców, zawsze mu zawód publiczny jako cel życia przypominające.

We Francyi chciano wtenczas, pomijając rząd, który w coraz większą wpadał poniewierkę, odezwać się do narodu, wypadki zaś i usposobienia tameczne w pewnéj mierze oddziaływały i na nas. Widzieliśmy, że opozycya przeciw królowi znowu była czynniejszą; co tam zdziałała sprawa naszyjnika, tego u nas w pewnym stopniu dokonał proces Ugriumowéj; nie trzeba zaś było przykładów ani zachęty zagranicznéj, aby panów polskich do działania mimo rządu i na własną zupełnie rękę pobudzić; leżało to niejako w tradycyach niejednego domu i prawie we krwi naszéj. Zbliżający się sejm odkrywał do tego pole, a niezwyczajne w sąsiedztwie Polski wypadki koniecznie zachęcać musiały. Wypowiedziana przez Turcyą wojna Rossyi i oczekiwane co chwila wmięszanie się Austryi do téj walki, budziły przekonanie, że teraz właśnie stanowcza dla Polski nadeszła chwila, z któréj pod karą ostatecznego upadku skorzystać powinna dla urządzenia się wewnątrz i otrząśnienia się choć w części z obcéj nad sobą przemocy. Czuł to król, i w przewidywaniu tych właśnie wypadków, które dla niego wyraźniejszemi być musiały niż dla ludzi prywatnych, jeździł, jakeśmy widzieli, do Kaniowa; teraz rozumieli to nietylko główni jego przeciwnicy, ale nawet drobni, tylko do Ojczyzny przywiązani obywatele, i sejm oczekiwany wyjątkowego w oczach wszystkich nabierał znaczenia. Przy naszym ustroju społecznym inaczéj być nawet nie mogło. — W państwach, gdzie wszelka inicyatywa od rządu zwykle wychodzi, naród w chwilach stanowczych na ten rząd się ogląda i od niego wszystkiego oczekuje; w krajach konstytucyjnych, stojący u steru spraw publicznych minister, posiadłszy zaufanie narodu, bezpiecznie jego losami kieruje. Katarzynie II. i Fryderykowi dość było rozkazać, aby ten rozkaz poparły zaraz wszystkie siły, cała potęga ich państw; w Anglii, Pittowi przez dłu-

gie lata, pomimo klęsk rozlicznych, wystarczało w parlamencie na mównicę wystąpić, aby poparcie całego narodu uzyskać. Polska siły rządowéj nie miała od dawna, a i po za rządem nie było wówczas nikogo, ktoby ogólną ufność narodu posiadał, i wpływ stanowczy na jego opinie wywierał. Wszystko się w niéj działo tylko gromadnie, na zjazdach obradowych, sejmikach, zbiorową siłą, a raczéj zbiorowém jeno uczuciem; sejm był niby moralném ogniskiem narodu, jedyném, nietylko źródłem, ale organem nawet działania zbiorowego; do niego się odnosić, od niego wszystkiego się spodziewać, przyzwyczajono się powszechnie. Król długi czas nielubiony, lubo zabiegliwością swoją i pamięcią o najdrobniejszych często interessach, wielu dla siebie zjednać potrafił, a cierpliwością i pracą w Radzie nieustającéj pewne narzędzia porządku i administracyi dla siebie wyrobił, nie posiadał serca narodu, i zawsze miał jeszcze licznych nieprzyjaciół. Cały zresztą plan jego, na przymierzu z Rossyą oparty, ostrożny, bojaźliwy, do ówczesnéj niemocy narodu, przystosowany, nie odpowiadał wcale gorącym uczuciom młodego pokolenia. występującego na scenę, ani żywéj fantazyi domowych polityków naszych. Zalecali wprawdzie narodowi plan podobny nie tylko szczerze nam przychylny minister de Vergennes, ale nawet tak bardzo u ogółu wzięty J. J. Rousseau, a w ostatnich już chwilach ks. de Ligne; ale dla wykonania go trzeba było wielkiéj w narodzie karności, na długie lata rozłożonego wytrwania i cierpliwości, a nawet znakomitéj siły rządowéj. — Na tém wszystkiém u nas zbywało, a ostatniéj nie mieliśmy zupełnie, zażalenie zaś do Rossyi było krwawe i najświeższe; — kto się do niego odzywał, mógł być pewien, że zrozumianym będzie i echo znajdzie, a za niém poparcie najprędzéj uzyszcze. Cała zwykła opozycya, z najrozmaitszych pobudek królowi przeciwna, zabrała się

teraz do przygotowywania sejmików, czyli właściwie sejmu, zgadzała się powszechnie w potępianiu polityki królewskiéj, a większą jeszcze niż zwykle rozwinęła czynność. Każdy z głównych jéj przywódzców miał swoje rozumie się widoki i swoję własną politykę, zgromadzali się jednak na wspólne narady, układali plany, do pewnego stopnia mogli iść razem. Ks. Jenerał ziem podolskich zawsze jeszcze do opozycyi należał i z jéj przywódzcami w najlepszych był stosunkach; księżna Jenerałowa poślubiwszy tę sprawę sercem i gorącą wyobraźnią swoją, brała się do niéj z właściwą sobie ruchliwością i zapałem; przy takich warunkach, musiał w to koło wciągniętym zostać choć pośrednio i młodziutki książę Adam.

Wspomnieliśmy, że z marszałkową Lubomirską bawił w Paryżu, zięć jéj, Stanisław Potocki; odwiedzali ją często liczni przyjaciele; wszystkie na zjazdach i naradach stronnictwa układane projekta były tam rozbierane obszernie; niejeden z nich zapewne w gronie tém powstał. Obecnym przy tych dyskussyach bywał, najlepiéj przez księżnę Marszałkową widziany, ksiądz Piattoli; ten w końcu przez księcia Jenerała ziem podolskich wezwanym został do ułożenia całego planu postępowania, a książę Adam miał być w to wszystko wtajemniczony i służyć mu niejako za sekretarza. Dziwném zaiste wydaje się dzisiaj to zasięganie rady cudzoziemca w rzeczach tak jemu obcych, bo i kraju naszego i ludzi, których programat jego miał obejmować, nie znał; ale czémże inném było odwoływanie się na nasze do J. J. Rousseau i Mably'ego? mądrość obca zawsze jeszcze wysoko cenioną była u nas, jak niestety i władza nawet obca. Zresztą, w téj epoce, gdzież tak zwanych filozofów nie miano za sól świata? gdzie od nich nie oczekiwano rozstrzygnięcia wszystkich trudności, uchylenia niedoli ogólnéj? Najchłodniejsze i najpraktyczniejsze tego czasu umysły, co na swą własną

korzyść wyzyskiwały to usposobienie powszechne, schlebiały im, i choć kłamaném otaczały poważaniem. Człowiek, do którego książę Jenerał się udał, był jednym z przedstawicieli szkoły filozoficznéj.

Scypion Piattoli, którego późniéj jeszcze spotykać będziemy, rodem Florentczyk i w młodości zakonnik (kapucyn), zrzuciwszy habit, był świeckim professorem przy uniwersytecie modeńskim, ale pomimo to nie przestawał tytułować się księdzem (Abbé), co wówczas nie raziło nikogo. Opuściwszy Włochy, spędził czas jakiś w Paryżu, zkąd dostawszy się do Polski przywiązał się do Polaków i ich ojczyzny, a zająwszy się wychowaniem małego Henryka Lubomirskiego, odtąd we wszystkich podróżach księżnie Marszałkowéj towarzyszył. Był to człowiek rozległych w kilku gałęziach nauk wiadomości, bystrego i giętkiego umysłu, gorącego serca, z żywą wyobraźnią rass południowych, ale téż z właściwą im często trzeźwością sądu i przenikliwym rozsądkiem; zresztą, zwolennik, jak powiedzieliśmy, filozofii ówczesnéj, nieprzyjaciel tak zwanych przesądów, Kościół chętnie zastępujący swojego wieku filantropią, z upodobania zajmujący się polityką, a dzielący wiele ułud poczynającéj się właśnie rewolucyjnéj epoki. W Rzymie mianym był za jednego z najczynniejszych członków, a nawet emissaryuszów tak zwanego klubu propagandy, mającego na celu wywołanie ogólnego na świecie przełomu i obalenie Kościoła i monarchii, przez ówczesne rządy włoskie tak źle był widziany, że się tam pokazać nie mógł i dla tego resztę życia na północy spędził. [1]) Niewyczerpany w pomysłach i projektach

[1]) W archiwum watykańskiém znajduje się cała o ks. Piattolim korrespondencya, między nuncyuszem pap. w Polsce Saluzzo, kardynałem Antici i kardynałem sekr. stanu. Stanisław August wstawiał się za Piattolim i ręczył za jego zacność i wierność Kościołowi; w Rzymie

a wielką nadewszystko łatwością redagowania obdarzony, w kilkanaście miesięcy późniéj przeniósłszy się do Warszawy, został lektorem Stanisława Augusta i znaczny miał udział w układaniu projektu Konstytucyi 3 maja 1791 roku; obecnie, na żądanie ks. Jenerała ziem podolskich pracował czasem z młodym księciem Adamem; czytywał z nim starożytnych, greckich i łacińskich pisarzy, a razem i w swoje polityczne idee i plany reform społecznych wtajemniczać go musiał. Podyktował mu teraz (d. 6 stycznia 1788 r.) cały, przez ks. Jenerała ziem podolskich żądany memoryał. [1])

Dosyć obszerna ta praca ciekawą jest jako świadectwo czasu; obok pochwał oddawanych z jednéj strony filozofii, a z drugiéj Stanom Zjednoczonym Ameryki północnéj, główną myślą jéj autora jest owładnienie krajem i postawienie się w zupełnéj niezależności od króla, w celu naprawy instystucyj krajowych i otrząśnienia się z wpływu obcego. Według tego planu, czterech najpotężniejszych w Polsce, ojczyznę nadewszystko miłujących, światłych, szlachetnych, prawdziwie idealnych ludzi, powinno utworzyć tajny *Quatuor-virat*, związany przysięgą, a mający wszystkiém kierować. Ten, dobrawszy sobie do pomocy ośmiu możnych i znacznego wpływu obywateli, złoży z nimi tak zwany *Kongres patryotyczny*. Kongresu zadaniem będzie przygotowanie w całym kraju, z zupełném pominięciem rządu, wolnych, a jak memoryał się wyrażał,

---

wyliczano przytoczone tutaj przeciw niemu zarzuty. Skończyło się na tém, że przez wzgląd na wstawienie się królewskie uznano, iż lektor Stanisława Augusta i ex-zakonnik Scypion Piattoli, były to dwie różne osoby, a Ojciec Św. kazał królowi oświadczyć, iż cieszy się, że ks. Piattoli na względy króla zasłużyć i prawdziwie użytecznym stać się potrafił. Ostatnia w tym przedmiocie depesza kardynała sekr. stanu jest z d. 14 stycznia 1792 roku.

[1]) Memoryał ten, cały pisany ręką ks. Adama, znajduje się w archiwum książąt Czartoryskich.

cnotliwych, od Dworu i mocarstw ościennych niezależnych wyborów, skonfederowanie wszystkich województw i znajdujących się w nich pułków i połączenie ich późniéj pod hasłem, „uspokojenia Polski wewnątrz i obrony jéj od zewnętrznych nieprzyjaciół." — Sejm skonfederowany zebrawszy się daleko od stolicy, najlepiéj w miejscu pobytu członków *Quatuor-viratu*, w Kamieńcu lub Tulczynie, utworzy z powstałych po województwach milicyj sto tysięcy wojska, wyznaczy dla niego dwóch regimentarzy, na Koronę i Litwę, podniesie patryotyzm ogólny, wybierze *Komitet nadzwyczajny*, któremu kierownictwo spraw publicznych aż do przyszłego sejmu przy rodzaju dyktatury powierzy, a tymczasem osobnéj komissyi ułożenie planu naprawy Rzpltéj poleci; ta, skargi obywateli i wszelkie z ich strony pomysły reform zgromadzać będzie i następnemu sejmowi projekt konstytucyi przełoży. Członkowie *Quatour-viratu* mieli naturalnie i we wspomnianym komitecie zasiadać, bo oni i nadal mieli być osią wszystkiego. Oni to, zawsze tajemnicą okryci, zaufanych mężów do wszystkich téż Dworów europejskich roześlą, a ci, lubo żadnym urzędowym charakterem nie przyobleczeni i z własnym nawet nie komunikujący się rządem, dzięki jednak społecznemu stanowisku swojemu, światłu i darowi ujmowania ludzi, z ministrami obcymi się zaprzyjaźnią, we wszystko wnikną, wszędzie dotrzeć potrafią, i niejednę nawet w polityce mocarstw rezolucyą dla nas korzystną wpływem swym przeprowadzą. Komitet nadzwyczajny wszystko nareszcie na tak zdobytéj podstawie na nowo urządzi, traktaty pozawiera i zagraniczną politykę naszę ustali. — Takim był w streszczeniu swojém naiwnie idealny, zupełnéj nieznajomości i kraju i ludzi i gabinetów europejskich dowodzący programat!

Przechodząc z kolei do ocenienia wszystkich mocarstw europejskich, memoryał naczelne między niemi stanowi-

sko przyznawał jeszcze Francyi, twierdził jednak, że w owéj chwili, ona sama, wewnątrz wzburzona, do żadnego wystąpienia na zewnątrz zdolną nie była, sprawą zaś polską zajmowała się zawsze jak Turcyą, o tyle tylko, o ile w niéj gotową i korzystną dla siebie znajdowała dywersyą, że więc Polska rachować na nią wtenczas nie była powinna. — Zalecając Polsce utrzymywanie zawsze dobrych stosunków przynajmniéj z jednym z trzech najbliższych sąsiadów, memoryał utrzymywał, iż z pomiędzy tych sąsiadów najniebezpieczniejszym, bo najbardziéj w upadku jéj interesowanym, a więc naturalnym jéj nieprzyjacielem zdawały mu się być Prusy — wszakże, dodawał, póki dwa cesarstwa w ścisłym z sobą pozostaną związku, mogłoby państwo Hohenzollernów we wzmocnionéj trochę Polsce upatrywać dogodnego dla siebie sprzymierzeńca. — Jeżeli więc, mówił daléj, wspólna tych mocarstw z Portą wojna przeciągnie się, wtenczas Polska, któréj własny interes nakazuje zachowanie ścisłéj neutralności, powinnaby, starając się w Konstantynopolu o przedłużenie walki, zwrócić się sama do Prus i zawrzeć z tém mocarstwem otwarty traktat handlowy i tajne odporne przymierze, w celu utrzymania téj właśnie neutralności potrzebnéj dla urządzenia się wewnątrz i naprawy Rzpltéj. Jednym z warunków przymierza byłoby wprowadzenie Polski do świeżo zawartego między Prusami, Anglią i Holandyą traktatu, coby się dało późniéj do Szwecyi i Danii rozciągnąć.

W dalsze szczegóły memoryału nie będziemy już wchodzić; w jakim duchu miała być układaną zamierzona konstytucya, czy odpowiednio monarchicznym tradycyom Czartoryskich, czy téż oligarchicznym zachciankom niektórych możnowładzców naszych, czy wreszcie na wzór zachwalanych Stanów Zjednoczonych, memoryał nie mówił. Odkładano to zapewne do obrad *Quatuor-viratu*, które

największa otaczać miała tajemnica, zastrzegano tylko to jedno, że w jego łonie, skoro się trzech członków na co zgodziło, czwarty ustępować i razem z innymi podpisywać musiał postanowienie, które odtąd stawać się miało obowiązującém dla wszystkich. — Memoryał, jako domniemanego członka *Quatuor-viratu* wymieniał wprawdzie jednego tylko Rzewuskiego, że jednak napisanym był z polecenia ks. Jenerała ziem podolskich, na miejsce pobytu wskazywał Tulczyn lub Kamieniec, a nasz książę Adam w pamiętnikach swoich powiada, [1]) że plan ten przez bardzo zaufaną osobę posłany był dwom zięciom księżny marszałkowéj Lubomirskiéj, Rzewuskiemu i Ignacemu Potockiemu, nie omylimy się zapewne twierdząc, że w myśli twórców projektu, mężami mającymi tajnie rządzić całym krajem, mieli być: książę Jenerał ziem podolskich, dwaj wspomniani zięciowie księżny Lubomirskiéj i Szczęsny Potocki. Ten ostatni był wtenczas w najlepszych z Czartoryskimi stosunkach, w kraju zaś uważany za wzorowego patryotę najszerszą cieszył się popularnością. Inni członkowie opozycyi mieli zapewne zasiąść w Kongresie patryotycznym i w projektowanych komissyach i komitetach. Ks. Jenerał ziem podolskich nie bez celu zapewne i syna do pisania go zaprzągł.

Memoryał przez tych, dla których był przeznaczony, najlepiéj, według słów ks. Adama, przyjętym został.[2]) — Bezpośredniego, praktycznego skutku, już dla saméj swéj treści mieć nie mógł, choć niektóre jego myśli napotykają się w dalszém działaniu stronnictwa patryotycznego. Nie obchodzą nas dalsze jego losy. Pomimo wtajemniczenia swego w te zachody, chwilowy sekretarz Piattolego pozostał jeszcze w Paryżu, a nawet od ulubionéj

[1]) Rękopism.
[2]) Urywki pamiętników — rękopism.

wtenczas swéj myśli odwieść się nie dał; zajęty był ciągle projektem odbycia jakiéj kampanii. W marcu znowu o tém pisał do rodziców i zawsze od nich pochwały zamiarów swoich odbierał. Książę Jenerał ziem podolskich udawał się już nawet do austryackiego feldmarszałka Haddika, chcąc dla syna umieszczenie przy jego sztabie wyrobić. Ale projekta nagłéj uległy zmianie. Wśród gorączkowego zajęcia się przyszłemi sejmikami i układania coraz nowych planów kampanii wyborczéj postanowiono, że ks. Jenerał ziem podolskich na ten raz w Lublinie starać się będzie o poselstwo — ale nie zapomniano klęski, którą przed dwoma latami poniósł był w Kamieńcu; ponieśli ją z nim razem stronnicy wspólnie wtenczas idący do poselstwa, jakeśmy to w uprzednim rozdziale opowiedzieli. — Rana zabliźnioną jeszcze nie była i domagała się odwetu; powzięto myśl użycia ku temu młodego księcia Adama. „Wiesz“, pisała do niego Matka, [1]) „ile zmartwień przyniosły ojcu podolskie sejmiki; ty jeden zatrzeć to możesz, i niema innego środka odzyskania kredytu, jakim cieszył się dawniéj w téj prowincyi książę Wojewoda ruski, a późniéj twój ojciec. Nie przystoi, żeby on osobą swoją tam jechał, po niewdzięczności jakiéj doświadczył, nie przystoi także, aby przed publicznością bez zadosyćuczynienia pozostał; ty jeden wszystko pogodzić możesz. Ojciec twój tego żąda, publiczność oczekuje, ja wszystko urządziłam z góry i wiele rzeczy przygotowałam, o których pisać nie mogę, ale które ci zrobią przyjemność. Pięknie będzie dla ciebie rozpocząć zawód od naprawienia dwuletniéj krzywdy i okazania występując na świat, żeś i dobry syn i dobry obywatel. W województwie szczerze tego żądają; nie możesz jeszcze sam zostać posłem dla wieku twojego, ale ja całą

---

[1]) List z d. 20 marca 1788. — Archiwum ks. ks. Czartoryskich.

rzecz ułożyłam z naszymi i wszystko pójdzie dobrze ..... ale to biéda, że nic nie mogę pisać, bo się boję. Kiedy sobie pomyślę, że ty jesteś dobry Polak, dobry obywatel, to dopiero Panu Bogu dziękuję, żeś moim synem.“ Wzywano go zatém aby do kraju powracał. Matka na pocieszenie dodawała jeszcze, że cesarz dotychczas żadnych ochotników przyjmować nie pozwalał, i że ta kampania według zdania wszystkich, wcale nauczającą nie będzie; że więc niema powodu dawnych projektów żałować. — Sama coraz goręcéj przejmowała się rozpoczynającą się walką, wtórowała wszystkim objawom narodowego uczucia, przeceniając je nawet bez miary, z właściwą sobie wrażliwością niewieścią. W miesiąc po przytoczonym liście, donosząc synowi o wojskim wschowskim Suchorzewskim, który w patetycznéj mowie oświadczył był królowi, że cały swój majątek w jego ręce składa dla pomnożenia wojska, pisała do niego: „Czyż podobna, aby naród posiadający takich ludzi, ginął przez niedołęztwo króla i nikczemność tych co go otaczają! Po czynie Suchorzewskiego błogo czuć się Polakiem, błogo czuć się wolnym, błogo należeć do kraju, w którym popędy serc szlachetnych i dusz prawych nie znajdują przegród!“ — Wśród takiego nastrojenia uczuć, namawiała wtenczas wielu, aby suknie narodowe przywdziali i domagała się tego od syna. Naglony o powrót, zjechał on istotnie do Puław, już w kuntusz, jak chciała, przybrany. Ze wszystkiego co w dyktowanym sobie niedawno memoryale był napisał, najbardziéj go widać zajmowały wtenczas projektowane po województwach milicye, bo podróżne jego z téj pory notatki pełne są uwag o organizacyi armii i takich właśnie milicyj. Matce, która przeznaczając go do wystąpienia niezwłocznie wśród obywatelstwa, pragnęła widzieć kochanym przez wszystkich, wydawał się jeszcze zanadto poważnym i zamkniętym w sobie.

Prawdziwym wstępem do kampanii wyborczéj był wielki zjazd przyjaciół i stronników w Puławach. Przybyło, jak mówi przytomny tam Kajetan Koźmian, [1]) pięciu Potockich, Rzewuscy, Witosławski, Dłuski i mnóstwo innych; spodziewano się Szczęsnego Potockiego i księżna Jenerałowa z obydwoma synami miała na teatrze w *Matce Spartance* wystąpić; nie przyjechał, bo już był z królem zbliżony i ze Stackelbergiem korespondencyą utrzymywał, przedstawienie więc odłożono na późniéj, ale przyjęcie było wspaniałe. Ks. Jenerał, który suknie zmieniać lubił, ukazał się rano w mundurze austryackim, gdy to się szlachcie nie podobało, przywdział mundur wojewódzki i lubo wina nie pijał, spełnił zdrowie obywatelstwa. Ułożono listę posłów lubelskich, na któréj czele stał naturalnie gościnny Puław właściciel, przygotowano kampanią podolską. Niedługo po uroczystościach puławskich a w ślad za rozjeżdżającymi się w stronę Kamieńca przyjaciołmi, wyruszył książę Adam na Podole.

Nie jechał tam jeden. I teraz nie rozstawał się z nim stały wszędzie dotychczas towarzysz, Ciesielski, ale prawdziwym przewodnikiem w pierwszych krokach życia publicznego był mu, wielki w owéj porze rodziców przyjaciel, jeden z najpiękniejszych swojego czasu ludzi w Polsce, pisarz koronny, Kazimierz Rzewuski. — Ten właściwie rzecz całą prowadził. — W drodze już będącego księcia Adama dopędzały jeszcze listy Matki, która z troskliwością kochającego serca nie przestawała powtarzać mu tych samych zawsze uwag, o konieczności i sposobach jednania sobie przyjaciół. Wśród pochwał oddawanych jego charakterowi i sposobowi myślenia prosiła, aby starał się nie wyglądać na staruszka, być żywym i rozmownym. „Ta suknia polska,“ pisała, „jeżeli będzie zrobioną źle,

---

[1]) Pamiętniki, T. I.

noszoną od niechcenia, to powiedzą, że ty ją nosisz niechętnie i tylko dla mnie; jak będziesz na Podolu, a rozeprzesz się na kanapie jak staruszek, a wszyscy będą stali, to powiedzą, żeś dumny, zimny; a jak będziesz gadający, przyjdziesz wesoło, dobrze ubrany, jednego uściśniesz, drugiemu coś powiesz, to wszystkich zobligujesz.“ Nie brakło téż zaleceń dla stronników i przyjaciół. „Soroce, Bielawskiemu i innym, powtarzaj proszę, aby z obywatelstwem jak najgrzeczniéj się zachowywali, dla tego osobliwie, że na Podolu kilku mówiło, że ty jedziesz z Litwinami, żeby ich nastraszyć. Zmiłuj się mój panie Adamie, potraf w to, żeby tę myśl zatrzeć i wygubić; pamiętaj na to, że miło nam żyć w wolnym narodzie, i że sami powinniśmy tego dowodzić, że braciom na braci iść nie godzi się i tylko w ostateczności bronić się, ale nie zaczepiać nigdy.“ Ostatnie wyrazy odnosiły się do sejmikowéj burdy, jaką partya ks. Jenerała ziem podolskich wyprawiła przeciwnikom swoim już po sejmiku w Lublinie, a za którą odgrażano się odwetować w przyszłości.

Goście puławscy a jeszcze bardziéj gospodarze spodziewali się zaciętéj ze stronnictwem królewskiém walki. Ks. Jenerał ziem podolskich pamiętny wyborów 1786 r. wszystkim powtarzał, że ma w tém stronnictwie nieubłaganych przeciwników, a kiedy mu przekładano, że bez potrzeby tak wielkie robi zachody i do Lublina ogromne tabory szlachty, jakich nie widywano dotąd, sprowadza, odpowiadał, że „kto się na gorącéj wodzie sparzy, ten na zimną dmucha“ i całą szlachtę Łukowską, tak zwaną „partyą swoję podlaską“ w Lublinie zebrał. [1]) — Wybór jego wszakże nie napotkał żadnéj opozycyi, bo król przedewszystkiém pragnący uciszenia, wszystkim od siebie

[1]) Koźmian Kajetan. *Pamiętniki.* T. I.

umiarkowanie nakazywał, księcia zaś Jenerała ziem podolskich swoim téż stronnikom wyraźnie do poselstwa zalecił. W Kamieńcu, jak zobaczymy, wszystko się téż zgodnie zakończyło.

Znalazłszy się na Podolu, książę Adam rozpoczął kampanią swoję od objechania z pisarzem Rzewuskim znaczniejszych obywateli; oddając im attencyą, poznawano przyjaciół, sposobiono szyki, obliczano własne i przeciwników siły; kilka liczniejszych zjazdów odbyło się w domu Dulskiego, stolnika latyczewskiego; jednocześnie w podobny sposób krzątali się stronnicy królewscy, między którymi najpoważniejszym w obywatelstwie był podkomorzy Lipiński, najczynniejszymi zaś okazali się: chorąży podolski Stadnicki i podkomorzy latyczewski Orłowski. Siły zdawały się równoważyć, a dla pozyskania uboższéj braci nie żałowano nawet, jak zwyczajnie, grosza. Stanowczą przewagę mógł zapewnić każdemu stronnictwu Szczęsny Potocki, który już wtenczas zrezygnowawszy województwo ruskie, był jenerałem artyleryi koronnéj. — Książę Adam udał się więc z Rzewuskim do Tulczyna, aby mu rzecz całą przełożyć; rachowali z pewnością prawie na przychylność tak niedawno w Puławach jeszcze oczekiwanego przyjaciela, ale Orłowski już ich był uprzedził, i otrzymał od niego przyrzeczenie, że szlachty swéj do Kamieńca nie pośle i wpływ swój osobisty do przyszłego odłoży sejmiku; oświadczył więc gościom swoim, że im pomocy udzielić nie może i nakłaniał ich do zgody i umiarkowania. Zatrwożeni, lękając się, aby w dniu oznaczonym przeciwnicy nie okazali się silniejszymi, zwłaszcza że niektórzy z Barszczanów ujęci przez Stadnickiego dane im pierwéj pieniądze księciu Adamowi pozwracali, rzucili się nasi sejmikowicze do zwykle używanego wtenczas środka; rozesłali listy na wszystkie strony, żądając dostawienia do Kamieńca jak największéj liczby wyborców,

Ze wszystkich dóbr Rzewuskich, marszałkowéj Lubomirskiéj i ks. Jenerała ziem podolskich przysyłano zagonową szlachtę; posłał po nią ks. Adam aż do Granowszczyzny, w Kijowskie; zażądano jéj nawet z majętności w kordonie austryackim położonych; z miejsc odleglejszych, pędziła ona na podwodach, dniem i nocą. Przybliżał się dzień stanowczy, a liczba kresek, na które rachowano, z dwóch, zdawała się podnosić aż do pięciu tysięcy; w poczuciu takiéj przewagi układano listę poselską z tych wyłącznie, którzy przed dwoma latami szli do poselstwa z księciem Jenerałem ziem podolskich i utrzymać się nie zdołali. Przed samym terminem naznaczonym na sejmik „napełnił się Kamieniec gminnością,“ jak wyrażano się wtenczas; przywódzcy obydwóch stronnictw znaleźli się na czele swych szyków, jakby wodzowie dwóch armij i oddawszy sobie wizyty z największą grzecznością, wśród zapewnienia serdecznych affektów, raz jeszcze obrachowywali swe siły. Dla uniknienia zwad wszelkich i broń Boże krwi rozlewu, pilnowano, aby szlachta przeciwnych obozów nie spotykała się z sobą; Rzewuski swoich stronników przyprowadzał codzień na obiad do tak zwanego w Kamieńcu Dłużka, kiedy partya królewska obiadowała na Rynku. Nie chciano starcia nie tylko na szable, ale właściwie nawet na wota; arcysztuka zależała na zgromadzeniu tak przeważnéj siły, przed którąby przeciwnicy złożyli broń bez walki, albo przynajmniéj do bardzo wielkich ustępstw uczuli się zmuszeni; fortele były pozwolone, ale miłość własną trzeba było zawsze szanować; unikano kresek, powiadając, że „to w obywatelstwie rzecz delikatna, bo zupełnie niespodzianie spaść można.“ Wtórując teraz rozdrażnionym przeciw Rossyi uczuciom, rozpowiadano w obozie ks. Adama, „że ks. Jenerał ziem podolskich ze swoją familią i ze złączonemi z krwią swoją imionami, będzie na sejmie partyą pruską podtrzymywać.“

Oczekiwano przybycia kasztelana Świejkowskiego, który z urzędu miał sejmik zagajać. Ale zajść miała jeszcze jedna zmiana w położeniu. Zatrwożony przewagą Czartoryskich, bojąc się aby ich lista „układana dla zagładzenia gorzkiéj pamięci ostatniego sejmiku“ cała w końcu nie przeszła, podkomorzy Orłowski pisał do Szczęsnego Potockiego namawiając go, aby sam szedł w Kamieńcu do poselstwa. Pan Tulczyna wdzięcznie przyjąwszy propozycyą, zaprosił do siebie podkomorzego, a przetrzymawszy go dni kilka, przyrzekł albo sam na sejmik zjechać, albo téż nadesłać odpowiedź po otrzymaniu oczekiwanych od króla listów. Gruchnęło to po Kamieńcu. Pewny dotąd wygranéj, Rzewuski napisał wtenczas w swojém i ks. Adama imieniu do Szczęsnego Potockiego, prosząc go „aby nie przyjeżdżał do Kamieńca i nie psuł rozpoczętych tam układów, zkądby nowe wynikło źródło niezgody i zakłócenia.“ Obraźliwy pan Tulczyna uczuł się dotkniętym do żywego; „nie tylko odmawiają mi posłowania,“ powiedział, „ale nawet robią mnie burzycielem pokoju, zgody i jedności.“ Napisał zaraz do Orłowskiego, „że zachowuje na przyszły sejm zaszczyt być posłem z Podola, i będąc pewnym dzisiaj go wzywających obywateli, postara się wtenczas tak stanąć, aby mógł stronę przeciwną uprosić o pozwolenie posłowania;“ przysłał zarazem kilkuset szlachty, którzy pod pozorem utworzenia orszaku dla kasztelana, w razie gdyby do kresek przyjść miało, wotować mieli za partyą królewską. W obec tego, przyszło nieco z wymagań swoich ustąpić. Partya królewska prowadziła do poselstwa: Krasińskiego, starostę opinogórskiego, Tomasza Stadnickiego i pułkownika Zajączka; Szczęsny Potocki ze swojéj strony stawiał także trzech kandydatów: starostę tłomackiego Potockiego, podczaszego winnickiego Moszczeńskiego i chorążego Złotnickiego; ks. Adam z Rzewuskim już teraz

przystawali na dwóch posłów z partyi przeciwnéj, byleby pozostali ich czteréj: pisarz Rzewuski, oboźny Witosławski, strażnik Mierzejewski i kasztelanic Morski. — Gdy zjechał nareszcie kasztelan, przyjęły go obydwa stronnictwa „z wielką attencyą,“ prosząc o pośrednictwo. — Przewaga w każdym razie była po stronie Czartoryskich. — Po zagajeniu sejmiku, marszałkiem koła rycerskiego obrany został, jak być miało, ks. Adam; asesorami przy nim zostali: chorąży latyczewski Raciborowski, stolnik podolski Borejko, sędzia ziemski Dąbski i skarbnikowicz Brzeziński. Marszałkowi służyło prawo podawania kandydatów. — Wszystko odbyło się najspokojniéj; nie przyszło nie tylko do żadnéj kłótni, ale nawet do kresek; przez wzgląd na Szczęsnego Potockiego zgodzono się na jednego z jego kandydatów i „nie dopuszczając nawet gminnéj szlachty do kościoła,“ jak wyrażają się doniesienia współczesne, cały wybór załatwiono. Posłami z Podola zostali: pisarz kor. Rzewuski, starosta tłomacki Potocki, opinogórski Krasiński, oboźny Witosławski, strażnik Mierzejewski i kasztelanic Morski. — Z instrukcyą nie było trudności; król żądał głównie powiększenia wojska i usunięcia spraw prywatnych; książę Jenerał ziem podolskich to samo w instrukcyi lubelskiego województwa był zapisał. Ostateczny wypadek sejmiku obydwie strony zadowolnił, a przynajmniéj ukoił. Donoszący o tém królowi podkomorzy Lipiński zaświadczał, że „książę Adam starając się przy układach z partyą królewską utrzymać tych wszystkich, którzy na przeszłym sejmiku w innym kościele wybrani, usunięci zostali, z największą grzecznością wszystkie rzeczy traktował.“ [1]) Tak więc

[1]) Wszystkie tu opowiedziane szczegóły wzięte są z własnoręcznych listów Aleks. Rożnieckiego i podkom. Lipińskiego do Króla, znajdujących się w Archiwum ks. ks. Czartoryskich, w *Korespondencyi krajowéj Stanisława Augusta*, volum. LXV. Nr. 733.

stało się zadość zaleceniom Matki, a pierwsze na polu publiczném wystąpienie młodego księcia Adama, przyjaciół mu tylko w obywatelstwie zjednało. — Wracając z Kamieńca, młodzieniec zwiedził jeszcze pola cecorskie, a Matka prosząc, aby jéj przywiózł rysunek kolumny Żołkiewskiego, jaką tam oglądał, dodawała: „pamiętaj z czasem zarobić na to, aby ci także za lat sto taką wystawiono.“

Skończyły się w całym kraju sejmiki; Rossya, któréj oblężenie Oczakowa i cała w ogólności walka z Turcyą nie wiodła się, a wypowiedziana przez Szwecyą wojna rozrywała jeszcze siły, tak że do zuchwałości śmiały Potemkin upadał czasem na duchu i radził wojska nawet z Krymu wyprowadzić, w końcu września cofnęła się z projektem aliansu, który Prusy drażnił, a bardzo licznych spotykał u nas przeciwników; to zdawało się odejmować Prusom powód mięszania się do naszych spraw wewnętrznych, a zarazem powinno było przyczyniać się do uspokojenia. Prymas przed otwarciem sejmu jeździł do Siedlec, zapraszając hetmana Ogińskiego i ks. Jenerała ziem podolskich do Jabłonny na konferencyą; przyjechali, i oświadczenia ich zapowiadały zgodę. Powszechnie, we wszystkich kołach żądano konfederacyi i pomnożenia wojska, a już od bardzo dawna nie widziano w kraju zajęcia się sprawą publiczną jak w téj chwili. Pojawiały się pisma traktujące niejednę żywotną kwestyą, ruch wszędzie był wielki, a w przededniu otwarcia sejmu napełniła się Warszawa niepamiętną mnogością obywatelstwa. Według świadectw współczesnych, żaden sejm za Stanisława Augusta nie rozpoczynał się tak uroczyście i świetnie, żaden téż tak wielkiego dla Ojczyzny nie miał nabrać znaczenia. Nie darmo historya nadać mu miała imię *wielkiego sejmu.*

Książę Adam w pracach jego sam udziału nie miał

i mieć nie mógł; z zamknięciem podolskiego sejmiku, chwilowa jego czynność publiczna skończyła się; ale jeżeli widzieliśmy, że chłopięciem będąc posyłanym bywał przez ojca na posiedzenia sejmowe, aby się obradom publicznym przypatrywał, to teraz, z własnego popędu został stałym i niezmordowanym tych obrad słuchaczem i wzruszonym świadkiem. Wiele rzeczy składało się na to, aby znaczenie téj chwili w jego oczach jeszcze bardziéj podnieść. Wtajemniczony w zamiary rodziny swojéj i jéj stronników, widział on na ławach sejmowych własnego ojca, krewnych, przyjaciół, trzydziestoletniego wtenczas J. U. Niemcewicza, który był niemal Puław domownikiem; wśród niewiast naszych, gorąco wtenczas sprawami publicznemi zajętych, ukochana jego matka najpierwsze zajmowała miejsce, żadnéj z nich w zapale i czynności nie dając się prześcignąć. Jako Polak, jako członek rodziny swojéj, jako syn i przyjaciel, najmocniéj musiał być każdym wypadkiem ówczesnym zajęty; a kiedy przypomnimy sobie, że ten młodzieniec o napisaniu poematu i wygraniu kiedyś walnéj bitwy niedawno marzył, że przed niewielu jeszcze dniami nosił się z planem urządzenia wojska, to łatwo wyobrazimy sobie, jakie dla niego znaczenie czas ten mieć musiał. Stała się ta epoka kulminacyjnym punktem i jakby koroną jego młodości, która otrzymanym na tym sejmie wrażeniom ostateczny już swój charakter zawdzięcza. Młodzieniec nie mógł na te obrady zapatrywać się jako wytrawny mąż stanu; dla niego, zwłaszcza w pierwszych miesiącach sejmowych, wszystko skupiało się w tém jedném pytaniu: które z dwóch stronnictw, królewskie czy tak zwane patryotyczne, to do którego należał jego ojciec i przyjaciele, otrzyma przewagę, bo razem z najlepszą częścią swego pokolenia czuł upośledzenie narodu i głęboki żal do téj ręki żelaznéj, która nad nim ciężyła, a w otrząśnieniu się

z przewagi Moskwy pierwszy warunek podźwignienia się ojczyzny upatrywał. W kilkadziesiąt lat potém, kiedy pełen wiekowego prawie doświadczenia, kreśląc żywot J. U. Niemcewicza, ubolewał nad marnującą czas niesfornością sejmujących, nad brakiem wszelkiego w obradodowaniu porządku, kiedy widział wszystkie ułudy, omyłki i błędy czteroletniego sejmu, zawsze z najrzewniejszém uczuciem zwracał się do chwil ówczesnych, nazywając je najszczęśliwszemi, jakich doznał w męzkim swym wieku. „Nigdy,“ powiada, „kraj nie był zacniéj wyobrażony, nigdy sejmujące Stany nie były słuszniéj nazwane treścią wyborową całego narodu.“ Kiedy zaś kolejno opisuje zwycięztwo stopniowe anti-rossyjskiego stronnictwa, które wtenczas król pruski popierał, zapał ogólny wywołany uchwałą stotysiącznego wojska, wielką na razie ofiarność na utrzymanie jego, i podniesione uczucia, nikt wątpić nie może, że sam ich wszystkich doświadczał, że mówiąc o innych, mówi téż o sobie. „Partya królewska,“ są jego słowa, „opierająca się o Rossyą, jak posąg śniegu stopiła się pod czynem promieni odżywionego patryotyzmu i dopiero co bezsilna partya narodowa znalazła się niebawnie przemagającą..... Po stuletnim prawie obcego jarzma ucisku, czuć się znowu wolnym panem swoich czynów, jak przystoi licznemu i walecznemu narodowi, było to niewymowném szczęściem, którego wystawić sobie nikt nie potrafi, kto go nie doznał. Nie wiem, po tylu latach, czy kto jest jeszcze żyjący z tych, z którymi naówczas i ja dzieliłem to szczęście; pewnie równego, ani podobnego drugi raz nie uczuł w swém życiu. Szczęście to bowiem było wówczas bez żadnéj niespokojności, bez przymięszania bojaźni lub wątpliwości o przyszłość. Dziwno powiedzieć, iż naród nie przewidywał w pierwszéj chwili żadnych, mogących mu grozić niebezpieczeństw;

ale właśnie ta niebaczność na przyszłe niepomyślne wypadki, była przyczyną niewymownéj wielkości doznanego wówczas szczęścia.“ — Stanowczą w dziejach tego sejmu chwilą było posiedzenie d. 3 listopada, na którém rozstrzygnąć się miało pytanie, czy władza nad świeżo uchwaloném wojskiem zostanie w ręku departamentu Rady nieustającéj, ustanowionéj jak wiadomo pod gwarancyą Rossyi, czy téż oddaną będzie wybranéj przez sejm komissyi wojskowéj. Akt konfederacyi, po głośném wotowaniu dozwalał wotowania tajnego, skoro go jeden z posłów zażądał. Po skończonéj więc ogólnéj dyskusyi, dwa razy nad każdym niemal wnioskiem wotowano, a wotowanie sekretne jedynie było stanowcze w takich wypadkach. „Tego wieczora,“ mówi ks. Adam, [1]) „gdy się turnus rozpoczął, mowa po mowie następowała: każdy prawie senator i poseł chciał w przeważnéj okoliczności okazać, na jakich powodach kreskę swoję opiera. Publiczność, którą arbitrami zwano, słuchała z największą uwagą, nie tak powodów jak zakończenia każdego głosu, aby wiedzieć do jakiéj strony wotujący zapisuje się i jak o nim trzymać należy. Ważne odsłonienia serc tajników i najskrytszych zamiarów dokonały się na téj sessyi..... Wotowanie trwało do czwartéj zrana. Nareszcie, po sekretnych wotach, gdy deputowani do konstytucyi, jak ich wtenczas zwano, powstali z senatu i z izby poselskiéj dla obliczenia głosów, napełnione publicznością ganki, drzwi i przedsienia Izby zatrzymały dech, aby słyszeć stanowczy wyrok między partyą wówczas królewską a pa-

---

[1]) Żywot J. U. Niemcewicza. Berlin, 1860. str. 59 i 60. — Książę mylnie tylko podaje liczbę głosów, mówiąc, że w tajném głosowaniu było za komissyą głosów 82. — Podaliśmy tu liczbę głosów według dyaryuszu sejmowego — równie jak i godzinę 4-tą z rana, o któréj Książę widocznie przepomniał.

tryotyczną, między Moskwie poddaną, a niepodległą Polską. W głośném wotowaniu było 149 kresek za departamentem, 114 za komissyą; lecz w tajném oświadczyło się za departamentem 129 a za komissyą 140. Nie można sobie wystawić, jaka się radość objawiła po téj wygranéj. Po całém mieście rozbiegli się gońce z wielką wiadomością. We wszystkich domach, a tém bardziéj tam, gdzie bywały towarzyskie zebrania, nie spano, oczekiwano rozstrzygnienia sesyi; wszędzie taż sama radość rozeszła się. Ściskano się — kobiety płakały z radości, dzieci skakały, klaskały w ręce. Pierwszy raz od wielu lat, Polacy, reprezentacya narodowa na swojém postawiła, postąpiła nie pod obuchem Moskwy, nie według rozkazu lub za pozwoleniem jéj ambassadora, lecz przeciwnie, i po swojemu; źle czy dobrze, to mniejsza, ale podług własnéj, niepodległéj myśli i woli. Takiém jedyném wrażeniem i uczuciem ogarnione były wówczas wszystkich umysły. Zwycięztwo rzeczywiste, któreby było zniweczyło wojsko i potęgę Moskwy, nie sprawiłoby Polakom większéj, a poniekąd szaleńszéj radości, jak to zwycięztwo w wotach sejmu, które było niewątpliwym znakiem usamowolnienia narodu.“ Przytoczyliśmy umyślnie własne księcia Adama wyrazy, bo lepiéj daleko od długich naszych wywodów malują ówczesne usposobienie i uczucia jego; któż nie odgadnie, że jednym z arbitrów w niemém oczekiwaniu wyglądających ostatecznego wypadku głosowania, był nasz młodzieniec, że on tę wieść radosną Matce i hetmanowéj Ogińskiéj zaniósł, że jedną z tych, która w téj chwili rozkosznemi zalały się łzami, była księżna Jenerałowa ziem podolskich? — Chwile takie w młodości zostawiają wpływ niezatarty, należą do tych, które według pięknego wyrażenia poety, „wykuwają żywot cały.“ — „Wiecznotrwały cios ich dłuta“ został wyraźny do końca we wzniosłéj i szlachetnéj postaci księcia Adama.

Uczucia, z których książę Adam zdaje sprawę, przepełniając serca, nadawały, że się tak wyrazimy, ton społeczeństwu. — Stronnictwo, patryotyczném zwane, rosło, a mnożyły się i zewnętrzne tego oznaki. Jedną z nich był powrót do narodowego stroju. — Księżna Jenerałowa ziem podolskich zajmowała się tém najgorliwiéj; — ułożona pod wpływem księcia Jenerała instrukcya poselska w Lublinie żądała polskiego stroju dla wszystkich urzędników i dla całego wojska, a teraz w świetnym salonie księżny Jenerałowéj w Warszawie, kuntusz najlepszą stawał się rekomendacyą. Dopełniano zmiany stroju z pewną ostentacyą; kiedy marszałek konfed. litewskiéj, książę Kazimierz Nestor Sapieha, postanowił się przebrać, księżna Czartoryska, publicznie na balu, z tego powodu przez nią wydanym, pierwszy mu pukiel włosów ucięła — a otaczany był przez cały wieczór szczególném poszanowaniem, jakby po dokonaniu bohaterskiego czynu. — Ukazanie się jego w kuntuszu na posiedzeniu 29 listopada przysporzyło mu popularności. — Drobniutkie to rzeczy, przynoszące jednak rysy do obrazu téj epoki, jak ów memoryał przez ks. Piattolego układany. Nie spotykamy nigdzie ani rozległéj myśli, ani wytrawnéj mądrości stanu, ani hartownéj woli starych ks. ks. Czartoryskich z 1764 roku; — ale z drugiéj strony znajdujemy sam naród budzący się do życia, podniesione i uszlachetnione uczucia, i pod tym względem postęp niezaprzeczony. Dzieje czteroletniego sejmu nie mogą być przedmiotem naszego opowiadania: znakomity autor *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta* obszerną poświęcił im pracę, w któréj ocenione są wszystkie obce wpływy, wszystkie ujemne i dodatnie strony, całe nareszcie polityczne sejmu znaczenie i skutki; nam tutaj chodziło jedynie o zaznaczenie wpływu, jaki te chwile na księcia Adama mieć mogły i miały, i na tém się ograniczyć musimy.

Razem ze stanowczą przewagą stronnictwa patryotycznego zakończyła się, jak książę Adam powiada, pierwsza epoka czeroletniego sejmu, a rozpoczęła się dla patryotów druga część zadania, będąca po każdém zwycięztwie próbierczym kamieniem wszystkich na świecie opozycyj; stawali się sami niejako władzą, brali na siebie odpowiedzialność za ostateczny obrad wypadek i za kierunek spraw państwa. We własnym obozie okazała się zaraz niezgoda, a za radością z poczucia własnéj niepodległości, o któréj mówił książę Adam, szło łatwe u nas od kilku już pokoleń, oddanie się najpomyślniejszym, choć na uczuciu tylko opartym nadziejom, które wszelką oddalając troskę, czynność téż uważały za zbyteczną. Kiedy przyszło, po głośnem uchwaleniu stotysiącznéj armii, zejść do szczegółów jéj organizacyi, a także zstąpić do mozolnych urządzeń wewnętrznych, nie znaleziono już niedawnego w arbitrach zapału i łatwéj między obradującymi jednomyślności; cała zwykła niesforność nasza zaczęła coraz wyraźniéj występować, a posiedzenia nierzadko skargi tylko wytrawniejszych i daléj widzących wywoływały. Z pierwszą limitą sejmu (w końcu grudnia 1788 r.), wielu stałych świadków działań sejmowych opuściło Warszawę. Wyjechał z niéj i młody książę Adam do Puław. — Dnia 14 stycznia 1789 r. pisał do niego Ojciec: „Winszuję ci serdecznie urodzin i cieszę się, żeś na świat przyszedł, na którym wiele dobrego będziesz mógł dokazywać, a w tym celu sądzę, że dobrze uczynisz, spędzając kilka miesięcy w Puławach, na pracy pożytecznéj. Ten sejm niczego cię już nie nauczy; donosić ci będę co się na nim stanie, a ty będziesz tymczasem zbierał materyały do figurowania przeważnie, jak czas przyjdzie dla ciebie być w publiczności czynnym.“ Chciał książę Jenerał ziem podolskich, żeby syn trochę się obeznał z zarządem dóbr i w ogólności z praktyczną

stroną życia, która widać że zawsze najmniéj była mu swojską; [1]) w tym celu dawał rozmaite polecenia, nie przestając mu wszakże i dyaryuszów sejmowych posyłać i doradzać pilnego czytania sławnéj wtenczas Historyi Karola V. przez Robertsona, a nadewszystko uczenia się dziejów krajowych, bo zawód publiczny w ojczyźnie zawsze był celem jego wychowania. Tak zeszła mu większa połowa 1789 roku.

Tymczasem we Francyi, którą książe Adam tak nie dawno opuścił, wypadki niepowstrzymanym rozwijały się pędem. Przyrzeczone za lat kilka zwołanie Stanów przyśpieszono; otwarte zostały 5 maja, a rząd, który spodziewał się w nich znaleźć powolne narzędzie do uchwalenia podatków i gwarantowania pożyczki, ze zdumieniem spostrzegł, że ma do czynienia z nowym zupełnie organizmem, o potężnych siłach, domagających się życia; sam nie wiedział co począć i plątał się coraz bardziéj. Po niefortunnych próbach pogodzenia trzech Stanów, stan trzeci, którego wodzem i mówcą był Mirabeau, ogłosił się prawdziwym przedstawicielem narodu i nazwę Zgromadzenia Narodowego (Assemblée nationale) przybrał, a król rozkazując dwom innym stanom, to jest duchowieństwu i szlachcie połączyć się z tym trzecim, nadał już nawet prawny téj reprezentacyi charakter. Lud to postanowienie królewskie przyjął z zapałem, i Ludwika XVI., gdy ze Zgromadzenia narodowego wychodził, oklaskami obsypał, i do pałacu tłumnie przeprowadził, ale słusznie powie-

[1]) W jednéj z kartek, w tym czasie przez ojca do ks. Adama pisanych, znajdują się następujące wyrazy: „Vous avez un coeur excellent, et une tête très-bien organisée; il ne vous manque, żeby wyjść na bardzo słusznego człeka, que de savoir toujours l'heure qu'il est et de Vous accoutumer à mettre de l'ordre dans vos affaires et de la suite, żebyś o sobie wiedział, umiał i przewidywać i zaradzać w swoich potrzebach.“ (Archiw. ks. ks. Czartoryskich — volumen *listów ks. Jenerała do syna, ks. Adama.*

dziano, że cały ten tryumf chwilowy był dla starodawnéj monarchii francuzkiéj pogrzebnym obrzędem. Nowo powstałe Zgromadzenie narodowe z całą filozoficzną pychą XVIII. wieku zabrało się do ułożenia konstytucyi dla Francyi i rozpoczęło epokę reformatorskich usiłowań, powtarzających się odtąd na tylu punktach globu ziemskiego, w których kuszono się stosować teoretyczne pojęcia do potrzeb różnych narodów, i tworzono całe ustawy, wszędzie do siebie podobne, a krótko trwałe, bo z życiem samém i z przeszłością w żadnym nie zostające związku. Zgromadzenie narodowe francuzkie na pierwszéj karcie konstytucyi swojéj wypisało owe, na cały świat głośne, a w gruncie niedorzeczne „prawa człowieka", które ogłaszając wszechwładztwo ludu i uprawniając wszelki rokosz przeciw władzy, z innego pochodzącéj źródła, dawały właściwie téj konstytucyi za podstawę ruchomy piasek politycznych atomów, i cały społeczny wywracały porządek. — Karby, dotychczas wstrzymujące ludzi, rozsypywały się coraz bardziéj, społeczeństwo wielkiemi krokami zdążało do anarchii, wśród rosnącego bezrządu, motłoch paryzki chwycił za broń i zdobył Bastylią, a Ludwikowi XVI. w téj chwili dopiero ukazała się cała groza położenia. „Ależ to bunt prawdziwy!" powiedział, donoszącemu mu o tém księciu Liancourt. — „Nie, Najjaśniejszy Panie," odrzekł zapytany, „to nie bunt, ale rewolucya." [1]) Broń raz pochwycona, już się z rąk wytrącić nie dała, i niebawem gwardye narodowe pokryły całą Francyą; na czele paryzkiéj stanął autor wniosku o „prawach człowieka", głośny niedawno Waszyngtona na ziemi Stanów Zjednoczonych towarzysz, jenerał Lafayette; merem Paryża okrzyknięty filozof Bailly. — W pierwszych

[1]) „Sire, ce n'est pas révolte, c'est une révolution." —

dniach sierpnia Zgromadzenie narodowe zniosło nie tylko wszelkie przywileje i różnice stanów, ale wszystko prawie co było organicznego we Francyi; tak w przeciągu trzech zaledwo miesięcy runęła cała niemal budowa przeszłości. Sam Mirabeau robotę dni ostatnich orgiami politycznemi nazywał, ale duch nowy uznawszy raz człowieka za sędziego ludzkości, mającego prawo według własnego rozumu wyrokować o losach nie tylko indywiduów, ale całych społeczeństw, musiał mieć instynktową nienawiść ku wszystkiemu, co wiązało się z życiem wewnętrznem minionych pokoleń i wszystko na drodze swojéj wywracał i burzył. Słusznie powiedziano, że cały żył w przyszłości i dla niego nadzieja była tém, czém dla innych pamięć przeszłości i cześć tradycyi. Zepsucie starego społeczeństwa ułatwiało mu robotę, filozofizm epoki przyklaskiwał całemu pochodowi, na ruinach obecnego rzeczy porządku spodziewając się rozkwitnienia dawno zapowiadanego raju.

Rozwijająca się we Francyi rewolucya z natury swojéj była wszechświatową, nie mogła zamknąć się w granicach własnego kraju: wszędzie zaś gdzie sięgał wpływ francuzki od razu znajdowała stronników i wyznawców. Mało kto zresztą widział już wtenczas cel jéj ostateczny, a szlachetna, poetyczna jéj strona, przemawiała do serc, czarowała wyobraźnie, — szła ona niby w imię pokrzywdzonych i wydziedziczonych, zapowiadała naprawę krzywd i niesprawiedliwości, wielkie słowa wolności, równości i braterstwa miała na ustach. Poważni dziejopisowie i statyści niemieccy przyklaskiwali jéj; Jan Müller dzień wzięcia Bastylii najszczytniejszym dniem historyi nowożytnéj nazywał; według Schlossera, aniołowie patrząc na te wypadki „Te Deum laudamus“ śpiewać w niebie musieli; odbiło się to i w Polsce, zwłaszcza w sferach społecznych, do których książę Adam należał, bo te w ustawnéj

umysłowéj styczności i związku z Francyą zostawały od dawna. Doświadczył elektrycznego potrącenia tego i młody książę Adam, a miał teraz znowu za granicę wyjechać.

Książę Jenerał ziem podolskich, choć go do marszałkowania na sejmiku podolskim zaprzągł, jeszcze wychowania jego za skończone nie uważał, a ojcowska jego troskliwość umyśliła wysłać go w tym czasie do Anglii, którą, jak wspomnieliśmy, młody wędrowiec przed dwoma już latami chciał zwiedzić. Wybór miejsca trafniejszym zaiste być nie mógł. Rozgrzany w sercu, miłością ojczyzny pałający młodzieniec, tam jedynie w téj chwili mógł znaleźć praktyczną szkołę nauk społecznych i wyuczyć się zasad wielkiéj, zachowawczéj polityki. Matka, chwilowo sejmem już nie zajęta, miała mu towarzyszyć. Wyjechali razem z Puław, d. 26 września (1789), — 30 byli w Krakowie, a 1-go października, przejechawszy granicę, nocowali we Friedeck, gdzie księżna Jenerałowa w podróżnych zapisała notatkach, że Orłowski zgubił pugilares ze wszystkiemi pieniędzmi, a książę Adam czytał jéj swoje tłumaczenie Od Pindara. Nazajutrz, pugilares się znalazł i ruszono daléj szczęśliwie. Ominęli Paryż, bo w tych dniach właśnie, kiedy przejeżdżali polską granicę, we Francyi, tłumy kobiet z pikami i pałaszami, prawdziwy symbol społecznego rozkładu, wlokąc za sobą harmaty, ciągnęły pod wodzą Maillarda z Paryża do Wersalu, dla zabrania tam króla; w ślad za niemi wyruszyła tamże z Lafayettem na czele, gwardya narodowa paryzka, i 6-go października, Ludwik XVI., niedawno wskrzesicielem wolności we Francyi nazywany, teraz zdobyty przez ten tłum uzbrojony, wśród prawdziwych fal jego, przenosił się do Paryża, który w coraz ściślejsze miał się dla niego zamieniać więzienie. Daléj od innych widząca Katarzyna, gdy jéj wiadomość o tém czytano, powiedziała o Ludwiku XVI.: „skończy jak Karol I.“

Anglia w tym czasie najgłębszego używała pokoju; były to najpogodniejsze lata Pitta; przed kilku miesiącami, gdy król wróciwszy do zdrowia znowu rządy państwa obejmował, w tryumfalnym pochodzie przez ludność londyńską do mieszkania swego odprowadzony, prawdziwy jéj ulubieniec, cieszył się najszerszą władzą i największą wziętością, jaka w tym kraju mogła być udziałem pojedyńczego człowieka. Polityka jego wewnętrzna, najściśléj wtenczas konstytucyjna i łagodna, zadawalniała wszystkich. Doniosłość rozpoczynającéj się rewolucyi francuzkiéj ujrzał nieco późniéj jeden tylko Burke; ogół poklaskiwał pierwszym zwycięztwom wolności na kontynencie, niczego od niéj nie obawiając się dla siebie; spokój więc był powszechny. Przed parlamentem toczyła się sprawa byłego rządzcy Indyi Warren-Hastingsa; na ławie oskarżycieli widziano największych może mówców nowożytnych czasów; byli tam, zupełnie jeszcze z sobą zgodni: Burke i Fox, daléj Sheridan, Windham, Grey, wszystkie chwały stronnictwa Whigów, a przemawiali w imieniu najświętszych praw człowieczeństwa, pociągając wielkiego prokonsula do odpowiedzialności za popełnione gwałty i nadużycia władzy na najdalszym Wschodzie, nad brzegami Indu i Gangesu. Jednocześnie rozprawiano nad zniesieniem handlu niewolnikami, a piętnowali go w głosach swoich: Pitt i Wilberforce. W takiéj chwili znalazł się ks. Adam z Matką na ziemi angielskiéj. — Dawny ks. Jenerała ziem podolskich przyjaciel i jego młodości w Londynie orędownik, lord Mansfield żył jeszcze, a lubo wiekiem złamany, cieszył się zupełną czerstwością umysłu i do odnowienia rodzinnych stosunków podróżnym naszym dopomógł. Książę Adam miał od Ojca swojego instrukcyą, jak ma czasu swojego używać, czemu się przypatrzyć szczególniéj, czego się uczyć, a w listach, jakie od niego odbierał, ponawiały się jeszcze te rady. Konsty-

tucya angielska miała być głównym przedmiotem jego uwagi, a dokładne jéj poznanie prawdziwym celem podróży; zalecał mu ojciec systematyczne i oszczędne użycie czasu, tak, „aby codzień robił *non multa, sed multum*,“ radząc zaś korzystać z powszechnéj w Anglii znajomości starożytnych języków, nie przestawał powtarzać „że w całym programie jego zatrudnień nauka historyi polskiéj naczelne powinna zajmować miejsce.“ [1]) — Młodzieniec, który w przejeździe przez Szwajcaryą starał się konstytucye oddzielnych kantonów poznać i zastanawiał się nad tém, czyby do rozległego kraju przystosować się dały, teraz z każdéj sposobności korzystał, żeby się ustaw angielskich wyuczyć i swoje w tym przedmiocie uwagi i rozmowy z drugimi spisywał. Przysłuchiwał się téż razem z Matką

---

[1]) W przechowanych niektórych z téj epoki listach ks. Jenerała ziem podolskich do syna, znajdujemy następujący ustęp, z właściwą mu troskliwością ojcowską i humorem napisany: „Ne Vous laissez point aller à toutes les gentillesses de la chasse au renard et des courses de chevaux; vos prouesses en ce genre et les accidents qui pourraient en être les suites, vous vaudraient tout au plus une estampe sous le titre: *a polish prince breaking his neck at the tail of an english fox*. La boutique d'un marchand papetier dans le Strand deviendrait pour Vous le temple de Minerve, et il n'y aurait que les badauds et les passants instruits de vos hauts faits et gestes. Conservez votre individu en somme et en détails pour des occasions où le gain vaudra l'enjeu et appliquez — vous à distinguer la gloriole de la gloire. — Renoncez à la nonchalance et au dépénaillement partout, dans vos affaires domestiques, dans l'emploi de votre temps; secouez-vous vous-même, luttez sans cesse contre ces ennemis domestiques, ne leur donnez pas un moment de répit, sans quoi vous êtes subjugé; le moindre ménagement pour eux est un danger. Mettez un peu d'attention à plaire; ne vous reservez pas uniquement pour les grandes occasions; souvent on ne se trouve pas deux fois dans la vie dans le cas de rendre un service important, mais on a tous les jours sous la main les moyens d'obliger et de marquer des attentions et des préférences flatteuses, dont on vous tient compte“..... W innym znowu liście: „Nie chcę, żebyś był *un Zoli garçon*, dans l'acception frivole du mot, ale chcę, żebyś był un homme essentiel et un homme aimable, co się wyśmienicie zgadza z sobą. Masz w sobie de quoi fournir à l'un et à l'autre, a nie chcę, żebyś był jak lekarstwo, co arcy-zdrowe i skuteczne, ale za dyabły niesmaczne.“

procesowi Warren-Hastingsa; że zaś wrażliwa, na wskróś niewieścia natura księżny Jenerałowéj pozostała i wtenczas taką, jaką ją znaliśmy w młodości, świadczy uwaga, po kilkogodzinnéj mowie Foxa wpisana jéj ręką w podróżną książeczkę: „Fox,“ są jéj słowa, „za nadto pragnie być słuchanym, oskarża z zaciętością; takie postępowanie względem obwinionego nie jest szlachetne.“

Gdy się parlament po zamknięciu sessyi rozjechał, księżna Jenerałowa, z ks. Adamem, Orłowskim, Szwajcarem Lhuiller i Francuzem d'Oraison, udała się na wycieczkę po Anglii i Szkocyi. Przez trzy miesiące zwiedzali razem wielkie fabryczne miasta tego kraju, rezydencye arystokracyi i czarowne Szkocyi jeziora. W cienistych parkach Windsoru i Yorku, u lorda Strafford, książąt d'Argyle, u Duglasów, Hamiltonów i innych, księżna Jenerałowa myślą zawsze zwracała się do Puław, zapisując w notatkach swoich, coby się ztamtąd do jéj ogrodu przystosować dało; czasem z pod podróżnego pióra wypłynęło gorętsze słowo na widok wspaniałości natury; tak n. p. w Dunkold w Szkocyi, zachwycona skalistem wybrzeżem, zapisała następującą uwagę: „Kto ma szczęście posiadać takie miejsca, niech nic własnego do nich nie dodaje, i swoich utworów obok cudów natury nie stawi; jeżeli pozwoli sobie zasadzić nieco kwiatów, niech je pomiędzy skałami jak hołd wdzięczności umieści, ale niech się nie waży olbrzymich dzieł przyrodzenia swojemi drobnemi wyrobami upiększać; byłoby to świętokradzkie zuchwalstwo.“ Wszystkie pamiątki po Maryi Stuart troskliwie były opatrywane; zwiedzano wszystkie miejsca tęsknemi pieśniami Ossyana świeżo wsławione, a kiedy wśród téj podróży nadszedł dzień imienin księżny Wirtembergskiéj, zatrzymano się w drodze, aby obchodzić to święto drogie macierzyńskiemu sercu, i ręka Jenerałowéj, zwyczajem sentymentalnego wieku, wyrznęła na pamiątkę imię ukocha-

néj córki na korze rozłożystego wiązu, ocieniającego brzegi szkockiego jeziora. — Młody tłumacz Pindara, wśród parków i gajów, wśród szumu jodeł Fingalu i fal morskich roztrącających się o skały, niejedno téż pewno upolował dumanie, a z notatek, co te drobniutkie przechowały szczegóły, dowiadujemy się, iż zwiedzając muzea i galerye zwracał on uwagę Matki „na różnice, jakie zachodzą między utworami sztuki przed jéj wydoskonaleniem, a w epoce jéj upadku i pokazywał, że pierwsze, choć grube i niewykwintnéj roboty, oka nie rażą, bo czuć w nich ciepło wewnętrzne i widzi się tylko brak wprawy; kiedy przeciwnie ostatnie, chłodne są i wymuszone, a pomimo wielkiéj biegłości w wykonaniu, świadczą o zupełném ubóstwie ducha.“ [1]) — Najbardziéj jednak zajmowały go odbywające się wtenczas w całym kraju wybory do parlamentu, które porównywał z domowemi, jakim niedawno sam przewodniczył; daléj zwróciły jego uwagę uniwersytety w Oxfordzie i Edymburgu, a wreszcie fabryki i rękodzielnie, które w Bath, w Brodley, Wegwood, Liwerpolu, Manchesterze i wszędzie po drodze najtroskliwiéj opatrywał. W stolicy Szkocyi zapoznał się ze znakomitościami ówczesnemi, jak Clarke, Robertson, Hume. Ostatnich dni sierpnia 1790 r. podróżni nasi wrócili do Londynu.

Związek z krajem nie zrywał się w oddaleniu; z myślą o nim prowadziły się studya ks. Adama, a podróżni nasi wiedzieli wszystko, co się w Polsce działo; to nawet staranne zwiedzanie fabryk i rękodzielni angielskich odpowiadało ówczesnemu skierowaniu umysłów u nas, gdzie w téj chwili mocno się tém zajmowano. Zbliżał się

---

[1]) Notatki księżny Jenerałowéj z podróży po Anglii w 1789 i 1790 roku. (Rękopism.)

w kraju termin nowych sejmików; książę Adam jednak nie miał ochoty znowu się do nich mięszać i trwał w dawném postanowieniu swojém co do wyboru dalszéj dla siebie drogi. Zaraz po powrocie z wycieczki po Anglii i Szkocyi zapytany przez Matkę, co wróciwszy do kraju robić zamyśla? odpowiedział jéj, „że ulubionym jego projektem jest ćwiczenie się w sztuce wojskowéj z księciem Ludwikiem Wirtembergskim. Co posłem,“ dodał, „to bym nie chciał być, aż będę lata miał. Nie należy mi być wyjątkiem, ani dawać drugim złego przykładu, posłując przed czasem oznaczonym w prawie, zwłaszcza że obowiązek posła wymaga doświadczenia, jakiego w moim wieku mieć nie można.“ Donosząc o tém mężowi, księżna Jenerałowa dodawała: „Ja ci to piszę, żeby pokazać, że on nie wiedząc o tém, myśli zupełnie zgodnie z zamiarami twojemi. Nie mogłabym istotnie dosyć się go nachwalić! Ze mną osobiście zachowanie się jego jest takie, że mi stokrotnie odpłaca za wszystko, czém byłam dla niego; nad ukształceniem zaś swojém pracuje z całego serca i duszy. Myślę, że w gałęzi rękodzielnictwa i fabryk stanie się bardzo użytecznym w kraju, bo wszystko dobre obejrzał, a nadewszystko dobrze zrozumiał.“ [1]) Książę Jenerał ziem podolskich, już teraz z królem w najlepszych zostający stosunkach, nie miał potrzeby, jak przed dwoma latami, pilnować sejmików na Podolu; przyjaciół tam swoich odsyłał do przywódzców dawnego stronnictwa królewskiego, a sam w Lublinie miał wystarczyć; nie sprowadzał więc syna do kraju i pozwolił mu jeszcze pozostać czas jakiś w Londynie. Spędził tam książę Adam jeszcze pół roku na naukowéj pracy. Niejakiś Gregory wykładał mu konstytucyą angielską. Walker i Lhuiller

[1]) List z Londynu, d. 31 sierpnia 1790 roku.

w innych dopomagali naukach. W początkach marca 1791 r. opuścił Anglią razem z Matką, udając się do Polski.

Wracający do kraju podróżni nasi, po nieobecności trwającéj półtora roku, wielką w nim zmianę znaleźć mieli; stronnictwo patryotyczne stanowczą miało przewagę; wpływ Rossyi zdawał się być złamany; wszechmocnego niedawno Stackelberga zastąpił zręczny, przebiegły, ale niepokaźny i skromnie zachowujący się Bułhakow; zaledwo o nim słyszano. Zręcznemu Lucchesiniemu udało się wszystko; posiadł najzupełniejszą ufność, i zawarte przed rokiem (29 marca 1790 r.) z następcą Fryderyka II., Fryderykiem Wilhelmem II. odporne przymierze, napełniało naród otuchą; wierzono, że Rzplta w nowym aliancie potężnego na wszelki wypadek zyskała orędownika, który jéj krzywdy wyrządzić nie da; polegano dziś na nim, jak niedawno polegano na opiece wspaniałomyślnéj Semiramidy północy, i upajano się niemal pozorami odzyskanéj samoistności. — Wewnątrz wprawdzie dokonano bardzo mało; zniósłszy z wielkim hałasem Radę nieustającą, nie tylko nie wzmocniono władzy rządowéj, ale ją przeciwnie rozdrabiano, jak można było najbardziéj, tworząc liczne komissye rządowe, deputacyami zwane, którym oddzielne gałęzie rządu powierzano; dochody kraju nie były zaopatrzone, obrona jego nie przygotowana, uchwała stutysięcznego wojska daleką była od wykonania; sprawa Ponińskiego i drobiazgowe nad urządzeniem wojska spory zajęły prawie rok cały z ogromną szkodą kraju. Ale pomimo to wszystko, postęp w pojęciach i uczuciach społeczeństwa całego był niezaprzeczony. Nie posiadała w téj chwili Polska ludzi takiéj miary jak starzy książęta Czartoryscy; żaden z przywódzców stronnictwa patryotycznego, nikt na sejmie czteroletnim im nie dorównał, ich nie dorósł, i słusznie powiedziano, iż kiedy podczas reformy Czartoryskich mieliśmy wodzów, lecz brak nam

było żołnierzy, to za czteroletniego sejmu całemu szeregowi żołnierzy nie stawało wodzów; ale pracowity siew dawniejszy i doświadczenie pierwszego rozbioru widocznie przynosiło owoce; czego przed trzydziestu blizko latami dokonać chcieli pojedyńczy mężowie, tego dzisiaj, śmiało powiedzieć można, dokonywała społeczność cała; bezładnie zapewne, bez téj ścisłości i wyrachowania, jakie nadaje jedność kierunku i prawdziwa mądrość stanu, ale z zapałem i dobrą wiarą. Okazało się to dowodnie w czasie sejmików, które działanie sejmu rozpatrywać i nowych posłów wybierać miały. Wypadek ich był nadspodziewanie pomyślny. Nie tylko dotychczasowe czynności sejmu pochwalono na nich powszechnie, i utrzymano nadal konfederacyą, ale nawet zapytany naród, czy zgadza się na wyznaczenie następcy na tron za życia królewskiego, prawie jednomyślnie oświadczył się za tém, a w kilku województwach dziedziczność nawet tronu, do którego panującą rodzinę saską powoływano, zalecał. Chodziło o dokonanie rozpoczętego dzieła. Posłowie, w grudniu zeszłego roku, niebywałym dotąd przykładem, w podwójnéj liczbie zasiadłszy ławy sejmowe, w końcu stycznia rozpoczęli obrady nad projektami przygotowanemi przez tak zwaną deputacyą do formy rządu. Była to, umyślnie ku temu wybrana komissya sejmowa, pod przewodnictwem biskupa kamienieckiego, Adama Krasińskiego. Uchwalono już ważne prawa o sejmikach i miastach, za któremi inne nastąpić miały.

Oceniając takie usposobienie kraju, przywódzcy stronnictwa patryotycznego wiedzieli jednak, że zawierał on jeszcze nie mało anarchicznych żywiołów, które łatwo podburzyć i wewnętrzną zawieruchę wywołać było można; gotowe zawsze do tego zarzewie było w kilku ambitnych osobistościach naszych i w dawniejszych Moskwy stronnikach, którzy nawróceni nie byli. Jakkolwiek oświeceni

sternicy kraju sami polegali na Prusach, a przy opłakanym stanie dyplomacyi naszéj i samym składzie deputacyi do spraw zagranicznych, złożonéj z 16 osób, nic o zmowach i projektach sąsiedzkich wiedzieć nie mogli, musiała ich niepokoić możność prędkiego ukończenia wojny na południu i wschodzie. Leopold II., który po śmierci brata Józefa II. tron cesarski objął, wyprowadził Austryą z krytycznego położenia i pełnomocnicy jego w Sistowie układali warunki traktatu z Portą Ottomańską; Rossya energicznie prowadząc wojnę, mogła pokojem zakończyć ją także, a wtenczas mieć wszystkie swe siły gotowe do zwrócenia ich na Polskę. Trzeba było pierwéj, nimby do tego przyszło, kraj prawdziwie wzmocnić, i rozpoczętych reform dokonać. Te, zaledwo były w początku, a nie można było spodziewać się, aby nowym kompletem pomnożony sejm, przy dobréj nawet woli sejmujących, o wiele prędzéj od dawnego w obradach postępował. — Myśląc temu wszystkiemu zaradzić, pracowano w cichości i tajnie nad ułożeniem nowéj ustawy rządowéj, czyli tak zwanéj konstytucyi. Należał do tego i król, który wtenczas zupełnie dla widoków stronnictwa patryotycznego zjednany, pierwszy raz w życiu, jako król-obywatel, prawdziwą cieszył się popularnością. Przy jego udziale, najczynniejszymi byli: Ignacy Potocki, ksiądz Hugo Kołłątaj, marszałek sejmu Stanisław Małachowski i znany nam już ksiądz Piattoli, wielce przez Stanisława Augusta ceniony, a przez wielu u nas miany wtenczas za wyrocznią. Wiadomo, że się wieczorami, w mieszkaniu Piattolego na zamku zbierano, i król tajném przejściem, ukradkiem na te posiedzenia przychodził. Powtarzały się one ciągle od Nowego roku. Książę Jenerał ziem podolskich osobistego udziału w pracach tych nie miał, ale do wtajemniczonych w rzecz całą należał, i wpływem swoim do jednania przyszłéj ustawie stronników przyczyniał się. Stanowisko

społeczne, światło, znana powszechnie bezinteresowność, przy dawnéj z wymienionemi osobami zażyłości, czyniły zeń jednę z wybitnych postaci stronnictwa patryotycznego. W przewidywaniu zapewne niedalekich wypadków, wezwał książę Jenerał żonę, aby wróciła do kraju. Obróciła ona drogę na Wiedeń, gdzie najlepszego doznała przyjęcia.

Mówiliśmy o dawnych księcia Jenerała ziem podolskich z Józefem II. stosunkach; cesarz Leopold równie dobrze dla niego był usposobiony. — W kilka tygodni po objęciu rządów, w chwilach dla siebie najcięższych, pisał do Księcia list bardzo uprzejmy,[1]) wzywając go, aby się ze swéj strony przyczynił do uspokojenia umysłów w Galicyi i do powstrzymania Polski od zamierzanéj łącznie z Prusami wyprawy przeciw Austryi; teraz, z téj strony bezpieczny, ale zawsze Prusom niedowierzający, życząc sobie w widokach własnéj polityki pewnego podźwignienia Polski, chciał z pobytu księżny Jenerałowéj w Wiedniu

[1]) Oto list wspomniany, znajdujący się w archiwum ks. ks. Czartoryskich, a zaadresowany: „à mon cousin, le prince Czartoryski.“ Nosi datę 16 kwietnia 1790. „Mon cher prince Czartoryski! Quelque charmé que je serais de faire Votre connaissance, ainsi que celle de la Princesse, Votre digne épouse, Vous êtes assurément dispensé de m'en procurer la satisfaction dans un temps, où les intérêts de la République réclament Votre présence à Varsovie, autant que les miens propres: car ce dont je ne Vous dispense point, c'est d'avoir pour moi les sentiments que Vous aviez ci-devant pour ma maison. Je compte sur Votre attachement, sur Votre amitié, sur Vos soins à détourner la République d'une agression injuste; elle ouvrirait une source intarissable de malheurs! Je compte particulièrement sur l'influence que Vous donne parmi les membres galliciens de la diète, l'exemple et le pouvoir d'un beau caractère. Dites-leur que je me confie en leur loyauté; qu'ils ayent confiance en mes sentiments; que je m'occupe à réparer les torts qu'on leur a faits, et que l'éponge soit portée mutuellement sur le passé. Puis, quand un temps plus calme aura succédé aux troubles actuels, venez mon Prince recevoir de ma bouche l'expression de ma reconnaissance, et m'aider par Vos conseils, à gagner cette noble portion de mes sujets, en faisant leur bonheur.

skorzystać, aby jeszcze ostrzeżenia udzielić; przypuszczał może, że taką drogą przesłane, skuteczniejszém będzie, niż gdyby doszło do Warszawy przez posła naszego Wojnę. Było to zaraz po odjeździe z Wiednia Bischofswerdera, poufnego ulubieńca i doradzcy króla pruskiego, w czasie kiedy się cesarz do podróży swéj włoskiéj gotował. Spotkał Księżnę słowami: „Prusy was oszukują, tak, oszukują i ciągną w przepaść, aby zgnieść potém;“ a gdy Księżna przestraszona tubalnym jego głosem nic mu nie odpowiadała, powtórzył jeszcze: „Oszukują was Prusy razem z Rossyą, mam na to dowody w kieszeni; niech Księżna to powie mężowi i marszałkom: Potockiemu i Małachowskiemu.“ [1]) Z tém ostrzeżeniem, ale i z pamięcią uprzejmych względów Dworu wiedeńskiego, wróciła niebawem księżna Jenerałowa do Warszawy, w towarzystwie nieodstępnego i teraz syna, ks. Adama. Czy słowa cesarza Leopolda zachwiały u kierowników sejmu wiarę w króla pruskiego, nie wiemy; w każdym razie mogły stać się dla nich jedną jeszcze wskazówką konieczności przyspieszenia zamierzonego dzieła. Co do Księżny, ta uczuciem kierująca się zawsze, przekonania stronnictwa patryotycznego poślubiwszy sercem, wszystkie jego ułudy podzielać téż musiała. Ówczesny rezydent pruski Goltz, w depeszach swoich wyrażał obawę, aby przy wielkim wpływie, jaki na towarzystwo warszawskie wywierała, nie rozszerzyła między sejmującymi „austryackich nauk“ [2]); ale ją zaraz zajęły całkiem nowe na sejmie wnioski, sprawa miast rozstrzygająca się właśnie, i cały wir ówczesnego życia w stolicy, która, według świadectwa spółczesnych, nigdy świetniejszą, ale téż bardziéj huczną i rozbawioną nie była. Dom księżny Jenerałowéj stał się

---

[1]) Z własnoręcznych notatek księżny Jenerałowéj ziem podolskich.
[2]) Kraszewski: *Polska w czasie trzech rozbiorów.* T. II. str. 393.

znowu, jak był w początkach sejmu, jednem z ognisk patryotyzmu i nowego ducha.

Książę Adam niezawodnie na posiedzenia sejmu uczęszczał, jak przed dwoma laty; widzimy to ze wspomnień, jakie w żywocie J. U. Niemcewicza umieścił, bo tylko naoczny świadek, i głęboko widokiem tym poruszony, mógł z takim uczuciem, po upływie lat kilkudziesięciu, opisywać majestat Izb połączonych, radość i rozpromienienie ogólne, odmłodzoną wewnętrznem zadowolnieniem postać kochanego wtenczas powszechnie króla. Był świadkiem i dnia 3 maja, o którym powiada, „że wiekopomnym w dziejach narodu pozostanie;“ młody zaś i, jak sam o sobie po kilku jeszcze latach mówił, do exaltacyi wtenczas usposobiony, razem ze swojem otoczeniem, musiał dzielić ówczesne przekonanie większości sejmujących, „że najtrudniejsza część przedsięwziętego dzieła już była dokonaną, że losy Ojczyzny były dostatecznie zabezpieczone i wewnętrzne niebezpieczeństwa pokonane, samą odmianą formy rządu, która ją była zrodziła.“ [1]) Nie mądrości stanu w tych dniach się uczył, ale przesiąkał już na wskróś tem uczuciem miłości ojczyzny, które jakby rdzeń duszy jego w ciągu długiego żywota stanowić miało. — Trzeba zaś przyznać, że cała jego młodość i wszystkie tradycye domowe składały się na to, aby dzień uchwalenia konstytucyi jeszcze osobiście drogim i uroczystym dla niego uczynić. Zniesienia elekcyi i zaprowadzenia dziedzicznego tronu dla zbawienia Ojczyzny żądali jego dziadowie, których wielkie postacie przyświecały dziecięcym jego latom i w których czci wyrósł; wszystko co późniéj otaczało go w młodości, co kochał najmocniéj, dzieliło te przekonania; potrzeba naprawy rządowéj, pragnienie téj naprawy

[1]) Ks. Adam Czartoryski. *Żywot J. U. Niemcewicza*, str. 70 i 71.

w takim właśnie kierunku, było codziennym chlebem, ustawną myślą lat młodocianych; teraz, to co dla niego było drogą i świętą tradycyą rodzinną i jakby testamentem przodków, w uchwale sejmu całego znajdowało sankcyą powszechną, stawało się wolą narodu; nie mogli ci przodkowie, spoczywający niedaleko świątyni, w któréj nową ustawa zaprzysiężoną była, świetniejszego, uroczystszego doczekać się uznania, a do ostatecznego dokonania tego dzieła przyczynili się najbardziéj blizcy mu osobiście ludzie. Otaczało ich poszanowanie i miłość ogólna. Księżna Jenerałowa ziem podolskich w tych dniach pisała do męża: „Przez całe życie czułam się szczęśliwą, że należę do ciebie, ale są chwile, w których jestem z tego dumną. — Takiemi są obecne, i wdzięczność ogólna, jaką cię otaczają, jakiéj składają ci dowody, za szlachetne twe uczucia, za twoje zasady, za zachowanie się jedyne i zawsze niezmienne, za niezliczone usługi, jakie sprawie publicznéj oddałeś z taką gorliwością i bez chełpliwości najmniejszéj, powinna cię nauczyć nareszcie, co ty jesteś za człowiek, czego ty wart i jak ciebie szacują i kochają.“ [1]) Podobnym urokiem otoczone były postacie twórców nowéj ustawy i wybitniejszych członków stronnictwa patryotycznego. Wszystko to w sercu syna i przyjaciela musiało znajdować echo i napełniać je radością i szlachetną dumą. — Sama zaś Ustawa duchem swoim odpowiadała jeszcze temu, co w pojęciach téj epoki było najszlachetniejszém, co i dla rewolucyi francuzkiéj jednało serca i umysły, czém była przepełnioną dusza wracającego do kraju młodzieńca. Taki myśliciel jak Burke, nazwał ją „najczystszém i najszlachetniejszém dobrodziejstwem, jakie dostało się ludzkości,“ liczni pisarze i mężowie stanu we

[1]) Archiwum ks. ks. Czartoryskich.

Francyi i Anglii najpochlebniéj odzywali się o niéj — cóż dziwnego, że młody książę Adam poślubił ją wtenczas całą duszą, z zapałem do jakiego był zdolny, nie widząc zapewne jéj niedostatków, ufając że ojczyznę istotnie odrodzi.

Sam, z pobytu swego w Anglii przynosił pragnienie rozpoczęcia co prędzéj czynnéj i praktycznéj służby ojczyźnie. — Trwał zawsze w postanowieniu kształcenia się w sztuce wojskowéj, i widać, że prędko po powrocie musiał już pierwsze ku temu poczynić kroki, bo w kilka dni po ogłoszeniu nowéj Ustawy, komissya wojskowa zamieściła go w stopniu majora, jaki od dzieciństwa posiadał, przy księciu Ludwiku Wirtembergskim, dowodzącym wtenczas dywizyą małopolską.[1]) Książę Ludwik, jak wiemy, żonaty był z ukochaną ks. Adama siostrą Maryą i posiadał już polski indygenat. Fryderyk II. udzielał mu często kilkomiesięcznych urlopów, aby mógł dłuższy czas spędzać w Polsce. W porze, kiedy się u nas reorganizacyą wojska zajmowano i wielu z obcéj służby rodaków wezwano do narodowych szeregów, zaproszonym do nich został i zięć ks. Jenerała ziem podolskich. Województwo lubelskie żądanie to nawet, za staraniem zapewne samegoż ks. Jenerała, umieściło w instrukcyi udzielonéj posłom swoim na sejm czteroletni.[2]) Uwolniony ze służby króla pruskiego, od 12 kwietnia (1791 r.) posiadał u nas stopień jenerał-porucznika. — Książę Ludwik bawił z żoną w Warszawie albo w Puławach; nosił się po polsku;

---

[1]) Akt urzędowy brzmi jak następuje: „Komissya wojskowa obojga narodów, przyczyniając się do powodów wyrażonych w nocie ks. Adama Czartoryskiego, majora kawaleryi narodowéj, brygady Dzierżka, zaleca mu ordynansem swoim, aby zostawał przy boku ks. Wirtembergskiego, jenerał-lejtnanta, dywizyą małopolską komenderującego, dopóki ten Książę zajmować się będzie exercerunkiem téj dywizyi.“ Warszawa, d. 10 maja 1791 r.

[2]) Kraszewski: *Polska w czasie trzech rozbiorów*. T. II. str. 166.

młody, słusznego wzrostu, zręczny i przystojny, kiedy w czapce na bakier ukazał się konno na ulicach, a dzielnie wierzchowca zażyć umiał, wywoływał poklask szlachty, która, jak świadczą współcześni,[1]) biorąc go za jednego ze swoich, wołała: „ale co zuch, to zuch!"; że zaś był w szkole Fryderyka II., więc miano nadzieję, że w wojsku, które wśród ciągłego pokoju, od bardzo dawna do pompy tylko i parad używane, karności wojskowéj nie znało, porządek zaprowadzi i znaczne odda usługi. Był to czas, kiedy książę Józef Poniatowski z Wielhorskim zwracali na siebie uwagę stolicy pięknością cugów swoich i zręcznością, z jaką stojący powozili niemi. — Książę Adam, jak wspominaliśmy, ćwiczył się już pod okiem szwagra w obrotach wojskowych w Stargardzie, w Pomeranii, kiedy u siostry swéj bawił; teraz miał téj nauki dopełnić. Kawalerya narodowa, w któréj się liczył dotychczas, według przepisów ówczesnych, uważała się za gwardyą i kto z niéj do innych pułków przechodził, miał prawo do wyższego stopnia. W parę miesięcy, po przytoczonym wyżéj ordynansie komissyi wojskowéj, Jenerał ziem podolskich, z Krzeszowic, dokąd po limicie sejmu dla kąpieli się udał, pisał do króla, prosząc, aby stosownie do żądania księcia Wirtembergskiego pozwolił księcia Adama przenieść jako podpułkownika do formowanego przezeń pułku. — Król najchętniéj przychylając się do tego i obiecując potrzebne nominacye podpisać, dodawał: „I tobie się dogodzi i młodemu, który widzę szczerze żołnierskiego ma ducha, za co Panu Bogu dzięki, bo téż tego u nas wcale trzeba." [2]) Księżna Jenerałowa z córką już była w Puławach, gdzie właśnie

---

[1]) *Wspomnienia z lat 1783—92.* Poznań, 1862, str. 117.

[2]) List króla do ks. Jenerała ziem podolskich z d. 7 sierpnia 1791 r. Archiwum ks. ks. Czartoryskich, *Korespondencya polska.* Vol. LVI. Nr. 724.

wybudowanym został dla księżny Wirtembergskiéj osobny pałacyk, od jéj imienia *Marynkami* przezwany, i ks. Adam tam szwadron swój formował. W połowie września był już na manewrach obozowych pod Gołębiem.

Manewra te dają miarę usposobień chwili; zestawiwszy je ze straszliwemi wypadkami, jakie natychmiast rozwinąć się i wszystko pochłonąć miały, usposobienie to chyba z usposobieniem starego społeczeństwa francuzkiego w przededniu rewolucyi porównać można. Ćwiczenia te wojskowe miały w sobie coś teatralnego, były niemal rodzinną zabawą, popisem, a trwały cztery tygodnie w obec bardzo licznie ze wszystkich stron zgromadzonego obywatelstwa. Urządzano je wtenczas w wielu miejscach, dla podniesienia ducha wojennego w narodzie, a choć cała tak zwana dywizya małopolska składała się zaledwo z 6224 ludzi, przy powszechném jeszcze upojeniu ówczesném i dobrodusznéj niemal ufności w przyszłość, cieszono się z tych szczupłych szyków niewypowiedzianie, witano w nich zwiastunów odradzającéj się na prawdę siły narodowéj. — Cały ten miesiąc pod Gołębiem był ciągłą niemal uroczystością; sąsiednie obywatelstwo składało się na uczczenie przyszłych wojowników, na zaspokojenie ich potrzeb; rozrzucano w mnóstwie exemplarzy układane z tego powodu wiersze i pieśni patryotyczne, a właścicielka Puław zajmowała się tém z całą właściwą jéj gorącością uczucia. Przy poświęceniu chorągwi brygady Hadziewicza, urządzoną była msza pod namiotem na pagórku; proboszcz miejscowy, a stały gość i przyjaciel Puław, ksiądz Grzegorz Piramowicz, miał mowę o miłości ojczyzny i obowiązkach żołnierza; wojsko późniéj wykonywało przysięgę. Przy każdéj podobnéj zręczności uczty następowały po ucztach, wśród ogólnego zapału i wesela. Na urządzanych przedstawieniach teatralnych, bez których żadna głośniejsza zabawa obyć się wtenczas nie mogła, powtarzano

znaną już nam, powstałą w Puławach sztukę Kniaźnina, *Matka Spartanka*; księżna Jenerałowa ziem podolskich z księżną Wirtembergską, ubrane za markietanki, często ukazywały się w obozie, przywożąc rozmaite produkta, a ułożona przez pierwszą z nich i śpiewana w obozie pieśń, nie odznaczająca się zapewne doskonałością formy, maluje jednak wybornie ówczesną chwilę i zajmujące Księżnę uczucia. [1]) — Na dalszém ćwiczeniu się w wojennėm rzemiośle, ułatwionėm i uprzyjemnionėm przez pobyt w domu, zeszło księciu Adamowi jeszcze kilka miesięcy.

Księciu Jenerałowi ziem podolskich król tymczasem

---

[1]) Oto jest ta pieśn, jak się przechowała w papierach księżny Jenerałowéj; powtarzamy ją tutaj dla pamiątki:

„Hej, hej rycerze,
Serca nasze radość bierze,
Że kochacie nas!
Żyje Polska, żyje cnota,
Żyje wolność nasza złota,
Kiedy mamy was!

Hej, hej rycerze,
Pyszne na ich głowach pierze,
Twarz każdego Mars!
Temu oręż w ręku błyska,
Temu rumak ogniem pryska,
Nie poznają nas!

Hej, hej po błoniu,
Wódz na dzielnym toczy koniu;
Za nim nasza młódź!
Twoje męztwo, twoja praca,
Oczy nasze k' wam obraca,
Zwróć tu do nas, zwróć!

Hej, hej oręże!
Wodze twoi, piękne męże,
Serce rośnie nam!
O mam i ja tu chłopaka,
Wyćwiczę go na wojaka,
Takiego jak sam!

Hej, hej rodacy,
Po tym kurzu, po téj pracy,
Dam zasiłek wam!
Przyniosłyśmy z sobą chleba,
I co tylko w domu nieba
Dały dla was nam!

Hej, hej młodzieńce,
W polu sławy kwitną wieńce,
Będziem zdobić was!
Nie boim się poganina,
Ni Moskala, ni Turczyna,
Obronicie nas!

Hej, hej żołnierze,
Serce nasze radość bierze,
Że kochacie nas!
Żyje Polska, żyje cnota,
Żyje nasza wolność złota,
Kiedy mamy was!“

za usługi oddane korpusowi kadetów, z którego na tegorocznych examinach szczególnie był zadowolniony, serdecznie dziękował [1]) a w pierwszych dniach października powołał go do innéj publicznéj posługi, mającéj być jawném świadectwem i udziału jego w konstytucyi 3 maja i stanowiska w narodzie. — Konstytucya, jakkolwiek przez naród zaprzysiężona, nie mogła być uważaną za czyn dokonany, zwłaszcza za granicą, póki to, co największą jéj stanowiło doniosłość, to jest nowa dynastya, ustaloną nie była. Twórcy nowéj ustawy powołali na tron elektora saskiego, nie otrzymawszy pierwéj od niego stanowczego upoważnienia; wiedzieli, że w ówczesnéj Polsce, jedna tylko dynastya saska mogła głosy na sejmikach pozyskać, a nie przypuszczali, aby ktokolwiek mógł odmówić korony, o którą zwykle, przy każdém bezkrólewiu, tylu się ubiegało kandydatów. Elektor zaś z decyzyą swoją wciąż zwlekał i chcąc pierwéj otrzymać przyzwolenie wszystkich trzech Polski sąsiadów, składał się tymczasem potrzebą bliższego z sejmem porozumienia co do niektórych punktów ustawy. Takim sposobem naród pozostawał jeszcze bez dynastyi, a konstytucya, zwłaszcza dla obcych mocarstw i w stosunkach z niemi, nie przestawała być projektem. Tém pilniejszą okazywała się potrzeba wyjścia z tego stanu zawieszenia i tymczasowości, że w przeciągu nie wielu miesięcy, jakie ubiegły od

---

[1]) Oto list króla z tego powodu, dnia 6. sierpnia 1791 r. „Mój Książę kochany! Byłem na examinie kadeckim; nad wszelkie przeszłe razy byłem z tego examinu kontent, a z czego jeszcze bardziéj, to z książeczki pod tytułem: *Zbiór pism tyczących się moralnéj edukacyi młodzi korpusu kadetów*. Ja i kraj cały winniśmy Ci za to największą wdzięczność. Dla tego byłem sam i zawiozłem nasze damy i na ceremonią przyjęcia nowych kadetów, i wszyscyśmy byli widokiem téj ceremonii poruszeni. Encore une fois, soyez le bien tendrement remercié et embrassé pour le soin si vraiment utile que Vous prenez de cette jeunesse.
S. A. R.

ogłoszenia konstytucyi, i najbardziéj uprzedzonemu oku widoczną była zmiana położenia. Znikła już zupełnie dla Rossyi obawa wojny z Prusami i Anglią; układano się o warunki ogólnego z Portą Ottomańską traktatu, który miał Katarzynie rozwiązać całkiem ręce; Prusy ze zmianą okoliczności wyraźnie ton swój zmieniały i coraz oględniéj wyrażając się o konstytucyi, dawały już niemal uczuć swoję ku niéj niechęć. Najprzychylniejsze zamiary cesarza Leopolda II., chcącego ubezpieczenia Polski i utrwalenia w niéj saskiéj dynastyi, potrzebowały stałéj podstawy, na któréjby się systemat jego polityczny względem nas mógł oprzeć. Sejm zgodnie z królem poruczył więc dokończenie układów z Elektorem saskim, księciu Jenerałowi ziem podolskich, łącznie ze starostą opoczyńskim Małachowskim, posłem Rzpltéj przy Dworze drezdeńskim.

List Stanisława Augusta do Elektora saskiego w najpochlebniejszych dla ks. Czartoryskiego ułożony był wyrazach; król polski zalecał w nim wybrańcowi narodu i przyszłemu następcy swojemu, ks. Jenerała ziem podolskich nietylko jako krewnego, ale jeszcze jako osobistego przyjaciela swojego, a jednego z twórców nowéj Ustawy; chciał, aby poruczenie mu téj missyi służyło za rękojmią najlepszych uczuć króla i ufności całéj Rzpltéj.[1]) Książę

[1]) List ten brzmiał jak następuje: „Monsieur mon Frère et Cousin! Comme Vous avez souhaité de voir des personnes nommées de ma part et de celle de la République, pour leur confier les doutes qui peuvent encore occuper l'esprit de V. A. S. sur notre constitution du 3 mai dernier, je crois n'avoir pu mieux satisfaire à ce désir, qu'en nommant à cette fin conjointement avec le Cte Małachowski, mon ministre à Votre Cour, le prince Czartoryski, général de Podolie, lequel aura l'honneur de Vous remettre ma présente. Il a été lui même l'un des principaux coopérateurs de la Constitution du 3 mai. Personne n'en connait mieux l'esprit, personne ne peut Vous donner des notions plus sûres sur la disposition des esprits dans toute la nation dont il est généralement aimé et estimé. Il est mon cousin, et de plus mon ami personnel.

Je prie Votre Altesse Sérénissime de regarder comme une nou-

znalazłszy w Dreźnie wyznaczonych do traktowania z nim, ministra saskiego Guttschmidta i hrabiego Loos, oświadczył, że przyjechał wysłany od wolnego narodu, nie do Elektora saskiego jako elektora, ale do cnotliwego pana, któremu ten naród chce losy swoje powierzyć z ufnością, i nalegał na załatwienie wszystkiego z nim osobiście, a lubo od narad z ministrami się nie uwolnił, potrafił sobie zapewnić otwarty wstęp do Dworu i blizki z Elektorem stosunek, z którego korzystać się starał, przemawiając do jego szlachetnych uczuć i te podnosząc. Towarzysze księcia świadczyli, „że usprawiedliwił swój wybór, bo jego osoba, zręczność, delikatność, roztropność, a nadewszystko dar ujmowania podbijały wszystkich;“ — sam w listach do króla użalał się tylko na to, że „przymuszony był do zupełnéj życia odmiany, bo w Dreźnie wcale na wspak od naszego kompasu idą godziny.“ Ale wszystkie jego usiłowania nic nie pomogły. Fryderyk August przy całéj zacności i sumienności swojéj nie łatwo na krok stanowczy się zdobywał; o decyzyą zawsze mu było najtrudniéj; powtarzał, że głęboko przejęty wszystkiém, co król i naród polski dla niego uczynili, przez samo uczucie wdzięczności powinien najroztropniejszą zachować ostrożność, aby się nie stał chociażby najlżejszym powodem przyszłych nieszczęść Polski. Przyzwolenie Prus i Austryi wystarczało w jego oczach dla bezpieczeństwa dziedzicznych jego krajów, ale dla Polski potrzebował jeszcze zgodzenia się Rossyi, a ta milczała. Ważył więc wszystko, rozmyślał, a stanowczego „tak“ wypowiedzieć

velle preuve de mes sentiments les plus affectueux pour Elle, de ce que j'ai voulu confier cette commission au prince Czartoryski. Il saura Vous dire mieux que tout autre, combien il me tarde de voir en Vous celui qui doit augmenter et achever le bonheur de la Pologne. Varsovie, le 22 novembre, 1791. (Papiery tyczące się missyi ks. Czartoryskiego do Drezna, w zbiorach p. Pawła Popiela w Krakowie.)

nie odważał się. Gdy jeszcze cesarz Leopold umarł, skończyło się na tém, że Elektor zgodził się wyznaczyć od siebie komisarza, który z rządem polskim w Warszawie miał się porozumieć co do zmian w konstytucyi, jakie Fryderyk August za niezbędne uważał. Z tém w ostatnich dniach marca wrócił ks. Jenerał ziem podolskich. — Prawdziwym dla kraju nabytkiem było pozyskanie dla niego przyszłego twórcy legionów, Henryka Dąbrowskiego, zostającego wtenczas w służbie saskiéj, a którego ks. Czartoryski poznawszy, podczas pobytu swojego w Dreżnie, ocenił, Królowi gorąco polecił, i do przejścia do wojska polskiego nakłonił.

Kiedy ks. Jenerał ziem podolskich opuszczał Drezno, traktat Rossyi z Portą Ottomańską już od miesiąca był ratyfikowany; Katarzyna II. od ciężkiéj wojny nareszcie uwolniona, gotowała się do wykonania dawno nakreślonych, dziwną znajomością ludzi i rzeczy w najdrobniejszych szczegółach obmyślanych, a najcierpliwiéj przygotowanych i prowadzonych planów swoich w Polsce. W miesiąc późniéj, Zgromadzenie francuzkie wypowiadając wojnę Austryi (21 kwietnia), zupełnie już Katarzynie rozwiązywało ręce, spełniało resztę jéj życzeń w téj chwili i wieńczyło zabiegi polityki, dążącéj z całą, właściwą jéj przenikliwością, do zaprzątnienia sąsiadów, dla stania się zupełną panią położenia w Polsce. Odtąd już nie potrzebowała oglądać się na Austryą. Dwa jeszcze miesiące od śmierci Leopolda II. nie upłynęły, a wszystko się na niekorzyść Polski w około niéj zmieniło. Wewnątrz jéj, miała niestety Katarzyna na zawołanie swoje też same anarchiczne żywioły i też same wady i nałogi nasze, któremi się posłużyła dla obalenia reformy Czartoryskich przed trzydziestu prawie laty. Zaślepieni butą Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski, z bardziéj od nich wyrachowanym wichrzycielem Xawerym Branickim, gotowali

się znowu w imię dawnych haseł podnieść sromotną radomską chorągiew. Zbliżały się chwile stanowcze. Gotowano się do nich z gorączkowém usposobieniem, które objawiało się wszędzie. Sejm na nowo otwarty (d. 15 marca) zajmował się czynniéj niż kiedy organizacyą wojska, i tak zwaną obroną krajową, najopieszaléj prowadzoną dotychczas. Stronnicy konstytucyi mnożyli manifestacye swoje za nowym rzeczy porządkiem; jakby w przeczuciu gotowanych przeciw temu porządkowi zarzutów, starano się przed światem okazać jednomyślność całego narodu i ogólne z konstytucyi zadowolenie. — Rodzina księstwa Czartoryskich brała w tém wszystkiém udział. Puławy, o dwadzieścia godzin drogi od Warszawy odległe, niektórzy w tym czasie przedsionkiem sejmu nazywali, bo przy każdém zawieszeniu obrad, liczni posłowie tam się zwykle zbierali, i wiele projektów ułożono w domu ks. Jenerała ziem podolskich. W ważniejszych chwilach cała rodzina zjeżdżała do Warszawy; tak było i teraz. Z otwarciem sejmu ujrzano dom księżny Jenerałowéj jaśniejący jak zwykle, między najświetniejszemi w stolicy; przy wszelkich uroczystościach, głośniejszych objawach uczuć patryotycznych, widziano ją w pierwszym rzędzie; wśród świetnie obchodzonych Świąt Wielkanocnych, córka jéj, księżniczka Zofia (późniéj ordynatowa Zamoyska), młodością i wdziękiem czarująca wszystkich, publicznie zbierała jałmużnę. Książę Adam był także z księciem Wirtembergskim w stolicy; o nim odzywano się wtenczas, że dla kolegów i podwładnych nadto był wymagającym, co znaczyło, że służbę swoję brał na seryo, nie dla tytułu tylko, jak to najczęściéj praktywało się u nas; sam ks. Jenerał ziem podolskich odbierał od Stanów podziękowanie za missyą swoję w Dreźnie, z któréj sprawę zdawał. Niebawem gotowano się do uroczystego obchodu rocznicy 3 maja, na którym wybrani przez województwa delegaci mieli

złożyć królowi życzenia i podziękowania. Odbyło się wszystko według programu i położony został węgielny kamień świątyni Opatrzności, mającéj uwiecznić pamięć dnia tego i pamięć wdzięczności narodu za odrodzenie swoje. — Cała rodzina ks. ks. Czartoryskich miała udział w tym obchodzie.

W kilka dni późniéj, nadeszła nota z Berlina oświadczająca, że Rzplta, jeżeli zechce utrzymać się przy dziedzicznym tronie i bronić orężem nowéj konstytucyi, na pomoc Prus rachować nie powinna; z nad granic zaś rossyjskich nadbiegły wieści o poruszeniach wojsk sąsiednich. W obec tego, król już dowódzców dla wojsk naznaczył. Nie mieliśmy wtenczas, i z powodu długiego pokoju nie mogliśmy mieć, biegłych jenerałów. Wezwano wprawdzie do narodowych szeregów w obcych wojskach służących rodaków, ale i między tymi głośnych imion jeszcze nie było. Najbardziéj doświadczonym był może Kościuszko. Księcia Józefa Poniatowskiego zalecała w austryackiém wojsku odbyta kampania turecka i rany otrzymane pod Sabaczem, ale i on nigdy jeszcze armią nie dowodził. Starano się pozyskać pruskiego jenerała Kalkreutha, ale ten namówić się nie dał. W niedostatku bieglejszych, król oddał główne dowództwo, z wyłączném nad wojskami koronnemi zwierzchnictwem, księciu Józefowi Poniatowskiemu, którym się opiekował i którego kochał jak syna; książę Ludwik Wirtembergski otrzymał dowództwo nad wojskiem litewskiém; adjutantem przy nim został ks. Adam Czartoryski. — Książę Józef niebawem opuścił Warszawę udając się na Ruś, a 9 maja opuściła stolicę część wojska tam się znajdującego; prowadzono je z wielką paradą przez plac Saski, dla pokazania komisarzowi Elektora, hrabiemu Leoben. Pułk ks. Wirtembergskiego był najpiękniejszy, najlepiéj wyćwiczony, a na czele jednego w nim szwadronu stał nasz ks. Adam. Książę Wirtem-

bergski przyrzekał wyjechać za tydzień. Spodziewano się wiele po jego znajomości sztuki wojennéj, bo jéj nabrał w wojsku pruskiém, mianém wtenczas za najpierwsze w Europie.

W kilka dni późniéj, bo już 18-go maja, Bułhakow urzędownie złożył deklaracyą Katarzyny, która opierając się na ułożonym w Petersburgu pod jéj okiem akcie Konfederacyi Targowickiéj, domagała się zniesienia konstytucyi 3-go maja i powrotu do zagwarantowanéj przez nią formy rządu, to jest do dawnéj anarchii; wojska jéj w ślad za tém miały przekroczyć granice. Rozpoczęła się kampania 1792 roku. Nie będziemy tu powtarzali znanych powszechnie jéj szczegółów; ograniczymy się do wzmianki o działaniach na Litwie, w których książę Adam miał udział. Wiadomo, że sejm czteroletni wojska nie uorganizował; siły wszystkie nie przechodziły 50,000; te, rozrzucone na całéj przestrzeni kraju, nie dość wyćwiczone, w części nieumundurowane i niedostatecznie uzbrojone, nie miały ani twierdz, ani przygotowanych miejsc obronnych; rozmaite potrzeby wojenne, prochy nawet, rozsyłano im pocztą po rozpoczętéj kampanii. Kraj zewsząd otwarty, ogromną do strzeżenia przedstawiał granicę; wódz naczelny zaledwo dwadzieścia kilka tysięcy mógł mieć na Rusi, kiedy na Litwie liczono ich czternaście; reszta ściągać się miała. Nieprzyjaciel w sto tysięcy przeszło wojska, znacznemi massami wchodził z dwóch stron. Na wszystkich punktach stawić mu czoła nie było podobna. Według planu ułożonego między ks. Józefem Poniatowskim i ks. Wirtembergskim, obydwaj wodzowie mieli rozrzucone swe siły w każdéj prowincyi skupić i późniéj starać się je połączyć dla wspólnego działania. — Król z gwardyą i rezerwami sam nadejść obiecywał, a około siebie pospolite ruszenie miał zebrać. W pierwszych chwilach łudzono się jeszcze pomocą Prus; dla stanowczego

jéj zażądania, na zasadzie niedawnego traktatu, sam Ignacy Potocki pojechał do Berlina z listem Stanisława Augusta do króla pruskiego. Niebawem książę Jenerał ziem podolskich udał się do Wiednia, Piattoli do Saksonii, szukać jeżeli nie zbrojnéj, to choć dyplomatycznéj pomocy. Wszystko zawiodło. Fryderyk Wilhelm II., który już z Rosyą miał ułożony przyszły rozbiór, cynicznie zmianą okoliczności się wymówił; księcia Czartoryskiego, który na powrót Franciszka II. do Wiednia czekać musiał, ks. Kaunitz po przyjacielsku ostrzegał, że się za nadto wystawia, a gdy sam panujący nadjechał, ks. Jen. ziem podolskich to jedno za całą odpowiedź otrzymał, że Austrya zajęta wojną z Francyą żadnéj pomocy udzielić Polsce nie może; Elektor saski pojednanie się z Rosyą doradzał. Wszystko to od dawna wiedziała i obrachowała Katarzyna i żelazną obręczą obejmowała kraj nieszczęśliwy. Pozostawały mu własne jedynie siły; materyalnie szczupłe, moralnie mogły się podnieść jeszcze. Żołnierz, jak mówił książę Józef, zręcznością swą i odwagą najpiękniejsze obudzał nadzieje; między młodzieżą wojskową duch był najlepszy; energią, poświęceniem się osobistém i hartowną wolą mógł jeszcze król naród rozpłomienić i do wielkich ofiar natchnąć. Ale na tych przymiotach zbywało mu zawsze; do heroizmu nigdy podnieść się nie umiał, i teraz go w duszy swéj nie znalazł; a niestety i w przywódzcach stronnictwa patryotycznego, pomimo ofiarności, jakiéj dali dowody, ani umysłu organizacyjnego, ani ducha takich rozmiarów, jakiego tragiczne wymagały okoliczności, nie było. Ogromna sił różnica, widoczna od pierwszéj chwili, przy posuwaniu się nieprzyjaciela w głąb kraju a miękkiém zachowaniu się króla, coraz bardziéj przygniatała umysły, pozbawiając je wszelkiéj otuchy; stare uprzedzenia, przesądy, nałogi, niezadowolenia z nowości wprowadzonych przez Ustawę 3-go maja podnosiły

głowę — ułatwiając poddawanie się najezdzcom, idącym w imię dawniejszych wolności. Opór nie był takim, jakim był być powinien i jakim być mógł.

Ks. Józef Poniatowski, mając do pomocy Kościuszkę i Wielhorskiego, z zastępem wychowańców szkoły wojskowéj, między którymi byli tacy jak Kniaziewicz, chociaż dla szczupłych sił swoich i dla odbieranych z Warszawy rozkazów ciągle cofać się musiał, złożył przynajmniéj dowody dzielności i poświęcenia; staczał utarczki, a Zieleńce i Dubienka uświetniły krótką jego kampanią. Inaczéj działo się na Litwie. Tam nic nie zrobiono, a młodego adjutanta naczelnego wodza, najdotkliwsze czekały smutki. Książę Wirtembergski, opuściwszy Warszawę, zamiast udać się do wojska, zatrzymał się w Wołczynie i ruszyć się z niego nie chciał; zgromadzać rozrzuconych po prowincyi oddziałów nie myślał wcale, a kiedy nareszcie ulegając nastawaniom, do Wilna się udał, przejęto w Siedlcach listy jego do Berlina pisane, w których królowi pruskiemu donosił, że pozostaje bezczynnym i niczego nie uczyni, coby interesom siostry jego, Wielkiéj księżny rosyjskiéj, przeciwić się mogło. Powstał krzyk oburzenia na oczywistą już zdradę, a najboleśniéj odbiła się ona w sercach całéj rodziny książąt Czartoryskich. Księżna Jen. ziem podolskich zraniona w uczuciu macierzyńskiém i patryotyczném, które stanowiły całą jéj istotę, była niepocieszoną, wymawiając sobie, że się do nieszczęścia córki przyczyniła, namawiając ją do oddania ręki księciu Ludwikowi, i że człowieka, co dziś Polskę zdradzał, wprowadziła do swojéj rodziny. Księżna Wirtembergska wytoczyła zdrajcy proces o rozwód, na czas jego trwania zamknąwszy się sama, według zwyczaju, w klasztorze Sakramentek; żadnym późniéj prośbom posła pruskiego nie dała ucha, powtarzając mu zawsze, że gdyby rozwodu otrzymać nie miała, w takim razie do śmierci celi kla-

sztornéj nie opuści. — Serdecznie do siostry przywiązany ks. Adam, ciężko téż to wszystko przebolał. Księciu Wirtembergskiemu odjęto dowództwo; przez wzgląd tylko na króla pruskiego nie został pociągnięty do odpowiedzialności, dostał urlop; przyjechał na Pragę i przywdziawszy tam mundur pruski, bezpiecznie do Berlina podążył. Wojsko jednak litewskie nie wiele na zmianie dowódzcy zyskało; został nim teraz, najwięcéj lat służby liczący, jenerał Judycki. „Ograniczony, leniwy, zarozumiały i próżny, mówi o nim ks. Adam, [1]) niczego sam przez się nie robił, a nie słuchał żadnéj i najmędrszéj rady. Nic z nim nie można było począć. Nie widziano go nigdy w obozie, nie miał stosunków z żadnym ze swych oficerów, a cały czas spędzał w towarzystwie kilku trefnisiów i pochlebiających mu zauszników, za największą dla siebie poczytując zabawę przysłuchiwanie się w wieczór bajkom i najdziwaczniejszym z tysiąca nocy powieściom." Pod takim wodzem nic nie przygotowano i niczemu nie potrafiono zapobiedz. Wkraczający na Litwę jenerał Kreczetnikow miał 32,000 żołnierza, podzielonego na cztery oddziały; pierwszym, przy którym sam się znajdował, dowodził noszący już mundur rossyjski jen. Szymon Kossakowski; ten szedł od Połocka na Wilno i Grodno; na czele innych, idących od strony smoleńskiéj i przez Tołoczyn, stali: ks. Dołhoruki, Mellin i Fersen. Drobne oddziały polskie opuszczały kolejno pograniczne powiaty, daléj Mińsk, Bobrujsk, nawet Wilno, gdzie Zabiełło miał mieć 4,000 ludzi. Instrukcye nakazywały jenerałom rossyjskim urządzić wszędzie konfederacye; Kossakowski był w téj rzeczy najczynniejszym, rozsyłał listy; groźbą i obietnicami pozostawione bez kierunku i obrony obywatelstwo zwoły-

[1]) Rękopiśmienne notatki.

wał; w stolicy litewskiéj z pewną teatralną okazałością aktu konfederacyi, w obecności Kreczetnikowa dopełnił, i hetmanem się ogłosił. — Judycki tymczasem z 10 tysiącami ludzi był w Mirze, nic o nieprzyjacielu nie wiedząc. Stefan Grabowski wyszedłszy z jego obozu na rekonesans o mil kilka, natknął się pod Stołpcami na oddział jenerała Mellina, który tam czekał na zdążającego ku niemu przez Słuck Fersena; cofając się, sprowadził go za sobą i przyszło do niefortunnéj utarczki pod Mirem. Nikt, według słów ks. Adama, nie dowodził. Stanisław Potocki, brat Ignacego, który po Szczęsnym został jenerałem artyleryi koronnéj, a nigdy pierwéj w ogniu nie był, przy pierwszym wystrzale harmatnim tak się przeląkł, że zapomniawszy o komendzie, dosiadł konia i w ucieczce swojéj aż o Grodno się oparł. Kilku tylko oficerów pełniąc powinność swoję, uratowało korpus; Wedelstedt utworzył czworobok, bronił się długo pod zamkiem i odwrót wojska zasłonił. Ale porażka osłabiła w niém ducha. Judycki o niczém już, prócz schronienia się do Grodna, nie myślał; w pospiesznym pochodzie swoim poświęcił Nieśwież, który z harmatami i zapasami swojemi w kilka dni późniéj Fersenowi się poddał; nie chciał nawet w Słonimie doczekać się parku artyleryi, który prowadzono z Grodna; wszystkim siłom spieszyć tam nakazał, nie troszcząc się już zgoła o nieprzyjaciela. W Grodnie odebrał wprawdzie (21 czerwca) rozkaz zdania dowództwa Zabielle i stawienia się w Warszawie, ale wybór nowego dówódzcy, był prawie równie nieszczęśliwym. Michał Zabiełło, niegdyś kapitan w pułku francuzkim Royal-Allemand, raz wprawdzie znajdował się w ogniu w bitwie z Anglikami, ale na tém się całe jego doświadczenie wojskowe kończyło; a dziesięć lat spędzonych na zalotném życiu w Paryżu nie usposobiło go na wojaka; wygodniś, a jak mówi ks. Adam, żarłok, ener-

gii nie posiadał żadnéj; w stanowczych chwilach powtarzał ulubione przysłowie swoje: *un instant*, *un instant*, i na nic się zdecydować nie umiał. Z siłami przybyłemi z Korony, zebrało się w Grodnie do 25,000 ludzi; ale Zabiełło wnet opuścił miasto, które niebawem Kreczetnikow zajął i tam konfederacyą ogłosił. — Wódz polski korpus swój na dwa oddziały podzielił, oddawszy jeden z nich pod dowództwo brata swojego Szymona, i ku Zelwie pociągnął. Za tém miasteczkiem dowiedziano się o nieprzyjacielu, który słabszy daleko na siłach, łatwo mógł być zniesionym, gdy obydwa polskie oddziały znajdowały się w pobliżu. Wysłano z jazdą Chlewińskiego, któremu się udało sprowadzić za sobą oddział Fersena; trzeba było tylko uderzyć, a zwycięztwo zdawało się być niemylném; ale deszcz padał od dni kilku, drogi były popsute, rozmiękłe, Zabiełło nie zdobył się na decyzyą i Fersen uszedł pogromu. — Wezwał ku pomocy Mellina, który nadciągał z pod Wołkowyska, ale spotkawszy polskie kolumny sam znowu ich nie atakował, i tylko za niemi przez Mścibowo do Świsłoczy podążył. Nie dosięgnięte przez niego tam rozdzieliły się znowu polskie oddziały; główne siły Michał Zabiełło poprowadził na Bielsk, dla zasłonięcia Warszawy; brat jego Szymon udał się z resztą do Brześcia. Brześć, pomimo wzniesionych na prędce przez Jasińskiego okopów, wkrótce przez Fersena zajętym został; Bielsk nieprzyjaciel opanował także; przednia straż Michała Zabiełły starła się z jenerałem Kirejewem nad Narwią; on sam zbudowawszy most pod Grannem, przeszedł przez Bug i rozłożył się na lewym jego brzegu; na prawym, jako straż tylna, pozostał Sułkowski ze strzelcami pułku Działyńskiego. Zasłonięty rzeką, Zabiełło nie przypuszczał żadnego niebezpieczeństwa i ostrożności nie zachował; cały obóz jego był we śnie pogrążony, gdy Denisow napadłszy niespodzianie na słaby

oddział Sułkowskiego, przerzucił go za rzekę i sam po moście za nim na drugi brzeg o świcie się dostał. Była chwila popłochu; Lipiński, dowodzący bateryą artyleryi polskiéj, opuścił już wzgórze chroniąc się na dół z działami, ale to trwało nie długo; przestrzeżony wrócił na stanowisko i sam ogień rozpoczął, a i obóz polski stanął nareszcie pod bronią. Denisow mający daleko mniejsze siły, mógł być teraz od rzeki odcięty i zniesiony do szczętu, jak Fersen pod Zelwą; ale jak pod Zelwą, zanim Zabiełło w położeniu się rozpatrzył, i na wydanie rozkazów zdecydował, nieprzyjaciel zrozumiawszy niebezpieczeństwo potrafił z czasu skorzystać i na drugi brzeg uciec po moście, który mu dostanie się pod obóz polski ułatwił. — W parę godzin po tak szczęśliwém uniknieniu zguby, Denisow przysłał parlamentarza, z ogromną rybą w podarunku dla smakosza Zabiełły, który z radością zaraz nią sztab swój uraczał, ku wielkiemu zgorszeniu księcia Adama i jego towarzyszy. — Rossyjski jenerał w późniejszém życiu nieraz powtarzał, że nigdy większego jak pod Grannem nie doznał strachu, i że nigdy los bardziéj mu nie sprzyjał. Potyczka pod Grannem była ostatnią dla wojska litewskiego w téj kampanii. [1]) Książe Adam miał w niéj ubitego konia, a w „nagrodę zasługi, męztwa w boju i okazanéj biegłości w sztuce wojennéj“ otrzymał ustanowiony przy rozpoczęciu kampanii krzyż *virtuti militari*, który mu do końca życia najmilszą pozostał pamiątką.[2]) Linii Bugu chciał bronić i ks. Józef Poniatowski,

[1]) Szczegóły téj kampanii znajdują się w piśmie zbiorowém rossyjskiém: *Cztenia w imperatorskom obszczestwie istorii i drewnostiej pri moskowskom uniwersytetie.* T. IV. 1863 r. *Drewnija zapiski o dwiženii i diejstwiach rossijskich wojsk w W. K. Litewskom 1792 goda. M. N. Kreczetnikowa;* streścił je według opowiadań ks. Adama Czartoryskiego, Waleryan Kalinka, w piśmie p. t. *Żywot jenerała Wincentego Tyszkiewicza.*

[2]) Patent na ten krzyż nosi datę 20 lipca 1792 roku.

a choć ta przełamaną już była, gotował się pod Kurowem stawić czoło nieprzyjacielowi, kiedy jak piorun spadła wiadomość o przystąpieniu króla z *wojskiem*, którego był głównym dowódzcą, do Konfederacyi Targowickiéj. Krok ten wytrącał broń z dłoni. Oburzenie w wojsku było powszechne; ks. Józef, Kościuszko, Wielhorski, wielu z młodszych oficerów, podało się do dymissyi; znalazł się między nimi i nasz książę Adam. — Żadne namowy i nalegania króla złamać postanowienia księcia Józefa nie zdołały, a i książę Adam zatrzymać się nie dał. Dnia 16 sierpnia (1792 r.) udzieloną mu została „na własne żądanie“ dymissya, jako „podpułkownikowi pułku przedniéj straży wojska obojga narodów, szefostwa księcia Wirtembergskiego, jenerał-lejtenanta,“ bo tak był zapisany w ówczesnéj kontroli wojskowéj.

Oburzenie wojska podzielały wszystkie gorące i szlachetne serca, a łączyło się ono z uczuciem wzgardy dla przywódzców konfederacyi Targowickiéj, którzy nieprzyjaciela na obalenie dzieła czteroletniego sejmu do kraju sprowadzili. — Po zawartém zawieszeniu broni, kiedy jeszcze Kochowski stał z wojskiem swojém między Gniewoszowem a Górą, w pobliżu Puław, księżna Jenerałowa ziem podolskich kazała najgrzeczniéj przyjmować Moskali; stół dla oficerów był zawsze otwarty, ale kiedy Xawery Branicki i Rzewuski chcieli jéj wizytę oddać, kazała im oświadczyć, „że z nieprzyjaciółmi zgodzić się potrafi, lecz ze zdrajcami nigdy żyć nie może i nie umie.“ [1]) W kilka miesięcy późniéj, kiedy znalazła się w Warszawie, a ks. Czetwertyński, *czarnym* zwany, stały Konstytucyi 3 maja przeciwnik i teraz wielką w Generalności grający rolę, prosił ją przez Czaplica o posłuchanie, przy-

[1]) List Dembowskiego, znajdującego się wtenczas w Puławach, do Ignacego Potockiego, d. 4. sierpnia 1792 r. (Rękopism.)

rzekając starać się, aby ustały nadużycia, jakich się w jéj dobrach dopuszczano, odpowiedziała, że protekcyi nie chce, polegając na sprawiedliwości i Bogu, a przyjąć go nie może, bo mieszka u księżny Kanclerzyny Czartoryskiéj.

Stronnictwo patryotyczne całą winę przystąpienia do Targowicy starało się przypisać królowi, i w istocie od téj chwili stał się on prawdziwym kozłem ofiarnym, pokutującym za swoje i nie swoje winy. Jeżeli dzisiaj, po ogłoszeniu wielu materyałów, daleko sprawiedliwiéj odpowiedzialność tę rozłożyć, i głębiéj w przyczyny wszystkich nieszczęść naszych wniknąć możemy, zawsze jednak, pomimo wszelkich łagodzących okoliczności, sąd o Stanisławie Auguście w téj chwili musi być surowym; bo postawiony na czele narodu, bądź co bądź był stróżem czci jego i do wierności przysiędze i zasadzie przedewszystkiém obowiązany. W akcie przystąpienia do konfederacyi był już zawarty jako następstwo i przyszły sejm grodzieński z całą sromotą swoją; szukając drogi pośredniéj wtenczas nawet, kiedy nic, prócz najwyższéj ofiary, nie pozostawało, niczego nie uratował; czynem heroicznym mógł jeżeli nie zbawić w téj chwili narodu, to miłość jego na zawsze zaskarbić a w zostawionym przykładzie nową moc na czasy pokuty jemu przekazać, mógł i wznawianą w kraju ideę monarchiczną utrwalić i w serca wszczepić; nie stało mu ducha, aby ofiarę z życia uczynił — zachował je wprawdzie na lat kilka — ale okryte sromem, napojone goryczą i upokorzeniem.

Nastąpiły zaraz czasy niewolnicze panowania konfederacyi targowickiéj. Wszyscy przywódzcy stronnictwa patryotycznego, wszyscy wojskowi co opuścili szeregi, przenieśli się za granicę. „Przed zwycięzką przemocą, przed krzywdą prawodawczą, jak mówi Sienkiewicz, [1])

[1]) Książę Adam Czartoryski. Rękopism niedokończony.

uciekał kto mógł i, gdy ratować ojczyzny podobieństwa nie było, unosił przynajmniéj, jak z morowéj zarazy, niepokalaną duszę.“ Książę Jenerał ziem podolskich pozostał czasowo w Wiedniu; księżna Jenerałowa z córkami niebawem do Sieniawy przenieść się miała, nasz książę Adam odwiedziwszy ojca, zapewne na jego żądanie, udał się do Anglii, którą niedawno opuścił i gdzie licznych już miał przyjaciół.



ROZDZIAŁ VI.

Powrót z Anglii. — Konfiskata majątków ks. Jenerała ziem podolskich. — Podróż księcia Adama z bratem do Petersburga. — Elegia napisana w Grodnie. — Pierwszy rok spędzony w Petersburgu. — Wejście do służby rządowéj, według własnych pamiętników Księcia.

W Anglii spędził ks. Adam czasy wszechwładztwa Targowicy, sejmu grodzieńskiego i drugiego rozbioru; na wieść o powstaniu Kościuszki wsiadł na okręt i spieszył do Polski, aby znowu stanąć w szeregach, ale zaledwo znalazł się na ziemi belgijskiéj, z rozkazu rządu austryackiego zatrzymanym został i musiał dać przyrzeczenie, że się z miejsca nie ruszy. Chwile walki narodowéj zeszły mu więc w męczącéj bezczynności i tam go wieść doszła o klęsce maciejowickiéj i ostateczném zgnieceniu powstania. — Wrócił do Wiednia, gdzie wtenczas mieszkali jego rodzice. — Rossya w tajemnicy układała z sąsiedniemi państwami ostateczny rozbiór Polski, a tragiczne losy ojczyzny, wstrząsając do głębi młodą duszę ks. Adama, miały i na osobiste jego koleje przeważny wpływ wywrzeć; bezpośredniém ich dla niego następstwem stało się przeniesienie go do północnéj stolicy. Przyszło do tego w następujący sposób.

Konfederacya Targowicka dorwawszy się władzy, postępowała zupełnie zgodnie z tradycyami Radomskiéj; nie tylko obalała wszystko, co stworzył sejm czteroletni, ale jeszcze, dogadzając osobistym namiętnościom przywódzców swoich, mściła się za nich na przeciwnikach, wyłączném prześladowaniem dosięgała twórców ustawy 3 maja i wybitniejszych członków stronnictwa patryotycznego. Oni to główne ciężary utrzymania wojsk rossyjskich ponosić musieli, w ich dobrach największych dopuszczano się nadużyć, na nich bogaciła się nienasycona chciwość. Książę Jenerał ziem podolskich musiał być przedmiotem ich niechęci. Wiedziano, że nie układał nowéj Ustawy i w nienawiści swojéj nie stawiono go na równi z Ignacym Potockim i Kołłątajem, ale za nadto był znanym za stronnika i wyznawcę nowych zasad, i nazbyt wybitne miał w kraju stanowisko, aby mógł być pominiętym. Księżna Jenerałowa ze swojéj strony głośno oświadczała się z uczuciami swojemi; pruska i rossyjska ambassada przypisywały jéj wpływ szeroki na sejmujących. Teraz, w ostatnich już chwilach, książę Jenerał ziem podolskich wszelkich w Dreźnie dokładał usiłowań, aby Elektora saskiego dla nowéj Ustawy pozyskać, młody książę Adam bił się w jéj obronie, a księżna Wirtembergska za jéj zdradzenie proces o rozwód mężowi wytoczyła. Nikt z całéj rodziny nie tylko nowéj władzy nie uznał, ale nawet czoła przed nią nie uchylił. To wystarczało, aby na nich prześladowanie ściągnąć. Ale niebawem przybyły nowe jeszcze powody do rozjątrzenia nienawiści. — Cała szlachetna część narodu, nagłym upadkiem sprawy przytłoczona, przejściem legalnéj władzy do rąk znienawidzonéj Generalności w zasadach zachwiana, odstępstwem słabego króla oburzona, szukała człowieka, w którymby własne uczucia odnaleźć, na którymby z ufnością polegać, któregoby jako ideał narodowy ukochać mo-

gła. Człowiekiem takim nie mógł stać się żaden z twórców konstytucyi 3 maja; i najszlachetniejsi między nimi nie okazali się przygotowanymi do stanowczéj chwili; chociaż przeciw przystąpieniu króla do Targowicy zaprotestowali, żaden z nich nie odezwał się do narodu; w obozie nie stanął, nie wystawił się nawet na niebezpieczeństwo; wszyscy przenieśli się za granicę. — Ideałem takim mógł stać się tylko jeden z wodzów, bo musiano i na sercu i ramieniu jego polegać. Nie mógł nim być jeszcze w téj chwili książę Józef Poniatowski; był synowcem króla, nosił imię najniepopularniejszego wtenczas w kraju człowieka; choć mu się oparł i w tém, co za swój honor uważał, przełamać się nie dał, chociaż od współtowarzyszy dowody ufności i przywiązania odbierał, w szerszych kołach jeszcze ocenianym dostatecznie nie był. Między wojskowymi naszymi najwybitniejszą postacią był wtenczas Kościuszko. On to pod Dubienką walczył, on złożył dowody i większéj od innych biegłości i szczeréj miłości ojczyzny; opromieniała go jeszcze zdobyta w Ameryce sława, a umiał do siebie przywiązywać żołnierza; między współtowarzyszami ostatniéj kampanii zjednał mu serca wielu list do Szczęsnego Potockiego pisany, za ozdobionymi krzyżem wojskowym. — Księżna Jenerałowa ziem podolskich zajęła się teraz rozniecieniem ogólnego dla Kościuszki zapału, a zajęła się tak gorąco, jak przed kilku latami zajmowała się przygotowaniem sejmików podolskich, jak późniéj zaprowadzeniem stroju polskiego, manewrami pod Gołębiem i wreszcie wszystkiém, co odpowiadało jéj patryotycznemu uczuciu a przemawiało do wyobraźni. Kościuszko dawno był znany ks. Jenerałowi ziem podolskich; miał on go w szkole kadetów, pomagał mu późniéj w podróżach za granicę; wróconego do Ojczyzny serdecznie przyjął. Księżna teraz zajęła się nim wyłącznie; przyjechawszy z obozu zamieszkał w błękitnym

pałacu, tam w czasie choroby najtroskliwiéj był pielęgnowany, a kiedy otrzymawszy dymissyą, kraj opuszczał, przeniósł się do Sieniawy, gdzie do początku listopada przebawił.[1]) Późniéj, Księżna Jenerałowa z Księżną Wirtembergską towarzyszyły mu do Lwowa, a kiedy rząd austryacki ofiarujący zrazu Kościuszce służbę u siebie, zapewne w skutek nalegań Rossyi wyjechać mu rozkazał, z nim razem to miasto opuściły. Rozchodziły się z Sieniawy jego wizerunki, słowa posłyszane, lub zapamiętane, ukazywano go patryotom jako przyszłego wodza, nadzieję uciemiężonéj i poniżonéj Ojczyzny. Wszystko to wiedzieli przywódzcy Targowicy; między niemi najzawziętszymi księżny Jenerałowéj nieprzyjaciołmi, według jéj mniemania, byli Kossakowscy; ci, jak powiada sama [2]), ułożyli cały szereg listów, niby jéj ręką do rozmaitych znaczących osób pisanych, pełnych dotkliwych dla Katarzyny II. wyrażeń, anegdot o niéj i uwag, i te cesarzowéj jako autentyki potrafili przesłać. — Nie śmiemy rozstrzygać, czy fakt ten jest tylko przypuszczeniem Księżny, czy téż istotnie był rzeczywistością; jakkolwiek mściwe charaktery Kossakowskich wiele przypuszczeń usprawiedliwiają, nie posiadamy dostatecznych na to dowodów, aby twierdzić stanowczo. To niezawodna, że Katarzyna osobistą, wyłączną do Czartoryskich miała niechęć, uważając ich za zawziętych Rossyi nieprzyjaciół, a to przyczyniało się do mnożenia ucisku i prześladowania w ich dobrach. — Książę Jenerał ziem podolskich, zawsze dobrze w Wiedniu widziany, i tam stale od 1792 r. mieszkający, uciekał się do opieki cesarza Franciszka; w podanym mu memoryale przekładał, że głową żadnego

---

[1]) Do 1876 roku stała jeszcze w Sieniawie drewniana oficyna, pamiętna kilkomiesięcznym pobytem w niéj Naczelnika.

[2]) Własnoręczne notatki księżny Jenerałowéj ziem podolskich.

stronnictwa w Polsce nie był, lecz tylko używał przywileju obywatela wolnego kraju, który ma prawo mieć własną swoję opinią, że szuka jedynie spokoju i życia prywatnego, a prosi teraz, aby jako wojskowy austryacki był zasłonięty od prześladowania. [1]) Cesarz odpisał łaskawie, uwiadamiając, że to swojemu ministrowi spraw zagranicznych polecił. Nie wiele to jednak zrazu pomogło. Gdy powstanie Kościuszki wybuchło, przypisywano je w Petersburgu wpływowi Czartoryskich przedewszystkiém; Katarzyna pisała do Repnina, że Księżna Jenerałowa, naśladując w tém kartagińskiego Amilkara, synom swoim kazała poprzysiądz wieczną do Rossyi nienawiść; Julian zaś Niemcewicz powiada, [2]) iż jednóm z głównych pytań zadanych mu w więzieniu petersburskiém przy śledztwie, przez ober-prokurora Samojłowa było, jakie summy dał książę Czartoryski na powstanie Kościuszki? Wszystkie dobra jego położone na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie skonfiskowano, a oddział wojsk rossyjskich, zostający pod dowództwem ks. Waleryana Zubowa, brata ostatniego ulubieńca Katarzyny, jak gdyby miał wyłączny

---

[1]) „Né dans un état libre, pisał w tym memoryale ks. Jenerał ziem podolskich, j'ai cru pouvoir y faire usage du droit qui distingue et caractérise chaque citoyen d'un pareil gouvernement; celui d'être le maître de son opinion; j'ai eu la mienne, sans vue d'ambition ni d'intérêt et sans effervescence; je ne me suis jamais érigé en chef de parti ni en tribun du peuple.“

Cesarz Franciszek I. odpowiedział z Tournay, d. 25 maja 1794 r. „Mon cher prince Czartoryski! J'ai trop bonne opinion de la loyauté de vos sentiments et de la sagesse de vos principes, pour que je ne sois sûr qu'il Vous sera facile d'éclaircir à Votre parfait avantage, les soupçons qui paraissent avoir occasionné les dispositions prises à l'égard de Vos possessions en Pologne dont il est fait mention dans Votre lettre du 2 mai. Je viens de donner en conséquence des ordres au Directeur général de mes affaires étrangères, pour l'appui de Vos réclamations, et en apprendrai avec plaisir le succès, par une suite de l'estime avec laquelle je serai toujours Votre bien affectionné.“

[2]) Notes sur ma captivité.

rozkaz zniszczenia Puław, dwa razy dwór i miasteczko nawiedził. Niejaki z tego oddziału Bibikow, z kozakami, zupełnego dokonał tam spustoszenia. Zniszczywszy wszystko w pałacu, zabrał się już nawet do wycinania lip odwiecznych; niektóre z nich, niegdyś przez ogień szwedzki oszczędzone, padły już pod toporem użytego ku temu żołdactwa, i tylko kuryer p. de Caché przybyły z Warszawy z oświadczeniem, iż pastwienie się nad Puławami, własnością feldzeugmeistra austryackiego, poczytane będzie w Wiedniu za osobistą dla cesarza obrazę, uratowało resztę sędziwych świadków przeszłości, których cień, jak mówi poeta, „miły wieszczom i leśnym śpiewakom.“ W dobrach postępowano odtąd z zupełną bezwzględnością. — Na powtarzane jednak wstawiania się Dworu austryackiego, Katarzyna w końcu kazała oświadczyć, że jeżeli ks. Jenerał ziem podolskich przyszle do Petersburga synów swoich, wtenczas ona zobaczy, czy będzie mogła dobra mu zwrócić. Dogodziwszy uczuciu osobistéj zemsty, myślała zapewne teraz, przez dobrze zrozumiany interes własny, przejednać i w następném pokoleniu dla rządu swego pozyskać rodzinę, zajmującą dotąd przeważne stanowisko w nowo-zabranym kraju. W obec tak postawionéj kwestyi, ks. Czartoryski musiał, albo bez porównania większéj części majątku się wyrzec, albo téż poddać się wskazanemu warunkowi. Przy wstręcie, jaki miano do Rossyi i obawie, jaką ona obudzała, przy tkliwém Jenerałostwa ziem podolskich przywiązaniu do dzieci, decyzya łatwą nie była, i książę Jenerał chciał już majątek poświęcić, byle dzieci w ręce nieprzyjacielskie nie oddawać; ale dobra skonfiskowane obarczały długi, dochodzące ogromnéj na te czasy summy 12-tu milionów złotych; utrata dóbr pociągała za sobą znaczne straty wierzycieli, dotkliwsze niż kiedy, w czasie ogólnéj całego kraju ruiny; wzgląd ten przeważył. Lękając się ukrzywdzić tych, którzy

mu z ufnością mienie swe powierzyli, postanowił ks. Czartoryski poddać się warunkom i wysłać synów do Petersburga. Przyczyniła się zapewne do tego i pamięć na obowiązek, w obec ginącego społeczeństwa, utrzymania dla dalszéj jemu służby, o ile to na drogach godziwych było podobném, mozolnie przez przodków zdobytego i wraz z tradycyami przekazanego stanowiska w narodzie.

Z pobudek osobistéj życzliwości, podtrzymywał księcia Czartoryskiego w tém postanowieniu, ówczesny wielkorządzca Litwy i główny wojsk rossyjskich w Polsce dowódzca, ks. Repnin, dawny, w czasie elekcyi Stanisława Augusta, księstwa Jeneralostwa znajomy, o którym mówiliśmy na swojém miejscu. Nie był to już wtenczas bezwzględny dawnych lat gwałtownik; życie ukołysało burzliwą naturę, a choć Dierżawin napisał o nim w pamiętnikach swoich, że pod koniec życia przybrał tylko pozory pobożności i miłości bliźniego, a w duszy fałszywy był i piekielnie hardy, jak szatan, nie da się zaprzeczyć, że niejedno dobre wspomnienie zostawił na Litwie. Przed kilku latami, w podróżach swych za granicą, był razem z kilku innymi Rossyanami zwolennikiem Grabianki, założyciela bractwa „Narodu bożego“ czyli „Nowego Izraela“ w Avignonie, a humanitarne téj epoki pojęcia miały przystęp do jego umysłu i serca. — Wierny sługa Katarzyny, przejęty czcią dla panującéj, jak wszyscy tego czasu Moskale, byłby spełnił bez wahania każdy od niéj pochodzący rozkaz, ale własnego okrucieństwa i zniewagi jużby do niego nie dołożył; nie rozumiał krzywdy, jaką wyrządzano Polsce, rozbiór jéj nie zakłócał jego sumienia; uważał go za rzecz zupełnie usprawiedliwioną; owszém wszelki opór poczytywał za zbrodnią; Kościuszkę, Kołłątaja, Ignacego Potockiego, przypisując im idee rewolucyi francuzkiéj, którą wtenczas głośno potępiała Katarzyna, nazywał w listach poufnych złoczyńcami, wyrodkami ro-

dzaju ludzkiego, ale krzywdy wyrządzane pojedyńczym ludziom obruszały go; potępiał konfiskaty majątków, utrzymując w pismach swoich do dygnitarzy rossyjskich, że niesłusznością jest kazać dzieciom odpowiadać za winy rodziców, zwycięzcom zaś nieprzyzwoicie żyć kosztem zwyciężonych, których „słusznie mają za niższych od siebie.“ Stanisław August, od którego przed trzydziestu latami sam pensyą pobierał, a którego dzisiaj stróżem został, był dla niego żywém świadectwem znikomości rzeczy ludzkich; tragiczność jego losów uderzała nieraz umysł Repnina. Trzeba wiedzieć, że taki sposób zapatrywania się na rzeczy nie był obcy wielu dygnitarzom petersburskim. Kanclerz państwa, ks. Bezborodko, uwiadamiając pod największym sekretem Repnina, o losie zgotowanym Polsce i o postanowionym trzecim jéj rozbiorze, oświadczał, że zupełnie podziela jego opinie co do sposobu administrowania nowych prowincyj; że trzeba w nich uszanować wszystkie nie tylko prawa i przywileje, ale nawet obrzędy i zwyczaje, żeby ludność do rządu przywiązać, bo jedynowładztwo, dodawał, może się doskonale pogodzić i z litewskim statutem, a myśleć o zaprowadzeniu w całém państwie jednakich instytucyj, byłoby chimerą, podobną chęci zaprowadzenia równości między ludźmi.[1]) Bezborodko jednocześnie oświadczył, że w stolicy, a więc u Dworu, na to rachują, iż osobisty Repnina charakter potrafi serca nowych poddanych dla rządu pozyskać. Łagodne postępowanie było mu więc nawet zalecone, a przynajmniéj wskazane. Zachował on był pamięć dawnych z księstwem Czartoryskimi stosunków; póki w Petersburgu trwała do nich zawziętość, nic

[1]) List Bezborodki do ks. Repnina, z Petersburga, d. 25 listopada 1794 r. *Sbornik russkaho istoriczeskaho obszczestwa.* T. XVI. str. 57—61. Petersburg, 1875 r.

ze swéj strony uczynić nie mógł, i dla tego na pierwszy list księcia Jenerała ziem podolskich jeszcze w grudniu 1794 r. przez Górskiego przywieziony, z boleścią odpowiedział, że pomódz nie jest w stanie [1]), ale niebawem, skoro wspomniany warunek postawionym został, zaczął nalegać na powierzenie mu obydwóch młodzieńców, przyrzekając wszystko dla nich nad Newą urządzić i ułatwić. Trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, że się z przyrzeczenia wywiązał. Skoro młodzi Czartoryscy przyjechali do Grodna (na początku lutego 1795 r.), doniósł o tém Katarzynie, ręcząc przed nią za nich i biorąc ich na swoję odpowiedzialność, w skutek czego otrzymał rozkaz odebrania od nich przysięgi na wierność, przekonawszy się, że taka przysięga przeciwną ich sumieniu nie będzie (sic), i pozwolenia im udania się w drogę do stolicy. Jednocześnie ($\frac{\text{22 lutego}}{\text{5 marca}}$), polecono z majątku ks. Jenerała ziem podolskich zdjąć konfiskatę, i tylko zarząd rządowy, opieką zwany, nad niemi ustanowić. — Repnin na takiego urzędowego opiekuna powołał b. kanclerza, Joachima Chreptowicza, przy pomocy wojskiego sochaczewskiego, Jawornickiego i majora Sokołowa, młodych zaś książąt zatrzymał jeszcze w Grodnie do końca kwietnia, zanim ostatecznie dobrego dla nich przyjęcia w stolicy nie przygotował. Odjeżdżającym rad przyjacielskich co do

---

[1]) „..... Mon coeur se refuse par l'amitié que je Vous ai toujours portée, à Vous parler de la malheureuse situation où Vous Vous trouvez. Je voudrais pouvoir Vous aider; je voudrais dissiper les inculpations qu' on met à Votre charge; mais malgré ce désir vraiment sincère, la chose ne dépend pas de moi, et je n'y puis absolument rien. Croyez que j'en souffre cruellement moi-même; croyez que j'ai toujours été votre ami et le suis encore; mais à quoi cette amitié est-elle bonne, si non à Vous témoigner des regrets stériles?..... Je ne puis continuer cette lettre. Je souffre trop en l'écrivant. Mais soyez bien persuadé que mon amitié pour Vous et pour tout ce qui Vous appartient, est toujours la même.“ Grodno, d. 23 grudnia 1794 r. — Tamże.

sposobu zachowania się tam nie szczędził, a w listy polecające do przemożnych przy boku Katarzyny przyjaciół opatrzył. Brygadyer Merlin miał poruczenie zaprowadzić ich do Zubowa; księciu Kurakinowi i Szuwałowym wyłącznie byli poleceni. [1]) Cała korespondencya młodych książąt z rodzicami przechodziła przez ręce Repnina, który żądał, aby go o najdrobniejszych szczegółach swojego życia uwiadamiali, sam zaś troskliwość rodzicielską ich ojca i matki w długich nieraz listach uspakajać się starał; on to nalegał, aby młodzi do służby rządowéj wstąpili, uważając to za najskuteczniejszy sposób otrzymania zwrotu majątków, on późniéj wszystkie ich projekta odwiedzania rodziców, towarzyszenia ks. Waleryanowi Zubowowi w zamierzonéj wyprawie do Persyi i t. p. pod względem praktycznym oceniał, nareszcie z dochodów jakie ustanowiony zarząd z dóbr Czartoryskich ściągał, część na potrzeby młodych książąt odkładał i im przesyłał, i dopiero po roku zwolnił ich od obowiązku donoszenia mu o wszystkiém, uznawszy, że tak w towarzystwie petersburskiém

---

[1]) W liście do ks. Szuwałowa, polecając im młodych Książąt, pisze Repnin d. 31 Marca 1795 r.: „Zajmowali wysokie stanowisko w społeczeństwie, byli bogaci — żyli w dostatkach otoczeni szacunkiem — a straciwszy w młodości ojczyznę, wszystko stracili. — Kto ma serce i rozum łatwo odgadnie ich wewnętrzne uczucia; chociaż najlepiéj wychowani, w pierwszych chwilach ukazania się na obcym im świecie nie zdołają przezwyciężyć wzruszenia; zarówno bać się będą i mówić i milczeć, i nic się im pewno nie uda, jeżeli nie spotkają życzliwości i zachęty. — O to was dla nich proszę. — Nieszczęście, a zwłaszcza nieszczęście niezasłużone obudza zawsze współczucie w duszach szlachetnych. — Dodam jeszcze, że przyjmując uprzejmie tych młodych ludzi, zobowiążecie mię osobiście. — I tak proszę Cię, drogi przyjacielu, przyjmij ich łaskawie, serdecznie, z miłością — ..... Bóg wie, czy jeszcze kiedy spotkamy się w tym świecie — drogi jego nieprzeniknione — to niezawodna, że On nam nakazuje miłować siebie społecznie i krzyże nasze wzajemnie nosić a serca nasze i dusze z ufnością i miłością zupełną oddawać Jemu, Panu i źródłu dobra wszelkiego..... *Ruskij Archiw,* 1876 r. Tom I. str. 416 i 417.

stanęli, iż sami już sobie dać radę w każdym wypadku potrafią. — Nie robił różnicy między braćmi, wszystkim obydwóch razem polecając; przed rodzicami tylko, ks. Adama myślicielem (le penseur), a ks. Konstantego wietrznikiem (l'étourdi) nazywał. Młody ks. Adam w częstych listach dziękował mu z czułością za troskliwość, jemu głównie przypisując dobre przyjęcie, jakiego w Petersburgu razem z bratem swym doznał, świeżo zaś ogłoszona z tego czasu korespondencya księstwa Czartoryskich z Repninem, pełna jest wyrażeń serdecznéj Księstwa dla niego wdzięczności. [1])

Cóż się działo w duszy młodego księcia Adama, kiedy posłuszny woli rodziców i sam uznawszy tego konieczność, zgodził się jechać do północnéj stolicy? Dzisiejszym pokoleniom polskim „urodzonym w niewoli, okutym w powiciu", nie łatwo już zdać sobie sprawę z uczuć, jakie w synach swobodnéj jeszcze przed chwilą i niepodległéj ojczyzny, wywołał mord na niéj dokonany; nie był to upadek powstania tylko, rozwianie niedawno rozbudzonych nadziei i powrót do okropnego, ale dobrze znanego stanu; było to nagłe, nieprzewidziane zatrzymanie życia, grób pod stopami otwarty, który zdawał się już wszelką nawet pochłaniać nadzieję. Niejeden wyższy umysł zachwiał się wtenczas, niejedno szlachetniejsze serce pękło. — Ojciec Kazimierza Brodzińskiego na wieść o rozbiorze padł tknięty apopleksyą. — Naruszewicz w głębokiéj melancholii, Kniaźnin w obłąkaniu życia dokonał, a ileż podobnych boleści Bogu jednemu znanych? Młody książę Adam w gorącéj miłości ojczyzny wychowany, cały tém uczuciem przejęty, wszystko to przebolał głęboko. — Niemcewicza elegią do wiosny 1793 roku, pełną smutku

[1]) Papiery księcia Mikołaja Repnina — *Sbornik russkaho istoriczeskaho obszczestwa.* T. XVI. Petersburg. 1875 r.

i niemal rozpaczy, do końca życia za najlepszy jego utwór uważał, bo w niéj własne swoje odnajdował uczucia; w czasie teraźniejszego pobytu swojego w Grodnie napisał także elegią, w któréj się odmalował stan jego duszy. Poetą właściwie nie był; i utwór ten pod względem formy a szczególniéj układu wiele do życzenia pozostawia; zawiera jednak miejsca poetyczne a tchnące niewymowną rzewnością i melancholią, świadczącą o niezmiernéj, szczeréj, serdecznéj boleści, i dla tego, nie jako utwór poetyczny, ale jako wyraz uczuć, biografa zajmować musi. — Wszystko w ojczyźnie zdaje się poecie w téj elegii nieszczęśliwém; w ludziach, „żal trwogą osłupiały..... rozpacz nawet głucha“ ale i po za nimi we wszystkiém widzi on tylko cierpienie:

..... martwe twory, drzewa, ziemia, wody,
Które od czucia łaska ocala przyrody,
Dąb stuletni, głaz twardy, co ledwie stal kuje,
Mnie rozrzewnia; zda mi się ulgi potrzebuje.

Pełen uwielbienia dla Kościuszki i jego współtowarzyszy, wyraźnie mówi o sobie, kiedy ubolewa nad tymi, którym „fatalne zapory“ walczyć obok nich nie pozwoliły:

Któż ich żal określi,
Gdy sobie wymawiając, który z nich pomyśli,
Kto wie, gdyby ma ręka ojczyzny broniła,
Może jednym tchem dłużéj Ojczyznaby żyła!

A jeszcze rzewniéj zwrot ten na siebie samego objawia się w następującym ustępie:

Mamże przysięgi na przysięgi wkładać?
Sumienie moje obciążać w kajdany?
By kawał roli nie był mi zabrany;
Za kawał kruszcu, duch mój zaprzedany
Na przyszłość więzić?..... o zgrozo niewoli!
Co uczucia śmie pętać, myśleć nie dozwoli.

Pomimo całą boleść i okropność położenia, nie ma

tam jednak zupełnego zwątpienia; przeciwnie, jest w głębi wiara we wspólne, łączące wszystkich uczucia:

„Wicher nieszczęścia rozmiecie
Każdego z nas gdzie indziéj, po szerokim świecie;
W koleje inne wpędzi, inne smutki zdarzy;
Wspólna myśl pozostanie. — i kiedyś skojarzy. —

Poeta, po wszystkich stratach, gdy jego mistrz i przyjaciel składając swą lutnię na ojczyzny grobie, żegna go na zawsze, tak kończy swoję elegią:

On..... usnął na swéj ziemi; a ja tęskne lata
Między obcymi ronię. po bezdrożach świata!
Czasem, gwiazda pociechy zabłyśnie z wysoka:
Bym nieszczęsny nie zbłądził, nie spuszczam jéj z oka.
We mgle, w burzach jéj szukam duchem poświęcenia.
Patrzę w niebo, na ziemię, czy się co nie zmienia?
Czy się nie pokazują nowych dni znamiona?
Gdy gwałt góruje wszędzie, a słuszność zelżona,
Może w wnętrzach natury za przykładem ludzi
Stary Chaos, wróg Prawa, krnąbrne siły budzi?
Może dzień sądu blizki? — Grożące wyrocznie
Może Bóg sprawiedliwy uiszczać już pocznie.
Wówczas dumne wierzchołki w przepaści zapadną,
Korne doliny wzbite górami zawładną.
Gwiazdy wstecz ruszą; blade rozbiegną się słońca,
Rozuzdane żywioły w przestrzeni bez końca
Bujać będą, ład niszcząc wszechrzeczy do szczętu,
I nowy świat wystąpi z strasznego odmętu. —
Co mówię? Noc jest cicha; gwiazdy błyszczą mnogie,
Niebawem słońce wejdzie, promienne i błogie;
Czuję woń kwiatów; owoc dojrzeje w swéj porze;
Dla złych, dla dobrych, równie świecić będą zorze.
Bied i grzechów niepomna, płocha ludzi tłuszcza,
Codzień z równą głupotą na swój lep się puszcza.
Pokolenia bez liczby, to mrą, to się rodzą,
Zarówno lgną w roskoszach, w namiętnościach brodzą.....
O ciężkiéj tożsamości niezmienne koleje!
Co gładząc smutki, razem niszczycie nadzieje!
Czyż wir wasz kołujący zetrze z naszéj duszy
Boleść, pamięć, powinność — czy wrzące wysuszy
Łzy z wzniesionéj powieki, krew z najgłębszéj rany?
O drogie żale! o śnie zeszłych dni kochany!
Ofiary i wzruszenia! gorzkie a pragnione!
Czémże serce bez ducha, z was osierocone?.....

Nie odstąpcie! otulcie świętą nas żałobą;
Wszak Ty cierpiałeś Boże! cierpieć wolim z Tobą.
Cierpieć to wyższe życie, co górnie spoziera
Na świat; — do nieba tęskni, na niebie się wspiera;
Boże! nie daj w materyi duszy spełznąć marnie,
Wybaw nas od nieczucia, a zostaw męczarnie. [1])

Jechał więc książę Adam, jak z téj pieśni widzimy, z uczuciem niezachwianéj wierności ojczyźnie, z gotowością na cierpienie, z rezygnacyą, ale z głębokim smutkiem, bez żadnych dalszych projektów, z obojętnością nawet na wszystko, co go osobiście spotkać mogło; jechał do stolicy téj monarchini, którą od dzieciństwa przywykł był uważać za sprawczynię wszystkich klęsk ojczyzny. Katarzyna wtenczas była u szczytu potęgi; wszystko jéj się powiodło; sekretarzowi swojemu Chrapowickiemu, którego referatów słuchała zazwyczaj robiąc siatkę, mówiła w przededniu naszéj Targowicy, że wiąże dla Europy węzełki, których rozwiązać nie potrafią. Istotnie, wszystkie jéj kombinacye udały się, a powodzenie podnosząc ogromną i tak dumę, podniecało tylko czynny i zadziwiającéj, szatańskiéj przebiegłości umysł. Inny jéj referent, senator Dierżawin, co pod imieniem Felicy w odach ją swoich opiewał, ale pomimo najwyższego uwielbienia dla cesarzowéj miewał czasem sąd samoistny, zapisał w pamiętnikach swoich, że dawniéj z uwagą przekładanych jéj spraw słuchająca, teraz już zwykle nie zważała na nie; snadź nowe w jéj myśli snuły się węzełki. Czasem z ust jéj wyrywały się wyrazy, malujące głąb jéj duszy; jak n. p. „Gdybym pożyła lat dwieście, tobym całą Europę berłu rossyjskiemu zhołdowała;“ albo „Nie umrę, póki Turków nie wypędzę z Europy, nie upokorzę

[1]) Elegia ta, przechowana w rodzinie, ogłoszoną została z przedmową J. U. Niemcewicza, p. t. *Bard polski*, 1795 r. w *Skarbcu historycznym* Karola Sienkiewicza. T. I. str. 465—489. — Wyszła téż w osobném odbiciu w Paryżu, 1841 r.

dumy Chin, i nie zawiążę handlowych stosunków z Indyami." Nieraz tylko wracała do poezyj Dierżawina, zachęcając go, aby daléj pisał ody w rodzaju *Felica.* [1]) Do tego czasu odnosi się téż i ów fantastyczny projekt urządzenia Europy, ręką Zubowa pisany, który w Rossyi ogłoszono nie dawno, a który państwu Katarzyny naznaczał sześć stolic i większą połowę Azyi i Europy. [2]) — Ani dumna cesarzowa, sprowadzająca do Petersburga polskiego zakładnika, ani ten młody Polak, nie przeczuwali wtenczas wypadków, jakie Opatrzność w niedalekiéj gotowała przyszłości.

Z przyjazdem do Petersburga rozpoczęła się dla księcia Adama zupełnie nowa w życiu epoka. Nie występuje on zrazu samoistnie; zostaje nie tylko pod kierunkiem ojca, ale ma jeszcze przy sobie mentora, którego mu dodała troskliwość rodzicielska; ale pierwsze lata pobytu w stolicy przysposabiają go i są właściwie wstępem do nowego obywatelskiego zawodu, któremu on już odtąd całe swe życie poświęci, do zawodu politycznego po upadku Ojczyzny. — Dziwny zaiste to zawód, trudny i ciernisty, pełen boleści i niebezpieczeństw, a nie dla wszystkich nawet zrozumiały; dla tego téż w tych wstępnych jego latach pilnie rozpatrzyć się nam należy. — Na szczęście, mamy o nich opowiadanie samego księcia Adama. Ułożone w późnéj starości, przy schyłku już życia, góruje ono nad wspomnieniami tego rodzaju, spokojem i wytrawnością sądu; ztąd zdaje się jakby dwie epoki życia, południe jego i zmierzch obejmować i z sobą kojarzyć, a boleści i znoje rannéj godziny, złotą barwą spokojnego wieczora nieraz oblewać. Proste jest i niewykwintnéj formy, choć właściwego sobie wdzięku nie pozbawione,

---

[1]) *Zapiski* G. Dierżawina.

[2]) Lebediew. *Grafy Paniny.* Petersburg. 1863 r. str. 301—304.

w gruncie niewypowiedzianie smutne, jak dola całych polskich pokoleń, a w drobniutkich często szczegółach, dla poznania ludzi i czasu nieocenione. Pamiętnik ten opowiada z prostotą wszystkie wewnętrzne walki, boleści, nieraz zwątpienia młodego patryoty, przeniesionego w świat obcy i sobie nienawistny; maluje Dwór Katarzyny i Pawła, wielu ludzi, z którymi późniéj spotykać się nam jeszcze przyjdzie, wprowadza czytelnika na Dwór, do pałaców cesarzowéj i przedpokojów jéj faworyta, stawi wśród zgrai jego suplikantów, w obec krzyczących bezprawi i nadużyć, w obec dumy z jednéj a nikczemności z drugiéj strony, ale téż z bezstronnością zupełną oddaje sprawiedliwość wszystkiemu co zacne, szlachetne i dobre; pełen rzewności często, oburzony nieraz, namiętnym nigdy nie jest; kiedy zaś opowiada ówczesne księcia Adama z wielkim księciem Aleksandrem, a późniejszym cesarzem stosunki, niczém właściwie zastąpionym być nie może, bo niby wagi i znaczenia własnego w tym razie świadectwa nie miało. Wprowadzając je tutaj w całości, jak nas doszły, przekonani jesteśmy, iż dogadzamy tylko czytelnikom polskim.[1])

„Przybyliśmy z bratem do Petersburga, pisze książę Adam, d. 12 maja 1795 roku. Aby wyobrazić sobie, z jakiém uczuciem wjechaliśmy do stolicy państwa rossyjskiego, trzeba przypomnieć sobie, jakie odebraliśmy wychowanie. Było ono dotąd zupełnie polskie i republikanckie. Dzieje, literatura starodawna i nasza ojczysta,

[1]) Część tych pamiętników obejmująca pierwszy rok pobytu ks. Adama w Petersburgu pisaną jest po polsku; reszta po francuzku; pierwszą dajemy w oryginale, według rękopismu, drugą w polskim przekładzie. Mały ustęp odnoszący się do bliższego zapoznania się z w. ks. Aleksandrem był ogłoszony we wstępie Mazada do książki p. t. *Alexandre I. et le prince Czartoryski: correspondance particulière et conversations* (1801—1823), *publiées par le prince Ladislas Czartoryski.* Paryż, 1865 r.

były nauką młodości. Roiły nam się nieustannie cnoty Greków i Rzymian i marzyliśmy o tém, jakby je za przykładem naszych naddziadów do spraw krajowych przystosować. Nowsze nauki o wolności, brane z Anglii i Francyi, prostowały cokolwiek pojęcia, lecz w niczém nie ziębiły uczuć. Miłość ojczyzny, jéj chwały, jéj praw i wolności była nam wpajaną przez wszystko czegośmy się uczyli, na cośmy patrzyli i cośmy słyszeli. Z tém uczuciem, które weszło przez wszystkie pory w istność naszę, łączyła się najwyższa odraza ku tym, którzy niewinną Polskę, tę drogą ojczyznę, o zgubę przyprawili. — Te uczucia, to jest miłość z jednéj strony, nienawiść z drugiéj, tak mocne były we mnie, że pamiętam, iż w kraju i za granicą nie mogłem w owych czasach spotkać Moskala i spojrzeć na niego, żebym natychmiast nie uczuł, że blednę i czerwienieję na przemian; tak mi się krew burzyła na sam widok jednego z tych, których wszystkich miałem za sprawców nieszczęść kraju naszego.

„Położenie interesów ojca naszego, któremu wszystkie dobra w kordonie rossyjskim, to jest trzy czwarte fortuny zasekwestrowano, wymagało prędkich zaradczych środków. Długi obarczały fortunę; liczni obywatele, powierzywszy swe kapitały, byli o nie zastraszeni. Dwór austryacki wstawiał się za ojcem naszym do Katarzyny, po kilka razy, ale na próżno. Zbyt rozgniewaną była za patryotyzm ojca, matki; za wspieranie Kościuszki; „niech synowie stawią się“, rzekła, „a potém zobaczę.“ Zakładnikami chciała nas mieć.

„Wyjazd nas obu do Petersburga był koniecznym. Ojciec nasz ze zwykłą sobie dobrocią i delikatnością wahał się, czy wymagać od nas tego kroku. Lecz po zgładzeniu kraju, możnaż było ukochanych rodziców na ubóstwo i niedopełnienie obowiązków względem wierzycieli skazać? Ta myśl zdecydowała nas natychmiast. Lecz po-

jechanie do Petersburga, oddalenie się od wszystkich naszych stosunków, oddanie się jakby w niewolą nienawidzonym wrogom i niszczycielom kraju naszego, było według naszych pojęć najwyższą ofiarą, jakąśmy mogli ponieść dla rodziców, bo było łamaniem wszystkich uczuć, przekonań i przedsięwzięć, jakiemi dotąd karmił się nasz umysł. Jakie one były, można osądzić z poezyi Barda, którą wtenczas właśnie, będąc w Grodnie, z całém wylaniem młodéj namiętności napisałem. Rękopism, odjeżdżając ztamtąd, odesłałem Kniaźninowi. Ta poezya była przez kilka lat z wielkiém rozrzewnieniem odczytywaną, lecz jéj czas przeszedł, straciła swą wartość.

„Z Wiednia, ówczesnego mieszkania naszych rodziców, wyjechaliśmy w zimie 1795 roku do Sieniawy, gdzie kilka dni smutnie spędziwszy, z nowym rokiem puściliśmy się w dalszą drogę, najprzód do Grodna, gdzie nasz król Stanisław August był trzymany pod strażą księcia Repnina, i gdzie czekaliśmy na pozwolenie przyjazdu do Petersburga. Imperatorowa wzbraniała się go dać, i między powodami przez nią wyrażonemi, pokazano nam przypisek jéj własną ręką skreślony, że nam matka, jak niegdyś Amilkar młodemu Annibalowi, kazała przysiądz wieczną nienawiść ku Moskwie i jéj władczyni. W czasie tych kilku miesięcy bywaliśmy często u naszego króla i słyszeliśmy z ust jego gorzkie żale i wyrzuty sobie czynione, iż nie umiał ocalić ojczyzny i nie zginął w jéj obronie; szambelan Wolski starał się pochlebstwami zbijać te wyrzuty sumienia. Król bardzo uprzejmie ugaszczał święconém, na które się wielu poczciwych Litwinów zjechało.

„Też same uczucia pozostały zawsze w głębi mojéj duszy, lecz ich zewnętrzny wyraz musiał się wówczas miarkować w skutek różnych konieczności. Taż sama żywość młodości, która wystawiała nam tak ciężką ofiarę

naszę dla rodziców, posłużyła do tego, żeśmy nowe, znienawidzone położenie znaleźli znośniejszém, niżeliśmy się spodziewać mogli. Czegóż człowiek w młodym wieku nie wytrzyma? jakie boleści przecierpieć, jakie koleje przenieść nie jest zdolnym? Nowe sceny i wrażenia, jakkolwiek bolesne, byle urozmaicone, choć nie zdołają odmienić gruntu duszy, trudno aby roztargnąć nie potrafiły.

„Zostaliśmy przyjęci w Petersburgu z wielką grzecznością i uprzejmością. Ojciec nasz był tam za czasów Elżbiety, Piotra III. i pierwszych lat panowania Katarzyny, od wielu starszych ludzi osobiście znany i szanowany; przywieźliśmy od niego listy, które nam przychylne przyjęcie zjednały. Wyrządzona téż nam niesprawiedliwość, obudzała ku nam współczucie, które nie mogło być bez skutku, skoro się wówczas bez bojaźni okazywało. Owszém, gdy sobie przypominam, jaką uprzedzającą gościnność spotykaliśmy wszędzie, nie mogę wątpić, iż dworacy, z których się całe społeczeństwo petersburskie składało, musieli już być zapewnieni, że ta uprzejmość dla nas, sekwestrem dotkniętych, polskiéj wolności wychowańców, nie będzie za złe poczytaną u Dworu, i że może im była nawet niejako poleconą. — Jakoż, w kilka tygodni po naszym przyjeździe, byliśmy wraz z Jakubem Górskim, który nam towarzyszył, już szeroko zapoznani i zapraszani codziennie po wszystkich domach i towarzystwach wyższego świata w stolicy. Obiady, wieczory, koncerta, bale, przedstawienia towarzyskie nie miały końca.

„Jakub Górski, który nam był przez ojca dodany za doradzcę i przyjaciela, najtrafniéj był wybrany. Nie można było dla młodych ludzi lepszego znaleźć mentora. Wesoły w pożyciu, rubaszny a pobłażliwy, lubiący życia używać, lecz przytém arcyuczciwy i werydyk, był właśnie tém, czego było potrzeba, aby młodych ani zbyt trzymać pod dyscypliną, na uwięzi, ani téż im dać zbłądzić. Miłe

było dla nas obcowanie z tym godnym człowiekiem, któremu tu naszę wdzięczność zapisać mam za obowiązek, obok żalu, żeśmy go potém tak niespodzianie stracili. Wielce się on do tego przyłożył, żeśmy się od okazywanych nam uprzejmości nie usunęli i zapoznali się ze wszystkimi, i żeśmy przez to doszli w końcu do celu, dla którego podróż była podjętą, to jest do oswobodzenia fortuny rodziców. Górski mówił po francuzku z bardzo polskim akcentem, ale to go wcale nie wstrzymywało i nie mięszało. Mówił i działał z jakąś lakoniczną pewnością, która mu się zawsze udawała. Głowa do góry, ruchy pewne siebie, ton rozstrzygający i stanowczy, choć przyzwoity, składały jego osobę; choć mało cenił większą część osób, z któremi obcował, umiał je przecież jednać dla siebie, co mu się potém samemu, gdy mówił z nami, często dziwném i śmieszném zdawało. Lubił zabawy i dobrą kuchnią i pchnął nas w ten świat, do którego przez posępność, smutek lub lenistwo, mniéjbyśmy byli bez niego przystali. Nie stracił z oczu ani na chwilę celu, dla którego poświęcaliśmy się i sposobów, jakie do niego prowadzić mogły; przynaglał do nich, zmuszał do przestawania ze społeczeństwem, do zapoznania się ze wszyskimi, do nudnych wizyt, do potrzebnych kroków, z któremi nieraz ociągaliśmy się; słowem, jemu winniśmy po większéj części, żeśmy nie napróżno odbyli tę przykrą podróż, i że postępowanie nasze zasłużyło wtenczas na pochwałę.

„Stanowcza to była i arcyważna w młodości naszéj i w życiu epoka, bośmy w niéj raptownie zostali przesadzeni w świat nie tylko zupełnie nam obcy, lecz najprzeciwniejszy; wszystkie uczucia, wszystkie przekonania, wszystkie plany i przedsięwzięcia zostały przełamane, zerwane; cały bieg i los życia przeciw własnym chęciom i przekonaniu zmieniony i przytłumiony. — Ta epoka

na mnie szczególniéj wielkie i smutne wywarła skutki. Nieszczęścia kraju, rodziców i tylu zacnych ludzi, sprawa słuszności stracona, a gwałt i zbrodnia tryumfujące, wszystko to pomięszało, zmąciło pojęcia moje; zwątpiłem o drogach Opatrzności. Wszystko mi się zdało sprzeczném na świecie, bez zamiaru, bez celu, nie zasługującém na żaden wzgląd i uwagę i byłem blizki zupełnego zwątpienia, zimnéj, rozpaczliwéj obojętności na wszystko, a ten stan umysłu często w życiu powracał. Przypominam sobie jednak, że wtenczas, kiedy o wszystkiém wątpiłem, wszystkiém pogardzałem, w niczém oparcia nie znajdując, przecież jakiś głos lub uczucie wewnętrzne we mnie powtarzało, że jeśli jest co istotnego na świecie, to chyba cnota i dobre dla drugich uczynki; że cnota musi być czegoś warta, a chociażby nawet wartości nie miała, zawsze lepiéj jest z wolnego wyboru jéj się trzymać. To poczucie ocaliło mię od nieszczęśliwych skutków powątpiewania bez granic. Przez szczególną łaskę nie zatarły się téż nigdy całkiem we mnie nasiona wiary, choć bardzo osłabionéj, lecz od czasu do czasu odzywającéj się jeszcze.

„Nie bez tego, aby doznawane grzeczności i otaczające zabawy nie sprawiły swego skutku na młodych umysłach. Zabawy nie przeszkadzają moralnemu zwątpieniu, owszém, mogą mu aż nadto pomagać. W duszy pozostały też same rany, ten sam sposób myślenia, lecz na powierzchni różne z czasem odmiany dały się nam samym dostrzegać. — Nauczyliśmy się, że według przysłowia, „nie tak czarny jest dyabeł jak go malują, zwłaszcza wtenczas kiedy się przymila“; że nie można całego narodu obwiniać, ani téż godzi się całego bez różnicy nienawidzieć, jakkolwiek wielkie są klęski od niego poniesione; że często indywidua od rządu odróżniane być muszą; że wreszcie, stosownie do położenia i zajmowanego

stanowiska rzeczy się inaczéj wydają, że więc, chcąc słusznie o ludziach sądzić, bądź w życiu prywatném, bądź i tém bardziéj w publiczném, trzeba pierwéj, o ile możności, postawić się w ich położeniu i mieć wzgląd na okoliczności, w jakich się znajdowali. Przekonaliśmy się, że ci Moskale, których tak nienawidziliśmy, których mieliśmy za istoty szkodliwe i zajadłe, z którymi nie można nam było przestawać, ani spotykać się, na których nawet patrzeć nieznośném nam się zdawało, byli przecież z wielu miar tacy jak inni ludzie; że byli między nimi młodzi dowcipni, starsi uprzejmi przynajmniéj na pozór; że w ich kole grzeczne i uprzejme spotykały się kobiety; że można było z nimi nie tylko przestawać, ale nawet czas bez odrazy trawić, zabaw towarzyskich używać, czuć nawet dla nich obowiązki przyjaźni i wdzięczności. O tego rodzaju doświadczeniach, które innym wydadzą się bardzo zwyczajne i proste, wspominam dla tego, żeśmy ich nagle doznali, w mgnieniu oka przechodząc z jednéj ostateczności do drugiéj, wrzuceni jakby w otchłań, w morze, po którém bez możności cofnienia się, z największą odrazą zmuszeni płynąć, znaleźliśmy przy młodym wieku naszym, zatrute łatwości i roztargnienia niespodziane, a po części zdradne. Towarzystwo petersburskie wtenczas było świetne, pełne ruchu i rozmaitości.

„Wiele było otwartych domów w różnym rodzaju, które sobie wyrywały przybyłych cudzoziemców. Ciało dyplomatyczne i emigracya francuzka dodawały życia i poloru. Dwa domy celowały przed innemi w codzień powtarzanéj salonowéj wytworności: dom księżny Bazylowéj Dołgorukowéj i księżny Michałowéj Golicynowéj. Obydwie późniéj dały się poznać w Paryżu, a współubiegały się z sobą o piękność, dowcip i przyjemność gromadzącego się u nich towarzystwa. O obydwóch mówiono, że były przedmiotem hołdów ks. Potemkina. Pierwszéj

nieszczęśliwym adoratorem był hr. Cobentzl, poseł austryacki, drugiéj, hr. Choiseul Gouffier, znany przez swoje poselstwo do Stambułu i wydanie podróży po Grecyi. Hr. Choiseul z domu księżny Golicynowéj zrobił był przybytek kunsztów, do których ona wszelako nie wiele prawdziwego smaku i pociągu miała.

„W innym zupełnie rodzaju był dom Naryszkinów, gdzie jeszcze panowała dawna azyatycka moskiewszczyzna, z całym nieporządkiem swoim. Panny tam swobodniejsze, miały być także wyszczególniane przez Potemkina, jak powiadano. Tam przychodził kto chciał; dom zawsze był otwarty; spotykać w nim było można: Kozaków, Tatarów, Czerkiesów i wszelkiego rodzaju Azyatów. Gospodarz, Lew Aleksandrowicz Naryszkin, zawsze wesoły, uprzejmy, dawny dworak i faworyt Piotra III., odtąd dworak Katarzyny, nadskakujący wszystkim jéj ulubieńcom i dobrze od nich widziany, jako wielki koniuszy rujnował się na uczty dla Dworu, na sute dla wszystkich przyjęcia, i przez lat kilkadziesiąt dorujnować się nie mógł, czego nie wiem, czy podobnego z nim charakteru dzieci jego, nie dopełniły.

„Dom Gołowinów do żadnego z poprzednich nie był podobny. Tam nie było codziennych wieczorów, tylko nieliczna, ścisła, na wzór dawnych paryzkich koterya, gdzie duch wersalskiego Dworu był przechowywany, gdzie pani domu, (matka wydanych potém córek za M. Fredrę i L. Potockiego) łączyła z wykształconym umysłem i żywo czującém sercem, łatwość do exaltacyi i prawdziwy talent do sztuk pięknych.

„Nareszcie, w innéj jeszcze kategoryi zamieścićby wypadło dom Strogonowych, gdzie francuzczyzna, po długim pobycie hrabiego w Paryżu, mięszała się z formami dawnéj Moskwy. Tam zawsze mówiono o Wolterze, Dideroeie, o teatrze paryzkim i malowidłach, których pan

domu miał zbiór kosztowny, a przytém do wielkiego stołu zasiadano bez zaproszenia, a zgraja sług i interesa w nieporządku przypominały sybirskich bogactw pochodzenie.

„Było przytém wiele innych domów, jak Kurakinów, Guryewów, które naśladowały wieczory księżny Dołgorukowéj, i dom, który się z tamtemi nie mięszał, księżny Wiaziemskiéj (wdowy już w wieku, po niedawno zmarłym prokuratorze generalnym, najwyższym wówczas dygnitarzu w administracyi krajowéj), któréj jedna córka była poszła za posła neapolitańskiego, duka Serra Capriola, druga za ministra duńskiego, a trzecia za jednego z Zubowów.

„Między młodzieżą odznaczali się satyrycznym dowcipem, który zawsze najwięcéj bawi i pociąga, dwaj Golicynowie, wychowani w Paryżu, i Boratyński, także cudzoziemskiéj edukacyi, którzy stanowili jakby sąd salonowy; źle się miał ten, kogo oni wzięli na swe zęby i łatwo mogli pospolitego nieuka, lub spokojnego głupca na osobliwszego wystrychnąć dudka. Do nich się mięszał niekiedy starszy już Tatiszczew, znany późniéj w dyplomacyi poseł w Wiedniu.

„Całe to społeczeństwo było wypływem i odbiciem Dworu, poniekąd jego tylko przysionkiem, w którym wszystkie oczy i uszy do ołtarza niedalekiego bóstwa zwrócone były. Każda prawie rozmowa, ledwo nie każdy frazes kończył się na tém, co się u Dworu mówiło, działo, lub dziać miało. Ztamtąd płynęło życie i natchnienie; społeczeństwo własnego życia nie miało, przez co przybyszom musiało się martwém wydawać. Wszakże to pożyczane życie zdawało się być wtenczas pełne ruchu i blasku.

„Imperatorowa Katarzyna, bezpośrednia sprawczyni nieszczęść Polski, któréj samo wspomnienie nas i każdego Polaka zgrozą przejmowało, która opodal zdawała się

żadnéj nie posiadać cnoty i przyzwoitości kobiecéj, umiała jednak we własnym kraju, a szczególniéj w stolicy swojéj, otoczyć się czcią a nawet przywiązaniem swych sług i poddanych. Długie lata jéj panowania liczyły nie mało chwil, które uświetniły wojsko, wyższe klassy i mnogość urzędników. Państwo za jéj rządów nabyło niewątpliwie bez porównania większego znaczenia w Europie, a wewnątrz lepiéj zaczęło być urządzane niż przed nią, za Anny lub Elżbiety. Umysły wówczas były jeszcze przepełnione dawną, zabobonną i płaską admiracyą dla swych samodzierżców; szczęśliwe panowanie Katarzyny utwierdziło tę cześć ślepą, pomimo dochodzących już tam niekiedy słabych promieni europejskiego światła. Naród prawdziwie niewolniczy, zarówno w wyższych jak w niższych warstwach, nie był wcale zgorszony ani zbrodniczemi i krwawemi czynami, ani téż całą rozwiązłością swojéj monarchini. Jéj wszystko było wolno; jéj roskosze były święte. Nie przychodziło nikomu na myśl je ganić! — Nie inaczéj i z równém uszanowaniem spoglądali dawni poganie na lubieżności i niegodziwe postępki mniemanych swych bogów, lub na równie haniebne zbrodnie lub sprosności rzymskich cezarów.

„Olymp rossyjski składał się wówczas z trzech stopni, czyli kondygnacyj. Na pierwszéj, widać było młody Dwór, złożony z książąt, w pierwszym kwiecie wieku; rodzina ta odznaczała się przyrodzoną pięknością, i wszelkie rodzaje dalekich nadziei mogły się około niéj roić. Na drugiéj kondygnacyi stał z żoną i swoim orszakiem wielki książę Paweł, którego charakter ponury, wymagający i dziwaczny, obudzał różnego rodzaju obawy, przestrach, a niekiedy i śmiech. — Na najwyższym szczycie siedziała sama Katarzyna, wsparta na swych zwycięztwach, na powodzeniu długiego panowania, na pewności posia-

dania serc poddanych. któremi umiała rządzić według swéj woli.

„Nadzieje, jakie na widok młodego Dworu budziły się w niejedném sercu, odnosząc się do oddalonéj jeszcze przyszłości, nie ujmowały nic powszechnemu przywiązaniu do obecnéj, najwyższéj władzy, tém bardziéj, że Dwór ten młody za utwór téjże władzy uważano. Katarzyna chciała sama wyłącznie kierować wychowaniem wnuków. Rodzicom żaden wpływ na nich nie był dozwolony. Wszyscy książęta i księżniczki po urodzeniu odbierani byli rodzicom. Dzieci wzrastając otaczały nieustannie babkę i do niéj raczéj niż do ojca i matki zdawały się należeć.

„Wielki książę Paweł z żoną był jakby cieniem w tym obrazie, lecz dodawał wiele do całkowitego efektu. Bojaźń, jaką powszechnie obudzał, powiększała jeszcze miłość wszystkich dla rządów Katarzyny; wszyscy życzyli sobie długo nosić wędzidło doświadczoną jéj kierowane ręką, a tażsama bojaźń wzmagała wysokie pojęcie o rozumie i potędze téj, która strasznego dla wszystkich syna umiała utrzymać w uległości i w oddaleniu od tronu, który w istocie do niego należał.

„Z powyższego rysu i ze zbiegu tych okoliczności, łatwo sobie wyobrazić można powszechną uległość, poddaństwo, uwielbienie, jakiém mieszkańcy Petersburga klas wszelkich byli przejęci dla swego niewieściego Jowisza, okazującego się im na szczycie tego Olympu, i możnaby ten stan rzeczy przyrównać niemal do świetności, jaka otaczała Ludwika XIV., zanim śmierć, grasująca w jego rodzinie, nie pozbawiła go licznych następców.

„Trudno było cudzoziemcom przyjeżdżającym do Petersburga nie uledz tak mocno i tak powszechnie zakorzenionym przesądom i wrażeniom; skoro który z nich wszedł w atmosferę Dworu i towarzystw od niego zale-

żnych, bywał zazwyczaj tym samym wirem i obrotem myśli i przekonań mimowolnie porwany i musiał najczęściéj śpiewać z innymi ów jednogłośny koncert uwielbień, tam nieustannie w około tronu powtarzany. Na dowód służyć mogą najdowcipniejsi z cudzoziemców u Dworu Katarzyny przesiadujący, jak książę de Ligne, Lord St. Helène, hr. hr. Ségur i Choiseul i wielu innych. W wielkiéj liczbie krajowców i cudzoziemców, którycheśmy z bratem słyszeli rozmawiających, którzy właściwie uszczypliwym dowcipem lubili się popisywać i dla konceptu rzadko przed czémkolwiek dawali się powstrzymać, a żadnego nie mieli powodu nas się wystrzegać, nie pamiętam, żeby którykolwiek pozwolił sobie jakiego żarciku z Imperatowéj. Wszystko bywało dotknięte i w śmieszność obracane; nieraz w poufałości drwiący uśmiech ukazywał się na ustach, gdy wymawiano imię wielkiego księcia Pawła; lecz skoro rozmowa zwracała się do Katarzyny, uśmiech wnet znikał, twarze przybierały wyraz poważny, nie tylko drwinki cofały się głęboko, ale nawet wyrzuty, skargi i żale cichły, jak gdyby i najbardziéj rażące niesprawiedliwości i klęski przez nią zadane, spadały z ręki przeznaczenia, którego najsroższe razy ze schyloną głową i uszanowaniem przyjmować i znosić należy.

„Katarzyna była ambitną, zawziętą, mściwą, samowolną, lubieżną; wszelako ambicya łączyła się w niéj z miłością chwały, a chociaż, gdy chodziło o jéj interes lub dogodzenie namiętnościom, wszystko jéj woli uledz musiało, despotyzm jéj jednak nie był kapryśnym; rzadka biegłość i rozsądek przewodniczyły jéj namiętnościom, daremnych srogości nie popełniała i nie przyczyniała dolegliwości, kiedy z nich żadnego dobra ani przyjemności dla siebie obiecywać nie mogła. Chciała nawet i niekiedy umiała być sprawiedliwą, kiedy zresztą to obojętném dla niéj było, a blask sprawiedliwości na jéj tron spadał;

owszem, chcąc się wszelką świetnością okryć, chciała także być prawodawczynią, w Europie, a przynajmniéj w historyi, uchodzić za sprawiedliwą. Wiedziała doskonale, iż jeżeli nie istota, to przynajmniéj pozór sprawiedliwości koniecznie jest potrzebny monarchom. Dbała o opinią ludzką i starała się ją pozyskać; wtenczas tylko, kiedy nie można było inaczéj sobie dogodzić, i nad nią się wywyższała. Wielkie zbrodnie polityczne, jakich się względem Polski dopuściła, były ubarwione pozorami polityki, potrzeby stanu i sławy wojennéj; rozdawnictwem dóbr w podbitéj Polsce ujęła przecież wszystkie wyższe warstwy Rossyan, chociaż najniesłuszniéj zagarnęła familijne własności tych, którzy zostali za to tylko skarani, że z większém poświęceniem niepodległéj dotąd ojczyzny bronili; owszem, nadzieja połowu na obywatelach polskich była powodem, że wszyscy otaczający Katarzynę zachęcali ją do zbrodniczéj, nielitościwéj i zaborczéj polityki. Z pomiędzy tylu donataryuszów, którzy bez zgrozy cudze majątki pobrali, jeden tylko podobno jenerał Fersen, szczęśliwy zwycięzca pod Maciejowicami, odmówił dóbr po Czackich, i prosił o wyznaczenie mu innego majątku z dawnych królewszczyzn. Nikt inny tego aktu słuszności nie uczynił, pod pozorem, iż toby rozgniewało Imperatową, i że jéj rozkazom należało być ślepo posłusznym. — Co raz monarchini wyrzekła, nie było już przedmiotem rozbioru; chociażby przy najmniejszém zastanowieniu musiało się wydawać niesłusznem i niegodziwém, nikt tego przecież nie przypuszczał do myśli, nie pozwalał sobie podobnego sądu. Nie przypuszczano, aby można było monarchinią sądzić wedle powszechnych zasad słuszności; rozumiano, że słuszność nawet powinna była jéj wyrokom ulegać. — Na dowód przytoczę dość głośny wówczas wypadek. Niejaka księżna Szachowska, bardzo majętna, wyjechawszy z córką za granicę, wydała ją tam

za księcia d'Aremberg. Nie podobało się to małżeństwo Katarzynie; kazała wziąć w sekwestr dobra księżny Szachowskiéj. Matka z córką wróciły, dla przedstawienia całéj rzeczy. Katarzyna, głucha na ich proźby, skasowała własną powagą małżeństwo, pod pozorem, że bez jéj pozwolenia było zawarte. Nic zapewne nie mogło być niesłuszniejszego; przecież matka i zakochana w mężu córka, przyjęły bez sarkania ten wyrok z Olympu, i one i cała publiczność tamtejsza, uznały to za rzecz naturalną, a przynajmniéj żadnych głośnych uwag nad tym gwałtem nie pozwoliły sobie. Młoda księżna d'Aremberg wyszła wkrótce za drugiego męża, z którym źle żyjąc i trapiona wyrzutami sumienia, śmierć sobie zadała za pomocą trucizny.

„Chcąc przykładami objaśnić stan rzeczy w Petersburgu, możnaby go w tém przyrównać do okazałego Dworu Ludwika XIV., jeśli mu przez to zbyt nie uwłaczamy, że w nim metresy tężsamą grały rolę co faworyci u Katarzyny; co do intryg, zepsucia i płaskości dworzan podobnym on był do bizantyńskiego pałacu greckich cezarów; co do uległości i admiracyi dla swéj władczyni, do Anglii, oczarowanéj przez Elżbietę, ambitną także i srogą, lecz wielkiemi talentami i męzką energią udarowaną.

„Lubieżność nawet Katarzyny, która nieraz w chwilowych, przemiennych kaprysach się objawiała i musiała być zadowolnioną natychmiast, stanowiła niejako szczególny węzeł między nią i jéj narodem, to jest wojskiem, dworakami i klassami przewodniczącemi w kraju. Każdy oficerek, każdy przystojny młodzian zaczynający swój zawód, roił sobie, że może się kiedyś podoba monarchini, którą czcił w obłokach. Chociaż ona często, jak pogańscy bogowie, zstępowała z Olympu na ziemię, aby się mięszać ze śmiertelnymi, nic to w oczach poddanych nie

uwłaczało jéj władzy i powadze; owszem, unoszono się nad jéj rozględnością i rozumem, a wszyscy jéj bliżsi słudzy płci obojéj, doznający jéj łask, głosili, wychwalali jéj łagodność i w rzeczy saméj byli do niéj przywiązani.

„Nam jeszcze nie było wolno zbliżyć się do przybytku łask i potęgi, którego blaskiem wszystkie oczy były tam olśnione. Jeszcze nie odebraliśmy pozwolenia przedstawienia się u Dworu, który, jak zazwyczaj, na początku wiosny przeniósł się był do Taurydzkiego pałacu. Widzieliśmy tylko pierwszego dnia naszego przybycia do Petersburga (1 maja według starego kalendarza), młodych wielkich książąt jadących w paradzie do Katarinenhofu, miejsca za miastem, gdzie cała publiczność zbiera się co roku. Tam, zaraz z pojazdów wysiadłszy, poszliśmy chodzić z ciekawości i spotkaliśmy młody Dwór, kilkakrotnie to miejsce wśród tłumu objeżdżający. — Niebawnie, już w społeczeństwie zapoznani, zaproszeni zostaliśmy na ucztę mającą trwać prawie 24 godzin, bo zaczynając się od wczesnego śniadania, zawierała w sobie tańce, ranne przejażdżki, teatr, i nareszcie bal z późną wieczerzą. Tę ucztę dawała księżna Golicynowa, któréj matka, ozdobiona portretem cesarzowéj, była ochmistrzynią, przydaną wielkiéj księżnie, żonie Aleksandra. Młody Dwór zatém znajdował się na uczcie, i dla niego ona dawaną była. Księżna Golicynowa zaprosiła nas, chociaż nie przedstawionych u Dworu, a uczyniła to z natchnienia matki, hrabiny Szuwałowowéj, która, jak nam oświadczyła, zapytawszy się o to wyżéj, odebrała zadowalniającą odpowiedź. To nam dodawało pewnéj wagi. Nie można było widzieć piękniejszéj pary nad 18-to letniego W. Ks. Aleksandra z jego 16-to letnią żoną; niepodobna było nie być ujętym ich młodością, wdziękiem i wyrazem dobroci.

„Tak, zwłaszcza wieczorami, zajęci rozbudzoną ciekawością, roztargnieniem i nadzwyczajną wszystkich grze-

cznością, miewaliśmy wszakże w ciągu długich dni ciężkie godziny, w których cała gorycz naszego położenia stawała przed oczami i bardzo przykro czuć się nam dawała. Trzeba było kłaniać się, zalecać, dopraszać się. — Było to zmudném i gorzkiém i w tém najbardziéj potrzebną była przynuka, jakiéj Górski z nami używał. Był on w téj mierze bez żadnéj litości, i skoro widział, że zalecanie się lub powtórzona wizyta mogła być użyteczną, albo żeśmy ją zbyt długo odkładali, nie dawał pokoju i zmuszał do jéj odbycia, przypominając, że tu o los naszych rodziców idzie, żeśmy po to tu przyjechali. Ulubieńcem podówczas był Platon Zubow; pierwszém więc staraniem naszém było jemu się przedstawić.

„Pojechaliśmy o naznaczonéj poobiedniéj godzinie do Taurydzkiego pałacu, gdzie Dwór bawił i wprowadzeni zostaliśmy do pokoju, gdzieśmy Zubowa stojącego i opartego o komodę zastali. Był ubrany w ciemnym surducie; włosy w wysoki tupet ufryzowane i nieco rozczochrane. Młody dosyć, szczupły, pociągły, ciemnéj raczéj i przyjemnéj twarzy, głos miał dyszkantowy. Przyjął nas z protekcyjną grzecznością. Górski najczęściéj bywał naszym oratorem i zabierał głos odpowiadając na stawiane nam pytania — z tęgą zawsze miną, choć kaleczoną często francuzczyzną. Hr. Zubow oświadczył, że będzie się starał nam pomódz, że wszystko zależy od łaski N. Imperatorowéj i że mylném byłoby mniemanie, iż on lub ktokolwiekbądź może w sposób stanowczy na najwyższą jéj wolę wpływać, lecz że wkrótce jéj saméj przedstawieni będziemy.

„Książę Kurakin (brat znanego późniéj ambassadora), ktory z grzecznością był się podjął nami opiekować i wszędzie wozić, zawiózł nas także do hr. Zubowa, lecz, jeżeli mię pamięć nie myli, nie wszedł z nami trzema, i został przez ciąg naszéj konwersacyi w poprzedzającym pokoju,

a raczéj w przedpokoju, gdzie nas znowu zabrał, pytając z ciekawym uśmiechem, co się stało? Wszystko w jego pytaniach okazywało przekonanie, żeśmy byli u najważniejszego w imperyum człowieka.

„Drugą podobną figurą był Waleryan Zubow, młodszy brat tamtego, przystojniejszy od Platona, bo coś bardziéj męzkiego w rysach i postaci mający; był on szczególnie uprzejmém okiem przez cesarzową widziany i wnoszono, że gdyby pierwéj był postrzeżony, byłby zapewne miejsce faworyta otrzymał. Teraz, dla pokrewieństwa z hr. Platonem i dla osobistego powziętego ku niemu upodobania, niemały miał wpływ nad umysłem staréj monarchini. Tam więc nam trzeba było uczęszczać. Dziwnym trafem, Waleryan Zubow dowodził właśnie tym oddziałem wojska, który przed rokiem zaledwo Puławy burzył i do szczętu był zrabował. Wiadomo, do jakiego stopnia rozwiązłości wolno puszczone wojsko posunęło swój rabunek, a chociaż w Puławach nie widziano samego Waleryana Zubowa, trudno jest jednak uwierzyć, aby tak srogie rozpusty działy się w jego przedniéj straży, bez jego wiadomości i dozwolenia. Nie przeczę, że mógł być na to rozkaz wyraźny, czy z Petersburga, czy przez dowodzącego jenerała, zgadzający się z wolą wyższą i dla przypodobania się jéj wydany; lecz człowiek honoru w sposobie wykonania podobnych rozkazów może okazać, że ich niechętnie dopełnia i zachować pewną miarę, jakiéj w tym razie nie było zgoła. My tedy zrabowani, musieliśmy iść i kłaniać się temu, którego u nas miano za sprawcę rabunku i prosić go o protekcyą; owszem, od niego zaczęliśmy, i przez niego uzyskaliśmy wstęp do samego faworyta, i ten osobliwy honor, żeśmy jemu w szczególnéj wizycie byli przedstawieni.

„Jakkolwiekbądź, hr. Waleryan Zubow uchodził w Rossyi za młodego człowieka, szczerego i szlachetnie

myślącego, lecz mającego wszystkie wesołe upodobania i passye, jakim się młodość oddaje, bez splamienia na potém umysłu i reputacyi. Był wówczas w romansie z panią Protową Potocką, przybyłą za nim do Petersburga, lecz nigdzie się nie pokazującą, co mu nie przeszkadzało w inne razem wchodzić miłostki. Stracona tak młodo noga (pod Kobyłką, w małéj utarczce, zanim Suworow na Pragę uderzył) i chodzenie na kulach, dodawało mu niemało wdzięku w oczach Imperatorowéj i wielu dam. Przypatrując mu się z blizka, łatwo było w nim dostrzedz pewną elegancką opieszałość, maniery i zwyczaje zepsutego przez kobiety i fortunę młodzieńca. Otaczali go różnego rodzaju pochlebcy, którymi pokoje jego zawsze były zapełnione. Tam i my, jak na powrozie przez poczciwego Górskiego prowadzeni, musieliśmy z attencyą bywać, naszemi figurami przypominając, że interes rodziców jeszcze załatwionym nie był. Przypominam sobie, że te wizyty, kiedy większéj poufałości i zbliżenia się miały minę, były nadzwyczaj uciążliwe i nudne, bo żadna rozmowa nie mogła się nigdy zawiązać; nie było między nami żadnego punktu zetknięcia. Najczęściéj, hr. Waleryan na tém kończył, że prosił, abyśmy byli przekonani, iż ani jego brat, ani on sam nie są bynajmniéj wielowładni, że nie wszystko mogą wyjednać u monarchini, i że często rzeczy się dzieją wbrew ich chęciom. — Myślę wszelako, że hr. Waleryan Zubow poczuwał się do pewnego względem nas obowiązku, i że dla poprawienia swéj sławy i dogodzenia temu uczuciu, chciał nagrodzić zło jakie nam wyrządził, i najwięcéj może w owym czasie przyczynił się do usunienia stawianych nam trudności a ze wszystkich przytomnych w Petersburgu, najstaléj u brata i u Imperatorewéj za nami przemawiał.

„Wizyty u hr. Platona zupełnie innego były rodzaju. Tam było *un lever*, w całém znaczeniu tego wyrazu. Po

otrzymanéj dystynkcyi, że nas osobno na pierwszy raz przyjął, jeździliśmy jak wszyscy, aby się przypomnieć JWielmożnemu faworytowi i zapewnić sobie jego wstawienie się za nami. Co dzień około jedenastéj z rana zjeżdżała się czereda, prawdziwa zgraja suplikantów i dworaków, aby asystować ubieraniu się faworyta; ulica była pełną cztero- i sześciokonnych karet, i zajeżdżania były liczne jak przed teatrem. Czasem, po krótkiéj chwili oświadczano téj zgrai, że hrabia nie ukaże się dnia tego i suplikanci pozdrowiwszy się wzajemnie, mówili sobie do zobaczenia się nazajutrz. Gdy zaś publiczne ubieranie się hrabiego (lever) miało mieć miejsce, wpuszczano przytomnych do przeznaczonéj na to sali. Cisnęli się tam ludzie rozmaitego stanu, pochodzenia i stopnia, od głównodowodzących jenerałów i błękitnych wstęg, do czerkiesów, kupców i brodaczy. W tym czasie wielu było Polaków, proszących o powrócenie wydartego majątku, lub sprostowanie innéj jakiéj niesprawiedliwości. Pomiędzy nimi pamiętam księcia Aleksandra Lubomirskiego, chcącego sprzedać dobra swoje, aby wstrząśnioną nieszczęściami kraju fortunę podźwignąć; metropolitę unickiego Rostockiego, który napróżno sędziwą swą głowę chylił, aby uratować niesłusznie odjęte mu dobra, i ocalić obrządek, dla którego rząd moskiewski już wtenczas wyłącznie był srogim; młodego Oskierkę, który za ojcem porwanym na Sybir prosił i oddania majątku się domagał. Daleko byłoby ich więcéj, gdyby każdemu wolno było przyjechać, gdyby największa część nie była po więzieniach, lub na Sybir zagnaną, i gdyby głos chcących odwoływać się choć do wątpliwego miłosierdzia monarchini nie był wstrzymany i zagłuszony; gdyby nareszcie synom i przyjaciołom pokrzywdzonych wolny był przyjazd do stolicy. Ale zazwyczaj wiedzieli ci z wyższych czy z niższych urzędników, którym o tém wiedzieć należało, kto

z jakim interesem chciał jechać do Petersburga i często, stosownie do własnych widoków, odmawiano srogo paszportów. Metropolita unicki łatwo wprawdzie pasport uzyskał, ale za przyjazdem doznał tylko odmowy, lekceważenia, prawie pogardy. Odpowiedziano mu, że od wyrzeczonéj jakkolwiek niesłusznéj woli monarchini odwołania niema, że próżno jest utyskiwać, błagać, spodziewać się nawet, aby odrobioną być mogła. Klamka zapadła, a tém mocniéj zapadła, że ją korzystająca chciwość zasuniętą trzymała.

„Te rozmaite proszące figury zjeżdżały się tedy gromadnie do faworyta. Można było prawie zgadywać z twarzy każdego, co go przywiodło. Na jednym znać było frasunek i potrzebę bronienia tylko własnego majątku, honoru i całéj swéj istności; na drugim przeciwnie chęć pozyskania cudzego, lub zachowania zagrabionych dóbr; jedni smutnie tam przychodzili, znagleni nieszczęściem, drudzy przybiegali z dobréj woli, aby wyżebrać nadanie jakich skonfiskowanych majątków, inni naostatek przez proste dworactwo, aby się płaszczyć.

„Zdawało się, że nie można prawie być poniżonym znajdując się w téj zgrai, gdy każdy około siebie postrzegał pierwszych panów i dowodzących jenerałów, przed któremi nasze prowincye drżały, którym opłacały się z pokorą, a którzy tu z wielkiem uniżeniem zbliżali się do faworyta i odchodzili nie mając szczęścia widzieć go, albo musieli stać przed nim, gdy on na krześle ubierał się.

„W dniu, kiedy Zubow przyjmował, otwierały się podwoje, on wchodził niedbałym, przeciągłym krokiem, w szlafroku i białym podwlośniku, spodem na pół ubrany, i lekko się głową skłoniwszy stojącym w milczeniu, w nieco oddaloném kole, zebranym suplikantom i dworakom, siadał przed gotowalnią na krześle; kamerdynery przystępowali do fryzowania pukli i tupetu dosyć wyso-

kiego i mocno napudrowanego. Pod ten czas wchodzili inni suplikanci lub zalecający się; z tych, gdy fryzujący się hrabia znienacka którego spostrzegł, tego niekiedy głową pozdrowił. Wszyscy z wielką uwagą i uszanowaniem wyglądali chwili spotkania jego oczu. Myśmy zawsze zyskali wyłącznie łaskawy uśmiech i skłonienie głowy. Wszyscy nie otwierając ust stali. Ta wizyta była niejako grą mimiczną, wymownêm milczeniem, którêm każdy swój interes faworytowi przypominał i polecał, nikt bowiem ani słowa do niego nie przemówił, chyba on sam zagadał, ale nigdy prawie o interesie, który mu już zkądinąd był znany, z podanéj lub odesłanéj prośby. Często ani słowa do nikogo nie wyrzekł; nikt zaś tam nie siedział, prócz samego pana. Nie pamiętam, aby gospodarz kazał komu dać krzesło, prócz jednego feldmarszałka Sołtykowa, pierwszéj figury u Dworu, o którym powiadano, że był pierwszym sprawcą fortuny Zubowów, bo po odejściu Mamonowa, Platona Imperatorowéj podsunął. Wielowładny gubernator Tutolmin, który wówczas trząsł Wołyniem i Podolem, gdy przybył na audyencyą, a faworyt od niechcenia pozwolił mu siąść, nie śmiał prawie tego zaszczytu przyjąć, a na pół usiadłszy na stołku, tak się na nim czuł niewygodnie, że wkrótce wstał. — W czasie fryzowania, papiery do podpisu przynosił zazwyczaj sekretarz Grybowski, o którym stojący do ucha sobie szeptali, że go grubo opłacać trzeba, aby interes wykierować, i który we własnêm mieszkaniu z równą dumą swoich aplikantów przyjmował, jak jego pryncypał u Dworu; właśnie jak to się w Idzym Błażeju (Gil-Blas) czyta. Hrabia, podpisawszy kilka papierów i otarłszy puder, wdziewał mundur lub surdut, i pokłoniwszy się do koła, często nikomu ani słowa nie powiedziawszy, wracał do wewnętrznego pokoju. Wszystko to się dopełniało z pewną niedbałością, wielką powagą i niby godnością, które

oczywiście nie były naturalne, lecz należały do przepisanego sobie i nieco przesadnego układu. Tak się odbywało najczęściéj to milczące posłuchanie, a skoro znikł hrabia, zgraja obróciwszy się na piętach, spieszyła do swoich karet, przy czém każdy mniéj więcéj krzywił się lub mruczał sobie pod nosem uwagi nad odbytą dopiero sceną.

„Do żadnego ministra nie udawaliśmy się o pomoc w naszym interesie. P. Jakub według rady różnych życzliwych zdecydował, i bardzo słusznie, że pewniéj jest i roztropniéj polegać na samych Zubowach. Wszelako byliśmy innym, znaczącym osobom prezentowani. Między niemi celował hr. Bezborodko, małorossyanin, który był zaczął swą służbę przy marszałku Rumiancowie i od niego Imperatorowéj polecony, dzięki własnym talentom, to jest niezmiernéj pamięci i wielkiéj łatwości do pracy, prędko porósł w znaczenie i dostatki. Mianowany członkiem Collegium spraw zagranicznych, do najsekretniejszych przez Katarzynę był używany interesów. Przy grubéj figurze i trochę niedźwiedziowatym pozorze, posiadał on bystry rozum, wielką pojętność i rzadką zdolność przyswajania sobie wszystkiego. Choć bardzo leniwy, lubiący wszelkie zabawy i roskosze i w nich żyjący, w ostatniéj tylko potrzebie brał się do roboty, gdy ta nadeszła, pracował szybko i bez odpoczynku; poważany był przez Imperatorową i obsypany jéj łaskami. On jeden z ludzi znaczących w Petersburgu nie nadskakiwał Zubowom i nigdy u nich nie bywał, co wszyscy z wielką admiracyą cytowali, ale czego nikt nie naśladował.

„Stary hr. Osterman, vice-kanclerz i pierwszy członek Collegium spraw zagranicznych, wyglądał jak figura na starém, tkaném obiciu. Długi, blady, chudy, nosił się po dawnemu, w butach sukiennych, w sukni szaréj starego kroju, ze złotemi guzikami i czarną wstążką na szyi. Sięgał on czasów Elżbiety; następił po hr. Paninie. Re-

prezentant minionych czasów, miał reputacyą bardzo uczciwego człowieka; maniery jego były poważne i jakby telegraficzne, bo często nic nie mówiąc witał tylko z wysoka długą ręką i pokazywał krzesło, aby usiąść. — Używanym był teraz tylko do obiadów i formalności, do zwykłych codziennych spraw, lub kiedy chodziło o wydanie jakiéj finalnéj noty albo deklaracyi, gdzie imię jego figurowało na czele. Miernego rozumu, już podeszły hr. Osterman, miał zalety długiéj praktyki, uczciwości, prostego i doświadczonego rozsądku. On jeden, ta mu niech pozostanie chwała, wotował na radzie przeciw rozbiorowi Polski, dowodząc, że Austrya i Prusy więcéj na tém wygrają niż Rossya. Głos jego wtenczas nie znalazł poparcia i wagi; odtąd téż hr. Osterman stał się mniéj jeszcze znaczącym i zostawiano go na boku, chociaż pozornie stał jeszcze na czele spraw zagranicznych i zawsze z uprzejmością i względami przez Katarzynę był traktowany. Hr. Osterman z tytułem kanclerza usunął się do Moskwy, skoro cesarz Paweł wstąpił na tron. W témże mieście mieszkał starszy brat jego senator, sławny w Moskwie ze swoich dziwnych dystrakcyj. — Ci dwaj starcy żyli jeszcze w czasie koronacyi cesarza Aleksandra. Nie mając potomka, przysposobili hr. Tołstoja-Ostermana, który późniéj wsławił się swoją odwagą i stratą nogi pod Kulm.

„Hr. Samojłow, prokurator generalny, czyli jak wówczas minister spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i finansów zarazem, chociaż siostrzeniec Potemkina, był jednym z dworaków najbardziéj nadskakujących Zubowowi, przeciwnikowi, jak wiadomo, nieboszczyka jego wuja. Samojłow, nadzwyczaj płytkiego rozumu, często śmieszny dla swéj nadętéj głupoty, zresztą niezły człowiek, złośliwy, jak go Niemcewicz maluje, raczéj przez brak rozeznania, wielką bojaźliwość i płytkość niżeli przez własną

niegodziwość, wziętym był przez Katarzynę, aby dowieść światu, że ona nawet z ministrem bez mózgu potrafi rządzić tak ogromném państwem. Zakładała na tém bowiem miłość własną, że zna doskonale prawodawstwo i wewnętrzny tryb interesów kraju, który w saméj rzeczy, za jéj panowania na nowo i lepiéj urządzonym został. Zresztą, Samojłow nie miał najmniejszego wpływu ani znaczenia, i biada tym, z którymi, z powodu wysokiego urzędu swojego, miał do czynienia; nie żeby im przez złość chciał szkodzić, lecz dla trudności zrozumienia czegokolwiek, dla dumy i płytkości umysłu. Tego doznali ks. Aleksander Lubomirski, traktujący z nim o sprzedaż dóbr i biedni nasi, w niewoli zostający, czcigodni więźniowie.

„Tak przechodziły dni po dniach, tygodnie po tygodniach, w nieustannym ruchu dla nas nowych, raz przykre, to znowu obojętne, a zawsze roztargnienie przynoszące. Lecz ani myśl odzyskania fortuny rodziców naszych, ani świetne społeczeństwo, do którego byliśmy wciągnieni, nie zagłuszyły bynajmniéj innych, głęboko w duszy wkorzenionych uczuć. Wracając do siebie, rozpamiętywaliśmy o naszém oddaleniu od kochanych rodziców i sióstr, o nieszczęściach Polski, o naszém trudném i przykrém położeniu, a najboleśniéj nam było pomyśleć, że kiedy my wolni, po salonach i ucztach snujemy się, tylu najzacniejszych Polaków, w témże miejscu trzymanych, jest w ciężkiéj niewoli. Trudno było cokolwiek o nich posłyszeć, niebezpiecznie dowiadywać się. Dwóch było Polaków na posyłkach przy hr. Zubowie, którzy weszli do służby rossyjskiéj po drugim zaborze, kiedy część wojska polskiego na Ukrainie i Podolu zmuszoną została do téj służby. Jeden z nich Komar, teraźniejszy bogacz i obywatel podolski, którego rodzina trudniła się interesami naszego dziada i ztąd była nam znana; drugi

Poradowski, późniéj waleczny jenerał, poległy w wojnie z Francuzami. Poradowski był oficerem i namiestnikiem w pułku ks. Wirtembergskiego, a ztąd jeszcze lepiéj mi znany. Przez nich mieliśmy niejakie wiadomości o naszych więźniach. Poradowski zwłaszcza potrafił nawet oddać mi niejakie przysługi. Dowiedzieliśmy się, że z pomiędzy jeńców wojennych, jeden tylko Niemcewicz, a z nim Konopka i Kiliński pozostali w fortecy; że Kościuszko z niéj wyprowadzony, dobrze był traktowany i od wszystkich wysoko ceniony; że przydany mu major Titow miał się do niego przywiązać i opowiadał o nim pewne szczegóły, które choć nic nie znaczące (bo ten major mało miał rozpoznania), jednak jako tyczącze się takiego człowieka, nawet w petersburskiém towarzystwie z ciekawością i zajęciem były słuchane i powtarzane na ucho.

„Marszałek Potocki, Zakrzewski, Mostowski, Sokolnicki, trzymani byli osobno w mieście, na szerokiéj i jasnéj ulicy, *Litejną* zwanéj. Nie mogąc zrobić nic innego, przynajmniéj często przez tę ulicę jeździliśmy i chodziliśmy, w nadziei, że choć przypadkiem ujrzymy którego z więźniów; parę razy nam się mignęli, ale nigdy podobno nie postrzegli nas. Ta część ulicy i dom ich wewnątrz i zewnątrz nadto był strzeżony, aby w naszém położeniu można było coś więcéj przedsięwziąć. Jeździliśmy przecież często, a gdy ta ulica znajdowała się po drodze do Taurydzkiego dworca, więc nieraz, wracając z suplikanckiéj wizyty, obracaliśmy jazdę tamtędy, z biciem serca patrząc na okna, za któremi byli w więzach mężowie, nam młodym, prócz marszałka Potockiego, mniéj osobiście znani, ale z reputacyi i z czynów znakomitych w całéj ojczyźnie głośni, i za nią srogo i niesłusznie cierpiący.

„Wracając do siebie wieczorem, albo w godzinach niezajętych, każdy mówil o tém, co miał na sercu i co

czuł prawdziwie. Poczciwy Górski nie szczędził wówczas epitetów rozmaitym figurom, które na świecie, z wysokości swojéj lepiéj raczył traktować, nie zmieniając dla tego wewnętrznego o nich zdania. Na pierwszą wzmiankę jakiego imienia (z nielicznym wyjątkiem szanownych prawdziwie ludzi), kiedy się umyślnie najmniejsza do niego dodała pochwała, p. Jakub zwykł był przerywać nam mowę temi słowy: „tak, tak, wielki to k... i gałgan.“ To nigdy nie chybiło, tak że obydwa z bratem często umyślnie wyjeżdżaliśmy przed nim z czyjąś pochwałą, aby dojść do takiego, niezawodnego z ust jego wyroku. Te sądy szczególnie spadały na Polaków, skażonéj lub wątpliwéj reputacyi, z których coraz inny pokazywał się na petersburskim horyzoncie, w nadziei, że jego oziębłość lub zdrada powinna mu teraz pochlebne przyjęcie i nagrody u Dworu i ministrów zjednać. Tacy wszędzie składali dowody podłości, tem większe im mniéj w ich oczach dawniejsze ich usługi wynagrodzone zostały. Trzeba było za podłość bez granic tych ziomków rumienić się nieraz. Nie mięszano ich wszakże z nami i wiedziano doskonale, że dwie były kategorye Polaków, wcale różne, tak wartością, jak sposobem obejścia się i uczuciami. Z Polaków, najczęściéj obcowaliśmy z ks. Aleksandrem Lubomirskim, prawym Polakiem, człowiekiem zacnym i światłym, którego spokojny lecz wesoły umysł, czasem z najsmutniejszych okoliczności śmieszność wyprowadzić umiał. Nieraz razem we czterech oddawaliśmy nieustanne wizyty, na których wszystkie dni nasze schodziły. W karecie, między wizytą a wizytą, lub kiedyśmy do siebie wrócili, wszystkie śmieszności i zgorszenia w ciągu dnia dostrzeżone roztrząsane były i puszczane przez rózgi między nami, jak to bywa, gdy suplikanci skrzywdzeni, przymuszeni do zamilczenia własnego sposobu myślenia i do potakiwania wszystkiemu z miną za-

dowoloną, potém między sobą i w poufałości, dają wodze prawdziwym myślom i uczuciom i w sądach swoich mszczą się za przymus i doznane upokorzenie.

„Po kilku miesiącach takiego oczekiwania, przyszła nareszcie chwila przedstawienia się Katarzynie. Stało się to w lecie, w Carskiém Siole, gdzie Dwór z Taurydzkiego pałacu był się przeniósł. Chwila dla nas była stanowczą, bo dotąd nie wiedzieliśmy nic pewnego o losie podanéj przez naszego ojca prośby, w któréj oświadczając, że nas wysyła do Petersburga, prosił o zwrócenie mu zasekwestrowanego majątku. Kazano z rana przyjechać, a prezentacya miała mieć miejsce po nabożeństwie. W oczekiwaniu téj chwili, poszliśmy do hetmana Branickiego, który jako dawny znajomy Katarzyny, dobrze jéj w interesach Polski zasłużony, a mąż siostrzenicy Potemkina, łaskawie przez nią był traktowany i wszędzie miał mieszkanie u Dworu. Szkoda, że się ten człowiek tak splamił i tak oczywiście do nieszczęść Ojczyzny przyłożył. Mimo swojego dworactwa, mimo popełnionych przestępstw, omylonéj ambicyi, potrzeby zbogacenia się, mimo wątłych i niepewnych zasad a związków familijnych, w jakich znajdował się z Rossyanami, Branicki zawsze czuł się w duszy Polakiem, wolałby być bogatym i ambicyi swojéj dogadzać w Polsce niż gdzieindziéj; miał jakąś własną miłość dla téj Polski, którą zgubił, żałował jéj, czuł się nieraz upokorzonym po jéj zniszczeniu; mimo położenia swojego znał i nie lubił Moskali i mścił się za ich panowanie skrytą pogardą i wyśmiewaniem ich wad; był bardzo przyjacielskim dla dawnych znajomych, z którymi mógł się nie żenować i otwarcie, bez obawy mówić. Dowcip prawdziwie polski, pełen rzutkości i samorodnego humoru czynił jego rozmowę bardzo zabawną; pełno miał różnych dykteryek, żartów polskich i właściwych sobie sposobów tłumaczenia się; o Targowicy nigdy nie wspo-

minał, lecz lubił o dawnych czasach rozprawiać, a wtedy wracała mu gęsta i pańska mina, którą tracił zupełnie w tłumie dworaków, gdzie czuł całą swą nicość i w obec Katarzyny, która mu często do swéj partyi kazała siadać.

„Hetman Branicki wspominał zawsze o moich rodzicach z wielkiém i zdaje się szczerém przywiązaniem; z nimi przebył długie i pełne przygód lata. Oświadczał się zawsze z dobremi chęciami; niczém zresztą pomódz nie mógł, chyba radą, że trzeba było być cierpliwym i powolnym na wszystko, ostrzeżeniem o tém, co się działo, i daniem przytułku u Dworu w częstych godzinach, kiedy tam nic nie robiąc czekać trzeba było. Do hetmana więc Branickiego zaszliśmy, przyjechawszy do Carskiego Sioła i u niego czekaliśmy na godzinę prezentacyi. Dawał nam swoje instrukcye. Gdyśmy go pytali, czy trzeba Imperatorową w rękę całować (bo w niektórych krajach byłoby to nieuszanowaniem), „Ej, odpowiedział, pocałujcie ją i w .... byle oddała wam dobra“; nauczał jak przyklęknąć trzeba, i t. p.

„Jeszcze Imperatorowa była w kaplicy, kiedy mający się prezentować zebrali się na pokojach. Przedstawiono nas wielkiemu podkomorzemu, hr. Szuwałowowi, dawnemu faworytowi Elżbiety, który za jéj panowania był wielowładnym, głośnym w Europie, w korespondencyi z łaszczącymi się sawantami, d'Alambertem, Diderotem, Wolterem, który podobno z rozkazu Elżbiety zlecił temu ostatniemu napisanie żywota jéj ojca, cesarza Piotra I., o którego dobrą wolę sama Katarzyna, młodą będąc, wielce się starała. Teraz hr. Szuwałow choć stary, ale dość czerstwy, pomimo lat późnych przedłużał jeszcze dworski swój zawód. Postawił nas wielki podkomorzy rzędem, przy drzwiach, na przejściu. Skończyło się nabożeństwo; służba dworska, kamerjunkry, szambelanowie i dygnitarze zaczęli po dwóch wychodzić z kaplicy; pokazała się na-

reszcie sama Imperatorowa, z całym książąt, księżniczek i dam orszakiem. Nie było czasu na nią popatrzyć, gdy musieliśmy zbliżywszy się przyklęknąć i w rękę pocałować, a nasze imiona wyrzeczone zostały. Cały tłum dam i osób znakomitych idących za nią, stanął w kole, i my tam miejsce znaleźliśmy. Katarzyna zaczęła się przechadzać w koło i do każdego coś przemawiać.

„Była to kobieta już w latach, lecz jeszcze czerstwa; nie wielka i mocno rozwinięta, miała w chodzie, w sposobie trzymania głowy i w całéj postawie wiele powagi i składności; nie było w niéj żadnego raptownego ruchu, wszystko płynęło zwolna i z godnością, lecz była to rzeka, któréj zdawało się, że mało co oprzeć się zdoła; jéj twarz już pomarszczoną, lecz pełną wyrazu wyższości i panowania, nieustanny rozjaśniał uśmiech, który dla przypominających jéj czyny, pozorem ciszy najsilniejsze namiętności i wolę nieugiętą pokrywał.

„Gdy się Imperatorowa do nas przybliżyła, twarz jéj rozjaśniła się widocznie i z uśmiechem i wzrokiem bardzo łaskawym, który snadź często wychwalać musiano, rzekła do nas: „przypominam sobie, żem ojca waszego pierwszy raz poznała właśnie w tym wieku, w jakim teraz jesteście. Spodziewam się, że wam w tym kraju dobrze będzie.“ Te krótkie słowa były dostateczne, aby nas zaraz tłum dworaków otoczył, abyśmy jeszcze bardziéj uprzejme niż dotąd twarze około siebie ujrzeli, jeszcze przyjaźniejsze usłyszeli zapewnienia. Nadto, zaproszeni zostaliśmy do stołu Imperatorowéj, na kolonadę, co wówczas było wielkim zaszczytem, który nie wielu spotykał; był to bowiem stół wyłączny, do którego Katarzyna tylko z wybraném towarzystwem swojém zasiadała.

„Przypominając sobie nasz wiek młodociany i położenie, które nie wiele uwagi na nas powinny były zwracać, a obok tego, bardzo pochlebne i uprzejme przyjęcie.

jakiego w towarzystwie petersburskiém doznaliśmy, sposób nawet w jaki nas Katarzyna powitała, muszę w tém widzieć jakby ostatnie odbicie dawnych wyobrażeń o Polsce. Trudno to inaczéj wytłumaczyć, jak przez niezatartą jeszcze na Moskwie wysoką opinią o naszych wielkich panach, a zwłaszcza o naszéj rodzinie, która w ostatnim wieku więcéj tam była znaną i nieszczęśliwie widziała się zmuszoną więcéj mieć z Moskwą stosunków; przyczynić się zaś do tego musiał najbardziéj osobisty szacunek, jaki mój dziad, a późniéj ojciec zaskarbić tam sobie potrafili. Zastaliśmy jeszcze obydwóch Naryszkinów z żonami, którzy ojca mojego w wielkich łaskach u Piotra III. i w początkach panowania Katarzyny znali, a ich opowiadania słyszane były i powtarzane przez młodych.

„Tegoż samego dnia byliśmy przedstawieni wielkim książętom. Paweł przyjął nas sucho, lecz dobrze; jego żona, w. księżna Marya, z łaskawém zajęciem, z przyczyny brata, którego chciała z siotrą naszą pogodzić; młodzi zaś książęta przyjęli nas wesoło i z uprzejmą grzecznością.

„Towarzystwo petersburskie podczas lata rozsypane jest po domach wiejskich, które zowią *daczami*. Każdy z panów ma swoję albo ją najmuje i tam na kilka miesięcy swój zbytek przenosi. Im krótsze i mniéj pewne jest lato pod tém niebem, tém chciwiéj każdy z nieco piękniejszych dni chce korzystać, i nikt zamożniejszy nie pozostaje w mieście. Nasze więc nieustanne wizyty zamieniły się w ciągu lata na jazdę po daczach, tak iż byliśmy zawsze prawie w ruchu i na dyszlu; często z dalekich dacz wracaliśmy w późną noc, o téj porze roku zupełnie tam jasną, która mniéj piękną nam się zdawała od naszych księżycowych nocy, i tylko smutne zazwyczaj wspomnienia w nas rodziła. Górski niczego nam nie

przepuszczał, do większéj ruchawości, do niezaniedbywania starań, do mnożenia ze wszystkimi stosunków przynaglał. One w saméj rzeczy były jednym ze środków mogących nas do pożądanego końca naszego interesu doprowadzić; o tym albowiem końcu, pomimo pochlebnego przyjęcia i odbieranych grzeczności nic wcale nie było jeszcze słychać. — Katarzyna jednak wiedziała o wszystkiém, co się działo w towarzystwach miejskich, i doszło do niéj, żeśmy w świecie petersburskim mieli niejakie powodzenie. Pochwały ztamtąd pochodzące miały u niéj pewną wagę.

„Do naszéj już zbyt mordującéj włóczęgi po daczach, dodać jeszcze przyszło jazdy do Carskiego Sioła, o trzy mile od miasta, któreśmy we święta i co drugą niedzielę odprawiali, dla zwyczajnego pokazania się przy ubieraniu się Platona Zubowa. Jako prezentowani, bywaliśmy także na pokojach i zapraszano nas do wielkiego stołu, u którego Imperatorowa z całą rodziną swoją zasiadała, i w którym wszyscy, aż do pewnéj klassy, mieli udział. Kilka razy kazano nam być także na wieczornych zabawach, które w ogrodzie miały miejsce, jeśli sprzyjała pogoda. Imperatorowa wtenczas przechadzała się z całym Dworem, lub téż ze starszymi siadała na ławie, a młodzi Wielcy Książęta i Księżne, Księżniczki, damy i kawalerowie grali przed nią w gry na murawie. Nie było tam widać w. ks. Pawła, który zaraz po nabożeństwie, lub wstawszy od stołu, odjeżdżał do Pawłowska, blizkiego swego pałacu. Gry te zapoznały nas bliżéj z Wielkimi Książętami, którzy nam widocznie uprzejmość zaczęli okazywać.

„Przed udaniem się na wieczorne pokoje, było zwyczajem dla niektórych wybranych, do jakich i my należeliśmy, przychodzić do Platona Zubowa po obiedzie; miały to już być poufałe wizyty. Wychodził faworyt w surducie, bardziéj rozkołysany niż kiedy, wszystkich nielicznych zazwyczaj przytomnych prosił siedzieć, a sam się na krze-

śle lub kanapie rozlegał. Rozmowa zwykle tak wlekła się opieszale i tak była omdlała, jak wszystkie ruchy faworyta. Ożywiał ją niekiedy hr. Cobentzl, poseł austryacki, albo hr. Esterhazy, mieszkający w Carskiém Siole, który żywą swą mową i pewną porywczością dworacką, najzręczniejszą do pochlebstw, tak się potrafił podobać, że sobie przez Zubowa łaskę Imperatorowéj i nadanie znacznych włości na Wołyniu wyjednał. Trudno było widzieć mniéj szlachetną postać jak jego i jego żony, która wszelako należała także do towarzystwa Katarzyny. Syn ich, mały chłopiec, bardzo zepsuty, wiele sobie pozwalający, i z kałmuczką przy Dworze wychowywany, przez swe złe nałogi zabawny, przyłożył się także do wykierowania rodziców. Późniéj, on czy brat jego, był zacnym obywatelem na Wołyniu.

„Szeptano sobie do ucha, że Platon Zubow, kiedy go przeszło sześćdziesięcioletnia Pani wybrała dla siebie, obrócił był oczy na szesnastoletnią w. księżnę Elżbietę, żonę Aleksandra. Kto to postrzegł, ten ostréj nie szczędził mu nagany. Śmiano się z niego, że tam daremne ofiary pali, a dziwiono się, że śmie takie myśli dopuszczać pod okiem Katarzyny. Młoda Wielka Księżna nie zważała wcale na niego. Zdaje się, że sentymentalne zapały szczególnie napadały faworyta w poobiednich godzinach, kiedyśmy go nawiedzali; wówczas bowiem wzdychał, rozciągał się po sofach ze smętnością, zdawał się upadać pod jakimś serdecznym ciężarem, lubił namiętnie słuchać muzyki fletu, lubieżnego, rozrzewniającego instrumentu, słowem, dawał wszelkie oznaki rozkochanego. Niektórzy powiernicy słuchali podobno jego zwierzeń, a przynajmniéj, nie zgadując niby przyczyny jego smutków, pobłażali im. Jego służba opowiadała, że w poobiednich godzinach bywał u Katarzyny i wracał od niéj znużony i nieszczęśliwy; oblewał się pachnącemi wódkami

i wtenczas wychodził przyjmować poufalsze wizyty, z tym wyrazem smętności i zmordowania, który wszystkich uderzał. Nigdy zaś nie chciał sił snem pokrzepiać, mówiąc, że spać, jest to tracić droższą część życia.

„Tak przeszło nam lato 1795 roku. Nastała jesień. Dwór z Carskiego Sioła przeniósł się do miasta i znowu do Taurydzkiego dworca, gdzie nasze ranne jazdy do faworyta, za sprawą poczciwego Górskiego, jeszcze regularniéj powtarzały się, zbliżała się bowiem chwila dla fortuny naszych rodziców stanowcza, a nie wiadomo było jakie wypadną wyroki. Zubowowie powtarzali ciągle, że mimo najlepszych chęci nie mogą wszystkiego zrobić, co zdawało się coś złego zapowiadać. Scena coraz się ożywiała, bo oprócz kilku dopraszających się zwrócenia swojéj własności, wszyscy chcący korzystać z zabranych majątków byli także w ruchu. Liczba ich była znaczną. Od wielkich figur aż do wcale małych, każdy chciał coś szarpnąć przy téj wielkiéj odprawie, gdzie tyle ziemi polskiéj miano pomiędzy jéj nieprzyjaciół rozszafować. Jeszcze bowiem po obłowie tylu konfiskat, tylu dóbr królewskich i duchownych, Imperatorowa nie wyrzekła, jaki z nich zrobi użytek i co komu da. Chwila więc w świecie moskiewskim była wielce interesująca i od dawna oczekiwana; mnóstwo było napiętych nadziei, każdy chciał jak najwięcéj ziemi i nieszczęśliwych dusz na swój talerz nałożyć. To było przyczyną podwojonych podłości i zabiegów, zwiększonéj liczby kłaniających się i jeżdżących do faworyta, do jego sekretarzy, którzy (i muszę powtórzyć, bo podobieństwo jest uderzające) jak Idzy Błażéj (Gil Blas) w romansie, małpowali u siebie faworyta i ministra, i z równą dumą przyjmowali u swéj gotowalni głupią i płaską trzodę, co się w ich przedpokojach gromadziła.

„Liczne znalazły się naówczas projekta i knowania między źle myślącymi i niektórymi łotrami w Polsce;

świadomi tych czasów mogliby zapewne więcéj o nich powiedzieć i niejednę odsłonić brzydotę. Jak plac boju sprowadza chciwych rabunku i chcących obedrzeć ciała poległych, nad któremi już krążą żarłoczne ptaki, tak téż naówczas, z powodu będących w modzie sekwestrów, konfiskat i rozdawnictw, roiły się po niecnych głowach, nietylko w Rossyi ale i w Polsce, różne projekta zbogacenia się. Ktokolwiek sobie pochlebiał, że bywał użyteczny Moskalom, że mógł mieć u nich zasługi i dowieść im, że zawsze był złym Polakiem, ten wybierał sobie ofiarę między przekonanymi lub podejrzanymi o patryotyzm, albo téż starał się ich liczbę pomnożyć, aby przez to samo powiększyć fundusz wspólnego rabunku. — Rodzice nasi w wielkiéj byli o nas niespokojności, a razem w niemałych trudnościach z powodu zasekwestrowanego majątku i nalegania wierzycieli. W tym właśnie czasie, kiedy nasze listy donosiły, żeśmy bardzo grzecznie i pochlebnie przyjęci zostali, matka nasza odebrała list bez podpisu, dobrze po francuzku pisany, w którym, z wielkiemi dla nas pochwałami, opisywano jéj z przesadą, jak uprzejmie, z jaką łaskawością przyjęto nas i traktowano u Dworu, dodając, że ztąd największą mamy zaletę i matka nasza największą mieć będzie pociechę, iż wszystkie te grzeczności i uroki nie potrafiły nas w niczém odmienić, i że w duszy pałamy zawsze tąż samą miłością dla Polski a nienawiścią do Katarzyny i t. p., że piszący pośpiesza matkę naszę, dbałą o nasz sposób myślenia, w téj mierze zaspokoić i t. d. Jak dalece list taki, pocztą przesłany, kiedy wszystkie czytano [1]), zastra-

[1]) To czytanie listów było wtenczas powszechnie znaną rzeczą; sam Repnin w obawie tak zwanéj *perlustracyi*, bo taki tytuł odczytywanie listów nosiło za Katarzyny, żądał, aby listy Jeneralstwa ziem podolskich do synów przechodziły przez jego ręce. — Patrz przytoczony wyżéj *Sbornik russkaho istor. obszczestwa.* T. XVI.

szył naszę matkę, łatwo sobie czytelnik wyobrazi; oczywiście był on w złéj chęci pisany, aby wszystkie podejrzenia Katarzyny obudzić i zamiar oddania dóbr zniweczyć.

„Trzeba przypomnieć sobie, że w czasie pobytu naszego w Grodnie, ks. Repnin pokazał nam własnoręczny dopisek Imperatorowéj, w którym mówiła o mniemanéj przysiędze, odebranéj odemnie przez matkę moję, wiecznéj nienawiści dla Moskwy; powieść ta musiała być także przez jakiegoś rodaka doniesioną. Nie potrzeba było teatralnéj przysięgi, aby wieczną odrazę i nienawiść ku takim wrogom zaszczepić w sercu.

„Dla odzyskania majątku należało zdecydować się na wejście do służby. Było to pierwszym i koniecznym warunkiem, dopełnieniem rozpoczętéj ofiary i nieodzowném następstwem przysłania nas do Petersburga. Już w Carskiém Siole, w jednéj z chwil poobiednich, o jakich wyżéj wspomniałem, hr. Zubow oświadczył nam, iż Imperatorowa ma zamiar mianować nas łaskawie oficerami gwardyi; że większe szczęście spotkać nas nie może jak być w zwycięzkiém „*pobiedonosnom*“ wojsku, któremu nic oprzeć się nie potrafi, i z którém do końca świata dojść można. Takie jest przekonanie górujące w oficerach od dawna; ich duma rozstać się z niém nie może.

„Chociaż byliśmy przygotowani do tego kroku, wszelako gorzko ścisnęło się, zadrgnęło serce na tę propozycyą. Cofnąć się nie było podobna i nie było w naszéj myśli. Raz wziąwszy determinacyą oddać się w ręce moskiewskie, najzupełniéj byliśmy obojętni co do sposobu i formy w jakiéj ta ofiara miała się dopełnić. Wszelki rodzaj służby i wszelki stopień bylibyśmy jednako przyjęli. Zdało się nam niegodném targować się z tém, kiedy najwyższy stopień równie nam był nieznośny jak najniższy, kiedy rozbieranie tych rzeczy i wymaganie czegokolwiek, byłoby znajdowaniem w nich jakiejś wartości, a my

im żadnéj nie przyznawaliśmy. Na wszystkie więc propozycye ze schyloną głową, jak poświęcone ofiary, przystaliśmy, nie pytając wcale ani się troszcząc, co i jak miało się stać z nami. Nie raz potém myślałem sobie, że jak przypadkiem rzucony podróżny, w Japonii, lub przed władcami Borneo i Jawy, lub w jakiém królestwie wewnętrznéj Afryki, mało dba w duszy o formy, stopnie i zaszczyty barbarzyńskiego Dworu i kraju, tak téż i my, z innego świata, nieszczęściem tam zagnani, właśnie takiém okiem na wszystko, co się z nami działo, wtenczas spoglądaliśmy; a gdy wszystko było dziełem gwałtu i przymusu, z uczuciem rozpaczy, odrazy i zniechęcenia rozumieliśmy, że do niczego woli naszéj zmuszać nie warto i nie powinniśmy.

„Wyszedł nakoniec długo oczekiwany ukaz, wszystkim proszącym wspólny, różnym różne zwiastujący losy, i rozdający liczne, krajowi i prywatnym osobom zabrane majątki. Zacząwszy od faworyta i ministrów, rozmaici jenerałowie, gubernatorowie, dyplomaci, doktorzy, sekretarze, piszczyki, Moskale i niektórzy Polacy, dostali po kawałku zdobyczy. Rodzicom naszym nie oddano ich majątku, lecz wyrokiem zupełnie bezzasadnym i niesprawiedliwym, Imperatorowa, ich nie wzmiankując, i opierając się niewiadomo na jakiém prawie, darowała nam cały ich majątek w cesarstwie, wynoszący około 42,000 dusz męzkich, prócz starostw Latyczewskiego i Krzemienieckiego[1]), które ojciec nasz utracił, i które dane były hrabiemu Markowowi. O siostrach nie było w ukazie wzmianki. Ponieważ my, w rodzinném naszém kole, akt

---

[1]) Starostwa te, według Dra Antoniego J…., przynosiły wtenczas 94,000 złotych dochodu; majątki darowane młodym ks. ks. Czartoryskim liczyły 43,566 dusz męzkich, jak czytamy w ukazie z d. 20 sierpnia, wydanym na imię jenerał-gubernatora Tutulmina.

ten monarchiczny, bezzasadny i bezprawny, uważaliśmy za niebyły i bez skutku, co do sióstr naszych, a tém bardziéj co do rodziców, przeto wyszło na jedno, jak gdyby majątek bezpośrednio im był oddany. Wszelako, musieliśmy ojcu naszemu wygotować nieograniczoną plenipotencyą, aby mógł swego majątku używać i nim rozrządzać.

„Długie oczekiwanie zrodziło już niepewność co do tego, jak Katarzyna chciała z nami postąpić; rozwiązanie więc naszego losu było dobrze przyjęte w towarzystwie petersburskiém, a mówiono zarazem, że strata Krzemieńca i Latyczewa była strafem, opłatą, któréj żałować nie należy. Dziękowaliśmy Imperatorowéj zwyczajnym sposobem, przykląkłszy na jedno kolano, i w tymże prawie czasie musieliśmy przywdziać mundury: ja, gwardyi konnéj, a mój brat gwardyi pieszéj Izmajłowskiego pułku.

„Nie wypadało, uzyskawszy koniec interesu, zaprzestać naszych rannych wizyt u faworyta; p. Jakub Górski nadto był świata świadomym, aby nas od tego uwolnił. Byliśmy téż kilka razy zaproszeni na koncerta do Taurydzkiego pałacu, gdzie tylko Dwór i wyborowe towarzystwo bywało, co było rzeczą, jak mówiono, nadzwyczajną dla oficerów gwardyi, nie należących do Dworu. Takim sposobem, pewne odznaczenie z rozkazu Imperatorowéj dochodziło nas jeszcze. Lecz te oznaki ustały zupełnie, za powrotem Dworu dó zimowego pałacu. Weszliśmy w liczbę oficerów gwardyi, uczęszczających do Dworu tylko w niedziele i święta, i to w sali, gdzie tłum zewnętrzny się mieścił. Oficerowie gwardyi mieli pewne, przy jednych drzwiach wyznaczone miejsce, gdzieśmy z innymi stawali, niedaleko Ciała dyplomatycznego. Tamtędy Dwór, Imperatorowa i cała rodzina przechodzili z wewnętrznych pokojów do kaplicy i nazad, i przez ten czas, z oświadczanych grzeczności tyle nam się tylko do-

stało, że Imperatorowa rzuciła okiem, a młodzi W. Książęta przechodząc, zazwyczaj skłonili się uprzejmie.

„Mówią, że podczas tych to niedzielnych i świątecznych, dworskich, ceremonialnych przechodów, niejeden pułkowy chwat czyli elegant umyślnie wymuskany, ściśnięty, ubrany jak tylko mógł najlepiéj, stawiał się na przejściu monarchini, w nadziei, że wzrok jéj spadnie na niego, iż jego kształty, wzrost i postawa potrafią się jéj podobać; mówią, że się im nieraz udało. Lecz tego już za naszych czasów nie bywało; Katarzyna zbyt była w latach podeszłą, aby podobne sceny ponawiać się mogły.

„Służba wojskowa w gwardyi bardzo naówczas była opuszczona i mało znacząca. Trzeba było jéj jednak choć raz zadość uczynić. Byli wprawdzie oficerowie, którzy się jéj bardziéj oddawali, lecz to zależało od ich dobréj woli, i gorliwość taka, między młodzieżą wyższego tonu, była raczéj przedmiotem zadziwienia i niemal śmieszności, niż pochwały i zachwycenia. Nasi jenerałowie wcale nas do gorliwéj służby nie zachęcali. Raz trzeba było zaciągnąć warty w zamku, i raz tylko na nas ta koléj przypadła. Mnie przy tém nic się szczególnego nie trafiło; zdarzyło mi się być pod komendą p. Chanykowa, późniéj posła w Dreźnie, wracając zaś z moim szwadronem, zastałem w koszarach gwardyi konnéj księcia Trubeckiego, teraz jenerała piechoty i jenerał-adjutanta cesarskiego, który wówczas pierwszy raz wartę zaciągał. Lecz bratu mojemu, jako oficerowi piechoty, przypadło pójść na pokoje, gdzie w nocy oddział piechoty zawsze trzymał wartę. Imperatorowa, postrzegłszy go, powiedziała mu, że pod jego strażą bardzo spokojnie spoczywać będzie.

„Zdarzyła się w tych czasach śmieszna awantura p. Jakubowi Górskiemu. Ukaz o dobrach naszego ojca już był wydany, lecz brakowało jeszcze osobnych poleceń do

zniesienia sekwestru i oddania ich w nasz zarząd; Górski chodził około tego. Wiedział o tém Platon Zubow i miał wspomniane polecenie przesłać do jenerał-gubernatora Tutulmina, znajdującego się wówczas w Petersburgu, dla urządzenia tego wielkiego rozdawnictwa. Byliśmy tedy raz z rana, jak zwykle, w czasie ubierania się Platona Zubowa. Zgromadzenie dnia tego było bardzo liczne; faworyt, w podwłośniku bielszym nad śnieg, odbierał na wymyślnéj fryzurze ostatnie dotknięcie grzebienia swego kamerdynera Francuza, gdy postrzegłszy w tłumie Górskiego, zawołał go, aby mu coś powiedzieć względem prędkiego zniesienia sekwestru. Pan Jakub przysunął się, z gęstą jak zawsze miną, lecz gdy się przysłuchiwał słowom faworyta, na śnieżny podwłośnik kapnęło szeroko z zatabaczonego nosa. Kto znał wówczas Petersburg, zrozumie, jak zmięszali się bliżéj stojący, ale Górski jeszcze wyżéj nosa podniósł i wcale nie zdekoncertowany, dokończył swéj konwersacyi i jak po zwycięztwie wrócił na swoje miejsce.

„Nie długo trwało nasze usunięcie od Dworu. Nowy rok nadszedł, i mianowani zostaliśmy kamerjunkrami. Dworskie urzędy miały wówczas w Rossyi więcéj wagi niż teraz; stopnie dworskie uważały się za wyższe od cywilnych, a równe wojskowym i synowie rodziców bogatych i mających wziętość, byli zazwyczaj jednocześnie w gwardyi i przy Dworze. Te ostatnie miejsca dawały im natychmiast wyższe stopnie *(czyny)*, z któremi przechodzili do służby cywilnéj lub wojskowéj. Był to sposób prędkiego posunięcia młodego człowieka.

„Projektowane małżeństwo W. Ks. Konstantego, którego Katarzyna chciała za życia swego ożenić, i układanie dla niego nowego Dworu, zajmowało wszystkich petersburskich próżniaków i wszystkich chcących awansu dla siebie lub dla swoich. Układano listy kamerjunkrów,

to jest brygadyerów, mających rangę jenerała i szambelanów, czyli jenerał-majorów.

„W tym czasie przyjechała do Petersburga księżna Sasko-koburgska z trzema córkami. Działo się zazwyczaj, że kiedy w Rossyi potrzebowano jakiéj księżniczki, wysłany agent dyplomatyczny do Niemiec, objeżdżał dwory małych książąt i upatrywał, gdzie urodziwe znajdowały się córki. O wszystkich donosił Imperatorowéj, opisując szczegółowo ich osoby, domniemane przymioty charakteru, rodziców i związki ich familijne. Imperatorowa według tych raportów wyznaczała, które księżniczki życzyła sobie mieć do wyboru w Petersburgu. Sama tak niegdyś zaczęła, wiedziała więc doskonale, jak to prowadzić i nie sądziła podobném obejściem równym sobie krzywdę jaką wyrządzać. Jakoż, wszystkie księżny niemieckie rade były, kiedy ich córki wzywano do przyjazdu i kiedy mogły pochlebiać sobie, że jednę z nich za którego z wielkich książąt wydadzą. Rossya w przeszłym wieku jeszcze bardziéj świeciła niż teraz, zwłaszcza w Niemczech, bo była mniéj znaną; przed księżniczką tam przeznaczoną zdawała się otwierać jakaś przyszłość awanturnicza, co poważne matrony, ich matki, bardzo lubiły i ceniły. Tak piękne Czerkieski pragną i uważają za szczęście, dostać się do niewoli i być zaprzedane do haremów baszów tureckich. Los i świetne koleje cesarzowéj Katarzyny zapełniają mimowolnie myśli tych kochających matek, które same tylko zaszczyty i przyjemności roją dla swoich córek, nie zastanawiają się nad tém, czém je okupić przyjdzie, albo ten okup mają za zwyczajną trudność, z któréj każda księżniczka potrafi wyjść jako tako, i w sposób, na jaki niema przyczyny zbytecznéj zwracać uwagi.

„Księżna Koburgska, szczęście przyjechania z córkami do Petersburga winną była raportom agenta; był

nim ten sam Budberg, który późniéj został ministrem spraw zagranicznych. Matka miała rozum, jéj trzy córki były urodziwe. Przykro było widzieć tę panią przywożącą je jak na tandetę i czekającą, na którą z nich padnie wyrok monarchini i rzucona przez Konstantego chustka. To położenie miało w oczach naszych coś uniżającego, czego nie chcianoby widzieć w osobach zresztą bardzo ujmujących i godnych. O w. księciu Konstantym rozpowiadano tysiączne anegdoty, nie wróżące zbyt szczęśliwego z nim pożycia, i które powinny były zastraszyć i młode księżniczki i dbałą o ich przyszłość matkę. Lecz z tak daleka przyjechawszy i będąc już w łapce, trudno było robić takie spóźnione uwagi, a może téż ambicya i olśnione blaskiem wielkości oczy nie dozwalały widzieć rozsądnie.

„Katarzyna przyjęła księżnę i księżniczki najuprzejmiéj; sama się niemi zajmowała, z matką w długie i zajmujące wchodziła rozmowy, gdy tymczasem jéj wnukowie mieli się z młodemi księżniczkami zapoznać. Codzień były wieczory, częste gry różne, bale, przejażdżki i rozmaite zabawy, dające sposobność poznania się. Imperatorowa rozkazała wnukowi, aby się koniecznie żenił z jedną z trzech przybyłych księżniczek, a jéj rozkazy musiały być spełnione; lecz wybór między trzema był w. księciu Konstantemu zostawiony. Miał on wtenczas siedmnaście lat. Późniéj nawet, przez długie lata, książę ten mało miał zastanowienia i władzy nad sobą; cóż dopiero tak młodym będąc? Trudno więc było spodziewać się, aby jego wybór był skutkiem prawdziwego uczucia, zastanowienia i przekonania, lub czém inném jak spełnieniem byle jak naglącéj woli wielowładnéj babki. — Wkrótce po przyjeździe księżniczek Koburgskich, mówiono po towarzystwach miasta (bośmy jeszcze wtenczas u Dworu nie byli), że w. ks. Konstanty zapewne najmłodszą

księżniczkę wybierze. Starsza, najlepiéj była sobie poradziła, oświadczając, że jéj serce już było zajęte. Przywiązała się do jednego oficera austryackiego, teraz jenerała, wyszła za niego późniéj i jedna ze wszystkich siódstr była szczęśliwą. Są osoby szczególne mające szczęście; to jéj uszło! Rodzice pełni dobroci skłonili się do jéj chęci, a wszystkie inne córki powydawano za książąt, których nie kochały, i z którymi, dwie szczególniéj, musiały być bardzo nieszczęśliwe.

„Nadszedł nowy rok 1796 i przy téj uroczystości liczniejsze niż kiedy awanse i nominacye dla formującego się Dworu w. ks. Konstantego, z powodu zbliżającego się jego ożenienia. My także zostaliśmy mianowani kamerjunkrami saméj Imperatorowéj. Było to, jakem powiedział, karyerą młodzieży, najbardziéj protegowanéj; zresztą, być oficerem gwardyi, a przytém kawalerem u Dworu, to jest kamerjunkrem albo szambelanem, było to być najzupełniejszym próżniakiem. Wszelako przyznać należy, że to połączenie gwardyjskiéj, nietrudnéj wojskowości, ze służbą przy Dworze, miało wiele powabu, wydarzało różne trafy drażniące i zajmujące prawdziwie, a do smaku dla bogatéj, ambitnéj, i chciwéj zabaw młodzieży. Przypuszczano ją do wszelkich zabaw, wieczorów, gier, tańców, teatrów wewnętrznego Dworu, do téj zapartéj świątyni, gdzie osoby inną, rzeczywistą służbą zajęte, nie miały dostępu, chyba doszedłszy bardzo wysokiego już stopnia. Dziwna, 'że przed młodymi ludźmi bez zasługi otwierały się podwoje wewnętrznych carskich pokojów, kiedy tymczasem stary jenerał musiał stać w tłumie i ani się zbliżał do swojéj pani. Miło zapewne było widzieć gubernatora, groźnego władcę gubernii, jak przyjechawszy do stolicy nikł w tłumie, zaledwo od faworyta dostrzeżony, i jak na niego nikt nie patrzał, jak w żadném dobrém towarzystwie nie pokazał się; był to rodzaj przy-

jemnéj zemsty, który jednak krom towarzyskiéj wyższości, żadnéj innéj istotnéj korzyści nie przynosił; bo ten gubernator, tak źle w stolicy traktowany, wróciwszy do swojéj prowincyi, dawne swe nadużycia bezkarnie na nowo rozpoczynał, odebrane wzgardy biednym obywatelom w trójnasób oddawał, nawet panów i paniczów petersburskich bez żadnéj obawy uciskał. Albowiem trudno było, a nawet niepodobna, uzyskać sprawiedliwość przeciw codziennym nadużyciom nieokreślonéj władzy, byleby te nadużycia zbyt krzyczącemi nie były, krzyczącemi jak na ten kraj, i byleby pewną zręczność formy przy nich zachowano. Wszystko szło i rozstrzygało się przez biuralistów, przez sekretarzy, przez ludzi nie mających wstępu nie tylko do Dworu, ale nawet do żadnego przzwoitszego salonu, lecz kierujących wszystkiemi interesami, w miejsce swych leniwych i mało uzdolnionych naczelników. Dość było mieć podwładnych po sobie, aby się nie bać niczego, i ścisłe ligi były pozawierane między gnębicielami, zdziercami prowincyj a biuralistami w senacie i przy ministrach, w taki sposób, że prawda i sprawiedliwość nie mogły mieć nigdzie dostępu.

„Nasza z bratem nominacya na kawalerów Dworu wprowadziła nas do jego wewnętrznych zwyczajów, dała nam poznać bliżéj niektóre znaczące figury, uczyniła towarzyszami młodych ludzi, których już spotykaliśmy w towarzystwach miasta, nareszcie zbliżyła nas znowu do młodych wielkich książąt.

„Lecz najprzód nastąpiły obrzędy i festyny ożenienia w. ks. Konstantego. Już wybór jego był niewątpliwy i ogłoszony. Już księżniczka Julia, a przyszła wielka księżna Anna, odbierała naukę religii greckiéj od popów i gotowała się do odmiany wiary. Powiadają, że niejedna z młodych księżniczek niemieckich, skoro jest widok jakiegoś zamęzcia w Rossyi, wychowuje się przez prze-

zornych rodziców albo bez żadnéj wiary wyłącznéj, albo przynajmniéj bez prawdziwego ugruntowania młodych umysłów w dogmatach dzielących Chrześcian, tak, iż te księżniczki z łatwością zawsze do odmiany wiary przystępują. Nie wiem, czy ta wieść jest zupełnie prawdziwą, lecz chociażby nią nie była, skutek jest ten sam, a łatwość zmieniania wyznań ze strony księżniczek niemieckich, będących na wydaniu, musi rodzić podobne domysły i nie jest pochwalną dla ich religijnych zasad; najczęściéj są one albo oziębłe i lekceważące dogmata wiary, albo téż w sercu pozostają czém były, mimo rewokacyi. Wiele o tém rozumować można i dowieść, że rozsądek starych rodziców życzących świetnego postanowienia dla córki, umie nie mało ważnych przyczyn przytaczać, za którémi młody umysł łatwo pójść może, lecz proste uczucie inaczéj się odezwie. Dla tego téż zawsze jest upokarzającém odstąpienie od swéj wiary nie z przekonania, lecz tylko z posłuszeństwa, i z powodów zupełnie światowych, żadnéj wagi w sumieniu nie mających.

„Nadszedł dzień rewokacyi i chrztu, bo nawracający się na wiarę rossyjską musi chrzcić się na nowo, chociaż już jest chrześcianinem. Familia cesarska i cały Dwór w najsutszych ubiorach, udali się do kaplicy, gdzie liczni biskupi z duchowieństwem nań czekali, zaczęły się śpiewy i obrzędy kościelne. Żal było patrzeć na młodą księżniczkę, która obciążona złotolitą szatą i drogiemi kamieniami, przedstawiała nam jakby w kwiaty ustrojoną ofiarę, szła bić pokłony przed cudzemi obrazami i poddawać się obcym obrzędom, bez żadnego przekonania, bez najmniejszego uczucia, coby ją wspierało, coby nią kierowało. Widać téż było, że przechodziła różne, nieraz dziwaczne ceremonie obrządku greckiego, z prostego posłuszeństwa i dla tego tylko, że nie mogło być inaczéj, ale żadnéj wewnętrznéj wagi do nich nie przywiązywała.

„Obrządki greckie okazalsze są od naszych, lecz zbyt przypominają bałwochwalstwo. Biskupi i popi z wielkiemi brodami przypominają mimowolnie wielkich kapłanów starożytnych bogów. Wszystko w tym obrządku jest zewnętrzne, wszystko dla uderzenia zmysłów ułożone do tego stopnia, że wewnętrzne podniesienie się do Boga, które potrzebuje uciszenia i zamknięcia się w sobie, miejsca mieć nie może. Nauka z kazalnicy mało się rozwija; nigdy nie słyszałem ani u Dworu, ani gdzie indziéj, dobrego tam kazania. Nie są one zwyczajne i bywają tylko przy wielkich uroczystościach. Księża w mowach swoich, ze zwyczaju i obowiązku, mięszają wiele wyrażeń dyalektu cerkiewnego, co sprawia, że ich wymowa zawsze jest wyszukaną, napuszoną, a nigdy przekonywającą i nauczającą, same zaś obrządki i śpiewy tak długo trwają, że mało zostaje czasu do nauki. Obrządek grecki zbyt jest teatralny, widać że z bałwochwalstwa prosto ciągnie swe zwyczaje; owo noszenie kielichów na głowie, otwieranie i zamykanie przybytku, pokłony przed obrazami, ubiory, kadzenie nieskończone i t. p. przywodzą na myśl ofiarę bałwochwalczą. Niema tu korzyści ani prostoty i nauki, jakie protestanci chcą sobie przypisywać; niema nabożeństwa i rzewności katolicyzmu, którego obrządek znać, że się bardziéj łączy z cywilizacyą, kiedy grecki trąci jeszcze Azyą i barbarzyństwem.

„Wśród takich uwag i uczuć, z przykrém i smutném rozmyślaniem, patrzaliśmy na ceremonią garnącą młodą księżniczkę w objęcia rossyjskiego kościoła, gdy tymczasem obecna temu jéj rodzina, zdawała się uszczęśliwionemi twarzami na wszystko spoglądać; a ona, zaledwo wyszedłszy z dzieciństwa, i od natury pięknością i wdziękiem obdarzona, cieszyła się jeszcze temi darami, losu swojego nie zgłębiając. Można go było przecież przewidywać.

„Wkrótce potém nadszedł dzień ślubu, który tę panią oddał na wolą wychodzącego ledwo z dzieciństwa książęcia, o którego niepohamowanym charakterze i dziwnie srogich gustach wiele opowiadano. Przepyszne festyny, bale dworskie, bankiety ceremonialne, fajerwerki trwały jeszcze przez kilka tygodni, lecz jak zazwyczaj, przepych dworski i nieustanne zmiany widoków nie wzbudzały żadnych, prawdziwie wesołych uczuć. Zawsze obrzędy weselne, w których się los czyj na całe życie rozstrzyga, rozbudzają smutek, ledwo nie powiem politowanie nad tymi, których szczęście naówczas się waży. Pamiętam, że tamte szczególniéj uroczystości, mimo wracającéj rozrywki, nosiły na sobie ciężącą smutku powłokę, na widok pięknéj księżniczki, z tak daleka przybyłéj, aby na obcéj ziemi, obcą przyjąć wiarę, rozłączyć się ze swoimi i być oddaną na samowolę człowieka, o którym z pewnością można było przewidywać, że jéj szczęściem wcale zajmować się nie będzie. Jakoż, zwierzenia się w. ks. Konstantego między młodzieżą i otaczającą go służbą, o pierwszych, poweselnych spotkaniach jego z żoną, zapowiadały zupełny brak delikatnych uczuć i najdziwaczniejsze kaprysy.

„Uważano, że obydwie Wielkie Księżne ścisłą się połączyły przyjaźnią. Z jednego kraju przybyłe, dalekie od swoich i w podobnych życia warunkach, niedziw, iż znalazły w sobie powody do wzajemnego zaufania, które nie tylko w przeciwnościach mogło być pewném pocieszeniem, ale nawet w szczęściu ważną osłodą. Wielka księżna Elżbieta, do wyższych losów przeznaczona, i dla przymiotów męża bez porównania szczęśliwsza, zdawała się swéj towarzyszki podporą i opiekunką, mającą wkrótce dla niéj zastąpić odjeżdżającą matkę i siostry. To nierówne położenie złączyło je ściśléj.

„Po odbytych festynach, po odjeździe rodziny Ko-

burgskiéj, Dwór wrócił do zwyczajnego trybu. Bywały jazdy sankami, czasem sama Katarzyna przejeżdżała się z rana; wówczas kawalerowie znajdujący się na służbie, bywali przywoływani i towarzyszyli jéj w osobnych sankach. Raz tak przywołanemu zdarzyło mi się widzieć Katarzynę w rannym stroju i Zubowa także w bekieszy i żółtych butach od niéj poufale wychodzącego, co ani ich, ani nikogô nie mięszało. W czasie zimy i w Zimowym dworcu bywały wieczory w pokoju zwanym dyamentowym, dla tego, że tam dyamenty państwa w szafach pod szkłem były rozłożone. Ten pokój dotykał z jednéj strony sypialni, gotowalni i gabinetów Imperatowéj, a z drugiéj pokojów służby dworskiéj, zkąd, tak nazwana latarnia nad zajazdem występowała na plac przeddworcowy. Sala tronowa, należąca jeszcze do pokojów wewnętrznych, dzieliła pokój służbowy od sal zewnętrznych, gdzie u drzwi stali, a raczéj siedzieli kawalergardy, kompania z samych oficerów złożona, do któréj tylko zasłużonych, ale razem okazałych ze wzrostu wybierano i którzy byli jeszcze następcami owéj kompanii grenadyerów, która w mgnieniu oka Imperatową Elżbietę na tronie posadziła. Ta monarchini dała wszystkim żołnierzom stopień oficerski i zrobiła z nich pokojową dla siebie gwardyą, która aż do śmierci Katarzyny, na téjże stopie i prawie w dawnym, bogatym ubiorze utrzymała się. „Przechodzić za kawaler-gardy“ mówiło się o tych, co mieli wejście do wewnętrznych pokojów. Ubranie apartamentu i meble odmieniały się zapewne, lecz układ pokojów, który potém za Pawła całkiem się odmienił, zachował się za Katarzyny takim, jakim był za Anny i Elżbiety. O téj tronowéj sali opowiadano mi nieraz znaną powieść, za któréj prawdziwość zapewne nie ręczę, że w niéj postać Anny, na tronie, ukoronowaną i z berłem siedzącą ujrzano. Doniesiono jéj w nocy o tém zjawisku; przy-

szła sama je zobaczyć; kazała do postaci strzelić, a wtedy zjawisko znikło; było to krótko przed jéj śmiercią. — W pokoju dyamentowym odbywały się zwykłe wieczory dworskie; tylko nieliczne codzienne towarzystwo Katarzyny i kawalerowie, znajdujący się na służbie, byli do nich przypuszczani. Imperatorowa grała w karty z Zubowem i dwoma innymi matadorami. Uważano, że faworyt mało zwracał uwagi na grę i swoję panią a w największych dystrakcyach i sentymentalnych przechyleniach nieustannie zwracał głowę ku stolikowi, gdzie obydwie Wielkie Księżne z mężami swoję partyą miały. Dziwiono się, że Imperatorowa nie postrzegała takiego nieroztropnego postępowania, które wszystkich raziło. Inni także partye robili, i taki wieczór, gdyby nie u Dworu Katarzyny, wydawałby się najnudniejszym w świecie; szczęściem, trwał nie długo. Imperatorowa, wstawszy od gry, wcześnie do swych pokojów, bez wieczerzy odchodziła. Ukłon jéj księżnom i całemu towarzystwu był bardzo poważny; otwierały się wewnętrzne podwoje, a gdy wielcy książęta w swoję téż stronę udawali się, za nią jeden Zubow, także się bokiem ukłoniwszy odchodził, przez też same wewnętrzne drzwi, które się za nim zamykały, co niejednemu dziwném się bardzo wydawało.

„Zdarzyła się w tych czasach wielka u Dworu szlichtada do przygotowanych lodowych gór, niedaleko Taurydzkiego dworca. Dwie były góry, i wszystkie księżny, księżniczki i kawalerowie Dworu ślizgali się na nich według rossyjskiego zwyczaju. Wielka przytém panowała swoboda, a nawet wesołość; Dwór liczny, wiele młodych, przystojnych i bawiących się panien, czyniły te partye świetnemi i ożywionemi. Młody Strogonow na jednéj z tych partyj dał w policzek oficerowi policyi, który go chciał zatrzymać; Strogonow dostał wygowor, rzecz zresztą uszła na sucho. — Bywały téż u Wielkiéj księżny

koncerta; tam najlepszą muzykę słyszeć było można; dobrą zaś komedyą francuzką i wyborną operę włoską widywano najwygodniéj w teatrze, w Ermitażu. — Na tych przedstawieniach teatralnych bywał zwyczajnie zapraszany Cobentzl, poseł austryacki, z którym Imperatorowa, mając go przy sobie, zawsze rozmawiała. Jedynie rodzina cesarska z Dworem znajdowała się na przedstawieniach, które parę razy na tydzień dawano. Tam sama tylko była przyjemność, bez żadnego przymusu i żenowania. Zda mi się jeszcze widzieć cały ten teatr, jak był zajęty: na dole w środku Imperatorowa, przy niéj zezowaty, z zapudrowaną łysiną Cobentzl, potakujący jéj we wszystkiém; tuż obok rodzina, cała piękna, prócz jednego w. ks. Konstantego; daléj amfiteatr ławek, przez różne figury zajętych; przypominam sobie sławne opery których rozmaite arye długo w pamięci mi pozostały. Ermitaż pełen najpiękniejszych obrazów, już potém za Pawła i Aleksandra wcale inną miał postać.

„Imperatorowa, zadowolona postanowieniem młodego wnuka, zdawała się z przyjemnością używać wczasów, które jéj polityka zostawiała. Interesa zgnębionéj Polski załatwione według jéj woli, król pruski ustępujący Kraków Austryi, stosownie do poleceń Katarzyny, wszystkie mocarstwa u jéj nóg, starające się potakiwać, pochlebiać, wszelkiéj jéj woli nadskakiwać; Anglia bowiem i Austrya żądały uzyskać jéj czynną pomoc przeciw Francyi; Neapol, Rzym, Sardynia, w obawie republikanów, wzdychały do tegoż samego; król pruski starał się tylko niczém jéj nie obrazić i jéj gniewu nie wzniecić. Tymczasem Katarzyna, w słowach i notach dyplomatycznych najmocniéj powstająca przeciw rewolucyi i Rzpltéj francuzkiéj, i całą Europę na nią podburzająca, sama w roztropném oddaleniu od wojny się trzymała; przypatrywała się różnym kolejom sprzymierzonych, lecz swoich wojsk nie posyłała.

Gdy tamci w krwawéj wojnie się wysilali, ona po dwakroć haniebnie zabierała i rozdawała Polskę, dyktowała prawa na północy, trzymała Turków w bojaźni, widziała wszystkich u stóp swoich, używała pokoju i wysyłała expedycyą do Persyi, pod wodzą miłego sobie Waleryana Zubowa. Bo w Katarzynie strona kobieca mięszała się zawsze do męzkiéj, a bardzo machiawelskiéj zazwyczaj polityki. Wówczas tedy użyła ostatnich przyjemnych dni swoich; wkrótce niespodziane zwycięztwa Francuzów pod Bonapartym we Włoszech i postępki młodego króla szwedzkiego, miały goryczą zaprawić ostatni rok jéj życia."

Tak opowiedziawszy pierwszy rok pobytu swojego w Petersburgu, ks. Adam dodaje jeszcze następującą o sobie samym uwagę:

„Chociaż bywały chwile ufności i zwierzenia między sobą tego wszystkiego, co było na sercu i co bolało, wszelako potrzeba nieustanna przemilczania prawdziwego sposobu myślenia, tłumienia najczęściéj jego wyrazu, owe niepodobieństwo być sobą i wyznawać się głośno i wyraźnie tém czém się jest, było dla nas najuciążliwszym przymusem i nieszczęściem, które smutny i szkodliwy na mój charakter i umysłowe usposobienie wpływ wywarło. Ten twardy przymus uczynił mię ponurym, nad miarę milczącym, w sobie zamkniętym, z sobą prawie żyjącym i biesiadującym. Z natury może już skłonny byłem do téj wady, którą szczęśliwsze okoliczności możeby przemogły, a przynajmniéj zmniejszyły; wśród przeciwnych zwiększyła się ona. Stałem się zbytecznie zastanawiającym się, ważącym każde zdanie, każde słowo nim je z ust wydam; życia mi nie wystarczyło, aby się poprawić z tego nałogu, powziętego w młodości, pod wpływem przeciwnego losu."



ROZDZIAŁ VII.

Dalszy ciąg pamiętników Księcia Adama. — Stosunek z w. ks. Aleksandrem. — Stanowcza rozmowa. — Uwagi nad wychowaniem W. Ks. — Przyjazd króla szwedzkiego do Petersburga. — Niedoszłe zaręczyny. — Śmierć Katarzyny II.

Książę Adam tak opowiada dalszy swój pobyt w Petersburgu i ściślejsze z wielkim księciem Aleksandrem stosunki:

„Zimą 1796 r. częste festyny, teatra, przejażdżki u Dworu dały mnie i bratu sposobność bliższego zapoznania się z Wielkimi Książętami, którzy nas z widoczną uprzejmością traktowali. W. ks. Aleksander kazał raz przynieść sobie jeden z rysunków, jakiemi się wówczas zajmowałem; przyjął mię w swoim gabinecie, w zimowym pałacu, bardzo uprzejmie, w przytomności W. księżny, która także przypatrywała się mojéj robocie.

„Co roku, póki Newa, niosąc na sobie pękające lody Ładogi, sprowadzi do Petersburga bardzo ostre zimno, co zdarzać się zwykło w końcu kwietnia, stolica ta cieszy się zwykle kilku pięknemi słonecznemi dniami, w których zimno nie przechodzi kilku stopni, a wtenczas wybrzeża Newy pełne są przechadzających się; całe towarzystwo, mężczyzn i damy, w wykwintnych strojach rannych spo-

tkać tam można. W. ks. Aleksander przechadzał się tam często; czasem sam, a czasem z W. Księżną, co było nowym jeszcze powodem napływu na to wybrzeże całego wyższego świata. Uczęszczaliśmy téż z bratem na te przechadzki, a W. Książę, ile razy którego z nas spotkał, zatrzymywał się dla rozmowy, i wyłączną nam okazywał łaskawość.

„Ranne te spotkania były niejako przedłużeniem wieczorów przydwornych i nasze z W. Księciem stosunki przybierały coraz bardziéj charakter pewnéj zażyłości. Z wiosną, Dwór przeniósł się do Taurydzkiego pałacu, gdzie cesarzowa Katarzyna czuła się jakby na ustroniu i przyjmowała wieczorami małą tylko liczbę wybranych osób, do których nie byli zaliczani zwykli kawalerowie Dworu, chyba w razie dawanych koncertów, na które osobno ich zapraszano. W. Książę odbywał jeszcze czasem przechadzki swoje po wybrzeżach Newy; spotkawszy mnie pewnego dnia oświadczył, że żałuje, iż mnie widuje tak rzadko i kazał mi przyjść do siebie, do Taurydzkiego pałacu, którego ogród chciał mi pokazać. Naznaczył dzień i godzinę. Słuchając tego zaproszenia nie przewidywałem, iż zbliża się chwila, która na los wielkiéj części życia mojego, a nawet na los Polski ważny wpływ wywrzeć miała.

„Wiosna już była ustalona; przyrodzenie, jak zwykle w tym klimacie, wynagrodziło sobie czas stracony; roślinność w przeciągu dni kilku rozwinęła się bujnie; wszędzie zieleń i kwiecie. Stanąłem w dniu i godzinie naznaczonéj, w Taurydzkim pałacu; żałuję, żem nie zapisał sobie dokładnéj daty. Od tego dnia i od rozmowy, którą mam opowiedzieć, rozpoczęło się moje serdeczne oddanie się W. Księciu, mogę powiedzieć, że się rozpoczęła przyjaźń nasza, jéj pobudki i cały szereg szczęsnych i nie-

szczęsnych wypadków, których łańcuch trwa dotąd i przez długie lata da się postrzegać.

„Zaledwo wszedłem, W. Książę ujął mię za rękę i zaproponował pójść do ogrodu, abym mógł, jak powiadał, ocenić zręczność ogrodnika z Anglii, który umiał zaprowadzić tam wiele rozmaitości, nie dając nigdy postrzedz granic zostawionéj mu przestrzeni, jakkolwiek ta szczupłą była. Pamiętam, że znajdowało się tam wiele kungurów, przysłanych Imperatorowéj przez króla angielskiego, na które także poszliśmy patrzeć. Przebiegaliśmy ogród we wszystkich kierunkach, podczas ciągle ożywionéj i nieustającéj rozmowy, która trwała godzin trzy.

„W. Książę powiedział mi, że moje i brata mojego postępowanie, nasze poddanie się trybowi życia, który dla nas nieprzyjemnym być musiał, spokój i obojętność, z jaką przyjmowaliśmy niemiłe dla nas łaski, nie odpychając ich i nie przywiązując żadnéj do nich wagi, zjednały nam jego szacunek i zaufanie; że miał sympatyą dla uczuć naszych, odgadywał je i potwierdzał; że czuł potrzebę odkryć nam swój rzeczywisty sposób myślenia; że nie mógł znieść téj myśli, iż moglibyśmy go sądzić inaczéj niż na to rzeczywiście zasługiwał. Powiedział mi wtenczas, że nie podzielał wcale pojęć i doktryn gabinetu i Dworu; że dalekim jest od pochwalania polityki swojéj babki; że jéj zasady potępia; że najlepsze nosi w duszy życzenia dla Polski podczas pełnéj chwały jéj walki; że ubolewa nad jéj upadkiem, że Kościuszko w jego oczach jest wielkim człowiekiem przez swoje czyny i przez sprawę, któréj bronił, a która jest sprawą ludzkości i sprawiedliwości. Wyznał mi, iż nienawidzi despotyzmu wszędzie, w jakikolwiek on sposób się objawiał; że miłuje wolność, że ona się wszystkim ludziom zarówno należy; że rewolucya francuzka zajmuje go najmocniéj i że ubolewając nad jéj straszliwemi zboczeniami, życzy powodzenia rzeczypospolitéj

i z niego się cieszy. Mówił mi ze czcią o swoim nauczycielu, p. La Harpe, jak o człowieku wysokiéj cnoty, prawdziwéj mądrości, szczerych zasad i energicznego charakteru. Jemu zawdzięczał wszystko, cokolwiek miał dobrego, cokolwiek umiał; a szczególniéj te zasady prawdy i sprawiedliwości jakie czuł się szczęśliwym, że nosił w swém sercu, a jakie tenże La Harpe w duszy jego zaszczepił.

„Przebiegając wzdłuż i w poprzek ogród, spotkaliśmy kilka razy W. Księżnę, która przechadzała się także. W. książę powiedział mi, że żona była powiernicą jego myśli, że ona jedna znała i podzielała jego uczucia, ale że oprócz niéj, ja byłem pierwszą i jedyną osobą, od chwili wyjazdu La Harpa, któréj śmiał mówić o tém; że uczuć tych nie mógł powierzyć nikomu bez wyjątku, bo w całéj Rossyi nikt jeszcze nie był w stanie nie tylko podzielić ale zrozumieć ich nawet, że mogę więc pojąć, jak roskosznie będzie mu odtąd mieć kogoś, z kim będzie mógł mówić otwarcie, z zaufaniem zupełném. Rozmowę tę przerywały, jak łatwo wyobrazić sobie, wylewy przyjaźni z jego, a zadziwienia i wdzięczności z mojéj strony, obok zapewnień zupełnego poświęcenia. Pożegnał mię oświadczając, że będzie się starał widywać ze mną jak najczęściéj, a zalecając mi największą ostrożność i tajemnicę, upoważnił mię jednak do udzielenia bratu mojemu treści naszéj rozmowy.

„Odszedłem, wyznaję, wzruszony do głębi, nie wiedząc czy to był sen, czy rzeczywistość. Jakto? W. Książę rossyjski, następca Katarzyny i jéj ulubiony wychowaniec, ten, któregoby sobie życzyła, usunąwszy syna, widzieć na własnym tronie, ten, o którym mówiono, że przedłuży jéj panowanie, ten wielki książę wyrzekał się zasad swojéj babki, nienawidził ich, odpychał bezecną politykę Rossyi, kochał namiętnie sprawiedliwość i wolność, ubolewał nad

Polską i pragnął widzieć ją szczęśliwą? Nie byłoż cudem, że w takiéj atmosferze, i wśród takiego otoczenia, zdołały się rozwinąć tak szlachetne myśli i cnoty tak wysokie? Młody byłem, pełen uczuć i pojęć wygórowanych; rzeczy nadzwyczajne nie zadziwiały mnie długo, chętnie wierzyłem wszystkiemu, co mi się wydawało cnotliwém i wielkiém. Podbił mię łatwy do zrozumienia urok; wyrazy i postawa W. Księcia tchnęły taką szczerą prostotą i niewinnością, tak niewzruszoném postanowieniem, takiém zaparciem się samego siebie a podniosłością duszy, że zdał mi się być jakąś uprzywilejowaną istotą, zesłaną na ziemię przez Opatrzność, dla szczęścia rodu ludzkiego i mojéj ojczyzny. Powziąłem dla niego przywiązanie bez granic, a uczucie, jakiém mię natchnął w téj pierwszéj chwili, przetrwało upadek wszystkich kolejno złudzeń, jakie obudził wtenczas, oparło się wszystkim ciosom, jakie mu późniéj sam Aleksander zadał, i nigdy całkiem nie zgasło, pomimo tylu przyczyn i zawodów mogących je zniszczyć. Opowiedziałem bratu rozmowę naszę i puściwszy zrazu wodze podziwowi i zachwyceniu naszemu, utonęliśmy razem w marzeniach o promiennéj przyszłości, jaka zdawała się roztaczać przed nami.

„Należy pamiętać, że tak zwane liberalne opinie daleko mniéj były rozpowszechnione wtenczas niż dzisiaj, że jeszcze nie były przeniknęły wszystkich warstw społeczeństwa i nie dostały się do gabinetów monarchów, że przeciwnie, wszystko co je przypominało, potępione i wyklęte było na Dworach i salonach wszystkich prawie stolic europejskich, szczególniéj zaś w Rossyi i Petersburgu, gdzie wyobrażenia dawnego francuzkiego porządku rzeczy, posunięte do ostateczności, zaszczepione były na despotyzmie i służalstwie moskiewskiém. Spotkanie wśród takich żywiołów książęcia, przeznaczonego panować temu narodowi i wywierać przeważny wpływ na Europę, książ-

żęcia z opiniami tak wyraźnemi a przeciwnemi porządkowi zaprowadzonemu, nie byłoż zdarzeniem szczęśliwém i największego znaczenia? Po upływie pół wieku, zastanawiając się nad całym szeregiem wypadków, jakie od chwili téj rozmowy koleją rozwinęły się po sobie, widzimy aż nadto, jak dalece nie odpowiedziały one nadziejom i oczekiwaniom naszym. Bo téż idee liberalne otaczała wtenczas w wyobraźni naszéj aureola, która późniéj dopiero zbladła, a próby zastósowania ich w praktyce nie były jeszcze sprowadziły ciężkich zawodów, jakie się powtarzały tak często. Rzplta francuzka otrząsłszy się z terroryzmu, zdawała się w niezwyciężonym pochodzie kroczyć ku zadziwiającéj pomyślności i chwale. Były to najpiękniejsze jéj chwile, w 1796 i 1797 roku. Okres cesarstwa jeszcze był nie oziębił i nie zbił z drogi najgorętszych stronników rewolucyi. Zdawszy sobie sprawę z naszych uczuć polskich, z naszych pragnień, z naszego niedoświadczenia, z naszéj nareszcie wiary w ostateczne zwycięztwo wolności i sprawiedliwości, łatwo będzie pojąć, że w téj chwili oddaliśmy się z roskoszą najpowabniejszym złudzeniom.

„Przez kilka dni po téj pamiętnéj rozmowie, nie mieliśmy zręczności mówić obszerniéj z W. Księciem, ale ile razy nas spotkał, słowa przyjaźni lub znaki porozumienia zamieniane były między nami.

„Dwór przeniósł się wkrótce do Carskiego Sioła. Przyjętém było, że wszyscy kawalerowie jeździli tam w niedziele i dni świąteczne, dla obecności przy nabożeństwie, na obiadach i wieczorach. Przyjeżdżało się tam na noc, albo się téż stale mieszkało w obrębie małych domków, bardzo niewygodnych, otaczających dziedziniec naprzeciw pałacu, lub w miasteczku samém, gdzie było wprawdzie również niewygodnie, ale swobodniéj, w domach nie mających nic zgoła nad ściany, drzwi i okna. W. Książę żądał zrazu,

żebyśmy często przyjeżdżali, a później, żebyśmy nawet całkiem przenieśli się do Carskiego Sioła, a to dla tego, jak powiadał, aby mieć zręczność dłużéj być z nami. Podobał sobie w naszém towarzystwie, i pragnął go, bo z nami tylko mógł mówić z całą szczerością i odkrywać nam głąb myśli swojéj. — Mieliśmy prawo przychodzić na pokoje, kiedy cesarzowa ukazywała się na nich wieczorami, należeć do przechadzek i zabaw ogrodowych, powtarzających się każdego dnia pogodnego, albo téż w liczbie innych dworaków znajdować się pod kolumnadą, w ulubionéj przez cesarzową części pałacu, przytykającéj do jéj wewnętrznych apartamentów. W dni powszednie, obiadowali u stołu cesarzowéj ci tylko, którzy wtenczas znajdowali się na służbie. To mi się raz jeden wydarzyło i dostałem miejsce naprzeciw Katarzyny, któréj służyć było wtenczas moim obowiązkiem, z czego wywiązywałem się dosyć niezgrabnie. Przyjeżdżaliśmy często do Carskiego Sioła, a wkrótce przenieśliśmy się tam całkiem na lato.

„Stosunki nasze z W. Księciem przywiązywały do niego i najżywsze obudzały zajęcie; był to związek, jakby rodzaj wolnego mularstwa, któremu i W. Księżna obcą nie była, a jego przedmiot dostarczał nam wątku do nieskończonych rozmów, których nie przerywaliśmy nigdy inaczéj jak z obietnicą wznowienia ich jeszcze. To co z polityki wydałoby się dzisiaj zużytém i oklepaném, miało wtenczas cały urok najświeższéj nowości, a tajemnica, jaką się trzeba było otaczać, myśl sama, że to się działo pod okiem Dworu, zapleśniałego w uprzedzeniach i absolutyzmie, pod nosem ministrów pełnych uczucia swéj nieomylności, dodawała jeszcze uroku tym stosunkom, które się coraz częstszemi i bardziéj poufałemi stawały.

„Cesarzowa Katarzyna przychylnie spoglądała na zawiązujący się między jéj wnukiem i nami stosunek; po-

chwalała to zbliżenie się, nie odgadując zapewne, co było prawdziwém jego źródłem, i jakie miały być jego następstwa. Zdaje mi się, iż w skutek dawniejszych wyobrażeń o świetności arystokracyi polskiéj, powstało w jéj umyśle przekonanie, iż pożyteczném było przywiązać do jéj wnuka, wpływ w kraju mającą rodzinę. Nie domyślała się wcale, że właśnie ta przyjaźń utwierdzi go w uczuciach, których nienawidziła i których lękała się sama, że stanie się jedną z tysiąca przyczyn postępu pojęć liberalnych w Europie i chociaż znikomego niestety pojawienia się znowu na widowni politycznéj téj Polski, którą ona mniemała pogrzebać na wieki. Pochwała ze strony cesarzowéj wyraźnych względów, jakie nam W. Książę okazywał, zamknęła usta wszystkim cenzorom i zachęciła nas do utrzymywania daléj stosunków, które zresztą tak były ponętne.

„W. książę Konstanty, przez naśladownictwo i widząc, że się to cesarzowéj podoba, rozmiłował się téż w moim bracie; sprowadził go do siebie i zmusił należeć do jego domowego grona; ale w tych stosunkach nie było mowy o polityce i memu bratu zła pod tym względem dostała się cząstka. Żadna z pobudek, jakie zbliżyły Aleksandra do nas, nie istniała dla Konstantego, a charakter jego kapryśny i gwałtowny, nie znający żadnego hamulca, prócz strachu, nie zachęcał wcale do ścisłych z nim stosunków. W. ks. Aleksander prosił mojego brata, aby się chętnie temu poddał, byleby tylko o jego zwierzeniach niczego się nie dowiedział Konstanty, dla którego jednak miał w sercu braterskie uczucie.

„W. Książę w początkach tegorocznego pobytu swego w Carskiém Siole mieszkał w wielkim dworcu i nie zajmował jeszcze osobnego w zwierzyńcu pałacyku, który mu cesarzowa wystawić kazała, i który ukończono właśnie. Zwiedzanie go było przez pewien czas celem po-

obiednich przechadzek. Przeniósł się tam w końcu W. Książę, i łatwém stało mu się odtąd widywać nas. Często zapraszał jednego z nas do siebie na obiad, a rzadki był dzień, żeby który z nas nie przyszedł do niego na wieczerzę, po rozejściu się towarzystwa na pokojach cesarskich. Rankami odbywaliśmy téż czasem kilkomilowe wycieczki pieszo. W. Książę lubił chodzić i przebiegać okoliczne wioski, i wtenczas to oddawał się zwykle ulubionym swym dyskussyom. Był pod urokiem zaledwo się rozpoczynającéj młodości, która marzeniami się karmi i chętnie mierzy się z niepodobieństwami, która buduje projekta bez końca na całą przyszłość, nie mającą dla niéj granic.

„Opinie jego były opiniami studenta z 1789 roku, który pragnąłby widzieć wszędzie rzeczypospolite, i tę formę rządu uważa za jedynie odpowiadającą pragnieniom i prawom rodzaju ludzkiego. Chociaż sam wtenczas bardzo byłem exaltowany, chociaż się urodziłem i wychowałem na łonie rzeczypospolitéj, gdzie zasady rewolucyi francuzkiéj powitano z zapałem, jednakże w rozprawach naszych, ja to przemawiałem w imię rozsądku i starałem się miarkować skrajne opinie W. Księcia. Utrzymywał on między innemi, że dziedziczność tronu była instytucyą niesprawiedliwą i bezrozumną, i że piastowanie najwyższéj władzy winno być zależne nie od przypadku urodzenia, ale od głosów narodu, który sam potrafi wybrać najzdolniejszego do rządzenia nim. Przekładałem mu wszystko, co się przeciw téj opinii przytoczyć dawało: trudności i przypadki elekcyj, co Polska od nich ucierpiała, jak znowu Rossya mało zdolną i przygotowaną była do instytucyj podobnych. Dodawałem, że na ten raz przynajmniéj, Rossya niby na tém nie zyskała, ponieważ straciłaby tego, który był najgodniejszym piastowania władzy, bo miał najczystsze i najzbawienniejsze zamiary. Rozprawy

w tym przedmiocie toczyły się między nami bez końca. Czasami, wśród długich przechadzek naszych, rozmowa zwracała się téż gdzie indziéj; z dziedziny polityki przenosiła się do natury. Młodziutki W. Książę unosił się nad jéj pięknościami; a trzeba było być prawdziwie usposobionym do tego rodzaju roskoszy, aby je umieć wynaleźć wśród kraju, który przebiegaliśmy; ponieważ jednak wszystko jest względném na świecie, W. Książę zachwycał się nad kwiatkiem, nad zielonością drzewa, nad trochę rozleglejszym widokiem, jakiego dostarczała mała wyniosłość gruntu, bo niema nic mniéj malowniczego, nic brzydszego, nad okolice Petersburga. Aleksander lubił ogrody i wieś w ogólności, lubił rolników i sielskie wdzięki wieśniaczek; proste i spokojne życie na ustroniu, przy pracy i zatrudnieniach wiejskich, w ładnéj formie, w uśmiechniętéj a zacisznéj okolicy, było jego marzeniem; rad byłby je urzeczywistnić i ciągle do niego wzdychał. — Czułem dobrze, że nie tego było mu potrzeba; że dla tak wielkich jak jego przeznaczeń i aby w porządku społecznym ważnych zmian dokonać, trzeba było posiadać więcéj podniosłości, więcéj mocy i ufności w siebie, niż ich okazywał W. Książę; że na jego stanowisku nie dobrze było żywić pragnienia pozbycia się zgotowanego mu ciężaru i wzdychać do wczasów życia spokojnego; że nie dość było ocenić trudności swego położenia i tych się obawiać, ale należało rozgorzeć szlachetną żądzą ich przezwyciężenia. Lecz te uwagi nasuwały mi się tylko kiedy niekiedy, a nawet w chwilach, gdy czułem całą ich słuszność, nie zmniejszały one we mnie uczuć miłości i uwielbienia dla W. Księcia; jego szczerość, prawość, zupełne oddanie się szlachetnym złudzeniom, jakie go unosiły, wszystko to wywierało urok, któremu oprzeć się nie było podobna. Zresztą, tak młody jeszcze, mógł nabyć czego mu brakowało; okoliczności, samo nawet położenie, mo-

gło rozwinąć w nim władze, jakie nie miały jeszcze czasu i sposobności objawić się, a tymczasem widoki jego i intencye były najszacowniejsze, czyste jak najszczersze złoto, i chociaż późniéj zmienił się on bardzo, zachował jednak, pomimo to, aż do końca dni swoich, część opinij i upodobań młodości.

„Niejeden, zwłaszcza między rodakami, zarzucał mi późniéj, żem tyle przywiązywał wiary do zapewnień Aleksandra. Wbrew tym, którzy mu uwłaczali„ utrzymywałem często, że jego opinie nie były udane, lecz szczere. Popęd nadany w pierwszych latach stosunków naszych, nie mógł się zatrzeć. Zaiste, kiedy dziewiętnastoletni Aleksander, pod osłoną największéj tajemnicy, wylewał przedemną uczucia swoje, które ukrywał przed całym światem, czynił to dla tego, że tych uczuć doznawał rzeczywiście, i potrzebował zwierzyć się z nich przed kimkolwiek. Jakąż inną pobudkę mógłby mieć wtenczas? kogoż miałby zamiar oszukiwać? Szedł niezawodnie za popędem serca, i zwierzał się z istotnych swych myśli.

„Oprócz marzeń i gawęd politycznych, oprócz zawsze uprzejmie witanego przedmiotu piękności natury, i układanego romansu cichego wiejskiego życia, po ustaleniu losów Rossyi, W. Książę miał jeszcze jeden przedmiot, któremu oddawał się z zapałem, który nie rymował wcale z uprzedniemi a nawet przeciwić im się zdawał; była nim wojskowość, na sposób ojca jego, wielkiego księcia Pawła. Ten lato przepędzał w Pawłowsku, wiejskiém ustroniu swojém, o pół mili od Carskiego Sioła. Cesarzowa Katarzyna pozwoliła mu dla zabawy zgromadzić kilka batalionów marynarzy. Był wielkim admirałem, a urząd ten honorowy udzielał mu pewnych przywilejów. Cesarzowa zdawała się nie postrzegać, że Paweł ich nadużywał, i że na wzór nieszczęśliwego ojca swojego, Piotra III., utworzył był rodzaj malutkiéj armii, którą umundurował

i starał się był wyćwiczyć na wzór tego, co widział w Berlinie, kiedy tam Fryderyka II. odwiedzał. Wojsko w. ks. Pawła składało się w komplecie z dwunastu, jeśli się nie mylę, bardzo szczupłych batalionów; właściwie, z garstek kirysyerów, dragonów i huzarów, z kilku harmatami. W. Książę podpisywał patenta i rozdawał stopnie, które miały znaczenie jedynie w malutkiéj jego armii. Krój mundurów zupełnie był dziwaczny i różnił się całkowicie od mundurów rossyjskiego wojska; była to karykatura dawnych mundurów Fryderyka II.

„Kilka osób z towarzystwa i ze Dworu otrzymało pozwolenie noszenia tego munduru; byli to malkontenci wielkiego Dworu, którzy umyślnie przywiązywali się do Pawła i byli to jedyni dworacy, którym on pozwalał pełnić służbę w wiejskich swych rezydencyach. Znajdował się między nimi Roztopczin, który za rządów Pawła znaczną grał rolę, a potém jeszcze tak stał się głośnym podczas pożaru Moskwy. Wdziewano ten mundur (po za służbą wojskową), jadąc do Pawłowska lub Gatczina, drugiéj wioski w. ks. Pawła, albo téż udając się na jego wieczory do zimowego pałacu, bo W. Książę nigdy u matki wieczorami nie bywał. Nikt w tym stroju nie pokazywał się nigdzie, po za pokojami W. Księcia; na każdém innėm miejscu, pozostał on do śmierci Katarzyny prawdziwą kontrabandą, i żartowano sobie z niego najswobodniéj.

„Obydwaj młodzi W. Książęta mieli dowództwa w téj armii. Oddawali się pełnieniu tych swoich obowiązków z niezmordowaną gorliwością młodych ludzi, którym poraz pierwszy jakąkolwiek powierzają czynność i z całą powagą urzędu na seryo. Dwór i publiczność widziała w tém jedynie karykaturę bez znaczenia i następstw, któréj śmieszność spadała na biorących w niéj udział. W. Książęta szczególniéj wystawieni byli na uszczypliwą

cenzurę za to, że wleźli w to na oślep; porównywano ich do dzieci bawiących się w drewnianych żołnierzy; oni jednak, nie zważając na wyrok panującéj opinii, zajęci byli jedynie chęcią zadosyć uczynienia nie tylko żądaniom, ale nawet dziwactwom swego ojca; wnikali w najdrobniejsze szczegóły służby wojskowéj, i spełniali je z niezrównanym zapałem.

„Miał ten świat udzielny swoje własne żarty i powtarzane przysłowia, swoje przyjaźnie, swoich nawet bohaterów, którzy późniéj, w rzeczywistéj służbie, niczém takiego miana nie usprawiedliwili. Zdarzały się na paradach i manewrach téj armii w miniaturze, wielkie wypadki, zwycięztwa i porażki, przypływy i odpływy łaski, nieszczęścia i powodzenia, które to przerażały, to niewymowną wywoływały radość. Słyszałem ich opisy w rozmowach braci, którzy lubili opowiadać wszystkie koleje i drobne wypadki Dworu w Pawłowsku. Młodzi książęta znajdowali tam życie czynne, które im nadawało pewne znaczenie, a chociaż samo w bardzo szczupłém zawierało się kółku, jednak, pozwalając im odegrywać pewną rolę, zadawalniało bez natężenia umysłu ich młodzieńczą potrzebę czynności, kiedy przeciwnie, monotonna jednostajność Dworu ich babki, na którym żadnego nie znajdowali zajęcia, nieraz nudziła ich bardzo. — Kapralska ich służba, trudy fizyczne, konieczność unikania wzroku babki, kiedy zjajani wracali po manewrach do domu w stroju, jakiego natychmiast pozbyć się było potrzeba, wszystko to, aż do dąsów ojca, którego lękali się niezmiernie, urozmaicało i umilało im ten zawód, nie mający nic wspólnego z tym, jaki publiczność petersburgska i widoki Katarzyny musiały dla nich przeznaczać.

„Cesarzowa nie umiała zająć wyobraźni wnuków swoich, ani téż zatrudnić ich czynnie w sposób urozmaicony; udało się to ich ojcu, a było złem wielkiém i miało

nieszczęśliwe następstwa. Młodzi W. Książęta w sercu swojém daleko bardziéj byli zespoleni z armią gatczyńską niżeli z armią rossyjską. Gatczin był ulubionêm siedliskiem Pawła, jego jesienną rezydencyą, w któréj, trochę bardziéj od Petersburga oddalony, swobodniéj mógł się oddawać kaprysom swoim. Wielcy Książęta żałowali, że się tam udać nie mogli, ale mówiąc o tém, co się działo w malutkiéj ich armii, chętnie przybierali ton wiarusów Pawła, powtarzając: „To po naszemu, po Gatczyńsku.“ Przypominam sobie, że Cesarzowa miała raz zamiar wysłania Aleksandra z Kutuzowem, dla inspekcyi fortec nad szwedzką granicę. Młody książę obojętnie przyjął to zlecenie, nie okazał najmniejszéj do spełnienia go ochoty i mowy więcéj o niém nie było. Drobiazgi służby wojskowéj i nawyknienie przywiązywania do nich wielkiéj wagi, spaczyły umysł w. ks. Aleksandra; upodobał w nich sobie i nie potrafił już wyleczyć się z tego upodobania nawet wtenczas, kiedy poznał całą jego niedorzeczność. Przez cały czas rządów swoich cierpiał na paradomanią, tę rzeczywistą epidemią panujących, dla któréj stracił dużo najdroższego czasu, będąc na tronie, a w młodości nie mógł użytecznie pracować i nabyć niezbędnych wiadomości. Zaszczepiona przez Pawła paradomania połączyła téż ściślejszym węzłem Aleksandra z Konstantym i dała nieraz temu ostatniemu zbyteczną przewagę nad bratem; Konstanty bowiem był arcy-mistrzem w sztuce wojskowéj, o ile ta nie przechodziła za granice parad, i brat miał o nim wysokie pod tym względem wyobrażenie. Było to zresztą ustawnym przedmiotem najbardziéj ożywionych między nimi rozmów.

„Cesarzowa niechętném okiem widziała porozumienie między ojcem i synami, nie przewidując jednak zapewne wszystkich jego następstw, bo w takim razie pewnoby mu przeszkodziła. W. ks. Aleksander powiedział

mi raz: „Zaszczycają nas swoją obawą,“ przez co chciał dać do zrozumienia, że Katarzyna zaczynała się niepokoić zgromadzeniem wojska i musztrami w Pawłowsku, a także rodzajem harmonii, jaka się ustaliła między ojcem i synami. Pochlebiało Aleksandrowi, że zdołali nabawić pewnego strachu Cesarzową, nie zdaje mi się jednak, aby ten strach był istotnym, a jeżeli tego rodzaju obawy powstały nawet w umyśle Katarzyny, były niezawodnie słabe i przemijające. Katarzyna za nadto dobrze znała brak osobistéj odwagi swego syna, śmieszność jego wojska, lekceważenie go w publiczności i w całéj armii, aby miała zaprzątać swój umysł tego rodzaju obawami. Spała więc spokojnie pod strażą jednéj kompanii grenadyerów, kiedy Paweł o pół mili ztamtąd manewrował ze swoją malutką armią. Cesarzowa Elżbieta tak samo zachowywała się względem Piotra III., który rezydował w Oranienbaumie, otoczony małym korpusem oddanych mu Holsztyńczyków; znała także nadzwyczajną bojaźliwość swojego następcy, a może téż i dobre jego serce.

„Rozmaite wieści krążyły o prawowitości Pawła I., ale widząc uderzające podobieństwo jego charakteru i postępowania z Piotrem III., niepodobna wątpić, że był istotnie jego synem.

„W tym roku zaszedł wypadek, który miał dla Europy ogromne, dla Polski zaś straszliwe prawdziwie następstwa. Ogłoszono brzemienność wielkiéj księżny Maryi, a niezadługo wydała ona na świat syna. Obrządek chrztu odbył się w kaplicy Carskiego Sioła; cały Dwór w paradnych mundurach zgromadził się w obszernéj sali, poprzedzającéj kaplicę; ceremonia, jak się spodziewać było można, należała do najwspanialszych; obecnymi byli ambasadorowie. Nie wiem, którzy z nich trzymali dziecię do chrztu w imieniu swoich monarchów. Nowo narodzonemu dano imię Mikołaj. Widząc go wtenczas w pielu-

chach, wydającego kilka krzyków, z powodu długiego bardzo u schyzmatyków obrzędu, nie przewidywałem, że ta istotka, taka słaba, a taka śliczna, jak każde piękne dziecko, stanie się kiedyś plagą naszéj Ojczyzny.

„Między przyczynami uroku, jaki młodych wielkich książąt przywiązywał do ich ojca, był jeden dorzeczniejszy i szlachetniejszy nad przytoczone wyżéj. Uderzeni byli niepomiarkowaną surowością Katarzyny, która nie pozwalała synowi i jego małżonce W. Księżnie cieszyć się wychowaniem dzieci w najpierwszych nawet ich latach. Skoro tylko W. Księżna powstawała z łoża, odbierano jéj nowonarodzone dziecię, aby je z całém rodzeństwem wychowywać pod okiem babki. Żadne z tych dzieci za życia Katarzyny nie było pozostawione czułości rodzicielskiéj, żadne przy rodzicach ani jednego nie spędziło roku. Taka niesprawiedliwość oburzała młodych Wielkich Książąt i oddalała ich od Katarzyny. Zresztą, sposób w jaki Aleksander zapatrywał się na politykę swéj babki, nie usposabiał go wcale do chętnego pełnienia jéj woli, ile razy tylko mógł się od tego uwolnić. Zawsze znajdował jaką wymówkę, nie okazywał ani gorliwości, ani dobréj woli, a przeciwnie obojętność i znudzenie, ilekroć chodziło o przyjęcie najmniejszego udziału w rządzie, który mu wtenczas nie przypadał do smaku. W. ks. Konstanty nie podzielając liberalnych opinij swego brata, nie mniéj dla tego zgadzał się z nim w sądzie o obyczajach i charakterze cesarzowéj Katarzyny. — Słyszałem go nieraz wyrażającego się o babce, za życia i po jéj śmierci, z cierpkością bez miary i w sposób najnieprzyzwoitszy.

„Pobyt nasz w Carskiém Siole zbliżał się do końca; poufne towarzystwo nasze widziało to ze smutkiem; każdy tracił na tém; my żałowaliśmy łatwości spotykania się naszego, codziennych rozmów, długich przechadzek, to po ogrodach, to po okolicach. Uszczknęliśmy byli pierwszy

kwiat przyjaźni, młodzieńczéj i ufnéj, użyliśmy rozkosznych marzeń, jakiemi się ona kołysze. Są to wrażenia, które bądź co bądź, nie odnajdują się drugi raz w życiu z tąż samą świeżością i upojeniem. Im daléj w nie zachodzimy, tém rzadziéj powtarzają się one.

„Dwór, według swego zwyczaju, przeniósł się najprzód pod jesień do Taurydzkiego pałacu. W. Książę mniéj tam bywał widzialny i rzadziéj mógł nas zapraszać na swoje obiady. Wszakże, utrudnione ku wielkiemu żalowi naszemu stosunki, nie przestały być ciągłym przedmiotem wyłącznego zajęcia naszego.

„Nie wpłynęły one bynajmniéj na złagodzenie losu wygnańców naszych, więzionych w mieście, albo w podziemiach fortecy. Często mówiliśmy o nich i o Kościuszce. W. Książę z jednakim zawsze zapałem unosił się nad poświęceniem i czynami tych męczenników miłości ojczyzny i oburzał się na niesprawiedliwość tyranii, jakiéj byli ofiarą. Ale W. Książę związany stanowiskiem swojém i nieśmiały przez poczucie młodości swéj i niedoświadczenia, nie miał żadnego udziału w sprawach państwa i nie myślał nawet, aby o jakikolwiek w nich udział mógł się starać. Nie miał więc najmniejszego wpływu i żadnéj nawet styczności ze sprawami stanu.

„Dziwném jest zaiste, że cesarzowa Katarzyna z upodobaniem upatrująca w Aleksandrze tego, który jéj panowanie i chwałę przedłużać będzie, nie pomyślała o przysposobieniu go ku temu, zapoznając wcześnie z rozmaitemi gałęziami zarządu państwa. Nie próbowano nawet nic podobnego. Może nie byłby nabrał dokładnych o wielu rzeczach wiadomości, ale w każdym razie byłoby go to wybawiło od bezczynności. Zdaje się, że myśl tak naturalna nie powstała w umyśle ani cesarzowéj, ani żadnego z członków Rady państwa, a przynajmniéj, że Cesarzowa nie nalegała wcale na jéj wykonanie.

„Wychowanie W. Księcia zostało przerwane z odjazdem La Harpa, w chwili małżeństwa, to jest w ośmnastym roku życia. Ożeniony zbyt młodo, nie postrzegł W. Książę, że to wychowanie daléj prowadzić należało. Czuł jednak wagę studyów na seryo, i chętnie byłby je przedsięwziął; ale nie miał dość woli, żeby przezwyciężyć codzienne przeszkody, wynikające z obowiązków i z nudy jego życia. Tak mu zeszło pierwszych pięć lat młodości, i zmarnował najdroższy czas, jakiego mu nie brakowało póki żyła Katarzyna, jaki mógłby był znaleźć nawet za rządów cesarza Pawła. Zostawiony był bez żadnego określonego zatrudnienia, nie zalecono mu żadnéj zgoła pracy, nie poruczono żadnego praktycznego zadania, a nawet nie dano żadnych wskazówek co do wyboru książek do czytania, któreby pomocnemi stać mu się mogły w ciężkim zawodzie, do którego był przeznaczony. Często mówiłem mu o tém i wtenczas i późniéj; zalecałem czytanie rozmaitych dzieł tyczących się historyi, prawa i nauk politycznych. Uznawał dobro, jakieby mu przynieść mogły i rad byłby temu się oddać, ale życie dworskie odejmuje zdolność do porządnéj pracy. Aleksander, będąc wielkim księciem, nie przeczytał do końca ani jednéj książki poważnéj i nauczającéj. Nie sądzę, aby mógł to uczynić późniéj, kiedy cały ciężar władzy nieograniczonéj dźwigać musiał. Życie na Dworze bezczynne jest a nużące; dostarcza lenistwu mnóstwa wymówek, bo się jest ciągle zajętym niczém. W. Książę wracając do siebie przychodził odpoczywać, nie zaś pracować. Czytał urywkami, bez silnego zajęcia, bez korzyści. Pragnienie nabycia wiadomości, żądza wiedzy, nie objawiała się w nim. Aleksander, jakim go uczyniło wychowanie, będąc wielkim księciem i nawet w pierwszych latach panowania, innym był człowiekiem niż ten, jakim się stał późniéj sam przez się. Wnieść ztąd należy, że przyro-

dzenie musiało go niezwykłemi uposażyć darami, kiedy pomimo wychowania jakie odebrał, stał się najmilszym panującym swojego wieku, a przeciwnikiem, przed którym upadł sam Napoleon Wielki. Dziwiono się powszechnie, że po kilku latach panowania, gdy nabył wprawy, jaką nadaje konieczność zajmowania się stale sprawami największéj wagi, i ustawne stykanie się z ludźmi pełniącymi obowiązki publiczne, cesarz Aleksander stał się nietylko wykończonym salonowym człowiekiem, ale nawet biegłym politykiem, o bystrym i przenikliwym umyśle, redagującym wybornie listy w interesach zawiłych i trudnych, a pełnym uroku w najpoważniejszych nawet dyskussyach. Cóżby było, gdyby wychowanie jego było mniéj zaniedbane, przezorniejsze i lepiéj zastosowane do trudów, jakie zapełnić miały jego życie? Pomiędzy osobami, którym wychowanie obydwóch wielkich książąt było powierzone, La Harpe jeden i jedyny może być wymieniony z pochwałą. Nie wiem dokładnie, komu Katarzyna poruczyła ten ważny wybór; mniemam, że jakim encyklopedystom, powiernikom Grimma i barona Holbacha.

„Zdaje się, iż La Harpe nie domagał się od W. Księcia poważnych studyów nad żadnym przedmiotem; przy władzy, jaką posiadał nad jego umysłem i sercem, byłby wszystko od niego otrzymał. Z nauk pod jego kierunkiem, W. Książę wyniósł tylko wiadomości powierzchowne i nieugruntowane; nic zasadnego i zupełnego. La Harpe zaszczepił w nim miłość ludzkości i sprawiedliwości a nawet równości i wolności dla wszystkich; nie dopuścił, aby przeciwne temu a otaczające go przesądy, przykłady pochlebstwa i uprzedzenia, zagłuszyły te szlachetne instynkta; zasługą jego pozostanie, iż takie uczucia natchnął i rozwinął w sercu rosyjskiego książęcia; ale pozostały one w umyśle Aleksandra w kształcie ogólników i pięknych frazesów. Zdaje się, że La Harpe nie pobu-

dził go do zastanowienia się dostatecznie nad niezmiernemi trudnościami wykonania i nad arcy mozolném zadaniem poznania środków, jakich użyć należy dla otrzymania jakichkolwiek możliwych skutków. Wybór wszystkich innych osób, którym powierzone było wychowanie Aleksandra (panu La Harpe zlecona była tylko jego nauka), był tego rodzaju, że musiał zadziwiać każdego, kto mógł mieć sąd w téj rzeczy.

„Hr. Mikołaj Sołtykow, małego stopnia oficer w siedmioletniéj wojnie, który odtąd już w czynnéj nie zostawał służbie, co mu wszakże nie przeszkodziło dojść aż do najwyższych stopni w wojsku, był głównym ochmistrzem obydwóch Wielkich Książąt. Małego wzrostu, z ogromną głową, grymaśnik, nerwowy, ze zdrowiem wymagającém ustawnéj pieczołowitości, nie mogący nosić szelek, co go zmuszało do podnoszenia ustawnie pewnéj części swego stroju, uchodził on za najzręczniejszego dworaka w całéj Rossyi. Po upadku faworyta Mamonowa (Katarzyna odkrywszy stosunek tego ostatniego z jedną z frejlin, kazała obojgu stanąć przed sobą, dać im ślub natychmiast i z Dworu wyprawić), on to potrafił przedstawić cesarzowéj Platona Zubowa i otrzymać jego przyjęcie. Ta okoliczność i śmierć Potemkina, który rozgniewany odgrażał się, że przyjedzie ząb ten (po rossyjsku *zub*) wyrwać, utrwaliły wziętość i wpływ, jaki posiadał hr. Sołtykow. Był on nie tylko kanałem, przez który dochodziły Wielkich Książąt wszelkie poselstwa i napomnienia Cesarzowéj, ale jego téż używała do przeniesienia słów swoich, ilekroć miała co do powiedzenia w. ks. Pawłowi. Hr. Sołtykow opuszczał lub łagodził cokolwiek bywało niemiłego lub zbyt ostrego dla syna w rozkazach i wymówkach cesarzowéj matki; tak samo postępował sobie z odpowiedzią, jaką przynosił; przemilczał połowę tego, co mu powiedziano, a resztę zmieniał w ten sposób, iż zazwyczaj

obydwie strony rade były, o ile na to pozwalały okoliczności, że się wytłumaczyły wzajemnie. Przebiegły pośrednik jeden tylko wiedział całą prawdę, ale strzegł się ją wydać. Była może zasługa w skuteczném pełnieniu téj roli, ale trzeba przyznać, że człowiek takiego jak Sołtykow charakteru i postępowania, nie był zdolnym do kierowania wychowaniem młodego następcy tronu i nie mógł na jego charakter zbawiennego wywierać wpływu.

„Hr. Mikołaj Sołtykow był głównym ochmistrzem obydwóch W. Książąt, ale każdy miał przy sobie osobnego jeszcze dyrektora i przybocznego stróża, który mu wszędzie towarzyszył. Wybór tych dwóch dyrektorów był jeszcze dziwniejszym od wyboru samego głównego ochmistrza.

„Wyłączny dozór nad w. ks. Aleksandrem powierzony był hr. Protasowowi, który nie posiadał innéj zasługi nad tę jedyną, że był bratem ozdobionéj portretem cesarzowéj panny Protasow, staréj ulubienicy Katarzyny, dobréj w gruncie osoby, ale o któréj urzędowych obowiązkach tysiące najdziwaczniejszych rozpowiadano anegdot. Wychowanie w. ks. Konstantego zlecone było hrabiemu Sackenowi. Ten przy tępym umyśle nie mogąc zdobyć dla siebie poszanowania, był przedmiotem ustawnych żartów i szyderstw swego ucznia. Co do hr. Protasowa, to zdaje mi się, iż nie ubliżę mu wcale, przyznając mu zupełną głupotę; W. Książę, który szydzić nie lubił, nie stroił z niego żartów, ale téż nigdy najmniejszego nie miał dla niego szacunku.

„Wyborem przybocznych stróżów prywatne tylko kierowały względy. Wyjątek w tém możnaby zrobić dla Aleksandra Murawiewa, którego Aleksander, wstąpiwszy na tron, chciał zrobić sekretarzem swoim do proźb i petycyj a mianował późniéj kuratorem szkół w okręgu naukowym moskiewskim. Był to, jak powiadano, człowiek

zacny i światły, tylko tak bojaźliwy z natury, że ta bojaźliwość czyniła go do wszelkich interesów niezdolnym.

„Muszę wymienić także Budberga, który w kilka lat póżniéj zastąpił mię w ministerstwie spraw zagranicznych.

„Takie otoczenie musiało tylko wady rozwijać, i przymioty, jakie Aleksander okazał, tém bardziéj zadziwiać powinny, i na tém większe zasługują pochwały, że je w sobie rozwinąć potrafił, pomimo wychowania, jakie odebrał i przykładów, jakie miał przed oczami.

„Pod koniec pobytu cesarzowéj Katarzyny 1796 r. w Taurydzkim pałacu, gdzie już ze swym dworem po raz ostatni przebywać miała, mówiono jedynie o rychłém przybyciu młodego króla szwedzkiego, mającego poślubić najstarszą Wielką Księżniczkę. Cesarzowa kazała wielkim księżniczkom i frejlinom, aby się wydoskonaliły we francuzkim kontredansie, który był tańcem najbardziéj używanym na dworze sztokholmskim. Stało się to modném zajęciem wszystkich tańczących u Dworu. Król szwedzki przyjętym został z wyszukaną grzecznością. Przybył z regentem, wujem swoim, księciem Sudermanii i z licznym orszakiem. Strój szwedzki, podobny do dawnego stroju hiszpańskiego, pięknie wyglądał na uroczystych przyjęciach, na balach i zabawach publicznych, jakie dawano młodemu monarsze i jego orszakowi. Nie było zresztą innych, prócz im poświęconych; wszystkie grzeczności, pierwszeństwo na każdym kroku, im było zostawione; W. Księżniczki tańczyły tylko ze Szwedami; nigdy Dwór żaden tak nadskakującym nie okazał się dla cudzoziemców.

„W czasie, kiedy uroczystości jedne po drugich następowały w Zimowym pałacu, a bale, koncerta, elegancko urządzane góry lodowe powtarzały się codzień w Taurydzkim dworcu, w. księżniczka Aleksandra przyjmowała Króla szwedzkiego jak swego niebawem narzeczonego.

Była rzadkiéj piękności i czarującéj słodyczy; kto ją poznał, musiał uwielbiać, a codzienne z nią rozmowy pomnażały pobudki, jakie zdawały się skłaniać króla szwedzkiego do szukania związków pokrewnych z dynastyą Romanowów. Ks. Sudermanii zupełnie był za tém i przyczynił się do skłonienia synowca, aby pojechał do Petersburga, co nie pozwalało już powątpiewać o zamiarach króla.

„Chodziło już jedynie o ostateczne ułożenie formalności i o zgodzenie się na punkta umowy, która, jak się zdawało, nie powinnaby żadnych napotkać trudności. Wypracowanie tego, bo jak powtarzano, rokowanie nie miało już miejsca, gdyż strony zupełnie były zgodne, powierzono Markowowi, którego Zubowowie posuwali naprzód, aby się módz pozbyć hr. Bezborodki, który nie chciał uchylać czoła przed nimi, a pomimo to zachował stanowisko swoje i wziętość u Katarzyny.

„Po kilku tygodniach, spędzonych bardzo wesoło i świetnie, wybrano nareszcie dzień zaręczyn. Miały się odbyć wieczorem. Arcybiskupi: petersburski i nowogrodzki, z licznym pocztem duchowieństwa, udali się do kaplicy, w któréj się miał odbyć obrządek. Damy ozdobione portretem cesarzowéj, frejliny, Dwór cały, ministrowie, senat, wielu jenerałów zgromadzonych i ustawionych w szeregi, znajdowało się we wstępnym salonie. Wszyscy czekali od kilku godzin; już było późno. Zauważano szepty między osobami, które najlepiéj musiały być zawiadomione o przyjściach i wyjściach osób, udających się w pośpiechu do wewnętrznych apartamentów cesarzowéj i w pędzie ztamtąd wracających; były chwile wzruszenia; nareszcie, po czterech godzinach śmiertelnego wyczekiwania, oświadczono nam, że obrządek nie będzie miał miejsca. Cesarzowa kazała przeprosić arcybiskupów, iż ich daremnie wezwała *in pontificalibus*, damom z wiel-

kiemi kokosznikami i całemu tłumowi w paradnych mundurach powiedzieć, iż mogą wracać do siebie, bo obrządek, z powodu drobnych nieprzewidzianych trudności, odłożonym został na późniéj. Ale prędko dowiedziano się, że wszystko było zerwane. Hr. Markow, lekkomyślny przez zarozumiałość, nierozważny przez pychę i pogardę dla wszystkiego, co nie było nim samym, wyobraził sobie, że wszystko było ułożone, nie troszcząc się o to, aby to jasno wyrazić na piśmie i dać podpisać. Trudność znalazła się w chwili, gdy przyszło podpis położyć. Król Gustaw IV. chciał określić swobodę, jaką wielka księżniczka rossyjska, a przyszła królowa szwedzka, miała posiadać, co do wyznawania religii według własnego obrządku w Sztokholmie. Szwedzi, żarliwi protestanci, występowali z zarzutami; hr. Markow, nie bardzo troszcząc się o nie, wyobraził sobie, że trzeba rzecz naprzód posuwać, działać jak gdyby wszystko było umówione, nie dozwolić żadnego wahania się Szwedom, którzy nie będą śmieli cofnąć się w umowie, tak daleko już posuniętéj; że nareszcie prześliczna twarz W. Księżniczki dokona tego, czegoby zręczność ministra rossyjskiego dokazać nie zdołała. Ale rzeczy wcale inny wzięły obrót, niż to przenikliwość hr. Markowa przewidziała. Młody król był najżarliwszym protestantem z całego królestwa swojego. Nie chciał nigdy przyzwolić, aby małżonka jego miała publiczną kaplicę swoję w Sztokholmie. Ministrowie jego, doradcy, sam Regent, obawiając się skutków wyrządzonéj Katarzynie obelgi, nakłaniali go do ustępstw, do szukania pośredniéj drogi, półśrodka, ale nadaremnie. Zamiast dać się pociągnąć na stronę żądań rossyjskich, Gustaw IV. w długich rozmowach swoich z W. Księżniczką, starał się ją namówić i otrzymał od niéj niemal przyrzeczenie, że przyjmie wiarę męża i kraju, w którym osiędzie.

„Król uparł się nie przyjmować żadnych propozycyj hr. Markowa, w celu załatwienia trudności. Daremnie mu przekładano, że narazi się na wojnę z Rossyą, jeżeli doprowadziwszy rzecz tak daleko, zerwie ją w chwili ostatecznego ukończenia. Nic nie pomogło. Daremnie dzień zaręczyn został wyznaczony; daremnie cesarzowa wystrojona czekała; duchowieństwo zwołane i cały Dwór zgromadzony, nie wzruszyły Gustawa IV.

„Upór ten młodego króla w obec Rossyi i jéj potężnéj władczyni, zaniepokoił zrazu, przestraszył potém Szwedów, ale w końcu im się podobał; chełpili się z tego, że król ich okazał tyle charakteru. Całe ożywienie wywołane w Petersburgu przez zjawienie się tam Szwedów i ich króla, zmieniło się nazajutrz po tym wieczorze w ponure milczenie zawodu i gniewu. Przypadały właśnie w tym dniu urodziny jednéj z małych wielkich księżniczek (dzisiejszéj królowéj wdowy holenderskiéj), był więc bal u Dworu. Cesarzowa ukazała się na nim, ze swym wiecznym uśmiechem na ustach, ale w oczach jéj widać było ponury wyraz smutku i wściekłości; podziwiano niewzruszoną powagę, z jaką przyjęła swych gości. Na królu i Szwedach widać było nieco przymusu, ale bynajmniéj nie zakłopotania. Obydwie strony były sztywne; cały Dwór podzielał to usposobienie. W. ks. Paweł mówił, że się bardzo gniewa, choć mam podejrzenie, że rad był z grubego potknięcia się gabinetu. W. Ks. Aleksander oburzał się na krzywdę wyrządzoną siostrze, ale naganę zwalał na hr. Markowa. Cesarzowa bardzo była rada, iż wnuk jéj oburzenie podzielał.

„Płaszcze i pióra Szwedów nie z takim już powiewały wdziękiem i zdawały się ulegać powszechnemu uczuciu przymusu; skończyła się już wziętość tych panów. Przetańcowano na balu kilka menuetów, które poważniejszemi jeszcze wydały się niż zwykle. Brat mój był je-

dnym z tancerzy i dobrze się z tego wywiązał. Król ze swoim orszakiem po dwóch dniach odjechał, i Petersburg stał się ponurym i milczącym. Wszyscy byli osłupieni tem co zaszło; nie mogli pojąć, jak stać się mogło, aby „mizerny królik“ odważył się do tego stopnia ubliżyć monarchini Wszechrossyi? Co ona teraz uczyni? niepodobna, aby Katarzyna połknęła wyrządzoną sobie zniewagę i nie chciała się zemścić, to sobie powtarzano. Nie było zgromadzeń u Dworu, w. ks. Paweł powrócił do Gatczina. Cesarzowa nie pokazywała się, przesiadywała w swoich pokojach i myślano, że w tém odosobnieniu dojrzeje jakie postanowienie, które królowi szwedzkiemu każe pożałować jego uporu. Nie ziściło się nic z tego; owszem, Katarzynę to zabiło.

„Byliśmy w listopadzie; czas mglisty był i chłodny, odpowiedni postaci, jaką przybrał Dwór i pałac zimowy po uroczystościach, jakie ożywiały je niedawno. W. ks. Aleksander przechadzał się jak zwykle po wybrzeżach. Pewnego dnia (było to 15 listopada) spotkał mego brata. Po wspólnéj przez jakiś czas przechadzce, zatrzymali się przed domem, w którym mieszkaliśmy. Tylko co byłem zeszedł i rozmawialiśmy we trzech, kiedy nadbiegł posłaniec przydworny wysłany do W. Księcia i powiedział mu, że hr. Sołtykow prosi go, aby natychmiast przybywał. W. Książę zaraz udał się za nim, nie mogąc odgadnąć, coby mogło być powodem tak nagłego wezwania.

„Dowiedziano się rychło, że Cesarzowa tknięta była apopleksyą. Od dawna miała już nogi mocno nabrzmiałe, a nie robiła nic z tego, co jéj przepisywali doktorowie, którym nie wierzyła. Używała rozmaitych babskich leków, zalecanych jéj przez pokojówki. Upokorzenie, jakiego doznała od króla szwedzkiego, było ciosem zbyt silnym na taką jak jéj dumę, i słusznie powiedzieć można, że Gustaw IV. skrócił o kilka lat jéj życie. Wstała jeszcze

dnia tego, na pozór zdrowa, weszła do swego gabineciku i pozostała sama, jak zwykle; lokaj będący na służbie widząc, że nie wraca, przybliżył się do drzwi, usunął je z lekka, i z przerażeniem ujrzał Cesarzową leżącą bez zmysłów; za zbliżeniem się wiernego swego Zachara, otwarła jeszcze oczy, położyła rękę na sercu, z wyrazem niewymownéj boleści i zamknęła powieki, aby już ich więcéj nie podnieść. Był to ostatni z jéj strony znak życia i przytomności. Zbiegli się doktorowie; próbowano przez trzy dni wszystkich środków, jakich w podobnych razach dostarczyć może nauka, ale nadaremnie.

„Nazajutrz po tym pierwszym dniu, wiadomość o śmiertelnéj chorobie Cesarzowéj rozeszła się po mieście. Mający wstęp do Dworu pośpieszyli tam, przerażeni, trwożni, niepewni co się z nimi stanie. Miasto i Dwór były w zamęcie i poruszone głęboko. Większość obecnych okazywała szczerą boleść. Wielu było takich, których wybladłe i przerażone oblicza wyrażały obawę stracenia posiadanych korzyści i obowiązku zdawania może rachunków. Byliśmy z bratem, jak inni, świadkami téj sceny żalów i trwogi. Książę Platon przerażony, z rozczochranemi włosami, wszystkich oczy zwracał na siebie. Musiał być zrozpaczony, zarówno jak wszyscy, którzy mu zawdzięczali wyniesienie się swoje. To był zajęty paleniem papierów, które go skompromitować mogły, to przychodził zobaczyć, czy użyte środki nie dawały jakiéj nadziei. Nieład u Dworu był wielki; nie zachowywano żadnéj etykiety. Dostaliśmy się aż do pokoju, w którym Cesarzowa leżała rozciągnięta na materacach, bez życia, chrapiąca śmiertelnie, jak machina, któréj ruch ustaje.

Książę Platon Zubow otrzymawszy od lekarzy zapewnienie, iż nie było najmniejszéj nadziei ani podobieństwa, żeby Cesarzowa do przytomności wróciła, zniszczył mnóstwo papierów i wtenczas wysłał brata swojego Mi-

kołaja do Gatczina, dla uwiadomienia cesarza Pawła o stanie, w jakim znajdowała się jego Matka. — Chociaż Paweł od dawna zajęty był następstwami wypadku, o jakim mu donoszono, został nim jednak głęboko wstrząśnięty, i przybył do Petersburga wzruszony, w niepewności co go czeka, i czy Matka jego nie wróci jeszcze do życia. Póki jéj ciało zachowało jakiekolwiek ślady ruchu, chociaż przytomności nie miała najmniejszéj, nie użył on władzy, jaką już posiadał, nie pokazał się, i pozostał ukryty przy ciele, albo téż w swoich apartamentach. Przychodził z całą rodziną swoją do tego ciała już nieżyjącego, i powtarzał dwa razy na dzień te ponure odwiedziny.“

ROZDZIAŁ VIII.

Rządy cesarza Pawła. — Przyjazd Stanisława Augusta do Petersburga. — Koronacya cesarza w Moskwie. — Stosunki ks. Adama z W. Ks. Aleksandrem. — Hr. Strogonow i Nowosilcow. Odwiedziny rodziców w Puławach. — Powrót do Petersburga. — Śmierć Stanisława Augusta. — Zmiany u Dworu. — Podejrzliwość Cesarza. — Terroryzm. —Ks. Konstanty Czartoryski opuszcza Petersburg. — Ks. Adam wysłany do Włoch jako minister przy królu sardyńskim.

Panowanie cesarza Pawła miało wiele rzeczy w Rossyi zmienić: w samych początkach, serca polskie szlachetnem obejściem się z Kościuszką i powrotem mnóstwa wygnańców ująć, a w zarządzie prowincyami naszemi pewne uczucie sprawiedliwości i względności dla Kościoła zaszczepić; w sprawach zewnętrznych uczynić z Rossyi czynnego członka drugiéj koalicyi przeciw Francyi i wojska jéj do Włoch, Holandyi i Szwajcaryi zaprowadzić; po rozmaitych przejściach i naszego księcia Adama stanowisko w Petersburgu zmienić. Mając do opowiadania teraz te jego przygody, wrócimy raz jeszcze do jego pamiętników, które niemając pretensyi być tego czasu historyą, dostarczą nam jednak wielu charakterystycznych rysów, a po tém, co już wiemy o jego stosunkach w północnéj stolicy, wystarczą, aby nam dać zrozumieć dalsze tam jego życie, aż do wyjazdu do Włoch.

„Nigdy, za odezwaniem się dzwonka, mówi ks. Adam, nie dopełniła się bardziéj nagła i zupełna zmiana dekoracyi, jak przy wstąpieniu na tron cesarza Pawła. Prędzéj niż w dniu jednym wszystko zostało zmienione: stroje, fryzury, miny, ruchy, zatrudnienia. Noszono dosyć szerokie kołnierze, które może zanadto okalały spodnią część twarzy; zniżone raptem i obcięte, dały widzieć długie szyje i wydatne szczęki, jakich się nikt nie domyślał. Fryzowano się według mody francuzkiéj, zaczesując włosy w skrzydełka i podwiązując je wysoko z tyłu; teraz, noszono je płasko, z dwoma sztywnemi kiełbaskami nad uchem, na sposób pruski, z harcapem przywiązanym do włosów, a wszystko mocno zapudrowane, jak mur nowo pobielany. Eleganci starali się dotychczas nadać mundurom pozór kształtniejszy i rozpinali je chętnie. Teraz, zaprowadzono z nieubłaganą ścisłością krój pruski starego Fryderyka, już istniejący w gatczyńskiéj armii. Parada stała się główném zatrudnieniem dnia każdego, miejscem najważniejszych wypadków, które wprawiały Cesarza w dobry lub zły humor, czyniły go pobłażającym i na łaski szczodrym, albo téż ostrym i nawet strasznym na resztę dnia.

„Niezadługo gatczyńska armia w miniaturze odbyła uroczyste wejście swe do Petersburga. Miała służyć za wzór gwardyom i całéj armii rossyjskiéj. Był to dzień pełen wzruszeń i niepokoju dla obydwóch Wielkich Książąt. Mieli rozkaz stanąć na czele tych wojsk i wprowadzić je do stolicy. Trzeba było pokazać się przed publicznością, źle uspobioną dotychczas, a co daleko trudniejsza, trzeba było zadowolnić Cesarza. Wszystko odbyło się szczęśliwie. Ulubieńcy Pawła, gatczyńscy żołnierze, stanęli w szyku bojowym, na wielkim placu, przed Zimowym pałacem, wpośród tłumu bojaźliwego, zdumiałego widokiem żołnierzy zupełnie innych od tych, których przy-

zwyczajony był oglądać. Wojsko defilowało w porządku przed Cesarzem, który oświadczył W. W. Książętom zadowolenie swoje ze sposobu, w jaki wykonali tę pierwszą manifestacyą jego rządów. Napełniło to ich radością. Nowi przybysze rozmieszczeni zostali zrazu u mieszkańców, którzy najlepiéj się z nimi obeszli. Spotykano na ulicach grenadyerów z ich spiczastemi, na sposób pruski, czapkami, którym gospodarze nie szczędzili wina i wódki i którzy pijani jak Bele, walali się w rynsztokach.

„Paweł w ciągu długich lat odosobnienia i wyczekiwania ułożył sobie wszystko, co zamyślal dokonać doszedłszy raz do władzy. Dla tego téż zmiany i nowe postanowienia z niesłychaną szybkością następowały jedne po drugich. Żołnierze gatczyńscy rozesłani zostali na wzór do trzech pułków gwardyi pieszéj i do czwartego gwardyi konnéj. Utworzono pułk kawalergardów, któremu dano ukute na prędce srebrne hełmy i pancerze; obronna ta zbroja zaniechaną była w armii rossyjskiéj. Oficerowie gatczyńscy nagle posunięci zostali w stopniach, i ujrzano wkrótce starych wojskowych, zmuszonych podawać się do dymissyi, albo téż zarówno z elegantami i trefnisiami dworskimi słuchać rozkazów nieokrzesanych chłopów, zupełnie nikomu nieznanych, których nazwiska wymawiano niekiedy chyba jedynie przez szyderstwo.

„Obok dziwactwa i śmieszności nawet, jakie towarzyszyły wszystkim prawie aktom tego panowania, miały one w gruncie słuszną, sprawiedliwą i użyteczną stronę swoję; i tak, Cesarz rozkazał, aby każdy z młodych ludzi u Dworu wybrał dla siebie zawód i jemu się poświęcił. Nie było już wolno służyć w gwardyi po amatorsku. Odkąd służbę traktować zaczęto bardzo na seryo, większa część młodzieży obrała zawód cywilny.

„Pierwszą myślą Pawła po objęciu władzy, było oddanie uroczystego hołdu pamięci ojca, hołdu, który zarazem

był wyrokiem potępienia dla winnych jego śmierci. W pierwszych dniach po zgonie Cesarzowéj i przez czas potrzebny do zabalsamowania jéj ciała, wszystko co tylko należało do Dworu: damy, frejliny, wysocy urzędnicy, kawalerowie, mieli rozkaz dzień i noc czuwać przy ciele, w apartamentach wewnętrznych. Cesarz, cesarzowa i cała rodzina, przychodzili codziennie dwa razy odbywać rozmyślania przy ciele i całować rękę zmarłéj. Wkrótce Cesarz rozkazał, aby zwłoki jego ojca wydobyte z grobu, przeniesione zostały z Newskiego monasteru do Zimowego pałacu i postawione obok zwłok cesarzowéj Katarzyny. Żyło jeszcze trzech czy czterech z pomiędzy tych, których oskarżano o udział w morderstwie Piotra III. W czasie tego wypadku, byli to żołnierze albo podoficerowie gwardyi, teraz, wielcy panowie, piastujący wysokie godności. Jednym z nich był marszałek Dworu, książę Bariatyński, nielubiony, bo był gbur, niegrzeczny i gderacz; drugim, jenerał-gubernator Białorusi, Passek, adjutant Cesarzowéj. Tytuł ten za uprzednich rządów nadawał wysokie stanowisko i rozległe przywileje; rzadko bywał udzielany; jenerał-adjutant kiedy był obecnym, jeden miał laskę w ręku, dowodził w zamku i czuwał nad bezpieczeństwem monarchini. Passek znikł w dniu śmierci Katarzyny, a książę Bariatyński jakby z nóg zwalony, umierał ze strachu. Zmuszony został, zarówno z kilku wspólnikami swymi czuwać przy trumnie Piotra III. i iść w pogrzebowym orszaku, na wyznaczoném sobie miejscu. Tylko hr. Aleksy Orłow, jeden z głównych aktorów rewolucyi, co Piotra III. złożyła do grobu, szedł pewnym krokiem, z twarzą, na któréj starał się wyràz spokoju utrzymać.

„Cesarz Paweł kazał obydwie trumny umieścić obok, na wspaniałym katafalku, gdzie im publiczność hołd oddawała. Trumna Katarzyny była otwarta. Wielcy dygnitarze, damy ozdobione portretem, frejliny, kawalero-

wie przydworni pełnili służbę przy katafalku, dniem i nocą, przez sześć tygodni, co dało powód do dziwnych nieraz spotkań, spowodowało przyjazne o niezwykłych godzinach stosunki między osobami, które się nigdy pierwéj nie widziały, kiedy inni, po takiem zetknięciu, spędziwszy razem dwadzieścia cztery godzin bez wytchnienia, i rozstawszy się jak dobrzy koledzy, nigdy się już późniéj zejść nie mieli.

„Po sześciu tygodniach, odbył się pogrzeb Katarzyny i Piotra, których ciała odprowadzone razem, złożone zostały we wspólnym grobie, w Newskim monasterze. Wszystkie wojska Petersburga i okolic towarzyszyły orszakowi, a wszystko co należało do Dworu i do Rządu szło pieszo, w dwóch szeregach, aż do Newskiego monasteru, na drugi koniec miasta. Nie pudrowano głów kobiet i mężczyzn, którzy zresztą nie zmienili fryzury, co szpeciło wszystkich; strój żałobny surowo był przepisany i przestrzegany; orszak pogrzebowy niezmiernie był długi, a obrzęd trwał dzień cały.

„Cesarz zachował w Zimowym pałacu apartamenta, które zajmował jako wielki książę. W sali, gdzie oczekiwano na posłuchanie, zbierali się wszyscy mający wstęp do Dworu. Przepędzano tam dni całe, schodzono się jak na bardzo zabawne widowisko. Ruch tam był ciągły, zmiany ustawiczne. — Lokaje, adjutanci, w ogromnych palonych bótach, ci co nieśli rozkazy cesarskie, co byli posyłani po kogoś, spotykali się, potrącali wzajemnie; a przywoływany-zjawiał się zazwyczaj zadyszany, niewiedzący co go czeka? wchodził, i za chwilę powracał, w tych pierwszych dniach najczęściéj rozpromieniony, z pąsową albo téż błękitną wstęgą na piersiach. Tak widziałem wychodzącego hr. Mikołaja Zubowa, mianowanego wielkim koniuszym, przy błękitnéj wstędze, za przyniesienie Pawłowi pierwszéj pewnéj wiadomości o czekającym go już

tronie. Ustawne zresztą działy się metamorfozy. Wszystko prawie co było wielkiém i znaczącém za Katarzyny, z bardzo nielicznemi wyjątkami, popadło w nicość i zapomnienie. Nowe figury występowały na scenę i w niewielu dniach przebiegały niesłychaną drogę. Wszyscy ministrowie zostali zmienieni.

„Książę Platon, który wyglądał na wyzutego z tronu książęcia, odjechał do rozległych dóbr swoich na Litwie, które mu Katarzyna nadała (ponęta ich była jedną z przyczyn ostatnich dwóch podziałów Polski), i które wystarczyły aż nadto do opędzenia kosztów jego podróży po świecie. Zwiedził kilka miast w Niemczech. Kobiety łatwego obejścia i obyczajów potrafiły go wytresować i doprowadzić do tego, iż się pozbył téj miny tęsknéj, omdlewającéj godności, jaką zazwyczaj przybierał. Poznał korzyści życia niezależnego i tych używał, póki, uwierzywszy przez ambicyą i próżność, że był przeznaczony odegrać jeszcze wielką rolę, nie powrócił do Petersburga, aby się stać winniejszym i nieszczęśliwszym niż był kiedykolwiek w życiu.

„Z pomiędzy dawnych ministrów Katarzyny, Paweł wyróżnił jednego tylko hr. Bezborodkę, dla jego niepospolitych zdolności, dobrego imienia jakiego używał, a może przedewszystkiém dla jego zachowania sie z Zubowami, przed którymi nie schylił się nigdy, w czasie największéj ich wziętości. Uczuł Paweł, że rozpoczynając panowanie potrzebował Bezborodki; obsypał go łaskami, zrobił księciem, radził się zawsze, ilekroć chciał dać życie roidłom swoim, podwoił jego bogactwa nadaniem dóbr rozległych i znacznych kapitałów. Zresztą, panującą myślą, która stale zajmowała Cesarza i kierowała jego wyborem, było otoczenie się sługami, na których mógłby polegać z najzupełniejszą ufnością; bo od wstąpienia na tron przeczuwał on rewolucyą pałacową i jéj się obawiał. Wynosił

do najpierwszych godności osoby najniższe, częstokroć zupełnie niezdolne do pełnienia nowych swych obowiązków. Wybierał je z pomiędzy tych, którymi się posługiwał w Gatczinie, odgrzebywał wśród tych, którzy niegdyś złożyli dowody wierności jego ojcu, między ich potomkami lub krewnymi. Prześladował i wypędzał tych, którzy doznawali wyłącznych względów jego matki i już przez to samo stali mu się podejrzani. Obawa zdrady była nieustanną, ale zawsze zmienną sprężyną jak łask jego tak i czynów przez cały ciąg panowania. Omylił się w wyborze środków, jakich użył dla zabezpieczenia życia swojego i władzy, a nadewszystko w rozmiarze i przystosowaniu tych środków; one to przyspieszyły jeszcze zgon jego opłakany.

„Z pomiędzy ludzi, którzy mu się zdawali podejrzanymi, prześladował niektórych z nieubłaganą surowością, utrzymanych zaś na miejscu, lub przywołanych napowrót, chciał przywiązać do siebie hojnością, a zrobił z nich tylko niewdzięczników. Nigdy panujący nie był straszliwszym w surowości a bardziéj szczodrym nad niego w chwilach hojności monarszéj. Ale łaski jego nie miały nic stałego; słowo przypadkiem wypadłe w rozmowie, lub powiedziane umyślnie, cień jakiegoś podejrzenia wystarczał, żeby zaledwo co udzieloną łaskę zamienić na prześladowanie. Obsypani łaskami dzisiaj, drżeli, aby ich jutro nie wypędzono z Dworu i nie zasłano daleko. Takim był stan kraju przez cały czas panowania. Cesarz jednak chciał być sprawiedliwym; posiadał w duszy, obok kapryśnych i niepohamowanych uniesień, głębokie poczucie słuszności, które go pobudzało do czynów prawdziwie pochwalnych. Zdarzyło się kilka razy, że przepędziwszy kogoś ze wzmagającą się stopniowo surowością, przywoływał go napowrót, ściskał, prosił niemal o przebaczenie, wyznając, że się pomylił, że go posądził nie-

słusznie i szczodrze obdarowywał go znowu, dla naprawienia krzywdy. Trwogą, jakiéj sam doznawał, napełniał wszystkich urzędników cesarstwa, a ta powszechna trwoga miała bardzo dobre skutki. Kiedy w Petersburgu i w samém ognisku rządu, niepewność jutra dręczyła wszystkie umysły, na prowincyach, gubernatorowie cywilni, jenerałgubernatorowie i wszyscy wojskowi, przejęci strachem, żeby nadużycia jakich się dopuszczali nie doszły do wiadomości cesarza, i żeby pewnego pięknego poranku nie ujrzeli się, bez żadnych formalności sądowych złożeni z urzędów i wygnani do jakiego odległego zakątka Syberyi, stali się uważniejszymi w pełnieniu swych obowiązków, zmienili obejście się z podwładnymi i strzegli się przynajmniéj bardzo krzyczących nadużyć. W polskich zwłaszcza prowincyach mieszkańcy poczuć musieli tę zmianę; i dzisiaj jeszcze wspominają u nas rządy Pawła jako czas, w którym nadużycia, niesprawiedliwości i drobiazgowy ucisk, towarzyszący zwykle obcemu panowaniu, mniéj dotkliwie czuć się dawały.

„Jedną z najpierwszych i bez zaprzeczenia najszlachetniejszych myśli Pawła przy wstąpieniu na tron, było uwolnienie więźniów polskich. Podobnie do ojca swego, który odwiedził Iwana w więzieniu, Cesarz udał się sam do Kościuszki, był dla niego uprzejmym i otoczył go troskliwością; powiedział mu, że gdyby był na tronie, nie byłby zezwolił na rozbiór Polski; że żałował, iż akt ten niesprawiedliwy i niepolityczny miał miejsce, ale że ponieważ już był dokonany, nie miał mocy odmienić go i był obowiązany utrzymać. Na prośbę Kościuszki, Cesarz uwolnił wszystkich innych więźniów, żądając tylko, aby wykonali przysięgę na wierność. Hr. Ignacy Potocki jeden był z tego wyjęty i zanim go uwolniono, żądano, aby wszyscy obecni w Petersburgu Polacy stali się poręczycielami jego postępowania.

„Cesarz, ile razy nie skłaniał się do proźb Kościuszki za współrodakami, tłumaczył się przed nim, że musiał mieć wzgląd na przedstawienia ministrów, którzy nie dawali mu iść za popędem własnego serca. Kościuszko, pogrążony w smutku, okryty niezagojonemi jeszcze ranami, osłabiony, noszący na twarzy wyraz utraconéj nadziei, wzruszającéj rezygnacyi, zaledwo nie wyrzutu, że życie zachował kiedy nie zdołał ocalić ojczyzny, musiał obudzać tylko współczucie cesarza i przypadać mu do serca, nie budząc w nim najmniejszéj obawy, najmniejszego podejrzenia. Odwiedzał często Kościuszkę, z całą rodziną swoją, która okazywała niedawnemu więźniowi zajęcie, powiedziałbym niemal, że prawdziwą czułość.

„W. ks. Aleksander bardziéj pewno od innych podzielał te szlachetne uczucia, ale zatrudnienia służbowe całkiem pochłaniały go wtenczas, do tego stopnia, że w tych pierwszych chwilach nie mogłem prawie przybliżyć się do niego. Od nastania nowych rządów stosunki nasze były bardzo utrudnione i stały się rzadsze, a niesłychany strach przed ojcem nie pozwolił mu wypowiedzieć Kościuszce na osobności tego, co od dawna nosił w swém sercu.

„Zwołani zostaliśmy wszyscy do zamku, dla podpisania każdy po osobno zaręczenia, że hr. Potocki nie przedsięweźmie nic przeciw bezpieczeństwu i całości państwa, i że to bierzemy na naszę odpowiedzialność. To ostatnie zobowiązanie miało być jasno i wyraźnie wypowiedziane w piśmie każdego. Zgromadzenie było liczne. Książę Kurakin, mianowany vice-kanclerzem, był obecny i miał obowiązek pilnować, aby pismo każdego wyrażało dokładnie przyjmowane na się zobowiązania. Podpisaliśmy z bratem bez wahania; zanadto mieliśmy od dawna szacunku i rodzinnego przywiązania do hr. Ignacego, abyśmy się mieli wahać dać to zaręczenie

wspólne, które jedynie mogło mu wrócić wolność. Znaleźli się tacy, którzy robili trudności; nawet tacy, co się cofnęli natychmiast, dowiedziawszy się o celu zebrania; w ich liczbie był Ireneusz Chreptowicz (syn kanclerza tego nazwiska, co się najbardziéj przyczynił do nakłonienia króla, aby do Targowicy przystąpił), który wkrótce stał się zupełnym Moskalem. Liczba podpisów okazała się jednak dość znaczną, aby się cesarz zdecydował nie zatrzymywać dłużéj p. Ignacego.

„Łatwo wyobrazić sobie, z jaką radością więźniowie ujrzeli się znowu po tak długiém i bolesném zamknięciu, z radością zmięszaną z żalem i łzami. Najznakomitsi członkowie czteroletniego sejmu byli tam połączeni: hr. Potocki, hr. Tadeusz Mostowski, Julian Niemcewicz, prezes miasta Warszawy Zakrzewski, znany ze swéj prawości, patryotyzmu i wielkiéj odwagi; jenerał Sokolnicki, który się dobrowolnie z nim zamknął, żeby się nie rozłączać, Kiliński i Kapostas, zacni obywatele warszawscy, pierwszy majster szewski, drugi wexlarz czy téż bankier, którzy obydwaj zasłużony wpływ wywierali na ludność warszawską. Widywaliśmy ich codzień. Wszyscy po radosném spotkaniu się doznali boleści rozstania się na nowo.

„Cesarz, aby Kościuszce zapewnić niepodległość, obsypał go darami i ten przyjąć je musiał. Ciążyły mu one i zwrócił je z Ameryki, przy liście, w którym powinien był nie zapomnieć o osobistéj wdzięczności, jaką wszyscy więźniowie, a on mianowicie, mieli obowiązek zachować dla cesarza Pawła.

„W dzień Trzech Króli, jedno z najuroczystszych świąt wschodniego Kościoła, podczas którego święcą wodę, odbyła się wielka parada wojskowa. Cesarz chciał, aby uroczystość obchodzono z jak największą okazałością. Gwardye i wszystkie pułki, jakie miano pod ręką, usta-

wiono nad Newą, między Zimowym pałacem i Admiralicyą. Zeszła na dół rodzina cesarska. Dworowi rozkazano znajdować się tam w paradnych mundurach. Cesarz sam wojsku dowodził; lubił pokazywać się w takich razach. Defilował na czele wojska, z wielkimi książętami, przed cesarzową i wielkiemi księżnami. Myślałem, że ta defilada nie skończy się nigdy. Zimno przechodziło 17'' Reaumura; byliśmy w jedwabnych pończochach, mundurach haftowanych, z kapeluszami w rękach. Starano się mieć ciepłą odzież pod spodem, ale nic nie pomogło; doznałem dnia tego męczeństwa ludzi marznących. Nie czułem już ani rąk, ani nóg; daremnie tupałem, rzucałem się w różne strony, jak kilku innych, doznających podobnego cierpienia, i niezważających jak ja na *decorum* i żadne dworskie przyzwoitości, bo już chodziło niemal o życie. Lodowate zimno przejmowało nas coraz bardziéj; zdawało mi się, że już połowa mojego ciała zamarzła. Nareszcie, nie mogąc znieść dłużéj tego męczeństwa, wróciłem do siebie, gdziem się zaledwo po kilku godzinach rozgrzać potrafił. Zachowałem pamiątkę dnia tego w palcach rąk obu, które raz przemrożone tracą często wszelką czułość przy najmniejszém zimnie.

„Wspomniałem już, że jadąc do Petersburga spędziliśmy około trzech miesięcy w Grodnie, gdzie mieszkał i był strzeżony nasz król, Stanisław August. Podczas tego pobytu często bywaliśmy u niego na obiedzie i wieczorami i okazywał nam zawsze życzliwość wuja. Cesarz Paweł, lubiący wszystko robić inaczéj niż jego matka, skoro wstąpił na tron, zaprosił króla polskiego, aby przybył do Petersburga. Paweł, będąc wielkim księciem i żona jego, wielka księżna Marya, podczas podróży swojéj za granicę, w 1781 roku, przejeżdżali przez południowe prowincye Polski. Stanisław August wyjechał z Warszawy, aby ich spotkać na drodze i przyjąć

w królestwie swojém. Główne przyjęcie miało miejsce w Wiśniowcu, należącym do hr. Mniszcha, w. marszałka koronnego, męża jednéj z siostrzenic królewskich, córki Zamoyskiego, wojewody podolskiego. Bawiła późniéj długi czas w Paryżu z dziećmi swojemi i odznaczała się brakiem taktu i ustawném roztargnieniem. Zamek w Wiśniowcu, prawdziwa rezydencya książęca, należał niegdyś do wygasłéj dzisiaj rodziny Wiśniowieckich, któréj ostatnia dziedziczka oddała rękę Mniszchowi, potomkowi tego, którego córka zasiadała przez czas jakiś na tronie carów moskiewskich. Pokoje w zamku pełne były najciekawszych historycznych portretów; widziano między nimi wizerunki sławnéj Maryny i Dymitra, równie jak obrazy przedstawiające ich koronacyą w Moskwie. W téj to pięknéj rezydencyi obchodził król szczęśliwy przyjazd wielkiego księcia rossyjskiego do swojego królestwa. Stanisław August umiał być ujmującym i zjednał przychylność Pawła; potrafił téż stać się miłym wielkiéj księżnie Maryi. Były między nimi poufne rozmowy, może obietnice, przynajmniéj wspólnie powzięte nadzieje, które nie ziściły się nigdy, a odnosiły się do czasu, kiedy Paweł doszedłszy do władzy, znalazłby się w stanie oddać we stokroć swojemu gospodarzowi, wspaniałe i przyjacielskie przyjęcie, jakiego doznał w Polsce.

„Powiadają, iż marszałek Mniszech powziął był wtenczas nadzieję, że życzliwość następcy Katarzyny będzie mogła kiedyś wprowadzić go aż na tron elekcyjny, do którego rościł może niejakie prawo, jako dziedzic Wiśniowieckich i potomek ojca sławnéj carycy. Opowiadano nawet, że wielka księżna, w poufałéj rozmowie, chcąc dać lepiéj ocenić piękność dyademu z kosztownych kamieni, włożyła go na głowę siostrzenicy królewskiéj a późniéj i samego marszałka koronnego. „Przyjmuję wróżbę“, miał powiedzieć ten ostatni, uniesiony naiwno-

ścią czy téż głupowatą próżnostką, któréj pewno żałował za chwilę potém.

„Wstąpiwszy na tron, Paweł przypomniał sobie przyjacielskie ze Stanisławem Augustem stosunki, i chciał mu to okazać. Cesarzowa Marya przyklasnęła temu usposobieniu. Cesarz zaprosił króla - więźnia, aby opuścił Grodno i przeniósł się na Dwór jego; rad był z jednéj jeszcze zręczności pokazania się szlachetniejszym i sprawiedliwszym od matki. Król polski przyjętym został w Petersburgu ze wszystkiemi honorami, należnemi głowie koronowanéj. Zbliżającemu się do stolicy, posłano na spotkanie szambelanów i wysokich dygnitarzy państwa, dla powitania go w imieniu cesarza i członków rodziny cesarskiéj. Paweł ofiarował królowi polskiemu jeden ze swoich pałaców, podejmował go wspaniale, i starał się uprzyjemnić mu pobyt w Petersburgu. Były recepcye i uczty z obu stron i w pierwszych czasach żadna chmurka nie zasępiła dobrego porozumienia, jakie zdawało się być tylko przedłużeniem przyjacielskich w Wiśniowcu stosunków. Nie było jednak nigdy wzmianki o powrocie króla do swego królestwa, chyba może w sposób, w jakim Césarz odzywał się do Kościuszki, składając winę na cesarzową Katarzynę, a sam się zasłaniając niemożnością odrobienia dokonanego faktu.

„Początek panowania cesarza Pawła nosił wyłączny charakter zamętu, pełen był wzruszających wydarzeń, scen dziwacznych, zdających się zapowiadać zmiany stanu rzeczy w państwie i zaprowadzenie nowego ich porządku, jeżeli nie w zasadzie, to na powierzchni i we wszystkiém, co stanowiło ich zewnętrzną szatę. Wysocy dostojnicy, jenerałowie, zmieniali się z niesłychaną szybkością; mnóstwo dymissyj udzielono, o mnóstwo ich dopraszano się także. Nieznane figury zjawiały się ciągle. Awanse w armii nie miały żadnéj miary; nie dowiadywano się

o zdolności tych, których prawo starszeństwa powoływało teraz do zajęcia posad, jakich osiągnąć nie spodziewali się nigdy. Cesarz w decyzyach swoich na to jedynie zważał, aby każdy objaw jego woli, wypowiedziany pod wpływem pierwszego poruszenia i bez najmniejszéj rozwagi, natychmiast był wykonanym. Trwoga, jaką przejmował, sprawiała, iż poddawano się ze drżeniem i ze schyloną głową najbardziéj niespodzianym i najdziwaczniejszym jego rozkazom. Parady stawały się codziennie powodem scen przykrych i dziwacznych. Wyżsi oficerowie, jenerałowie, spotykali tam za lada co kary albo nagrody, jakie zaledwo nieprzebaczone błędy albo wielkie, oddane państwu usługi usprawiedliwić mogły. Cesarz zakazał był noszenie okrągłych kapeluszy, które mu się zdawały być oznaką liberalizmu. Jeżeli w tłumie zgromadzonym dla przypatrywania się paradom, ukazał się jaki chłop w starym okrągłym kapeluszu na głowie, adjutanci puszczali się wnet w pogoń za winowajcą, który zmykał co tchu dla uniknienia pałek, jakie odebrałby niezawodnie na pierwszym odwachu gdzieby go zaprowadzono. Polowania takie odbywały się na ulicach, pomiędzy widzami, których to bawiło, a którzy składali w duszy życzenia, aby ścigany biedak ujść potrafił. Lord Whitworth, ambasador angielski, musiał kazać sobie zrobić szczególniejszego kształtu kapelusz, w którym mógłby się przechadzać rano, nie naruszając rozkazów cesarza.

„Cesarz przebiegał codzień miasto w sankach lub w koczu, w towarzystwie jenerał-adjutanta. Kiedy pojazd go spotkał, musiał zatrzymać się; furman, foryś, lokaj, wszyscy musieli czapki zdejmować, a panowie wysiadać z największym pośpiechem i pokłon głęboki oddawać cesarzowi, który się przyglądał, czy ten pokłon był dosyć pełen uszanowania. Widziano kobiety z dziećmi, przejęte strachem i włażące głęboko w śnieg podczas

mrozu, lub w błoto w czasie odwilży, dla oddania ze drżeniem tego głębokiego pokłonu. Cesarz, któremu zdawało się zrazu, że chcą mu ubliżać, jak wtenczas kiedy był wielkim książęciem, lubił spotykać ustawnie oznaki uległości i bojaźni i myślał, że nigdy dosyć przestrachu obudzać nie może. To téż dostawszy się na ulicę, piechotą czy w pojeździe, starannie unikano spotkania się z panem, uciekano gdy się przybliżał, zwracając w boczne ulice, albo zachodząc do bram kamienic. Było jeszcze drugie, niebezpieczne spotkanie, straszliwego oberpolicmajstra Archasowa, który ze swéj strony objeżdżał miasto, pilnując, aby się wszystko działo według jego rozkazów. Szybka jazda saniami, ulubiona Moskalom i będąca tam w obyczaju, została zakazaną. Kiedy naczelnik policyi dojrzał zaprząg, który mu się zdawał przekraczać ten rozkaz, kazał go chwytać natychmiast, a obatożywszy woźnicę, posługiwał się w policyi, przez dłuższy lub krótszy czas, powozem i końmi. Właściciel wracał piechotą do domu. Brat mój doświadczył raz téj sprawiedliwości doraźnéj. Wyjechawszy saniami, na nieszczęście skrzyżował się z cesarzem; zaledwo miał czas wyskoczyć z sanek. Mijając go, Cesarz krzyknął, że mógł był głowę sobie rozbić. Zaledwo wrócił do domu, straszliwy naczelnik policyi Archasow przysłał z rozkazu cesarza po sanki i konie i używał ich do przejażdżek swoich przez cały tydzień, poczém mu je odesłał.

„Jak na paradach, tak i u Dworu, cesarz chciał zaprowadzić najsurowszą ścisłość ceremoniału, w sposobie przybliżania się do niego i do cesarzowéj, w ilości i rodzaju oddawanych mu pokłonów. Wielki mistrz ceremonii Wałujew fukał na dworaków, jak na rekrutów nie umiejących musztry i niewiedzących, którą nogą stąpić, ani w jakim postępować porządku. Przy ucałowaniu ręki, co powtarzało się ustawnie, przy każdéj okoliczności,

w niedziele i święta, trzeba było, oddawszy pokłon głęboki, przyklęknąć na jedno kolano i w takiéj postawie złożyć głośny całus (co bardzo zalecano) na ręce cesarza, który klęczącego całował w policzek, potém, z takiémże przyklęknieniem zbliżyć się do cesarzowéj i usunąć się nazad, nie odwracając się plecami, przyczém następowano na nogi idących naprzód, i pomimo usiłowań mistrza ceremonii, wywoływano zamięszanie, póki Dwór trochę się do tego nie wprawił, i cesarz sam zadowolony z uległości i z bojaźni, jaką czytał na wszystkich twarzach, nie zwolnił trochę ze swéj surowości.

„W początkach jego panowania doświadczyliśmy z bratem moim skutków téj jeszcze nieułagodzonéj surowości. Cesarz i cesarzowa chcieli trzymać do chrztu w kaplicy pałacowéj dziecko jednego gwardyaka. Służba pałacowa, którą pełniliśmy tego dnia, złożona z dwóch szambelanów i dwóch kamerjunkrów, powinna była być gotową, żeby poprzedzać cesarstwo przy wyjściu ich z pokojów. Spóźniliśmy się i nie było nas na stanowisku. Cesarz, nie znalazłszy przy wyjściu służby, która mu towarzyszyć miała, wpadł w gniew straszliwy. Przybiegliśmy zadyszani i znaleźliśmy dworaków zgromadzonych przed zamkniętemi drzwiami kaplicy, przelęknionych tém, co się stanie, i wyrażających nam obawy swoje nad losem, jaki nas czekał. Stanęliśmy skruszeni przy drzwiach kaplicy, które się niebawem otwarły. Cesarz wyszedł, i minął nas rzucając groźne spojrzenia, przybierając minę wściekłą, sapiąc głośno, jak miał zwyczaj czynić, gdy był rozgniewany, albo chciał przejąć trwogą. Otrzymaliśmy wszyscy czteréj bardzo lekką karę; areszt w mieszkaniach naszych, z rozkazem niewychodzenia z nich. Wielki książę Aleksander wstawił się za nami, wytłumaczył, żeśmy nie w porę uwiadomieni zostali i tak dobrze bronił naszéj sprawy przy pomocy Kutajsowa, balwierza wówczas ce-

sarskiego, że po dwóch tygodniach uwolnieni zostaliśmy z pod aresztu, a wkrótce przenieśliśmy się do armii, stosując się do ogólnego przepisu; stanowiącego, iż każdy z kawalerów Dworu powinien był obrać zawód dla siebie.

„Otrzymaliśmy w armii stopnie brygadyerów, co odpowiadało randze kamerjunkrów, a przez wyłączną łaskę, dzięki względom, jakie nam okazywali wielcy książęta, ja mianowany zostałem adjutantem wielkiego księcia Aleksandra, a mój brat, wielkiego księcia Konstantego. Nominacya ta uradowała nas, bo zbliżyła do wielkich książąt i uwalniała od obowiązków przydwornych, do których najmniejszego nie czuliśmy powołania.

„Nowe obowiązki nasze nie były uciążliwe. Zależały na towarzyszeniu wielkim książętom podczas parad, i stania po za nimi, kiedy cesarz, zszedłszy na wielki plac przed pałacem, przechodził mimo szeregu oficerów i dawał dzień dobry synom, nazywając ich „Wysokościami“, a potém wracał, dla zajęcia miejsca pośrodku i rozpoczęcia obrotów poprzedzających zwykłą paradę. Jako adjutanci, mieliśmy wstęp wolny do wielkich książąt. Czas ich obydwóch pochłaniały obowiązki przydworne, rodzinne, wojskowe, i tysiączne szczegóły jakiemi zajmować się musieli, jako dowódzcy dwóch pułków gwardyi. Cały ranek aż do obiadu pochłaniały im te zajęcia, wymagające więcéj fizycznego trudu niż umysłowéj pracy, chociaż wielkiéj trzeba było uwagi, żeby dopełnić wszystkich drobiazgowych przepisów służby. Wielki książę obiadował prawie zawsze z cesarzem i poobiedne godziny były jedynemi, w których można z nim było mówić swobodnie, ale bywał zazwyczaj zupełnie z sił wybity przez ranną swą bieganinę, musiał trochę wypocząć, a rychło nadchodziła chwila udania się na wieczór do cesarzowéj. Słusznie więc żałować nam przychodziło swobodnych chwil

carskosielskich, które, jak przewidywałem, już się powtórzyć nie miały.

„Z nadejściem wiosny 1797 roku, Cesarz udał się do Moskwy na koronacyą. Cały Petersburg wybrał się tam za nim. Zima zbliżała się do końca, ale mrozy były jeszcze dojmujące. Zwykli goście petersburskich salonów, pookręcani w futra i leżący w saniach, spotykali się i prześcigali wzajemnie na drodze do Moskwy, starając się wyprzedzić jedni drugich w przyjeździe do stolicy. Miała ona wtenczas szczególniejszą postać, która o wiele musiała się zmienić od czasu, kiedy spaloną i według nowego planu odbudowaną została. Było to raczéj zebranie wielu miast, niż jeden gród wielki, bo pomiędzy różnemi cyrkułami były nie tylko ogrody i parki, ale całe nawet pola, jedne uprawne, drugie leżące odłogiem. Oddając wizyty przychodziło nieraz jechać więcéj godziny, zanim się dostało z jednego cyrkułu do drugiego. Spotykało się wszędzie obok lichych lepianek wspaniałe pałace zamieszkałe przez Golicynów, Dołhorukowów i inne historyczne rodziny, przez wielkich panów, którzy w żywocie arystokratycznym, jaki pędzili, szukali pociechy i osłody po niesmakach i zawodach doznanych u Dworu. W pośrodku rozległego grodu wznosił się Kremlin, rodzaj twierdzy, otoczonéj murem, poza którym rozpościerały się główne sklepy kupców, składające szereg bazarów. Dawniejsza rezydencya wielkich kniaziów moskiewskich, pełna starodawnych wspomnień, przeznaczoną była na miejsce uroczystości koronacyjnych. Przez czas ich trwania, cesarz i cała jego rodzina musiała się tam mieścić ścieśniona.

„Ceremonie koronacyjne trwały dni kilka. Cesarz z rodziną zatrzymał się na noc jednę po za rogatkami miasta i odbył wjazd uroczysty na Kremlin. Nazajutrz, z niezmiernym orszakiem udał się aż do cerkwi, w któ-

réj Platon, arcybiskup moskiewski, miany za najzdolniejszego i najuczeńszego dostojnika rossyjskiego Kościoła, powitał go w biblijnym języku. Nastąpiła późniéj właściwa koronacya, powrót do pałacu z tąż samą uroczystością, nareszcie uczta cesarska, przy któréj Cesarstwu i ich rodzinie, siedzącym na podwyższeniu, pod wspaniałym baldachinem, usługiwali wielcy dygnitarze państwa. — Rozmaite drobiazgowe ceremonie, których dokładnie nie przypominam sobie, miały jeszcze miejsce w przeciągu tych dni kilku. Mnożył je cesarz, lubował się w nich, wyobrażając sobie, że mu przystawały do twarzy, i że w nich wydawał się dobrze. Skoro ukazywał się publicznie, chodził krokiem mierzonym, jak gdyby był w koturnie, starał się nadać okazalsze rozmiary szczupłéj postaci swojéj i widywano go za powrotem do swych pokojów, wracającego do zwykłych ruchów prostego śmiertelnika, w których wtenczas przebijało się wielkie znużenie, w skutek przybierania téj sztucznéj godności i teatralnéj powagi. Próby generalne poprzedzały rozliczne ceremonie, aby każdy wiedział, gdzie miał stać i co miał robić. Mieliśmy w nich udział z bratem moim, jako adjutanci wielkich książąt. Cesarz, czynny i myślący o wszystkiém, jakby jaki *impressario*, sam zajmował się urządzeniem wszystkiego. Była z jego strony pewnego rodzaju kokieterya, gdy chodziło o pokazanie się damom. Chciał raz wystąpić na czele ulubionego batalionu gwardyi, z halebardą w ręku, aby osobiście oddać hołd należny cesarzowéj, ukoronowanéj jego własną ręką.

„Cesarz rozkazał, aby król polski jechał za nim do Moskwy; wymagał jego obecności przy wszystkich koronacyjnych uroczystościach. Wleczono go za świetnym orszakiem otaczającym cesarza i jego rodzinę. Stanisław August smutną tam odegrywał rolę. Podczas nabożeństwa i ceremonij poprzedzających koronacyą, a które nad-

zwyczaj były długie, umęczony znojem dnia całego, przysiadł on w loży jemu wyznaczonéj. Postrzegłszy to Paweł, kazał mu powiedzieć, że powinien wstać i trzymać się na nogach, póki nie wyjdą z cerkwi, rozkaz, do którego biedny król zastosować się pospieszył.

„Po skończeniu ceremonij koronacyjnych, cesarz z całą swoją rodziną opuścił Kremlin, i przeniósł się do tak zwanego Piotrowskiego pałacu, w innym cyrkule miasta. Resztę dni spędzonych w Moskwie, poświęcił zabawom, musztrom, paradom. Były ognie sztuczne i uczty ludowe, podobne do petersburskich. Szlachta dała bal cesarzowi w obszernym lokalu, gdzie się zbierała zazwyczaj. Wszystkie te zabawy nie tchnęły wesołością ani zadowoleniem wzajemném. Wszędzie bywają one bardziéj męczące niż miłe, i każdy bardziéj jest rad zawsze doczekać się ich końca, niż znajdować się na nich.

„Liczne deputacye, z rozmaitych prowincyj państwa, miały rozkaz powitać cesarza i złożyć mu hołd poddaństwa. Deputowani z polskich prowincyj wyraźnie byli znękani. Wszyscy byli obywatelami Polski niepodległéj, wszyscy mieli znaczenie w województwach swoich, niektórzy z nich odznaczyli się na ostatnim sejmie albo piastowali godności w Rzpltéj. Widzieli króla swojego posadzonego w zapomnianéj loży, i przechodzili mimo niego, aby ugiąć kolano i wykonać akt poddaństwa obcemu panu, władającemu ich ojczyzną. Ze smutkiem ujrzałem kilka znajomych twarzy, nie mogąc doznać radości z oglądania ich. Uderzony byłem zmianą, jaka zaszła w ich osobach; wypiętnowany był na nich przymus, obawa, stopniowe zubożenie moralne i uczucie upokorzenia z konieczności należenia do tych ceremonij.

„Między deputowanymi z Litwy znajdował się Bukaty, który przez wiele lat pełnił obowiązki posła króla i Rzpltéj przy rządzie angielskim. Był to człowiek pro-

stego obejścia i wielkiego rozsądku. Zjednał był sobie szacunek Anglików i ich rządu. Kilku jego przyjaciół w Anglii, chcąc mu dać dowód przywiązania, według zwyczaju tamecznego, nadało przy chrzcie imię jego dzieciom swoim. Często w Londynie bywałem u niego na obiadach z matką moją. Zdrów był wtenczas i dobréj tuszy; porter obdarzył go kwitnącém zdrowiem; humoru był wesołego. Znalazłem go teraz chudego, z wybladłemi policzkami; suknie, które niegdyś zaledwo mogły objąć jego tuszę i które zapewne pochodziły jeszcze z Anglii, albo przynajmniéj zachowały krój dawniejszy, spadały teraz grubemi fałdami na jego zbiedzoném ciele. Chodził chwiejąc się, ze spuszczoną głową, był to wizerunek tego, co się stało z Polską. Żadne słowo zadowolenia lub pociechy nie wyszło z ust jego. Uścisnęliśmy sobie ręce żegnając się, i on umarł prędko po powrocie z Moskwy, w rodzinnym swoim Mińsku.

„Śmierć Katarzyny, wstąpienie na tron Pawła, zbliżając wielkiego księcia Aleksandra do korony, nie zmieniły dotąd w niczém politycznych wyobrażeń jego; owszem, wszystko, co zaszło od czasu tych wypadków, utwierdzało go tylko w opiniach, pragnieniach osobistych i postanowieniach, które zdawało mu się, że wykonać potrafi. Kiedy mu zostawało kilka chwil wolnych po umęczeniu służbą wojskową, jakiéj oddawał się z zapałem, tak z własnego upodobania, jako téż pragnąc jak najlepiéj wypełnić wolą ojca, który go ciągłym przejmował strachem, mówił mi zawsze o swoich projektach i o przyszłości, jaką chciał Rossyi zgotować. Despotyzm ojca, raz dziwaczny, to znowu straszny a niekiedy nawet okrutny, bezpośrednie tego despotyzmu następstwa i te, jakich w przyszłości obawiać się należało, wywarły głębokie i bolesne wrażenie na szlachetnym umyśle Wielkiego Księcia, przepełnionym pojęciami wolności i sprawiedli-

wości. Jednocześnie przestraszony był ogromem trudności, jakie go czekały, a zbliżały się doń teraz wielkiemi krokami. Obrzędy koronacyjne, które czekały go kiedyś a tak przeciwiły się ówczesnym jego zasadom i przyrodzonym skłonnościom, przyczyniły się jeszcze do rozegzaltowania go w przeciwnym kierunku.

„Byliśmy otrzymali trzechmiesięczny urlop i mieliśmy prosto z Moskwy udać się do Polski, do naszych rodziców. Wielki Książę bardzo był zasmucony i zaniepokojony tém, że zostanie jeden, nie mając nikogo ktoby go rozumiał i przed kim mógłby się zwierzyć. Niepokój jego wzrastał w miarę zbliżania się chwili naszego odjazdu i kilkomiesięcznego rozstania. Poprosił mię nareszcie, abym mu zostawił projekt odezwy, któraby dała znać o jego postanowieniach, w chwili objęcia najwyższéj władzy. Daremnie broniłem się; nie dał mi chwili spokoju, póki mu nie sformułowałem na papierze idei, jakie zajmowały go ciągle. Trzeba było, dla uspokojenia go, uledz woli coraz bardziéj naglącéj i niecierpliwéj. Zredagowałem więc na prędce, jak mogłem, ów projekt odezwy. Był to szereg wywodów, w których wykładałem wady téj formy rządu, pod jaką dotychczas zostawała Rossya i korzyści nowéj, jaką jéj chciał nadać Aleksander; dobrodziejstwa wolności i sprawiedliwości, jakich używać będzie, pozbywszy się krępujących ją więzów; nareszcie, postanowienie złożenia władzy po dokonaniu tego wielkiego zadania, aby ten, który się najgodniejszym jéj okaże, mógł być powołanym do utrwalenia i wydoskonalenia rozpoczętego działania. Nie potrzebuję mówić, jak wszystkie te piękne rezonowania, wszystkie te frazesa, które starałem się o ile możności powiązać jedne z drugiemi, nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Aleksander był uszczęśliwiony z mojéj roboty, która odpowiadała chwilowéj jego fantazyi, bardzo szlachetnéj, ale

w gruncie niezmiernie téż samolubnéj, bo pragnąc zapewnić swojéj ojczyźnie szczęśliwość, jak ją wtenczas pojmował, chciał on jednocześnie uzyskać możność oswobodzenia się od władzy i stanowiska, którego się obawiał i nie lubił, a to dla tego, aby w miłém ustroniu pędzić błogie życie i wśród wczasów kosztować z daleka słodyczy zdziałanego przez siebie dobra. Aleksander z wielkiém zadowoleniem włożył papier do kieszeni i podziękował mi z wylaniem serdeczném. To go uspokoiło co do jego przyszłości!! Zdało mu się, że z tym papierem w biurku był już przygotowany na wypadki jakie znienacka zaskoczyć go mogły. Dziwny, nie do uwierzenia prawie skutek ułud i marzeń, jakiemi karmi się młodość, w tych nawet sferach, gdzie doświadczenie najprędzéj duszę wyziębia. Nie wiem, co stało się z tym papierem. Myślę, że Aleksander nie pokazał go nikomu; nigdy mi więcéj nie wspomniał o nim. Spodziewam się, że go spalił, zrozumiawszy niedorzeczność pisma, jakiego wymagał odemnie, niedorzeczność, o któréj, układając je, nie powątpiewałem na chwilę.

„Wtenczas właśnie, kiedy nas zaprzątały takiego rodzaju marzenia, nowe zdarzenie miało nadać zamysłom Wielkiego Księcia praktyczniejszy charakter. Od przyjazdu mojego do Petersburga odwiedzałem najczęściéj dom hr. Strogonowa. Stałem się tam niemal członkiem rodziny. Tkliwa przyjaźń, jaką mi stary hrabia okazywał, pozostawiła w sercu mojém drogą na zawsze pamiątkę, o któréj z uczuciem żywéj wdzięczności wspominam. Wszedłem w ścisłe stosunki, jak to się zwykle zdarza między młodymi ludźmi równego prawie wieku, z jego synem, hr. Pawłem Strogonowem i jegoż przyjacielem Nowosilcowem, wychowańcem i *protegowanym* rodziny, za któréj dalekiego krewnego uchodził. Młoda hrabina była bardzo dystyngowaną osobą, dobrą, miłą, dowcipną, choć

nie była właściwie piękną; miała więcéj niż piękność, bo posiadała dar podobania się i ujmowania wszystkich, którzy się do niéj zbliżali. Stary hr. Strogonow mieszkał długo w Paryżu, za Ludwika XV., i chciał, jak wielu Rossyan, żeby syna jego wychowywał Francuz. Posłał go nawet do Francyi, z nauczycielem, p. Romme, człowiekiem bystrym a nawet dobrego serca, jak mi mówiono, ale wielbicielem Rousseau, i chcącym z ucznia swojego zrobić koniecznie Emila. Plan ten podobał się staremu hrabiemu, który przy szlachetnych popędach i kochającém sercu skłaniał się do niektórych doktryn genewskiego filozofa. Hr. Paweł został więc powierzony panu Romme, a ten kazał mu odbywać podróże pieszo i usiłował udzielić wychowania, w którém trzymał się zasad Rousseau ze zbyt niewolniczą zapewne ścisłością. Kiedy wybuchła rewolucya francuzka, szczycąca się tém, że była rozwinięciem nauk tegoż mistrza, p. Romme poślubił ją całkowicie i chciał pogodzić to, co uważał za obowiązek obywatela, z obowiązkami zaciągniętemi względem ucznia. Często nadarzała się zręczność pokazania mu w czynie zasad, jakie w teoryi starał się w nim zaszczepić. Zaciągnął go do udziału w manifestacyach i w scenach rewolucyjnych, jakie z zatrważającą szybkością następowały jedne po drugich we Francyi. Nauczyciel i uczeń zapisali się wkrótce do klubu Jakóbinów i regularnie uczęszczali na jego posiedzenia. Hr. Strogonow został o tém uwiadomiony przez ambassadę rossyjską, która jeszcze nie była opuściła Paryża, i przez samego, zdaje mi się pana Romme, który wyobrażał sobie, że nie może lepiéj dopełnić powierzonego mu wychowania, jak dając uczniowi odbyć praktyczny kurs swoich doktryn. — Nowosilcow posłany został do Francyi, aby wyrwać młodego przyjaciela z rąk mistrza, którego gorliwość tak stała się niebezpieczną. Wywiązał się z tego z wielką zręcznością.

Umiał przezwyciężyć opozycyą pana Romme i jego żale nad tém, iż rozłączano, jak mówił, dwóch przyjaciół, którzy się rozumieli tak doskonale, przemógł przywiązanie, jakiém nauczyciel natchnął był młodego hrabiego i odwiózł go ojcu. Wróciwszy do Petersburga, młody Strogonow zrozumiał, na jakie był wystawiony niebezpieczeństwo. Wyobrażenia jego uległy zmianie zupełnéj; zachował jednak w charakterze i nawet w zasadach, niektóre rysy pierwotnego wychowania swojego.

„Dom Strogonowów utrzymywał zawsze ton, że się tak wyrażę, liberalny i *krytykujący;* nicowano tam chętnie to co się działo u Dworu. Stary hrabia dobrze był jednak widziany przez cesarzową Katarzynę. Lubiła w nim człowieka, który miał stosunki z dawnymi jéj przyjaciolmi encyklopedystami, i któremu znaną była cała zakulisowa historya, wszystkie drobne szczegóły i anegdoty sekty. To mu pozwalało wypowiedzieć czasem otwarcie co myślał, wbrew jéj zdaniu, i nawet w jéj obecności. Opowiadał mi często, że mając prawo wejść do garderoby cesarzowéj, jak wszyscy, według starego obyczaju, najznakomitsi panowie u Dworu, znalazł się tam w chwili, kiedy Katarzyna gotowała się przyjąć deputacyą konfederacyi Targowickiéj, wysłaną dla złożenia jéj podziękowań za „*znakomite dobrodziejstwa*,“ jakie zlała na Polskę, (pozbawiając ją Konstytucyi 3-go maja, narzucając jéj anarchiczne prawa, a wkrótce potém, przez drugi podział wydzierając jéj najpiękniejsze prowincye). Kiedy doniesiono, że deputacya przybyła i cesarzowa zabierała się zejść do sali tronowéj, dla wysłuchania mów (przeciwnych wszelkiéj prawdzie), jakie jéj wypowiedzieć miano, hr. Strogonow zaczął się śmiać i powiedział: „Waszéj Cesarskiéj Mości nie trudno będzie odpowiedzieć na wymowne podziękowania tych panów; teraz to właśnie okoliczność powiedzenia im: „doprawdy, nie ma za co.“ Żarcik ten

nie podobał się cesarzowéj; zachowała chłodne milczenie, i wyszła odbierać hołdy, których niedorzeczność czuła prawdopodobnie. Panujący powinniby tym, których uciskają, oszczędzić przynajmniéj konieczności wypowiadania im kłamstw, które nie oszukują nikogo.

„Usługa, jaką Nowosilcow oddał rodzinie Strogonowów, przywożąc do Rossyi młodego hrabiego, wzmocniła jeszcze uczucia ojca i syna dla niego; stał się doradzcą i niemal kierownikiem rodziny w każdém zdarzeniu. Chełpił się tém, że miał charakter niepodległy, że działał według stałych zasad, których nie odstępował nigdy, i nie znosił żadnego nad sobą przewodzenia. Był adjutantem przy księciu de Nassau, kiedy ten dowodził flotyllą rossyjską przeciw Szwedom i towarzyszył mu także przy oblężeniu Warszawy 1794 roku. Zdawało mu się, że zasłużył na krzyż wojskowy i z oburzeniem odrzucił cywilny krzyż św. Włodzimierza, jakim Cesarzowa ozdobić go chciała. Uparł się ten krzyż odesłać i zaledwo z wielkim trudem zdołano go uspokoić, przekładając niebezpieczeństwa, na jakie się wystawiał przez taki krok wyzywający. Zgodził się nareszcie nosić swój krzyż św. Włodzimierza, kiedy doń kokardę z téj saméj wstążki dodano, co oznaczało, że był nagrodą zasługi wojskowéj. Nowosilcow miał wiele bystrości, przenikliwości, wielką zdolność do pracy, którą paraliżowała tylko żądza uciech i zmysłowych rozkoszy, co nie przeszkadzało mu jednak dużo czytać i znaczne uczynić postępy w naukach przystosowanych do przemysłu i nabrać gruntownych wiadomości w przedmiocie administracyi, prawa i ekonomii politycznéj. Nauce téj towarzyszyła łatwa pod wielu względami filozofia, pragnąca być wolną od wszelkich przesądów, która jednak nie zdawała się wtenczas nic ujmować zaletom jego charakteru. Te odbijały się korzystnie, jak w zwierciadle, w młodym Strogonowie.

Pojęcia ich i uczucia miały nienapotykaną wówczas w Rossyi barwę sprawiedliwości, szczerości, światła europejskiego, którym nie mogłem się oprzeć, i które zrobiły między nami serdeczną przyjaźń, o jakiéj już mówiłem, i wspólne zaufanie. Często wypytywali mię o W. Księcia. Myślałem, że zachowując pewną oględność, mogłem bezpiecznie powierzyć im część wyznań Aleksandra, i jego szlachetne usposobienie. Poczuli ogromną doniosłość tego, com im powiedział.

„Mówiłem W. Księciu o moich dwóch przyjaciołach. Już był zwrócił wyłączną uwagę na hr. Pawła; powiedziałem mu, że ich przekonania zbliżały się do jego przekonań, że można było polegać na ich uczuciach i roztropności; że pragnęli widzieć się z nim na osobności, ofiarować mu swoje usługi, i oświecić się co do tego, jak w danym czasie mogliby odpowiedzieć jego szlachetnym dążeniom. W. Książę zgodził się przypuścić ich do współki i wtajemniczyć w swoje zamiary. Rozpoczęło się to w Petersburgu, po wstąpieniu na tron Pawła, ale wykonaném zostało zaledwo w Moskwie, podczas koronacyi. Umówiono się, że się zbierzemy pewnego dnia, o pewnéj godzinie, w ustronném miejscu, i że W. Książę tam przybędzie.

„Nowosilcow przygotował się na konferencyą. Przetłumaczył po rossyjsku ustęp z dzieła francuzkiego, którego tytułu nie przypominam sobie, ale w którém właśnie udzielano rad młodemu książęciu, mającemu wstąpić na tron, pragnącemu uszczęśliwić swój kraj, i chcącemu wiedzieć, jak miał się zabrać do tego? Pismo Nowosilcowa było tylko wstępem, który dawał zaledwo ogólny zarys przedmiotu, nie wchodząc w szczegóły żadnéj z licznych a odrębnych gałęzi każdego rządu; następne wypracowanie miało dzieło uzupełnić. Nigdy do tego nie

przyszło. Wszakże, W. Książę z zadowoleniem i wielką uwagą słuchał tego ogólnego a treściwego przedstawienia obowiązków panującego i prac, jakie zajmować go powinny. Były to trafnie dobrane postrzeżenia i ogólne wywody nad utrwaleniem pomyślności narodów, obok zarysu głównych ku temu środków. Autor wprowadził tam wymowne ustępy, przemawiające do szlachetnych i patryotycznych uczuć młodego książęcia. Nowosilcow z wdziękiem pisał po rossyjsku i styl jego wydał mi się jasnym i harmonijnym. W. książę Aleksander obsypał go pochwałami i zapewnił, równie jak hr. Pawła, że podziela zasady wyrażone w piśmie i że one były własnemi jego zasadami. Zobowiązał Nowosilcowa do pracowania nad jego dziełem, do ukończenia go i oddania mu znowu, aby mógł lepiéj wniknąć w treść jego i przygotować się do wprowadzenia kiedyś teoryi w praktykę. Od tego dnia, młody Strogonow i Nowosilcow przypuszczeni zostali do ufności, jaką mnie W. Książę obdarzał, i weszli do naszéj spółki, utrzymywanéj długo w tajemnicy, co później ważne miało następstwa.. Następstwa te i samo już wtajemniczenie w zamiary W. Księcia dwóch żarliwych patryotów rossyjskich, musiało powoli odzierać z wiosennego liścia nasze pierwotne, takie urocze marzenia: dla mnie, o niepodległości mojéj ojczyzny, dla W. Księcia o dalekiém, cichém i spokojném ustroniu. Nie zaraz jednak pożegnaliśmy te marzenia; owszém, utrzymywały się one długo wbrew rzeczywistości, która je niszczyła, kropla po kropli. W. Książę ciągle do nich powracał, w nich szukał pociechy w obec niedalekiéj przyszłości, któréj zbliżanie się i cały ciężar przeczuwał. Nie mógł zdecydować się na pożegnanie nadziei odleglejszéj a bardziéj jego pragnieniom odpowiedniéj przyszłości; wyobraźnia przedstawiała mu ją w tak czarownych kolorach, że już nawet po rozmowie, z któréj tylko co zdałem spra-

wę, wymógł na mnie ułożenie téj niesłychanéj odezwy, o któréj wspomniałem wyżéj.

„Dwaj nowi przyjaciele dostrzegli skłonności W. Księcia do życia spokojnego, wolnego od trudów, jakie nań włożyć miała korona; powiedzieli słusznie, że to się nie zgadzało ani z jego chwałą, ani z chwałą kraju, którego szczęście miało być jemu powierzone i powinno było stać się jedynym jego celem. Przy każdéj zręczności powstawali na tę samolubną skłonność, nie dając poznać, że o niéj byli uwiadomieni; ja tymczasem, słuchałem wylewu tych życzeń W. Księcia, bo je rozumiałem i całkiem potępić ich nie mogłem, nie ukrywając jednak przed nim, o ile mi się zdawały niewykonalnemi. Wynikło ztąd, że szczerszą, zupełniejszą zachował ku mnie ufność, która przez pamięć pierwotnego stosunku naszego przetrwała długo, wśród rozmaitych kolei, i nie zgasła, aż po ostatecznym wyjeździe moim z Petersburga.

„Na konferencyi mianéj podczas koronacyi postanowiono, że Nowosilcow, który był źle notowany, z powodu przypisywanych mu opinij i dla niepodległego zachowania się, jakiém się dał poznać, opuści Rossyą na czas panowania cesarza Pawła, albo do chwili, kiedy można go będzie nazad przywołać, i uda się do Anglii. W. Książę otrzymał dla niego pasport przez Rostopczina, pełniącego wtenczas obowiązki ministra wojny i który zaczynał rość w łaskach u Pawła.

„Roztopczin był jednym ze stałych gości w Gatczinie i Pawłowsku, przed wstąpieniem na tron Pawła I. Był to, zdaje mi się, jedyny człowiek rozumny, który się do jego osoby przed otrzymaniem korony przywiązał. W. książę Aleksander sercem oddany ojcu, za rządów Katarzyny, zwrócił uwagę na hr. Roztopczina i powziął dla niego przyjaźń i szacunek. Intrygi przydworne zmieniły późniéj te uczucia na chłód i opozycyą, wtenczas jednak istniały

one jeszcze, a Roztopczin w dobrych był także stosunkach z Nowosilcowem, gdyż obaj mieli umysł hardy i niesforny; na prośbę zatém W. Księcia przyrzekł, że paszport dla niego otrzyma. Wszakże, kiedy pod koniec pobytu naszego w Moskwie, przyszedłem w imieniu W. Księcia przypomnieć mu obietnicę, okazał mi zniecierpliwienie i podejrzliwość z powodu politycznego, jak powiadał, znaczenia, jakie zdawano się do téj podróży przywiązywać. Otrzymał jednak w końcu paszport Nowosilcow i odjechał do Petersburga, zkąd popłynął do Anglii. Podczas pobytu swojego w tym kraju, co trwało przez cały ciąg panowania Pawła, wydoskonalił się w posiadanych już wiadomościach, a dobrze przyjęty przez hr. Woroncowa, ambassadora rossyjskiego w Londynie, pozabierał tam stosunki, które mu późniéj bardzo użytecznemi się stały."

Tak książę Adam opowiada pierwsze chwile panowania cesarza Pawła i dalszy swój z w. ks. Aleksandrem stosunek. Ubiegły już przeszło dwa lata od chwili, w któréj rodziców pożegnał. Zrazu, jak widzieliśmy, rzadko znosił się z nimi, i to za pośrednictwem Repnina; późniéj, kiedy już dobrze widzianym był u Dworu, swobodniéj pisywał; raz przyszło mu nawet, z polecenia Wielkiéj Księżny Maryi, żony Pawła, odezwać się do siostry. Książę Ludwik Wirtembergski prosił Wielką Księżnę, aby się przyczyniła do pogodzenia go z żoną, używszy ku temu ks. Adama, który, jak powiadał, największy wpływ na umysł rodziców wywierał, i W. Księżna polecając to księciu Adamowi, dodawała: „czyżby już księżna Wirtembergska nie chciała nazywać się moją siostrą?" — Książę Adam powtarzając to siostrze swojéj, prosił ją wtenczas, aby mu odpisała tak,

iżby ten list mógł W. Księżnie pokazać. Cała korespondencya z rodziną zupełnie poufną i szczerą być nie mogła; najważniejszéj wtenczas dla niego rzeczy, stosunku z następcą tronu dotykać nie było podobna; pożądane więc zawsze z rodzicami widzenie się, teraz stawało się dla niego coraz bardziéj upragnioném. Widzieliśmy, że już pozwolenie odwiedzenia ich był pozyskał.

Księstwo Czartoryscy od niedawna wrócili znowu do Puław, które opuścili wyjeżdżając do austryackiego zaboru, w czasie Targowicy. Uległy one tymczasem zupełnemu, jakeśmy wspominali, zniszczeniu. Teraz, po dokonaném ostateczném między rozbiorczemi państwami rozgraniczeniu, Warszawa, jak wiadomo, znajdowała się w pruskiém, Kraków zaś, Sandomierz i Lublin, a z nim Puławy, w austryackiém ręku. — Długa niepewność wszystkiego, doznawane od władz miejscowych a nawet i w Wiedniu przykrości i niemal prześladowania, wreszcie niedostatek środków, póki skonfiskowane przez Katarzynę dobra powrócone nie zostały, nie pozwoliły właścicielom Puław zająć się odbudowaniem ich na nowo. Zaledwo w lecie 1796 roku przystąpić do tego mogli. Książę Jenerał ziem podolskich był u wód, Księżna Jenerałowa pierwsza tam pojechała, a w jéj notatkach znalazła się pamiątka odebranego wrażenia, któremu podobnego wiele serc polskich doznać wtenczas musiało. — Było to 20 czerwca, w ciepłą noc księżycową. „Rzadko kiedy w życiu, pisze Księżna, uderzył mię tak smutny widok. — Wjechawszy między czwororzędne lipy, serce mi się ścisnęło na widok wszystkich klęsk i rabunków, jakim Puławy uległy; na dziedzińcu cichość, samotność, milczenie, najprzód mię przeraziły. Spojrzawszy na pałac, bez drzwi i okien, pustkami stojący, nie mogłam się wstrzymać od płaczu; — blade światło miesiąca przez te ruiny na przestrzał widać było. Wysiadłszy

z pojazdu, spotkałam hajduka, na którego twarzy jeszcze się przestrach obok zbiednienia malował; ten ostrzegłszy burgrabiego, otworzył mi pokój w oficynie, na mój przyjazd przygotowany, który miał przecież okno i drzwi zamykane; tam się umieściłam z dziećmi i sługą. Łóżka, ani materaca, ani kanapy w całych Puławach nie było; spaliśmy na sianie. Na środku obszernego dziedzińca, wznosił się dziwnego kształtu wzgórek, złożony z najrozmaitszych sprzętów i kosztowności, zwalonych jedne na drugie i przez cały ten czas tam butwiejących; były tam głowy, ręce, nogi od marmurowych posągów, kawałki porcelany, kryształów, bronzów, zwierciadła, obicia, puchówki, instrumenta fizyczne, skrzypce, gitary, globusy, meble mahoniowe i hebanowe, poszarpane książki, porznięte w pasy malowidła, wszystko co ręka nieprzyjacielska nie mogąc unieść, tutaj zrzuciła i co się już warstwą ziemi było pokryło. — Nazajutrz, o wschodzie słońca, poszłam do ogrodu. Moje drzewa rozłożyste, krzaki kwitnące, kwiaty wonne osłodziły gorycz widoku rozrzuconego i na w pół rozwalonego domu. Po kilku dniach zabrałam się do restauracyi i do postawienia kilku pokojów dla mego męża. Pogodne chwile, wieczory cudnéj piękności, spokojne dni i pewność, żem w domu i że mnie nikt z niego nie wyrzuci, osładzały życie.“ Towarzystwo bardzo było szczupłe: — składało się, oprócz Księżny i jéj córki Zofii, przyszłéj ordynatowéj Zamoyskiéj, z księdza Koblańskiego, dawnego rodziny przyjaciela, trochę poety, którego ks. Adam zawsze najmiléj wspominał, majora Orłowskiego, i panny Barleben. — Śniadania i obiady były wspólne w ogrodzie. — „Moja córka w kwiecie pierwszéj młodości, mówi księżna Jenerałowa, siadała koło księdza Koblańskiego, którego wiek ustroił srebrnemi włosami, a potém każdy zajęty był swojemi zatrudnieniami.“ Przybyła prędko, nieodstępna przez długie lata matki towarzyszka, księżna

Wirtembergska; ta o tym czasie powiada: „Nie było ojczyzny; każdy szukał jéj w rodzinie i starał się tę małą ojczyznę upięknić, ozdobić jak można, nie tracąc nadziei odzyskania z czasem wielkiéj ojczyzny. — Puławy zwolna stały się taką małą, wzorową ojczyzną.“ Zaznaczamy umyślnie te wyrazy i datę pierwszéj około podniesienia Puław pracy, bo jest początkiem nowego, a prawdziwie błogosławionego w życiu Księżny Jenerałowéj kierunku. Jeżeli pierwéj, mięszając się do spraw publicznych, które sercem tylko a często i wyobraźnią obejmowała, nieraz do zamętu przyczynić się mogła, i krytyki usprawiedliwione wywoływała, to teraz najzbawienniejszy wpływ tylko wywierała, a w spokojnéj, nieustającéj czynności swojéj, mającéj zawsze ojczyznę na celu, najpiękniejszym stała się przykładem dla rosnącego pokolenia. Tu jest początek tego znaczenia, jakie miały Puławy w porozbiorowéj historyi naszéj.

Książę Adam w pamiętnikach swoich poświęca także słów kilka ówczesnym odwiedzinom swoim. „Otrzymawszy trzech-miesięczny urlop, mówi on, pojechaliśmy obydwa, ja i mój brat, z dobrym Górskim do Puław, do naszych rodziców, wyglądających nas niecierpliwie, po dwóch latach niewidzenia, pełnych dla nich niepokoju i troski. Najmilsze chwile spędziliśmy teraz przy nich, w miejscu gdzie nam szczęśliwa ubiegła młodość, chociaż perspektywa rychłego odjazdu zmniejszała urok tych chwil błogich, a myśl zaprzątnięta Petersburgiem, w zupełności téż z nich korzystać nie pozwalała. Mieliśmy głowy przepełnione przymiotami W. księcia i nadziejami, jakie obudzały nasze z nim stosunki. Rodzice słuchąli naszych promiennych opisów, dziwiąc się, niepokojąc, niedowierzając naszym zbyt pochlebnym nadziejom. Otrzymałem w Puławach kilka listów od W. Księcia pełnych przyjacielskich wyrazów, a przesłanych przez rozmaite

osoby, między innemi przez arcyksięcia Palatyna, który był właśnie poślubił W. Księżniczkę Aleksandrę, co było powodem, że mię daleko później, kiedy przez Peszt przejeżdżałem (1812), bardzo uprzejmie przyjął. Ojciec nasz porównywał opowiadania nasze z tém czém był Petersburg, kiedy on tameczny Dwór odwiedzał, za Elżbiety i Piotra III., jeszcze wielkiego księcia, albo téż nieco później, w pierwszych latach panowania Katarzyny. Matka trwożyła się o nasze bezpieczeństwo. Bała się, aby nas nie zaskarżono, nie wykryto celu naszych z W. Księciem stosunków. Było to ustawnym przedmiotem naszych rozmów. Podczas pobytu naszego w Puławach, przyjazne dla Polski pogłoski rozchodziły się kilka razy; króciutko zaledwo utrzymać się mogły dla nieprawdopodobieństwa swojego; zawsze chciwie przyjmowane przez publiczność polską, sprowadzały za sobą smutek i upadek na duchu.

„Gubernator Galicyi, hr. Ermoien Erdödy, przyjeżdżał w tym czasie odwiedzić moich rodziców. Węgier z urodzenia, zajęty był jedną myślą, o któréj ciągle rozprawiał. Chciał dowieść Polakom, że najszczęśliwiéj byłoby dla nich, być przyłączonymi do Węgier, bo jak powiadał, cesarz austryacki tylko jako król węgierski wystąpił z mniemanemi prawami do Polski. Taka mowa, w ustach wysokiego urzędnika austryackiego dowodziła, jaką Madziaryzm zachował był jeszcze siłę. Połączenie z Węgrami, gdyby było możliwe, przyniosłoby niezawodnie Galicyi wiele materyalnych korzyści, pozwoliłoby jéj używać rozmaitych swobód, a przedewszystkiém ustrzegłoby ją od klęsk wielu w ciągu pięciudziesięciu lat, jakie ubiegły do 1848 roku. Coby to połączenie wydało w téj epoce? przewidzieć trudno. W każdym razie, chociaż Polacy łatwoby się pobratali z Węgrami, opinia jednak publiczna i polskie uczucia narodowe pewnoby się temu przeciwiły, a wątpię także, aby myśl podobna

przyzwolenie rządu austryackiego kiedykolwjek otrzymać mogła.

„Puławy powstawały wtenczas z podwójnego rabunku dokonanego w czasie powstania Kościuszki. Pierwszy miał miejsce pod wodzą hr. Bibikowa, i dotknął najbardziéj mieszkańców miasteczka; drugiego głównym przedmiotem był dwór, a dokonała go przednia straż korpusu jenerała Derfeldena, pod dowództwem Waleryana Zubowa. Ostatni rabunek był zupełny. Połamano, potłuczono wszystkie ozdoby wewnętrzne. Cenne obrazy pocięto na pasy, rozszarpano i rozrzucono księgozbiór, ocalał tylko główny salon palacu, bo Kozacy widząc złocone jego futrowania i odrzwia malowane przez Boucher'a, myśleli, że był kaplicą. — Zapasy domowe: oliwę, wino, cukier, kawę, spirytus, cytryny, wędzonki i t. d. zrzucono i zlano razem do kamiennéj sadzawki, zdobiącéj dziedziniec, i Kozacy w niéj się kąpali. Kiedyśmy przyjechali, pracowano jeszcze nad uprzątnieniem gruzów, nad podnoszeniem ścian uszkodzonych, i zbieraniem biblioteki. Rodzice nasi wróciwszy do swego domu, z trudnością znaleźć w nim potrafili kilka pokoików mieszkalnych; przy naszym odjeździe, wyporządzenie i odbudowanie dworu dalekiém było końca.

„Straciliśmy w tym czasie, dodaje książę Adam, poczciwego Górskiego, który umarł, tknięty apopleksyą. Znalazłem go jednego poranku, nieprzytomnego, i ze sparaliżowanym językiem; przywołano chirurga, który zarazem był dobrym lekarzem; ten krwi mu upuścił; położono chorego. Dr. Goltz był nieobecny; nadbiegł późniéj, ale już go uratować nie mógł. Górski zupełnéj przytomności już nie odzyskał; mówił ciągle bez związku, skarżąc się tylko na ból głowy. Poznawał mię i uśmiechał się do mnie. Z wdzięcznością ten jego uśmiech wspominam. Nie odstąpiłem go na krok; skonał tegoż dnia, późnym

wieczorem, gasnąc lekko, jak mieszek, z którego wypuszczono powietrze. Żałowałem go bardzo. Był to prawdziwie zacny człowiek, nie mający w sercu nic prócz prawości i szlachetności. Często powtarzał, że życzył sobie krótkiego i uczciwego życia, a to życzenie zbyt rychło niestety spełnioném zostało. Ksiądz Koblański znajdował się także wtenczas w Puławach i był z moją matką na dole w oficynie, w wielkiém zatrwożeniu, w czasie, gdy na piętrze biedny Górski umierał. Księdza Piramowicza, przejeżdżając, zastaliśmy w Międzyrzeczu, gdzie był proboszczem. Już ich więcéj nie widziałem.

„Tymczasem, termin trzechmiesięcznego urlopu zmuszał nas wracać do Petersburga. Odjechaliśmy żałośni z rozstania się z rodzicami i z siedliskiem domowém, a jednak radzi znaleźć się znowu przy W. Księciu i odnowić z nim nasze stosunki. Listy, jakie od niego odebrałem w Puławach, przekonywałyby mię, gdybym mógł nawet o tém powątpiewać, że się zmienić nie myślał. W rzeczy saméj, znaleźliśmy go niezmiennym w jego uczuciach i opiniach.

„Z końcem 1797 roku, wszystkie wybryki i dziwactwa, jakie zakłóciły pałac i Dwór cesarza Pawła, ucichły, i pozory spokoju zdawały się zapowiadać pewną tego spokoju trwałość. Paweł, będąc wielkim księciem, kochał się w pannie Nelidow, frejlinie jego żony, W. Księżny Maryi. Uczucie to, najzupełniéj platoniczne, nie ustało po wstąpieniu jego na tron. Panna Nelidow, obdarzona niezwykłym umysłem i tkliwém sercem, potrafiła zjednać w końcu przywiązanie i ufność cesarzowéj Maryi, tém bardziéj, że zewnętrzne jéj powaby nie mogły obudzić zazdrości cesarzowéj, która miała wzrost okazały, płeć białą i piękną powierzchowność, kiedy domniemana jéj współzawodnica nie posiadała ani wzrostu, ani płci, ani téż rysów powabnych; uśmiechnięte oczy i ożywiona

rozmowa, stanowiły cały jéj urok. Dwie te niewiasty podały sobie dłonie i rozumiały się we wszystkiém. Wynikło ztąd w postępowaniu Cesarza, w wyborze przez niego ludzi, w polityce nawet, mniéj nagłych i niespodzianych zmian, mniéj więc zamięszania, a więcéj jedności i ciągu, niż ich bywało dotąd. Na nieszczęście, cesarz Paweł nie długo znosił ten wpływ zbawienny.

„Po powrocie z koronacyi, Dwór udał się do Gatczina, gdzie cesarz lubił przepędzać jesień. Pobyt tam dodawał jeszcze smutku téj porze roku, która w istocie nieznośną jest w Rossyi; bo niebo ciągle jest zamglone, słońce w przeciągu trzech miesięcy zaledwo się niekiedy pokazuje, deszcz leje ustawnie, a chłód bardziéj jest przejmujący i niemiły niż zimą. Przyjaźń i nieograniczona ufność, jaką nam okazywał w. ks. Aleksander, poufałość jakiéj obydwaj bracia zażywać nam z sobą pozwalali, wynagradzały nas z lichwą za nudę tego posępnego pobytu i nie pozwalały uskarżać się na nią. Przypominam sobie, że miewałem z w. ks. Konstantym bardzo żywe dysputy, przy których nie ustępowałem mu wcale, ani w słowach ani téż w gestach, i że raz borykaliśmy się z nim nawet leżąc na ziemi. Zdaje mi się, iż tym wspomnieniom zawdzięczałem nawet rodzaj względności, jaką mi zawsze okazywał W. Książę w chwilach, kiedy obleczony wszechwładzą w Polsce, zdawał się być bardzo rozdrażnionym na mnie; wspomnienia te, jak u innych wspomnienia szkolne, obroniły mię od dotkliwych skutków jego gwałtowności.

„W. ks. Konstanty, naśladując starszego swego brata, chciał, jakem już wspomniał, przywiązać do siebie brata mego Konstantego. Było to stanowisko podobne, tylko z powodu nieznośnego charakteru W. Księcia daleko mniéj przyjemne od mego, miało jednak tę dobrą dla nas stronę, że pozwalało nam być zawsze razem. Pod-

czas pobytu naszego w Gatczinie, zawiązaliśmy bliższe stosunki z baronem Wintzingerode, młodym oficerem, pełnym szlachetnych uczuć, protegowanym przez dom Sasko-Koburgski, a którego w. ks. Konstanty mianował swoim adjutantem. Ta przyjaźń serdeczna nie zachwiała się nigdy i przetrwała do jego śmierci.

„Z końcem jesieni, Dwór wrócił do Petersburga, żeby tam spędzić zimę z 1797-go na 1798-my rok. W ciągu lat, które spędziłem w Rossyi, Dwór był jedyném ciekawém widowiskiem, jakie miałem przed oczami, i ciągle też o Dworze zmuszony jestem mówić.

„Król nasz, Stanisław August, po powrocie z Moskwy, umieszczonym został ze świtą swoją, jeżeli się nie mylę, w tak zwanym Marmurowym pałacu i utrzymywany tam na wielkiéj stopie, kosztem rządu. Siostrzenica jego, Mniszchowa, mieszkała przy nim. Miał swoich szambelanów, między którymi odznaczał się poeta Stanisław Trembecki. Obowiązki marszałka Dworu spełniał tymczasowo pułkownik Wicki, niegdyś kapitan w gwardyi litewskiéj i wierny naszéj rodziny przyjaciel, doktor zaś Boeckler, który w dzieciństwie uratował mi życie, był lekarzem królewskim. Chodziliśmy często składać uszanowanie nasze królowi, który przyjmował nas chętnie, o każdéj godzinie. Widziałem go kilka razy rano, kiedy w szlafroku, z włosami w nieładzie, zajęty był, jak mówiono, pisaniem swoich pamiętników. Nie mogłem nigdy dowiedzieć się. co się stało z temi pamiętnikami, które miały być bardzo obszerne; dostałem tylko pierwszy ich tom, obejmujący poselstwo jego w Petersburgu za Augusta III.[1]); następne tomy, daleko ciekawsze, tak

[1]) Tom ten, w polskim przekładzie wyszedł w *Bibliotece pamiętników i podróży po dawnéj Polsce*, wydawanéj przez J. I. Kraszewskiego i stanowi tom jéj III. Drezno, 1870 r.

dobrze zostały zachowane albo téż zniszczone, że najmniejszego ich nie odszukałem śladu. Zdawało mi się, że nieszczęśliwy król zbyt łacno oswajał się ze swojém położeniem. Starał się stać przyjemnym panom, którzy go z tronu wyzuli. Wysilał się na odgadywanie kapryśnych zachcianek Cesarza, który często z rodziną swoją obiadował u niego. Stół króla był wykwintny i doskonale zastawiony, dzięki biegłości sławnego kuchmistrza Trémeau, który jeden przypominał dawniejszą jego świetność. Stanisław August, chcąc urozmaicić pzzyjemności, jakich mógł dostarczyć Ich Cesarskim Mościom, zajęty był ze swoim orszakiem przygotowaniem wieczoru i towarzyskiego przedstawienia teatralnego, kiedy go zaskoczyło uderzenie krwi, dnia 2 lutego 1798 r. Wiadomość o tém rozeszła się zaraz po całéj stolicy. Przybiegliśmy do Marmurowego pałacu. Dr. Boeckler puścił był krew choremu i użył wszelkich środków zalecanych w takich razach przez sztukę lekarską, ale nadaremnie. Król leżał nieprzytomny na łożu. Cały orszak we łzach otaczał go. Trembecki nadszedłszy, załamał ręce i pobiegł zamknąć się do swego pokoju. Cesarz przyjechał ze swoją rodziną. Bacciarelli odmalował tę scenę w obrazie, gdzie z wielkim talentem potrafił schwycić podobieństwo wszystkich obecnych. Król już nie żył. Pochowany został z odpowiednią wystawą w petersburskim kościele O. O. Dominikanów.

„Stanisław August istotnie był opłakiwany tylko przez tych, których byt od jego życia zależał; sam, żadnego nie miał powodu tego życia żałować. Wypadki i własne króla postępowanie stało się powodem, że uczucie polskie nie widziało w nim przedstawiciela Ojczyzny. Kościuszko jeden był nim daleko bardziéj. Zgon Stanisława Augusta nie zmienił nic w losach Polski ani w nadziejach, jakie ona mieć jeszcze mogła. Były osoby, które

bacząc na trudności i znaczne wydatki, jakich skarbowi państwa przyczyniał, myślały, że dla pobudek stanu, przyłożono się do przyspieszenia jego śmierci; wszakże, nic w krótkiéj jego chorobie nie zdaje się potwierdzać tych podejrzeń, które na nieszczęście tego kraju powstają w opinii publicznéj po zgonie tam każdéj, wysoko postawionéj osoby.

„Postać rzeczy zdawała się być ustaloną na długo. Kaprysy cesarza zmniejszyły się pod wpływem cesarzowéj i jéj przyjaciołki; publiczność także oswoiła się nieco z tém, co w postępowaniu Pawła było dziwaczném i raptusowém. Życie, jakieśmy wiedli wtenczas, tak w Gatczinie jak i w stolicy, mogło sprzyjać nam, gdybyśmy z jego warunków korzystać umieli. Godziny były rozłożone; jedno tylko mieliśmy niezbędne codzień zatrudnienie — paradę; spędziwszy na niéj godzinę lub dwie w poranku, cały dzień mieliśmy wolny, wyjąwszy niedziele i święta, które wkładały zawsze na nas jaką dworską pańszczyznę. Dwór zresztą uważano za rzecz tak wielkiéj wagi, że zajęcie tam uwalniało od wszelkich obowiązków i przyzwoitości towarzyskich, tak że można było czas pozostały obracać na wybrane przez siebie zatrudnienie. Na nieszczęście, nie umiałem zużytkować tego czasu, który sam mi się nastręczał i zmarnowałem go w znacznéj części. Odkładamy zazwyczaj pożyteczne prace do spodziewanych chwil pogodniejszych, aż póki całe życie nie upłynie na pięknych zamiarach, nieurzeczywistnionych nigdy.

„Pełniąc przy W. Księciu obowiązek głównego adjutanta, musiałem mu towarzyszyć na paradach, i codzień po obiedzie przychodziłem do niego po rozkazy; były to chwile poufnych rozmów. W. Książę miał drugiego jeszcze adjutanta, kapitana Ratkowa, dobrego człeczynę, ale prawdziwego Gatczińca, to jest w języku ówczesnym,

zupełnie do niczego, i trochę głupowatego. Do tego czasu odnosi się téż znajomość moja z księciem Piotrem Wołkońskim, adjutantem siemionowskiego pułku gwardyi, którego W. Książę był pułkownikiem; ta okoliczność zbliżyła księcia Piotra do W. Księcia. On to był późniéj głównym jego adjutantem, a nawet jenerał-majorem przy cesarzu Aleksandrze, następnie wielkim marszałkiem dworu, czém pozostał i przy Mikołaju. Nie posiadając świetnych ani téż wyższych zdolności, umiał być systematycznym i bardzo uważnym w pełnieniu swéj służby, z któréj cesarz był zadowolniony; nabył nawet wiadomości niezbędnych wyższemu zawodowi wojskowemu; był jednakiego humoru, a zdania miewał zawsze rozsądne i wypowiadał je nawet wtenczas, kiedy się niepodobały W. Księciu; chętnie oddawał usługi, kiedy mógł. Wiele chwil spędziliśmy razem, a tylko uprzejmości od niego doznałem, którą miło mi jest zaświadczyć po przerwie przeszło półwiecznéj, i kiedy znajomość nasza przerwaną została czterdziestoletniém oddaleniem i całym szeregiem rewolucyj i wypadków, jakie nas rozdzieliły. Żona jego, księżna Zofia, pochodząca z innéj, bardziéj w majątek zasobnéj rodziny Wołkońskich, żywszego od męża charakteru i gorętszego serca, dowiodła mi w wielu razach przyjaźni, wtenczas nawet, kiedy się już z Rossyą zupełnie rozstałem, i wdzięczność za to chowam dla niéj w sercu. Nie przebaczyła ona nigdy Mikołajowi, że młodszego jéj brata przez lat trzydzieści trzymał w kopalniach sybirskich, że ten w nich zestarzał i zaledwo przy koronacyi Aleksandra II. wróconym został siostrze i rodzinie. Ta boleść oddaliła księżnę Zofią od Dworu rossyjskiego i Petersburga, przez cały ciąg panowania cesarza Mikołaja.

„Z pomiędzy młodych ludzi znajdujących się u Dworu, jednego tylko W. Książę przypuszczał do swojéj osoby

i przyjmował u siebie. Był nim jeden z jego kamerjunkrów, ks. Aleksander Galicyn. Nazywano go małym Galicynem, bo był szczupłego wzrostu. Umiał podobać się W. Księciu; rozmowa jego była bardzo zabawna; znał plotki miejskie, przedrzeźniał wszystkich w sposób zadziwiający, umiejąc przybrać twarz, mowę, frazesa każdego. Kiedyśmy byli sami, bez W. Księcia, przedrzeźniał nawet cesarza Pawła, a tak doskonale, że aż strach wzbudzał. — Książę Galicyn był zapamiętałym wielbicielem cesarzowéj Katarzyny, i pomimo jéj wieku, miałby się za najszczęśliwszego, gdyby na chwilę mógł był zostać jéj wybrańcem. Kiedyśmy się poznali, był epikurejczykiem zupełnym, pozwalającym sobie wszelkich możliwych rozkoszy, z najdziwaczniejszemi waryacyami. Po wstąpieniu na tron Aleksandra, zażądał obrać zawód poważny, i zachęcony przez cesarza, został prokuratorem rządzącego Senatu; późniéj jeszcze, natchniony zapewne pobożnością Aleksandra, stał się bardzo religijnym, miewał z panią Koszelow widzenia, i mianowany został nareszcie ministrem oświecenia, do czego nie przypuszczałem nigdy, aby mógł być usposobionym. Nominacya jego nastąpiła około 1822 roku; byłem jeszcze wtenczas kuratorem okręgu naukowego wileńskiego i przypominając sobie małego Galicyna takim, jakim go znałem, nie mogłem wystawić w nim sobie ministra kierującego oświatą całego państwa; jeden w nim tylko znałem talent, talent zabawiania i śmieszenia. Nie miał zresztą żółci ani złośliwości osobistéj, co jednak nie przeszkodziło, iż pod jego zarządem popełniono w okręgu wileńskim krzyczące niesprawiedliwości, które zmusiły mię złożyć urząd kuratora.

„Bywały czasem u Dworu bale mniéj liczne, gdzie miało być niby to swobodniéj. Cesarz ukazał się raz na nim we fraku; strój, którego nie nosił nigdy. Frak ten, jeżeli się nie mylę, był z ciemno-czerwonego aksamitu

i przestarzałego kroju. Tańcował dnia tego z panną Nelidow kontredansa, który wtenczas nazywano anglezem; stawały w nim pary szeregiem, jedne za drugiemi, tworząc szpaler, który przechodzono wykonywając figury. Można sobie wyobrazić, jak swobodnemi czuły się pary, zmuszone stanąć w tym szpalerze. Ciekawy był widok, który mi został w pamięci, patrzeć na cesarza Pawła, maleńkiego wzrostu, w okrągłych i szerokich trzewikach, stojącego w trzeciéj pozycyi, zaokrąglającego ramiona, i robiącego *plié*, jak niegdyś uczyli tancmistrze, a mającego naprzeciw tancerkę, malutką także, któréj się zdawało, że musiała powtarzać ze swéj strony miarowe ruchy i wyginania się tancerza.

„W maju 1798 r. Dwór przeniósł się do Pawłowska, który miał stać się odtąd letnią jego rezydencyą. Carskie Sioło, ulubione miejsce pobytu Katarzyny, zaniechane zostało dla Pawłowska, własności i utworu cesarzowéj Maryi, dość wdzięcznie położonego, jak na okolice Petersburga. Cesarzowa Marya kazała tam rozszerzyć ogrody i budowle; chciała przyjmować i bawić gości w tém ustroniu i rozkazała, aby w godzinach poobiednych odbywało się czytanie, przy którém cesarz nie miał być obecnym. Zamiar ten nie powiódł się. Każdy unikał tego nudnego i usypiającego czytania; wybór téż książki przyczyniał się do tego; były nią, tłumaczone na język francuzki, *Pory roku* Thompsona.

„Obaj W. Książęta mieszkali w Pawłowsku, w domu odosobnionym od pałacu, a na prędce zbudowanym w lesie; każdy z nich zajmował jeden koniec rozległego budynku, wychodzącego na ogród, oddzielony gościńcem od parku. Oddzielne to mieszkanie pozwalało widywać ich częściéj.

„Cesarz Paweł chciał tego roku zwiedzić część swojego państwa. W. Książęta jechali z nim razem, a my-

śmy im towarzyszyli, ja z bratem. Cesarz zwiedził kanał łączący Wołgę i Newę, a więc morze Kaspijskie z Baltyckiém. Dzieło to Piotra I., przynoszące największy zaszczyt jego czynności i geniuszowi, stanowi prawdziwą życiodawczą przekątną rozległego państwa. Cesarz oglądał zgromadzone w wielkiéj ilości statki, z których jedne popłynęły do Astrachania, a drugie do Petersburga. Siewers, sławny z ohydnego sposobu, jakim prowadził piekielne dzieło drugiego rozbioru Polski, był wtenczas na czele departamentu dróg i mostów. W czasie objazdu, dla doglądania niby robót, przyjechał na spotkanie cesarza. Wydał mi się starym, chudym, bladym, znędzniałym, bez żadnéj dystynkcyi i energii. Chłodne przyjęcie cesarza zapowiadało mu, że nie długo pozostanie na miejscu. Jechaliśmy przez Twer, wracaliśmy zaś z Kazania przez Jarosław i Włodzimierz. Gubernie te są bogate i ludne, świecą obfitością i dobrobytem, który uderza zwiedzającego. To wnętrze Rossyi stanowi jéj siłę; kraj ten, dobrze administrowany, pod rządem skoncentrowanym we właściwych mu granicach, dla wielkich zasobów swoich i pomyślności prawdziwéj, powinienby obrzydzić Moskalom rolę oprawców i więziennych stróżów krajów sąsiednich.

„W Moskwie, dokąd udaliśmy się najprzód, zgromadzoną była wielka ilość wojska, którego przegląd odbył cesarz i chciał oglądać manewra. Były to pułki liniowe, nie tak wyćwiczone jak gwardya, i które nie miały czasu wyuczyć się nowego regulaminu. Piechota ustawioną była we dwie linie, maszerujące dwoma kolumnami. W. Książęta stali na czele każdéj z nich. Za danym znakiem miały się one rozwinąć. Z przyjemnością przypominam sobie, jak czynnie byliśmy zajęci wykonaniem tego ruchu, który się udał nad wszelkie spodziewanie, bez zamięszania, nie zostawiwszy żadnéj przer-

wy w kolumnach, składających się, o ile pamiętam, każda z 12 do 15 batalionów, które od razu rozwinęły się i rozciągnięte w linią, maszerowały naprzód, ku wielkiemu zadowoleniu cesarza i licznie zgromadzonéj publiczności. Wynikły ztąd rozmaite nagrody, a nie było kar, ani cesarskiego gniewu, którego się obawiano.

„Podróż ta odbyła się z nadzwyczajnym pośpiechem, co ją pozbawiło wszelkich korzyści, jakie oko pańskie mogłoby przynieść prowincyom, gdyby w innych warunkach odbytą była. Wróciliśmy, ominąwszy Moskwę, a ostatnią stacyą naszą był Schlüsselburg, twierdza sławna z tragicznego zgonu nieszczęsnego Iwana. Cesarz wsiadł na Ładodze na statek. Kiedyśmy byli na pokładzie, kazał nagle przywołać mnie i brata mojego i włożył nam na szyję ordery Św. Anny 2-éj klassy, jako nagrodę usług oddanych w podróży; był to jedyny znak honorowy jaki otrzymałem w Rossyi. Baron Wintzingerode, adjutant w. ks. Konstantego dostał wtenczas szpadę Św. Anny.

„Po powrocie z kazańskiéj wycieczki, resztę lata spędziliśmy w Pawłowsku, najprzyjemniejszéj bez zaprzeczenia rezydencyi cesarskiéj, od czasu gdy Carskie Sioło było w niełasce. Z nadejściem jesieni trzeba było znowu przenieść się do Gatczina. Cesarz Paweł na najsmutniejszą porę roku w Rossyi wybrał téż był najsmutniejsze miejsce pobytu. Chciał zapewne, aby się tam przenoszono jedynie przez posłuszeństwo jego woli. Zamek w Gatczinie, złożony z kilku obszernych dziedzińców, otoczonych budowlami, pomnożonemi jeszcze w ostatnich czasach, wyglądał na więzienie. Położony był w płaskiéj dolinie, bez łąk i drzew. Zaprowadzone w parku upiększenia wyglądały ponuro i smutnie; słońce ukazywało się tam rzadko i na krótką chwilę; nic nie zachęcało do przechadzki wśród ustawnego chłodu i wilgoci. Parady, czasem manewra, były wypadkami porannych godzin;

wieczorem, teatr francuzki lub włoski przerywał jedynie wrażenia smutku i nudy, jakie te miejsca wywierały na wszystkich, co tam musieli przebywać. Smutny ten pobyt w Gatczinie i zima z 1798 na 1799 rok spowodowały wiele niespodzianych a przykrych zmian w położeniu i bycie osób, składających Dwór rossyjski.

„Dzieciak turecki, który przy wzięciu Kutajska i rzezi jego mieszkańców ocalał, a od rodzinnego miasta przezwany został Kutajsowem, dostał się był przy podziale wielkiemu księciu Pawłowi, który go kazał wychować i zatrzymał przy sobie, zrazu jako golibrodę, a późniéj jako pierwszego kamerdynera. Na początku panowania Pawła, widywałem jeszcze Kutajsowa przynoszącego bulion swemu panu do domu, gdzie się zimą odbywały musztry piechoty i jazdy. Kamerdyner nosił wtenczas strój służby porannéj. Był wzrostu średniego, trochę gruby, ale zwinny i rzutki, włosa bardzo czarnego, zawsze uśmiechnięty, z oczami i twarzą wschodnią, w któréj się malowała zmysłowość i figlarność. W rannym stroju swoim wyglądał mi trochę na Figara; ale już wtenczas był przedmiotem uniżonych ukłonów i nadskakiwań większéj części jenerałów i osób obecnych musztrze, które starały się zawiązać z nim znajomość. Niebawem, wpływ jaki na swego pana wywierał, zrobił zeń ważną osobę, dygnitarza państwa, wszechwładnego ulubieńca. Wszechmocna różczka caryzmu dokonała téj metamorfozy mniéj niż w przeciągu roku. W rok nie spełna, Kutajsow, który z prostego cyrulika został kamerdynerem, otrzymał nominacyą na wielkiego koniuszego (godność ta nie była zajętą po śmierci starego Naryszkina, spokrewnionego z rodziną cesarską przez matkę Piotra I., a nie została udzieloną jego synowi, posiadającemu jednak względy cesarza, i pełniącemu obowiązki marszałka Dworu). Zadziwił potém świat rossyjski, ukazując się ozdobiony or-

derami: św. Anny, św. Aleksandra, nareszcie św. Andrzeja i stał się szafarzem wszelkich łask cesarza. Hr. Kutajsow nie dostąpił od razu tych wszystkich zaszczytów, którym towarzyszyły znaczne dary w dobrach ziemskich i kapitałach, jakie pod koniec sypały się na niego z zadziwiającą szybkością; prawdopodobnie, nie byłby ich nawet dostąpił, gdyby Cesarzowa i panna Nelidow były zachowały dawny swój wpływ nad umysłem cesarskim. Ta to właśnie niemożność albo trudność wyniesienia się, póki trwał przeważny wpływ Cesarzowéj i jéj przyjaciółki, stała się głównym powodem niepowodzenia, jakiego doznały. Inni, wyniesienia chciwi, połączyli się z ulubionym kamerdynerem, w celu kierowania nim i korzystania z magnetycznego zda mi się wpływu, jaki na pana swego wywierać umiał. Hr. Roztopczin był, zdaje się, podżegaczem i duszą tego spisku. Usunięty był od dyrekcyi departamentu wojny przy cesarzu, i zastąpiony przez Nelidowa, synowca frejliny, ozdobionéj portretem. (Ozdoba ta nadaje w Rossyi stopień feldmarszałka. Z pomiędzy kobiet, jedna tylko panna Protasow za Katarzyny, Nelidow za Pawła i córka księcia Orłowa za Mikołaja, otrzymały ten stopień.)

„Roztopczin odesłany nawet został do Moskwy, bo Paweł nigdy nie zachowywał miary, prześcigał zawsze zaledwo sobie udzielone wskazówki i w każdéj rzeczy szedł jak było można najspieszniéj i najdaléj. Roztopczin nie był człowiekiem przebaczającym podobne urazy; zapragnął odwetu nad sprawcami swojego upadku i związał się z Kutajsowem. Trzeba było oderwać Pawła od panny Nelidow, zwaśnić go z żoną. W tym celu, dano uczuć cesarzowi, że znajdował się w kurateli, że te dwie kobiety panowały w jego imieniu, że cały świat był o tém przekonany. Wskazano mu nawet młodszą i piękniejszą od panny Nelidow, która nie miałaby pretensyi nim rzą-

dzić; wszystkie te środki udały się. Paweł rozkochał się w córce Łopuchina, który był za Katarzyny naczelnikiem policyi w Moskwie. Został księciem i otrzymał błękitną wstęgę za to, że się nie opierał zamiarom cesarza względem córki. Roztopczin przywołany na nowo, objął tekę spraw zagranicznych.

„Wszystkie osoby zajmujące wyższe stanowiska, a należące do stronnictwa Cesarzowéj, książęta Kurakinowie i ich krewni, ze starym księciem Repninem na czele, potraciły urzędy swoje i wygnane zostały do Moskwy. Rozbicie stronnictwa było zupełne. Wystarczało, żeby cesarz przypuszczał, iż kto był protegowany albo dobrze widziany przez cesarzową, aby go złożyć z urzędu i wygnać daleko od Dworu. Paweł dręczony był odtąd najrozmaitszemi podejrzeniami; raz mu się zdawało, że synowie nie dosyć byli mu oddani, to znowu, że cesarzowa chce panować na jego miejscu. Bardzo zręcznie potrafiono zaszczepić w nim nieufność do niéj i do sług dawnych. — Odtąd, dla przybliżonych do Dworu rozpoczęło się życie ciągłéj niepewności i trwogi. Każdy mógł spodziewać się być lada chwila wygnanym albo złajanym w imieniu cesarza, który do tych niemiłych poleceń używał zazwyczaj marszałka dworu. — Był to rodzaj terroryzmu. Bale i zabawy przy Dworze stały się areną, na któréj wystawiano się ciągle na utratę stanowiska swojego i wolności. Cesarz n. p. wyobraził sobie, że ktoś nie dosyć okazywał uszanowania osobie, którą on wyszczególniał wśród innych, albo jakiéj jéj krewnéj czy powinowatéj, i że to było skutkiem intrygi cesarzowéj, a tego wystarczało, żeby mniemanego winowajcę odpędzić natychmiast ze Dworu. Nie dość uniżony ukłon, niegrzeczne obrócenie się plecami w tańcu, lub inna tego rodzaju zbrodnia, stawała się na balach i zgromadzeniach wieczornych u Dworu, równie jak na rannych paradach, na placu, powodem nieszczęśliwych wypadków dla osób,

które ściągnęły na siebie podejrzenie lub niechęć cesarza. Gniewy jego i postanowienia były gwałtowne, natychmiastowe, a wykonywały się w téjże chwili.

„Inni panujący, po pierwszym wybuchu gniewu i ostatecznéj surowości, uspakajają się niekiedy i starają się zazwyczaj złagodzić skutki pierwiastkowéj srogości. Inaczéj działo się z Pawłem; najczęściéj, po wydaniu surowego wyroku na człowieka, który mu się nie podobał, po niejakim czasie, w skutek zastanowienia, znajdował, że pierwsza kara była niedostateczną; co chwila więc dodawał coś jeszcze do jéj surowości i zmieniał rozkaz oddalenia się ze stolicy, na zakaz pokazywania mu się kiedykolwiek, późniéj na odległe wygnanie, daléj na Syberyą i t. p. Wszystko, co Dwór składało i przedstawiało się cesarzowi, żyło w trwodze ustawnéj; nikt nie był pewien, czy do końca dnia na stanowisku swojém zostanie; kładąc się do łóżka, nie wiedziano, ażali w nocy lub następnego poranku nie zjawi się u drzwi *feldjeger z kibitką*. Stało się to zwykłym żartem, który powtarzano codziennie. Taki stan rzeczy rozpoczął się z chwilą niełaski panny Nelidow i trwał do końca życia cesarza Pawła.

„Panna Nelidow w czasie niełaski swojéj zachowała wielką godność i szlachetną dumę. Opuściła Dwór, nie okazała najmniejszéj ochoty pozostać na nim, albo téż doń wrócić. Mówiła każdemu, kto chciał słuchać, i z uczuciem wyraźnéj pogardy, że nie było nic nudniejszego nad życie na Dworze, i że była szczęśliwą, iż się od niego uwolniła nareszcie.

„Teraz opanowała Pawła nowa fantazya, która odwracała go czasem od podejrzeń i surowości, będącéj ich skutkiem. Przyszła mu raptem chęć zostania wielkim mistrzem Maltańskiego Zakonu. Polityka przyczyniła się zapewne do zrodzenia téj myśli, bo z pomiędzy wszystkich posiadaczy albo opiekunów, jakich znaleźć było mo-

żna dla téj wyspy, Anglicy, którzy ją opanowali, najmniéj byli pożądani dla Europy. Dobre jeszcze stosunki Pawła z Anglią, konieczność dla niéj nakłonienia cesarza do czynnego wspierania jéj przeciw Francyi, kazały przypuszczać, że nie odmówi odstąpienia mu posiadłości, którą zajęła tymczasowo, zobowiązawszy się wyraźnie oddać ją zakonowi Św. Jana, którego była własnością, pod opieką wyznaczonego ku temu przez Europę mocarstwa. Paweł zapalił się myślą zostania wielkim mistrzem maltańskim i połączenia w osobie swojéj tego tytułu głośnego w historyi z siłą potrzebną do strzeżenia niepodległości tak ważnego na morzu Śródziemnem stanowiska. Co do niego samego, rachuba polityczna mniéj na jego postanowienie wpływała, niż żądza, jakiéj wtenczas ulegał, przybrania się zwłaszcza w oczach księżniczki Łopuchin w jakiś rycerski heroizm. Głowa i obrońca schyzmatyckiego Kościoła, nie widział najmniejszéj trudności postawienia się na czele najbardziéj rzymsko-katolickiego zakonu, i ogłoszenia, że chce go podnieść na nowo. Sprzymierzone gabinety, wyjąwszy Anglią, nie myślały sprzeciwiać mu się w tém bynajmniéj. Bailly zakonu, hr. de Litta i brat jego, nuncyusz papiezki przy cesarzu, późniejszy kardynał, dali się użyć do tego najchętniéj i zachęcali cesarza. Była w Zakonie Maltańskim prowincya języka polskiego. Od czasu, jak książę Poniński, pogardzany i znienawidzony marszałek sejmu za pierwszego rozbioru, umoczył ręce w tych sprawach i frymarczył dobrami Zakonu, Zakon był źle widziany u nas; komandorye istniały jednak w Polsce. Wyszukano je i odnowiono. Paweł potworzył je między Rossyanami, nie troszcząc się o różnice wyznań. Bailly Litta ułożył według dawnych rytuałów ceremoniał wielkiéj kapituły Zakonu, na któréj wielki mistrz miał objąć godność swoję. Cesarz ukazał się kilka razy na tronie w stroju wielkiego mistrza, z krzyżem na

szyi wielkiego mistrza de La Valetta, który mu Rzym nadesłać pośpieszył. Paweł lubił namiętnie ceremonie; chciał, żeby w nich brano udział z niczém niezachwianą powagą, i żeby do nich nadzwyczajną przywiązywano cenę. Mianowani zostaliśmy, ja i mój brat, komandorami, i byliśmy zmuszeni przywdziać dawny strój Zakonu: długie, czarne, aksamitne płaszcze, z pasami i wyszywanemi krzyżami. Były przygotowacze kapituły, dla ofiarowania cesarzowi wielkiego mistrzostwa. Wszystko to wyglądało trochę na teatralną maskaradę i wywoływało uśmiech na ustach widzów i samych nawet aktorów, prócz jednego cesarza, który zupełnie był zespolony ze swą rolą. Mieliśmy za sekretarza kapituły, dawnego znajomego, p. de Maisonneuve,[1]) Francuza, który w młodości swojéj szukał szczęścia w Polsce, miał tam powodzenie u kobiet, i za ich pośrednictwem dostał był stopień w wojsku i krzyż maltański. Na starość przyjechał do Rossyi, chcąc odrobić fortunę, którą zjadł dwa razy. Litta wziął go na sekretarza. Dobrze władał piórem i potrafił przygotować materyał do traktowania na posiedzeniach kapituły, ku wielkiemu zaś zadowoleniu wszystkich członków, posiadał frazeologią protokułów.[2])

---

[1]) Mesonneuve de Crony był przez w. mistrza Zakonu Maltańskiego, Rohana, akredytowany jako pełnomocnik (chargé d'affaires) przy Królu i Rzpltéj polskiéj, w 1787 r. i przez niego polecony Ignacemu Potockiemu.

[2]) Zakon Św. Jana Jerozolimskiego, który jak wiadomo, 1530 r. Maltę od cesarza Karola V. otrzymał, co dało powód nowemu jego nazwaniu, składał się z ośmiu narodów, czyli tak zwanych *języków*, (langues). Każdy naród miał swego przeora i stanowił osobne *wielkie przeorstwo*, dzielące się na *baillages;* deputowani od przeorstw składali *kapitułę*, która razem z wielkim mistrzem rządziła Zakonem.

Pierwszym kawalerem maltańskim Moskalem, był Szeremetjew, posłany tam w 1698 r. przez Piotra I. dla wyuczenia się wojennego rzemiosła na morzu; odtąd zawiązały się dyplomatyczne stosunki Zakonu z Dworem petersburskim. Katarzyna II. posłała sześciu młodych ludzi

„Ta fantazya cesarza Pawła przyczyniła się do poróżnienia go z Anglią, która nie dając odpowiedzi sta-

---

do Malty, którzy tam przebyli od 1765—69 r. Do ściślejszych stosunków dała powód nasza sprawa Ostrogska. W. mistrzem był wtenczas Pinto; jego pełnomocnikiem w Petersburgu, hr. Sagramoso. Katarzyna II. pisała do Stanisława Augusta, a Stackelbergowi zaleciła, aby łącznie z posłami austryackim i pruskim, zajął się sprawą zakonu w Polsce. Stanęło w 1774. r. na tém, że ustanowiono nowe wielkie przeorstwo, z sześciu komandorstwami, które miały być obsadzane zawsze przez Polaków. Dobra ostrogskie stały się centralnym ich punktem, jakby węzłem. Godność w. mistrza piastował wtenczas Rohan, wielki Katarzyny wielbiciel. — Ta chciała, żeby Sagramoso został przy niéj, jako stały poseł Zakonu, ale uszczuplone środki nie pozwoliły na to Zakonowi. Drugi podział Polski, oddając Rossyi dobra ostrogskie, stał się powodem wznowionych stosunków. Rohan na pełnomocnika Zakonu wybrał Littę, a ten w 1795 r. podał memoryał o summach należnych Zakonowi z prowincyi polskiéj.

Paweł już w dzieciństwie lubił Zakon maltański: kiedy wstąpił na tron, był on zagrożony ostateczną ruiną; mieścił w sobie starą arystokracyą francuzką, co obudzało nienawiść rewolucyi, obawiającéj się, aby emigrantom pomocy nie dał. To stało się dla Pawła nowym jeszcze powodem ujęcia się za Zakonem. W grudniu 1796 r. przeznaczył Bezborodkę i Kurakina do zawarcia konwencyi z Littą. Ta stanęła w styczniu 1797 r.; polskie przeorstwo zamieniono na katolickie rossyjskie, z dziesięciu komandorstwami, w miejscu dawnych sześciu i z dochodem 300,000 zł. polskich. Cesarz z całą rodziną chciał przywdziać znaki Zakonu. — Tymczasem stary Rohan umarł, a jego następca, baron Hompesch, przez baillego Littę ofiarował Pawłowi tytuł *protektora;* jednocześnie krzyże maltańskie dla niego i całéj rodziny, oraz dla Bezborodki i Kurakina przywiózł ksiądz Edgeworth, który spowiadał Ludwika XVI. przed zgonem i towarzyszył mu na rusztowanie. — Cesarz pasował wtenczas obydwóch Wielkich książąt na rycerzy, a ks. Kondeusza mianował wielkim przeorem rossyjskim. Kiedy Hompesch Maltę bez boju oddał Bonapartemu (10 czerwca 1798 r.), zebrała się w Petersburgu kapituła Zakonu i ułożywszy protest, oświadczyła, że całą ufność pokłada w protektorze. Paweł odpowiedział zaraz, że nie tylko Zakon przy wszystkich jego prawach utrzyma, ale dołoży wszelkich starań, aby mu dawną przywrócić świetność. Dnia 29 listopada 1798 r. przyjął godność Wielkiego mistrza Zakonu, ustanowił téż order Św. Jana Jerozolimskiego, którym ozdobiona została cała rodzina cesarska; wydał odezwę do szlachty całego świata, aby wstępowała do Zakonu, i ustanowił grecko-rossyjskie przeorstwo, którego przeorem został W. K. Aleksander. — Hompesch tymczasem, po oddaniu Malty siedział w Tryeście i żadnego usprawiedliwienia tego kroku Zakonowi i Europie złożyć nie

nowczéj, pod kilku pozorami odmówiła ustąpienia Malty. Jedyném następstwem posiedzeń naszych pod wielkim mistrzem, było małżeństwo baillego Litty, którego papież zwolnił ze ślubów i który pojął za żonę hrabiankę Skowrońską, ulubioną siostrzenicę księcia Potemkina, bardzo piękną jeszcze kobietę, która za cesarza Aleksandra uzyskała dla męża znaczny majątek i wysokie stanowisko w Rossyi, gdzie umarł on wielkim szambelanem. Synową jego była księżniczka Bagration, któréj dochodami zarządzał on z wielką gorliwością i porządkiem.

„W czasie tych zmian ustawnych, nizkie i sromotne intrygi, jak to się często zdarza, mięszały się do wypadków codziennych. Kiedy cesarzowi zdawało się, że skruszył kajdany, jakiemi według przywidzenia swojego był otoczony, p. Kutajsow wszedł w bliższe stosunki z panią Chevalier, piękną kobietą i wyborną aktorką, zamówioną do przydwornego teatru, w któréj był rozkochany Bignon, minister francuzki w Kasselu, ale którego ona opuściła dla wspanialszych daleko ofiar kamerdynera Pawła I. Miłosne te intrygi stały się przedmiotem zwierzeń wzajemnych i dodawały zaprawy chwilom, jakie pan spędzał ze swym sługą, zwiększając wpływ tego ostatniego.

„Polityka zwiększyła nerwową drażliwość Cesarza.

---

chciał; przeorstwa więc czeskie, bawarskie i niemieckie wysłały do Petersburga deputacye, aby cesarzowi Pawłowi, jako wielkiemu mistrzowi, złożyć wyznanie posłuszeństwa swojego. — Litta urządzał wszystko. — Każda z dawnych prowincyj, czyli tak zwanych *języków* Zakonu, miała w Świętéj Radzie przedstawicieli swoich, nazywanych *filarami* (les piliers du sacré conseil). — Litta namówił cesarza, aby następcę tronu i najwyższych dygnitarzy państwa mianował członkami Świętéj Rady. — Zasiedli w niéj: W. Ks. Aleksander, feldmarszałek Sołtykow, ks. Łopuchin, Roztopczin i inni — wielkim jałmużnikiem został grecko-ross. arcbp. Ambroży — straż honorową wielkiego mistrza składało 189 kawalerów mieczowych. Hr. Litta otrzymał komandoryą, przynoszącą 10,000 rubli — brat jego nuncyusz został jałmużnikiem prowincyi angielskiéj z równąż pensyą, ale prędko miejsca ustąpił metropolicie Siostrzeńcewiczowi.

Austrya otrzymała przymierze i pomoc Rossyi, Hr. Roztopczin od chwili przywołania swojego do Dworu, nadał pewny oznaczony kierunek departamentowi spraw zagranicznych, którym zarządzał z właściwym mu rozumem i energią. Cały zaszczyt nowéj koalicyi i pierwszych jéj powodzeń przypisywano jemu i przyjaciele jego grzecznie powtarzali, że Pitt i Roztopczin byli to dwaj wielcy ludzie tego wieku. Przyzwano feldmarszałka Suworowa. Od wstąpienia na tron Pawła, był on w niełasce, wygnany do dóbr swoich, doglądany z blizka, jako stronnik Katarzyny. Przytaczano bardzo złośliwe słówka jego o rządach Pawła, o nowym regulaminie, i nowém umundurowaniu wojska, nad którém pozwalał sobie ostrych żartów. Skoro stał się potrzebnym, cesarz obsypał go dobrodziejstwami i pochlebstwy. — Udał się do armii i miał napoleońskie powodzenie przeciw francuzkiemu wojsku, które już Napoleona nie miało na czele. W 1796 r. i w następnych latach, cieszyliśmy się z niesłychanych zwycięztw Bonapartego, w których zdawała się świtać nadzieja odbudowania Polski. Nazywaliśmy go *arcy-przyjacielem*, żeby się nie narażać, wymawiając jego imię. Teraz, każde zwycięztwo odniesione nad Francuzami, wydawało się nam sztyletem topionym w sercu naszéj Ojczyzny. Dwór był w Pawłowsku, kiedy się dowiedziano o pierwszych powodzeniach Suworowa.

„Był tam obecny stary jenerał kozacki Denisow, pobity przez Kościuszkę pod Racławicami. Ze złośliwą przyjemnością przypatrywał się twarzom naszym przy każdém zwycięztwie, o jakiém wiadomość kuryerami przychodziła z Włoch. „Mówiłem wam, powtarzał, że Francuzi będą pobici; nie mogło być inaczéj. Rossya zawsze i wszędzie pokona swych nieprzyjaciół; jest niezwyciężoną.“ Przeświadczenie, póki trwa, nieocenione dla rządzących tym krajem. Nabożeństwa dziękczynne odbywały

się ciągle. Cesarz galanteryą mięszał ze wszystkiém: z polityką, z wojną, z nabożeństwem. Trofea zdobyte przez swoje wojska składał u stóp pani swych myśli. Pochwaliła raz ten kolor nieokreślony, który nazywają szamoa (chamois) i wszystko musiało się nim pokryć. Kazał grać sztuki rycerskie w teatrze i zdawało mu się, że to jego przedstawiano; był raz Bajardem, to znowu Némours'em, kazał ogłosić w dziennikach wyzwanie do panujących, którzyby nie chcieli połączyć się w szrankach dla rozstrzygnienia swych sporów (było to skierowane do króla pruskiego, który nie chciał przystąpić do koalicyi). Paweł znalazłby się w wielkim kłopocie, gdyby jego wyzwanie zostało przyjęte, bo osobiście nie był wcale odważny, a bardzo bojaźliwy na koniu, co widoczném było przy każdéj musztrze jazdy, któréj ruchy paraliżował ciągle stojący przed frontem cesarz, wstrzymując je, i nie dając wykonać szarż jak należało.

„I na mnie z bratem spadła téż cząstka burz i wichrów, na jakie wszyscy byli wystawieni To, żeśmy byli Polacy, przeszłość naszéj rodziny, może uboczne jakie denuncyacye, albo wyrazy obojętne, wypowiedziane bez myśli, zrodziły w umyśle Pawła podejrzenie, żeśmy byli liberalistami, a nawet skrytymi jakóbinami. Traktował nas jednak z pewną dobrocią na zebraniach dworskich, gdzieśmy się znajdowali blizko niego i gdzie mógł nam okazać twarz surową albo łagodną. Brat mój szczególniéj zdawał mu się podobać. Czasem zwracał się do niego z żartobliwém słowem. Cesarz, ilekroć mu się zdarzyło być w dobrym humorze, sypał ustawnie dowcipne słówka. Łaska okazywana mojemu bratu doszła do tego stopnia, że pewnego dnia polecił mu zanieść obelżywe słowo jednemu z przytomnych dygnitarzy. Brat mój bronił się od tego, ale w końcu musiał spełnić surowo powtórzony rozkaz cesarza. Innego razu, nie pamiętam czy

nie było to po wypadku z sankami, spotkawszy go, pokazał mu język. Podczas jednego z pobytów w Peterhofie, Paweł w przystępie swéj romansowości, spotkał mojego brata, przechadzającego się w alei ogrodu, prowadzącéj do mieszkania hrabiny Szuwałowéj, mistrzyni W. Księżniczki Elżbiety; ujął go za ramiona, zawrócił i kazał iść nazad, dodając: „ta papuga nie dla waszeci; ruszaj zkądeś przyszedł.“ Pokazało się, że hrabina Szuwałowa miała bardzo ładną pokojówkę. Innego dnia znowu powiedział mu: „no, opowiedz mi swoje przygody; zrób mię powiernikiem swoim; nie zdradzę ciebie, owszem, pomogę.“ W. Ks. Konstanty został gubernatorem Peterhofu i odpowiadał za porządek tam w służbie wojskowéj. Minister bawarski wyszedł za rogatki, a oficer dowodzący posterunkami nie przesłał o tém raportu. Cesarz uwiadomiony, kazał mojemu bratu powtórzyć temu oficerowi zwykły w podobnych razach komplement, to jest oświadczyć mu w imieniu Imperatora, że jest bydlęciem. W. Książę był przerażony i przelękły tym wypadkiem, który innego nie miał następstwa nad zmuszenie mojego brata do spełnienia niemiłego rozkazu. Młody oficer będący jego przedmiotem, odpowiedział memu bratu, że był na to najzupełniéj obojętnym, jako na rzecz pochodzącą od człowieka pozbawionego zdrowych zmysłów. Można ztąd wnosić o uczuciach, jakie cesarz Paweł już wtenczas obudzał.

„Życzliwy dla nas wyraz twarzy cesarza znikł od pewnego czasu. — Niecierpliwił się, widząc nas tak zbliżonymi do W. Książąt; chciał nas oddalić i zatrudnić gdzie indziéj.

„Książę Bezborodko żył jeszcze, a póki żył, służył niejako za wał poprzeczny, wstrzymujący wiele szaleństw. Nagła śmierć wybawiła go może od niełaski, któréj nie

byłby uniknął. Paweł widział śmierć jego bez żalu; ubywał z nim cenzor, niewygodny hamulec w działaniu bez kontroli, według własnego widzi mi się. Książę Bezborodko radził cesarzowi wysłać nas do armii austryackiéj, dla prowadzenia korespondencyi, jaką Dwory wzajemnie przy wojskach swoich utrzymywały. Projekt ten nie przyszedł do skutku.

„Cesarz podniecany podejrzeniami, jakie powziął względem nas, zaczął raz mówić o nich jenerałowi Lewaszewowi. Stary jenerał był za młodu graczem i zausznikiem księcia Potemkina, ale miał wolność mówienia co myślał, a umiał zaprawić to zawsze śmiesznóm słówkiem; życzliwy dla wszystkich, rad był oddać usługę każdemu. Zaledwo nas znał, a stanął w naszéj obronie. Raptem, cesarz go zapytał: „Czy ręczysz za nich?“ — „Tak jest, Najjaśniejszy Panie!“ — „Głową? — Zastanów się dobrze.“ — Jenerał zatrzymał się chwilę; wahanie się byłoby oczywistą naszą zgubą. Zdecydował się nareszcie i powiedział: „Tak jest, ręczę moją głową.“ — To uspokoiło cesarza na pewien czas. Opowiadał mi to sam Lewaszew.

„Przyszła kolej nasza awansowania, według starszeństwa służby, na jenerał-poruczników; gdy jednak ten stopień nie dawał się pogodzić z obowiązkami adjutantów W. Książąt, cesarz postanowił mianować mię marszałkiem dworu W. Księżniczki Heleny, która niezadługo wyszła za mąż za W. Ks. Meklemburgskiego, mojego zaś brata koniuszym W. Księżniczki Maryi, zaręczonéj z następcą tronu Księcia Wejmarskiego. Godności te dawały nam rzeczywiste stopnie jenerał-poruczników. Żałowałem, że nie byłem już przywiązany z urzędu do osoby W. Ks. Aleksandra i nie mogłem mu towarzyszyć przy pełnieniu służby wojskowéj. Zmiana ta jednak nie wpłynęła wcale na nasze stosunki.

„Obydwie W. Księżniczki, do których mieliśmy niby należeć, były najgrzeczniejsze. Książęta, których poślubiały, nie odznaczali się niczém. Zwykłe uroczystości z powodu ich zaślubin miały miejsce.

„Wkrótce potém, musieliśmy się rozłączyć z moim bratem. Rodzice nasi osiedli w Galicyi i wzywali jednego z nas; musiał jeden obrać panowanie austryackie, kiedy drugi pozostałby jeszcze w Rossyi. Obowiązek powrotu, ułożony w rodzinie, przypadł na mojego brata. Napisał więc do cesarza pełen uszanowania list, w którym przekładał, że aby zadość uczynić wymaganiom rządu austryackiego i wezwaniu rodziców, potrzebujących jego pomocy, widział się zmuszonym prosić o pozwolenie udania się do nich, do Galicyi. Pawła oburzył ten krok prosty, naturalny a usprawiedliwiony. Rozdrażnienie jego większe było może z powodu, że nieco wyłącznéj okazywał mu względności. Uniósł się do tego stopnia, że chciał mojego brata wysłać na Sybir i natychmiast wydał na to rozkaz. Szczęściem Kutajsow, dobrze życzący memu bratu i natchniony przez W. Ks. Aleksandra, potrafił ułagodzić gniew cesarza, który kazał przywołać mojego brata, dał mu uwolnienie od służby, pozwolenie wyjazdu, i wstęgę św. Anny I. klassy.

„Po odjeździe brata zostałem bardzo osamotniony i w smutném pogrążony rozpamiętywaniu. Przyjechał był kuryer z armii, którego rozpytywano o szczegóły mundurów i stroju oficerów francuzkich. Opowiadał między innemi rzeczami, że nosili wielkie faworyty. Cesarz to usłyszawszy rozkazał, aby wszystkie faworyty ogolono, i w godzinę późniéj rozkaz został wykonany. Na wieczornym balu ujrzano jakby nowe twarze, gołe tam gdzie były zarosłe, z białemi plamami na policzkach, w miejscu faworytów. Śmiano się, spotykając się i przypatrując sobie

wzajemnie. Marszałek dworu Naryszkin sam rozkaz obnosił i pilnował niezwłocznego jego wykonania.

„Dwór znajdował się w Pawłowsku. W porze poobiedniéj odbywały się kawalkady, w których W. Księżniczki władały końmi z wielką zręcznością i wdziękiem. Cesarzowa, któréj jazdę konno zalecali doktorowie, jeździła po mężku i tylko stępą. Lato piękniejsze było niż zwykle. Mieszkałem w samotnym domku, na końcu parku, u wejścia do lasu; byłem tam bardziéj odosobniony i usposobiony lepiéj do zapełnienia dni moich jaką użyteczną pracą, kiedy pewnego poranku odebrałem od hr. Roztopczina list uwiadamiający mię, że mianowany zostałem ministrem cesarza przy królu sardyńskim, że powinienem niezwłocznie udać się do Petersburga dla otrzymania instrukcyi i w przeciągu tygodnia wyjechać do Włoch. Była to niełaska, mająca pozory łaski. Podkopano znowu dołki podemną w umyśle cesarza. Nagły ten rozkaz, którego nie spodziewałem się zgoła, dotknął mię i zasmucił; przykro mi było rozstawać się z W. Księciem, do którego się byłem szczerze przywiązał i z kilku przyjaciołmi, których życzliwość osłodziła mi pobyt w Rossyi.

„Trzeba było być posłusznym i już nazajutrz opuścić Pawłowsk. W. Książę okazał mi żal z powodu mojego odjazdu. Kiedy teraz myślę o téj chwili, przypominam sobie, że nie zupełnie już był takim, jak kiedyśmy się żegnali w Moskwie, po koronacyi jego ojca. Przypatrzył się już był trochę rzeczywistości i to skutek swój zaczynało wywierać. Część jego marzeń, ta zwłaszcza co się do niego osobiście odnosiła, a któréj w rozmowach naszych nie dotykaliśmy od dawna, już się była rozwiała. Zresztą, W. Książę nie mógł się całkiem oprzeć otaczającym go przykładom, i szukał rozrywki, umizgając się do najpiękniejszych elegantek tego czasu. Przy poże-

gnaniu, w którém się malowało jego dobre serce, przyrzekł mi pisać przy pierwszéj możności. Daremnie prosiłem ministra o pozwolenie spędzenia dni kilku u rodziców, których dom leżał na mojéj drodze; odmówiono mi tego. Wyjechałem jednak z nadzieją, że przejeżdżając tak blizko, uda mi się ich spotkać i spędzić z nimi chociaż chwil kilka.“



ROZDZIAŁ IX.

Missya przy Królu sardyńskim. — Pobyt we Włoszech. — Śmierć cesarza Pawła. — Powrót do Petersburga.

Czas, w którym przyszło księciu Adamowi opuścić Petersburg i przenieść się do Włoch, pełen był znaczenia; sprzymierzona przeciw rewolucyi francuzkiéj monarchiczna Europa, utworzywszy drugą z kolei koalicyą, toczyła walkę z Francyą i kilkodniowemi, potworzonemi przez nią Respublikami; cesarz Paweł, głoszący się zawziętym nieprzyjacielem nowych idei, całą siłą tę walkę popierał. Widziano wojska rossyjskie w Holandyi, Szwajcaryi, Włoszech. — Powodziło się sprzymierzonym; Bonaparte był w Egipcie, Nelson po zniszczeniu floty francuzkiéj pod Abukirem był panem Śródziemnego morza; jenerałowie dyrektoryatu zwyciężani jedni po drugich, ustępowali z Włoch. — Suworow doszedłszy do Turynu, ogłaszał tam uroczyście, w imieniu cesarza Pawła, przywrócenie na tron Karola Emanuela IV. Już Włochy północne prawie całe odzyskane były. Massena zamknął się w Genui; nie tylko owoce pierwszéj włoskiéj kampanii Bonapartego, upewnione traktatem w Campo-Formio, zdawały się dla Francyi zupełnie stracone, ale widziała już ona zagrożone własne swoje granice. Nieporozumienie jednak

wciskać się zaczynało pomiędzy członków koalicyi; Paweł, zgodnie z charakterem swoim, chciał sam w niéj wszystko rozstrzygać, Austrya, którą hr. de Maistre „wielką nieprzyjaciółką rodzaju ludzkiego“ wtenczas nazywał, o któréj ks. Adam pisał, „że z większą od innych Dworów namiętnością samą siebie kocha i że ta namiętność nie pozwala jéj uledz szlachetniejszemu popędowi i szczerą, przychylną, uczciwą się dla drugich okazać,“ Austrya nie chciała królowi sardyńskiemu oddać Piemontu, myśląc zatrzymać go dla siebie, co jątrzyło cesarza Pawła. Tymczasem Bonaparte miał, omyliwszy czujność angielską, morze Śródziemne niebawem przepłynąć, a w zmęczonéj długiemi burzami Francyi przywitany jak zbawca, stanąć w Paryżu, dyrektoryat wywrócić, anarchii koniec położyć i jak prawdziwy mąż przeznaczenia wystąpić, nową dla Francyi rozpoczynając epokę.

Dla Polski, ubiegłe od ostatniego rozbioru lata nie przeszły także bez śladu. Na grobie Ojczyzny, uczucie patryotyzmu, mające być kotwicą i dźwignią następujących pokoleń, rozwinęło się potężnie. Co było wyższego intelektualnie, jęło się pracy około przechowywania języka, tradycyj i pamiątek narodowych, około podnoszenia i zdobienia nawet domowych zagród, do których przywiązywano się coraz rzewniéj, coraz uporniéj, a tymczasem gorętsze dusze biegły na zachód, w nadziei, że ztamtąd zbawienie dla Ojczyzny przyniosą. Powstały legiony, to prawdziwe ogniwo między dawniejszą, minioną, a przyszłą Polską. — Swą krwią i męztwem wpisały one na nowo Ojczyznę naszę w pamięci świata, wkupiły pogrzebany naród do rodziny europejskiéj; — jak słusznie zauważył Mickiewicz, rozwiązały nawet w historyi swojéj najważniejsze zagadnienia ówczesnéj chwili, rozjaśniły pojęcia patryotyzmu, obywatelstwa i równości. W chwili, o któréj mówimy, wyginęły wprawdzie niemal zupełnie

pod Novi i w Mantuy, ale Dombrowski i inni ich wodzowie żyli jeszcze, niezłamani, niezniechęceni i wkrótce na nowo, w większéj jeszcze liczbie powstać miały, a pieśń ich wiekopomna nie przestała już odtąd brzmieć w całéj Polsce i serca poruszać.

Książę Adam w głębokości patryotycznego uczucia nikomu pewno w Polsce prześcignąć się nie dał; wypełniało ono całą jego duszę, cieszył się każdém powodzeniem, bolał nad każdą klęską legionistów naszych; ale stanowisko społeczne, stosunki zawarte w Petersburgu, wreszcie może i samo usposobienie wewnętrzne wskazywało mu inne pole służenia Ojczyźnie. — Podróż do Petersburga podjętą była dla tego, aby ocalając ziemię ojczystą, rodzicom a z czasem i dalszym ich następcom rolę, podstawę dla sprawy narodowéj przygotować — ścisły z W. Ks. Aleksandrem stosunek obiecywał skuteczną w przyszłości dla niéj pomoc — tam mu się przedstawiało właściwe z czasem dla jego działalności pole. Zmienić go, innego w téj chwili szukać, nie mógł. Nagły wyjazd z Petersburga, na czas nieograniczony, przy nieżyczliwém teraz usposobieniu cesarza Pawła, słusznie te nadzieje zachwiewać się zdawał; nie dziw, że przyjął ten rozkaz z niechęcią. — „Przyszła mi téż wówczas, mówi sam, wena jakiéjś umysłowéj kreacyi. Przyjemne są takie chwile, bo wtedy człowiek rozumie, że coś stworzyć może, i dopiéro późniéj przychodzi mniéj pochlebne przekonanie, iż dla wykonania powziętéj, upodobanéj myśli, trzebaby długiéj pracy, więcéj zebranych wiadomości, wytrwałości i więcéj talentu, które często nie dopiszą zamiarowi.“ — Wszystkie te zatrudnienia pożegnał, i już po ośmiu dniach, jak było rozkazano, Petersburg opuścił.

Nie pozwolono mu po drodze wstąpić do Puław; — „na szczęście, powiada, Międzyrzec, stojący na drodze, był stacyą pocztową; tam się zatrzymałem. W nocy, starsza

siostra przybiegła z Puław i doniosła o rodzicach; nie mogliśmy nacieszyć się, nagadać przez resztę nocy i następny ranek. Roztropność jednak nakazywała nie odkładać wyjazdu. — Rozstaliśmy się z siostrą z wielkim żalem, lecz z nadzieją blizkiego widzenia się w Wiedniu, dokąd natychmiast odjechałem, gdzie młodsza siostra (ordynatowa Zamoyska) z mężem już się znajdowała, a starsza niebawnie przybyła.“

Wiedeń był wtenczas bardzo świetny; zjeżdżało się tam wiele osób wyższego towarzystwa z rozmaitych stron Europy, bo Paryż w tych warstwach był znienawidzony od czasów rewolucyjnego terroryzmu; dom księżny marszałkowéj Lubomirskiéj, ciotki ks. Adama, był jedném z ognisk najlepszego tonu. — „W różnorodném, a wyborowém, mniéj austryackiém niż europejskiém towarzystwie, mówi książę Adam, siostry moje były jak najlepiéj, jak najpochlebniéj uważane i przyjmowane. Młodsza była w kwiecie swéj piękności, mało kiedy zrównanego wdzięku, a starsza, w innym rodzaju piękna, ujmowała szczególnie swym towarzyskim dowcipem [1])“, wziętość zaś jéj podwoiło to jeszcze, że W. Ks. Konstanty, gdy z polecenia ojca jechał do armii Suworowa, i zatrzymywał się w Wiedniu, szukał jéj, i publicznie ciotką ją swoją (ks. Wirtembergski był bratem cesarzowéj Maryi) nazywał, a była to chwila najściślejszych między petersburskim a wiedeńskim Dworem stosunków. „Kiedy Wielki Książę, opowiada daléj ks. Adam, do mojéj siostry przyjechał, ks. Esterhazy i inni austryaccy jenerałowie musieli czekać w przedpokoju. — Siostra moja tém stroskana, prosiła, aby ich tak długo nie trzymał, ale Wielki

---

[1]) Hr. Aleksander Ribeaupierre znajdujący się wtenczas przy ambassadzie rossyjskiéj w Wiedniu, tak samo się w Pamiętnikach swoich wyraża.

Książę więcéj niż przez godzinę nagadał się i naśmiał; wiedział, że to dokucza i przykrém jest. Austryakom i dla tego po części to czynił. Nie żenował się nigdy w téj mierze, i w podróżach bawiło go, gdy mógł mniéj nawet przyzwoitym sposobem wyrządzić psikusa przyjmującym go cudzoziemcom.“ — Samemu ks. Adamowi charakter ministra cesarskiego jednał najlepsze w sferach urzędowych przyjęcie; — wszystko składało się zatém na umilenie pobytu w austryackiéj stolicy i wcale się z niéj nie spieszył, a i późniéj mile wspominał kilka spędzonych tam miesięcy. Wtenczas to zapoznał się po raz pierwszy z Pozzo di Borgo, któremu następnie miał świetny zawód otworzyć. — Pozzo di Borgo, młody jeszcze człowiek, należał w Wiedniu do polskiéj koteryi; przed kilku latami w Korsyce, przez jenerała Paoli sekretarzem stanu mianowany, przez Francuzów wypędzony, został korsykańskim emigrantem, namiętnie, po korsykańsku nienawidził Bonapartego i Francyą, a był miany za męczennika dobréj sprawy. — Pobierał pensyą od Anglii, ale jako cudzoziemiec żadnego urzędowego nie otrzymał od niéj stanowiska, i szukał dla siebie pozycyi. — „Pomimo przychylności, z jaką był w salonach przyjmowany, pisze o nim ks. Adam, miał on w sobie coś niepewnego, niewyraźnego, coś zamkniętego, co się nigdy nie wyjaśniało szczerze, bez ogródki, i co wstrzymywało od poufnego zapoznania się i od przyjacielskich zwierzeń. Znać było w nim wyższe i literackie wychowanie, czasem brały go chętki poetyzowania życia i projektował pisać dzieła historyczne lub moralno-polityczne; lecz we wszystkich jego rozmowach, wyraz oczu okazywał, że prócz słów wymienionych, była zawsze u niego inna myśl przytomna, i ten wyraz pozostał mu właściwym i późniéj. Tą zaś myślą zawsze przytomną, choć mówił o wzruszeniach serca, jakie mu ówczesne okoliczności nakazywały, była

nieustanna pamięć na to, aby ciągle do polepszenia i wywyższenia swego losu dążyć, i nie dać się od tego jedynego celu, nawet na chwilę żadném zbytecznem uniesieniem, żadną dystrakcyą odwrócić. — Nie mniéj przeto, Pozzo di Borgo mianym był przez towarzystwa wiedeńskie za człowieka równie interesującego jak szczerego, godnego przyjaźni i zaufania, i ja wyjechałem z Wiednia z takiémże przekonaniem i z instynktem zagłuszonym przez powszechne dla niego pochwały.“

Jak mówiliśmy, nie spieszył wcale ks. Adam z wyjazdem. — Zaledwo w najpóźniejszéj jesieni opuścił Wiedeń, wrażenie zaś ówczesnéj podróży swojéj zostawił w notatkach przeznaczonych do pamiętników, według których je téż powtórzymy: „Widok pierwszych miasteczek włoskich, mówi w nich, zdawał mi się dziwnym, ile razy się dla mnie odnawiał, a wtedy najdziwniejszym i nosił na sobie wyraz wielkiéj nędzy, który znikał dopiero od Werony. Przejechałem Wenecyą, Weronę, Mantuę, i spiesząc zaledwo mogłem zwiedzić ważniejsze pomniki tych miejsc tak różnie sławnych i oddać się na krótkie chwile dumaniom przez nie wzbudzonym. Mało kto tym dumaniom nie ulega, skoro nie jest zupełnie obcy dziejom, pisarzom, poetom starożytnym. Co do mnie, pamiętam, że przebiegając te okolice, widząc po wszystkich polach i łąkach winokrzewy od drzewa do drzewa wiszące, jakby sploty kwiatów na świąteczny obchód przygotowane, myślałem jedynie o Wirgiliuszu i Shakespearze, o Ottello i o Romeo i Julii, ich czuciem i pięknościami byłem oczarowany. Włochy były w smutnym stanie; były polem bitew, które te kraje naprzemian oddawały jednemu to drugiemu zwycięzcy. Mieszkańcy, dopiéro należąc do Rzpltéj cyzalpińskiéj i wierząc w siłę niepowstrzymaną wojsk francuzkich, raptem świadkowie ich pobicia, nie wiedzieli jeszcze jak mają postąpić i któréj stronie swoich zaborców więcéj

ufać; kraj wojną opustoszały, mieszkańcy lękliwi, a pora późna była i dżdżysta. Z Mantuy do pierwszéj poczty tak droga była zepsuta, że wołami dopiéro mogłem dojechać do Benedetto, gdzie jakiś mieszczanin przyjął mię na noc i wieczerzą poczęstował. Oświadczył, że mu się właśnie zdarzyło zabić ptaka nieznanego i że mi z niego da polewkę. Uważałem, że gospodarz, co przedstawiał wyobrażenia całego kraju, skarżył się na ciężkie czasy i patrzył mi w oczy za każdém słowem, żeby odgadnąć co myślę i jakiéj jestem strony, aby wiedzieć, jakie zdanie ma wyrzec lub cofnąć i w sobie zatrzymać. — Dano wieczerzę; gadatliwy gospodarz, po zupie, która wydała mi się smaczną, sam przyniósł owego nieznanego ptaka; zdziwiła mię chudość ciała, czarność mięsa, a wielkość głowy i dziobu. Był to po prostu kruk lub wrona, którą gospodarz był upoetyzował. — Cały dzień tam przepędzony i wieczór, wewnętrzny pozór gościnnego domu mieszczanina rzemieślnika lombardzkiego, który zdaje się, że w sercu sprzyjał Francuzom, ale się bał Austryaków, utkwił na zawsze w mojéj pamięci.“

Król sardyński nie mogąc, jak wspomnieliśmy, dostać się do Turynu, bawił we Florencyi, tam więc udał się książę Adam, i przybył do tego miasta w ostatnich dniach grudnia 1799 r. Znalazł tam czekającą na siebie legacyą, któréj pierwszym sekretarzem był stary biuralista Karpow, mający, jak książę myślał, polecenie doglądania go, bo rząd petersburski podejrzewał, że jako Polak będzie sprzyjał Francuzom. Missya nie była trudną; młody wysłannik żadnéj wyłącznéj instrukcyi przy odjeździe z Petersburga nie odebrał, miał tylko Karola Emanuela o współczuciu cesarza Pawła i jego stałéj opiece zapewnić, i najdaléj co miesiąc o wszystkiém, co się około niego działo, donosić. Zlecenie mu téj missyi było jedynie pretextem do oddalenia go ze stolicy, gdzie po-

dejrzliwość Pawła nie chciała go dłużéj zbliżonego do następcy tronu widzieć. Dwór, towarzystwo i zajęcia swoje tak sam opisuje. „Karol Emanuel IV. miał coś podobnego do króla angielskiego, Jakuba I., jak go Walter Scott maluje, prócz chęci uchodzenia za wielkiego teologa. Nie lubiąc trudnić się interesami, był bardzo pobożny, a miał pełno małych anegdot do opowiadania, w których stronę śmieszną umiał uwydatnić. Żona jego, królowa Klotylda, jedna z sióstr Ludwika XVI., miała w pięknych jeszcze oczach, w twarzy i głosie, wyraz dobroci, łagodności i smutku. Ciało dyplomatyczne, do którego należałem, nie było liczne. Składało się ze mnie i p. Windham, brata sławnego członka Izby wyższéj, grubego Anglika, który ani grzecznością, ani tonem i figurą nie był podobny do dyplomaty, ale raczéj do piwowara lub rzeźnika. Nas dwóch jeździło więc w niedziele i święta do mieszkania królewskiego, znajdującego się w jednym z pałaców W. Ks. Toskańskiego, za murami miasta, na ustroniu. Hr. de Challambert, niby minister spraw zagranicznych, wprowadzał do króla, który nas z królową przyjmował. Rozmowa zazwyczaj była mało znacząca, nie trwała i dwudziestu minut. Po kilku żartach, król żegnał nas, udając czasem w sposób bardzo śmieszny, osobę o któréj mówił; a królowa ze smętnym uśmiechem. Bywał jeszcze z nami podrzędny, wygłodniały dyplomata, u Dworu nie bywający, jakiś *chargé d'affaires* pruski, imieniem Winterhalter podobno. Biedak! płaca jego zaledwie wystarczała na nędzne utrzymanie; w wyszarzanym surducie lub fraku, wszędzie się snuł, kręcił, bywał, gadał i dla niestracenia ostatniego kawałka chleba, zapisywał zapewne co poczta arkusze papieru. Miał on jednak okrągłą, miesięczną twarz, brzuch dostatni i zabiegliwość polityczną. Towarzystwo składało się z kilku piemontskich rodzin, które się tam za królem były udały; krajowego towarzy-

stwa wcale nie było; każdy żył dla siebie i nikogo nie widywał. Bailly de St. Germain, dawny ochmistrz królewski, miany był za naczelnika rządu, ale nie widywano go wcale i nie traktowano z nim o interesach. Dał jeden wielki obiad i to był jedyny akt jego rządów. Pan Dunoyer, pomocnik hr. de Challambert, p. de Lamarmora, raz z Turynu przybyły hr. de la Tour, to byli za moich czasów jedyni reprezentanci Piemontu przy królu. W towarzystwie zresztą florenckiém, dwa tylko były wyjątki osób udzielających się drugim: margrabia Corfi, który bywał u Piemontczyków i u mnie, i hrabina Albany z przyjacielem swoim Alfierim. — Ta dawała często obiady, na które wszyscy cudzoziemcy byli zapraszani. Alfieri, którego dawniéj spotykałem w Paryżu, uniesiony zrazu zasadami rewolucyi francuzkiéj, potém zrażony wielu jéj nieszczęśliwemi skutkami, namiętną teraz przeciw Francyi pałał nienawiścią i powziął był bardzo żarliwe uczucia dla Karola Emanuela, którego miał za swego króla, wyrzucając sobie, że mu nie zawsze był wiernym. Był to człowiek zacny, z wysoka na świat spoglądający, lecz przez zbyt żywą imaginacyą często uwodzony. Najznakomitszą wtenczas we Florencyi figurą, był austryacki jenerał Sommariva. Całe to towarzystwo i ten stan rzeczy cichy, spokojny, w jakim się zachowywał Dwór sardyński, nie były zabawnemi i urozmaiconemi; dzień po dniu schodził jednostajnie. Co do urzędowych obowiązków moich, byłem zawsze w tém usposobieniu, które mię wspierało od pierwszego przyjazdu do Rossyi; czułem się pod musem, który mię czynił zupełnie obojętnym na wszystko, czego odemnie żądano. Téj obojętności bardzo potrzebowałem teraz: trzeba było uważać za powodzenie cośmy mieli niedawno za klęski, trzeba było pisać do Suworowa, bez względu na pamięć rzezi Pragi, trzeba było podpisywać się wiernym poddanym, niewolnikiem,

rabem, bo wtedy to uwłaczające nazwanie nie było jeszcze zaniechane.“

Stan ten przymusu a bezczynności wywoływał pewną apatyą, zniechęcenie, którego ślady przechowały się w listach matki ks. Adama z tego czasu. Układała ona wtenczas ciągłe projekta przyjechania do Włoch, aby być z nim razem, przysłania tam to księżny Wirtembergskiéj, to brata ks. Konstantego, dla umilenia mu życia, [1]) zachęcała do jakiéj stałéj pracy. „Nie pojmuję, mówiła raz, jak nuda może cię napastować we Florencyi; masz bibliotekę, galerye; zacznij jakie rysunki do jakiego dzieła, zacznij co pisać, poznaj się z kilku literatami, pisz co o Włoszech, a jeśli Ci się nie chce, to się przymuś z początku a potém się zdziwisz, jak Cię to będzie zajmować.“ I powtarzały się te rady nieustannie. — Sama już była zajęta wtenczas książką swoją o Ogrodach, prosiła go więc o rysunki klombów do tego dzieła, a późniéj znowu donosząc z wielką radością, że Delille w sławnym wówczas poemacie swoim o Ogrodach, wzmiankę o Puławach umieścił, rozmaite do upięknienia ich odnoszące się dawała polecenia. [2]) Coraz bardziéj przywiązując się do tego świata, który około siebie tworzyła, zaczynała lubować się w ciszy; „wielki świat już nie dla

---

[1]) Z Wiednia do Florencyi towarzyszył ks. Adamowi stary rodziny przyjaciel i domownik, major Orłowski, który miesiąc tam przy nim spędziwszy wrócił do Sieniawy i szczegóły Księżnie Jenerałowéj ziem podolskich o synie przywiózł. Nasłuchawszy się ich księżna pisała do ks. Adama: „Śmiałam się jak opowiadał, jakeś siedział u stołu pośród swojego dworu i Orłowskiego pytałeś po polsku, czego te d..... odemnie chcą, na co oni tu stoją i co ja im powiem? *A ce noble courroux je reconnais mon sang.* Przednią rzecz mi téż powiedział o rozmaitych *régimes* jakich próbowałeś. Mój panie Adamie, oprócz tego, że cię kocham serdecznie, jeszcze mię bawisz jak nikt — boś wielki oryginał.“

[2]) J'ai reçu une lettre charmante de l'abbé Delille, pisała wtenczas, avec la nouvelle que Puławy, sont cités dans son poëme des Jardins. Je Vous avouerai, que cela m'a donné une joie d'enfant.“

mnie, pisała wtenczas, męczy mię i nuży; najszczęśliwszą jestem, kiedy w moim kątku, między swoimi siedzę.“ — Rozmiłowywała się coraz bardziéj w naturze i to swojskiéj, naszéj. W liście jéj z kwietnia tego roku, pisanym do ks. Adama, znajdujemy następujące wyrazy: „Wiosna cudowna, najpiękniejsze dni, najcieplejsze noce; zieloność młoda, bujna i świeża, jakiéj sobie wystawić nie można. Na Pokuciu u nas w lasach znajdują się sławne sosny z Wejmouth, które z takim kosztem sprowadzają z Ameryki, tamarix, azalie i inne cudne rzeczy. Polska! Polska! czego w niéj niema! — wszystko, oprócz szczęścia! Sauvage (był to ogrodnik sprowadzony do Puław) w zachwyceniu...... Cobym ja teraz robiła sama i daleko od wszystkich, gdyby drzewa i kwiaty nie stroiły mi samotności mojéj? winnam im téż wdzięczność, i chcę pamiątkę jéj zostawić.“ — Towarzyszyły tym słowom ustępy z przygotowywanéj książki, ale wszystkie te myśli przerywał często zwrót do okoliczności obecnych, tęsknota za synem, którego nadewszystko kochała, niepewność o niego i przyszłość całą. „Wieleżto razy, pisała pewnego dnia,[1]) rozpamiętywam nad twardemi okolicznościami, które zmieniły nasz los. Czy mogłam się ja spodziewać, kiedyś w Spartance grał, że ja ciebie dla takich przyczyn, po kilka lat widzieć nie będę? Oto, na czém się kończą wszystkie nasze projekta — i oto, jak każdemu się zdaje, że los swój urządzić potrafi, a póżniéj, dostaje mu się wbrew jego myślom i chęciom przeciwny.“ — Takie były wówczas uczucia syna i matki, a nikt życia i czynów Polaka prawdziwie nie oceni, kto się w wyjątkowe zupełnie położenie nasze na świecie nie wmyśli i niém się nie przejmie głęboko.

---

[1]) Dnia 8 maja 1800 r.

Po niejakim czasie, starając się dni zapełnić, książę Adam oddał się nauce włoskiego języka, czytał Danta z jakimś miejscowym księdzem, odwiedzał téż czasem osiadłego od lat kilku w Pizie, dawnego rodziny przyjaciela, marszałka Franciszka Rzewuskiego. Tak przeszła wiosna cała. Rozpoczęła się nowa kampania; — ale Bonaparte, już pierwszy konsul, który w wigilią wyjazdu z Paryża, w chwili prawdziwéj intuicyi genialnego umysłu, wskazał na mapie zdumionemu adjutantowi swojemu miejsce, gdzie nieprzyjaciela dosięgnie i pokona, przeszedł z armią Alpy i niespodzianie ukazał się nad Padem. W połowie czerwca „raptem, mówi ks. Adam, twarze się poprzeciągały, dając oznaki niepokoju i zaczęto przez parę dni szeptać. Wreszcie wszyscy dowiedzieli się o bitwie pod Marengo i o jéj skutkach. Sommariva zniknął, zrejterował się; król i wszyscy, co przy nim byli, a z nimi i ja, zabrawszy manatki, pojechaliśmy do Rzymu.“

Pobyt w wieczném mieście wstrząsnął i ożywił na chwilę ks. Adama. „Pierwszy widok Rzymu, mówi w notatkach swoich, sprawia wielkie w duszy wrażenie. Człowiek chciałby przypomnieć sobie wszystko, co czytał, słyszał o nim, zgromadzić wszystkie wspomnienia odzywające się w duszy i zebrać w jedno ognisko, jak może być jasne, aby należycie używać tego szczęścia. Nie może zrazu uwierzyć, że jest istotnie w tych miejscach, gdzie się tak wielkie działy rzeczy, że stąpa po gruncie, po którym stąpali tak wielcy ludzie; wszystko maluje mu się nie w rzeczywistości teraźniejszéj, ale jak gdyby było widziane przez czarne szkła przeszłości. Skoro wysiadłem z pojazdu, pobiegłem na wszystkie ważniejsze miejsca; na Kapitol i wzgórze Palatyńskie, nie mogłem swéj niecierpliwości poskromić, ani oczu, ani wyobraźni nasycić widokiem tych miejsc, świadków tylu dziejów i czynów.

Jestże podobném, mówiłem do siebie, abym oglądał te miejsca, gdzie żył ród Scypionów, Katony, Grachowie, Cezar, Cycero, Horacy, i to wszystko co mię od dzieciństwa zajmowało, co było przedmiotem mojego najwyższego współczucia i podziwienia tak w historykach jak w poetach rzymskich!“ Zapisując to w późnéj starości, żałował, że nie był wtenczas, tak jak przy końcu życia, przejęty starożytnościami chrześciańskiemi Rzymu, ale takie było i wychowanie jakie odebrał i ogólne, powiedzmy, usposobienie ówczesne; starożytny, pogański Rzym zajmował go jedynie. Posuwając studya swoje w tym przedmiocie, starał się poznać go w najdrobniejszych szczegółach, odbudować nawet takim, jakim był w rozmaitych epokach historyi swojéj; dostawszy plan dokładny starożytnéj Romy z podziałem na 17 okręgów, szukał na nim dawnych placów, świątyń, warowni, i kazał wykonywać rysunki, które w myśli jego miały przedstawiać stopniowy wzrost miasta, od pierwszego założenia na Palatynie, do ceglanego grodu za rzeczypospolitéj i marmurowéj stolicy cezarów, wraz z odpowiednemi każdéj epoce scenami. Kilka ich zaledwo w ciągu pobytu tam księcia Adama wykonać zdołano, ale przez pewien czas był tém mocno zajęty; wystarczyć mu to jednak nie mogło; uczucie bezużyteczności własnego stanowiska, brak celu przed sobą, przygniatały go. „Oddalenie od domu, rodziny i przyjaciół, pisze sam o tym czasie, oddalenie bez żadnego skutku i celu im dogodnego, wprawiło mię nakoniec w jakiś letarg, podobny temu stanowi umysłu, jakiego przy pierwszym przyjeździe moim do Petersburga doświadczałem. Żadne wypadki, jakkolwiek przeważne i dziwne, nie mogły mię od tego letargu czyli obojętnéj senności zupełnie wyzwolić. Egoizm narodowy przez całe życie miał największą nademną moc. Co nie mogło pomódz Polsce lub ziomkom, co nie miało żadnego stosunku

z tym najdroższym celem, nie miało dla mnie wartości. Wartość, którą prawdziwie czułem, która mię od początku życia zajmowała, musiała mieć jakikolwiek prosty lub postronny, bezpośredni lub pośredni wpływ lub stosunek z naszą Ojczyzną, aby mię mocno i stale zainteresowała. Najdrobniejsza znowu okoliczność, najdrobniejszy przedmiot lub cel, skoro Polska jakbądź do niego wmięszana, natychmiast mię zajmuje i bawi. Dostrzegłem tego późniéj w Warszawie, za królestwa kongresowego, kiedy teatr francuzki wcale dobry, nudził mię bardzo, a polski, choć nieraz zupełnie mierny, często był przezemnie odwiedzany.“

Tymczasem zachwiany już między Rossyą a Austryą stosunek, coraz bardziéj rozprzęgać się zaczynał. Za jeden z głównych ku temu, choć mniéj znanych powodów, ks. Adam w notatkach swoich wskazuje przyjęcie, jakiego w Wiedniu doznała córka cesarza Pawła, W. Ks. Aleksandra, któréj zerwane z królem szwedzkim zaręczyny opowiedziane były w poprzednim rozdziale. — Wydaną ona została, w czasie najściślejszéj obydwóch Dworów przyjaźni, za arcyksięcia Józefa, palatyna Węgier, brata cesarza Franciszka II. — Piękna i, jak powiada ks. Adam, wszystkiemi przymiotami zdobiącemi płeć jéj uposażona, oczarowała cały Wiedeń, co obudziło niechęć ku niéj cesarzowéj, Neapolitanki z rodu, i stało się powodem rozlicznych przykrości, tak, że „nie znalazłszy wśród nowéj rodziny ani serca, ani zabawy, ani spokoju, zmęczona i znudzona na zabój, wyjechała z mężem do Budy i tam niebawem, w kwiecie wieku umarła.“ Było to ukochane dziecko Pawła; dowiedziawszy się o przyjęciu, jakiego doznała, oburzony, domagał się, aby mu ją zwrócono, groził nawet wojną, a lubo z jéj śmiercią powód do wojny ustał, rana w sercu została, nie przestając wpływać na cały kierunek polityki. Pierwszy konsul, pragnący spokoju,

a wszystkiego świadomy, starał się z tego skorzystać, aby się zbliżyć do Rossyi; próbował trafić do niéj za pośrednictwem Prus, to Danii, nareszcie w lipcu, 7000 jeńców rossyjskich, których Anglicy i Austryacy na francuzkich wymienić nie chcieli, kazał umundurować, uzbroić i dobrowolnie oddał ich Pawłowi, oświadczając przytém, że zgadza się na odstąpienie mu, jako wielkiemu mistrzowi Maltańskiego zakonu, obleganéj wtenczas przez Anglików Malty. Nic bardziéj ująć cesarza nie mogło; z nieprzyjaciela stał się żarliwym wielbicielem Bonapartego; ministrom i poufałym swoim sam dowodził, iż się dosyć zrobiło dla Austryi, która nawet wdzięczną być nie umie, że pierwszy konsul odsyła jeńców, stara się szczerze o przyjaźń, przytém poskromił już we Francyi demagogią i anarchią, że więc niema powodu z nim się nie pogodzić. To pogodzenie przyszło niebawem do skutku, a miało za sobą poprowadzić wypowiedzenie wojny Anglii; w ówczesnych zamiarach Pawła i hr. Roztopczina, ostateczném jego następstwem miał być nawet podział Turcyi i cesarz wykonanie tego planu powierzył swemu ministrowi spraw zagranicznych. [1]) Sposobiąc się do tego, wysłany był bez urzędowego wprawdzie charakteru, jako podróżny tylko, ale z instrukcyami ministerstwa, jenerał Lewaszew, w celu uzyskania zawieszenia broni między wojującymi i w drodze do Neapolu zatrzymał się w Rzymie; przywiózł księciu Adamowi list od hr. Roztopczina, pierwszy jaki od niego w czasie swéj missyi odbierał, zalecający, aby nowemu wysłańcowi starał się być wszelkiemi sposobami użytecznym. „Z łatwością mi to przyszło, pisze książę Adam, bo Lewaszew był i zabawny

---

[1]) Memoryał hr. Roztopczina, zatwierdzony przez cesarza Pawła, dnia 2 (14) paźdz. 1800 r. — ogłoszony w Русскій Архивъ rok 1878. Tom I., str. 103—110.

i mnie bardzo przychylny; a niebawem nadszedł drugi list ministra, który mię uwiadamiał, że Cesarz Jmć nie będąc zupełnie zadowolony z postępowania Dworu sardyńskiego, chce, żebym się z Rzymu oddalił, nie mówiąc dla jakiego powodu, i żebym się udał, jakby z ciekawości, do Neapolu.“

Ks. Adam z radością zastosował się do tego rozkazu i reszta czasu, jaki miał spędzić we Włoszech, przeszła mu w Neapolu. — Rossyjskim chargé d'affaires, był tam wtenczas małorossyanin Italiński, późniejszy poseł w Konstantynopolu, dowódzcą oddziału wojska Borozdin. Dworu nie było; znajdował się w Sycylii; jeden tylko kawaler Acton, wielowładny minister, bawił w stolicy i rządził królestwem. „Zawiózł mię Italiński do niego, mówi ks. Adam; zastaliśmy go za stolikiem, obłożonego papierami. Był to wówczas człowiek suchy, chudy, przeciągłéj i ciemnéj twarzy, z czarnemi oczami, już podstarzały, zgarbiony, z wklęsłemi piersiami, i zawsze wzdychający pod ciężarem interessów i nieszczęśliwych okoliczności..... Mnie czas w Neapolu łatwo zchodził; nie spieszyłem oglądać wszystkich miejscowych, naturalnych i artystycznych ciekawości, kiedy jak piorun w czasie pogodnym, spadła wiadomość o śmierci cesarza Pawła. Feldjeger, który przywiózł do legacyi tę tak wielką dla wszystkich wiadomość, nie odpowiadał na żadne pytanie; był jak głuchoniemy, i tylko niewyraźnemi głosami odzywał się. Widać w nim było zalęknienie i rozkaz milczenia. Oddał mi kilka słów od nowego cesarza Aleksandra, który mi rozkazywał wrócić do Petersburga bez straty czasu.“

W przeciągu półtora przeszło roku spędzonego we Włoszech, ks. Adam odebrał od W. Ks. Aleksandra jednę kartkę tylko, przesłaną mu przez arcyksięcia Palatyna Węgier; przyjazne wyrazy listu, który go teraz do-

chodził, [1]) sama nawet data jego tak blizka daty wstąpienia na tron, [2]) świadczyły o dawniejszych dla księcia Adama uczuciach cesarza; ucieszył go téż nie mało. „Choć Włochy, mówi sam, są ciekawym, nauczającym, roskosznym krajem, jak go kto zechce zwiedzić i używać, jednak byłem tam daleko od kraju, od rodziny, od wszystkich, których kochałem, i smutne wewnątrz duszy, samotne pędziłem dni. Trudnym albowiem zawsze byłem do zawierania nowych stosunków i takim pozostałem do końca. Wiele czasu i wielu okoliczności potrzeba, aby przemódz lody, które mię od każdéj, choć często widzianéj figury oddzielają. Im się mocniéj trzymam dawnych, drogich, nielicznych związków, tém mniéj zdolny jestem do zawierania nowych. Z niewymowną więc radością pomyślałem o wyjeździe, do czego mię i serce i ciekawość pędziły.“ Postanowił jednak obejrzeć pośpiesznie choć najważniejsze miejscowości, i jednym tchem, jak powiada, zwiedził jeszcze Wezuwiusz, Pompei, Herkulanum, Portici. — Na Wezuwiuszu pośliznęła mu się noga i zaczął się zsuwać ku kraterowi, który był wtenczas przepaścisty, a doznane w téj chwili wrażenie, które zapamiętał, najlepiéj świadczy o ówczesnym stanie jego duszy. „Myśl śmierci, powiada, zdała mi się nader gorzką; właśnie

---

[1]) Oto jest ten list. Ce 17 mars 1801. Vous avez déjà appris, mon cher ami, que, par la mort de mon père je suis à la tête des affaires. Je tais les détails pour Vous en parler de bouche. Je Vous écris pour que Vous remettiez sur-le-champ toutes les affaires de Votre mission à celui qui s'y trouve le plus ancien après Vous, et que Vous-Vous mettiez en route pour venir à Pétersbourg. Je n'ai pas besoin de Vous dire avec quelle impatience je Vous attends. J' espère que le Ciel veillera sur Vous pendant Votre route et Vous amènera ici sain et sauf. Adieu, mon cher ami, je ne puis Vous en dire davantage; je joins ici un passe-port pour le montrer à la frontière.

Alexandre.

[2]) Śmierć Pawła przypadła w nocy z 11 na 12 marca — rządy więc Aleksandra I. rozpoczęły się 12 (24) marca 1801 roku.

w téj chwili, przy ówczesnym obrocie okoliczności, śmierci najmniéjbym sobie życzył, życia najwięcéjbym żałował. Krzyknąłem o pomoc; przybiegł przewodnik, podał rękę, zrobił kijem w ślizkim piasku wklęsłość, na któréj noga mogła się oprzeć i całe niebezpieczeństwo minęło. Szczególniéj w téj porze, oddalony od wszystkich i wracający do nich; kończący byt bierny i dotykający bytu czynnego, czułem, jak nigdy potém przywiązanie do życia, bo nadzieja nieomylna i niedoświadczona była jeszcze przedemną. Myślę, że każdy ma taką porę w swojém życiu."

Cały ten ustęp, choć zakończony smutnym zwrotem lat sędziwych, co tyle razy widziały omylone nadzieje, jak z jednéj strony może być kluczem do tych zniechęceń, apatyi i smutków, o jakie nieraz potrącić nam przyszło, tak z drugiéj znowu jest doskonałém zamknięciem téj epoki w życiu ks. Adama, która się kończyła w téj chwili. — Liczył już wprawdzie rok 32, ale teraz właściwie dotykał téj czynnéj epoki swojego żywota, która go w historyi i w pamięci narodu trwale zapisać miała; przystępował do niéj z pragnieniem życia, z ufnością, jakby niósł w piersi przeczucie, że następne lata prawdziwie będą owocne. Wszystko, co przeżył dotychczas, było niejako przygotowaniem do nich.

Kuryer posła neapolitańskiego nazajutrz po feldjegrze rossyjskim do Neapolu przybyły, przywiózł dokładną wiadomość o tragicznéj śmierci cesarza Pawła. — Mniéj od innych zdziwiony był nią ks. Adam, bo opuszczając Petersburg widział już jawną wszystkich dla cesarza niechęć. Własnoręczny list nowego monarchy wzywający go do stolicy, nadawał mu w oczach wszystkich znaczenie; z wyłączném téż wszędzie przyjmowany był uszanowaniem. — Do Rzymu towarzyszył mu jenerał Borozdin; z Rzymu do Florencyi jenerał Lewaszew, któremu dawniejsza missya na nowo potwierdzoną została. — Wojska

francuzkie posuwały się wtenczas ku południowi i ks. Adam w wieczném mieście spotkał niejednego legionistę; odwiedził go tam między innymi, ks. Jabłonowski. W Pizie, dokąd raz jeszcze się udał, dla pożegnania marszalka Rzewuskiego, znalazł Sokolnickiego, z którym razem odbywał kampanią 1792 roku, i Rożnieckiego, znanego sobie jeszcze z pod Gołębia i z rozprawy pod Grannem. — Ten mu powiedział, że do jazdy legionów wprowadził nauki z regulaminu pruskiego pod Gołębiem brane, i że to jéj dawało w szybkości ruchów pierwszeństwo przed jazdą francuzką. Obaj zaszczytnie już byli znani w wojsku, a witali go z rozrzewnieniem. — Marszałek Rzewuski niebawem miał już spocząć na pizańskim cmentarzu, z dawnymi kolegami wojskowymi ks. Adam po latach, w zupełnie zmienionych miał się spotkać stosunkach.

Florencyą zajmował wtenczas Murat. Czuł on dobrze, jak mówi ks. Adam, zanim nawet instrukcye mu przyszły z Paryża, że Francuzi mniéj mogli spodziewać się od młodego Aleksandra niż od szalonych raptusów Pawła, ale tém więcéj okazywał grzeczności i mnożył oznaki mniemanéj przyjaźni z Rossyą, którą chciał się popisywać. Przedmiotem tych jego grzeczności był i ks. Czartoryski razem z Lewaszewem. Kiedy opuścił to miasto, już tylko w Wiedniu zatrzymał się dni parę i pospieszył do Puław, gdzie go cała oczekiwała rodzina, ale i tam nie długo pozostał; rodzice sami czuli potrzebę pośpiechu, pożegnawszy ich więc, dniem i nocą pojechał do Petersburga. Pierwsze spotkanie swe z Aleksandrem po przyjeździe, sam opowiedział, dodając do tego historyą tragicznego zgonu Pawła, wywołaną opisem Thiersa w jego *Dziejach Konsulatu i Cesarstwa.* [1]) Dajemy tutaj tę pracę w dokładném tłuma-

[1]) Rękopism francuzki, znajdujący się w archiwum ks. ks. Czartoryskich.

czeniu, jako uzupełnienie opowiadania francuzkiego historyka, i cenną niezmiernie charakterystykę cesarza Aleksandra, w któréj zresztą i książę Adam niechący sam się téż w części odmalował.

„Im bardziéj zbliżałem się do Petersburga, mówi ks. Adam, tém mniéj mogłem się oprzeć sprzecznym uczuciom: szczęśliwy z pewności oglądania osób, do których byłem przywiązany, i pragnący dostąpić tego co najprędzéj, lękałem się zmian, jakie czas i nowe położenie zaprowadzić w nich musiały. Wysłany naprzeciw mnie feldjeger, spotkał mię około Rygi; wiózł przyjacielski liścik cesarza, [1]) i podorożnę z rozkazem do pocztmistrzów przyspieszania podróży mojéj. Adres na pierwszym liście napisany ręką cesarza nazywał mię rzeczywistym tajnym radzcą stanu, co się równało wtenczas stopniowi naczelnego wodza. Zdziwiłem się, że Aleksander odważył się tak prędko podnieść mię na ten stopień i postanowiłem nie przyjmować go. W istocie napisał był ten adres przez roztargnienie, ale w Rossyi można było wziąć panującego za słowo i skorzystać z podpisu; nie przyszło mi to na myśl, i nigdy tam żadnéj nie otrzymałem rangi ani dekoracyi, prócz tych, jakiemi mię już cesarz Paweł był obdarzył.

„Ujrzałem nareszcie Aleksandra, a pierwsze wrażenie, jakiego doznałem, było potwierdzeniem niepokojących mię przeczuć. Cesarz wracał z parady, czy z musztry, jak gdyby Paweł żył jeszcze. Blady był i znużony. Przy-

---

[1]) Oto jest ten liścik. Pétersbourg, ce 12 Juin 1801. — Je ne puis Vous exprimer, mon cher ami, ce que j'ai éprouvé en recevant Votre lettre et surtout par l'idée que je Vous reverrais bientôt. Je ne puis concevoir comment j'ai fait pour me tromper sur Votre titre; et je joins ici un autre passe-port d'après Votre désir. Adieu, mon cher, je ne puis Vous écrire davantage.

Alexandre.

jął mię bardzo przyjaźnie, ale z twarzą smutną i znękaną, bez wybuchu téj serdecznéj radości, jakąby okazał człowiek, nie potrzebujący czuwać nad sobą i powściągać swych uczuć. Teraz, kiedy był panem, zdało mi się, że dostrzegam w nim, może mylnie, jakiś odcień chłodu, od czego ścisnęło mi się serce.

„Wziął mię do swego gabinetu. — Dobrze, żeś przyjechał, powiedział mi; nasi wyglądają cię niecierpliwie, a mówił to o kilku osobach, które mu się wydawały oświeceńszemi i bardziéj wolnomyślnemi, które uważał jako swoich wyłącznych przyjaciół, i w których większą ufność pokładał. Gdybyś był tutaj, dodał, nieby się z tego wszystkiego nie stało; mając Cię przy sobie, nigdybym się w taki sposób pociągnąć nie dał. — Mówił mi wtenczas o śmierci ojca, z wyrazem boleści i zgryzoty niewysłowionéj.

„Smutny ten i złowrogi wypadek częstym był przez pewien czas przedmiotem naszych rozmów; cesarz, chociaż go to bolało, chciał opowiedzieć mi szczegółowo wszystkie okoliczności; powtórzę to późniéj, razem z wiadomościami, jakich mi udzielili inni aktorowie téj straszliwéj sceny.

„Co do innych, a tak licznych przedmiotów, jakie zajmowały nas niegdyś, a o których życzyłem sobie zbadać teraźniejsze jego opinie, chcąc się przekonać o modyfikacyach, jakie tak wielki przewrót sprawić w nich koniecznie musiał, znalazłem w ogólności takim prawie, jakim sobie wyobraziłem; nie całkiem wytrzeźwiony z dawnych swoich marzeń, ku którym zawsze zwracał swe spojrzenia, był już ujęty żelazną dłonią rzeczywistości; ustępował jéj, nie panując jeszcze nad niczém, nie znając rozległości swojéj władzy i nie umiejąc jéj używać.

„Petersburg w chwili mojego przyjazdu miał postać morza, które po silnéj burzy jeszcze jest rozkołysane i tylko zwolna do ciszy i spokoju powraca.

„Cesarz oddalił był hr. Pahlena. — Jenerał ten, posiadający zupełne zaufanie cesarza Pawła, był razem z hr. Paninem pierwszym twórcą i jakby duszą spisku na życie tego monarchy, któryby się nie mógł udać, gdyby hr. Pahlen z władzą i środkami, jakie mu dawał urząd jenerał-gubernatora stolicy, nie był stanął na jego czele. Po dokonanym czynie, zdało się hr. Pahlenowi, że był potężnym sam przez się. On to właściwie przedsięwziął niezbędne środki ostrożności na zewnątrz i wewnątrz państwa, w przewidywaniu możliwego ukazania się floty angielskiéj przed Rygą, Rewlem i Kronstadtem, po krwawem spotkaniu pod Kopenhagą. Nelson odniósł to zwycięztwo w kilka dni po zamordowaniu cesarza Pawła w Petersburgu, [1]) i wiadomość o niém doszła do stolicy, wśród ogólnego zamięszania wywołanego śmiercią tego monarchy. Jenerał kawaleryi hr. Pahlen myślał wtenczas ująć w swe ręce wodze państwa. Do ważnego urzędu jenerał-gubernatora stolicy, chciał dodać urząd sekretarza stanu do spraw zagranicznych; podpis jego znajduje się na proklamacyach tych chwil najpierwszych. — Nic się nie miało dziać ani dokonywać bez jego przyzwolenia i mimo niego; przybierał minę protektora młodego cesarza i robił mu sceny, skoro nie zgadzał się od razu na to, czego żądał, lub co mu raczéj narzucał. Mówiono już, że się chciał stać *Merem pałacu.* Cesarz Aleksander, z całą swoją rodziną, wewnątrz pałacu, zrozpaczony, pogrążony w smutku, zdawał się być w zupełnéj zależności od spiskowców. Myślał, że musi ich oszczędzać i do ich woli się naginać.

„Wszakże, ważny urząd głównego prokuratora, w którego ręku skupiał się wtenczas kierunek wszystkich spraw administracyjnych cesarstwa, tak wewnętrznych, jako też

[1]) Dnia 2 kwietnia 1801 r.

sprawiedliwości, policyi i skarbu, po oddaleniu jednego z ulubieńców Pawła, który go piastował, obsadzonym nie był. Aleksander miał myśl szczęśliwą, mianować na tę posadę jenerała Bekleszewa, który mu się znalazł pod ręką, będąc może w tym celu przywołanym do Petersburga przez zmarłego cesarza. Był to starego kroju Moskal, szorstki i gruby w obejściu, który nie znał języka francuzkiego, albo zaledwo go rozumiał, ale pod tą nieokrzesaną powłoką miał serce prawe, zacne, i współczujące cierpieniom drugich. Miał ustaloną opinią szlachetnego człowieka, a umiał ją zachować nawet na urzędzie jenerał-gubernatora polskich południowych prowincyj. Okazał się sprawiedliwym dla rządzonych, a dla podwładnych urzędników surowym; o ile mógł przeszkadzał złodziejstwom, nadużyciom i przeniewierstwom wszelkiego rodzaju; nie pozwolił, aby jego przybliżeni wydali na licytacyą sprawiedliwość; czystym i nieskalanym wyszedł z téj próby, zjednawszy sobie wdzięczność mieszkańców całéj prowincyi. Jest to najtrudniejsza próba dla wysokiego urzędnika rossyjskiego i nie wiele zaiste podobnych przykładów zacytowaćby można. Jenerał Bekleszew nic zgoła nie wiedział o tém, co się działo po za granicami Rossyi, ale znał dobrze ukazy i całą rutynę rządową, umiał się nią posługiwać z energią i dopełniać sprawiedliwości, jaka przy niéj była możliwą. — Nieobecny, zupełnie był obcym spiskowi. Aleksander z ufnością poskarżył się mu na trudne położenie swoje względem hr. Pahlena. Bekleszew, z właściwą sobie szorstkością wyraził mu zadziwienie swoje, iż wszechwładny pan Rossyi mógł skarżyć się, nie zaś działać według swéj woli. „Kiedy mi muchy brzęczą koło nosa, powiedział, to je przepędzam.“ Cesarz podpisał rozkaz, nakazujący hr. Palenowi opuścić natychmiast Petersburg i udać się do dóbr swoich. Bekleszew, niegdyś przyjaciel tego jenerała i jeszcze w blizkich z nim

zostający stosunkach, podjął się, jako główny prokurator, wręczyć mu rozkaz i wyprawić go w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Nazajutrz raniutko, Pahlen obudzony został przez Bekleszewa, który mu objawił wolą cesarza. Poddał się jéj. — Aleksander po raz pierwszy spróbował użyć najwyższéj władzy, która póki działa, niema granic w Rossyi. — Wypadek ten narobił hałasu; oskarżano Aleksandra o fałszywość, obłudę. W wigilią dnia, w którym hr. Pahlen miał stracić swoje urzędy i zostać wygnanym, Aleksander przyjął z rąk jego, dość późno, jak zwykle, dzienny raport, nie zmieniwszy zgoła swego z nim obejścia i rozmawiał z nim jak zawsze. Mógłże inaczéj uczynić? Pierwszy akt wszechwładzy młodego cesarza nie podobał się i zaniepokoił przywódzców spisku.

„Za Katarzyny znajdowałem się w innych zupełnie stosunkach z Zubowami; wszechmocne wtenczas ich wstawienie się, przyczyniło się wielce do zwrócenia nam znacznéj części majątków naszego ojca. Za Pawła, kiedy wszyscy stronili od nich, bojąc się nawet przybliżyć, udało mi się otrzymywać dla nich posłuchania u W. Ks. Aleksandra. W kilka dni po moim do Petersburga przyjeździe, hr. Waleryan Zubow zażądał rozmowy ze mną. Rozwodził się obszernie nad dokonaną rewolucyą i stanem umysłów. Uskarżał się, że cesarz nie oświadczał się stanowczo za prawdziwymi przyjaciołmi swoimi, za tymi, którzy go na tron wynieśli, którzy dla służenia mu nie ulękli się żadnego niebezpieczeństwa. — Nie tak, powiadał, postępowała cesarzowa Katarzyna; otwarcie i głośno poparła tych, którzy dla wyzwolenia jéj narazili się na wszystko. Nie wahała się na nich oprzeć. Dzięki tak mądremu i przezornemu zachowaniu się, dodawał, zapewniła sobie na zawsze ich poświęcenie. Dawszy tym sposobem rękojmię, iż nie zdoła puścić w niepamięć raz oddanych jéj usług, zapewniła sobie wierność i miłość

całéj Rossyi. Oto, mówił daléj hr. Waleryan, czemu zawdzięcza jéj panowanie bezpieczeństwo swoje i niezmierną chwałę, bo nikt nie wahał się poświęcić siebie dla niéj, wiedząc, że poświęcenie jego będzie wynagrodzone. Cesarz przeciwnie, niejasném i chwiejném zachowaniem się swojém naraża się na najgorsze następstwa; zniechęca i onieśmiela prawdziwych swoich przyjaciół, którzy pragną jedynie poświęcić się dla niego. Hrabia dodał, „że „cesarzowa Katarzyna wyraźnie im zaleciła, to jest jemu „i jego bratu Platonowi, uważać Aleksandra za jedynego, „prawowitego ich pana, jemu téż a nie komu innemu słu-„żyć wiernie, z gorliwością bez granic; dopełnili tego, „a jakąż za to mają teraz nagrodę?“ Słowa te powiedziane były na to, aby ich w oczach młodego cesarza uniewinnić z dokonanego na jego ojcu morderstwa i dowieść mu, że ono było koniecznem następstwem zobowiązań, jakich od nich dla wnuka swojego wymagala Katarzyna. Nie wiedzieli, że Aleksander, a nawet i brat jego Konstanty, nie mieli wcale dla pamięci swéj babki téj czci i tego przywiązania, jakiego się po nich spodziewali.

„W ciągu rozmowy, która trwała przeszło godzinę, przerywałem kilka razy Zubowowi, starając się wytłumaczyć postępowanie młodego cesarza, ale nie zawiązując dyskussyi, co zresztą łatwo mi przyszło, bo byłem nieobecny i zupełnie obcy wszystkiemu, co się stało. Hrabia Waleryan chciał mię widzieć i wypowiedział mi to wszystko oczywiście dla tego, abym powtórzył cesarzowi. Nie zobowiązałem się do tego stanowczo; nie mniéj jednak postarałem się uiścić prędko z tego obowiązku. Słowa hr. Zubowa nie wielkie zrobiły wrażenie na Aleksandrze, któremu wierną zdałem z nich sprawę; dowiodły jednak, że spiskowi, a zwłaszcza ich przywódzcy, przechwalali się jeszcze głośno ze swojego czynu; że byli przekonani, iż

dopełniwszy celu sprzysiężenia prawdziwie zasłużyli się Rossyi, nabyli prawa do wdzięczności, łask i zaufania młodego cesarza; i że mieli siebie za niezbędnie potrzebnych dla bezpieczeństwa i pomyślności nowego panowania. Dawali nawet do zrozumienia, że oddalenie ich i nieukontentowanie mogłoby stać się dla niego niebezpieczném; że więc uczucie wdzięczności zarówno jak dobrze zrozumiany interes, nakazywały cesarzowi Aleksandrowi otoczyć się tymi, którzy go wynieśli na tron pierwéj niż mógł się tego spodziewać i widzieć w nich najpewniejszą dla siebie podporę. Podobne dowodzenie miało dosyć pozorów a było zresztą naturalne w kraju rewolucyj pałacowych jak Rossya, nie mogło jednak mieć najmniejszego wpływu na cesarza Aleksandra. Jakże przypuścić i wyobrazić sobie, iż byłby w stanie przywiązać się kiedykolwiek do morderców swojego ojca (którego kochał pomimo wad jego) i że dobrowolnie oddałby się w ich ręce? Postępowanie Aleksandra było wypadkową jego charakteru, jego uczuć, jego położenia, i innêm być nie mogło. Zresztą, już był oddalił Pahlena, jedynego może z przywódzców spisku, którego zręczność, rozległe stosunki, urzędy, śmiałość i ambicya mogły budzić istotne obawy i stać się rzeczywiście niebezpiecznemi. Aleksander oddalił następnie i skazał na wygnanie jednego po drugim, innych przywódzców, którzy niebezpiecznymi nie byli, ale których sam widok stał się dla niego niemiłym, a nawet prawdziwie obmierzłym. Jeden hr. Waleryan Zubow pozostał w Petersburgu i był członkiem Rady Państwa. Powierzchowność jego ujmująca, otwarta i szczera, podobała się cesarzowi Aleksandrowi i obudzała w nim ufność; utwierdzało ją jeszcze szczere, zdaje mi się, przywiązanie Hrabiego do osoby cesarza, a także jego lenistwo, niedbanie o urzędy połączone z istotną pracą, i nareszcie nadzwy-

czajna jego słabość dla płci pięknéj, którą wyłącznie prawie był zajęty.

„Opowiem teraz o sprzysiężeniu i jego najbliższych następstwach, to czego sam byłem świadkiem, dodając do tego zebrane wiadomości, które późniéj mię nauczyły, jakim sposobem spisek ten został osnuty i przywiedziony do skutku. Spiszę wspomnienia moje, jak mi na myśl przyjdą, a raczéj tak, jak fakta doszły wtenczas do wiadomości mojéj, zamiast starania się w opowiadaniu o ścisły porządek, jakiegoby opis historyczny miał prawo wymagać. Czytelnik zobaczy wszakże, jak często mylą się i najzręczniejsi, kiedy się opierają na mylném ocenieniu swoich obowiązków i środków, jakiemi rozporządzają, a także na niedokładnéj znajomości charakteru tych, od których zależy ostateczny wypadek ich czynności i spełnienie ich życzeń.

„Zaraz po dokonanym czynie, radość sprzysiężonych była zuchwała, bezczelna, nieznająca żadnéj miary ani wstydu. Był to szał, upojenie ogólne, nie tylko moralne, ale nawet bardzo materyalne, bo odbito piwnice w pałacu, i zalewano się winem, spełniając toasty za zdrowie nowego cesarza i bohaterów sprzysiężenia. W pierwszych dniach następnych modą było należeć do spisku; każdy chciał w nim znaczyć, każdy przechwalał się swoim w nim udziałem, opowiadał wielkie czyny swoje, utrzymywał, że należał do téj lub owéj gromady, szedł między pierwszymi, był obecnym przy straszliwém rozwiązaniu. Wśród tego rozpasania, téj nieprzyzwoitéj i hałaśliwéj radości, cesarz i jego rodzina, zamknięci w pałacu, pogrążeni we łzach nie pokazywali się wcale. W miarę uciszania się pierwszego rozgorączkowania, postrzegano się, że okazywanie wielkiéj radości nie było wcale najlepszym środkiem podobania się Dworowi, że ten rodzaj samochwalstwa był ohydny, nie dowodził ani rozsądku,

ani dobrego serca, i że chociaż śmierć Pawła oszczędziła krajowi wiele nieszczęść, lepiéj było dla każdego nie mieć w niéj najmniejszego udziału. Przywódzcy jednak spisku zasłaniali się interesem państwa, zbawieniem Rossyi, które według nich było jedyną pobudką ich czynu. Usiłowali wywodzić ztąd dla siebie źródło pewnéj chwały, zaszczytów i wziętości.

„;Młody cesarz, ochłonąwszy z pierwszego straszliwego wrażenia i jakby znękania, uczuł rosnący ciągle i nieprzezwyciężony wstręt do przywódzców spisku; szczególniéj do tych, którzy przełożeniami swojemi potrafili wmówić mu, że przyzwalając na ich zamiary, nie podawał życia swojego ojca w niebezpieczeństwo, i że chodziło tylko, dla wybawienia Rossyi, o złożenie go z tronu, o zniewolenie, aby sam, dobrowolnie, zrzekł się na rzecz syna ciężaru najwyższéj władzy, jak tego nieraz już dawali przykład monarchowie europejscy.

„Cesarz Aleksander mówił mi, iż hr. Panin pierwszy mu o tém powiedział i nigdy mu téż tego nie przebaczył. Człowiek ten, bardziéj niż kto inny był przeznaczonym do odegrania ważnéj roli w państwie, posiadał wszystkie potrzebne ku temu warunki: imię głośne w Rossyi, niezwykłe zdolności i wielką ambicyą; młody jeszcze już świetną przebiegł był drogę. Mianowany ministrem rossyjskim w Berlinie, odwołanym został ztamtąd przez cesarza Pawła, aby wejść do Collegium Spraw Zagranicznych, pod kierunkiem wuja swojego, ks. Aleksandra Kurakina, wiernego przyjaciela Pawła, towarzysza jego dzieciństwa i młodości, jedynego z pomiędzy wyższych dygnitarzy cesarstwa, który potrafił uniknąć kaprysów pana, i zachował aż do samego końca jego względy. Występujący na scenę młody hr. Panin był synem jenerała tegoż imienia, którego pamięć szanowaną była w Rossyi, a synowcem ministra, który był ochmistrzem

młodego w. ks. Pawła, i w pierwszych latach panowania Katarzyny II. zachował aż do śmierci wszystkie urzędy i całą, nietkniętą wziętość swoję. Młody hr. Panin nie zaniedbał z tego wszystkiego skorzystać, nabyć znaczenia i ufności w siebie. Był to człowiek wysoki, chłodny, wybornie władający francuzkim językiem; depesze jego, jakie mi się w archiwum czytać zdarzyło, były doskonałe tak pod względem treści, jako téż i stylu. Między Rossyanami miał opinią człowieka bardzo zdolnego, energicznego i z wielkim rozsądkiem, ale suchego, opryskliwego i nietowarzyskiego. Po kilku miesiącach pracy w departamencie spraw zagranicznych, nie podobał się cesarzowi Pawłowi, który mu odebrał jego posadę i wysłał go do Moskwy; hrabia jednak, jak zobaczymy niżéj, potrafił skorzystać z tego krótkiego czasu i wywrzeć wpływ stanowczy na losy swojego kraju. Dowiedział się o śmierci cesarza Pawła z nadzwyczajną radością, któréj powściągnąć nie mógł i przybiegł zaraz do Petersburga, pełen najświetniejszych nadziei. W istocie, zaraz mianowany został ministrem spraw zagranicznych. Podczas pierwszego pobytu mojego w Petersburgu, nie zdarzyło mi się nigdy spotkać hr. Panina, bo wcześnie wszedłszy w zawód dyplomatyczny, ukazywał się tam bardzo rzadko. Żona jego, księżniczka Orłow, nie towarzyszyła mu za granicę. Była to osoba łagodna, dobra, przyjemna, z sercem dla wszystkich przychylném, która mi wiele okazywała przyjaźni. Za powrotem moim do Petersburga, gdzie znalazłem hrabiego jeszcze na czele departamentu spraw zagranicznych, starała się ona koniecznie zbliżyć mię ze swoim mężem, i wiele sobie trudu w tym celu zadała, ale wszystkie jéj usiłowania, jakkolwiek uprzejme, nie mogły mieć skutku. Gdyby nawet inne przyczyny nie przeciwiły się temu, już sama powierzchowność hrabiego wystarczyłaby, zdaje mi się, aby bliższy z nim stosunek uczynić prawie nie-

podobnym. Uderzył mię nieraz lodowaty wyraz téj postaci, któréj twarz niewzruszona, osadzona na ciele długiém i sztywném jak tyczka, w salonie przepełnionym ludźmi górowała po nad wszystkiemi głowami, nie zachęcając nikogo do zbliżenia się. Zresztą, widując hrabiego nie długo, i nie mając z nim nigdy stałych, dłuższych stosunków, łatwo mogę się mylić i nawet niesprawiedliwie charakter jego oceniać. Dowiedziałem się późniéj, że mnie nazywał *Sarmatą*, a ponieważ wtenczas nie byłem wdany w żadne sprawy urzędowe, więc ciągle powtarzał pytanie: *ale cóż porabia Sarmata?*

„Hr. Pahlen i hr. Panin, prawdziwi twórcy spisku, były to, w owym czasie, bez zaprzeczenia, dwie najtęższe głowy w państwie, w rządzie i u Dworu. Spojrzenie ich sięgało daleko głębiéj i daléj niż wzrok innych doradzców Pawła, do których liczby należeli obydwa. Ułożywszy plan między sobą, postanowili oni wciągnąć do niego w. ks. Aleksandra. W istocie, nie uzyskawszy przyzwolenia następcy tronu, nie mogli nic przedsiębrać ludzie rozważni, myślący o ostatecznych następstwach groźnego przedsięwzięcia, i upatrujący w niém własne wyniesienie. Roztrzepańcy, zuchwali a pełni poświęcenia zapaleńcy możeby działali inaczéj. Nie mięszając syna do detronizacyi ojca, poświęcając samych siebie, wystawiając się na śmierć niechybną, oddaliby oni bez zaprzeczenia większą usługę Rossyi i przyszłemu jéj władzcy, który powinien był pozostać wolnym od wszelkiego nawet pozoru winy, tak częstéj niestety w Rossyi. Ale w ten sposób prowadzone przedsięwzięcie stawało się prawie niewykonalném, wymagało zaś szalonéj odwagi, albo do ostateczności posuniętéj starożytnéj cnoty, co się bardzo rzadko napotyka między ludźmi.

„Jenerał Pahlen, który jako wojskowy i jenerał-gubernator Petersburga, łatwy miał przystęp do w. ks.

Aleksandra, otrzymał u niego tajne dla hr. Panina posłuchanie; pierwsze spotkanie ich miało miejsce w kąpieli. Panin skreślił W. Księciu obraz obecnych Rossyi nieszczęść i tych, jakie w przyszłości spaść na nią musiały, gdyby Paweł daléj panował. Starał się mu dowieść, że najświętsze jego obowiązki były względem ojczyzny; że nie wolno mu było poświęcić milionów ludzi niedorzecznym kaprysom i nieszczęśliwemu szaleństwu jednego człowieka, chociażby tym człowiekiem był własny jego ojciec. Przekładał mu, że życie, a przynajmniéj wolność matki, jego samego i całéj rodziny zagrożoną była przez niesłychany wstręt, jaki cesarz Paweł powziął dla swojéj żony, z którą rozstał się całkiem, jakiego nie ukrywał wcale, a który wzrastał z dniem każdym i mógł lada chwila popchnąć go do kroków niesłychanych i najsurowszych; że chodziło jedynie o złożenie go z tronu, o przeszkodzenie, aby większych klęsk jeszcze nie ściągnął na kraj i własną rodzinę, o zapewnienie jemu samemu spokojniejszego i szczęśliwszego losu, w którym mógłby używać wszelkich przyjemności i roskoszy życia, nie lękając się niebezpieczeństw, jakie otaczały go teraz; nareszcie, że zbawienie Rossyi było w ręku W. Księcia, ale że potrzeba było, aby się zdecydował udzielić swego poparcia tym, którzy chcieli jakąbądź ofiarą zbawić państwo i dynastyą. Pierwsza ta przemowa Panina zachwiała W. Księcia, ale go nie zdecydowała, i upłynęło sześć przeszło miesięcy, zanim ci kusiciele potrafili wyrwać u niego przyzwolenie na to, co przeciw jego ojcu przedsięwziąć mieli. Pahlen, który z wielką zręcznością wysunął był naprzód Panina i jemu pierwszemu mówić kazał, jako najwymowniejszemu, najzdolniejszemu do takiéj przemowy, któraby na dnie duszy W. Księcia zasiała ziarna wszystkich pozornych argumentów, jakie użyte być mogły dla zdecydowania go na czyn, tak wszystkim jego uczuciom prze-

ciwny, Pahlen, powiadam, po odesłaniu Panina do Moskwy, wziął na siebie ustawne jakby obrabianie sumienia i przekonań w. ks. Aleksandra, za pomocą podszeptów, alluzyj, zręcznie rzucanych, a tylko W. Księciu zrozumiałych słówek, wymawianych niby ze szczerością żołnierską, co stanowiło właściwą temu jenerałowi wymowę. [1])

„Panin wysłanym został, jak wspominaliśmy, z Petersburga do Moskwy, nie dla tego, żeby przejrzano jego zamiary, ale w skutek jednego z tych częstych a nieprzewidzianych kaprysów podejrzliwości, właściwych Pawłowi I. Pahlen pozostał jeden na swojém stanowisku i przy swojéj robocie, i *wydarł* nareszcie u Aleksandra fatalne przyzwolenie na czyn zamierzony.

„O! jakże było pożądaném, aby ten książę, pragnący dobra jedynie, i posiadający tyle przymiotów do jego urzeczywistnienia, mógł był pozostać najzupełniéj obcym straszliwéj a prawie nieuniknionéj katastrofie, jaka miała zakończyć dni życia cesarza, jego ojca!

„Prawda, że Rossya dużo cierpiała z powodu, iż rządził nią rodzaj waryata; prawda, że w tym kraju panujący, w razie szaleństwa nawet, nie może być ani powstrzymanym ani téż zamkniętym, ale sposób użyty do wyjścia z tych trudności sprawił, iż Aleksander nosił na sobie jakby cień krwawego zamachu, dokonanego na jego

---

[1]) Uchodził za najprzebieglejszego i najobrotniejszego człowieka, jaki istniał. Z niezrównaną, jak powiadam, zręcznością umiał ze wszelkiéj wyplątać się matni i łódkę swoję, bądź co bądź, zawsze daléj posunąć. Osiadła ona jednak na mieliźnie właśnie wtenczas, kiedy zdawało się, że w biegu swoim niczego już obawiać się nie potrzebowała. Tak to los igra sobie z najbieglejszymi graczami, którzy zdają się być wtajemniczeni we wszystkie jego sekreta. W Inflantach, zkąd pochodził i gdzie wyższe warstwy społeczeństwa są niemieckie, mawiano o nim: *er hat die Fiffilogie studiert*, od wyrazu *fiffig*, oznaczającego franta, chytrego, który oszukuje drugich, sam nigdy oszukać się nie dając; i on sam używał tego wyrażenia, kiedy chciał pochwalić jakiego ze swych protegowanych.

ojcu, ten cień sam we własnych oczach przesadzał, i wyobraził sobie, że się z niego nie oczyści nigdy. Plama ta, niczém nie starta, choć dowodziła tylko całkowitego braku doświadczenia z jego strony, niewinnéj a zupełnéj nieznajomości ludzi i rzeczy własnego kraju, jak ich również dowodziły i zupełnie niemożliwe reformy, o jakich marzył dla Rossyi, i projekta cichego ustronia dla samego siebie, plama ta, powtarzam, przyczepiła się jak sęp do jego sumienia i paraliżując w początkach panowania najpiękniejsze i najszlachetniejsze jego władze, pogrążyła go przy końcu życia w bezdennym smutku i mistycyzmie, przeradzającym się niekiedy w zabobonność. Cesarz Paweł, przyznać to należy, wiódł państwo bitym gościńcem do strat nieobrachowanych, do rozprzężenia machiny rządowéj i sił krajowych takich, jakie dotychczas istniały w Rossyi. Mówiłem już o tém poprzednio. Cesarz Paweł rządził pod wpływem raptusów i wybryków bez związku, nie troszcząc się bynajmniéj o następstwa, jak człowiek, który nigdy sobie nie zadaje trudu zastanowić się, zważyć dowody za i przeciw, który rozkazuje i ma pretensyą wykonywać natychmiast każdą fantazyą, jaka mu przyjdzie do głowy. Wszyscy, to jest wyższe warstwy społeczne, pierwsi dygnitarze, jenerałowie, oficerowie, wyżsi urzędnicy, jedném słowem to wszystko, co w Rossyi stanowi myślącą i działającą część narodu, mniéj lub więcéj ogólnie przekonaném było, że cesarz podlega chwilowemu obłąkaniu. Panowanie jego stało się nareszcie panowaniem terroryzmu. Znienawidzony został nawet za swoje przymioty, bo w gruncie chciał on sprawiedliwości, ilekroć przypomniał ją sobie w uniesieniach swoich, i zdarzało mu się czasem dobrze trafić; dla tego to za jego panowania urzędnicy rossyjscy mniejszych dopuszczali się nadużyć, byli grzeczniejsi, mniéj oddawali się złym swoim skłonnościom, mniéj kradli, mniéj się nadymali, nawet

w polskich prowincyach; ale ta sprawiedliwość cesarska prawdziwie ślepa, rąbała na oślep; zawsze namiętna, często kapryśna i okrutna, zawsze jak miecz zawieszoną była nad głowami jenerałów, oficerów armii, urzędników cywilnych, i kazała im nienawidzić w duszy człowieka, który ich mroził przestrachem i utrzymywał w ustawnéj niepewności oczekującego ich losu. Spisek był więc od lat kilku w powszechności przygotowany; wszyscy, uczuciem, życzeniami, z przestrachu lub przeświadczenia należeli niejako do niego. Znużeni byli wszyscy trwogą i strachem nieustannym. Ten stan niepokoju i cierpień indywidualnych bez chwili wytchnienia, stał się w końcu nieznośnym i musiał doprowadzić do katastrof. Panujący, albo rząd jego, mogą popełnić wielkie błędy, sprowadzić na kraj nieszczęścia, uszczuplić jego bogactwa, zmniejszyć potęgę, a nie być jeszcze pomimo to zagrożonymi wewnątrz. Istnienie ich wystawione bywa na daleko bliższe i groźniejsze niebezpieczeństwo, kiedy władza najwyższa co chwila cięży nad każdym, i jak nieustająca gorączka, we dnie i w nocy zamąca i trawi spokojność rodzin, mięszając się do najpospolitszych wydarzeń codziennego życia.

„Rossya doznawała takiéj gorączki, takiego niepokoju i ogólnéj trwogi, od pierwszego roku panowania cesarza Pawła. Zamiast złagodzenia ich, podniósł on je tylko i wzmógł następnie do ostateczności. To było istotną przyczyną zamachu, który pozbawił go życia. Utrzymywano, że złoto angielskie przyczyniło się do jego zgonu. Nie przypuszczam tego; bo odmówiwszy nawet temu rządowi wszelkiéj moralności, co z głębokiego przeświadczenia bardzo dalekiém jest od mojéj myśli, trzeba przyznać, że byłby to z jego strony najzupełniéj zbyteczny wydatek. — Następstwa wywiązały się same przez się ze swéj naturalnéj przyczyny. Od wstąpienia na tron Pawła, było w Rossyi niejasne, ale jednomyślne przeczucie zmiany

prawdopodobnéj, pożądanéj, nieuniknionéj, o któréj mawiano półsłówkami, któréj oczekiwano bez ustanku, nie wiedząc, kiedy nadejdzie. Już przed wyjazdem moim z Petersburga, modą było pomiędzy młodymi ludźmi u Dworu i uważało się za najlepszy ton, pozwalać sobie najśmielszych w tym przedmiocie wniosków, układać epigramata pełne odrazy i drwin nad śmiesznościami i niesprawiedliwościami cesarza Pawła, wymyślać najdziwaczniejsze sposoby pozbycia się jego władzy. Ta odraza, z którą nierozważnie oświadczano się przy każdéj zręczności, nie zadając sobie często trudu ukrywania się z nią, była tajemnicą stanu, zwierzoną wszystkim, kobietom, trefnisiom salonowym; tajemnicą, któréj nie zdradzał nikt, pod rządem najpodejrzliwszego pana, którego się okropnie lękano, który zachęcał szpiegostwo, donosicielstwo, niczego nie szczędził, aby je wywołać, aby jak najdokładniéj być uwiadomionym nie tylko o uczynkach, ale i o intencyach a nawet o myślach swoich poddanych. Nic jednak z usposobienia i pragnień tak powszechnych nie doszło do jego wiadomości. Fakt ten, godzien zastanowienia, dowodzi najlepiéj, do jakiego stopnia, w dziedzinie życzeń i teoryj, sprzysiężenie obejmowało już kraj cały, przepełniało zaś ono coraz bardziéj umysły i serca, w miarę zbliżania się do stolicy i Dworu. *De facto* nie istniało ono jednak i ciałem stało się zaledwo w saméj prawie chwili wykonania. Pomimo całéj przychylności, jaką to przedsięwzięcie napotkało w wyższych i znaczących sferach całego kraju, nie mogłoby się ono dokonać, zostałoby prawdopodobnie wykryte, gdyby urząd jenerał-gubernatora Petersburga, mającego w swém ręku całą załogę i wszystkie policyjne środki, nie należał do człowieka bardzo zręcznego, który sam był twórcą i głową sprzysiężenia. Pewnego dnia, cesarz Paweł patrząc badawczo w oczy Pahlenowi, rzekł: „otrzymałem ostrzeże-

nie, że się knuje spisek przeciw mnie.“ — „Jest to zupełne niepodobieństwo, Najjaśniejszy Panie, odpowiedział jenerał, uśmiechając się z właściwą mu dobroduszną niby szczerością, bo chybabym ja do niego należał.“ Te słowa uspokoiły Pawła. Utrzymują jednak, że podejrzenia jego obudzone były przez bezimienne ostrzeżenie, i że w wigilią swéj śmierci rozkazał był przywołać jenerała Arakczejewa, chcąc mu powierzyć urząd jenerał-gubernatora stolicy, a oddalić Pahlena. Gdyby jenerał Arakczejew przybył w porę, Petersburg stałby się teatrem scen najtragiczniejszych. Był to człowiek obdarzony zmysłem porządku, regularności, drobiazgowości, z energią przechodzącą czasem w okrucieństwo. Za jego powrotem nastąpiłby prawdopodobnie powrót jenerała Roztopczina i cesarz Paweł mógł być uratowanym. Wydalając kolejno wszystkich, został był wtenczas otoczony samymi prawie głupcami, którym był powierzył najwyższe posady rządowe. Książę Kurakin, obdarzony wielką dobrocią ale małym umysłem, kierował jeszcze polityką zagraniczną; niejaki Obolianinow, w którym nie można było dostrzedz śladu najmniejszych wiadomości ani talentów, zajmował ważny urząd prokuratora generalnego i stał na czele policyi i administracyi państwa za to jedynie, że był niegdyś rządzcą dóbr gatczińskich.

„Człowiekiem posiadającym zupełną ufność cesarza Pawła i mającym największe znaczenie, był hr. Kutajsow, niegdyś golibroda cesarza, wówczas wielki koniuszy, ze wstęgą błękitną, dobry, ludzki, ale lubiący łatwe i wesołe życie, w którego kieszeni, gdy go aresztowano nazajutrz po śmierci jego pana, znaleziono listy donoszące o spisku, o chwili jego wykonania i o nazwiskach sprzysiężonych. Hrabia Kutajsow nie otworzył tych listów, mówiąc: „interesa na jutro,“ i włożył je do kieszeni, nie

myśląc ich czytać, aby nie przerywać wieczornych i nocnych swych przyjemności.

„Cesarz Paweł zaledwo był dokończył z ogromnym kosztem budowy pałacu św. Michała.[1]) Plan był własnym jego pomysłem; ogromna, najcięższa jaką widzieć można massa murów; rodzaj obronnego zamku, w którym zdawało się cesarzowi, że przedsięwzięte środki ostrożności zabezpieczały go najzupełniéj. „Nigdy nie czułem się bardziéj zadowolony, nigdy nie było mi tak wygodnie i nigdy szczęśliwszy nie byłem jak teraz“, mówił cesarz swoim zausznikom, kiedy się przeniósł do tego nowego, zaledwo dokończonego pałacu. Zdawało mu się, że tam był zupełnie bezpieczny; to téż nigdy nie widziano go bardziéj samowolnym i niedorzecznym. Tam pozwolił sobie używać bez żadnego wędzidła i miary téj wszechwładzy, którą myślał, że posiadł na zawsze, a która miała mu być wydartą.

„Sprzysiężenie, jak powiedzieliśmy, było powszechne, ale jeszcze się ciałem nie stało. Zdobyte na w. ks. Aleksandrze przyzwolenie, było tem tchnieniem, które miało je ożywić i w rzeczywistość zamienić. Kiedy hr. Panin znajdował się na wygnaniu w Moskwie, zarodek całego przedsięwzięcia złożony był w rękach Pahlena i Zubowów, którzy jedni wiedzieli o całéj tajemnicy. Tych ostatnich niedawno przywołał był z wygnania i obsypywał łaskami cesarz Paweł, który myślał, że w nowéj fortecy swojéj

---

[1]) Przy żadnéj budowie nie było tak bezczelnych kradzieży. Głównym architektem był niejaki Brenna, majster mularski, którego hr. Stanisław Potocki sprowadził był z Włoch, i który z Warszawy przeniósł się do Gatczina, przyjmując służbę u w. ks. Pawła. Brenna potrafił ciągnąć ogromne zyski ze wszystkich budowli, jakie prowadził i zostawił znaczny majątek zięciowi swojemu i wnukom, którzy stali się dyplomatami rossyjskiemi. — Cesarz Paweł przeniósł się do dworca św. Michała d. 1 (12) lutego 1801 r.

nie miał powodu ich się lękać ani podejrzywać i chciał ich pozyskać dobrodziejstwami.

„Hr. Pahlen i Zubowowie wezwali pod rozmaitemi pozorami przyjaznych sobie jenerałów i oficerów do Petersburga. Gubernator stolicy okazał się pobłażliwym i dla dymissyonowanych, którzy przybyli tam bez pozwolenia. Cesarz Paweł sam przywołał wielu wysokich urzędników i jenerałów, chcąc ich mieć przytomnymi uroczystościom i zabawom, jakie urządzić zamierzał z powodu zbliżającego się zamążpójścia jednéj ze swych córek. Wystarczyło Pahlenowi i Zubowom wyrozumieć najwybitniejszych pomiędzy nimi, aby się przekonać o ich usposobieniu, nie odsłaniając przed nimi samego spisku. Taki stan rzeczy nie mógł trwać jednak. Lada doniesienie, bez dostatecznych nawet dowodów, i nierozwaga najmniejsza, mogły cesarza na trop wprowadzić. Podejrzliwy do zbytku, w słowach, jakie mu się wyrywały czasami, i w obejściu swojém okazywał (tak sobie wyobrażano przynajmniéj) zatrważającą nieufność i niepokój, które lada chwila mogły stać się powodem najstraszliwszych z jego strony postanowień. Nie wiedziano, czy nie posłał już po Arakczejewa, i czy hr. Roztopczin nie był na nowo przywołany. Pierwszy mieszkał na wsi, w okolicach Petersburga, i mógł przybyć w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Gdyby ci dwaj ludzie znajdowali się przy Pawle, mógłby przez czas jakiś z bezpieczeństwem zupełném oddawać się nadal szalonym swoim wybrykom, które oni staraliby się łagodzić i powstrzymywać, ale prawdopodobnie wpływ ich nie zdołałby powściągnąć surowości względem kilku członków rodziny cesarskiéj. Wszelka zwłoka, wszelkie dłuższe wahanie się, stawało się niebezpieczném, i mogło sprowadzić nieobrachowane nieszczęścia i klęski.

„Wybrano więc i przeznaczono na wykonanie zamachu, noc z 23 na 24 marca 1801 roku.

„Wieczorem, książę Zubow wyprawił wielką wieczerzę, sprosiwszy na nią wszystkich jenerałów i wyższych oficerów, których usposobienie było mu znane. Przy téj dopiero wieczerzy, większa część zaproszonych usłyszała wyraźnie o co chodziło i jakie przedsięwzięcie za kilka godzin, wstawszy od stołu, wykonać mieli. Jest to zaiste najzręczniejszy sposób prowadzenia spisku: dać mu dojrzeć zupełnie, pomiędzy dwoma lub trzema tylko przywódzcami, a licznych aktorów dramatu powołać zaledwo w chwili wykonania, to najlepszy środek zabezpieczenia go od doniesień, przypadków, i wszelkiego rodzaju zawodów, jakie im grożą zazwyczaj przed wybuchem. Ks. Zubow odmalował gościom swoim opłakany stan, w jakim znajdowała się Rossya z powodu szaleństwa obecnego cesarza; przedstawił im niebezpieczeństwa, na jakie wystawione było państwo i każdy człowiek prywatny; że każdéj chwili można było oczekiwać nowych wybryków; że szalone zerwanie z Anglią, przeciwne istotnym interesom narodu rossyjskiego, podkopywało jego bogactwo, wystawiało na największe klęski porty morza Baltyckiego i samę nawet stolicę; że nareszcie żaden z obecnych nie mógł być pewien losu, jaki go czekał nazajutrz. Rozszerzał się nad cnotami w. ks. Aleksandra, nad świetnemi losami Rossyi pod berłem młodego monarchy, tak pełnego nadziei, którego wielka Katarzyna uważała za prawdziwego następcę swojego, któremu chciała powierzyć rządy państwa, czego tylko śmierć nagła dopełnić jéj nie pozwoliła. Książę Zubow zakończył przemowę swoję oświadczeniem, iż w. ks. Aleksander doprowadzony do rozpaczy niedolą ojczyzny, postanowił ją wyzwolić; że więc chodziło tylko o złożenie z tronu cesarza Pawła i o zmuszenie go do podpisania abdykacyi, aby, ogłaszając cesarzem

Aleksandra, nie dać ojcu jego zgubić samego siebie i dokonać zguby państwa. Zubowowie i Pahlen powtarzali zgromadzonym i zapewniali ich, iż plan cały miał przyzwolenie W. Księcia; ale nie powiedzieli bynajmniéj, ile czasu potrzebowali na otrzymanie tego przyzwolenia i z jaką niesłychaną trudnością, z jakiemi zastrzeżeniami i modyfikacyami zgodził się je udzielić. Ostatni ten punkt rozjaśnionym wcale nie został; pozostawiony we mgle, uległ prawdopodobnie najrozmaitszemu tłumaczeniu; każdy rozumiał go po swojemu, albo myśl swoję o nim chował dla samego siebie. — Skoro obecni przekonali się, że to Aleksander działał, nie było między nimi wahania się. Butelki szampana krążyły i wypróżniały się tymczasem; zawracały się głowy. Pahlen, który był odjechał na chwilę, dla spełnienia obowiązku jenerał-gubernatora, powrócił z Dworu i oświadczył, że wieczór i wieczerza przeszły tam dobrze, że cesarz zdawał się nie domyślać niczego, i że pożegnał cesarzową i wielkich książąt jak zwykle. Osoby obecne przy téj wieczerzy u Dworu, utrzymywały późniéj, że jakoby przypominały sobie, że Aleksander podczas tego wieczoru, u stołu i przy pożegnaniu z ojcem, nie zmienił twarzy, nie zmięszał się i najmniejszym znakiem zewnętrznym nie zdradził zbliżenia się sceny, którą za jego wiedzą na tę noc przygotowywano; postrzeżenie to przytaczano, jako uderzający dowód nadzwyczajnéj skrytości i obłudy, o jakie go obwiniano. Nikt może wówczas nie zwrócił na to uwagi, ale on sam opowiadał mi nieraz, jak był wtenczas wzruszony, przejęty smutkiem i niepokojem, i być nim musiał zaprawdę, myśląc nawet jedynie o niebezpieczeństwach, jakie groziły jemu, matce, całéj rodzinie i wielu innym, w razie, gdyby przedsięwzięcie, do jakiego się gotowano, nie miało się udać. Zresztą, wielcy książęta obowiązani byli zachowywać zawsze względem ojca wielką

powściągliwość, z któréj się nigdy otrząść nie śmieli, a to przyzwyczajenie ciągłego zamykania w sobie swych wrażeń i myśli, ta przymusowa nieczułość i bojaźń wywnętrzenia się przed kimkolwiek, tłumaczy dostatecznie, dla czego w tych ważnych i ostatnich chwilach, nikt z powierzchowności Aleksandra nie odgadł ani cząstki tego, co się działo w jego duszy.

„U Zubowów, wśród wesołości podbudzonéj winem, i którą każdy z biesiadników starał się natchnąć sąsiadowi swemu, godziny dla niektórych sprzysiężonych ubiegły zbyt szybko. Chwila przeznaczona na wykonanie, nadeszła. Przywódzcy byli wstrzemięźliwi przy wieczerzy, i zachowali całą przytomność umysłu; ale większa część biesiadników była pod hełmem, niektórzy z nich słaniali się. Rozdzielono się na dwie gromady, z których każda składała się z sześciudziesięciu mniéj więcéj jenerałów i oficerów. Dwaj Zubowowie, Platon i Mikołaj, z jenerałem Benningsenem stanęli na czele pierwszéj, mającéj iść prosto do pałacu św. Michała. Drugą gromadę skierowano do letniego ogrodu, aby z tamtéj strony dostała się do dworca. Dowództwo nad nią objął Pahlen. Adjutant placu, znający wszystkie przejścia, kórytarze i drzwi pałacu, w którym codziennie z obowiązku bywać musiał, prowadził pierwszą kolumnę z głuchą latarką w ręku i wwiódł ją aż do garderoby cesarza, przytykającéj do jego sypialni. Młody lokaj pałacowy będący na służbie, nie chciał wpuścić sprzysiężonych, krzyczał że mordują, że bunt! Ranny w obronie, rychło i bronić się już nie mógł. Krzyk jego rozbudził cesarza Pawła. Zeskoczył z łóżka i pobiegł ku drzwiom prowadzącym do pokojów Cesarzowéj, przy których zawieszoną była szeroka firanka. Na własne nieszczęście, w przystępie wstrętu swojego do żony, kazał był drzwi te zamknąć i zatarasować; klucza w nich nawet nie było; czy sam Paweł

wyjąć go kazał, czy téż ówcześni jego ulubieńcy, przeciwni cesarzowéj, zawładnęli nim w obawie dla nich złowrogiéj, aby mu nie przyszła fantazya powrócić kiedy do żony. Tymczasem krzyki wiernego sługi, jedynego obrońcy, jakiego w chwili ostatecznego niebezpieczeństwa miał ten mocarz, bardziéj niż kiedy ufny w swoję wszechpotęgę, i który dla zachowania jéj otoczył się był potrójnym szeregiem murów i szyldwachów, krzyki tego jedynego obrońcy wystarczyły do strwożenia sprzysiężonych i wywołania popłochu między nimi. Zatrzymali się zmięszani na schodach i naradzali się. Księciu Zubowowi, dowódzcy kolumny, zabrakło odwagi; zmięszany, zbity z toru, wniósł, aby się cofnąć co najprędzéj; ale jenerał Benningsen, z którego ust słyszałem większą część tego opowiadania, ujął go za ramię, powstając silnie przeciw tak niebezpiecznéj radzie. „Jakto, powiedział, przyprowadziliście nas aż tutaj i teraz chcecie się cofać? zaszliśmy zbyt daleko, aby usłuchać takiéj rady, która zgubiłaby nas wszystkich. Wino nalane, trzeba je wypić — „marsz!“ — Hanowerczyk Benningsen rozstrzygnął wtenczas wszystko, i sam wypadek i jego następstwa dla Rossyi i Europy; a był jednym z tych, którzy zaledwo tego wieczora dowiedzieli się o sprzysiężeniu. Staje na czele kolumny; najodważniejsi, albo może najbardziéj na Pawła zawzięci, idą krok w krok za nim; wchodzą do sypialni cesarza i udają się prosto do jego łóżka; — już go tam nie było. — Nowa trwoga dla sprzysiężonych. Szukają go ze światłem w ręku i wkrótce znajdują nieszczęśliwego cesarza, uwiniętego w fałdy firanki, za którą starał się ukryć przed ich wzrokiem; wyciągają go ztamtąd w jednéj koszuli i już na wpół umarłego. Oddano mu tak z okrutną lichwą wszystkie trwogi, jakich bywał powodem. Strach sparaliżował mu zmysły, odjął mowę; drżał cały; posadzono go na krześle przed biurem. Długa,

chuda, blada i koścista twarz jenerała Benningsena, z kapeluszem na głowie i gołym pałaszem w ręku, musiała mu się wydać widmem straszliwém.[1]) „Najjaśniejszy Panie, rzekł jenerał, jesteś moim jeńcem i przestałeś panować! zrzecz się korony, napisz i podpisz natychmiast akt abdykacyi na rzecz w. ks. Aleksandra.“ — Cesarz nie był w stanie odpowiedzieć; włożono mu pióro do ręki. Miano zapewne przygotowaną formę abdykacyi, aby mu ją podyktować; drżący i nieprzytomny prawie, miał być posłusznym, gdy nowe krzyki dały się słyszeć. — Jenerał Benningsen, narzuciwszy zdetronizowanemu monarsze podpis, którego wymagano od niego, wyszedł, jak mi to kilkakrotnie powtarzał, aby się przekonać zkąd pochodziły te krzyki, przywrócić porządek, i przedsięwziąć środki potrzebne dla bezpieczeństwa zamku i rodziny cesarskiéj. Ale zaledwie jenerał Benningsen przestąpił próg pokoju, gdy się rozpoczęła okropna scena. Nieszczęśliwy Paweł pozostał sam na sam z ludźmi przejętymi osobistą i wściekłą ku niemu nienawiścią, za niesprawiedliwości, prześladowania albo nawet za odmowy jakich od niego doznali. Stał się zaraz przedmiotem ich naigrawań i niecnych pokrzywdzeń. Zdaje się, że śmierć jego musiała być z góry postanowioną między kilku najzawziętszymi spiskowymi, bez wiedzy może przywódzców, a przynajmniéj bez formalnego ich przyzwolenia. Straszliwe to rozwiązanie, nieuniknione prawie w Rossyi w podobnych wypadkach, przyspieszyły niezawodnie krzyki, które spowodowały wyjście jenerała Benningsena, a napełniły pozostałych w sypialni spiskowych niepokojem i trwogą o samych siebie. Hr. Mikołaj Zubow, człowiek form atletycznych, (którego dla rysów jego nazywają Alexym

[1]) Zwykły wyraz jego twarzy był raczéj uprzejmy i łagodny.

Orłowem rodziny Zubowów) pierwszy, jak powiadają, ściągnął rękę na swego monarchę; gdy tę granicę raz przekroczono, nic już nie hamowało sprzysiężonych. Widzą już w Pawle tylko potworę, tyrana, i nieubłaganego wroga. Jego znękanie, uległość zupełna, nie rozbrajają nikogo; czynią go tylko w ich oczach równie godnym pogardy i śmiesznym jak znienawidzonym. Biją go; jeden ze spiskowych, którego imię znane późniéj, wypadło mi teraz z pamięci, odpina szarfę swoję; zarzucają ją na szyję cesarza; on targa się; groźne niebezpieczeństwo, śmierć niechybna, wracają mu mowę i nieco siły; „powietrza! powietrza!“ woła, kładąc pomiędzy kołnierz i fatalną szarfę jednę z rąk swoich, którą potrafił wyrwać u morderców. W téj chwili spostrzega czerwony mundur ówczesnych oficerów gwardyi konnéj; myśli, że to syn jego, w. ks. Konstanty, pułkownik tego pułku, chce mu śmierć zadać. „Daruj Wasza Wysokość, woła, daruj!..... powietrza! powietrza!“ Sprzysiężeni odrywają rękę, którą starał się przedłużyć życie swoje; ściągają szarfę za oba końce z okrutną wściekłością; już nieszczęśliwy car wyzionął ducha, a jeszcze wieszają się u téj szarfy; wloką trupa, potrącają go rękami i nogami; wtenczas tchórze owego spisku wpadają, łączą się z tymi co dokonali morderstwa i prześcigają ich w okrucieństwie i szkaradzie. Jenerał Benningsen wraca; nie wiem, czy na prawdę był zgrozą przejęty na widok tego, co się stało a w czém żadnego nie miał udziału. Poprzestał na położeniu końca téj ohydnéj scenie. Tymczasem okrzyk, *Paweł nie żyje!* dochodząc do wszystkich, a opóźnionych spiskowych, upaja ich radością a wyzuwa ze wszelkiego poczucia przyzwoitości i godności osobistéj. Rozbiegają się z hałasem po kórytarzach i salonach pałacu, rozpowiadają sobie mniemane wielkie czyny swoje, wielu z nich dopełnia pijaństwa rozpoczętego przy wieczerzy i dostawszy

się do piwnic przydwornych, wznosi toasty za śmierć tego, który już żyć przestał.

„Pahlen, na czele drugiéj kolumny, zbłądziwszy, jak się zdaje, w letnim ogrodzie, przybywa do pałacu ze swą gromadą w chwili, gdy morderstwo już było dokonaném. Powiadają, ale twierdzić tego nie śmiem, że spóźnił się rozmyślnie, dla tego, by w razie niepowodzenia spiskowych mieć pozór, że przybywa dla ich aresztowania i by wmówić cesarzowi Pawłowi, że był jego zbawcą. Jakkolwiek bądź, skoro przybył na miejsce, umiał przybrać wszystkie pozory wielkiéj czynności, rozwinąć ją nawet w istocie, nie szczędzić rozkazów, jakich wymagały ostatnie wypadki nocy, jednėm słowem, nie pominąć niczego, coby mogło podnieść wyłączną jego zasługę, jako przywódzcy całego przedsięwzięcia, gorliwego i zręcznego człowieka.

„Można było ocenić, jak podczas wykonania zamachu, pomimo wszelkich ostrożności przedsięwziętych dla zapewnienia mu skutku, lada traf mógł wszystkiemu przeszkodzić. Następne okoliczności lepiéj jeszcze tego dowiodą.

„Spisek istotnie był prawie jednomyślnym w wyższych warstwach społecznych i między oficerami; ale inaczéj rzecz się miała z żołnierzem. Cała surowość i bezrozumna niekiedy wściekłość Pawła spadała zazwyczaj na dygnitarzy, jenerałów i wyższych oficerów; im wyżéj kto stał, tém bardziéj był na nie wystawiony; rzadko bardzo dziwaczna srogość jego dosięgała żołnierza. Owszem, dostawał on ciągle w nagrodę za parady i musztry, porcye chleba, mięsa, a nawet i ruble. Trwogi oficerów i kary, na jakie codziennie wystawieni byli, nie miały więc nic bardzo nieprzyjemnego dla prostego żołnierza; przeciwnie było to dla niego rodzajem wynagrodzenia za złe obejście się i pałki, jakie od nich ustawnie odbierał.

Zresztą, wielkie znaczenie, jakie miał żołnierz, pochlebiało jego dumie; a cóż za Pawła było ważniejszego nad paradę, musztrę, nogę zbyt wcześnie podniesioną, lub niezapięty guzik? Bawiło żołnierzy i podobało się im, że Cesarz, ten wielki ich znawca, srożył się na oficerów i karał ich ciągle, kiedy przy każdéj zręczności wynagradzał szeregowców za trudy, bezsenne noce i rozliczne niewygody, na jakie byli wystawieni. Jednêm słowem, żołnierze, zwłaszcza w gwardyi, gdzie wielu było żonatych i z rodzinami nawet żyło w pewnym stosunkowo dostatku, radzi byli z położenia swojego za Pawła i przywiązani do niego. Jenerał Tałyzin, jeden z głównych spiskowych, bardzo lubiony przez swoich podwładnych, podjął się był przyprowadzić do zamku jeden z batalionów pierwszego pułku gwardyi, którym dowodził. Wyszedłszy z wieczerzy Zubowów, zebrał swoich żołnierzy, i chciał im oznajmić, że srogość i męczące trudy ich służby zakończą się, że za chwilę będą mieli cesarza łagodnego, pobłażliwego, dobroczynnego, od którego nie będą mieli powodu obawiać się surowości dzisiejszéj. Postrzegł prędko, że słów jego słuchano niechętnie; żołnierz zachowywał ponure milczenie; twarze przybierały wyraz groźny, szemrania słyszeć się dały. Jenerał przestał więc silić się na wymowę, zakończył krótkiemi wyrazami w tonie zwykłéj wojskowéj komendy: *pół obrotu w prawo — marsz!* — i batalion stawszy się na nowo machiną, zwrócił się, poszedł i dał się zaprowadzić do pałacu św. Michała, gdzie wszystkie wyjścia obsadził.

„Hr. Waleryan Zubow, pozbawiony nogi, którą w kampanii polskiéj postradał, nie mógł należeć do żadnych z dwóch kolumn spiskowych. Wszedł do zamku zaraz potém, gdy wieść o śmierci Pawła już się była rozeszła i udał się do sali gwardyi pieszéj, aby się przeświadczyć o jéj usposobieniu. Przechodząc, zwrócił się do

żołnierzy, winszując im, że dostali nowego, młodego, cesarza, ale to powinszowanie nie dobrze było przyjęte, i hr. Zubow musiał wyjść pośpiesznie, aby uniknąć bardzo nieprzyjemnych manifestacyj.

„Szczegóły te dowodzą, z jaką łatwością przyszłoby cesarzowi Pawłowi zgnieść sprzysiężonych, gdyby zdołał na chwilę wymknąć się z ich rąk; gdyby ukazał się gwardyi stojącéj na dziedzińcu pałacu, gdyby mógł tylko wysłać do niéj jednego człowieka, spiskowi byliby zgubieni. Dokonać swego mogli tylko nagłym bardzo zamachem. Dowodzi to zarazem, jak złudnym, niepodobnym do wykonania, był projekt Aleksandra, trzymania ojca w kurateli. Gdyby cesarz pozostał przy życiu, krew popłynęłaby na rusztowaniach, zaludniłaby się Syberya, i straszliwa jego zemsta dotknęłaby prawdopodobnie kilku członków jego rodziny.

„Powiedzmy teraz, co się działo podczas téj nocy straszliwéj, w części pałacu zamieszkiwanéj przez rodzinę cesarską.

„W. ks. Aleksander wiedział, że zbliżała się chwila, w któréj téjże saméj nocy, miano zaproponować jego ojcu, żeby abdykował i zrzekł się korony. Owładnięty niepokojem, powątpiewaniem, tysiącem trwog i przeczuć niejasnych, które bój z sobą toczyły w jego duszy, rzucił się całkiem ubrany na posłanie. Około pierwszéj, zapukano do drzwi jego i ujrzał wchodzącego Mikołaja Zubowa, rozczochranego, z twarzą rozgrzaną winem i dopiero co dokonaném morderstwem, z ubiorem w nieładzie. Zbliżył się do W. Księcia, który był podniósł się na łożu, i powiedział mu chrapliwym swym głosem: „*Wszystko spełnione!*“ — „Co spełnione?“ — zapytał przerażony W. Książę. Miał słuch tępy, a może lękał się zrozumieć to, co mu powiedzieć miano, kiedy Zubow z swéj strony bał się oznajmić wyraźnie, co się stało. To przedłużyło

nieco rozmowę; śmierć ojca tak była daleką od myśli W. Księcia, że jéj możności nawet nie przypuszczał. Postrzegł nareszcie, że hr. Zubow nie wyrażając się jasno, mówił ciągle do niego: *Najjaśniejszy Panie*, kiedy W. Książę myślał zostać tylko regentem. Ta okoliczność nie dała mu pozostać długo w niepewności. W. Książę wpadł w największą boleść, w rozpacz najstraszliwszą. Możnaż się temu dziwić? Ambitni nawet nie mogą popełnić zbrodni, albo czuć, że się stali do niéj powodem, bez drżenia — a W. Książę wtenczas ambitnym wcale nie był, nie był nim nigdy z natury; myśl, że się stał powodem śmierci ojca, była dla niego okropną; uczuł miecz przenikający jego sumienie i zdało mu się, że niczém niezatarta plama przywiązaną będzie na zawsze do jego imienia.

„Tymczasem wieść o buncie i zamachu na życie cesarza doszła do pokojów cesarzowéj; skoczyła z łóżka i ubrała się na prędce. Wiadomość o dokonanéj zbrodni wzruszyła ją do nieopisania; zdziwienie, bojaźń, żal po małżonku, trwoga o siebie samą, miotały nią. Rzadko cesarzowe, księżniczki zagraniczne i te z należących do rodziny, które los w Rossyi umieścił, mogły i mogą powstrzymać się od przypuszczenia czasem myśli, że jakie niespodziane zdarzenie może im dać wyłączne panowanie; w najgłębszych tajnikach duszy tkwi tam nieraz chociażby chwilowe marzenie o podobnym obrocie rzeczy, tak często powatrzającym się, tak zgodnym z tradycyą i pojęciami, ze skłonnością nawet i urokiem tego kraju.

„Cesarzowa Marya ukazała się spiskowym, niepanująca nad sobą, zrozpaczona, gwałtowna. Napełniła krzykiem swoim przedpokój i kórytarze, prowadzące do jéj apartamentu. Postrzegłszy grenadyerów, zwróciła się ku nim i powtórzyła kilkakroć: „Kiedy już niema cara, kiedy on padł ofiarą zdrajców, ja jestem waszą carową, ja jedna

jestem waszą prawowitą panią; brońcie mnie i idźcie za mną!“ Jenerał Benningsen i hr. Pahlen, którzy właśnie dla przywrócenia porządku byli przyprowadzili do zamku oddział doborowego żołnierza, na którym polegać mogli, starali się ją uspokoić i zaledwo z trudnością i prawie gwałtem zdołali ją odprowadzić do jéj pokojów. Zaledwo tam się znalazła, znowu wyjść próbowała, pomimo postawionych u jéj drzwi szyldwachów. W pierwszéj chwili zdawała się być zdecydowaną na wszystko, żeby pochwycić rządy państwa i pomścić się śmierci swego małżonka. Ale cesarzowa Marya ani w powierzchowności ani w naturze swojéj nie posiadała nic z tego, co pociąga, wzbudza zapał i poświęcenie bez granic. Poważana i szanowana powszechnie, nie obudzała uczuć porywu i uniesienia bez rachuby. Słowa jéj i powtarzane przemowy żadnego nie wywarły wrażenia na żołnierzu. Przyczynił się może do tego i zagraniczny, niemiecki akcent, jaki zachowała, mówiąc po rossyjsku. Szyldwachy broń przed nią skrzyżowały. Cofnęła się zmięszana, zrozpaczona, a gorzkie uczucie upokorzenia i gniewu z powodu daremnie, bez najmniejszego powodzenia wyjawionéj ambicyi, musiało powiększać jeszcze boleść, jakiéj doznawała.

„Nic nigdy nie wiedziałem o pierwszém spotkaniu się syna i matki po dokonanym zamachu. Co powiedzieli sobie? jak mogli sobie wzajemnie tłumaczyć to, co się stało? Zrozumieli się późniéj i oddali sobie sprawiedliwość, ale w tych pierwszych i straszliwych chwilach, cesarz Aleksander przybity wyrzutami sumienia i rozpaczą zdawał się nie być w stanie przemówić ani słowa albo pomyśleć o czémkolwiek bądź. Cesarzowa zaś matka ze swojéj strony znajdowała się w stanie najwyższéj exaltacyi, żalu i zawziętości, pozbawiającéj ją wszelkiéj miary i wszelkiego zastanowienia. Wśród straszliwego zamię-

szania, jakie panowało w całym pałacu, jedna tylko młoda Cesarzowa, pomiędzy członkami cesarskiéj rodziny, zachowała według świadectwa wszystkich, przytomność umysłu. Cesarz Aleksander powtarzał to nieraz. Starała się go pocieszyć, wlać w niego odwagę i zaufanie w siebie. Nie opuściła go od dnia poprzedniego, i chwilowo oddalała się tylko, aby uspakajać o ile podobna teścię swoję, zatrzymać ją w wewnętrznych pokojach i doprowadzić do zaniechania gniewnych uniesień, które mogły stać się niebezpiecznemi, kiedy spiskowi upojeni powodzeniem, a wiedzący ile jéj zemsty obawiać się powinni, byli panami zamku. Jedném słowem, w téj straszliwéj nocy, kiedy wszyscy aktorowie dramatu sprzecznemi miotani byli uczuciami, jedni przechwalali się ze swego tryumfu, drudzy pogrążeni byli w boleściach i rozpaczy, cesarzowa Elżbieta pozostała jedyną niejako władzą, która, wywierając wpływ bezpośredni, a przez wszystkich uznany, stała się prawdziwym pośrednikiem pociechy, pokoju i zgody, między jéj małżonkiem, teścią i spiskowymi.

„Cesarz Aleksander w początkach panowania znajdował się w obec morderców swojego ojca, w położeniu trudném, fałszywém i najprzykrzejszém. Przez kilka miesięcy czuł się zupełnie od nich zależnym i pozbawionym wszelkiéj swobody działania. Głównym tego powodem było własne jego sumienie i to wrodzone uczucie słuszności, które i późniéj nie pozwoliło mu postąpić stanowczo ze spiskowymi i najwinniejszych z pomiędzy nich oddać ramieniu sprawiedliwości. Aleksander wiedział, że prawie od chwili wstąpienia na tron cesarza Pawła, sprzysiężenie istniało we wszystkich niemal umysłach, ale że ci, którzy osobiście przyłożyli rękę do jego wykonania, nie pierwéj przystali na to, aż kiedy ich zapewniono o przyzwoleniu z jego strony. Jakże ich karać, kiedy to przyzwolenie (w jakiejkolwiek bądź formie i z jakiemi bądź zastrzeżeniami

udzielone być mogło) istotnie otrzymaném zostało? Jak w oczach sprawiedliwości oddzielić najwinniejszych od mniéj winnych, do rzędu których należały wszystkie znakomitości armii i salonów w obydwóch stolicach, wszyscy wyżsi oficerowie gwardyi? Żadna z osób należących do towarzystwa petersburgskiego uniknąćby tego nie mogła. Jak w oczach prawa ustanowić stopniowanie winy między tymi, którzy dokonali czynu, a tymi, co chcieli tylko panującego z tronu złożyć? Zmuszenie go do abdykacyi, nie byłoż targnięciem się na jego osobę, a w razie oporu i walki, nie sprowadzałoż możności, konieczności prawie, targnięcia się na jego życie? Gdyby mordercy sami jedni stawiani byli przed trybunały, nie omieszkaliby sprowadzić i powołać przed nie innych spiskowych, a dla obrony własnéj nie zaniechaliby niezawodnie oprzeć się na udzieloném przez W. Księcia przyzwoleniu. Ileż trudności spotykało się na téj drodze? i możnaż było wymagać, aby Aleksander wystawił się na to wszystko? Niesłusznie więc wyrzucają mu, że nie ukarał natychmiast i pod miecz prawa nie oddał właściwych morderców swojego ojca, którzy tę zbrodnię popełnili wbrew najwyraźniejszéj jego woli. Zresztą, długo nie wiedział on ich nazwisk; miano interes ukrywać je przed nim. Nikt ze spiskowych nie chciał ich wydać, bo wszyscy czuli własne niebezpieczeństwo i solidarność swoję w téj sprawie. Aleksander po kilku zaledwo latach i stopniowo dowiedział się o nazwiskach morderców. Sami dobrowolnie poszli na wygnanie lub wygnani zostali na Kaukaz, za udziałem nawet licznéj kategoryi spiskowych, którzy pozostawszy przy posadach swoich postarali się usunąć ich z oczu publiczności. Wszyscy poginęli marnie, zacząwszy od hr. Mikołaja Zubowa, który rychło po wstąpieniu na tron Aleksandra, nie śmiejąc pokazać się u Dworu, umarł

w przymusowém schronieniu, trawiony chorobą, zgryzotami i zawiedzioną ambicyą.

„Zważywszy wszystkie te okoliczności, przychodzi się do przekonania, że cesarz Aleksander nie mógł inaczéj postąpić niż postąpił, chociaż matka jego nie przestała się tego domagać. Nie mogąc poprowadzić téj fatalnéj i ohydnéj sprawy drogą otwartą, publiczną i legalną, poszedł za popędem własnych swych uczuć. Znienawidził tych, którzy go pierwsi skłonili do warunkowego chociaż przyzwolenia na spisek. Nie zaniechał poszukiwań dla wykrycia istotnych morderców swego ojca, a poprzestał na ich śmierci marnéj i nikomu nieznanéj na Kaukazie lub téż w jednym z odległych korpusów armii. Niebo samo zdawało się sprzyjać jego pomście, zgon ich przyśpieszając. Aleksander uczynił zadość nieustannym naleganiom matki, któréj surowość ścigała ciągle głównych wykonawców zamachu. Jenerała Benningsena nie ujrzano nigdy u Dworu; stracił posadę jenerał-gubernatora Litwy, którą oddano jenerałowi Kutuzowowi. Zaledwo pod koniec 1806 roku, znane zdolności wojskowe jenerała Benningsena, wyprowadziły go znowu na widownią i zniewoliły Aleksandra do postawienia go na czele armii, która walczyła pod Pruską Iławą i Friedlandem. Książę Platon Zubow, pozorny przywódzca sprzysiężenia, nie dostał żadnego urzędu, pomimo wszystkich krzątań się swoich, a czując jak widok jego niemiłym był cesarzowi, zamknął się na wsi, w dobrach swoich; chciał wprawdzie za pomocą niewczesnego małżeństwa z piękną Polką uprzyjemnić sobie życie, błąkał się z nią za granicą, ale nie spotykając nigdzie poszanowania, umarł wkrótce, nieżałowany przez nikogo. Widzieliśmy, jakim sposobem oddalony został hr. Pahlen; toż samo spotkało hr. Panina. Po kilku miesiącach, przed wyjazdem na koronacyą, cesarz odjął mu tekę spraw zagra-

nicznych. Obydwaj ci twórcy spisku, oddani pod nadzór najwyższéj policyi, otrzymali rozkaz, nie tylko nie pokazywania się u Dworu, ale nawet nie znajdowania się nigdy w blizkości miejsca, do któregoby cesarz przyjechał. Zawód ich został złamany, zniszczony. Zmuszeni wyrzec się na zawsze spraw publicznych, będących ich żywiołem, musieli odtąd wlec swój żywot w odosobnieniu i niepamięci zupełnéj, z któréj już nigdy nie wyszli. Trzeba uznać, że kara jaka ich i kilku innych dosięgła, była właśnie najboleśniejszą, powiedziałbym najsurowszą, jaka spotkać ich mogła.

„Ale ze wszystkich winnych, cesarz Aleksander najsrożéj ukarał siebie samego. Nie możnaby dostatecznie wysłowić, jak boleść jego, żal, zgryzoty, które ciągle starał się w sobie rozżarzać, były głębokie i wzruszające.

„Dzień koronacyi zbliżał się. W końcu sierpnia 1801 r. Dwór i cały Petersburg przeniósł się do Moskwy. Wśród przepychu wielkości, wśród najświetniejszych a pełnych rozmaitości zabaw, jakie otaczały młodego cesarza, wśród oznak miłości i uwielbienia, jakie odbierał zewsząd, mogłem z zupełną pewnością oceniać, co się działo w jego duszy. Uroczystości, przyjęcia, wszystkie obrządki koronacyjne przypominały mu niezawodnie jeszcze żywiéj ojca, przechodzącego też same miejsca, wstępującego z tąż samą okazałością na też same stopnie tronu, który miał być splamiony krwią jego, i zbezczeszczony jego trupem. Cały zewnętrzny blask najwyższéj władzy, zamiast podniecania ambicyi, zadowalniania próżności Aleksandra, zaogniał tylko wewnętrzną jego mękę. Nigdy, zdaje mi się, nieszczęśliwszym się nie czuł. Całe godziny spędzał sam, w milczeniu, z utkwionym w punkt jeden, osłupiałym wzrokiem. Powracały one codzień, a wtenczas nikogo nie chciał mieć przy sobie. — Ze mną jednym czuł się najswobodniejszym, najmniéj się przy-

muszał; mnie jednemu od dawna był powierzył tajemne swe myśli i troski; mnie téż prędzéj niż komu innemu dozwoloném było wchodzić do jego gabinetu w chwilach takiego upadku na duchu, takich rozpaczliwych zgryzot. Czasem téż, nie zważając na zakaz istniejący dla wszystkich, wchodziłem, kiedy te straszne rozpamiętywania przeciągały się zbyt długo. Starałem się oderwać go od nich, przypominając mu obowiązki i prace, do jakich był powołany. Aleksander zapatrywał się na nie jak na ciężar, który dźwigać musiał, ale siła, nadmiar jego zgryzot, własna jego względem samego siebie niesłuszność, pozbawiały go wszelkiéj energii. — Na moje upomnienia, na słowa pociechy i nadziei, odpowiadał mi zawsze: „Nie, to niepodobna; na to niema lekarstwa. Muszę cierpieć; jak chcesz żebym cierpieć przestał? to zmienić się nie może!“ Wszyscy, co się zbliżali do niego, obawiali się nieraz, aby umysł jego dotkniętym nie został, a ponieważ ja jeden mogłem wtenczas mówić z nim swobodnie, od serca, więc mię ustawnie do tego nakłaniano, i zdaje mi się, iż moje starania przyczyniły się téż w części do tego, że młody cesarz nie uległ pod ciężarem straszliwéj myśli, jaka go prześladowała. W kilka lat późniéj, wielkie wypadki europejskie, w których cesarz Aleksander coraz większy i coraz świetniejszy miał udział, stały się dla niego pociechą i może nawet przez ten czas pochłaniały wszystkie jego władze. Ale przekonany jestem, iż późniéj nawet, taż sama myśl straszliwa odzyskawszy na nowo dawną nad jego umysłem władzę, stała się przy końcu dni jego powodem moralnego upadku, zniechęcenia do życia i przesadzonéj może dewocyi, jakkolwiek ta ostatnia jedyną każdego człowieka rzetelną stanowi podporę w najdotkliwszych cierpieniach ziemskiego żywota. Kiedy czasami rozmowa zwracała się na ten smutny przedmiot, cesarz Aleksander opowiadał mi jeszcze nie-

raz szczegółowo projekt swój osadzenia ojca w pałacu św. Michała, i oddania mu późniéj, stosownie do możności innych rezydencyj cesarskich na wsi. — „Ale, mawiał, pałac św. Michała to była jego ulubiona rezydencya; tam dobrzeby mu było; miałby do swego użytku cały ogród zimowy i przechadzki i przejażdżki konno.“ — Aleksander chciał tam zbudować maneż i teatr; myślał, iż w tym szczupłym obwodzie potrafi zgromadzić wszystkie przyjemności życia, wszystko, co ojca jego bawiło; myślał, że ojciec poprzestałby na tém i czułby się szczęśliwym. Sądził go według siebie.

„Aleksander w szlachetnym swoim charakterze miał zawsze coś niewieściego, ze wszystkiemi miłemi, dobremi, ale téż i ujemnemi tego następstwami. Zdarzało mu się często układać w wyobraźni swojéj projekta, które mu się podobały, ale których niepodobna było zgodzić z rzeczywistością. Na takim idealnym fundamencie wznosił on późniéj całe gmachy, które wykończał szczegółowo, z największém zamiłowaniem. Nic zresztą bardziéj praktycznie niemożliwego, nad ten romans przez Aleksandra wymarzony, uszczęśliwienia ojca, odjąwszy mu razem z koroną możność dręczenia i rujnowania kraju. W Rossyi było to jeszcze bardziéj niepodobném do wykonania niż gdziekolwiek bądź. Aleksander był wtenczas nie tylko młodym i bez doświadczenia; posiadał jeszcze ufne i ślepe niedoświadczenie dziecięcia, i te rysy pierwotnego jego charaktaru, zaledwo się po kilku latach rzeczywistego życia zatarły.

„Zdało mi się stosownėm, powiedzieć wszystko o najopłakańszéj katastrofie, jaką się rozpoczęło panowanie cesarza Aleksandra, bo był to najlepszy sposób oddania sprawiedliwości temu monarsze, o którym rozpuszczano tyle krzywdzących pogłosek, które czernią pamięć jego. Cała prawda, bez żadnych zastrzeżeń, oczyszcza go zu-

pełnie z niecnych oskarżeń i tłumaczy, jakim sposobem wciągnięty został do czynu wbrew przeciwnego jego myślom i wszystkim skłonnościom, i dla czego nie mógł pokazać światu, że dosyć surowo karze ludzi, którzy go zgrozą przejmowali. Dla ocalenia pamięci cesarza Aleksandra od niecnéj i straszliwéj plamy, wystarczało mi, z najskrupulatniejszą ścisłością odmalować jego niewinność, całkowite niedoświadczenie, charakteryzujący go brak wszelkiéj ambicyi, dochodzący do tego, że pragnął raczéj uniknąć tronu niżeli nań wstąpić; a potém opowiedzieć przeważne, pozorne a nawet i zaszczytne pobudki, jakie przed nim roztoczyć umiano, aby go skłonić nareszcie do udziału w czynie, którego rozwiązania nie przypuszczał nawet, a który raz spełniony stał się dla niego źródłem straszliwych udręczeń i nad którym bolał przez całe swe życie. Zdawszy sobie sprawę z tych wszystkich okoliczności, przyznać należy, że według wszelkiéj sprawiedliwości, jeżeli często litować się można nad Aleksandrem, to nigdy go potępić się nie godzi.“

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

DODATKI.

I.

Sigismundus Augustus Dei Gratia Rex Poloniae, Mag. D. L. etc.



Significamus praesentibus literis nostris quorum interest, universis; Eam fuisse semper Illustrium Ducum de Czartorisko familiae dignitatem ut a Serenissimis Poloniae Regibus antecessoribus nostris, ac a nobis ipsis quoque multis, iisque gravissimis de causis, singularis illius ratio haberetur. Nam et antiquissima est, et cum inclita Jagellonum familia ex qua nos paternum genus ducimus, sanguinis vinculo coniuncta. — Huc accedit, quod qui ex hac familia processerunt, singulari semper erga Serenissimos Principes suos studio et observantia fuerunt, fidemque suam illis ac R. P. integram et constantem omnibus in rebus tam domi quam foris probaverunt; quo factum est ut vicissim Serenissimi Principes majores nostri, cum ob alias causas, tum ob hanc illorum praestantem fidem, ingensque de se ac R. P. sua, bene merendi studium, et charos semper habuerint, et maximis quibusque honoribus dignos judicaverint, quos quidem in R. P. praecipuos semper illos gessisse constat. — Hanc familiae et majorum suorum dignitatem non modo conservavit, verum etiam auxit Illustris et Magnificus *Alexander Dux Czartoryski*, Terrarum nostrarum Volyniae Palatinus, qui ab ineunte aetate ad hoc usque tempus per omnes et aetatis et honorum gradus, ita se et publice et privatim gessit, ut maximam ingenii, prudentiae, fortitudinis, probitatisque, ac fidei constantis erga nos ac R. P. cum apud omnes alios, tum apud nos laudem meruerit, ac ob has virtutes ea praemia et ornamenta, quibus nunc inter caeteros eminet, a nobis consecutus fuerit, quamquidem ejus laudem non parum auget praeclara Illustris ac generosi ducis Michaelis Czartoryski filii ejus legitimi indoles, qui in juvenili aetate sua, magna dat singularis virtutis, ingenii, et in rebus gerendis dexteritatis suae documenta; bonamque spem facit, se a paterna, majorumque suorum virtute non esse degeneraturum imo daturum operam, ut progressu aetatis, non solum veterem familiae suae dignitatem retinere verum etiam, pro virili sua amplificare possit. — Is itaque Illustris et Magnificus Dux Alexander Czartoryski Volyniae Palatinus exhibuit nobis literas Serenissimi olim Principis domini Wladislai Hungariae et Poloniae Regis magni patrui nostri in pargameno scriptas, et sigillo eiusdem appenso communitas, quibus serenitas illius Ducibus de Czartorysko pro sua singulari erga hanc familiam gratia, insigni Ducali, quod vulgari lingua nostra *Pogonia* dicitur, pro sigillo uti permisit et concessit, petens a no-

bis ut eas literas describere, ac autoritate nostra approbare et confirmare dignaremur, quarum literarum tenor est talis:

In Nomine Domini Amen.
ad perpetuam rei memoriam.

Nos Wladislaus, Dei gratia Rex Hungariae, Poloniae, Dalmatiae, Croatiae, Rasciae, Seruiae, Sclavoniae;, nec non terrarum Craconiae, Sandomiriae, Siradiae, Lancitiae, Cuiaviae, Lithuaniae princeps supremus, Pomeraniae Russiaeque Dominus et Haeres.

Significamus tenore praesentium, quibus expedit universis, praesentibus et futuris noticiam praesentium habituris. Quomodo cupientes Fratrum nostrorum Illustrium Dominorum Ivonis, Alexandri et Michaelis Ducum de Czartorysko, honori intendere qui singulari affectione et fidelitate erga nostram Maiestatem, et inclitam coronam regni nostri Poloniae se exhibent et exercent. Pro eorum Ducali statu et promotione praehabita matura deliberatione, et consilio Praelatorum et Baronum nostrorum, tam Poloniae quam Hungariae Regnorum, praefatos Duces consanguineos nostros communiter et divisim, sigillo eorum ducali frui quo ex avo et patre ipsorum uti consveverunt, scilicet equo cui supersedet vir armatus gladium evaginatum in manu tenens, volumus, decernimus, approbamus et concedimus perpetuo ac in aevum: in cuius rei testimonium, sigillum nostrum praesentibus est appensum. Actum Budae, feria quinta proxima ante festum Sancti Viti A. D. MCCCCXLII. — Praesentibus idem Reverendis in Christo Patribus, Dominis, Simone Agriensi, Petro Canadiensi, Episcopis, Magnificisque Laurentio de Hederwara Regni Hungariae, Luca de Gorka, Posnaniensi Petro Odrowasz de Sprowa Leopoliensi Palatinis, Laurentio de Kalinowa Syradiensi, Gregorio Branicze, Radomiensi Castellanis, ac aliis pluribus fide dignis. Datum per manus Magnificorum, Joannis de Konieczpolie, Cancellarii, et Petri Woda de Szczekoczin, vice-cancellarii Regni Poloniae, sincere nobis dilectorum. Ad relationem magnifici Petri Odrowasch de Sprowa, palatini Leopoliensis.

Nos itaque Sigismundus Augustus Rex praenominatus exigentibus id singularibus praedicti Illustris et magnifici Alexandri Ducis Czartoryski, Terrarum Wolyniae Palatini, erga nos ac Rempubl. regni nostri meritis, literas supra scriptas, non solum quemadmodum a nobis petitum est, ad verbum describi fecimus, easque autoritate nostra regia approbavimus et confirmavimus, quemadmodum approbamus et confirmamus praesentibus literis nostris decernentes eas robur debitae et perpetuae firmitatis obtinere debere, verum etiam profitemur nos omnia quae ad hanc familiam ornandam et amplificandam pertinebunt libenter, quantum in nobis erit et cum se occasio dederit facturos esse. — In cuius rei testimonium praesentes manu nostra subscripsimus et sigillo nostro communiri fecimus. Datum Lublini in conventione regni nostri generali, 25 die Maii, A. D. MDLXIX regni vero nostri XL.

Sigismundus Augustus Rex
sst.

II.

Katarzyna II. do ks. Augusta Czartoryskiego.

Mr. le Prince Palatin! Votre zèle patriotique autant que Votre façon de penser à l'égard des intérêts de mon empire, si étroitement liés avec ceux de la Rque, me sont tellement connus que'dans la crise présente des affaires. je crois pouvoir me dispenser d'animer en Vous l'un et de Vous exhorter à toute la fermeté dont Vous êtes capable, dans l'autre. — Je vous fais donc cette lettre plutôt pour satisfaire au désir que j'ai de Vous distinguer en toute occasion, en Vous donnant des marques réiterées de mon affection et de la confiance particulière que je mets dans la droiture de vos sentiments. — Je suis plus que persuadée que dans une occasion si importante Vous les ferez valoir si efficacement que le bien de Votre patrie l'exige, et autant que j'ai liea de me le promettre de Votre attachement pour moi. — J'y concourrerai de mon mieux et en vraie amie et alliée de la République. — Mon ambassadeur est déjà instruit de mes intentions à cet égard, et pour lui faccliter la besogne je viens de nommer le prince Nicolas Repnin mon ministre plénipoteniaire, pour agir conjointement avec lui. — Je désire d'ailleurs très-fortement que la nouvelle élection se fasse avec le plus d'ordre et avec le moins de troubles qu'il est possible; c'est à Votre prudence et à celle de Vos amis, que je reconnais aussi pour les miens, que je m'en remets, Vous assurant au reste que je serai invariablement Votre très-affectionnée.

à St. Pétersbourg, 22 Octobre 1763.

Caterine.

III.

Nous soussignés, ambassadeur extraordinaire et le ministre plénipt. de S. M. l'Impératrice de toutes les Russies, instruits par nos ordres de la vraie et inébranblable intention de Notre très-gracieuse Souveraine, ne balançons nullement d'assurer la famille du prince Czartoryski, Poniatowski et tous leurs amis, que dans la crise où se trouvent mutuellement les affaires de Pologne, S. M. l'Impératrice de t. l. R. est fermement résolue de leur donner son aide et assistance, qui assurément ne sera employée ni faiblement, ni à demi, mais bien en temps et bien avec teut le poids que le ciel a mis entre ses mains; et que, quand même quelque désastre, que Dieu veuille empêcher, arriverait à la personne du Comte Stan. Poniatowski, stolnik de Lithuanie, elle n'en continuerait pas moins aux princes Czartoryski, ses oncles, et à toute leur famille et amis, ainsi qu' aux comtes Poniatowski ses frères et à tous ses parents et amis. son puissant appui, avec la même fermeté qu' Elle a commencé, et ne les laissera sûrement pas opprimer.

Fait à Varsovie, le 7 mars 1764.

Herman Charles Comte Köyserling.

Nicolas Prince Repnin.

IV.

Hr. Rewitzki do ks. Augusta Czartoryskiego, wdy ruskiego.

Warszawa d. 16. Sierpnia 1776 r.

. . . . . . Je n'ai pas hésité un moment de me rendre ici garant des bonnes dispositions de Votre Altesse, et je sens combien peu je risque en me fiant aveuglément à Votre parole. Je ne vois aussi rien qui puisse Vous empêcher de venir ici prendre part aux affaires de la prochaine diète, ni qui puisse Vous alarmer sur les desseins formés à cet égard; et quoique les avis donnés par le comte Moszyński soyent vrais quant à la substance de sa lettre, ils ne le sont pas quant au conseil pour l'éloignement de Votre personne.

V.

Punkta Ichmość PP. Kommissarzom, Ekonomom, Pisarzom, Administratorom podane, które w Rządzeniu Dóbr naszych według dyspozycyi naszey tu wyrażoney w rządzeniu Poddanych naszych zachować będą powinni, iako te ustawy, które są każdey Zwierzchności pod utratą zbawienia od Pana Boga przykazane do wypełnienia nad tymi, którymi rządzą. — Uznaiąc y na sobie to Prawo od Pana Boga włożone, aby każdy Pan Poddanych swoich, urzędnik pod swoią władzą będących, Gospodarz dzieci y czeladkę swoję pilnie zawsze przestrzegał y zabraniał, aby Pana Boga nie obrażały, y tak którzy nie będą posłusznemi Prawu Boskiemu y Zwierzchności grzechy karali, czego ieżeli nie uczynią, ścisły rachunek za cudze grzechy, to iest za wszystkich pod swoią władzą będących, Jako sam Pan Bóg powiedział w piśmie Świętym na strasznym Sądzie Jego oddadzą. — My tedy czuiąc się do tey powinności a wiedząc iako przez zły rząd, wiele iest Obrazy Bożey y Dusz ginących, takowy w dobrach naszych wszystkim poddanym naszym ustanawiamy porządek — pilnie zalecaiąc y usilnie przykazując wszystkim Jmci PP. Kommissarzom, Ekonomom, Pisarzom, Administratorom, Podstarościm, Woytom y na jakieykolwiek Zwierżchności y urzędzie w dobrach naszych będącym, aby tego pilnie przestrzegali y surowo przykazali a nie posłusznych karali wszystkich pod swoią władzą będących, tak czeladź iako y Poddanych, którzyby się według niżey wyrażonych ustaw niesprawowali. — Na co takowy przez punkta postanawiamy y opisuiemy porządek do przestrzegania Jakomkolwiek w Dobrach naszych maiącym Zwierzchność, do przestrzegania usilnie zalecaiąc.

1-o. Aby tego pilnie przestrzegali, aby każdy Poddany nasz na mszy świętey, każdą niedzielę y święto uroczyste od kapłana zapowiedziane, Służby Bożey w swojey Cerkwi, według porządku w Uniwersale naszym niedawno ogłoszonym zawsze słuchali y na Katechizmie bywali, maiąc podane od Kapłana regestrem, nie będących pilnie z jakiey przyczyny Inkwirowali. — A ieżeli słuszney przyczyny mieć nie będą, za to niedbalstwo surowo karali y pilnie przykazywali. — A ieżeli który dla Targu lub iakiey potrzeby do miasta odiechawszy w swoiey Cerkwi bydz nie mógł, więc ma mieć kartkę na świadectwo od tegoż Kapłana gdzie mszy słuchał.

2-o. Także aby tego przestrzegali, aby Zydzi w Niedziele i Swięta uroczyste Jako i w Sobotę w wieczor, lub w Niedziele w wieczor, iako tez y w Wigilią Swiąt miodu, wudek y Piw nie nakładali, gdyż do tey usługi Katolików zażywaią, którzy przez to Niedziele i Swięta gwałcą, które trwa od północy do północy, a naylepieyby żeby Zydzi żydów za winników trzymali

3-o. Także aby Katolikom tak rusi jak y polakom u Zydów niepozwalali służyć żadną miarą iako to Białogłowom, Dziewkom, Parobkom, Winiarzom y Woźnicom, ale ieżeli który Zyd potrzebuie usługi

od katolika, niech że tego na te zasługi naymie, ale nie na długo. Dla czego każdy Zyd nie ma trzymać naiętego katolika nad miesiąc, a osobliwie aby żaden katolik Polak lub Rusin nie ważył się usługiwać nigdy w pilnowaniu Ich kirkutu na dzień ich Sądny, y bydz za Hamana kiedy Jego pamiątkę odprawuią.

4-o. Także aby tego przestrzegali, aby Zydzi w post po usłyszanem na północ Dzwonieniu aż do przewodniey Niedzieli y w Adwent począwszy od pierwszey Niedzieli Adwentowey aż do 3ch Królów muzykę przy szynkach gdzie Polacy w Polskiey a Ruś w Ruski nietrzymali y Rus w Ruski, Polacy w Polski nietancowali Jako y w Dni od Biskupa przez Jaki process zakazanych, ani sami Zydzi wesel niesprawowali. Także aby Dziewki y kobiety pod karą wielką po Zachodzie Słońca zawsze z karczem wychodziły.

5-o Także y to aby każda wieś, lub razem kilka pobliższych wsi na iednego się pastucha zgodzili, króry sam, a nie iego dzieci bydło paść maią.

6-o. Także aby surowo przykazali, aby zawczasu znać do chorych kapłanom dawali. Także żeby Wielkanocną spowiedz wszyscy odprawiali w swoiey Parafii lub y gdzie Indziey, ale za wziętym pozwoleniem corok od swoiego kapłana z swoiey Parafii.

7-o. Także aby tego przestrzegali, aby żadne z poddanych naszych brać się w małżeństwo niesmieli, puki nie pokażą Rządzącemu tą wsią lub miastem Metrykę że białogłowie 13-cie a męszczyznie 15-cie lat minęło, a pobrawszy się aby mąż żony, a żona męża nieodstępowali. ale z sobą mieszkali, gdyż tak Bóg przykazał.

8-o. Także żeby do wróżek nie udawali, gdyż to wróżka ze złego ducha, a nie z Pańa Boga to ma że wróży.

9-o. Także aby się nieważyli kapłanów iako y oyca matkę słowem iakim lżyć, dopiero się na nich porywać, abo Ich uchoway Boże uderzyć.

10-o. Także aby tego Ichmość P. P. Dozorcy usilnie przestrzegali, aby Poddani nasi w Niedzielę y święta niegwałcili przez robotę iaką to wożenie zboża z pól, Jeżdżenie do Lasów po drwa, w żarnach mielenie, Chleba pieczenie, Chust prać, zwarzać y inne jakiekolwiek pracowite roboty. — To im zalecając, że Niedziele i Swięta są od Boga postanowione na ulżenie Człowiekowi pracy y na przypilnowanie Nabożeństwa y Chwały Boskiey, więc kiedy w Inne dni robotami są zatrudnieni które nam Bóg dał na pracę dla pożytku naszego, niektóre tylko jako to: w Niedziele y Swięta uroczyste dla siebie zachował, które powinni bywać na służbie Bożey y na katechizmie rano y toż sobie w Domu po obiedzie przypominać y tego się uczyć z domowemi co w Cerkwi słyszeli. — Ta ma być naszych poddanych robota w Niedzielę y Swięta. — Te y inne punta które są do zbawienia od Pana Boga przykazane. Jako w przykazaniu Boskiem podane usilnie Ichmosc P. P. Ekonomom, Pisarzom, Administratorom, Podstaroscim, Wuytom i na iakieykolwiek Zwierzchności y Urzędzie w dobrach naszych będącym zalecamy y pod utratą Łaski naszey przykazuiemy aby Poddanych na-

szych w tym wszystkim Jako nayusilniey przestrzegali y dozierali ieżeli się tak sprawuią y Ich oto upominali y dozierali tego wszystkiego, a nieposłusznych za obaczeniem lub doniesieniem po uczynioney inkwizycyi surowo karali. — Którą to dyspozycyą naszą raz na zawsze uczynioną z podpisem Rąk naszych stwierdzam.

Dan w Woiutyczach dnia 57 bris 1745 anno.

August książę Czartoryski
Woiewoda ruski.



